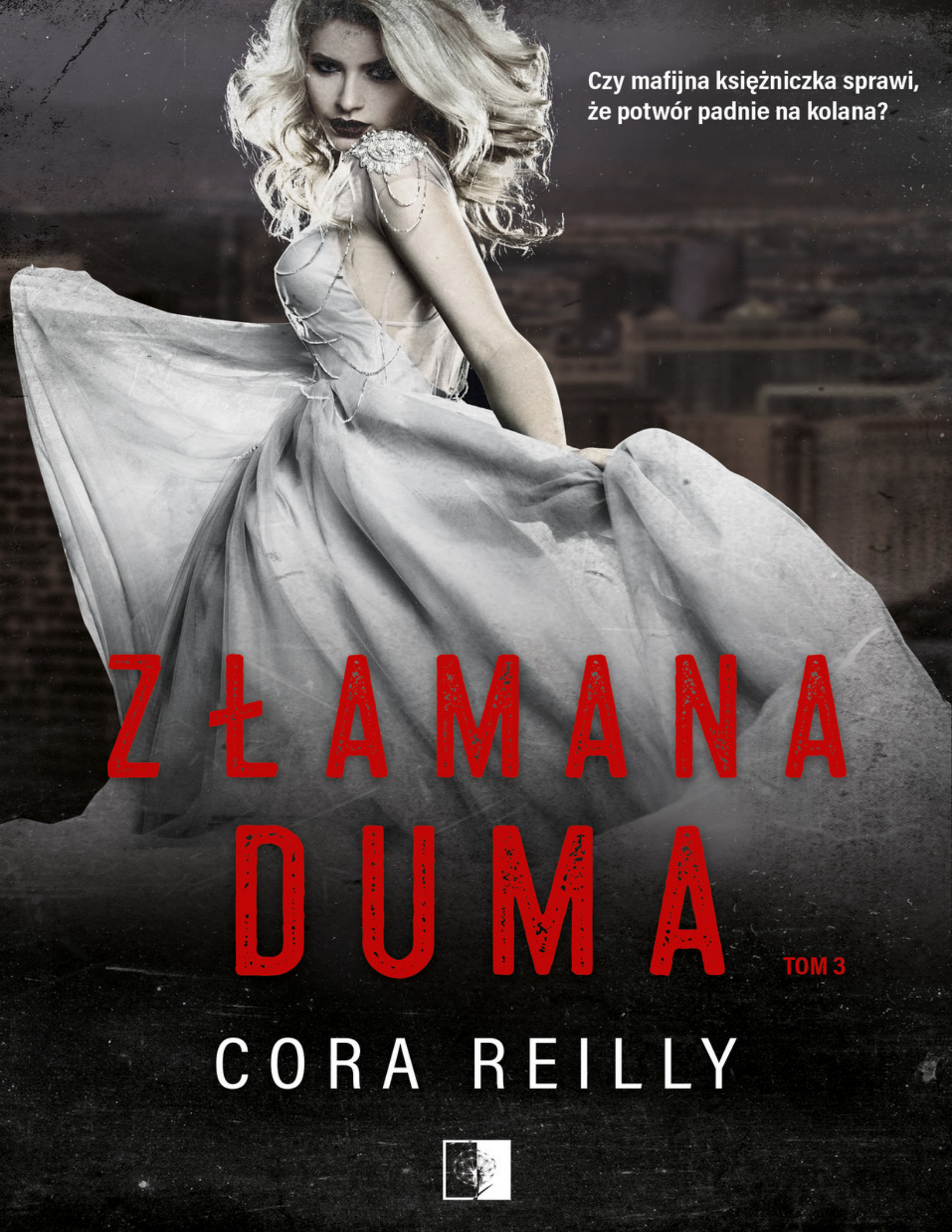
Czy mafijna księżniczka sprawi,
że potwór padnie na kolana?
ZŁAMANA
DUMA
TOM 3
CORA REILLY

CORA REILLY

ZŁAMANA DUMA

SERIA
CAMORRA CHRONICLES #3

TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ

OŚWIĘCIM 2021

Tytuł oryginału
Twisted Pride
Copyright © 2019 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Anna Grabowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-638-6

SPIS TREŚCI

PROLOG
ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
PODZIĘKOWANIA
Przypisy

PROLOG

Serafina

Przez całe życie uczono mnie, że powinnam być godna szacunku. Że powinnam robić to, czego ode mnie oczekiwano. Dziś postąpiłam wbrew temu wszystkiemu.

W drzwiach pojawił się wysoki, ciemnowłosy Remo. Przyszedł odebrać swoją nagrodę. Przesunął wzrokiem po moim nagim ciele, a ja zlustrowałam jego.

Jest okrutny i chory. Nie ma w nim dobra.

Brutalna atrakcyjność, zakazana przyjemność, gwarantowany ból. Powinien był mnie obrzydzać, lecz działo się inaczej. Jego ciało nie brzydziło mnie nigdy, a usposobienie nie zawsze.

Zakręciłam wodę, co sprawiło, że przestała płynąć ze słuchawki prysznica. Obawiałam się tego, czego chciał Remo, i kompletnie przerażało mnie to, czego chciałam ja sama. To przypominało grę w szachy. Grę w szachy, której zasady ustalał *capo* Camorry. Byłam uwięzioną królową, którą musiał ochronić oddział z Chicago, a Remo był królem. Zostałam zapędzona przez niego w tę pozycję i teraz nadeszła pora na jego kolejny ruch: zbicie.

Szach.

Remo rozpiął koszulę, po czym zsunął ją po rękach. Podszedł bliżej i zatrzymał się tuż przede mną.

– Zawsze obserwujesz mnie jak coś, czego chciałabyś dotknąć, ale ci nie pozwolono. Kto ci zabrania, aniele? – zapytał, akcentując ostatnie słowo.

ROZDZIAŁ 1

Serafina

– **Nie mogę uwierzyć, że za** trzy dni wychodzisz za mąż – powiedział Samuel.

Trzymaliśmy stopy na stoliku kawowym. Mama by nas udusiła, gdyby to widziała.

– Ja też nie – przyznałam cicho.

Miałam dziewiętnaście lat, więc i tak byłam starsza od większości dziewczyn w naszym świecie, kiedy te wkraczały w święty związek małżeński. Co prawda już dawno zostałam obiecana Danilo, jednak mój narzeczony skończył dopiero dwadzieścia jeden lat, a w przypadku mężczyzn wczesne małżeństwo nie było zbyt pożądane. Cóż, ja z pewnością nie miałam pretensji, że jeszcze nie wydano mnie za mąż. Dzięki temu zyskałam czas, żeby skończyć szkołę, i jeszcze przez rok mogłam posiedzieć w domu z Samuelem. Do tej pory nasze rozłąki nie trwały zbyt długo; Samuel wyjeżdżał tylko czasem na kilka dni, gdy musiał załatwić jakąś sprawę dla oddziału z Chicago.

Danilo był zajęty przejmowaniem władzy w Indianapolis, ponieważ jego ojciec chorował. Dla mojego narzeczonego byłoby nawet lepiej, gdyby ślub odbył się później, ale ja, jako kobieta, musiałam zostać żoną przed skończeniem dwudziestego roku życia. Spojrzałam na zdobiący mój palec pierścionek zaręczynowy – miał duże, diamentowe oczko, a przez lata trzeba było go kilka razy poszerzać.

Za trzy dni Danilo włoży na mój palec także obrączkę.

Do salonu weszły moja mama i siostra Sofia. Ta druga podbiegła bliżej, kiedy nas zobaczyła, i usiadła między mną a Samuelem.

Samuel przewrócił niebieskimi oczami, lecz przyciągnął ją bliżej, gdy przytuliła się do niego, patrząc niczym szczeniak i odrzucając na bok brązową grzywkę. Przypominała tatę, nie odziedziczyła blond włosów po mamie, tak jak ja i Samuel.

– To nie fair, że wyjeżdżasz niedługo po ślubie Finy. Myślałam, że będziesz miał dla mnie więcej czasu.

Trąciłam ją łokciem.

– Hej.

Tak naprawdę nie byłam na nią zła. Rozumiałam, czemu tak mówi. Była od nas o osiem lat młodsza, więc zawsze czuła się jak piąte koło u wozu, bo ja i Samuel byliśmy bliźniakami.

Sofia uśmiechnęła się do mnie zawstydzona.

– Za tobą też będę tęskniła.

– Ja za tobą też, biedroneczko.

Mama odchrząknęła. Stała wyprostowana z dłońmi splecionymi na brzuchu. Miała na sobie dopasowaną, elegancką, zieloną sukienkę. Jej wzrok powędrował na nasze oparte o stół stopy. Starała się wyglądać na surową, ale kąciki jej ust drżały. Widocznie powstrzymywała się od uśmiechu.

Samuel i ja w tej samej chwili zdjęliśmy nogi z blatu.

– Pomyślałam, że ostrzegę cię, że dzwonił Danilo – oznajmiła mama. – Niedawno przyjechał do miasta, żeby spotkać się z twoim ojcem i wujem, więc za chwilę tu będzie.

Teraz już rozumiałam, czemu Sofia także była ubrana w ładną, letnią sukienkę. Nie miałam pojęcia, że mój ojciec zamierza się zobaczyć z moim narzeczonym. Do Indianapolis wyjeżdżałam następnego dnia.

Zerwałam się na równe nogi.

– Kiedy?

– Za dziesięć minut.

– Mamo! – Przerażona otworzyłam szerzej oczy. – Jak mam się przygotować w tak krótkim czasie?

– Wyglądasz dobrze – powiedział powoli Samuel.

On celowo nie układał swoich blond włosów. Tyle że do niego pasowały rozczochrane, a w moim przypadku nie można było powiedzieć tego samego.

Zmrużyłam powieki.

– Och, zamknij się. – Wybiegłam z pokoju i prawie wpadłam na tatę.

Zrobił krok do tyłu, po czym uśmiechnął się, patrząc na mnie skonsternowany.

– Muszę się przyszykować!

Nie miałam czasu, żeby wyjaśniać więcej. Mógł zapytać o to mamę.

Wchodząc na piętro, pokonywałam po dwa stopnie naraz. Wbiegłam do łazienki i skrzywiłam się, gdy tylko zobaczyłam swoje odbicie w lustrze.

Mój Boże.

Skórę miałam zaróżowioną, a włosy wijąc się, opadały na ramiona. Z kolei zwykłe jeansy i T-shirt nie kojarzyły się z czymś, co włożyłaby zrównoważona przyszła żona.

Cholera.

Szybko umyłam twarz, następnie złapałam za prostownicę. Moje włosy były naturalnie kręcone, ale zawsze je prostowałam, kiedy przychodził do nas ktoś spoza rodziny. Tym razem miałam zaledwie kilka minut, by to zrobić. Niedługo później wpadłam do sypialni i przeczesałam szafę. Normalnie wybranie odpowiedniego stroju na taką okazję zajęłoby mi przynajmniej godzinę. Teraz mogłam poświęcić temu co najwyżej minutę, jeśli chciałam również zdążyć zrobić makijaż. Chwyciłam różową sukienkę, którą zamówiłam jakiś czas temu przez internet, a której jeszcze ani razu na sobie nie miałam, i ją włożyłam. Od razu przypomniało mi się, czemu się w niej nie pokazywałam: kończyła się parę centymetrów nad kolanami, a ja zazwyczaj nie pozwalałam sobie odsłaniać aż tyle nóg, szczególnie jeśli w pobliżu znajdowali się mężczyźni. Danilo jednak za trzy dni będzie już moim mężem. Sprawiedliwie było pokazać mu, co dostanie.

Zadrżałam z podenerwowania, ale szybko się otrząsnęłam, wsunęłam stopy w dopasowane buty na obcasie, następnie szybko podeszłam do toaletki. Nie miałam czasu, żeby przyłożyć się do makijażu. Moja cera była całkiem nieskazitelna, więc postanowiłam zrezygnować z podkładu i użyłam tylko różu oraz tuszu do rzęs, po czym wybiegłam z pomieszczenia.

Ruszyłam korytarzem w kierunku schodów. Zwolniłam, kiedy usłyszałam głosy Danilo, Samuela i taty, którzy stali w przedpokoju na dole. To nie byłoby zbyt rozsądne, gdybym pokazała, że szybko poprawiłam wygląd dla jakiegokolwiek faceta, nawet swojego narzeczonego.

Mężczyźni wymieniali uściski dłoni i uprzejmości.

Widziałam się już z Danilo kilka razy. Byłam mu obiecana, odkąd ja skończyłam czternaście, a on szesnaście lat, lecz to spotkanie zdawało mi się bardziej intymne. Za zaledwie trzy dni zostanę jego żoną i zacznę dzielić z nim łóżko. Danilo był bardzo atrakcyjny i cieszył się sporym powodzeniem u kobiet – był bawidamkiem – ale w stosunku do mnie zawsze zachowywał się jak dżentelmen. Dzisiaj miał na sobie białą koszulę oraz czarne spodnie wyjściowe, a jego ciemne włosy zostały idealnie ułożone.

Postawiłam stopę na pierwszym stopniu, celowo w miejscu, gdzie schody skrzypiały, wyciągając ją przed siebie z wysoko podniesioną głową.

Wszyscy zwrócili się w moją stronę. Danilo od razu wbił wzrok w moje nogi, po czym szybko popatrzył mi w oczy, uśmiechając się do mnie. Tata i Samuel podążyli za jego spojrzeniem, jednak oni wydawali się bardzo niezadowoleni. Gdy byliśmy dziećmi, tata był dla nas – nawet dla Samuela – cierpliwy oraz kochający, dla mamy również, przez co łatwo było zapomnieć, że jest podszefem Minneapolis, do tego takim, który wywołuje strach. Niemniej szybko przypomniało mi się, jak straszny potrafi być.

Położył dłoń na ramieniu mojego narzeczonego i spojrzał na niego z surowym wyrazem twarzy.

– Chciałbym ci coś dać, Danilo. Chodź ze mną do biura – powiedział chłodnym głosem.

Nagła zmiana jego nastroju nie zrobiła wrażenia na Danilo; w końcu ten niedługo zostanie najmłodszym podszefem oddziału z Chicago w historii. Już i tak praktycznie rządził w Indianapolis ze względu na chorobę swojego ojca.

Skinął głową.

– Oczywiście – odpowiedział spokojnie, brzmiąc na o wiele starszego, niż był w rzeczywistości.

Zahartowany, dorosły… Bliżej mu do mężczyzny niż mi do kobiety.

Posłał mi jeszcze jeden uśmiech, zanim ruszył za moim ojcem.

Kiedy zeszłam po schodach, Samuel zaszedł mi drogę.

– Idź się przebrać.

– Co takiego?

Wskazał moje nogi.

– Są za bardzo odsłonięte.

Pokazałam swoje ręce oraz szyję.

– Szyja i ręce też. – Podniosłam nogę. – A poza tym mam ładne nogi.

Brat wbił wzrok w gołą skórę, następnie spojrzał mi w twarz, marszcząc brwi.

– Ta, ale Danilo nie musi o tym wiedzieć.

Prychnęłam, po czym szybko się rozejrzałam, martwiąc się, że narzeczony może słyszeć naszą rozmowę.

– W noc poślubną zobaczy więcej niż tylko moje nogi. – Spłonęłam niechcianym rumieńcem.

Samuel spochmurniał.

– Zejdź mi z drogi – powiedziałam, starając się go wyminąć.

Znów zablokował mi przejście.

– Idź się przebrać, Fina. Teraz – rozkazał głosem, który pewnie rezerwował na chwile, kiedy załatwiał interesy z pozostałymi mafiosami.

Nie mogłam uwierzyć, że miał czelność zwracać się do mnie w ten sposób.

Czy on myśli, że będę mu posłuszna wyłącznie dlatego, iż jest członkiem mafii? Przez ostatnie pięć lat nie udało mu się tego osiągnąć.

Wyciągnęłam rękę i mocno uszczypnęłam go w brzuch, co nie było łatwe, ponieważ składał się z samych mięśni.

Samuel podskoczył zaskoczony. Wykorzystałam moment jego nieuwagi, wyminęłam go i ruszyłam do salonu, umyślnie kręcąc biodrami.

Szybko mnie dogonił.

– Jesteś niemożliwa.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Tak jak ty.

– Ja jestem mężczyzną. Kobiety powinny być potulne.

Przewróciłam oczami.

Brat skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę obok okna.

– Przy innych zawsze zachowujesz się jak dobrze wychowana dziewczyna, ale Danilo bardzo się zdziwi, gdy zda sobie sprawę, że nie jesteś damą, tylko Furią.

Poczułam ukłucie zmartwienia. Samuel miał rację: wszyscy spoza rodziny znali mnie jako Królową Śniegu. Słynęliśmy z tego, że jesteśmy opanowani i zawsze zachowujemy kontrolę. Jedynymi osobami, które znały mnie tak naprawdę, byli moi rodzice oraz rodzeństwo.

Czy kiedykolwiek mogłabym być sobą przy Danilo? Czy może to by go zniechęciło?

Mój narzeczony zawsze był opanowany i pewnie właśnie dlatego tata oraz wuj Dante wybrali go dla mnie na męża… I dlatego, że miał przejąć jedno z najważniejszych miast należących do oddziału z Chicago.

Odwróciłam się, bo rozbrzmiało pukanie do drzwi.

Do salonu wszedł Danilo. Spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się delikatnie. Następnie popatrzył na Samuela opierającego się o ścianę za moimi plecami i jego twarz nieco się napięła.

Zerknęłam przez ramię. Mój brat wpatrywał się w mojego narzeczonego, jakby chciał go roznieść w pył. Spróbowałam spojrzeć Samuelowi w oczy, ale on zdawał się całkowicie pochłonięty przyglądaniem się Danilo tak intensywnie, jak gdyby zamierzał go zabić. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Samuel – powiedziałam wymuszenie grzecznym głosem. – Może dałbyś mi i Danilo chwilę?

Brat przeniósł na mnie wzrok i uniósł kąciki ust.

– Właśnie daję wam chwilę.

– Na osobności.

Pokręcił szybko głową. Jego uśmiech stał się mroczniejszy, a spojrzenie powędrowało z powrotem na Danilo.

– Moim obowiązkiem jest chronienie twojej godności – oświadczył, na co się zarumieniłam.

Gdyby w pokoju nie było Danilo, rzuciłabym się na Samuela i skręciła mu kark.

Danilo podszedł bliżej i pocałował mnie w dłoń, lecz przez cały czas nie odrywał wzroku od mojego brata. Puszczając moją rękę, powiedział:

– Mogę cię zapewnić, że przy mnie godność Serafiny jest całkowicie bezpieczna. Poczekam do ślubu, zanim wezmę, co moje… A potem chronienie jej nie będzie należało już do twoich obowiązków. – Niebezpiecznie zniżył głos.

Nigdy wcześniej nie wspominał o seksie i wiedziałam, że zrobił to, by sprowokować mojego brata. Tak wyglądała walka o władzę między dwoma samcami alfa.

Samuel odepchnął się od ściany i jego ręka powędrowała w stronę noża.

Odwróciłam się, podeszłam do niego i położyłam mu dłoń na piersi.

– Samuel – zaczęłam ostrzegawczym tonem, wbijając palce w jego skórę przez materiał koszuli. – Danilo to mój narzeczony. Daj nam chwilę.

Spojrzał na mnie. Tym razem jego twarz nie złagodniała.

– Nie – powiedział stanowczo. – A ty nie sprzeciwisz się mojemu rozkazowi.

Często zapominałam, kim jest Samuel. Oczywiście przede wszystkim moim bratem bliźniakiem, najlepszym przyjacielem oraz powiernikiem, jednak przez ostatnie pięć lat był też członkiem mafii, zabójcą i nie zamierzał ustępować przy innym mężczyźnie, szczególnie kimś, kto tak jak on miał w przyszłości zostać podszefem. Gdybym dalej go naciskała, zacząłby wyglądać na słabego, a przecież to on za kilka lat przejmie stanowisko po naszym ojcu.

Chociaż tego nie cierpiałam i nigdy wcześniej nie robiłam, spuściłam wzrok, jakbym poddawała się jego woli. Może Danilo był moim narzeczonym, ale we mnie i Samuelu płynęła ta sama krew i nie chciałam, aby brat przy kimkolwiek wyglądał na słabego.

– Masz rację – przyznałam posłusznie. – Przepraszam.

Samuel dotknął mojego ramienia i ścisnął delikatnie.

– Danilo – oznajmił niskim głosem. – Moja siostra teraz wyjdzie. Chcę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Krew się we mnie zagotowała. Posłałam Danilo przepraszające spojrzenie, po czym skierowałam się w stronę drzwi. Gdy tylko opuściłam pomieszczenie, uśmiech zniknął mi z twarzy i szybkim krokiem ruszyłam przez przedpokój, pragnąc się komuś wygadać.

Gdzie jest tata?

Skręciłam w korytarz i na kogoś wpadłam.

– Ostrożnie – powiedziała powoli osoba, której głos świetnie znałam. Poczułam, jak dwie ręce łapią mnie, a potem przytrzymują.

Spojrzałam do góry.

– Wuj Dante – odparłam, unosząc kąciki ust.

Zarumieniłam się, ponieważ wpadłam na niego niczym rozhisteryzowany pięciolatek. Wygładziłam sukienkę, starając się sprawiać wrażenie opanowanej. W końcu mój wuj był *kwintesencją opanowania*. Jako szef oddziału z Chicago musiał taki być.

Przechylił głowę z lekkim uśmiechem.

– Coś się stało? Wyglądasz na zdenerwowaną.

Jeszcze mocniej oblałam się rumieńcem.

– Samuel zawstydził mnie przy Danilo. Są teraz sami i o czymś rozmawiają. Czy mógłbyś, proszę, sprawdzić, co tam się dzieje, zanim Samuel wszystko zniszczy?

Dante zaśmiał się, ale przytaknął.

– Twój brat chce cię chronić. Gdzie są?

– W salonie – odpowiedziałam.

Ścisnął moje ramię, po czym odszedł.

Złość nadal we mnie buzowała. Musiałam coś zrobić, żeby Samuel zapłacił za swoje zachowanie. Poszłam schodami na górę, następnie weszłam do jego pokoju.

Ściany udekorowano kilkoma nożami oraz innymi broniami, których miejsce było w muzeum, jednak pomieszczenie zostało umeblowane praktycznie. Za tydzień lub dwa brat miał przeprowadzić się do mieszkania w Chicago i przez parę lat pracować bezpośrednio dla Dantego, a potem wrócić do Minneapolis, by przejąć pozycję taty.

Usiadłam na łóżku i postanowiłam zaczekać na Samuela. Z każdą mijającą sekundą stawałam się coraz bardziej nerwowa. W końcu wstałam i zaczęłam chodzić po pokoju. Kiedy usłyszałam kroki, zatrzymałam się i ukryłam za drzwiami, ostrożnie zsuwając ze stóp buty na obcasie. Drzwi się otworzyły i brat wszedł do środka, a ja skoczyłam na niego, usiłując wylądować na jego plecach i owinąć mu ręce wokół szyi, tak jak często robiłam w przeszłości.

Samuel złapał mnie i, choć bardzo się szamotałam, przewiesił sobie przez ramię, a następnie rzucił na łóżko. Przygwoździł mnie do materaca, zaczął łaskotać i mierzwić moje włosy.

– Przestań! – pisnęłam, rechocząc. – Sam, przestań!

Posłuchał i uśmiechnął się przebiegle.

– Nie wygrasz ze mną.

– Wolałam, jak byłeś chuderlakiem, bo teraz jesteś maszyną do zabijania – wymamrotałam.

W oczach Samuela pojawiło się coś mrocznego.

Dotknęłam jego klatki piersiowej i delikatnie pchnęłam, starając się w ten sposób odwrócić uwagę brata od okropieństw, o jakich z pewnością sobie przypomniał.

– Ile wstydu narobiłeś mi przed Danilo? – zapytałam.

– Przedyskutowałem z nim szczegóły dotyczące waszej nocy poślubnej.

Przerażona wbiłam w niego wzrok.

– Nie.

– Tak.

Usiadłam.

– Co mu powiedziałeś?

– Powiedziałem mu, że w waszą noc poślubną ma potraktować cię jak damę. Żadnego dominowania i innego takiego gówna.

Pacnęłam go mocno w ramię i spłonęłam rumieńcem. Czułam, jak czerwona jest moja twarz.

Zmarszczył brwi, pocierając miejsce, w które go uderzyłam.

– Co?

– Co?! Narobiłeś mi wstydu przed Danilo. Jak mogłeś rozmawiać z nim o czymś takim? Moja noc poślubna to nie twoja sprawa.

Nie mogłam w to uwierzyć. Oczywiście, zawsze był opiekuńczy, lecz teraz posunął się za daleko.

Samuel się skrzywił.

– Nie było mi łatwo. Nie lubię myśleć o tym, że moja młodsza siostra będzie uprawiała seks.

Znowu go uderzyłam.

– Jesteś tylko trzy minuty starszy. I sam uprawiasz seks już od lat. Czy ty w ogóle wiesz, z iloma kobietami spałeś?

Wzruszył ramionami.

– Jestem mężczyzną.

– Och, zamknij się – wymamrotałam. – Jak mam spojrzeć Danilo w oczy po tym, co zrobiłeś?

– Gdyby to zależało ode mnie, zostałabyś zakonnicą – powiedział i wtedy kompletnie straciłam nad sobą panowanie.

Naprawdę potrafił doprowadzić mnie do szału. Znowu się na niego rzuciłam, jednak i tym razem nic nie zdziałałam. Ostatnią szansę, żeby wygrać z Samuelem, miałam ponad pięć lat temu.

Objął mnie od tyłu i przytrzymał.

– Chyba zniosę cię tak na parter. Danilo nadal rozmawia z Dantem. Na pewno bardzo się ucieszy, widząc swoją przyszłą żonę w takim stanie. Może kiedy zobaczy, że w rzeczywistości nie jesteś posłuszną damą, jaką przy nim zgrywasz, postanowi odwołać ślub.

– Nie ośmieliłbyś się! – Zaczęłam wierzgać nogami, ale on i tak ruszył przed siebie, przyciskając mnie do piersi, jakbym była marionetką.

Do pokoju wszedł tata i przeniósł wzrok ze mnie na mojego brata bliźniaka, przez którego byłam mocno trzymana. Pokręcił głową.

– Myślałem, że jak podrośniecie, to skończycie z bójkami.

Samuel puścił mnie i zatoczyłam się do przodu. Wygładził swoje ubrania, potem wyprostował kabury na pistolety oraz noże.

– Ona zaczęła.

Popatrzyłam na niego znacząco. Odchrząknęłam, następnie przygładziłam włosy i poprawiłam sukienkę.

– Tato, on narobił mi wstydu przed Danilo.

– Powiedziałem mu tylko, że urwę mu jaja, jeśli w noc poślubną nie potraktuje mojej siostry tak, jak powinien.

Posłałam bratu mordercze spojrzenie. Wcześniej nie wspomniał mi o tym szczególe.

Tata uśmiechnął się z rozrzewnieniem i dotknął mojego policzka.

– Moja gołąbeczka. – Podszedł do Samuela i poklepał go po ramieniu. – Dobrze zrobiłeś.

Przyglądałam im się z niedowierzaniem. Tłamsząc w sobie poirytowanie i – co gorsza – wdzięczność za ich opiekuńczość, wyszłam z sypialni Samuela i poszłam do swojej. Usiadłam na łóżku nagle owładnięta smutkiem. Miałam opuścić rodzinę, własny dom i wyjechać do obcego miasta wraz z mężem, którego ledwo znałam.

Na dźwięk nieznanego mi pukania podeszłam do drzwi i nacisnęłam klamkę.

Zdziwiłam się, kiedy ujrzałam przed sobą Danilo. Otworzyłam szerzej, ale go nie wpuściłam. To byłoby nieskromne. Zamiast tego wyszłam na korytarz.

– Nie mogę zaprosić cię do środka.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Oczywiście, że nie. I żebyś się nie martwiła, powiem ci, że twój wuj wie, że tutaj jestem.

– Och – wymamrotałam przytłoczona obecnością narzeczonego i wspomnieniem tego, co zrobił Samuel.

– Chciałem się z tobą pożegnać. Wyjeżdżam za kilka minut – ciągnął.

– Przepraszam. – Starałam się zachować godność pomimo zalewającego moje policzki rumieńca.

Danilo uniósł kąciki ust.

– Za co?

– Za to, co zrobił mój brat. Nie powinien był rozmawiać z tobą o… naszej nocy poślubnej.

Zaśmiał się i podszedł bliżej; owiał mnie jego ostry zapach. Złapał moją rękę i ją pocałował, co sprawiło, że poczułam motyle w brzuchu.

– Chce cię chronić. I jest to godne szacunku. Nie winię go za to. Kobieta taka jak ty powinna być traktowana jak dama, dlatego też właśnie tak zamierzam potraktować cię w naszą noc poślubną oraz każdą następną.

Nachylił się i delikatnie pocałował mnie w policzek. Spojrzenie jego brązowych oczu jasno dawało mi do zrozumienia, że Danilo chce zrobić więcej. Odsunął się jednak i puścił moją dłoń. Przełknęłam ślinę.

– Nie mogę się doczekać ślubu z tobą, Serafina.

– Ja też – wymamrotałam.

Spojrzał na mnie po raz ostatni, po czym odwrócił się i odszedł.

Wróciłam do pokoju i z mocno bijącym sercem opadłam na łóżko. Nie kochałam Danilo, lecz potrafiłam wyobrazić sobie, jak się w nim zakochuję. A to był dobry początek. Wiele dziewczyn w moim świecie miało o wiele gorsze perspektywy na przyszłość.

Kilka minut później znów ktoś zapukał do drzwi. Tym razem rozpoznałam to swobodne łomotanie.

– Proszę – rzuciłam.

Nie musiałam podnosić głowy, aby wiedzieć, kto wszedł do mojej sypialni. Nawet z zamkniętymi oczami potrafiłam rozpoznać odgłos kroków Samuela.

Brat usiadł obok mnie.

– Dziękuję, że byłaś posłuszna przy Danilo – powiedział cicho i złapał mnie za rękę.

– Musisz wyglądać przy innych na silnego. Nie chciałam sprawić, żebyś wyszedł na słabego. – Spojrzałam na niego i do oczu napłynęły mi łzy.

Na jego twarzy zauważyłam napięcie.

– Nie podobało ci się to. Bardzo.

– Oczywiście.

Odwrócił gniewny wzrok.

– Nienawidzę myśli, że będziesz zmuszona słuchać się Danilo albo kogokolwiek innego.

– Mogłam trafić gorzej. Danilo zachowuje się przy mnie jak dżentelmen.

Samuel zaśmiał się mrocznie.

– Praktycznie jest już podszefem Indianapolis, Fina, i pomimo młodego wieku udało mu się zapanować nad ludźmi. Widziałem go w akcji. Należy do mafii, nie różni się niczym ode mnie i taty. Oczekuje posłuszeństwa.

Przyjrzałam mu się z zaciekawieniem.

– Ty nigdy nie oczekiwałeś ode mnie posłuszeństwa.

– Pragnąłem go – zażartował, po czym znowu spoważniał. – Jesteś moją siostrą, a nie żoną. To co innego.

– A od żony będziesz oczekiwał posłuszeństwa?

Zmarszczył brwi.

– Nie wiem. Może.

– Jak traktujesz kobiety, z którymi jesteś?

Nigdy żadnej z nich nie poznałam. Członkowie mafii brali przed ślubem dziewczyny spoza tych kręgów, lecz nie wpuszczano ich do naszych domów.

Wyraz twarzy Samuela szybko i niespodziewanie się zmienił. Jak gdyby brat się przede mną zamknął.

– To nie ma znaczenia. – Wstał. – Tak samo jak nie ma znaczenia to, w jaki sposób Danilo traktuje swoje dziwki. Ty jesteś księżniczką mafii, moją siostrą i przysięgam na swój honor, że jeśli nie potraktuje cię jak damy, to go dorwę.

Uniosłam kąciki ust.

– Mój obrońca.

Odwzajemnił uśmiech.

– Zawsze.

ROZDZIAŁ 2

Remo

– **Gotowy? Niedługo wbijamy się na** wesele – powiedziałem, uśmiechając się szeroko.

Podekscytowanie buzowało pod moją skórą. Był to niewielki ogień, który z każdą przybliżającą mnie do celu sekundą płonął coraz mocniej.

Fabiano sprawdził swój pistolet, wzdychając, po czym z powrotem wepchnął go do kabury.

– Bardziej nie będę. To szaleństwo.

– Geniusz i szaleństwo często występują zamiennie. Obie te rzeczy napędzały największe wydarzenia w historii ludzkości.

– Chyba denerwujesz mnie najbardziej, kiedy brzmisz jak Nino, ale z własną dozą szaleństwa – stwierdził Fabiano. – Nie mogę uwierzyć, że znajduję się zaledwie kilka mil od ojca, a jednak nie mogę rozerwać go na strzępy.

– Dopadniesz go. Dzięki mojemu planowi kiedyś go dopadniesz.

– Nie podoba mi się to „kiedyś”. Mam przeczucie, że w tym planie chodzi o coś więcej niż zabicie mojego ojca i ukaranie oddziału z Chicago.

Odchyliłem się na siedzeniu.

– Czyli o co?

Spojrzał mi w oczy.

– O położenie łapsk na siostrzenicy Dantego z jakiegoś nieznanego mi powodu.

Moje usta rozciągnęły się w mrocznym uśmiechu.

– Dobrze wiesz, dlaczego jej chcę.

Fabiano także się odchylił. Na jego twarzy dostrzegłem napięcie.

– Chyba nawet ty do końca nie wiesz, dlaczego jej chcesz. Ale ja wiem, że ta dziewczyna zapłaci za coś, czego nie zrobiła.

– Należy do naszego świata. Została urodzona i wychowana na matkę kolejnych bydlaków z Chicago. Urodzona i wychowana, by podążać za innymi niczym bezmyślna owca. Została wychowana tak, żeby bez wahania podążać za swoim pasterzem. A on poprowadził ją w stronę zgrai wilków. I teraz to ona zostanie rozszarpana za jego błąd.

Fabiano pokręcił głową.

– Kurwa, Remo. Szalony z ciebie kutas.

Mocno chwyciłem jego przedramię, w miejscu, gdzie znajdował się tatuaż z symbolem Camorry: ostrze i oko.

– Jesteś jednym z nas. Krwawimy i umieramy razem. Okaleczamy i zabijamy razem. Nie zapominaj o swojej przysiędze.

– Nie zapomnę – odparł.

Puściłem go. Mój wzrok powędrował na hotel. Rodzice Serafiny, Ines i Pietro Mione, właśnie wychodzili z budynku, a między nimi szła ciemnowłosa dziewczynka. Ubrana w wieczorowy strój, gotowa na ślub roku, Ines bardzo przypominała swojego brata. Wysoka, blondwłosa i dumna.

Tak cholernie dumna i opanowana.

– Już niedługo – powiedziałem, zerkając w dół ulicy, gdzie stało zaparkowane auto z moimi dwoma żołnierzami.

Kiedy zobaczyliśmy, że rodzina Mione odjeżdża, Fabiano włożył kluczyk do stacyjki.

– Będzie przy niej jej brat bliźniak – poinformował. – No i jest jeszcze ochroniarz.

Moje oczy odnalazły faceta w średnim wieku siedzącego za kółkiem limuzyny bentley. Na masce znajdował się pierdolony wieniec. Chciałem go rozdeptać.

– Za bardzo ułatwili nam sprawę. Bez problemu można poznać, którym samochodem będzie jechała panna młoda – oznajmiłem ze śmiechem.

– Bo nie spodziewają się teraz ataku. Do tej pory nikt czegoś takiego nie zrobił. Pogrzeby i śluby są świętością.

– W przeszłości zdarzały się krwawe śluby. Powinni świetnie o tym wiedzieć.

– Ale te śluby stały się krwawe, ponieważ goście zaczynali walczyć między sobą. Chyba jeszcze nigdy nie zaatakowano na weselu, a już na pewno nie brano na celownik panny młodej. Honor tego zakazuje.

Zaśmiałem się.

– Jesteśmy Camorrą. Mamy swój zestaw reguł, własne pojęcie na temat honoru.

– A oni chyba to dzisiaj zrozumieją – stwierdził Fabiano z napięciem w głosie.

Przesunąłem wzrokiem po fasadzie hotelu. Gdzieś za tymi oknami Serafina przygotowywała się do ślubu. Miała zostać wymuskana. Zjawa w bieli. Nie mogłem się doczekać, aż ją dorwę i ubrudzę idealnie biały materiał szkarłatną krwią.

Serafina

– Nie musisz się bać, słoneczko – powiedziała cicho mama, starając się, żeby Sofia jej nie usłyszała.

Moja młodsza siostra była zajęta ciągnięciem za wsuwki, które utrzymywały jej włosy na czubku głowy. Bardzo się przy tym krzywiła.

– Nie boję się – zapewniłam szybko, co było kłamstwem.

Nie chodziło o to, że obawiałam się spać z Danilo, ale martwiłam się i byłam zdenerwowana, że się ośmieszę. Nie lubiłam być w czymkolwiek słaba, a nie mogłam być dobra w łóżku, skoro nie miałam doświadczenia.

Mama posłała mi znaczące spojrzenie.

– Nie szkodzi, że się stresujesz. Ale Danilo to porządny facet. Dante zawsze mówi o nim w samych superlatywach. – Próbowała brzmieć beztrosko, lecz kompletnie jej to nie wychodziło.

Pogłaskała mnie po głowie. Tak samo jak wtedy, kiedy byłam dzieckiem.

Obie wiedziałyśmy, że istnieje różnica między byciem porządnym facetem a lojalnym żołnierzem oddziału z Chicago. Wuj Dante

prawdopodobnie opierał ocenę Danilo na tym drugim. Chociaż to i tak bez znaczenia. Danilo zawsze zachowywał się jak dżentelmen i za kilka godzin miał zostać moim mężem. Zamierzałam mu się poddać, bo właśnie taki był mój obowiązek.

Fryzjerka zajęła miejsce mojej matki i upięła moje blond włosy, wplatając w nie perły oraz sznureczki z białego złota. Mama zauważyła, że Sofia walczy ze swoją fryzurą, i szybko ruszyła w jej kierunku.

– Przestań, Sofia. Już rozplątałaś kilka pasemek.

Moja siostra z rezygnacją opuściła ręce. Kiedy spojrzała mi w oczy, uśmiechnęłam się do niej. Uciekła od mamy, podeszła bliżej i popatrzyła na mnie.

– Nie mogę się doczekać, aż sama zostanę panną młodą.

– Najpierw musisz skończyć szkołę – droczyłam się z nią.

Miała dopiero jedenaście lat i jeszcze nikomu jej nie obiecano. Dla niej ślub polegał na ładnym wyglądaniu i związaniu się z szarmanckim rycerzem. Zazdrościłam jej tej ignorancji.

– Gotowe – oznajmiła fryzjerka i się cofnęła.

– Dziękuję – powiedziałam.

Potaknęła i wyślizgnęła się z pokoju, dając nam chwilę.

Nie mogłam przestać podziwiać swojego odbicia w lustrze, odwracając się to w prawo, to w lewo. Suknia była całkowicie olśniewająca i składała się z kilku warstw najdelikatniejszego tiulu. Wszyte w nią perły oraz srebrne nici pięknie odbijały światło. Mama pokręciła głową, a jej oczy stały się wilgotne.

– Nie płacz, mamo. Zniszczysz sobie makijaż – ostrzegłam. – A jeśli ty zaczniesz płakać, to ja też i wtedy także mój makijaż będzie zniszczony.

Przytaknęła, mrugając.

– Masz rację, Fina. – Delikatnie osuszyła łzy chusteczką.

Mama zwykle nie okazywała uczuć. Przypominała swojego brata, wuja Dantego. Sofia uśmiechnęła się do mnie promiennie.

Rozbrzmiało pukanie do drzwi i po chwili do środka zajrzał tata. Zamarł, po czym powoli wszedł do pokoju. Przyglądał mi się, nie mówiąc ani słowa. Jego oczy były pełne uczuć, których nigdy nie pokazałby otwarcie.

Podszedł bliżej i dwoma palcami dotknął moich policzków.

– Gołąbeczko, jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Mama uniosła brwi, udając zszokowaną. Tata zaśmiał się i złapał ją za rękę, a następnie pocałował jej knykcie.

– Oczywiście ty też byłaś przepiękną panną młodą, Ines.

– A co ze mną? – zapytała Sofia. – Może ja będę jeszcze piękniejsza?

Tata podniósł palec.

– Ciebie zatrzymam przy sobie na zawsze. Nawet nie licz na ślub.

Siostra wydęła wargi, a ojciec pokręcił głową.

– Musimy już jechać do kościoła. – Pocałował mnie w policzek, po czym złapał Sofię za rękę.

Mama jeszcze raz się do mnie odwróciła i posłała mi dumny uśmiech, po czym razem z mężem skierowała się ku wyjściu z pokoju.

W drzwiach pojawił się Samuel. Miał na sobie czarny garnitur oraz niebieski krawat.

– Wyglądasz szykownie – przyznałam.

Poczułam rozrzewnienie. Miałam wprowadzić się do oddalonej o setki mil od brata willi Danilo w Indianapolis.

– A ty wyglądasz pięknie – powiedział cicho. Przyjrzał mi się uważnie, następnie odepchnął od framugi i podszedł bliżej z rękami w kieszeniach. – Dziwnie mi będzie bez ciebie.

– Powiem Sofii, żeby trzymała cię w napięciu, dopóki nie wyjedziesz. Może zorganizuje ci jakąś rozrywkę czy coś.

– To nie to samo.

– Za kilka lat sam weźmiesz ślub, a wkrótce będziesz jeszcze bardziej zajęty sprawami mafii. Nawet nie zauważysz, że mnie nie ma.

Samuel westchnął i zerknął na swojego roleksa, którego dostał od ojca pięć lat wcześniej z okazji inicjacji.

– My też musimy już jechać. Ceremonia ma się zacząć za czterdzieści pięć minut, a droga zajmie nam przynajmniej pół godziny.

Kościół znajdował się poza miastem. Chciałam, żeby uroczystość odbyła się w odnowionej stodole na wsi, w otoczeniu lasu.

Pokiwałam głową, jeszcze raz spojrzałam w lustro, następnie przyjęłam wyciągniętą rękę brata.

Wyszliśmy z apartamentu pod ramię, po czym ruszyliśmy korytarzem. Ludzie ciągle zerkali w moją stronę i musiałam przyznać, że podoba mi się, iż przyciągam uwagę. Suknia kosztowała fortunę, lecz ten zakup nie był wyrzuceniem pieniędzy w błoto, ponieważ zobaczy mnie w niej mnóstwo osób. Mój ślub miał być największym wydarzeniem towarzyskim w oddziale z Chicago od kilku lat.

Samuel otworzył mi drzwi czarnego bentleya, a ja wślizgnęłam się na tylne siedzenie, próbując zebrać wokół siebie spódnicę. Brat zamknął drzwi i zajął miejsce z przodu obok mojego ochroniarza, który siedział na fotelu kierowcy.

Po tym, jak ruszyliśmy, poczułam motyle w brzuchu. Za niecałą godzinę miałam zostać żoną Danilo. To nadal zdawało mi się niemożliwe. Wkrótce wysokie budynki zniknęły zastąpione rozległymi polami z rosnącymi gdzieniegdzie drzewami.

W pewnym momencie Samuel poruszył się i wyciągnął broń.

– Co się stało? – zapytałam.

Przyspieszyliśmy. Brat zerknął przez ramię, ale nie spojrzał na mnie. Ja też się odwróciłam i zobaczyłam, że tuż za nami jedzie samochód z dwoma mężczyznami. Samuel wyjął telefon i podniósł go do ucha, jednak zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, z boku pojawiło się kolejne auto, które wjechało w bagażnik naszej limuzyny; bentley okręcił się wokół własnej osi. Krzyknęłam, chwytając się mocno siedzenia.

– Na dół! – wrzasnął Samuel.

Odpięłam wrzynający mi się w ciało pas i rzuciłam się do przodu, zakrywając głowę rękami. Zderzyliśmy się z czymś i zatrzymaliśmy.

Co się stało?

Samuel otworzył drzwi, po czym wystrzelił. Mój ochroniarz zrobił to samo. Kiedy szyby się rozbiły, krzyknęłam, bo odłamki szkła opadły na moją skórę. Usłyszałam wrzask mężczyzny i szybko uniosłam głowę.

– Samuel?! – zapytałam głośno.

– Uciekaj, Fina!

Przecisnęłam się przez przerwę między przednimi siedzeniami i ujrzałam Samuela. Siedział oparty o samochód, a krew przeciekała mu przez palce przyciśniętej do boku dłoni. Wyszłam z auta na miękkich nogach, upadłam na ziemię obok brata i dotknęłam go.

– Sam?

Posłał mi wymuszony uśmiech.

– Nic mi nie będzie. Uciekaj, Fina. Chcą ciebie. Uciekaj.

– Kto mnie chce? – Zamrugałam, nie potrafiąc pojąć sensu jego słów.

Znowu strzelił do napastników.

– Uciekaj!

Zerwałam się na równe nogi.

Skoro chcą mnie, to pobiegną za mną i zostawią Samuela w spokoju.

– Dzwoń po wsparcie.

Zdjęłam kopniakami buty na wysokim obcasie, chwyciłam spódnicę i puściłam się biegiem przed siebie. Białe płatki ze zniszczonego wieńca przykleiły mi się do palców u stóp. Nikt do mnie nie strzelał. To oznaczało, że zamierzali dopaść mnie żywą i nie była to dobra wiadomość. Skręciłam w prawo, w stronę lasu. Tylko w ten sposób mogłam ich zgubić. Oddychałam coraz szybciej. Byłam w formie i dobrze biegałam, ale ciężki materiał mnie spowalniał. Gałązki wplątywały się w suknię i darły ją, a ja się o nią potykałam.

Choć usłyszałam kogoś za sobą, nie odważyłam się spojrzeć przez ramię, żeby zobaczyć, kto mnie goni. A ten człowiek cały czas się zbliżał.

O Boże, ta suknia zdecydowanie za bardzo mnie spowalnia.

Czy Samuel wezwał już wsparcie?

I wtedy gorsza myśl pojawiła się w mojej głowie: co, jeśli brat nie przeżył?

Skręciłam w prawo, postanawiając pobiec z powrotem do samochodu. Wtedy usłyszałam jeszcze kogoś. Goniły mnie dwie osoby.

Chociaż strach pulsował mi w żyłach, nie zwolniłam. Kątem oka zobaczyłam jakiś cień i nagle z boku pojawiła się wysoka postać. Krzyknęłam, a sekundę później ktoś złapał mnie w talii. Zrobił to tak gwałtownie, że straciłam równowagę i upadłam. Poczułam, jak miażdży mnie czyjeś ciężkie ciało, powietrze uszło mi z płuc i zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Zaczęłam kopać, rzucać się, drapać oraz krzyczeć z całych sił. Kilka warstw tiulu zakrywało mi twarz, utrudniając osiągnięcie celu. Niemniej jeśli tata i Dante przyjechali już ze wsparciem, to musieli mnie usłyszeć, żeby mieć szansę znaleźć.

Ktoś zasłonił mi usta dłonią, więc ją ugryzłam.

– Kurwa!

Ręka się cofnęła. Głos wydał mi się znajomy, lecz byłam tak spanikowana, że nie rozpoznałam go od razu. Nadal nie widziałam wyraźnie przez materiał. Dostrzegłam jednak nad sobą dwie męskie sylwetki. Masywne. Jeden facet miał ciemne, drugi jasne włosy.

– Musimy się pospieszyć – warknął ktoś.

Zadrżałam na dźwięk słyszalnej w jego głosie brutalności.

Poczułam na biodrach ciężar. Później dwie silne dłonie złapały mnie za nadgarstki i przycisnęły je do ziemi. Starałam się wyrwać, ale bezskutecznie. Znowu przysłonięto mi usta; tym razem nie udało mi się ugryźć napastnika. Z kolei moje ręce znajdowały się nad głową, przez co miałam bardzo ograniczone ruchy. Ktoś odgarnął mi tiul z oczu i wreszcie zobaczyłam trzymających mnie mężczyzn. Ten siedzący na moich biodrach był brunetem o czarnych oczach i z blizną na twarzy. Na widok jego spojrzenia przerażenie ogarnęło całe moje ciało.

Widziałam go już kiedyś, jednak nie byłam pewna gdzie. Mój wzrok powędrował na faceta przytrzymującego moje dłonie. Zamarłam. Znałam tego blondyna o niebieskich oczach. Fabiano Scuderi, chłopiec, z którym bawiłam się, kiedy byłam młodsza. Chłopiec, który uciekł i dołączył do Camorry.

I wreszcie coś w mojej głowie zaskoczyło. Ponownie przyjrzałam się brunetowi. Remo Falcone, *capo* Camorry. Wzdrygnęłam się gwałtownie napędzana nową falą paniki. Wygięłam plecy w łuk, ale Remo nawet nie drgnął.

– Uspokój się – powiedział Fabiano. Jedna z jego dłoni krwawiła w miejscu, gdzie go ugryzłam.

Uspokoić się? Uspokoić? Camorra próbuje mnie porwać!

Otworzyłam usta, żeby jeszcze raz krzyknąć, lecz Remo zakrył mi je, zanim wydobył się z nich jakikolwiek dźwięk. Tym razem też nie zdążyłam go zranić.

– Podaj jej środek uspokajający – rozkazał.

Zaczęłam gorączkowo kręcić głową, ale wkrótce coś ukłuło mnie w zgięciu łokcia. Poczułam, że moje mięśnie stają się ciężkie, jednak nie odpłynęłam kompletnie. Mężczyźni puścili mnie, a następnie Remo Falcone wsunął ręce pod moje plecy oraz kolana, po czym wyprostował się ze mną w ramionach. Choć moje kończyny wisiały bezwładnie, powieki mi nie opadły; przez cały czas wpatrywałam się w swojego porywacza. Zerknął na mnie, a potem ruszył biegiem przed siebie, co wprawiło w ruch drzewa i niebo.

– Fina! – zawołał Samuel z oddali.

– Sam – wycharczałam prawie bezgłośnie.

Po tym usłyszałam tatę.

– Fina? Fina, gdzie jesteś?

Rozbrzmiało więcej głosów. Wielu mężczyzn przybyło mi na ratunek.

– Szybciej! – krzyknął Fabiano. – W prawo!

Usłyszałam, jak gałązki łamią się pod stopami. Chociaż Remo zaczął ciężej oddychać, nadal mocno trzymał mnie w ramionach. Wybiegliśmy z lasu na ulicę.

Nagle rozległ się pisk opon i wypełniła mnie nadzieja, lecz zgasła, kiedy zostałam usadowiona z tyłu samochodu i Remo wsunął się na siedzenie obok mnie.

– Jedź!

Zapatrzyłam się w szary sufit, z trudem łapiąc powietrze.

– Ale z ciebie piękna panna młoda – powiedział Remo.

Podniosłam wzrok i spojrzałam w jego ciemne oczy, czego od razu pożałowałam, ponieważ niebezpieczny uśmiech poraził mnie niczym przerażający grom.

W następnej chwili straciłam przytomność.

Remo

Serafina zemdlała, dzięki czemu miałem szansę dokładnie jej się przyjrzeć. Już nie rzucała się ani nie krzyczała, więc mogłem podziwiać ją tak, jak zasługiwała na to każda panna młoda. Przypominające rubiny krople krwi pobrudziły jej sukienkę i zbrukały kremową skórę na szyi.

Czysta perfekcja.

– Chyba im uciekliśmy – wymamrotał Fabiano.

Mój wzrok powędrował z powrotem na okno. W tym momencie nikt za nami nie jechał. Zraniliśmy, ale nie zabiliśmy, dwóch towarzyszy Serafiny, zatem część wysiłków zostanie poświęcona na opatrzenie ich.

– Niezła dupa – skomentował siedzący za kółkiem Simeone.

Pochyliłem się ku niemu.

– Nigdy nawet na nią nie spojrzysz, chyba że będziesz chciał, żebym wyrwał ci gałki oczne i wepchnął ci je do dupy. Jeszcze jedno, kurwa, obraźliwe słowo z twoich ust, a twój język do nich dołączy. Zrozumiano?

Simeone skinął nerwowo głową, natomiast Fabiano z zaciekawieniem popatrzył mi w oczy.

Odchyliłem się i znowu przyjrzałem kobiecie skulonej na siedzeniu obok mnie. Włosy miała ciasno upięte, jakby ona cała musiała zostać poskromiona i opanowana, ale jeden kosmyk uwolnił się, zwinął w lok i opadł na jej skroń. Owinąłem go sobie wokół palca.

Nie mogłem się doczekać, by dowiedzieć się, na ile tak naprawdę Serafina jest poskromiona.

***

Zaniosłem bezwładną Serafinę do pokoju motelowego i położyłem ją na jednym z dwóch łóżek. Wyjąłem gałązkę zaplątaną w jej włosy, po czym je rozplotłem; rozsypały się na poduszce.

Wyprostowałem się, a Fabiano westchnął.

– Cavallaro będzie chciał się zemścić.

– Nie zaatakuje nas, dopóki ją mamy. Dziewczyna znajduje się w trudnej pozycji i on wie, że nie wydostanie jej z Vegas żywej.

Fabiano przytaknął i przeniósł wzrok na leżącą z przechyloną głową Serafinę. Spojrzałem na jej skromną, elegancką suknię – z dekoltem kończącym się pod długą, smukłą szyją kobiety – ozdobioną nad piersiami cienką koronką. W siostrzenicy Dantego nie było niczego wulgarnego ani nazbyt seksownego, a jednak wielu mężczyzn padłoby przed nią na kolana. Ze swoimi blond włosami i jasną skórą wyglądała jak pieprzony anioł, a biała suknia tylko pogłębiała to wrażenie.

Kwintesencja niewinności i czystości.

Musiałem powstrzymać się od śmiechu.

– O czym myślisz? – zapytał ostrożnie Fabiano, wciąż patrząc na pannę młodą.

– Że nie mogliby już bardziej podkreślić jej niewinności, nawet gdyby próbowali. – Przesuwając wzrokiem po wąskich biodrach, podszedłem do łóżka, na którym leżała. – Jej suknia podoba mi się bardziej, kiedy jest pobrudzona krwią.

– To miał być jej ślub. Oczywiście, że podkreślili jej czystość. Wiesz, jak jest. Dziewczyny w naszych kręgach są chronione, dopóki nie wejdą w związek małżeński. A w noc poślubną muszą stracić niewinność. Cavallaro i jej narzeczony z pewnością zrobią, co w ich mocy, by zyskać pewność, że wróci nietknięta. Danilo jest podszefem. Jej ojciec jest podszefem. Dante pieprzony Cavallaro to jej wuj. Dadzą ci wszystko, o co ich poprosisz. Jeśli teraz powiesz, żeby oddali nam mojego ojca, zrobią to i będziemy mieli ją z głowy.

Zaprzeczyłem.

– Na razie o nic ich nie poproszę, nie zamierzam ułatwiać im sprawy. Zaatakowali Las Vegas. Próbowali zabić moich braci. Próbowali zabić ciebie i mnie. Sprowadzili wojnę do mojego miasta, a ja planuję sprowadzić wojnę pośród nich. Zniszczę ich od środka. Złamię ich.

Fabiano zmarszczył brwi.

– Jak?

Przyjrzałem mu się uważnie. Rezerwa w jego głosie była prawie niesłyszalna, ale ja dobrze go znałem.

– Łamiąc kogoś, kogo mieli chronić. Jedną rzecz wiem na pewno: nawet mężczyźni tacy jak my rzadko potrafią sobie wybaczyć, kiedy ludzie, których powinni chronić, zostają zranieni. Jej rodzina zwariuje ze zmartwienia. Każdego dnia będą się zastanawiać, co się z nią dzieje. Będą sobie wyobrażali, jak cierpi. Jej matka obwini za to swojego męża i brata. A oni będą obwiniali siebie. Poczucie winy zacznie zżerać ich od środka niczym rak. A ja będę napędzał ich niepokój. Porozrywam ich na strzępy.

Fabiano spojrzał na Serafinę, która poruszyła się nieznacznie. Rozdarcie na jej sukni ślubnej powiększyło się, odsłaniając długą, nagą nogę z białą, koronkową podwiązką. Fabiano złapał za spódnicę i zasłonił gołą skórę. Przechyliłem głowę, zerkając na niego.

– Ona jest niewinna – stwierdził neutralnym głosem.

– Na razie tak, ale będzie inaczej, kiedy do nich wróci – odpowiedziałem mrocznym głosem.

Popatrzył mi w oczy.

– Robiąc jej krzywdę, nie złamiesz oddziału z Chicago. Staną się sobie bliżsi, żeby cię zniszczyć.

– Jeszcze zobaczymy – wymamrotałem. – Zadzwońmy do Nino i zobaczmy, którą drogę powinniśmy teraz wybrać.

Podeszliśmy do biurka, a ja włączyłem tryb głośnomówiący w telefonie.

***

Właśnie skończyliśmy rozmawiać z Nino, kiedy Serafina stęknęła. Odwróciliśmy się do niej. Obudziła się i wzdrygnęła zdezorientowana. Powoli zamrugała, patrząc w ścianę, po czym przeniosła wzrok na sufit. Poruszała się niespiesznie, ospale. Nagle jej oddech przyspieszył i spojrzała w dół, na swoje ciało, zaczęła dotykać żeber, a później położyła dłonie na podbrzuszu – jakby myślała, że przelecieliśmy ją, gdy była nieprzytomna. To chyba nawet miało sens. Byłaby wtedy obolała.

– Jeśli dalej będziesz się tak dotykać, to nie odpowiadam za swoje czyny.

Jej wzrok powędrował na nas i się spięła.

– Nic ci nie zrobiliśmy, kiedy byłaś nieprzytomna – zapewnił ją Fabiano.

Patrzyła to na niego, to na mnie. Było jasne, że nie wie, czy zaufać jego słowom.

– Uwierz mi, Serafina, wiedziałabyś, gdyby któryś z nas cię przeleciał.

Zacisnęła usta. W jej oczach zatańczyły strach i obrzydzenie. Zaczęła się wiercić, jak gdyby próbowała się podnieść, lecz nie potrafiła zapanować nad ciałem. Po pewnym czasie przymknęła powieki, dysząc ciężko, a jej leżące na kołdrze palce lekko drżały.

– Nadal jest odurzona – stwierdził Fabiano.

Wstałem.

– Pójdę po colę dla niej. Może kofeina ją otrzeźwi. Nie lubię, jak jest taka słaba i nieogarnięta. To żadne wyzwanie.

Serafina

Obserwowałam, jak Remo wychodzi z pokoju, po czym z trudem usiadłam na łóżku.

– Fabiano – wyszeptałam.

Podszedł bliżej i uklęknął przede mną.

– Fina – powiedział po prostu.

Fabiano zawsze bawił się ze mną i moim bratem, gdy byliśmy mali, więc był przyzwyczajony do zwracania się do mnie w ten sposób.

Nie zostałam wychowana na kogoś, kto błaga, lecz w tej chwili byłam zdesperowana. Dotknęłam jego dłoni.

– Proszę, pomóż mi. Kiedyś należałeś do oddziału z Chicago, nie możesz na to pozwolić.

Cofnął rękę i popatrzył surowo w moim kierunku.

– Teraz należę do Camorry.

Wstał i spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

– Co się ze mną stanie? Czego twój *capo* ode mnie chce? – zapytałam zachrypniętym głosem.

Na sekundę wyraz jego niebieskich oczu złagodniał i to była najbardziej przerażająca z odpowiedzi.

– Oddział z Chicago zaatakował nas na naszym własnym terytorium. Remo chce zemsty.

Poczułam się, jakby wnętrzności zamarzły mi z panicznego strachu.

– Ale ja nie mam nic wspólnego z waszymi porachunkami.

– Nie masz, jednak Dante jest twoim wujem, a twój ojciec i narzeczony są wysoko postawionymi członkami oddziału z Chicago.

Zerknęłam na swoje dłonie. Tak mocno chwytałam się sukienki, że aż zbielały mi knykcie. Wtedy zauważyłam na materiale czerwone plamy i puściłam tiul.

– Więc oni zapłacą za to w ten sposób, że Remo skrzywdzi mnie? – Mój głos się załamał. Odchrząknęłam, z całych sił starając się zachować zimną krew, ale kompletnie mi to nie wyszło.

– Remo nie zdradził mi swojego planu – odparł Fabiano, lecz mu nie uwierzyłam. – Możliwe, że wykorzysta cię, by przekonać twojego wuja do przekazania części terytorium… albo swojego *consigliere*.

Wuj Dante nigdy nie przekazałby części terytorium, nawet w zamian za swoją rodzinę, nawet jeśli matka bardzo by go o to błagała, i nie oddałby też żadnego z ludzi, a tym bardziej *swojego consigliere*. Nie mógłby, nie dla jednej kobiety. Byłam stracona.

Znów zakręciło mi się w głowie i z powrotem opadłam na materac.

Jak przez mgłę usłyszałam głos Remo.

– Zmiana planów. Niech dziewczyna to odeśpi. Wyruszamy w trasę, już zbyt długo tu siedzimy. Nino znowu do mnie dzwonił. Zasugerował, żebyśmy wyjechali teraz. Wysłał helikopter, który ma nas zgarnąć z Kansas. Grigory poinformował, że Cavallaro rozkazał wszystkim swoim żołnierzom wyruszyć na poszukiwanie siostrzenicy, a my nadal przebywamy na skraju jego terytorium.

Dante próbował mnie ocalić. Tata i Danilo też pewnie rozpoczęli poszukiwania. I Samuel, mój Samuel, z pewnością także.

Znajdowałam się jeszcze na terenie oddziału z Chicago, więc istniała jakaś nadzieja.

ROZDZIAŁ 3

Serafina

Obudziłam się w samochodzie zwinięta w kłębek i na wpół zaplątana w suknię. Fabiano siedział tuż obok, ale nie patrzył na mnie. Zamiast tego wyglądał przez tylną szybę. Za kółkiem siedział kolejny mężczyzna, a przy nim znajdował się Remo.

Zastanawiałam się, czy dali mi następną dawkę środka uspokajającego, czy może mój organizm nie potrafił poradzić sobie z efektami wywołanymi przez pierwszy zastrzyk. Nie jadłam przez cały dzień i prawie nic nie piłam. Wydobyło się ze mnie ciche stęknięcie.

Fabiano i Remo zerknęli w moim kierunku. Na widok spojrzenia ciemnych oczu tego drugiego po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz, a sposób, w jaki patrzył Fabiano, też nie stanowił żadnego pocieszenia. Znowu przymknęłam powieki, nienawidząc tego, jak słaba się czułam. Nie miałam pojęcia, ile czasu jechaliśmy.

Gdy ponownie się obudziłam, znajdowaliśmy się już w helikopterze. Usiadłam z trudem. Pod nami rozciągał się Strip z kasynami oraz hotelami, a kiedy zaczęliśmy się obniżać, mój żołądek ścisnął się boleśnie. Nie odezwałam się ani słowem do Fabiano ani Remo i oni też nie próbowali ze mną rozmawiać. Atmosferę można było kroić nożem. Im udało się wymknąć oddziałowi z Chicago, a ja byłam teraz w Las Vegas. Na terytorium Camorry.

Na ich łasce.

Tuż po tym, jak wylądowaliśmy, Fabiano pomógł mi wysiąść z helikoptera, podczas gdy Remo rozmawiał z kimś przez telefon. Musiałam umyć twarz i oczyścić głowę, żebym znowu mogła jasno myśleć. Od prawie dwudziestu czterech godzin miałam na sobie

suknię ślubną; zrobiła się już cała lepka. Poza tym czułam się ospała i byłam wyczerpana. A oprócz tego w głębi mnie czaiło się przerażenie, które z trudem potrafiłam powstrzymać.

Zostałam wepchnięta do kolejnego samochodu i wreszcie zaparkowaliśmy przed obskurnym klubem ze striptizem o nazwie *Sugar Trap*.

Fabiano znowu złapał mnie za rękę, a Remo ruszył przodem, nawet się nie oglądając.

– Fabi – spróbowałam, ale on jedynie zacisnął mocniej palce. – Muszę pójść do łazienki i obmyć twarz. Nie czuję się zbyt dobrze.

Poprowadził mnie do opustoszałego budynku, następnie zaprowadził do toalety dla kobiet, gdzie wszedł razem ze mną. Zatrzymał się przy umywalkach. Remo głównie mnie ignorował, lecz wkrótce chyba miało się to zmienić.

Załatwiłam potrzebę, nienawidząc świadomości, że Fabiano wszystko słyszy. Nie znalazłam niczego, czego mogłabym użyć jako broni, a nawet gdyby coś takiego tu było, to w jaki sposób pomogłoby mi teraz, kiedy byłam otoczona przez członków Camorry? Gdy skończyłam, opuściłam spódnicę i wzięłam głęboki oddech. Starałam się ukryć swoje uczucia.

– Serafina – dobiegł mnie ostrzegawczy głos Fabiano – nie każ mi tam wchodzić. Nie spodoba ci się to.

Wyprostowałam się i wyszłam słaba z odwodnienia.

Pochyliłam się nad umywalką, po czym umyłam twarz i wypiłam kilka łyków wody.

– Możesz napić się coli z baru – oznajmił Fabiano.

Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, złapał mnie za rękę i wyciągnął z toalety. Miałam obolałe stopy; musiałam je sobie poharatać, kiedy biegłam boso przez las. Rozejrzałam się szybko po pomieszczeniu, do którego właśnie weszliśmy. Nie było tu już tak pusto. Kilka skąpo ubranych kobiet zebrało się przy barze, jak gdyby zwabiło je zamieszanie. Starały się na mnie nie patrzeć i zdałam sobie sprawę, że nie mogę liczyć na ich pomoc.

W Las Vegas nie ma pewnie ani jednej osoby, która odważyłaby się mi pomóc.

– Daj colę – warknął Fabiano do stojącego za kontuarem ciemnoskórego mężczyzny.

Ten od razu chwycił butelkę, otworzył ją i wręczył blondynowi, z całych sił powstrzymując się od zerkania w moją stronę.

Dobry Boże. Dokąd oni mnie zabrali? Czy Las Vegas jest jakimś piekłem?

– Pij – rozkazał Fabiano, podając mi napój.

Pociągnęłam kilka sporych łyków. Zimny, słodki płyn zdawał się przywracać do życia mózg oraz ciało.

– Chodź. – Fabiano poprowadził mnie za drzwi.

Ruszyliśmy korytarzem o gołych ścianach, kierując się w stronę następnego pomieszczenia. Kiedy je otworzył i wszedł ze mną do środka, żołądek podszedł mi do gardła.

W pokoju znajdowało się dwóch nieznajomych; zakładałam, że to kolejni bracia Falcone. Obaj byli wysocy, mieli surowy wyraz twarzy i otaczała ich aura nieokiełznanej brutalności, z której słynęli. Jeden z nich, o szarych oczach, wyglądał na starszego od tego drugiego. Próbowałam przypomnieć sobie ich imiona, lecz wtedy mój wzrok powędrował na Remo i wszystkie myśli uleciały mi z głowy.

Capo Camorry pozbył się koszuli. Na lewym boku miał świeże, pozszywane rany. Wokół nich nadal widniała krew.

– Twój brat bliźniak mnie trafił – stwierdził z mrocznym śmiechem. – Ale i tak nie powstrzymał przed porwaniem jego ukochanej siostry. – Słowo „ukochanej” powiedział, jak gdyby mówił o czymś brudnym. Bezwartościowym.

Fabiano puścił mnie i dołączył do pozostałych facetów.

Stałam na środku pokoju, czując się niczym kawałek mięsa, który trzeba przebadać. Przerażenie przeniknęło mnie do szpiku kości, ponieważ może właśnie tym dla nich byłam. Mięsem.

Remo wskazał na szarookiego mężczyznę.

– To mój brat Nino. – Następnie wskazał na młodszego chłopaka obok. – A to mój brat Savio.

Podszedł do mnie. Każdy mięsień górnej części jego ciała się napiął, jakby Remo był drapieżnikiem przygotowującym się do ataku.

Nie zrobiłam choćby kroku do tyłu. Nie zamierzałam dać mu nawet centymetra. Nie zamierzałam dać mu niczego. Ani strachu,

ani jednej łzy. Nie mógł tego na mnie wymusić. Nie oszukiwałam siebie: nie zdołałabym go powstrzymać od odebrania mi wszystkiego innego.

– Serafina Cavallaro. – W jego ustach moje imię brzmiało jak pieszczota.

Powoli mnie wyminął i zatrzymał się tuż za mną, tak, że go nie widziałam.

Powstrzymałam się od wzdrygnięcia.

– Nie. Cavallaro to nazwisko mojego wuja, nie moje.

Poczułam na szyi oddech Remo.

– Pod każdym względem, jaki ma znaczenie, jesteś z rodziny Cavallaro.

Wbiłam paznokcie w dłonie. Nino zauważył ten ruch, ale na jego twarzy nie pojawił się choćby ślad emocji. Fabiano przycupnął na biurku, spoglądając na mężczyznę znajdującego się za mną, lecz nie na mnie. Savio przyglądał mi się z mieszanką zaciekawienia i wyrachowania.

Nic nie powiedziałam, tylko patrzyłam uparcie przed siebie.

Remo obszedł mnie i zatrzymał się przede mną. Był wysoki, więc pożałowałam, że nie mam już na stopach szpilek. Nie należałam do niskich kobiet, jednak teraz, kiedy byłam boso, czubek mojej głowy sięgał zaledwie do jego brody. Delikatnie uniosłam podbródek, starając się wyglądać na wyższą.

Usta Remo drgnęły.

– Podobno wczoraj miałaś wyjść za swojego narzeczonego Danilo Manciniego – oznajmił ze strasznym uśmiechem. – Więc okradłem cię z nocy poślubnej.

Przypomniały mi się słowa pocieszenia mojej mamy. Że Danilo będzie dla mnie dobry. Że nie musiałam się bać tego, iż będzie rościł sobie prawa do mnie po naszym ślubie. I zapewnienie Samuela, że dopadnie Danilo, jeśli nie zostanę potraktowana przez niego niczym dama.

Kiedy tak wpatrywałam się w twarz Remo Falconego, obawy przed uprawianiem seksu z moim narzeczonym wydały mi się niedorzeczne. Wiedziałam, że nie mogę liczyć na dobre potraktowanie ze strony Camorry. Nazwisko ich *capo* szeptano

z panicznym strachem nawet wśród kobiet z oddziału z Chicago. I wtedy ogarnęło mnie przerażenie, którego jeszcze nigdy nie doświadczyłam, ale je opanowałam. Duma była jedyną bronią, jaką miałam, i zamierzałam trzymać się jej do samego końca.

– Zastanawiam się, czy dałaś narzeczonemu posmakować kąska przed ślubem – wymamrotał Remo tonem pełnym groźby, mierząc mnie wzrokiem.

Poczułam oburzenie.

Jak on śmie sugerować coś takiego?

– Oczywiście, że nie – odparłam chłodno. – Pierwszy pocałunek każdej szanującej się kobiety z oddziału z Chicago ma miejsce w dniu jej ślubu.

Remo uśmiechnął się szerzej, szczerząc zęby niczym wilk, i wtedy zdałam sobie sprawę z własnego błędu. Wpadłam w pułapkę.

Capo Camorry użył mojej dumy przeciwko mnie.

Remo

Pomimo swojego błędu nadal stała z podniesionym czołem. Jej długie blond włosy spływały w dół pleców. Patrzyła na mnie chłodno niebieskimi oczami, jakbym nie był wart jej uwagi.

Idealnie.

Wysoko urodzona. Upadek będzie długi.

– Taka dumna i zimna – powiedziałem, przesuwając palcem po jej policzku oraz gardle. – Zupełnie jak wujaszek Dante. – Odwróciła z obrzydzeniem głowę.

Zaśmiałem się.

– O tak, ta głupia duma członków oddziału z Chicago. Nie mogę się doczekać, aż pomogę ci się jej pozbyć.

– Zabiorę tę dumę ze sobą do grobu – stwierdziła zuchwale.

Pochyliłem się jeszcze bardziej, przyciskając do niej swoje ciało.

– Uwierz, ostatnie, o czym myślę, to cię zabić. – Zmierzyłem ją wzrokiem. – Do głowy przychodzi mi mnóstwo o wiele ciekawszych rzeczy, jakie mógłbym z tobą zrobić.

Zobaczyłem na jej twarzy przerażenie, choć niemal od razu zniknęło. Więc ta dziewczyna nie bała się śmierci, a przynajmniej tak jej się zdawało, lecz myśl, że mógłbym położyć na niej ręce, tworzyła wyrwę w tej fasadzie dumy.

– Czyli jeszcze nigdy nie całowałaś się z żadnym mężczyzną – stwierdziłem z namysłem, nachylając się tak blisko niej, że nasze usta prawie się zetknęły.

Nie cofnęła się, chociaż zadrżała delikatnie. Zacisnęła wargi, odmawiając odpowiedzi.

– Czeka mnie dobra zabawa – zauważyłem.

– Jeśli mnie skrzywdzisz, moja rodzina i narzeczony obrócą całe Las Vegas w popiół.

– Och, mam nadzieję, że to zrobią, bo wtedy będę mógł wykąpać się w ich krwi – powiedziałem. – Ale raczej nie będziesz warta ich zachodu, kiedy już z tobą skończę. Czy może twój narzeczony zadowoli się resztkami po innym mężczyźnie?

Wreszcie zrobiła krok do tyłu, co sprawiło, że uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Jej wzrok powędrował na coś znajdującego się za moimi plecami. Na kogoś. Spojrzałem w tym samym kierunku.

Fabiano.

Popatrzył na mnie z surowym, bezlitosnym wyrazem twarzy, ale ja zdążyłem poznać go na wylot. Znał Serafinę od dziecka, bawił się z nią. Chociaż w jego oczach widziałem odrobinę napięcia, wiedziałem, że tak jak Nino i Savio on także jej nie pomoże.

Odwróciłem się z powrotem do niej.

– Nikt cię nie ocali, więc lepiej przestań na to liczyć.

Spojrzała na mnie, mrużąc powieki.

– Sama decyduję o tym, na co liczę. Może masz władzę nad Las Vegas i tymi mężczyznami, ale nie masz władzy nade mną, Remo Falcone.

Do tej pory nikt nie wymówił mojego imienia tak, jakby wypluł jakieś plugastwo, i to cholernie mnie nakręciło.

– Och, Serafina – powiedziałem mrocznym głosem. – I tu się bardzo mylisz, a ja ci to udowodnię.

– A ja udowodnię tobie, że to ty nie masz racji.

Patrzyła mi prosto w oczy, znowu opanowana, znowu pełna dumy. Ale wcześniej pokazała mi lukę, pozwoliła zajrzeć pod tę maskę i nie mogła tego cofnąć. Wiedziałem, jak zaleźć jej za skórę.

– Chociaż bardzo podoba mi się ta nasza pogawędka, muszę pamiętać, dlaczego tu jesteś. Masz spłacić długi swojego wuja Dantego.

W jej pełnych dumy oczach pojawił się przebłysk strachu.

Zmierzyłem ją wzrokiem, przyglądając się porwanej, zakrwawionej sukni ślubnej.

– Musimy wysłać twojemu wujowi wiadomość. Jakieś fajne nagranie – wymamrotałem. Skinąłem głową na Fabiano, bo chciałem sprawdzić, jak zareaguje. – Zabierz ją do piwnicy. Dołączę do was za kilka minut.

Fabiano zacisnął szczękę, ale potaknął. Chwycił Serafinę za nadgarstek, a ona spięła się, lecz nie próbowała z nim walczyć; gdybym ja ją złapał, pewnie wyglądałoby to zupełnie inaczej. Pociągnął ją za sobą. Serafina nie zrobiła tego, czego się spodziewałem – nie zaczęła mnie błagać. Zamiast tego ponownie spojrzała na mnie z obrzydzeniem. Myślała, że może mi się tak przeciwstawiać. Myślała, że uda jej się wytrwać w dumie i gniewie. A ja zamierzałem pokazać jej, dlaczego zostałem *capo* Camorry.

– Co ty chcesz z nią zrobić? – zapytał Savio. Starał się przybrać obojętny ton głosu, lecz on nie był taki jak Nino czy ja. Miał w sobie resztki człowieczeństwa.

– To, co powiedziałem. Pozwolę jej wygłosić mowę do jej wuja Dantego… i nagrać trochę dodatkowego materiału.

– Więc zamierzasz pieprzyć się z nią przed kamerą? – dociekał Savio.

Zerknąłem na Nino, który przyglądał mi się zmrużonymi oczami, jakby on też nie był pewny co do moich motywów.

Uśmiechnąłem się.

– Nie chcę zepsuć wam niespodzianki. Obejrzymy sobie to nagranie, kiedy już będzie gotowe.

Skinąłem im głową, następnie ruszyłem po schodach na dół. Gdy tylko znalazłem się w korytarzu piwnicy, Fabiano wyszedł zza ostatnich drzwi i zamknął je za sobą.

Spojrzał w moim kierunku, podszedł bliżej i złapał mnie za rękę. Uniosłem brwi.

– Jeśli Serafina pozostanie dziewicą, będziemy mogli wykorzystać to przy negocjacjach z Dantem i Danilo – oznajmił.

Zmrużyłem powieki.

– Dziękuję ci za twoją cenną radę, Fabiano. Ale ja tu jestem *capo*. Nie martw się, dobrze przemyślałem swój plan.

– Na pewno? – wymamrotał, a ja zbliżyłem swoją twarz do jego tak, że prawie stykaliśmy się nosami.

– Ostrożnie. Już raz zdradziłeś mnie dla kobiety. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

Pokręcił głową.

– Kurwa. Nie zdradzę cię. Pojechałem z tobą do Indianapolis i pomogłem ci porwać Serafinę. Zaprowadziłem ją do twojej pieprzonej celi. Nie dorwałem swojego ojca, chociaż bardzo chciałem to zrobić. Jestem lojalny, Remo.

– Dobrze – powiedziałem i się cofnąłem. – Serafina jest moim więźniem, więc to ja decyduję o tym, co się z nią stanie. Zrozumiano?

– Zrozumiano – wycedził Fabiano. – Mogę już iść do Leony?

– Idź. Powiem Simeone, żeby dzisiaj w nocy pilnował celi.

– Remo, Simeone to pierdolony zboczeniec.

– Który wie, że odetnę mu fiuta, jeśli sprzeciwi się moim rozkazom – odparłem. – A teraz idź zabawiać się z twoją dziewczyną, a ja zajmę się swoją.

ROZDZIAŁ 4

Serafina

Fabiano prowadził mnie po schodach w dół, do piwnicy.

– Fabi – rzuciłam błagalnie, ciągnąc go za rękę.

– Fabiano – warknął, nawet nie patrząc w moją stronę, gdy znaleźliśmy się w kolejnym wąskim korytarzu o gołych ścianach; wyglądał na wściekłego.

Zanim zdążyłam powiedzieć coś jeszcze, otworzył ciężkie drzwi i wszedł ze mną do pomieszczenia. Rozejrzałam się szybko wokół siebie.

Cela.

Żołądek podszedł mi do gardła, bo w rogu dostrzegłam toaletę oraz prysznic, a kiedy naprzeciwko nich zauważyłam pobrudzony materac, zrobiło mi się jedynie gorzej. Czerwone i żółte plamy. Poczułam ogromne przerażenie i nagle zdałam sobie sprawę, co ma się tutaj wydarzyć.

Mój wzrok powędrował na kamerę stojącą w rogu po mojej prawej stronie, po czym znowu na Fabiano. Był egzekutorem Camorry i chociaż rodzice starali się mnie chronić, Samuel nieco chętniej dzielił się informacjami. Wiedziałam, co robią egzekutorzy, szczególnie w Las Vegas.

Fabiano przyjrzał się mojej twarzy, następnie puścił mnie, wzdychając.

Zatoczyłam się do tyłu i niemal straciłam równowagę, ponieważ stopy zaplątały mi się w sukienkę.

– Czy ty…? – wydusiłam z siebie.

Pokręcił głową.

– Remo sam się tobą zajmie.

Zamarłam.

– Fabiano – spróbowałam ponownie. – Nie możesz na to pozwolić. Nie pozwól mu mnie skrzywdzić. Proszę. – Ostatnie słowo pozostawiło gorzki posmak w moich ustach.

Zawsze byłam uczona, że mam nie błagać, ale znalazłam się w sytuacji, na którą nikt nigdy mnie nie przygotował.

– Remo nie… – Fabiano przerwał, po czym się skrzywił.

Walcząc ze strachem, podeszłam do niego i chwyciłam go za ręce.

– Jeśli nie chcesz mi pomóc, to przynajmniej powiedz, co mogę zrobić, by Remo mnie nie skrzywdził. Czego on ode mnie chce?

Zrobił krok do tyłu, więc musiałam go puścić.

– Remo nienawidzi słabości. A według niego kobiety są słabe.

– Więc jestem zdana na łaskę kogoś, kto nienawidzi kobiet.

– On nienawidzi słabości – powtórzył. – Ale ty jesteś silna, Serafina.

Odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą ciężkie drzwi na klucz.

Okręciłam się na pięcie i rozejrzałam po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym wykorzystać przeciwko Remo, jednak nie znalazłam niczego takiego. *Capo* Camorry nie należał do mężczyzn, których dało się pokonać w walce wręcz.

Silna? Czy byłam silna?

W tym momencie z pewnością się taka nie czułam. Serce łomotało mi w piersi ze strachu, który wypełniał dosłownie każdą inną moją komórkę.

Znowu zerknęłam na materac. Poprzedniego dnia Danilo miał mnie wziąć na satynowym prześcieradle w świętym rytuale pierwszego połączenia ciał małżonków. A dzisiaj Remo miał złamać mnie na brudnym materacu jak jakąś zwykłą dziwkę.

Oparłam się rękami o szorstką ścianę z kamienia, starając się opanować narastającą panikę. Przez całe życie byłam wychowywana na dumną i dostojną, szanującą się i ułożoną kobietę, ale to nie zapewniało mi teraz żadnej ochrony.

Usłyszałam skrzypnięcie drzwi i spięłam się, lecz nie odwróciłam, aby zobaczyć, kto wszedł do celi. Nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć. Czułam na sobie spojrzenie jego okrutnych oczu.

Ponownie przyjrzałam się kamerze. Wszystko, co się tu wydarzy, zostanie wysłane do mojego wuja, narzeczonego, ojca i – co gorsza –

Samuela. Przełknęłam ślinę. Mieli zobaczyć mnie w chwili, kiedy będę najsłabsza. Nie zamierzałam do tego dopuścić. Zamierzałam trzymać wysoko podniesioną głowę, niezależnie od tego, co się stanie.

– Czy ty mnie ignorujesz? – odezwał się Remo, stając tuż za mną.

Po moim kręgosłupie przebiegł lekki dreszcz.

– A czy to kiedykolwiek działa? – zapytałam, żałując, że nie zrobiłam tego z większą siłą, ale już samo wydobycie tych słów ze ściśniętego gardła kosztowało dużo wysiłku.

– Nie – przyznał Remo. – Trudno mnie ignorować.

Ciebie nie da się ignorować.

– Odwróć się – rozkazał.

Pozostałam w bezruchu, skupiając się na szarym kamieniu znajdującym się tuż przed moją twarzą. To nie był jedynie akt oporu. Moje nogi zdawały się przytwierdzone do podłogi. Zamarłam ze strachu, jednak Remo nie musiał o tym wiedzieć.

Poczułam na szyi jego gorący oddech. Zamknęłam oczy, przygryzając dolną wargę, żeby nie wydać żadnego dźwięku.

– Otwarcie mi się sprzeciwiasz? – Zniżył głos i przycisnął dłonie do moich łopatek.

Chociaż nie naciskał mocno, prawie zgięłam się pod tym ciężarem.

– Z drugiej strony – stwierdził łagodnie – ta pozycja też jest dobra.

Podskoczyłam na ciche szczęknięcie wyjmowanego z kabury ostrza. Remo oparł się rękami o ścianę po obu stronach mojej głowy. W jednej dłoni trzymał długi sztylet. Przywarł klatką piersiową do moich pleców.

– Dam ci wybór, Serafina. Albo sama zdejmiesz sukienkę, albo rozetnę ją nożem. Więc jaka jest twoja decyzja?

Przełknęłam ślinę. Spodziewałam się, że dostanę inny zestaw opcji: ten, z którego słynęło Vegas. Poczułam ulgę, lecz nie trwała ona długo. Przesunęłam dłoń, zasłoniłam nią ostrze, po czym zacisnęłam palce na zimnej stali.

– Jeśli dasz mi nóż, sama rozetnę sukienkę.

Remo się zaśmiał; był to mroczny, pozbawiony radości dźwięk.

– Mam ci oddać swój nóż?

Pokiwałam głową, a on, ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu, puścił rączkę.

Trzymałam sztylet za ostrze, czując, jak krawędzie wbijają mi się w skórę. Remo cofnął się, pozbawiając mnie swojego ciepła. Skupiłam wzrok na morderczej broni. Powoli, robiąc głęboki wdech, wyprostowałam się i złapałam za rączkę. Wiedziałam, że Remo nie dał mi równej szansy. Bawił się mną, usiłował złamać mojego ducha, pokazując, że nawet z nożem w ręce nadal jestem na jego łasce.

Jednak nie zdawał sobie sprawy z pewnej rzeczy. Samuel i ja przez całe życie walczyliśmy i biliśmy się jak każde rodzeństwo. A kiedy brat został członkiem mafii, zaczął uczyć mnie samoobrony, ponieważ był świadomy, jak w naszym świecie traktowano kobiety. Próbował sprawić, żebym stała się silna, i udało mu się tego dokonać. Wiedziałam, jak posługiwać się nożem i jak pokonać przeciwnika. Ale nigdy nie wygrałam z Samuelem, a on zawsze robił wszystko, żeby mnie nie skrzywdzić. Remo był od niego silniejszy i z pewnością by mnie zranił – zrobiłby to z wielką chęcią. Nie dałabym rady pokonać go podczas walki, nawet jeśli ja miałam nóż, a on nie.

Przez głowę przemknęły mi słowa Fabiano.

Remo nienawidzi słabości.

Skoro nie miałam szans wygrać z Remo, mogłam przynajmniej pokazać mu, że nie jestem słaba.

– Chyba jednak powinienem odebrać ci nóż, bo najwidoczniej nie wiesz, co z nim zrobić – stwierdził Remo niemal z rozczarowaniem. Zrobił krok do przodu.

Jednym płynnym ruchem odwróciłam się i pchnęłam w niego nożem, a w drugą rękę złapałam tiul sukni. Remo zablokował cios, uderzając w mój nadgarstek. Po całych latach treningów z Samuelem udało mi się utrzymać narzędzie w dłoni pomimo ostrego bólu.

Remo uniósł kąciki ust, a ja z całych sił walnęłam go w brzuch tuż po tym, jak puściłam materiał. Następnie znowu zaatakowałam nożem. Ostrze musnęło jego rękę, z której po chwili pociekła krew, ale Remo nawet się nie skrzywił. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i kompletnie niewzruszony zrobił krok do tyłu.

Rzuciłam się na niego, lecz potknęłam się o długą suknię. Wpadłam na Remo i ponownie spróbowałam wymierzyć mu bardziej

zabójczy cios. Upadliśmy – on wylądował na plecach, a ja na nim. Usiadłam okrakiem i usiłowałam dźgnąć go w brzuch, a Falcone z przerażającym uśmiechem chwycił mnie za nadgarstek. Starałam się przesunąć nóż niżej, lecz Remo nawet nie drgnął. I wtedy pokazał mi, jak wygląda, kiedy naprawdę wkłada w walkę wysiłek.

Wypchnął biodra i zanim zdążyłam zareagować, leżałam na plecach, a on znalazł się na mnie. Zaczęłam się rzucać, jednak podciągnął moją spódnicę, po czym uklęknął między moimi nogami, obniżając się, aż wreszcie przycisnął do mnie miednicę, przez co nie mogłam już wykorzystać nóg, żeby go odepchnąć. Złapał moje nadgarstki i unieruchomił je nad moją głową. Nadal trzymałam w ręce nóż, który teraz był kompletnie bezużyteczny. Leżałam przygwożdżona silnym ciałem, całkowicie zdana na łaskę *capo* Camorry, z dłońmi mocno przyciśniętymi do materaca.

W ciemnych oczach widziałam podekscytowanie i odrobinę podziwu. Przez chwilę poczułam dumę, jednak zaraz zdałam sobie sprawę z własnego położenia. Znajdowałam się na plecach, pod Remo. Czyli dokładnie tam, gdzie chciał mnie mieć od samego początku.

Strach wygrał z determinacją. Spięłam się, przenosząc wzrok na brudny materac. Wzięłam głęboki wdech, starając się zapanować nad rosnącą paniką.

Remo przyjrzał mi się z uwagą.

– Puść nóż – wymamrotał.

Tak też zrobiłam. Nawet się nie zawahałam.

Bądź silna.

Z trudem przełknęłam ślinę, przypominając sobie o kamerze. Zamierzałam zabrać swoją dumę do grobu.

– Po prostu to zrób, Remo – powiedziałam z obrzydzeniem. – Zgwałć mnie. Mam już dość tej twojej chorej gry. Nie jestem twoim pionkiem.

Najpierw spojrzał na ręce, które miałam wyciągnięte nad głową, potem na moje włosy, a następnie pochylił się, zbliżając okrutną twarz do mojej. Zatrzymał się, dopiero kiedy nasze nosy niemal się stykały. Jego tęczówki nie były czarne; to był najciemniejszy brąz, jaki kiedykolwiek widziałam. Patrzył w moje oczy, a ja

utrzymywałam kontakt wzrokowy. Nie zamierzałam odwracać spojrzenia, nieważne, czego ten mężczyzna by nie zrobił. Chciałam, żeby zobaczył, kim jestem: żadną słabością, żadnym pionkiem, tylko istotą ludzką.

– Nie w ten sposób, Serafina – odparł. Jego głos był niski i mroczny, hipnotyzujący, lecz to jego oczy kompletnie mnie zniewoliły. – Nie jak jakąś dziwkę na brudnym materacu. – Uniósł kąciki ust, co okazało się gorsze niż jakiekolwiek mordercze spojrzenie czy groźba.

Zniżył się tak, że dotknął wargami moich, delikatnie, prawie niewyczuwalnie, a jednak miałam wrażenie, jakby przeszedł przeze mnie prąd.

– Ja nawet jeszcze nie zacząłem gry, a ty nie jesteś zwykłym pionkiem. Jesteś królową. – Podniósł nóż i wyprostował się, puszczając moje ręce. Wstał powoli i wbił we mnie wzrok.

– A ty kim jesteś w tej grze? – wyszeptałam zachrypniętym głosem, nadal leżąc na materacu.

– Królem.

– Nie jesteś niepokonany.

Przyjrzał mi się uważnie, po czym znowu spojrzał mi w twarz.

– Jeszcze zobaczymy. – Schował nóż. – A teraz zdejmij sukienkę. Nie będziesz jej już potrzebowała.

Usiadłam.

– Nie zamierzam się przy tobie rozbierać.

Remo się zaśmiał.

– Och, ależ to będzie zabawa. – Zamilkł, patrząc mi w oczy, a ja nie odwróciłam wzroku. – W takim razie wyjmę nóż – powiedział, wzruszając ramionami.

– Nie – odparłam stanowczo, wstając niezgrabnie.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, sięgnęłam do tyłu i pociągnęłam suwak w dół, głośno rozpinając suknię. Wciąż patrząc na Remo, zaczęłam ciągnąć za materiał, aż ten wreszcie opadł na podłogę, tworząc miękką aureolę wokół moich stóp.

– Biała i złota niczym anioł – stwierdził mrocznym głosem Remo, mierząc mnie wzrokiem.

Choć próbowałam z całych sił, nie zdołałam powstrzymać rumieńca, ponieważ po raz pierwszy w życiu stałam przed mężczyzną w samej bieliźnie. Miałam na sobie jedynie białą podwiązkę oraz koronkowe majtki i gorset w tym samym kolorze. Remo przyglądał mi się w ciszy; całe moje ciało pokryła gęsia skórka.

Chwilę później *capo* Camorry pokonał dzielący nas dystans, na co wstrzymałam oddech. Zatrzymał się blisko i uniósł dłoń, a ja się spięłam. Kącik jego ust drgnął. I wtedy musnął kciukiem mój policzek. Cofnęłam głowę.

Remo znowu się uśmiechnął.

– Dziewicza nieśmiałość, jakie to urocze – powiedział mrocznym głosem, kpiąc ze mnie. – Nie martw się, aniele – zaakcentował ostatnie słowo – nikomu nie powiem, że jestem pierwszym mężczyzną, który cię tak zobaczył.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, walcząc ze wstydem oraz wściekłością, podczas gdy on schylił się i sięgnął po suknię.

– Wyjdź z niej – polecił.

Szybko zrobiłam krok do tyłu, a moment później Remo wyprostował się z pobrudzonym materiałem pod pachą.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Jesteś przepiękna. Założę się, że twojemu narzeczonemu stawał już na sam twój widok. Mogę sobie wyobrazić, co czuje teraz, kiedy wie, że znajdujesz się w moich rękach, i zdaje sobie sprawę, że nigdy nie dostanie tego, co mu obiecano.

Pokręciłam głową.

– Czego byś sobie nie wziął, to i tak będzie mniej, niż on by dostał, ponieważ jemu oddałabym z własnej woli ciało i duszę. Nic nie możesz na to poradzić. Będziesz musiał zadowolić się nagrodą pocieszenia, Remo Falcone.

Wycofał się powoli z dziwnym wyrazem twarzy.

– Powinnaś wziąć prysznic, Serafina. Jedna z dziwek przyniesie ci świeże ubrania. – Odwrócił się i zniknął, zamykając za sobą drzwi.

Gwałtownie wypuściłam powietrze i objęłam się, drżąc. Próbowałam zebrać się do kupy. Postawienie się Remo wymagało ode mnie sporego wysiłku, a teraz wszystko schodziło falami.

Spięłam się, przypominając sobie o kamerze, ale ostatecznie uznałam, że to nie ma znaczenia.

Remo wiedział, że się go panicznie boję. Nie nabrał się na moją udawaną odwagę.

Remo

Jak się okazało, Serafina była dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażałem, a właściwie jeszcze lepsza. Naprawdę była królową w mojej rozgrywce szachowej. Dostojna i dumna oraz równie arogancka i rozpuszczona. Miałem ochotę ją złamać. Złamać te białe skrzydła. Z pozoru anioł, lecz taki z podciętymi skrzydłami, zadowolony z życia na ziemi, który nie chce wzbić się w niebo. Zadowolony z bycia oswojonym ptakiem żyjącym w złotej klatce Danilo.

Dopiłem szkocką i uderzyłem o ladę baru. Jerry dolał mi alkoholu. Prostytutki siedziały po drugiej stronie kontuaru, daleko ode mnie. Jak zwykle.

– Jest taka piękna – powiedziała do swoich koleżanek dziwka, która zaniosła Serafinie ubrania.

Tak, Serafina była wręcz dziełem sztuki. Niemal zbyt piękna. Kiedy jej złote włosy i nieskazitelna skóra dotknęły tego brudnego materaca, wydało mi się to świętokradztwem, a przecież popełniłem każdy z możliwych grzechów.

Wypiłem kolejną szkocką, rozważając powrót do piwnicy, do Serafiny.

Czego byś sobie nie wziął, to i tak będzie mniej, niż on by dostał. Będziesz musiał zadowolić się nagrodą pocieszenia.

Bezustannie słyszałem jej słowa z tyłu głowy. I, kurwa, wiedziałem, że ma rację. Wzięcie od Serafiny siłą tego, na czym mi zależało, nie byłoby zwycięstwem. Nie stanowiłoby żadnego wyzwania. Była słabsza i zdana na moją łaskę. Do poranka mógłbym ją przelecieć w każdy sposób, jaki bym wymyślił, i mieć to już za sobą, ale wtedy bym, do chuja, przegrał. Nie tego chciałem. Kompletnie nie tego. Jeszcze nigdy nie zadowoliłem się nagrodą

pocieszenia. Nie interesowało mnie mniej, niż dałaby Danilo. Pragnąłem więcej. Pragnąłem od niej wszystkiego.

Uderzyłem szklanką o blat, odstawiając ją, i odwróciłem się do siedzącej najbliżej dziwki.

– Moje biuro. Teraz.

Potaknęła i szybko odeszła.

Ruszyłem za nią już boleśnie twardy. Cholernie twardy od chwili, kiedy zobaczyłem Serafinę w samej bieliźnie. Cholernie zdesperowany, żeby zagłębić się w jej cipce i odebrać jej niewinność. Zawsze dostawałem to, czego chciałem. Na nic nie musiałem czekać. Ale jeśli w tym przypadku chciałem osiągnąć całkowite zwycięstwo, najwyraźniej powinienem spróbować cierpliwości. Czekało mnie największe wyzwanie mojego życia.

Dziwka siedziała na moim biurku, lecz wstała, jak tylko wszedłem do pomieszczenia. Rozpiąłem rozporek i zdjąłem bokserki. Wiedziała, co robić. Już się pieprzyliśmy. Często ją wybierałem. Gdy uklękła, schowałem dłoń w jej rudych włosach i zacząłem posuwać ją w usta. Przyjmowała mnie całego, a ja poruszałem biodrami, uderzając w tył jej gardła, jednak tym razem to nie zaspokoiło palącego głodu wypełniającego moje żyły. Wbiłem w nią wzrok, starając się wyobrazić sobie, że to Serafina, ale dziwka przyglądała mi się z pierdoloną uległością. Z obrzydliwą czcią. Zero dumy, zero godności. One wszystkie miały wybór i wolały łatwą drogę. Żadna z nich nie zdecydowała się na tę trudną i bolesną. Nie rozumiały, że bez bólu niczego nie da się osiągnąć.

Słabe. Ohydne.

Zacisnąłem palce na rudych włosach. Dziwka się skrzywiła, a ja spuściłem się jej do gardła. Cofnąłem się o krok i mój mokry fiut wysunął się spomiędzy jej warg. Zerknęła w moją stronę, oblizując je, jakby dostała jakiś pieprzony prezent. Ręce mnie świerzbiły, żeby sięgnąć po nóż i poderżnąć tej kobiecie gardło. Zakończyć tę żałosną egzystencję.

Spuściła wzrok.

– Wstawaj – warknąłem, tracąc cierpliwość. Podniosła się niezgrabnie. – Biurko.

Odwróciła się i położyła twarzą w dół, wypinając tyłek. Sięgnęła do tyłu i podciągnęła sukienkę, odsłaniając gołą dupę. Rozszerzyła nogi i podparła się o blat.

Zero dumy, zero godności.

Stanąłem za nią, potem zacisnąłem palce na fiucie, poruszając ręką w górę i w dół; wkrótce znowu zaczął mi stawać. Wziąłem gumkę i nałożyłem ją, gdy tylko rozerwałem opakowanie zębami. Naplułem sobie na dłoń, potarłem nią kutasa, a następnie przycisnąłem go do jej tyłka i pchnąłem biodrami. Dziwka tak mocno trzymała się biurka, że aż zbielały jej knykcie. Kiedy już byłem w jej dupie po jaja, nachyliłem się i przywarłem klatką piersiową do pleców kobiety, a ona po raz pierwszy się spięła. Nigdy się tak do niej nie zbliżałem. Przysunąłem usta do jej ucha, zaciskając dłonie na biodrach.

– Powiedz mi, Eden – szepnąłem surowym tonem, co sprawiło, że wstrzymała oddech. Nigdy nie zwracałem się do niej po imieniu. One wszystkie myślały, że ich nie znam, ale ja pamiętałem imię każdego łajdaka, który do mnie należał; czy to żołnierza, czy dziwki. – Myślałaś kiedykolwiek, by powiedzieć mi, żebym poszedł się jebać?

– Oczywiście, że nie, pa…

– Jak chciałaś mnie nazwać? Panem? – Pchnąłem biodrami, a ona zrobiła głośny wdech. – Powiedz mi, Eden, czy jestem twoim pierdolonym panem?

Zawahała się. Nawet nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to jedno pieprzone pytanie, i to mnie rozwścieczyło.

– Nie jestem twoim pierdolonym panem – warknąłem.

– Tak – zgodziła się cicho.

Odwróciłem jej głowę tak, że musiała spojrzeć mi w oczy.

– Czy masz jeszcze choćby odrobinę godności w tym zużytym ciele? – zapytałem łagodnie.

Mrugnęła, na co uśmiechnąłem się ironicznie.

– Nie. Ani, kurwa, odrobiny. – Złapałem ją za szyję i znowu pchnąłem.

Skrzywiła się, a ja dostałem białej gorączki. Nie zwalniając ani na chwilę, wymamrotałem jej do ucha:

– Czy kiedykolwiek zastanawiasz się, gdzie jest Dinara? – Spięła się pode mną, ale nie odpuściłem. – Myślisz o niej w ogóle?

Załkała.

Nie miała prawa płakać, żadnego pieprzonego prawa, ponieważ nie opłakiwała losu swojej córki, tylko to, co spotkało ją samą. Jebana hańba dla wszystkich matek.

– Zastanawiasz się czasem, czy robię twojej córeczce to, co teraz tobie?

Nic nie odpowiedziała.

Wyprostowałem się i pieprzyłem ją dalej, aż wreszcie doszedłem. Zrobiłem krok do tyłu, rzuciłem gumkę na podłogę, wytarłem się ręcznikiem, który zawsze trzymałem pod ręką, po czym naciągnąłem bokserki i spodnie.

Eden odwróciła się do mnie. Pod oczami miała rozmazany tusz do rzęs.

Rzuciłem w nią ręcznikiem.

– Wyczyść się. I wyrzuć tę pierdoloną gumkę. Mój spust upaprał całą podłogę.

Podniosła materiał i najpierw wytarła podłogę, a następnie siebie.

Brudna dziwka.

– Zejdź mi z oczu, zanim cię zabiję – powiedziałem.

Szybko mnie wyminęła, otworzyła drzwi i prawie wpadła na Savio, który wycofał się z obrzydzeniem.

Wchodząc do biura, uniósł brew.

– Nadal pieprzysz tę sukę? Czemu jej nie zabijesz? Zasłużyła sobie.

– Nie zasługuje na śmierć. Zabicie jej byłoby aktem dobroci.

A poza tym obiecałem Grigorijemu, że ta suka będzie cierpiała.

Savio pokiwał głową.

– Może. Ale sądziłem, że skorzystasz z dziewiczej cipki, a nie tego zużytego ścierwa.

– Nie jestem w nastroju na dziewiczą cipkę.

Wyglądał na zaciekawionego.

– Wyobrażam sobie, że byłoby tam ciasno i gorąco, a dodatkowo miałbyś świadomość, że jesteś pierwszy.

– Nigdy nie byłem z pieprzoną dziewicą, więc nie powiem ci, jak to jest – odparłem. – Czy istnieje jakiś powód, dla którego zakłócasz moją furię po posuwanku?

– Na czym polega różnica pomiędzy tym a twoją furią przed posuwankiem? Albo w ogóle twoim standardowym humorem?

– Ale z ciebie, kurwa, mądrala. Zupełnie jak Nino.

Savio powoli podszedł bliżej i oparł się biodrem o biurko.

– Pomyślałem, że powinienem ci powiedzieć, że Simeone poszedł do piwnicy z tacą jedzenia dla twojej dziewczyny i jeszcze nie wrócił.

Pchnąłem go barkiem tak kurewsko wściekły, że z trudem powstrzymałem się od zabicia każdej pierdolonej osoby, która przebywała w barze. Szybko zbiegłem po schodach i wtedy usłyszałem rechotanie Simeone. Zauważyłem go w drzwiach celi Serafiny. Zwolniłem. Nie wszedł do środka, więc nie musiałem się spieszyć. Nie był aż tak głupi. Co prawda wystarczająco, ale nie na tyle, żeby próbować dotknąć czegoś, co było moje.

– Wynoś się, ty obrzydliwy zboczeńcu. – Dobiegł mnie głos Serafiny.

– Zamknij się, dziwko. Nie jesteś już w Chicago. Tutaj jesteś niczym. Nie mogę się doczekać, aż będę mógł włożyć fiuta w twoją cipę, jak Remo już sobie pouży wa.

– Nie zamierzam brać prysznica, kiedy tu stoisz. Wynoś się stąd!

– No to zadzwonię do Remo i powiem mu, by cię ukarał.

Och… więc zamierza do mnie zadzwonić? Interesujące.

Podszedłem bliżej, nie robiąc hałasu. Plecy Simeone drgnęły, jakby walił sobie konia, co prawdopodobnie właśnie robił.

Moje usta rozciągnęły się w ironicznym uśmiechu, ale powstrzymałem złość.

Nastąpiła cisza i zbliżyłem się jeszcze bardziej. Ujrzałem profil Simeone. Mój człowiek opierał się o framugę, trzymając się za swojego brzydkiego fiuta i pocierając go maniakalnie. Zatrzymałem się kilka kroków od niego. Wtedy zobaczyłem Serafinę stojącą pod prysznicem, tyłem do niego.

Simeone praktycznie ślinił się, waląc sobie gruchę i patrząc, jak Serafina bierze prysznic. Była przepiękna, bez dwóch zdań. Miała porcelanową cerę, a tyłek składał się z dwóch białych półkul,

w których miałem ochotę zanurzyć zęby. Na jej ciele nie widniała żadna skaza, ani jedna niedoskonałość, zupełnie inaczej niż na moim. Przez całe życie ją chroniono, trzymano z dala od niebezpieczeństw naszego świata, a teraz była zdana na moją łaskę.

– Odwróć się, chcę zobaczyć twoje cycki i cipę – rozkazał Simeone, szybciej poruszając ręką.

Był tak zajęty obserwowaniem jej i waleniem sobie konia, że mnie nie zauważył.

– Jeśli się nie odwrócisz, zadzwonię do Remo.

– Nie zamierzam się odwracać, ty świnio! – wysyczała. – Dzwoń po Remo. Mam to gdzieś!

– Ty mała dziwko! Sam cię odwrócę.

Poruszył się, jakby chciał odepchnąć się od framugi, ale wtedy Serafina stanęła do niego przodem, jedną ręką zasłaniając sobie piersi, a drugą cipkę; woda spływająca jej po twarzy niemal ukryła łzy. Patrzyła na Simeone z najbardziej obrzydzoną miną, jaką kiedykolwiek widziałem, trzymając wysoko podniesioną głowę… I nagle mnie zauważyła.

– Widzisz, to nie było takie trudne, co? – wychrypiał Simeone.

Wykrzywiłem wargi i wyciągnąłem nóż z kabury, rozkoszując się dotykiem zimnego metalu na mojej skórze. Serafina obserwowała bez ruchu, jak podchodzę do swojego człowieka. Jej idealne, dumne usta nie zamierzały wypowiedzieć ostrzeżenia.

Owinąłem rękę wokół gardła Simeone w zabójczo mocnym chwycie i przycisnąłem ostrze do dolnej części jego brzucha. Krzyknął, zdziwiony, po czym puścił fiuta.

– Zadzwonisz do mnie, co? – zapytałem.

Zamrugał, patrząc w moją stronę pełnymi przerażenia oczami. Twarz mu poczerwieniała od nacisku mojej dłoni. Zmniejszyłem go, żeby Simeone mógł mi odpowiedzieć.

– Remo, ja tylko pilnowałem, żeby nie zrobiła niczego głupiego. To nie tak, jak myślisz.

– Hmm. Czy wiesz, że jeszcze żaden mężczyzna nie oglądał tego, co ty teraz widzisz?

Gorączkowo pokręcił głową.

Spojrzałem na Serafinę, która patrzyła w naszym kierunku z osłupieniem.

– Wiesz, zobaczyłeś coś, czym nie chciałem się dzielić – wyjaśniłem miłym głosem.

Wsunąłem nóż w jego brzuch na kilka centymetrów. Simeone wrzasnął, szarpiąc się, jednak trzymałem go mocno, nie odrywając wzroku od Serafiny. Krew popłynęła mi po dłoni.

Jego brudna krew.

Serafina opuściła ręce – czego chyba nie zauważyła – i wpatrywała się we mnie z przerażeniem. Tym razem maska dumy opadła, odsłaniając jej prawdziwą naturę: łatwa do złamania kobieta o miękkim sercu. A ja przyglądałem się jędrnym piersiom i złotym lokom u szczytu jej ud, idealnie przystrzyżonym w trójkąt. Na jej noc poślubną.

Cóż za szkoda, że biedny Danilo nigdy tego nie zobaczy. To ja mam ją wziąć.

– Remo – wykrztusił Simeone. – Nikomu nie powiem, co widziałem. Proszę, błagam.

– Wierzę ci – stwierdziłem obojętnym głosem – ale będziesz pamiętał – dodałem, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Wbiłem nóż głębiej, niespiesznie poruszając ręką, tak, by poczuł każdy centymetr ostrza.

– Wyobrażałeś sobie, jak by to było wsadzić swojego brudnego fiuta w jej cipkę? – Charknął, a ja maksymalnie wsunąłem ostrze. – Wyobrażałeś sobie, jak wchodzisz w nią do końca?

Wytrzeszczył oczy, z trudem łapiąc oddech, po czym znowu krzyknął, bo przekręciłem nóż. Wtedy wyciągnąłem narzędzie równie wolno, co wbijałem. Pod Simeone ugięły się nogi, a ja dałem mu upaść na podłogę. Chwycił się za ranę, płacząc jak jakiś tchórz. Miał umierać przez jakieś dziesięć albo piętnaście minut. I przez cały ten czas żałować, że nie stanie się to szybciej.

– Pamiętasz, co powiedziałem ci o twoich oczach i języku? – zapytałem. – Twój fiut do nich dołączy.

Gdy przyłożyłem nóż do jego kutasa, Serafina okręciła się na pięcie, głośno wciągając powietrze.

Serafina

Przycisnęłam dłonie do białych kafelków pod prysznicem. Nie mogłam oddychać. Przerażenie ścisnęło moje gardło. Żaden element wychowywania mnie nie sprawił, że byłam gotowa na coś takiego. Nic nie mogło mnie przygotować. Załamywałam się szybko – szybciej, niż myślałam, że to możliwe.

Duma i godność stanowiły fundament naszego świata. Podstawę wychowania. Musiałam się ich trzymać. Remo mógł mi zabrać wszystko, ale nie to. Nie to.

Simeone krzyknął, więc przeniosłam dłonie na uszy, starając się wyciszyć ten dźwięk, lecz mi się nie udało.

Koniec z Królową Śniegu.

Łzy i woda napłynęły mi do oczu, przesłaniając widok. Jednakże obraz Remo uśmiechającego się tak złowieszczo, gdy wsuwał w mężczyznę nóż, wyrył się w mojej pamięci.

Jakim cudem miałam pozostać dumna? Jakim cudem miałam trzymać wysoko uniesioną głowę i nie pozwolić, żeby zobaczył mój strach?

Nic nie przerażało mnie tak bardzo jak Remo Falcone.

Potwory nie istnieją, powiedziała mi dawno temu matka, kiedy bałam się sama spać w ciemności i cały czas wchodziłam do łóżka Samuela. Nie uwierzyłam jej, a to było, jeszcze zanim poznałam *capo* Camorry.

Wkrótce wrzaski ucichły.

Zadrżałam i niespiesznie opuściłam ręce. W moim polu widzenia pojawiło się coś szkarłatnego. Spojrzałam w dół, na podłogę, gdzie wokół moich stóp powoli zbierała się czerwona woda. Mrugnęłam. I wtedy coś zaskoczyło w mojej głowie. Prysznic bez brodzika. Remo przykładający nóż do… Bladość moich stóp mocno kontrastowała ze szkarłatem. Kolory nabrały ostrości i coś we mnie pękło. Stałam w czyjejś krwi.

Usłyszałam swój krzyk. Próbowałam uciec, ale było za ślisko. Odwróciłam się, przytrzymując się ścian prysznica. I wtedy zobaczyłam resztę celi. Cała podłoga pokryła się czerwienią,

a pośrodku tego wszystkiego stał Remo, wysoki i ciemnowłosy. Ostrze nadal błyszczało w jego dłoni. Klatkę piersiową oraz ręce miał umazane krwią.

Czerwień. Czerwień. Czerwień. Wszędzie.

Wciąż krzyczałam, aż w moich płucach nie było już powietrza. I nie mogłam oddychać.

Remo schował nóż i podszedł do mnie.

Zaczęłam młócić rękami, starając się od niego odsunąć. Znaleźć się z dala od leżącego za nim martwego mężczyzny. Z dala od krwi.

Poślizgnęłam się jednak i upadłam w nią kolanami, a następnie znalazły się w niej moje dłonie.

Remo podciągnął mnie, po czym przycisnął moje ciało do swojego; poczułam metaliczny zapach. Chwyciłam się jego ramion, usiłując utrzymać równowagę. Kiedy cofnęłam dłoń, zobaczyłam, że jest czerwona. Zerknęłam w dół.

Czerwona. Moja skóra. Czerwona. Wszystko czerwone.

Spojrzałam na pokryte krwią ciało Remo.

Czerwień. Czerwień. Czerwień.

Zaczęłam się wyrywać. Walczyłam, jak mogłam.

– Proszę – wydyszałam.

On tymczasem podniósł mnie, co sprawiło, że już nie miałam sił się opierać, następnie przeniósł na bosaka przez celę i wyminął martwego mężczyznę.

Kiedy zdążył zdjąć buty?

Z mojego gardła wydobył się histeryczny śmiech, który zaraz przemienił się w płacz. To zbyt wiele.

Zostałam wniesiona do innej celi i posadzona na podłodze pod prysznicem. Położyłam się i zwinęłam w kłębek, ponieważ nie mogłam usiedzieć. Choć moja klatka piersiowa się uniosła, nie zaczerpnęłam powietrza. Jak przez mgłę zobaczyłam, że Remo ściąga zakrwawione ubrania i podchodzi bliżej. Nagi. Nie zarejestrowałam niczego poza tym.

Zamknęłam oczy.

Wsunął ręce pod moje kolana oraz plecy i znowu mnie podniósł. Po chwili w moim kierunku trysnął strumień zimnej wody. Zrobiłam głęboki wdech, szybko unosząc powieki. Remo zmienił pozycję,

pochylił się, po czym przycisnął czoło do kafelków i spojrzał w moją stronę. Cały czas trzymał mnie w ramionach, osłaniając swoim ciałem przed strumieniem. Patrzył mi prosto w oczy.

– Tu, na dole, woda wolniej się nagrzewa – stwierdził ze spokojem.

Taki opanowany.

Przyjrzałam się jego twarzy. Niepokojąco spokojny. W ogóle nie było po nim widać, że właśnie zabił kogoś w barbarzyński sposób. Zadrżałam. Zaszczękałam zębami i nie przestałam, nawet kiedy woda zrobiła się ciepła ani gdy Remo wyszedł spod prysznica, wciąż trzymając mnie na rękach.

Opuścił celę i ruszył ze mną korytarzem. Panika rozrywała mi pierś.

– Kurwa – powiedział ktoś; jakiś mężczyzna.

– Przynieś mi pieprzony koc, Savio – warknął Remo.

Kiedy znaleźliśmy się na górze, przycisnął mnie mocniej do siebie. Zamknęłam oczy zbyt roztrzęsiona, żeby walczyć. Zostałam przykryta czymś miękkim oraz ciepłym, po czym posadzona na nagrzanym, skórzanym fotelu.

– Nie możesz jechać przez miasto nago – odezwał się ten sam mężczyzna co poprzednio. – No i nadal masz na sobie krew.

– Możesz prowadzić – stwierdził Remo, siadając obok mnie.

– Gdzie chcesz ją, kurwa, zabrać?

– Do domu.

– Nino będzie wkurwiony. Wiesz, jak bardzo chroni Kiarę.

– Mam to w dupie. A teraz zamknij się i jedź.

Skupiłam się na oddychaniu. Skupiłam się na myśleniu o tym, co mnie uszczęśliwia. O Samuelu. Mamie. Tacie. Sofii.

***

Nie byłam pewna, jak długo jechaliśmy. Minuty zdawały się ze sobą zlewać. Ale jakiś czas później Remo znów mnie podniósł, a potem położył na czymś miękkim. Otworzyłam oczy, chociaż piekły mnie od płaczu, a powieki miałam ciężkie.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, było delikatne, satynowe prześcieradło w kolorze szkarłatu. Następnie dostrzegłam, że leżę na

majestatycznym łóżku z baldachimem z czarnego drewna – każda belka wyglądała, jakby ktoś splótł ze sobą dwie gałęzie – z którego zwisały ciężkie zasłony, również w szkarłatnym kolorze, blokując jaskrawe światło słońca wpadające do pokoju przez okna. Położyłam drżącą dłoń na gładkim prześcieradle. Biel na czerwieni, tak jak pod prysznicem. Zadrżałam i mój oddech ponownie przyspieszył.

Remo pojawił się przy łóżku i usiadł, a materac ugiął się pod jego ciężarem. Falcone był nagi, jeśli nie liczyć przypiętej do jego piersi kabury na noże. Mięśnie, blizny i niemal nieokiełznana siła.

Odwróciłam wzrok. Znowu zaczęłam szczękać zębami.

Remo wyciągnął nade mną rękę.

– Nie – powiedziałam słabo, po czym dodałam bardziej stanowczo: – Nie dotykaj mnie.

W skupieniu spojrzał mi w oczy. Nachylił się tak nisko, że widziałam tylko jego twarz.

– Nadal mi się sprzeciwiasz? Nawet po tym, co dzisiaj zobaczyłaś? Czy nie sądzisz, że gdybyś poddała się mojej woli, to cierpiałabyś mniej? – mówił łagodnym, niskim głosem, prawie z zaciekawieniem.

– Tak – wyszeptałam i w wyrazie jego twarzy dostrzegłam jakąś zmianę. Czy to było rozczarowanie? – Ale wolałabym znosić ból, niż oddać ci się z własnej woli, Remo.

Uśmiechnął się mrocznie i ponownie wyciągnął nade mną rękę. Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, okrył mnie kocem, zasłaniając moje nagie ciało. Otworzyłam szerzej oczy.

– Skąd możesz wiedzieć, co wolisz, skoro nigdy nie doświadczyłaś żadnej z tych rzeczy? Ani bólu – musnął ustami moje; nie był to pocałunek, raczej groźba – ani przyjemności.

Dreszcz przebiegł mi po plecach. Czułam suchość w gardle, miałam ciężkie kończyny.

– Chcę pokazać ci obie te rzeczy, aniele. – Zamilkł, przypatrując mi się intensywnie. – Jednak obawiam się, że prędzej byś się zabiła, niż oddała mi swoje ciało. – Wyciągnął nóż i położył go obok mnie. – Powinnaś zakończyć swoje życie, wybrać łatwiejsze wyjście, ponieważ nikt nie przyjdzie cię ocalić. A ja nie przestanę, dopóki cię nie złamię. Dopóki nie złamię twojego ciała i twojej duszy.

Wierzyłam mu. Jak mogłam zaprzeczać, kiedy widziałam na jego twarzy tę głęboką determinację i chłód?

Chwyciłam nóż, po czym usiadłam i przycisnęłam ostrze do gardła Remo. Nawet nie drgnął, jedynie przyglądał mi się swoimi zatrważającymi oczami.

– Nigdy się nie zabiję. Nie zrobię tego mojej rodzinie – oświadczyłam. – A ty nigdy mnie nie złamiesz. Nie pozwolę ci na to.

Przechylił głowę, patrząc z zainteresowaniem.

– Jeśli chcesz mnie zabić, zrób to teraz, bo nie dostaniesz już kolejnej szansy, aniele.

Dłoń, w której trzymałam nóż, zadrżała. Falcone nie spuszczał ze mnie wzroku, przysuwając się coraz bliżej. Położył na łóżku jedno kolano, a następnie drugie, aż wreszcie nachylił się nade mną. Mocniej przycisnęłam ostrze do jego skóry, na której po chwili zebrała się krew. Skupiłam spojrzenie na pokrywającej czubek czerwieni.

Remo pochylił się jeszcze bardziej, a nóż wszedł głębiej w jego ciało. Ustąpiłam skoncentrowana na krwi ściekającej w dół jego szyi. Na jej zapachu oraz żywym kolorze.

Mężczyzna położył się na mnie, nakrywając swoim ciałem. Między nami znajdowały się tylko koc i ostrze ułożone na wysokości naszych gardeł. Remo przyglądał mi się, kawałek po kawałku burząc ochronny mur, który próbowałam wokół siebie postawić.

Histeria zawirowała w mojej piersi, a wspomnienia wydarzeń z piwnicy zaczęły wyrywać się z obrzeży świadomości. Remo zacisnął dłoń na mojej, po czym powoli zdjął moje palce z noża, zabrał mi go i położył obok nas na łóżku.

Czułam na sobie każdy centymetr jego silnego, umięśnionego ciała, ale nie mogłam skupić się na niczym poza krwią płynącą z rany, jaką mu zadałam. Przycisnął dwa palce do mojej szyi, z pewnością wyczuwając gwałtowny puls.

– Nadal ogarnięta paniką, hmm?

Przełknęłam ślinę.

Odsunął się i wstał, a następnie pochylił nade mną.

– W swoich najsłabszych momentach jesteś bezpieczna, aniele. Nie lubię łamać słabych. Złamię cię, kiedy będziesz silna.

Podniósł nóż i odwrócił się do mnie plecami. Przesunęłam wzrokiem po tatuażu klęczącego upadłego anioła.

Czy właśnie tak Remo siebie postrzegał? Jako upadłego anioła ze złamanymi skrzydłami? Mrocznego anioła z piekła rodem?

A czym byłam ja?

Zanim wyszedł z pokoju, zerknął przez ramię.

– Nie próbuj uciekać, aniele. Istnieją mężczyźni podobni do Simeone, którzy chcieliby cię dopaść. Wolałbym nie być zmuszony do tego, by wysłać ich po ciebie i kazać im cię skrzywdzić.

Jak gdyby ktokolwiek mógł mnie skrzywdzić bardziej od Remo.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Oboje wiemy, że kłamiesz – odparłam. – Nikomu nie pozwolisz mnie skrzywdzić.

Uniósł brew.

– Nie?

– Nie, ponieważ sam chcesz mnie złamać i sprawić, żebym krzyczała.

Rozciągnął usta w uśmiechu, przez który włosy zjeżyły mi się na karku.

Uśmiechu, który już zawsze miał mnie dręczyć.

– Och, sprawię, że będziesz krzyczała, aniele. Przysięgam ci to.

Powstrzymałam dreszcz i wbiłam paznokcie w dłonie, po czym wycedziłam jeszcze kilka słów przez ściśnięte gardło:

– Lepiej nie marnuj czasu. Zabij mnie od razu.

– Wszyscy musimy pozwolić jakiejś części nas umrzeć, byśmy mogli powstać na nowo. Silniejsi – oznajmił. – A teraz słodkich snów. Wrócę później, żeby nagrać wiadomość dla twojej rodziny.

– Czemu w ogóle uratowałeś mnie przed Simeone? Czemu nie pozwoliłeś mu zacząć tortur, które i tak planowałeś? Czemu sprowadziłeś mnie tu, do swojej rezydencji?

Remo przyjrzał mi się, jakby on też się nad tym zastanawiał.

Jego milczenie potwierdzało, że słusznie przypuszczałam, iż jest to posesja braci Falcone. Byłam zaskoczona, że podjął takie ryzyko i przywiózł mnie do swojego rodzinnego domu.

– Tak jak powiedziałaś: to ja chcę być tym, który sprawi, że będziesz krzyczała – oświadczył, a następnie zamknął za sobą drzwi.

Przymknęłam powieki i mocniej zawinęłam się w koc.

Walka o przewagę. Chora rozgrywka szachowa.

Nie zamierzałam być ani pionkiem, ani królową. Nie dam Remo satysfakcji z bycia królem.

ROZDZIAŁ 5

Remo

Chwyciłem spodnie od dresu, założyłem je, po czym poszedłem na dół, do bawialni, gdzie siedzieli Savio, Nino i Adamo. Odkąd do rodziny dołączyła Kiara, skończyły się dni, gdy chodziłem po domu nago. Bracia spojrzeli w moim kierunku, jakbym był bombą, która w każdej chwili może wybuchnąć. Uśmiechnąłem się do nich.

Adamo pokręcił głową, ale nic nie powiedział. Nie próbował już ukrywać niechęci do mnie ani do zostania członkiem Camorry.

Nino powoli wstał z kanapy.

– Nie powinieneś był jej tu przyprowadzać.

Wziąłem do ręki ulotkę pizzerii.

– Savio, zamów pizzę dla nas i dodatkową dla Serafiny.

Nino obszedł sofę. Zauważyłem napięcie w jego kończynach.

– Remo, zabierz ją w jakieś inne miejsce.

– Nie – powiedziałem. – Zostanie tutaj, pod tym dachem, gdzie mogę mieć ją, kurwa, na oku.

Brat zatrzymał się przede mną, mocno ściągając brwi; to była jego wersja wybuchu złości.

– Ta sytuacja może wywołać u Kiary kolejny napad.

– Kiara to twoja żona, nie moja. To ty musisz dopilnować, żeby nie zobaczyła niczego, czego nie powinna. A tak w ogóle to gdzie ona jest?

– W naszym skrzydle – odparł. – Kiedy tylko Savio powiedział mi, że zamierzasz przywieźć tu Serafinę, kazałem jej się stamtąd nie ruszać.

– Widzisz? Nie ma problemu. – Wyminąłem go, podszedłem do baru i chwyciłem piwo.

Nino zbliżył się do mnie, podczas gdy Savio był zajęty zamawianiem pizzy.

– Mamy ogromny problem. Twój więzień jest teraz na górze i może chodzić po domu. Serafina mogłaby wpaść na Kiarę.

– Teraz raczej by tego nie zrobiła. Jest zbyt roztrzęsiona i w tym momencie pewnie sobie drzemie. Nie ucieknie z posesji, ale cały czas będziemy musieli jej pilnować, żeby nie zrobiła niczego głupiego.

Nino przyjrzał mi się uważnie.

– Naprawdę mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Nie zapominaj, że to wszystko po to, by rozbić oddział z Chicago, Remo.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– To ich zmiażdży. Będą krwawili powoli, boleśnie, nawet nie wiedząc, kiedy zadałem im ciosy. To ich zniszczy.

Pokiwał głową.

Chociaż nadal trudno mu było zrozumieć uczucia, wiedział, jaką wartość podczas wojny mają gry na emocjach.

– Jesteś obrzydliwy – wymamrotał Adamo.

– Cztery dni – przypomniałem.

Wstał z wysoko podniesionym czołem.

– A co, jeśli powiem: nie?

Savio go popchnął.

– Wtedy będziesz pierdoloną zakałą rodziny i zdrajcą. Co byś wtedy zrobił? Dokąd byś poszedł?

Adamo mu oddał.

– Mam to w dupie. Wszystko byłoby lepsze od zamienienia się w was.

Zbliżyłem się do niego niespiesznie, na co uniósł głowę.

– Mówisz tak, ponieważ od dnia narodzin byłeś chroniony. Nigdy nie zostałeś potraktowany naprawdę okrutnie. Masz na nazwisko Falcone, Adamo, i pewnego dnia będziesz dumny z tego, kim jesteś.

– Chciałbym nie mieć na nazwisko Falcone. Chciałbym, żebyś nie był moim bratem.

– Adamo – ostrzegł go Nino, patrząc mi w twarz.

– Pierdol się! – krzyknął Adamo i pobiegł na górę.

– Na pewno zmieni zdanie – stwierdził Nino.

– Za ile ma być pizza? – zapytałem Savio.

On i Nino spojrzeli po sobie, po czym Savio odpowiedział:

– Za dwadzieścia minut.

– Muszę do kogoś zadzwonić – poinformowałem i skinąłem głową na Nino.

Zawahał się, ale zaraz wyjął swój telefon komórkowy, przewinął listę kontaktów i wręczył mi komórkę. Na ekranie wyświetlał się ciąg cyfr, którego nie rozpoznałem.

– To numer Dantego. Chociaż ostatnio korzystaliśmy z niego kilka dobrych lat temu, więc mógł się zmienić.

– Dobrze. Weź trochę ubrań od Kiary. Białą koszulę nocną, jeśli jakąś ma.

Zmarszczył brwi, lecz wyminął mnie i zniknął w swoim skrzydle.

– Jak ty zamierzasz zapanować nad Serafiną? – zapytał Savio. – Dopilnować, żeby nie próbowała uciec albo się zabić?

– Przez całe życie była trzymana pod kloszem. Jest daleko od domu, z dala od ludzi, którzy mogliby ją ochronić. Wolność przeraża ją bardziej od niewoli.

Brat się zaśmiał.

– Brzmisz na cholernie pewnego.

Posłałem mu szeroki uśmiech tuż przed tym, jak wrócił Nino. Był na tyle wkurzony, na ile go stać. Chwilę później wyciągnął do mnie ubrania. Wśród nich dostrzegłem srebrną, satynową koszulę nocną.

Idealna.

– Kiara coś podejrzewa – oświadczył.

Wziąłem od niego ciuchy, szczędząc sobie komentarza, wyminąłem go, a następnie poszedłem do swojego skrzydła i bez pukania wparowałem do pokoju Serafiny. Mój wzrok powędrował z pustego łóżka na znajdującą się za nim ścianę. Serafina próbowała otworzyć okno, co jej nie wychodziło, ponieważ był do tego potrzebny klucz.

Okręciła się na pięcie, owinęła szkarłatnym prześcieradłem, a blond włosy spłynęły po jej ramionach, przypominając dziką grzywę. Pragnąłem przesunąć językiem po błyszczącej niewinną bielą skórze, kontrastującej z czerwienią pościeli. Chciałem sprawdzić, czy smakuje równie czysto, co wygląda.

Serafina nie kuliła się w łóżku, tak jak przypuszczałem, tylko usiłowała uciec. Wychodziło na to, że ta ptaszyna desperacko pragnęła uwolnić się z mojej klatki wyłącznie po to, by wlecieć prosto do klatki Danilo. Chociaż w jej oczach i na twarzy widziałem jeszcze pozostałości po wcześniejszej panice, uniosła podbródek i spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek. Zdeterminowana, żeby pobawić się z dużymi chłopcami.

Powoli wszedłem głębiej do pokoju. Wyprostowała się, okazując opór, choć podniosła też rękę i przycisnęła prześcieradło do ciała. Palce jej się trzęsły. Nie spuszczając z niej wzroku, położyłem ubrania na łóżku. Owiał mnie jej słodki zapach, który już wcześniej wyczułem – jak gdyby wmasowała w siebie olejek waniliowy, przygotowując się na noc poślubną.

Poruszyłem nozdrzami.

– Próbujesz uciec z mojej klatki, ptaszynko?

Spojrzała na mnie wyniośle.

– Najwyraźniej bardzo lubisz stworzenia ze skrzydłami.

– Lubię je łamać.

Wykrzywiła usta w obrzydzeniu, co jakimś cudem w ogóle nie ujęło jej olśniewającej urody. Potrafiłem sobie wyobrazić, jaki obraz stanął Serafinie przed oczami – ja torturujący zwierzęta. Jednak to było dla tchórzy, dla mężczyzn, którzy nie umieją zmierzyć się z godnym siebie przeciwnikiem.

– Nie jestem z tych psychopatów – oznajmiłem.

– W takim razie z jakich jesteś?

Uśmiechnąłem się.

– Nie uda ci się otworzyć okna, więc nie próbuj uciekać. Szkoda twojej energii.

– Kazałeś komuś zainstalować te zamki specjalnie na mój przyjazd czy może często zdarza ci się zamykać kobiety w tej sypialni, żeby je gwałcić i torturować dla swojej rozrywki?

Podszedłem do niej powoli, przyszpiliłem ją do parapetu, po czym oparłem się dłońmi o okno, patrząc na nią groźnym wzrokiem.

– Nie – powiedziałem. – Mój ojciec zainstalował je dla mojej matki.

Na twarzy Serafiny przez moment dostrzegłem obrzydzenie.

– Rodzina Falcone jest pełna potworów.

Nachyliłem się, wdychając jej zapach.

– Mój ojciec był potworem. Ja jestem gorszy.

Krew buzowała jej w żyłach. Widziałem strach pulsujący pod nieskazitelną skórą gardła.

Cofnąłem się, następnie skinąłem głową na ubrania.

– Są dla ciebie. Jutro rano włóż srebrną koszulę nocną.

Serafina podeszła bokiem do łóżka, nie spuszczając ze mnie oka, a potem przyjrzała się stercie ciuchów leżących na materacu. Zmarszczyła brwi.

Podniosłem telefon i nacisnąwszy słuchawkę, przyłożyłem go do ucha.

– Cavallaro. – Po drugim sygnale rozbrzmiał chłodny głos.

– Dante, jak dobrze cię słyszeć.

Serafina szybko na mnie spojrzała i opadła na łóżko, a jej maska dumy pękła. Dziewczyna zacisnęła dłonie w pięści, ściskając w nich prześcieradło.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza, co sprawiło, że się uśmiechnąłem. Tak bardzo chciałem teraz zobaczyć twarz Cavallaro, gdy ten wreszcie był zmuszony zmierzyć się z konsekwencjami własnych czynów oraz świadomością, że jego siostrzenica zapłaci za popełnione przez niego grzechy.

– Remo.

W tle usłyszałem męskie głosy wraz z jednym rozhisteryzowanym damskim.

Matka Serafiny.

– Chciałbym porozmawiać z tobą jak *capo* z *capo* – oświadczyłem. – Jak jeden mężczyzna, którego terytorium zostało naruszone, z drugim. Dwóch ludzi honoru.

– Ja jestem człowiekiem honoru, Remo. Nie wiem, jaki jesteś ty, ale z pewnością nie honorowy.

– Chyba nie zgodzimy się w tej kwestii.

– Czy Serafina żyje? – zapytał cicho.

Przyjrzałem się tej patrzącej gniewnie kobiecie, przyciskającej do nagiego ciała szkarłatne prześcieradło.

W tle rozbrzmiał wściekły głos.

– Złamię każdą pierdoloną kość w twoim ciele!

– Czy to jej brat bliźniak?

Na twarzy Serafiny pojawił się ból; głośno przełknęła ślinę.

– Czy ona żyje? – powtórzył Dante. Głos trząsł mu się ze złości.

– A jak myślisz?

– Żyje, ponieważ żywa jest warta więcej niż martwa.

– W rzeczy samej – przyznałem. – Chyba nie muszę ci mówić, że jeśli choćby jeden żołnierz oddziału z Chicago wkroczy na moje terytorium, żeby ją ocalić, to zabiję ją w najbardziej bolesny sposób, jaki przyjdzie mi do głowy? A w kwestii zadawania bólu potrafię być niezwykle kreatywny.

Nawet z oddali widziałem, że krew wściekle pulsuje Serafinie w żyłach. Dziewczyna wpatrywała się w swoje pięści.

– Chcę z nią porozmawiać – powiedział Dante.

– Jeszcze nie.

– Remo, posunąłeś się za daleko i zapłacisz za to.

– Och, z pewnością tak ci się wydaje.

– Czego chcesz?

– Na razie nie czas na tę rozmowę, Dante. Chyba nie jesteś na nią do końca gotowy. Jutro rano znowu się skontaktujemy. Ustaw kamerę. Chcę zobaczyć przed nią ciebie, brata Serafiny, jej ojca i narzeczonego. Nino poinstruuje cię, jak to wszystko powinno wyglądać. Ja też ustawię kamerę, żebyśmy mogli widzieć i słyszeć się nawzajem.

Serafina popatrzyła w moją stronę.

– Remo… – W głosie Dantego usłyszałem ostrzeżenie, ale wtedy obniżyłem telefon i się rozłączyłem.

Serafina spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Przysunąłem się bliżej niej, na co się spięła, lecz poza tym w żaden sposób nie okazała strachu pomimo wyraźnego wycieńczenia.

– Jutro zacznie się prawdziwa zabawa, aniele – poinformowałem.

Wyszedłem, zostawiając ją z jej myślami, chcąc, żeby zastanawiała się nad sensem moich słów. Gdy zamknąłem za sobą drzwi, na korytarzu zauważyłem Nino. Przechodząc obok niego, uniosłem brwi.

– Pizza przyjechała?

Brat ruszył tuż za mną i chwycił mnie za ramię.

– Co ty zamierzasz jutro nagrać?

Przyjrzałem mu się, usiłując odczytać jego nastrój, lecz nawet teraz, kiedy miał jakieś uczucia, było to trudne.

– Dam jej wybór.

Pokręcił głową, prawie z dezaprobatą.

– Ta kobieta jest niewinna. Nie jest naszą dłużniczką. Nie jest dziwką, która ukradła nam pieniądze. Nie zrobiła nic złego.

– Kiara cię zmieniła.

– Nie pod tym względem – zaprzeczył. – Nigdy nie żerowaliśmy na niewinnych, Remo. Nigdy nie skrzywdziliśmy kogoś, kto sobie na to nie zasłużył, a ta kobieta, ta dziewczyna… Ona nie zrobiła nic, żeby zasłużyć sobie na ten wybór.

Spojrzałem na niego.

– Znasz mnie najlepiej ze wszystkich – wymamrotałem. – A mimo to i tak prowadzimy tę rozmowę.

Nino przechylił głowę, mrużąc szare oczy.

– Ta gra jest niebezpieczna. Nie znasz swojej przeciwniczki na tyle dobrze, by mieć pewność co do jej decyzji.

– Wybierze to, co każda z nich, Nino. Jest kobietą. Przez całe życie była rozpieszczana. Wybierze łatwiejszą drogę. Chcę usłyszeć, jak mówi to przed tą pieprzoną kamerą. Chcę, żeby Dante usłyszał, jak jego siostrzenica proponuje mi swoje pierdolone ciało. Chcę, żeby oni wszyscy to usłyszeli. I tak też się stanie.

***

Kiedy znalazłem się na dole, wziąłem pudełko pizzy i wróciłem do pokoju gościnnego w moim skrzydle. Tym razem Serafina siedziała na łóżku i spojrzała do góry, gdy wszedłem. W dłoniach trzymała srebrną koszulę nocną.

– Co, jeśli nie będę chciała jej założyć? – spytała.

– Możesz ją włożyć, żeby wziąć udział w moim show, albo wystąpić w nim nago. Twoja krew będzie wyglądała równie kusząco na twojej białej skórze, co na tej koszuli nocnej.

Zadrżała nieco. Ubranie wypadło Serafinie z rąk i wylądowało na podłodze u jej gołych stóp.

Podszedłem bliżej.

– Masz. Nie jadłaś już dłużej niż dzień. – Na stoliku nocnym położyłem pudełko z pizzą.

Przyjrzała mu się podejrzliwie. Czekałem, aż je odepchnie. Aż uzna, że ukarze mnie, głodząc siebie – zagrywka, której matka zawsze próbowała z naszym ojcem. Nie działało to na niego i na mnie też nie miało zadziałać.

– Mam nadzieję, że jest zatruta – wymamrotała, następnie sięgnęła po kawałek i odgryzła spory kęs. Żuła przez moment, po czym podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy. Przełknęła niemal wyzywająco. – Zamierzasz patrzeć, jak jem?

Może złamanie jej skrzydeł okaże się trudniejsze, niż sądziłem.

***

Nazajutrz Fabiano przyjechał do nas wczesnym rankiem. Kopałem worek treningowy w bawialni, ponieważ musiałem dać upust tłumionej energii.

Scuderi oparł się o framugę i przyglądał mi się przez parę chwil.

– No dalej, powiedz to, co chcesz powiedzieć – warknąłem i mocno kopnąłem worek.

– Kilka godzin temu zadzwonił do mnie Jerry, żebym przyjechał do *Sugar Trap* i zajął się bałaganem, którego tam narobiłeś. Znalazłem Simeone z fiutem wepchniętym do ust. Nie jestem pewny, czy chcę wiedzieć, jak do tego doszło.

Zmrużyłem oczy.

– Gdybyś nie chciał wiedzieć, to by cię tu nie było.

Odepchnął się od framugi i podszedł bliżej.

– Dotknął jej?

Przestałem kopać.

– Nie. Myślał, że może sobie patrzeć, jak Serafina bierze prysznic.

Fabiano przyjrzał mi się badawczo.

– Gdzie ona jest?

– W łóżku.

Uniósł brwi.

– W twoim łóżku?

Nic nie odpowiedziałem, jedynie popatrzyłem mu w oczy.

Westchnął.

– Więc ty… – Przez moment szukał odpowiedniego słowa, ale ostatecznie się poddał. – Sądziłem, że chciałeś wykorzystać jej dziewictwo jako kartę przetargową w rozmowach z Cavallaro i jej narzeczonym.

Usiłowałem określić uczucia Fabiano, lecz był zbyt dobry w ukrywaniu ich. Chociaż – skoro tak bardzo starał się ich nie wyjawić – mogło to oznaczać tylko jedno: potępiłby mnie za wzięcie Serafiny siłą.

Zbliżyłem się do niego.

– Czujesz coś do niej?

Skrzywił się.

– Serio? Mam Leonę. Nie jestem zainteresowany Finą.

– Ale nie podoba ci się myśl, że mógłbym ją skrzywdzić?

– Jesteś *capo*, rób z nią, co chcesz. Jednak nie, nie podoba mi się myśl, że miałbyś ukarać ją za coś, co zrobił oddział z Chicago.

Szanowałem Fabiano za jego szczerość. Większość mężczyzn była zbyt tchórzliwa, by powiedzieć mi prawdę prosto w twarz.

– W takim razie lepiej już wyjdź, bo za dwie godziny skontaktuję się z Dantem i jej rodziną, a Serafina zagra w tej rozmowie główną rolę.

Odwrócił wzrok. Zauważyłem, że drgnął mięsień w jego policzku.

– Powinienem wracać do Leony.

– Tak zrób, idź do twojej dziewczyny. A ja pójdę do swojej.

– Ona nie jest twoja, Remo. Nie wybrała ciebie. A to ogromna różnica – powiedział Fabiano, po czym odwrócił się i wyszedł.

Wróciłem do worka treningowego i zacząłem kopać go mocniej niż wcześniej.

Serafina

Nawet następnego ranka pizza siedziała mi na żołądku, ale teraz przynajmniej bolał mnie on nie tylko z przerażenia. Rozważyłam zjedzenie jeszcze jednego kawałka na śniadanie. Jeżeli chciałam wymyślić najlepszy sposób na pokonanie Remo w jego własnej grze, potrzebowałam jak największej dawki energii. Chociaż byłam chroniona przed realiami naszego świata, wiedziałam, że Remo nie zorganizowałby wideokonferencji z moją rodziną oraz narzeczonym, gdyby nie planował pokazać im czegoś, co będzie dla nich bolesne.

W nocy prawie w ogóle nie spałam. Co prawda Remo nie zamknął drzwi na klucz, lecz nie próbowałam wychodzić z pokoju, ponieważ to mogła być zasadzka. Nadal byłam zbyt roztrzęsiona, żeby zaplanować skuteczną ucieczkę.

Ubrałam się w satynową koszulę nocną, z niechęcią oddając Remo nawet to drobne zwycięstwo, niemniej jeśli zamierzałam przetrwać, nie mogłam kruszyć kopii o drobiazgi.

Usłyszałam dobiegające z korytarza kroki i się spięłam, a następnie podniosłam z łóżka, gdyż w obecności Remo wolałam stać. Jednak do sypialni nie wszedł straszny *capo*. W progu stanął Savio Falcone, który zmierzył mnie wzrokiem. Zasłoniłam piersi rękami i dopiero po fakcie uznałam, że to nie był najlepszy pomysł.

– Chodź – rozkazał i skinął głową na otwarte drzwi.

Podeszłam do niego, a on zrobił ruch, jakby chciał chwycić moją rękę.

– Nie waż się mnie dotykać – wysyczałam.

Uniósł brwi, uśmiechając się arogancko.

– No to rusz ten swój śliczny tyłeczek. I dam ci radę: nigdy nie mów do Remo takim tonem, bo pożałujesz, że się kiedykolwiek urodziłaś.

Popatrzyłam na niego z pogardą i ruszyłam za nim. Kiedy szliśmy przez dom, rozglądałam się wokół siebie. To było przestronne, pokręcone miejsce, w którym szybko się pogubiłam. Co jakiś czas czułam na sobie spojrzenie Savio i choć zerkał bardziej

z zaciekawieniem niż pożądaniem, jego obecność i tak mnie stresowała. Był wysoki, umięśniony i zbyt pewny siebie.

W końcu zaprowadził mnie po schodach w dół, do piwnicy.

– Oczywiście, że bracia Falcone mają własną, podziemną komnatę tortur – wymamrotałam, lecz nawet ja usłyszałam w swoim głosie nutę paniki.

W powietrzu wisiał zapach typowy dla opuszczonych miejsc. Na szczęście nie było czuć ekskrementów ani krwi.

Savio przez całą drogę się nie odzywał. W pewnym momencie gestem zaprosił mnie do pomieszczenia znajdującego się po naszej prawej stronie. Remo był już w środku.

– Oto i ona. Idę spotkać się z Diego. Później mi powiesz, jak ci poszło – oznajmił Savio ze śmiechem.

– Sam zobaczysz. Pokażę ci nagranie – odparł Remo, patrząc mi prosto w oczy. – Stań tam – rozkazał, wskazując miejsce pośrodku pokoju.

Posłuchałam się go.

Szumiało mi w uszach. Pomieszczenie było puste. Zero materacy, zero krzeseł, nic poza stołem z kamerą skierowaną w moją stronę.

Remo obszedł mnie, przyglądając się mojemu strojowi. Srebrna, satynowa koszula nocna przylegała do ciała, a w zimnej piwnicy sutki mi stwardniały. Remo przyjrzał im się, na co zadrżałam.

Wtedy dołączył do nas Nino. Kiedy patrzyłam, jak przesuwa nieco kamerę, po czym w rogu stołu stawia duży telewizor, moje przerażenie wzrosło. Odwrócił ekran w naszym kierunku.

– Remo – rzucił chwilę później i brat do niego podszedł.

Nino zmarszczył brwi, ale Remo dotknął jego ramienia, a następnie spojrzał na mnie. Przycisnęłam paznokcie do miękkiej skóry na wewnętrznej stronie moich dłoni.

Ekran się rozjaśnił i wkrótce zobaczyłam na nim swoją rodzinę oraz Danilo. Prawie ugięły się pode mną nogi.

Samuel podskoczył. Jego spojrzenie było tak pełne rozpaczy, że to mnie niszczyło, a tata miał cienie pod oczami. Dante i Danilo zdołali lepiej zapanować nad emocjami, jednak oni też nie wyglądali na tak opanowanych co zwykle.

– Niezmiernie się cieszę, że znaleźliście dla nas czas – powiedział Remo z brytyjskim akcentem, bardzo wytwornym i wyrafinowanym. Nieadekwatnym.

Mężczyzna taki jak on, skąpany w aurze przemocy i okrucieństwa, nie ma nic wspólnego z angielskim dżentelmenem.

Uśmiechnął się do nich okrutnie, po czym odwrócił w moją stronę. W ciemnych oczach pojawiło się podekscytowanie.

– Serafina, w Las Vegas kobiety dostają wybór… – Jego głos wrócił do typowego dla niego niskiego, groźnego vibrato.

– Nawet się nie waż! – krzyknął Samuel, rzucając się na kamerę, jakby to ona była Remo.

Dante złapał go za rękę, powstrzymując, ale nawet mój wuj wyglądał, jak gdyby z trudem się kontrolował.

Remo zignorował ich, jeśli nie liczyć drgnięcia ust. Wyciągnął nóż, którym zamordował Simeone, i pokazał mi go.

– Mogą zapłacić za swoje grzechy bólem albo przyjemnością.

Zadrżałam.

– Nie masz prawa oceniać cudzych grzechów – wyszeptałam ostro.

Niespiesznie podszedł bliżej i stanął za mną, zbyt blisko. Poczułam na szyi gorący oddech.

Mój wzrok padł na ekran, a konkretnie na zdesperowanego Samuela. Wyglądał, jakby znajdował się na granicy załamania nerwowego. Musiałam być dla nich silna, dla niego i taty, a nawet dla Dantego oraz Danilo. Dla oddziału z Chicago.

– Co wybierasz, Serafina? – zapytał Remo. – Poddasz się torturom czy zapłacisz własnym ciałem?

Wciąż przyglądałam się bratu. Zamierzałam zabrać swoją dumę do grobu. Kobiety potrafią przetrwać poród, więc skoro ci mężczyźni mogą znieść ból, to ja też dam radę.

Falcone znowu stanął przede mną.

– Jeśli nie wybierzesz, podejmę decyzję za ciebie. – Wyraz jego oczu i twarzy mówił mi, że Remo wydawało się, iż wie, jaka będzie moja odpowiedź. Był tego pewny, ponieważ jestem tylko kobietą, słabą i nic nieznaczącą.

Uśmiechnęłam się arogancko.

– Zawsze wybrałabym dotyk chłodnej stali zamiast twoich niegodnych dłoni, Remo Falcone.

Dostrzegłam u niego zaskoczenie, szacunek… i przerażające podekscytowanie.

– Twoje krzyki sprawią mi ogromną przyjemność.

– Remo, wystarczy – oświadczył Dante.

Capo Camorry jednak nie przestawał się we mnie wpatrywać.

– To dopiero początek – wymamrotał.

Bez słowa ostrzeżenia chwycił mnie mocno, okręcił i przyciągnął do siebie. Jego klatka piersiowa, *każdy centymetr jego ciała*, była przyciśnięta do moich pleców oraz tyłka. Remo przyłożył dłoń do mojej brody i podniósł moją głowę tak, że musiałam na niego spojrzeć. Chciał patrzeć mi w oczy. Chciał widzieć mój wyraz twarzy, strach i lęk, kiedy będę przez niego torturowana.

Przyglądałam mu się z całą nienawiścią i obrzydzeniem, jakie mogłam przywołać. Pragnęłam być silna i nie krzyczeć. Modliłam się, żeby mi się udało.

– Gdzie chciałabyś poczuć moje ostrze? – odezwał się Remo.

Uniósł nóż i zatrzymał go tuż przed moją twarzą.

Zauważyłam wcześniej, że tatuaż zarówno Remo, jak i Nino zakrywa jakieś blizny na przedramieniu. Może z jakiegoś powodu, a może nie. Niemniej teraz nie miałam już nic do stracenia.

– Czy jednak zmieniłaś zdanie? – kontynuował Remo. – Wolisz zapłacić ciałem, Serafina?

Moje gardło było ściśnięte z panicznego strachu i on z pewnością o tym wiedział. Chwyciłam go za nadgarstek i poprowadziłam do swojej ręki tak, że chłodne ostrze dotknęło miękkiej skóry na przedramieniu, blisko żył.

Błysk w oczach Remo wywołał we mnie poczucie triumfu – z jakiejś przyczyny to miejsce na ciele miało dla niego znaczenie. Nadal przytrzymywałam jego dłoń, przyciskając metal do mojej wrażliwej skóry.

Falcone nacisnął nóż i spięłam się w reakcji na drobne pieczenie, ale *capo* jeszcze nie zrobił nacięcia – jak gdyby nie potrafił się do tego zmusić. Nie wierzyłam, że nie chce mnie skrzywdzić; przecież to był najbardziej okrutny mężczyzna na Zachodzie. I z pewnością

nie chodziło też o to, że ma obiekcje przed naznaczeniem mojej nieskalanej skóry. Bez wątpienia bardzo podobała mu się myśl, że będzie pierwszym, który zostawi na niej jakiś ślad. Powstrzymywało go coś innego. Coś mrocznego i silnego. Zwiększyłam nacisk na jego nadgarstek, dociskając ostrze do swojej ręki, póki nie powstało nacięcie.

Remo opierał się jeszcze przez chwilę przed pogłębieniem go, aż wreszcie przeciągnął nożem po mojej skórze, tuż po tym, jak pociemniało mu spojrzenie; stało się okrutne, brutalne. Chociaż ostry ból sprawił, że zadrżałam, nie powstrzymałam Falconego ani nie puściłam jego dłoni. Cały czas przyglądałam się też jego oczom, zastanawiając, co się dzieje w ich głębi. Przerażona tym, co mogłam tam odkryć. Z jakiegoś powodu jednak odzwierciedlały one mój ból, a nawet więcej – *capo* Camorry wyglądał niemal, jak gdyby czuł go bardziej niż ja.

Puścił mój podbródek i objął mnie w pasie, żeby utrzymać w pionie, ale ja nadal stałam z wysoko uniesioną głową, nie spuszczając z niego wzroku. Krzyk chciał wyrwać się z mojego gardła, więc przygryzłam dolną wargę. Gdy poczułam w ustach smak miedzi, krew popłynęła mi po brodzie.

Nóż się zatrzymał. W oczach Remo widziałam coś, przez co nie mogłam się ruszyć.

– Dość! – zagrzmiał tata. – Przestań. Przestań już!

Falcone ściągnął brwi, wciąż mi się przyglądając. Moment później puścił mnie, a następnie cofnął się o krok. Nogi się pode mną ugięły i uderzyłam kolanami o twardą podłogę; prawie nie zabolało. Usiadłam na piętach, kładąc zranioną rękę na kolanach. Rozcięcie nie okazało się aż tak głębokie, jak początkowo mi się zdawało, ale szkarłat i tak zabarwił srebrną, satynową koszulę nocną. Wkrótce materiał został pobrudzony jeszcze bardziej krwią cieknącą z mojej wargi. Spojrzałam do góry i zobaczyłam, jak Remo wyłącza kamerę, a potem ekran. Pełna desperacji twarz Samuela zniknęła.

Nino opierał się o ścianę, wpatrując się w mój nadgarstek z niepokojącą miną. Remo stał plecami do mnie, przodem do brata, a jego ramiona szybko unosiły się i opadały.

Pomimo drżenia nóg wstałam, trzymając krwawiącą rękę przed sobą, na widoku.

Nino przeniósł wzrok ze mnie na brata. Nie byłam pewna, co między nimi zaszło ani czy kiedykolwiek chciałam się tego dowiedzieć.

Remo powoli odwrócił głowę i popatrzył mi w oczy. W jego ujrzałam okrucieństwo – ciemną pustkę, która zapierała mi dech w piersiach. Tym razem się nie uśmiechnął; nie wyglądał, jakby czuł się lepszy albo był wściekły. Na swój przerażający, nietypowy sposób wydawał się niemal skonsternowany.

I wtedy przysięgłam sobie, że niezależnie od ceny – niezależnie od tego, ile przyjdzie mi za to zapłacić – pewnego dnia sprawię, że Remo Falcone uklęknie. Pewnego dnia złamię najbardziej okrutnego mężczyznę, jakiego znałam.

ROZDZIAŁ 6

Remo

Nino wyglądał na spiętego, ale wiedziałem, że tym razem mu nie odbije. Patrzył mi w oczy, nie zwracając już uwagi na Serafinę. Przełknął ślinę, a następnie przybrał chłodny wyraz twarzy i się wyprostował. Mój wzrok powędrował na blizny na jego nadgarstku, skryte pod naszym tatuażem, po czym na podobne ślady na mojej skórze – u mnie nie były tak proste ani równe. Prawie dotknąłem tego na brwi, tak jak robiłem przez kilka tygodni po…

– Sam będziesz musiał ją pozszywać. To ty postanowiłeś grać w tę grę i poniosłeś porażkę, bo nie doceniłeś swojego przeciwnika – powiedział, przeciągając słowa, a potem odszedł.

Zostałem sam, cholernie wściekły i szczęśliwy zarazem.

Odwróciłem się do Serafiny. Kołysała się nieco, ale próbowała stać z wysoko podniesioną głową. Jej brodę pokrywała krew sącząca się z rany na wardze. Zdawałem sobie sprawę, że Serafina przygryzła ją, żeby powstrzymać krzyk. Nie wydała z siebie tego dźwięku ani razu. Spojrzałem niżej. Koszula nocna była ubrudzona krwią nadal płynącą z rozcięcia na ręce, którą trzymała przyciśniętą do piersi.

Serafina miała wybrać inaczej. Miała wybrać to samo, co wszystkie pozostałe kobiety. Zamiast tego zaskoczyła mnie – postanowiła kroczyć ścieżką bólu i nawet sama naciskała moją pieprzoną dłoń. Nie ofiarowała mi swojego ciała na srebrnej tacy przed Dantem pierdolonym Cavallaro oraz swoim narzeczonym. Nie pozwoliła mi na to zwycięstwo. Nino miał rację: nie doceniłem przeciwniczki. Porównywałem ją z kobietami, z którymi do tej pory miałem styczność, ale ona w niczym ich nie przypominała. Dumna i dostojna. Już nigdy nie zamierzałem powtórzyć tego błędu.

I zamierzałem wydobyć z niej ten pieprzony krzyk. Zamierzałem wydobyć z niej o wiele więcej.

Mój wzrok powędrował na jej przedramię.

Czemu wybrała to miejsce?

Gdy znowu popatrzyłem do góry, triumfalnie spojrzała mi w oczy. Wiedziała, że wygrała.

Podszedłem do niej powoli, czując, jak pod moją skórą buzuje złość. Serafina spięła się i ponownie zakołysała, lecz nie upadła. Złapałem ją za rękę i przyjrzałem się ranie. Nie była głęboka. Nie nacisnąłem ostrza na tyle mocno, żeby zrobić duże nacięcie. W ogóle nie chciałem robić nacięcia, co było dla mnie nowym doświadczeniem. Widok krwi na idealnej skórze nie dał mi tego samego głębokiego poczucia satysfakcji. Zazwyczaj wyglądało to inaczej.

– Co czułeś, kiedy mnie krzywdziłeś? Ekscytowałeś się tym? – zapytała gwałtownie.

Nachyliłem się i ująłem w dłoń jej brodę. Gdy przesunąłem językiem po dolnej wardze, smakując krwi, Serafina wstrzymała oddech.

Uśmiechnąłem się mrocznie.

– Nie tak bardzo jak tym.

Odskoczyła i potknęła się, a ja w porę ją chwyciłem, ponieważ nie taki upadek dla niej zaplanowałem.

– Musimy zająć się twoją raną – oświadczyłem.

Nie protestowała. Poszła za mną na górę i nie odzywała się ani słowem. Trzymając przez cały czas jej rękę, pomagałem Serafinie ustać na nogach. Zaprowadziłem ją do swojej sypialni, a następnie do łazienki, gdzie znajdowała się jedyna apteczka, jaką miałem u siebie w skrzydle. Zwykle to Nino zajmował się takimi pierdołami.

– Powinnaś usiąść – powiedziałem, kiedy Serafina oparła się o umywalkę.

– Wolę stać. – Przytrzymała się jej, gdy ją puściłem.

Pochyliłem się, żeby wyjąć apteczkę, i mój wzrok powędrował na głębokie, odsłaniające długą, szczupłą nogę wcięcie w koszuli nocnej. Serafina zmieniła pozycję, stając przodem do mnie. Posłałem jej szelmowski uśmiech, lecz sekundę później dostrzegłem, że jest

blada, a jej skórę pokrywa cienka warstwa potu. Chwyciłem apteczkę, wyprostowałem się i przyjrzałem kobiecie dokładniej, chcąc przewidzieć, czy zemdleje, czy nie. Spojrzała na mnie, mrużąc oczy, następnie wyprostowała się z widocznym wysiłkiem.

Kącik moich ust drgnął, a ja wyjąłem klej tkankowy. Rana nie była na tyle głęboka, by ją szyć.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio zraniłem kogoś tak, że potem nie trzeba było go zszywać… albo wyprawiać mu pogrzebu.

Wyciągnąłem spray dezynfekujący i gdy spryskałem ranę, Serafinę widocznie zaczęło piec, bo się spięła. Choć nie wydała z siebie żadnego dźwięku, znowu przygryzła dolną wargę.

– Jeśli nie przestaniesz tego robić, będzie cię bolało dwa razy bardziej – oznajmiłem.

Posłała mi miażdżące spojrzenie, ale przestała przygryzać wargę.

Nałożyłem klej na rozcięcie, doświadczając dziwnej niechęci na widok rany, którą zadałem. Nie potrafiłem zdefiniować tego uczucia; było mi kompletnie obce.

– Więc tak to będzie wyglądało? Będziesz mnie nacinał, a później zszywał? – wysyczała.

– Nie zszywam cię, tylko sklejam.

Nic nie odpowiedziała, jednak czułem na sobie jej wzrok. Poklepała moje przedramię, w miejscu, gdzie miałem tatuaż z symbolem Camorry, muskając znajdujące się tam blizny.

– Zastanawiam się, kto zadał ci te rany. – Zamarłem i szybko podniosłem głowę. Patrzyła mi w oczy z takim samym triumfem, jaki widziałem u niej w piwnicy. – Zastanawiam się, kto później cię pozszywał – kontynuowała. – Czy ty i Nino odprawialiście jakiś dziwny rytuał braterstwa, raniąc siebie nawzajem, a po wszystkim się zszywaliście? Macie takie same blizny. Może powinnam zapytać o to jego.

Przycisnąłem ją do umywalki swoim ciałem i chwyciłem się marmurowego blatu, trzęsąc się z wściekłości… oraz innych emocji, których za nic w świecie nie zamierzałem do siebie dopuścić.

Serafina nie przestała się we mnie wpatrywać, pomimo że na jej pięknej twarzy pojawił się strach.

– Nigdy więcej nie waż się mówić o tych bliznach. I nie wspomnisz o tym Nino. Ani słowa, jasne? – warknąłem.

Zacisnęła usta i więcej się nie odezwała. Z jej wargi spłynęła kropla krwi.

Zrobiłem wydech, chwyciłem ręcznik i namoczyłem go ciepłą wodą. Złapałem Serafinę za brodę, a ona zacisnęła palce na moim nadgarstku.

– Nie ruszaj się – rozkazałem. Opuściła rękę i pozwoliła mi działać. Przyjrzałem się jej wardze; zęby przebiły się jedynie przez wierzchnią warstwę skóry. – Masz szczęście, ta rana sama się zagoi. – Znajdowałem się tak blisko niej, że znów owiał mnie jej zapach.

Jednak jej głos sprawił, że otrzeźwiałem.

– Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać?

– A kto powiedział, że kiedykolwiek zamierzam cię wypuścić? – zapytałem niskim głosem, po czym cofnąłem się i wyprowadziłem ją ze swojej sypialni.

***

Odprowadziłem Serafinę do pokoju gościnnego – tym razem zamknąłem drzwi na klucz – i już miałem zacząć codzienny trening polegający na kopaniu worka, kiedy do bawialni wparowała Kiara. Nino szedł tuż za nią, próbując ją zatrzymać, ale ona mu się wyrwała i wściekła podeszła bliżej.

Odwróciłem się do niej, unosząc brwi. Nie zatrzymała się, dopóki nie stanęła tuż przede mną. Wtedy mocno mnie popchnęła, a w jej oczach pojawiły się łzy. Złapałem ją za nadgarstki, ponieważ wyglądała, jakby zamierzała wymierzyć mi policzek, a oboje nie chcieliśmy, żeby do tego doszło.

Sekundę później poczułem na przedramieniu stalowy uścisk.

– Puść ją, w tej chwili – rozkazał Nino.

Spojrzałem mu w oczy, bo w ogóle nie spodobał mi się jego ton. Zacisnął palce jeszcze mocniej.

Ostrzeżenie. Groźba.

Nigdy tak naprawdę ze sobą nie walczyliśmy. I nie bez przyczyny. Prędzej oddałbym, kurwa, własne życie, niż do tego dopuścił. Ale

Kiara była prawdopodobnie tym jedynym powodem, dla którego Nino mógłby tak zaryzykować.

Savio powoli wstał. Nawet Adamo odłożył kontroler.

Puściłem nadgarstki kobiety, a brat zdjął dłoń z mojego przedramienia. Skinął głową w niemym podziękowaniu.

– Co ty robisz tej dziewczynie? – warknęła Kiara.

Zmrużyłem powieki.

– To chyba nie jest twoja sprawa.

– Jeśli narzucasz się jakiejś kobiecie, jest to moja sprawa – wysyczała drżącym głosem.

– Ja tu jestem *capo* i rządzę tym miastem. Ja decyduję, co się dzieje z ludźmi przebywającymi na moim terytorium.

Odwróciłem się do worka treningowego, ale Kiara wcisnęła się między mnie a niego. Poczułem wściekłość, lecz przełknąłem ją mimo gorzkiego posmaku, jaki pozostawiła w moich ustach.

Kiara należy do Nino. Jest członkiem naszej rodziny.

Chwyciłem ją w talii i odstawiłem na bok, jakby była jakąś pieprzoną szmacianą lalką, po czym znowu odwróciłem się do worka. Kiara jak zwykle zamarła, gdy jej dotknąłem. Niestety trwało to tylko jedną pierdoloną sekundę.

Ponownie stanęła przede mną.

– Kiara – rzucił ostrzegawczo Nino, jednak ona posłała mu mordercze spojrzenie.

– Nie! Nikt mnie nie ochronił, więc nie zamierzam milczeć, kiedy to samo dzieje się komuś innemu.

– Zejdź mi z drogi – odezwałem się niskim głosem, czując narastającą złość.

– Bo co? – wyszeptała przez zaciśnięte zęby.

– Kiara, powiedziałem: zejdź mi z drogi.

Zrobiła krok do przodu i teraz nasze klatki piersiowe niemal się stykały.

– A ja powiedziałam: nie. Jestem gotowa za to umrzeć. Mam gdzieś twoją wendetę i to, co przydarzyło ci się w przeszłości. Nie pozwolę, żeby cierpiała przez to niewinna kobieta.

Nie mogłem uwierzyć, że wspomniała o naszej pierdolonej przeszłości. Nino nie powinien był jej o tym mówić!

On tymczasem podszedł bliżej, obserwując mnie, nie Kiarę. W jego oczach pojawił się, kurwa, lęk – coś, do czego musiałem jeszcze przywyknąć, ponieważ mój brat nie miał żadnych uczuć, dopóki nie poznał Kiary.

Spróbowałem wyminąć jego żonę, ale ona złapała mnie za nadgarstek. Mój wzrok powędrował na jej szczupłe palce, a następnie znowu na twarz. Nino poruszył się i napiął mięśnie. Posłałem mu krzywy uśmiech.

Czy on rozważa zaatakowanie mnie?

Mina Nino zdradzała rezerwę. Spojrzałem mu w oczy i przekręciłem wolną rękę tak, żeby zobaczył mój tatuaż z przecinającymi się bliznami. Chciałem, by wiedział, że chociaż jego żona strasznie mnie denerwuje, to nigdy bym jej nie skrzywdził. Ściągnął brwi i skinął głową, rozluźniając się.

Kiara mocniej ścisnęła moją dłoń.

– Ochroniłeś mnie przed moim wujem, kiedy chciał mnie upokorzyć, prosząc do tańca w dniu mojego ślubu. Pomogłeś Nino go zabić…

– Możesz być spokojna. – Przerwałem, ponieważ miałem już dość jej uczuciowości. – Wolę, żeby Serafina przyszła do mnie z własnej woli. Nie chcę brać jej siłą, więc możesz mnie już, kurwa, puścić.

Przyjrzała mi się uważnie.

– Nie zrobi tego. Niby czemu miałaby sama do ciebie przyjść? Porwałeś ją.

– A ty zostałaś zmuszona do ślubu z moim bratem. Co za różnica?

Puściła mój nadgarstek i Nino ją objął.

– To nie to samo – wyszeptała.

– Jedyna różnica jest taka, że twoja rodzina zdecydowała, do kogo trafisz, a rodzina Serafiny nie miała nic do gadania. Tak naprawdę żadna z was nie dostała wyboru.

Pokręciła głową i spojrzała na Nino z taką, do cholery, miłością, że wiedziałem, iż nigdy nie mógłbym skrzywdzić tej kobiety.

Ponownie popatrzyła w moje oczy.

– Pozwól mi z nią porozmawiać. – Nie zabrzmiało to jak prośba, raczej jak *żądanie*.

– Czy to jest, kurwa, rozkaz, Kiara? – zapytałem pełnym groźby głosem. Chyba musiałem jej przypomnieć, kto tutaj jest *capo*.

Nino ścisnął ją za ramię, ale ona, nie przerywając kontaktu wzrokowego, zrobiła krok w moją stronę, więc musiał ją puścić.

– Nie – zapewniła cicho, patrząc na mnie dużymi, brązowymi oczami, jak gdyby przez to mogło mi się zrobić cieplej na sercu. – Proszę o twoją zgodę jako twoja szwagierka oraz członek rodziny Falcone.

– Ja pierdolę – prychnąłem i posłałem Nino mordercze spojrzenie. – Nie mogłeś sobie wybrać na żonę jakiejś pustogłowej lalki? Ta kobieta jest równie dobra w manipulacji co ty i ja.

Usta mojego brata drgnęły. Wyglądał na dumnego.

Na dumnego, kurwa.

– Nie wiem, jak ja w ogóle z wami wytrzymuję – wymamrotałem.

– Czy to oznacza, że mogę z nią porozmawiać? – zapytała z nadzieją Kiara.

– Tak. Ale ostrzegam cię… Serafina nie jest tak potulna jak ty. Na twoim miejscu bym uważał. Mogłaby cię zaatakować, żeby ratować własną skórę.

– Zaryzykuję – odparła, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła prosto do mojego skrzydła.

Nino poszedł za nią, widocznie martwiąc się o jej bezpieczeństwo.

Zrobiłem głośny wydech i wymierzyłem tak silnego kopniaka, że wyrwałem hak z sufitu, a worek z łoskotem spadł na podłogę.

Savio zaśmiał się i podszedł bliżej.

– Z początku nienawidziłem myśli, że Kiara miałaby mieszkać pod naszym dachem, jednak z każdym dniem coraz bardziej mi się podoba, że jest z nami.

– A może zamiast mnie wkurzać, zadzwonisz po kogoś, kto to naprawi?

Posłał mi szeroki uśmiech.

– Jasne, *capo*. Wiem, na kim mógłbyś się wyżyć. Miałem ćwiczyć z Adamo, ale może ty się tym zajmiesz? Przydałoby się spuścić łomot temu dzieciakowi.

– A może powieszę na tym haku ciebie i to ty będziesz moim workiem treningowym?

Brat zaśmiał się i odszedł.

Jeszcze chwilę przyglądałem się bałaganowi, po czym odwróciłem się do Adamo, który siedział ze skrzyżowanymi na piersi rękami i patrzył w moim kierunku morderczym wzrokiem.

– No dalej, dzieciaku – powiedziałem. – Poćwicz ze mną.

Jeszcze nigdy nie trenowałem z Adamo, jeśli nie liczyć walk na niby, jakie stoczyliśmy, kiedy był mały i jeszcze mnie nie nienawidził.

Przez moment wyglądał, jakby zamierzał odmówić, ale ostatecznie wstał. Ruszył za mną, człapiąc. Ostatnio cały czas tak chodził, żeby mnie wkurzyć.

Chwyciłem kluczyki do auta i rzuciłem bratu.

– Łap.

Chwycił je, marszcząc brwi.

– Zawieziesz nas tam – dodałem.

– Naprawdę? – zapytał i wreszcie przestał patrzeć na mnie morderczym wzrokiem.

– Naprawdę. A teraz rusz się, nie mam całego dnia.

Adamo wyminął mnie szybko, już nie człapiąc, a ja poszedłem za nim, kręcąc głową i uśmiechając się do siebie. Nic nie ekscytowało tego dzieciaka bardziej niż jeżdżenie samochodami oraz ściąganie się nimi.

Kiedy wyszedłem przed dom, Adamo siedział za kółkiem mojego neonowozielonego lamborghini aventador, uśmiechając się, jakby wygrał pieprzony los na loterii. Gdy tylko mój tyłek znalazł się na fotelu pasażera, brat wcisnął gaz do dechy i wystrzeliliśmy w dół podjazdu.

– Na końcu podjazdu jest brama. Pamiętasz o tym, nie? – wymamrotałem, zapinając pas.

Wcisnął guzik. Brama otworzyła się i przemknęliśmy przez nią; zaledwie centymetr dzielił lusterka boczne od twardej stali.

Pokręciłem głową, lecz on nie zwolnił. Jechaliśmy, co chwilę zmieniając pas, a za nami bezustannie rozbrzmiewały odgłosy klaksonów. Nagle z bocznej uliczki wyjechał samochód policyjny i ruszył za nami z wyciem syreny oraz migającymi światłami.

– O nie – stęknął Adamo, zwalniając i zatrzymując się na poboczu.

Z wozu wysiadł funkcjonariusz i podszedł do nas; trzymał rękę na pistolecie. Jego kolega został z tyłu, również mając broń w pogotowiu.

Właśnie taki jest problem z nowymi samochodami.

Adamo opuścił szybę i policjant spojrzał na niego.

– Wysiadaj.

Pochyliłem się, opierając przedramieniem z tatuażem o tablicę rozdzielczą, i posłałem mężczyźnie mroczny uśmiech.

– Niestety, panie władzo, spieszy nam się.

Policjant zauważył mój tatuaż i zrobił krok do tyłu.

– To było nieporozumienie – oznajmił. – Bezpiecznej podróży.

Pokiwałem głową i z powrotem opadłem na siedzenie.

– Jedź – poleciłem Adamo.

Popatrzył na mnie z cieniem podziwu. Potem zjechał z krawężnika i utrzymywał nieco mniejszą prędkość, ale nadal za dużą. Nastrój pogorszył mu się, jak tylko wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy w kierunku porzuconego kasyna przemienionego w siłownię.

***

Czekałem na brata, lecz on cholernie długo się zbierał. Kiedy wreszcie do mnie doczłapał, żałowałem, że nie jest kimś innym, ponieważ miałem ochotę rozbić swojego przeciwnika w puch. Adamo wszedł do klatki i zamknął drzwi, po czym stanął przodem do mnie.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy zmężniał. Wciąż był o wiele chudszy od Nino i ode mnie, a nawet od Savio, ale pomimo niechęci do walki nabierał muskułów. Zwiesił ręce bezwładnie po bokach i patrzył z lękiem.

– No dalej, dzieciaku. Pokaż mi, co masz.

– Nie nazywaj mnie dzieciakiem – warknął.

Uśmiechnąłem się zaczepnie.

– No to mnie do tego zmuś. Do tej pory zachowywałeś się przy mnie wyłącznie jak naburmuszony dzieciak.

Zacisnął dłonie w pięści i zmrużył oczy.

Lepiej.

– Ja przynajmniej nie lubię krzywdzić dziewczyn.

Więc to dlatego był taki wkurzony.

– Nie lubisz też robić z nimi niczego innego – kpiłem, próbując sprawić, żeby wreszcie dał się ponieść złości.

Miałem w dupie, czy jest prawiczkiem, czy nie. W ogóle tego nie rozumiałem, jednak mógł pieprzyć kogokolwiek, gdziekolwiek i jakkolwiek chciał.

– Lubię dziewczyny.

– Ale najwidoczniej nie lubisz ich cipek.

Spłonął ognistym rumieńcem. Mieliśmy jeszcze dużo do nadrobienia.

– Całowałeś się chociaż z jakąś? – Zrobiłem krok w jego stronę.

Odwrócił głowę, na co uśmiechnąłem się szerzej.

– Kto to był? Dziewczyna ze szkoły? Czy może jednak dziwka? – dociekałem.

W jego oczach pojawiła się złość i rzucił się na mnie. Wymierzył kopniaka z zaskakującą precyzją, ale i tak zablokowałem go przedramionami, a potem mocno uderzyłem w bok – chociaż nawet w połowie nie z taką siłą, jak pragnąłem. Wziął głęboki wdech, następnie wymierzył mi kilka ciosów.

Wkrótce ustaliliśmy pewien rytm i Adamo już się w niego wkręcał, jakby to była jedna z tych jego wkurzających gier wideo. Musiałem przyznać, że to przyjemny trening. Bo z pewnością nie było to nic więcej – gdybyśmy naprawdę walczyli, brat już dawno leżałby na podłodze. Po jakimś czasie staliśmy oparci o klatkę, sącząc wodę i ociekając potem.

– Myślałem, że nie będziesz się hamował. Myślałem, że będziesz chciał mi skopać dupę, bo jestem dla ciebie pierdoloną porażką.

Obniżyłem butelkę.

– Czemu uważasz, że się hamowałem?

Prychnął.

– Jesteś najsilniejszym bokserem, jakiego znam. Nie miałbym z tobą szans.

– Na razie nie. Może pewnego dnia to się zmieni. I nie jesteś porażką.

Pokręcił głową.

– Nigdy nie będę taki jak ty i Nino, a nawet Savio.

– Nie chcę, żebyś był taki jak którykolwiek z nas. Chcę tylko, żebyś był dumnym członkiem rodziny Falcone.

Popatrzył na mnie, marszcząc brwi, po czym wbił wzrok w swoją butelkę.

– Masz ochotę na jeszcze jedną rundę?

– Jasne – odparłem, chociaż tak naprawdę wolałem wrócić do Serafiny.

– Tym razem nie hamuj się tak bardzo – powiedział.

Rozciągnąłem usta w szerokim uśmiechu i odstawiłem wodę. Powinienem był wcześniej spróbować trenować z Adamo.

Serafina

Leżałam na łóżku, wpatrując się w sufit i martwiąc o rodzinę, szczególnie o Samuela, który tak bardzo starał się mnie chronić.

Co, jeśli zamierza zrobić coś głupiego? Co, jeśli zaatakuje ich i sam przez to zginie?

Chciałam zostać uratowana, ale gdyby Samowi coś się stało, to bym tego nie przeżyła. Wolałam cierpieć i znosić obecność Remo niż patrzeć, jak mojemu bratu dzieje się krzywda.

Kiedy przypomniało mi się jego spojrzenie w chwili, gdy Falcone przyłożył nóż do mojej skóry, poczułam się, jakby coś ciężkiego osiadło mi na żołądku. Ten widok był dla mnie o wiele bardziej bolesny od tego płytkiego nacięcia, lecz rana zadana przez Remo dała mi pewną informację na jego temat. Miał jedną słabość i wiązała się ona z tymi bliznami oraz jego braćmi.

Na korytarzu rozbrzmiały kroki, po czym rozległo się pukanie. Usiadłam zaskoczona. Do tej pory nikt nie pukał przed wejściem do pokoju.

Usłyszałam zgrzyt zamka i drzwi otworzyły się, kiedy wstawałam. Do środka weszła młoda kobieta o ciemnych włosach i oczach, która miała na sobie czerwoną, letnią sukienkę. Była niższa ode mnie, więc zapewne przyniesione przez Remo ubrania pochodziły od niej; to by wyjaśniało, dlaczego sukienka maxi, jaką włożyłam, kończy się w połowie moich łydek.

Nigdy się nie poznałyśmy, ale wiedziałam, kim jest. Wiedzieli to wszyscy ludzie z naszego świata.

– Kiara Vitiello – powiedziałam.

Biedna dziewczyna z Famiglii, która została rzucona wilkom Falcone na pożarcie. Każdy słyszał o tym związku. Wśród kobiet z oddziału z Chicago była to plotka roku. Ja czułam dla Kiary jedynie współczucie, chociaż nie wyglądała, jakby go potrzebowała albo chciała.

– Teraz Kiara Falcone, ale tak, to ja. – Spojrzała przez ramię, marszcząc delikatnie brwi. Mój wzrok powędrował w tę samą stronę i za jej plecami ujrzałam Nino Falconego.

– Nie musisz zostawać – stwierdziła. – Chciałabym porozmawiać z Serafiną. Nie stanowi dla mnie zagrożenia.

Bał się, że zaatakuję jego żonę?

Może wykorzystanie jej jako ludzkiej tarczy pomogłoby mi wydostać się z posesji, lecz nie byłam na tyle odważna. Zdawałam sobie sprawę, co by się stało, gdyby mój plan się nie powiódł, ponieważ spojrzenie Nino mroziło mi krew w żyłach.

– Zostanę – stwierdził stanowczo, patrząc prosto na mnie. Wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi i oparł się o ścianę, przez cały czas nie przerywając kontaktu wzrokowego. – A jeśli zrobisz jakikolwiek ruch w kierunku mojej żony, konsekwencje będą dla ciebie bardzo nieprzyjemne.

Kiara się zarumieniła. Posłała mi przepraszający uśmiech, po czym podeszła bardzo blisko męża i dotknęła jego klatki piersiowej. Nie dosłyszałam, co powiedziała, ale wyraz twarzy Nino pozostał tak samo niewzruszony. Mężczyzna pokręcił głową, a ona westchnęła.

Kiedy zbliżyła się do mnie, przyjrzałam się jej niepewnie. Wcześniej miała na nazwisko Vitiello, teraz Falcone. Żadne z nich nie było uspokajające.

– Przepraszam. Jest bardzo opiekuńczy – oznajmiła, uśmiechając się lekko.

Zerknęłam na Nino.

– Widać.

Zachował chłodny wyraz twarzy.

Remo posłałby mi swój przerażający uśmiech albo to typowe dla niego straszne spojrzenie i musiałam przyznać, że wolałam któreś z nich od beznamiętnej miny jego brata. Z pewnością obaj byli równie brutalni i popieprzeni, jednak tego młodszego trudniej było rozgryźć.

Kiara wyciągnęła rękę.

– Mów mi Kiara.

Po krótkim wahaniu uścisnęłam jej dłoń.

– Serafina.

Spojrzała na moją rękę.

– Przepraszam.

– Nie ty powinnaś to robić. – Wróciłam do łóżka i usiadłam na nim.

– Obawiam się, że to jedyne przeprosiny, na jakie możesz liczyć – stwierdziła z odrobiną niechęci.

Przynajmniej ona zdaje się zbulwersowana tym, że jej szalony szwagier mnie skrzywdził.

– Nie chcę tych od Remo. Wolę, żeby leżał u moich stóp w kałuży własnej krwi.

Posłałam Nino uśmiech, starając się wychwycić jakąś reakcję, ale jego wyraz twarzy się nie zmienił. Równie dobrze mógł być wykuty w lodzie. Skoro takie zaczepki nie mogły sprawić, by stał się nieostrożny, to moje szanse na sprowokowanie go były zerowe. Gdybym kiedykolwiek próbowała uciekać, musiałabym się najpierw upewnić, że Nino nie ma w pobliżu.

Kiara otworzyła szerzej oczy, przysiadając na krawędzi łóżka. Wygładziła dłońmi sukienkę.

– Chyba będziesz musiała ustawić się w kolejce. Świat jest pełen ludzi, którzy pragną tego samego co ty.

Och, już ją lubię.

Powstrzymując się od uśmiechu, zapytałam:

– Czy ty jesteś jednym z nich?

Wydęła wargi.

– Nie, nie jestem.

– W takim razie to on cię krzywdzi – stwierdziłam i skinęłam głową na jej pozbawionego uczuć męża.

Dostrzegłam, że w oczach Nino pojawił się niebezpieczny błysk. Jego żona z pewnością nie była mu obojętna.

Kiara zerknęła na niego. Zaskoczył mnie uśmiech, jaki pojawił się na jej ustach.

– Nino nigdy by mnie nie skrzywdził. Jest moim mężem.

Brzmiała szczerze, a co więcej… jakby była zakochana. Słyszałam plotki na temat tego, co jej się stało i co bracia Falcone zrobili z jej wujem. Może po prostu była im wdzięczna.

– Czemu tu przyszłaś? – zapytałam wreszcie.

– Pomyślałam, że może chciałabyś spędzić trochę czasu z drugą kobietą.

– Chciałabym wrócić do swojej rodziny, do swojego domu. Chciałabym, żeby Remo zakończył już te pokręcone gierki. Właśnie tego bym chciała – wyszeptałam ostro, czując się źle z tym, że tak przy niej wybuchłam, ale nie mogłam się powstrzymać.

Pokiwała głową.

– Wiem.

– Raczej nie przyszłaś tu, żeby zaoferować mi pomoc. Jesteś lojalna wobec braci Falcone.

Znowu spojrzała na Nino.

– Tak, jestem. To moja rodzina.

Odwróciłam wzrok, wracając myślami do swojej rodziny, do Samuela, i poczułam mocny ucisk w sercu. Kiara przestraszyła mnie, kiedy się nachyliła. Nino też się spiął i wyprostował. Pomimo mojego jawnego lęku przyłożyła usta do mojego ucha i wyszeptała:

– Ci mężczyźni są okrutni i brutalni, ale jest w nich też coś więcej. Uważam, że mogłabyś trafić do Remo. Życzę tego wam obojgu. – Odsunęła się i usiadła prosto. – Spróbuję przekonać Remo, żeby pozwolił ci spędzać dni poza tym pokojem. Mogłybyśmy siadywać w ogrodzie. Nie ma potrzeby, by twoja niewola była bardziej nieprzyjemna niż to absolutnie konieczne.

Wbiłam wzrok w Kiarę. Zaskoczyła mnie, lecz jeśli naprawdę sądziła, że ktokolwiek mógłby trafić do Remo, to życie w Vegas musiało skrzywić jej umysł.

ROZDZIAŁ 7

Serafina

Nie zauważyłam w pokoju żadnego zegara, ale musiało być już wczesne popołudnie. Poza zimną pizzą i wodą z kranu nic nie jadłam ani nie piłam.

Może to kolejna część gierek Remo.

Wyjrzałam przez okno, próbując dostrzec granicę posesji, lecz z miejsca, w którym stałam, otaczający rezydencję ogród zdawał się bezkresny.

Co teraz robił Samuel?

Zamknęłam oczy. Pewnie obwiniał się za ostatnie wydarzenia. Znałam go. Zawsze widział w sobie mojego obrońcę. Tak bardzo chciałam usłyszeć jego głos, powiedzieć mu, aby nie miał do siebie pretensji. A mama i tata…

Liczyłam, że przynajmniej znaleźli jakiś sposób, by ukryć prawdę przed Sofią. Była zbyt młoda, zbyt niewinna i nie należało obarczać jej wiedzą o okrucieństwach naszego świata.

Usłyszałam pukanie, a następnie szczęk zamka, więc odwróciłam się do drzwi. Skrzywiłam się, kiedy poczułam tępy ból w przedramieniu. Do pokoju wszedł nastolatek ubrany w spodenki bokserskie oraz T-shirt. Był szczupły, ale umięśniony, i miał nieco za długie, brązowe loki.

– Hej – powiedział niepewnie, patrząc na mnie łagodnymi oczami w tym samym kolorze. – Remo mnie po ciebie przysłał.

Nie ruszyłam się ze swojego miejsca przy oknie.

– A ty kim jesteś, jego sługą? – zapytałam.

Chłopak posłał mi beztroski, szczery uśmiech. Uśmiech, na jaki w naszych sferach tylko nieliczni mogli sobie pozwolić.

– Jestem jego najmłodszym bratem, a dla Remo to właściwie to samo.

Jego dobroć zbiła mnie z tropu. Nie wydała mi się sztuczna. Mój wzrok powędrował na jego przedramię, na którym Camorra nie zostawiła swojego śladu: noża i oka.

– Nie zostałeś jeszcze wcielony – zauważyłam.

Uśmiech zniknął mu z twarzy.

– To za dwa dni.

– Ale nie chcesz tego – stwierdziłam z zaciekawieniem.

Swobodną życzliwość zastąpiła ostrożność.

– Nie powinniśmy kazać Remo czekać.

Otworzył szerzej drzwi i wskazał je, gestem zapraszając mnie do wyjścia. Zastanawiałam się, co by zrobił, jeślibym mu odmówiła. Był wyższy niż ja i z pewnością silniejszy, choć odnosiłam wrażenie, że raczej nie chciałby mnie skrzywdzić. Gdyby miał być moim jedynym przeciwnikiem, tobym spróbowała, jednak na dole czekał na nas Remo.

Wreszcie podeszłam do nastolatka i ruszyłam za nim długim, wijącym się korytarzem.

– Tak w ogóle to jestem Adamo – powiedział.

Spojrzałam na niego.

– Serafina.

– Wiem.

– No tak, pewnie wszyscy bracia Falcone wiedzieli o porwaniu – wymamrotałam.

Ściągnął brązowe brwi, ale się nie odezwał. Na jego twarzy dostrzegłam cień… wstydu i dezaprobaty.

Po kilku minutach znaleźliśmy się na parterze, gdzie mieściło się jakieś centrum rozrywki z barem, kanapami, telewizorem oraz ringiem bokserskim. Pośród gruzu leżał worek treningowy, na który *capo* Camorry patrzył morderczym wzrokiem, jakby ten osobiście go uraził.

Remo też miał na sobie spodenki bokserskie, lecz nic poza tym.

Powróciło wspomnienie, jak trzymał mnie w ramionach pod prysznicem, jak moje kompletnie nagie ciało było do niego przyciśnięte. W tamtej chwili niewiele wychwyciłam i mało też

pamiętałam z tego, co wydarzyło się bezpośrednio po tym, ale teraz przesunęłam spojrzeniem po twardych mięśniach, a także wielu bliznach mówiących o przesiąkniętej przemocą przeszłości oraz teraźniejszości. To ciało było kwintesencją niebezpieczeństwa; wzrost Remo, jego mięśnie, blizny, a najbardziej oczy, którymi właśnie popatrzył w moje. Trudno było nie odwrócić wzroku.

Przy tym mężczyźnie czuło się niczym omega w stadzie wilków. Miało się ochotę przerwać kontakt wzrokowy z powodu głęboko zakorzenionego, *pierwotnego* instynktu, ponieważ Remo *był* alfą. Nie ulegało to wątpliwości.

Adamo skierował się w stronę kanapy, następnie opadł na nią i podniósł kontroler. Na znajdującym się przed nim stoliku kawowym leżał pistolet.

Remo podszedł bliżej.

– Adamo – powiedział szorstko, wskazując broń.

Cholera.

Chłopak chwycił ją i wcisnął pod nogę.

– Nawet nie wiedziałabym, jak jej użyć – skłamałam.

Najstarszy z braci Falcone uśmiechnął się mrocznie.

– Dobrze kłamiesz.

Jego skóra lśniła, pokryta cienką warstwą potu, jakby Remo nie wykąpał się po treningu.

– Czemu kazałeś mi zejść na parter? Zaplanowałeś dla mnie kolejną rundę tortur?

Zerknął na moją ranę i przybrał bardziej surowy wyraz twarzy. Jego rysy się wyostrzyły, a szczęka zacisnęła.

– W kuchni jest dla ciebie jedzenie i picie. Chyba że wolisz coś mocniejszego, to możesz sobie wziąć stamtąd. – Skinął głową na bar znajdujący się po mojej lewej stronie, gdzie na skonsumowanie czekały rozmaite, w większości w ponad połowie opróżnione butelki. Szkocka, bourbon, whiskey, gin…

Z pewnością nie zamierzam się upijać, kiedy jestem przetrzymywana przez Camorrę.

– Mogę chodzić po domu? – zapytałam.

Uśmiechnął się krzywo.

– Chyba jeszcze nie wypracowaliśmy takiego stopnia zaufania.

– Nigdy nie wypracujemy żadnego stopnia zaufania, Remo.

Na korytarzu za mną rozbrzmiały kroki i nieco się odwróciłam; nie do końca, ponieważ nie chciałam stracić z oczu *capo* Camorry. Wolałam mieć go w zasięgu wzroku. Chyba mnie rozszyfrował, gdyż uniósł kącik ust.

Do pomieszczenia swoim aroganckim, dumnym krokiem wszedł Savio.

– Znalazłem kogoś, kto naprawi worek treningowy.

Remo oderwał ode mnie wzrok.

– I zajęło ci to cztery godziny?

– Przy okazji załatwiłem kilka innych spraw – poinformował Savio, wzruszając ramionami, na co Remo pokręcił głową z widoczną dezaprobatą.

– Kiedyś naprawdę się na ciebie wkurwię.

Chłopak nie wyglądał na zmartwionego, a powodem tego raczej nie był brak emocji jak w przypadku Nino. Savio wiedział, że nie musi bać się starszego brata. Zaskoczyło mnie to odkrycie i postanowiłam zapamiętać ten fakt na przyszłość.

– Teraz, kiedy już tu jesteś, możesz przypilnować naszego gościa, który będzie jadł w kuchni. Ja w tym czasie wezmę prysznic, a później przejmę obowiązki stróża.

Skrzywiłam się.

– Nie jestem waszym gościem. Jestem więźniem.

– Kwestia semantyki – stwierdził Remo.

Chyba tylko w twojej pokręconej głowie.

– Ja też mógłbym jej przypilnować – mruknął Adamo ze swojego miejsca na kanapie.

Savio i Remo spojrzeli po sobie. Albo martwili się, że ich młodszy brat jakoś by mi pomógł, albo że nie byłby w stanie powstrzymać mnie przed ucieczką.

Interesujące.

Remo popatrzył w moim kierunku zmrużonymi oczami, po czym wyminął mnie, muskając swoją ręką moją, a tym samym zmuszając, żebym się odsunęła.

– Chodź – rozkazał Savio.

Jeszcze przez chwilę wpatrywałam się w Adamo, który wbijał morderczy wzrok w plecy odchodzącego Remo.

Może jednak bracia Falcone mają słabe ogniwo.

Oderwałam od niego spojrzenie i ruszyłam za Savio na tyły budynku, a następnie przeszłam z nim przez drzwi prowadzące do ogromnej kuchni.

Chłopak wskazał znajdujący się na kuchence garnek. Podeszłam bliżej i podniosłam pokrywkę. W środku zobaczyłam jakąś pomarańczową zupę.

– Co to?

– A skąd mam wiedzieć? – odparł bez cienia zainteresowania Savio, siadając na krześle przy stole. – Pewnie coś bezmięsnego. Kiara jest wegetarianką.

Zmarszczyłam brwi, starając się rozszyfrować uczucie, jakie usłyszałam w jego głosie. Chyba zabrzmiała w nim nuta opiekuńczości, kiedy Savio wymawiał imię dziewczyny. Włączyłam ogień i powąchałam zupę.

– Krem z dyni – oznajmiłam.

Savio wzruszył ramionami.

– Ja też trochę zjem.

Spojrzałam z niedowierzaniem na tego aroganckiego dupka.

Czy on myśli, że postawię mu lunch prosto pod nos?

– To może rusz dupę i sam sobie nałóż?

W rzeczy samej *ruszył* dupę, zbliżył się do mnie i oparł o kuchenkę po obu stronach mojej talii, osaczając mnie.

– Nie jestem Remo – powiedział cicho – ale mam na nazwisko Falcone i uwielbiam rozlew krwi. Lepiej uważaj, co mówisz.

Nic nie odpowiedziałam. Savio był straszny na własny sposób.

Zupa zabulgotała za moimi plecami, a on wreszcie się wycofał, po czym odwrócił do mnie tyłem. Otworzyłam szufladę, szukając chochli, i do głowy przyszedł mi pewien plan. Remo był na górze, gdzie brał prysznic. Nie widziałam nigdzie Nino. W salonie został jedynie Adamo i prawdopodobnie jakiś robotnik, który, znając Vegas, nie przyszedłby z pomocą. Trafiła mi się najlepsza okazja, jaką do tej pory miałam.

Chwyciłam ciężki garnek za ucha i zamachnęłam się do tyłu, nabierając rozpędu, ale zanim zdążyłam go puścić, Savio okręcił się na pięcie; rzuciłam w niego naczyniem z wrzącą zupą. Wykazując się imponującym refleksem, odskoczył w bok, dzięki czemu uniknął zderzenia i oblania przez większość gorącej zawartości. Niemniej i tak był obryzgany od stóp do głów. Spróbowałam wykorzystać szansę i go wyminąć, on jednak szybko wyciągnął rękę, złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę z doprowadzającą do wściekłości aurą arogancji. Odwróciłam się na pięcie, co sprawiło, że moje kości biodrowe uderzyły w krawędź stołu. Upadłam do przodu i walnęłam łokciami w drewno, mimowolnie wypinając pośladki w bardzo uwłaczający sposób.

– Podoba mi się twój tyłek z tej perspektywy – skomentował Savio.

– Ale możesz podziwiać go tylko z daleka – ostrzegł Remo.

Zerknęłam w kierunku, z którego dobiegł głos.

Capo Camorry stał w drzwiach, przyglądając się bałaganowi na podłodze. Po chwili przeniósł wzrok na brata.

– Co tu się stało?

Savio skrzywił się, patrząc na swoją koszulę, następnie posłał mi gniewne spojrzenie.

– Ta suka próbowała ugotować mnie żywcem.

Wyprostowałam się, usiłując ukryć swój strach przed karą, jaka czekała mnie za ten atak, ale wtedy Remo się roześmiał. Był to niski, gardłowy dźwięk, który spowodował, że po plecach przeszły mi ciarki.

– Cieszę się, że tak cię to bawi – wymamrotał Savio. – Mam już dość. Następnym razem, kiedy będziesz zajęty, zrób mi przysługę i poproś Nino, żeby jej przypilnował.

Wyszedł z kuchni, nie oglądając się za siebie.

– Posprzątaj to – rozkazał Remo i skinął na podłogę; w jego głosie nie było już nawet śladu po wcześniejszym rozbawieniu.

Gdy nie ruszyłam się z miejsca, obszedł jezioro pomarańczowego płynu i zatrzymał się tuż przede mną, przez co musiałam odchylić głowę. Ujął moją brodę w dłoń.

– Pozwól, że dam ci radę, aniele: rozsądnie wybieraj, o co warto walczyć – powiedział groźnie. – A teraz posprzątasz podłogę. Mam

w dupie, że nie powinnaś brudzić swoich wysoko urodzonych dłoni.

Spuściłam wzrok, nie mogąc znieść jego surowego spojrzenia, ale próbowałam udawać, że cofam głowę, ponieważ nie chcę być przez niego dotykana.

– Gdzie macie mopa?

Remo skierował się do drzwi.

– Wrócę za równo dwie minuty. W tym czasie nie ruszysz się ani, kurwa, o centymetr. Jasne?

Zacisnęłam usta, pozwalając sobie na ten drobny akt nieposłuszeństwa – jeśli w ogóle można to tak nazwać, bo Remo i tak wiedział, że go posłucham. Bardzo niewielu ludzi odważyłoby się w tej chwili mu sprzeciwić.

Pewnego dnia chciałam znaleźć się wśród nich.

Remo

Kiedy szedłem do składziku, zauważyłem Savio opierającego się o bar i zapijającego ból po ranie zadanej jego ego.

– Następnym razem powinieneś bardziej uważać – oświadczyłem.

Posłał mi mordercze spojrzenie.

– Myślę, że z nas dwóch to ty masz większe powody do zmartwień. Ona jest twoja, nie moja. Poczekaj tylko, aż spróbuje ugotować ci fiuta.

– Nie martw się, potrafię zapanować nad Serafiną.

Wyjąłem ze składziku mopa oraz wiadro, po czym wróciłem do kuchni. Serafina stała dokładnie w tym miejscu co wcześniej, wpatrując się w podłogę ze zmarszczonymi brwiami.

Ciągle mnie zaskakiwała. Zdjęcia, jakie widziałem w internecie, oraz dołączone do nich artykuły sugerowały, że jest Królową Śniegu. Chłodną, dumną, delikatną. Według nich Serafina była krucha i równie łatwa do roztopienia, co świeży biały puch. Ale ona tak naprawdę przypominała raczej wieczny lód. Trudno złamać ją siłą, choć wiedziałem, że to możliwe – w końcu potrafiłem łamać ludzi. Zdawałem sobie jednak sprawę, że w jej przypadku takie podejście byłoby złe.

Nawet najtwardszy lód poddaje się, gdy się go ogrzeje.

Serafina bez protestu przyjęła ode mnie rzeczy, które przyniosłem. Kiedy napełniała wiadro, a następnie stawiała je na podłodze, unikała mojego wzroku. Opierałem się o blat i obserwowałem ją w ciszy. Dosyć szybko stało się jasne, że nigdy w życiu nie trzymała w rękach mopa. Nabrała zbyt dużo wody, przez co zalała całą podłogę. Najpierw powinna była uklęknąć i dobrze wyczyścić ją ścierką, ale była zbyt dumna, żeby paść przy mnie na kolana.

Dumna, silna i przepiękna, nawet gdy jest spocona i pokryta zupą.

Kiedy wreszcie się poddała, podłoga nadal była umazana na pomarańczowo.

– Ten mop nie działa – oznajmiła Serafina.

– To nie wina mopa. Uwierz mi.

– Nie zostałam wychowana na sprzątaczkę – warknęła. Niesforne kosmyki przylegały do jej policzków oraz czoła.

– Nie, zostałaś wychowana na kogoś, kto będzie grzał mężczyźnie łoże i rozkładał przed nim nogi.

Otworzyła szerzej oczy, a jej twarz wykrzywiła się w złości.

– Zostałam wychowana na kogoś, kto będzie zajmował się rodziną – odparła. – Kto będzie dobrą matką i żoną.

– Nie potrafisz gotować ani sprzątać i pewnie nigdy w życiu nie zmieniałaś pieluchy. Chyba nie posiadasz odpowiednich umiejętności, żeby zostać matką.

Odepchnęła mop tak, że ten głośno upadł, i ruszyła w moją stronę, ale zatrzymała się gwałtownie w połowie drogi.

– A co ty wiesz o byciu dobrą matką? – zapytała. – Albo w ogóle przyzwoitym człowiekiem?

Poczułem ucisk w sercu, lecz go zignorowałem.

– Po pierwsze wiem, jak zmieniać pieluchy, a po drugie chroniłem swoich braci, gdy tego potrzebowali. Ty nie mogłabyś powiedzieć tego samego.

Zmarszczyła brwi.

– Kiedy zmieniałeś pieluchy?

– Kiedy Adamo był niemowlakiem, miałem już dziesięć lat – oznajmiłem. I tak powiedziałem już więcej, niż chciałem jej wyjawić.

Serafiny nie powinna interesować moja przeszłość. – A teraz chodź, lepiej tego nie zrobisz. Rano i tak przychodzą ludzie od sprzątania.

– Kazałeś mi to sprzątać, chociaż masz od tego ludzi?

– Ta duma będzie twoim upadkiem – oświadczyłem.

– A twoim będzie wściekłość.

– No to upadniemy razem. Czyż nie tak wygląda początek każdej tragicznej historii miłosnej? – Moje usta drgnęły, gdy wypowiadałem ostatnie słowo.

Co za strata energii. Nasza matka kochała naszego ojca. Nienawidziła go też, ale to miłość powstrzymywała ją przed zrobieniem tego, co konieczne. Matka pozwalała, żeby ją bił i gwałcił. Pozwalała, żeby bił nas, ponieważ wtedy nie dotykał jej. Nigdy mu się nie postawiła. Kuliła się ze strachu i, co gorsza, przekierowywała jego złość na nas, chroniąc w ten sposób własną skórę. Jedyny akt pieprzonego oporu, na jaki się zdobyła, to próba ukarania ojca poprzez zabicie jego synów. Usiłowała zemścić się na nim, zabijając swoją krew z krwi, bo była zbyt, kurwa, słaba i nie potrafiła wziąć odwetu w jakikolwiek inny sposób. W domu pełnym broni nie umiała znaleźć w sobie na tyle odwagi, by wbić naszemu ojcu nóż w plecy, tak jak powinna była zrobić, gdy skrzywdził ją po raz pierwszy. Wybrała łatwiejszą drogę.

– Nie będzie żadnej historii miłosnej: ani tragicznej, ani takiej z dobrym zakończeniem. Musisz zadowolić się moją nienawiścią – oznajmiła zawzięcie Serafina.

– Tyle mi wystarczy – wymamrotałem. – Nienawiść jest o wiele silniejsza od miłości.

***

Wieczorem, kiedy siedziałem na tarasie, dołączył do mnie Nino.

– Savio powiedział mi, co się stało.

– Dziewczyna ma silny charakter.

– Ma skłonność do przynoszenia kłopotów – poprawił. – Trzymanie jej pod naszym dachem jest sporym ryzykiem.

Posłałem mu drwiący uśmiech.

– Nie mów mi, że boisz się kobiety.

Pozostał niewzruszony.

– Na szczęście strach nie jest jednym z tych uczuć, które do mnie powróciły.

– No to niech tak zostanie – odparłem.

Strach jest równie bezużyteczny, co miłość… i jeszcze bardziej wyniszczający.

– Martwię się o Adamo. Jego inicjacja ma się odbyć za dwa dni. Przetrzymywanie Serafiny u nas w domu może pogłębić jego niechęć do złożenia przysięgi.

Odwróciłem się do niego.

– Myślisz, że nie zgodzi się na tatuaż?

Nino westchnął.

– Nie wiem. Oddala się od nas. Nie mam już pomysłu, co robić, żeby ze mną rozmawiał. Jedynie z Kiarą spędza czas.

– Adamo się buntuje, ale nadal jest członkiem rodziny Falcone. Może powinienem bardziej na niego naciskać?

Brat pokręcił głową.

– Sądzę, że wtedy zacząłby się jeszcze bardziej odsuwać. Pozostaje nam tylko liczyć na to, że wreszcie się opamięta.

– Inicjacja odbywa się w obecności podszefów i kapitanów. Jeśli odmówi… – Urwałem.

Nino przytaknął, ponieważ rozumiał, co mam na myśli.

Gdyby Adamo się nie zgodził, przyniósłby nam wstyd. Dopuściłby się zdrady. A w przypadku braku zgody na tatuaż istnieje wyłącznie jedna kara: śmierć.

– Przynajmniej nie byłby to pierwszy raz, kiedy musielibyśmy zabić sporą część członków Camorry – stwierdziłem.

– Ci ludzie są lojalni. To byłoby niefortunne, gdybyśmy musieli się ich pozbyć. A do tego musielibyśmy zmierzyć się z wieloma przeciwnikami naraz.

– Nie dojdzie do tego.

Nino znowu potaknął. Przez chwilę stał obok mnie, milcząc.

– Dałeś Serafinie jakiś środek przeciwbólowy?

– Środek przeciwbólowy? – powtórzyłem.

– Prawdopodobnie piecze ją rana.

– Rana nie jest zbyt głęboka. Jeśli już, to sprawia jej tylko niewielki dyskomfort.

Brat pokręcił głową.

– Też tak myślałem, gdy zajmowałem się Kiarą, ale ona była zaskakująco wrażliwa na ból. I w przypadku Serafiny na pewno nie jest inaczej. Może nawet być gorzej. To pierwszy raz, kiedy ma ranę, prawdopodobnie w ogóle po raz pierwszy została skrzywdzona, Remo. Czuje ból silniej od ciebie i ode mnie.

Rozważyłem jego słowa i uznałem, że pewnie ma rację. Z tego, co udało mu się ustalić, Serafina raczej nie była bita przez swoich rodziców.

Po raz pierwszy została skrzywdzona…

Postanowiłem nad tym nie rozmyślać.

– Mamy coś na ból? – zapytałem.

– Mam w pokoju tylenol. Mogę jej go zanieść po kolacji. Kiara znowu piecze swoją serową lasagne.

– Nie, ja zaniosę jej lek razem z kawałkiem lasagne.

– Okej – wymamrotał Nino, przyglądając mi się uważnie.

– Co? – warknąłem, ponieważ to jego nieme ocenianie mnie działało mi już na nerwy.

– Na początku zamierzaliśmy trzymać Serafinę w *Sugar Trap*.

– Na początku nie wiedziałem, co to za kobieta. A poza tym tutaj jest bezpieczniejsza. Nie chcę, żeby ktokolwiek położył na niej łapska. Zrujnowałoby to moje plany.

– Pójdę po tylenol – powiedział Nino, po czym odwrócił się i zostawił mnie samego.

Wróciłem do środka i skierowałem się w stronę kuchni, skąd wydobywał się zapach ziół oraz czegoś ostrego. Kiara zerknęła na mnie znad deski, na której kroiła pomidory. Potem wrzucała je do miski z sałatą.

– Nikt w tym domu nie jada sałatek – poinformowałem, podchodząc bliżej.

Teraz, kiedy się przy mnie spinała, było to już prawie niezauważalne.

– Ja jem i Nino też skosztuje. Może Serafina także woli się zdrowo odżywiać – oznajmiła.

Zatrzymałem się obok niej i zajrzałem do piekarnika. W wielkim naczyniu żaroodpornym bulgotał ser.

– Serafina ma większe problemy od tego, jak się odżywiać.

Kiara szybko spojrzała do góry, a ja złapałem ją za dłoń, zanim zdążyłaby odciąć sobie palce.

– Nino powinien ci pokazać, jak należy trzymać nóż – stwierdziłem, po czym puściłem rękę dziewczyny.

Odłożyła narzędzie.

– Kiedy zamierzasz ją odesłać?

Popatrzyłem jej w oczy.

Wsunęła kosmyk włosów za ucho, odwracając wzrok. Nadal szybko ulegała.

– Bo odeślesz ją, prawda? – dociekała.

Do kuchni wszedł Nino z tylenolem. Zerknął na żonę, a następnie na mnie. Zmrużył powieki, ale nic nie powiedział.

– Kiedy będzie gotowa lasagne? – zwróciłem się do Kiary.

– Już powinna być. – Chwyciła za uchwyt piekarnika, a ja odsunąłem się, żeby mogła go otworzyć. Pokiwała głową. – Idealna.

Nino założył rękawice kuchenne i delikatnie odepchnął żonę na bok.

– Ja to zrobię.

Postawił naczynie z bulgoczącą zawartością na piekarniku i Kiara uśmiechnęła się, dotykając jego ręki.

– Dziękuję.

Twarz Nino złagodniała.

Wciąż nie potrafiłem tego pojąć. Mój brat kochał Kiarę – czy raczej czuł do niej to, co potrafił.

Wyjął tylenol z kieszeni i wręczył go mnie.

– Daj mi kawałek lasagne dla Serafiny – poleciłem dziewczynie.

Wydęła wargi, ale zrobiła, co jej kazałem.

– Czemu nie może zjeść kolacji z nami?

– Jest naszym więźniem – wymamrotał Savio, wchodząc do pomieszczenia; jeszcze był wkurzony o tę sprawę z zupą.

– Może być naszym więźniem i jeść z nami kolacje, nieprawdaż? – Kiara skierowała wzrok na Nino, szukając u niego wsparcia, a on dotknął jej talii.

Spojrzeli na siebie, lecz nie potrafiłem ich rozszyfrować.

Miałem już dość tego ich tajnego porozumiewania się, więc opuściłem kuchnię, niosąc lasagne oraz tylenol. Wszedłem do sypialni i ujrzałem Serafinę siedzącą na parapecie; obejmowała nogi rękami. Zastanawiało mnie, w co się ubierała, gdy mieszkała w Minneapolis. Raczej nie wybierała sukienek sięgających do ziemi tak jak Kiara.

Nie odwróciła się w moją stronę, nawet kiedy przeszedłem przez pokój i postawiłem na stoliku nocnym talerz.

– Przeproś ode mnie Kiarę za to, że zmarnowałam jej zupę.

– A jest ci przykro? – zapytałem, stając na wprost niej.

Nadal uparcie wpatrywała się w okno.

– Jest mi przykro, że ją zmarnowałam, a nie, że rzuciłam nią w twojego brata. Chociaż jest mi przykro, że nie trafiłam. Możesz mu to przekazać.

Powstrzymałem się od uśmiechu i przyjrzałem się jej; idealnemu łukowi warg, nieskazitelnej skórze. Moment później mój wzrok powędrował na jej rękę. Trzymała ją w niezręcznej pozycji, tak, by nie przyciskać do nogi.

Wyciągnąłem w stronę Serafiny tylenol.

– Masz, coś na ból.

Spojrzała na moją dłoń, a następnie na mnie. Widziałem, że myśli nad tym, aby mi odmówić, jednak znów zostałem zaskoczony – przyjęła tabletki, muskając palcami blizny na wewnętrznej stronie mojej ręki. Zmarszczyła blond brwi.

– To są ślady po poparzeniach, prawda?

Cofnąłem dłoń i zwinąłem ją w pięść.

– Powinnaś coś zjeść. Mam dla ciebie plany na jutro. – Odwróciłem się na pięcie, po czym wyszedłem z pokoju i zamknąłem drzwi na klucz.

ROZDZIAŁ 8

Serafina

Następnego ranka wzięłam szybki prysznic, trzymając rękę poza kabiną, żeby się nie zmoczyła. Leki przeciwbólowe pomogły na pieczenie. Nie przypuszczałam, że Remo wykaże się taką empatią. Podejrzewałam, że ten gest wynikał z jakichś ukrytych pobudek, ale zyskałam dzięki temu kolejną część układanki. Blizny na wewnętrznej stronie jego dłoni miały dla niego specjalne znaczenie. Chyba wiązały się z tymi, które chowały się pod jego tatuażem.

Przestraszyłam się, kiedy usłyszałam szczęk zamka. Szybko włożyłam jedną z długich, letnich sukienek Kiary, po czym boso wyszłam z łazienki. Nadal miałam wilgotne włosy.

Remo stał przy oknie ze skrzyżowanymi na torsie rękami – wysoki, ciemnowłosy i zadumany niczym prawdziwy bohater powieści romantycznej.

Odwrócił się i zmierzył mnie wzrokiem.

To niepokojące, że jego spojrzenie jest niemal równie namacalne, co dotyk.

– Zabieram cię na zewnątrz – oświadczył. – Przejdziemy się po ogrodzie.

Uniosłam brwi.

– Czemu?

– A wolisz cały czas siedzieć tutaj?

– Nie, ale martwi mnie, dlaczego proponujesz coś takiego.

Uśmiechnął się mrocznie.

– Chcę, żebyś była zdrowa na ciele oraz umyśle. To byłoby przykre, gdyby te cztery ściany złamały cię prędzej niż ja.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, ciesząc się, że nie może usłyszeć dudniącego mi w uszach pulsu.

– A teraz chodź – rozkazał i skinął na drzwi, lustrując moje ciało.

Ruszyłam za nim i niemal na niego wpadłam, gdy zatrzymał się na środku korytarza.

Zerknął na moje stopy.

– Nie zamierzasz włożyć butów?

– Włożyłabym, gdybym miała jakieś, które na mnie pasują – odparłam. – Kiara nosi rozmiar trzydzieści siedem, a ja trzydzieści dziewięć.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym, ku mojemu zaskoczeniu, położył rękę na dolnej części moich pleców, a ja skoczyłam do przodu. Skinął głową, żebym ruszyła przed nim. Uniósł kąciki ust i otaksował mnie wzrokiem.

Czułam łaskotanie od jego dotyku. Serce łomotało mi w piersi. Bliskość Remo mnie przerażała, a on o tym wiedział. Trzymałam się z daleka, lecz szedł za mną, wypalając spojrzeniem dziurę w mojej szyi; jego sylwetka rzucała cień zza moich pleców.

Kiedy wyszliśmy z domu na oślepiające słońce, wreszcie udało mi się zrelaksować. Remo oprowadził mnie po rozległym terenie. Znajdowały się tam dwa baseny, a w kilku miejscach zostały ustawione tarcze strzeleckie. Każdy centymetr ziemi pokrywała idealnie przystrzyżona, ciepła trawa, którą wspaniale było czuć pod gołymi stopami. Nie pozwoliłam jednak, żeby to oddaliło mnie od osiągnięcia głównego celu tego spaceru: rozejrzenia się po okolicy.

Remo zachowywał się zaskakująco cicho, co było niepokojące, ponieważ oznaczało, że za tymi ciemnymi, okrutnymi oczami coś się dzieje.

– Możesz próbować uciekać, ale się od nas nie uwolnisz – oznajmił stanowczo, kiedy mój wzrok spoczął na granicy posesji.

Wysokie, wyznaczające teren mury zakończono drutem kolczastym, a gdy znaleźliśmy się wystarczająco blisko nich, usłyszałam elektryczne buczenie.

– Szukasz słabego punktu w naszych zabezpieczeniach? – zapytał Remo z odrobiną mrocznego rozbawienia w głosie. – Bo jeśli tak, od razu mówię, że to na nic.

– Wszystko, wszyscy – podkreśliłam – mają jakiś słaby punkt. Trzeba go po prostu wykryć – wymamrotałam, zatrzymując się.

Remo stanął przede mną i spojrzał na mnie z triumfem, mierząc wzrokiem.

– A ty jesteś słabym punktem Dantego, Serafina.

– Ja jestem tylko jego siostrzenicą. Dante skazał już wielu ludzi na śmierć. Naprawdę myślisz, że zależy mu na życiu jednej dziewczyny?

Ujął w dłoń tył mojej głowy, przytrzymując mnie w miejscu, i zbliżył twarz do mojej. Pozwoliłam mu i rozluźniłam się, ponieważ wiedziałam, że nie takiej reakcji chce. Kiedy popatrzył mi w oczy, z całych sił powstrzymałam się od odwrócenia wzroku.

– Ciekawe, czy naprawdę w to wierzysz, czy może liczysz, że ja w to uwierzę – stwierdził niskim głosem.

– Taka jest prawda.

Jego usta rozciągnęły się w chłodnym uśmiechu.

– Prawda wygląda tak, że jesteś kobietą. Kimś cennym. Kimś, kogo muszą chronić. To jest w nich zakodowane, nieodwracalnie wypalone w dniu narodzin. Za punkt honoru biorą sobie pilnowanie, żeby nic wam się nie stało, więc z każdą sekundą, kiedy znajdujesz się w moich rękach, oni cię zawodzą. Zawodzą siebie samych. Z każdą mijającą sekundą hańba związana z ich klęską powoli zżera ich honor. Jako członkowie mafii musimy żyć w honorze i dumie. To są fundamenty naszego świata, nas, kurwa, samych, a ja zamierzam je zburzyć, kawałek po kawałku, dopóki wszyscy pieprzeni członkowie oddziału z Chicago nie będą leżeli zmiażdżeni ciężarem pierdolonego poczucia winy.

Zaparło mi dech w piersiach i mogłam wyłącznie patrzeć na mężczyznę przede mną.

Może mnie nie docenił, ale ja z kolei – i chyba niestety również Chicago – nie doceniłam Remo Falconego. Jego czyny świadczyły o ledwo kontrolowanej przemocy i przez nie można było uwierzyć, że *capo* Camorry nie ma w sobie ani odrobiny opanowania. Uwierzyć, że można sprawić, iż zacznie działać pochopnie. Tak naprawdę Remo był niebezpiecznie inteligentny.

Okrutny mężczyzna z siłą i mądrością, które pozwalają mu na dokonanie zemsty.

– Może poczują się winni, ale z pewnością się nie zawahają. Nie zaryzykują dla mnie utratą jakiejkolwiek części ich oddziału. Nie

zrobią tego ani w zamian za nienaruszenie mojej nietykalności cielesnej, ani w zamian za moje życie, a już na pewno nie w zamian za moją niewinność, Remo. Więc weź wszystko albo nic. Nie osłabisz w ten sposób Dantego czy oddziału z Chicago.

Musnął kciukiem bok mojej szyi. Nie byłam pewna, czy zrobił to specjalnie, czy może bezwiednie. Zadrżałam, jednak nie z powodu jego dotyku, ale przez to, co zobaczyłam w ciemnych oczach.

– Będą chronili twoją niewinność za wszelką cenę, ponieważ to jedyna czysta rzecz w ich pieprzonym życiu. Myślą, że twoja niewinność może zmazać ich grzechy, tymczasem oni są kwintesencją grzechu. Tak samo zresztą jak my wszyscy. Nawet sto dziewic nie wymaże grzechów, które płyną w naszych żyłach. Z pewnością nie wymaże moich.

– Nawet anioł? – wymamrotałam, spoglądając do góry i zerkając na niego spod rzęs.

Krew pulsowała mi w skroniach, bo zdawałam sobie sprawę, jakie ryzyko podjęłam. Niemniej zostałam zmuszona, by przyłączyć się do gry Remo, czy tego chciałam, czy nie. Teraz mogłam być albo pionkiem, albo graczem.

Coś w ciemnych oczach się zmieniło, dostrzegłam w nich głód oraz żądzę krwi. Falcone nachylił się bardziej, przez co poczułam na ustach gorący oddech.

– Grasz w niebezpieczną grę, aniele – zaakcentował ostatnie słowo.

Uśmiechnęłam się.

– Ty też.

Przycisnął wargi do moich, czego się nie spodziewałam. Jego taktyką były prawie pocałunki, pełne groźby muśnięcia mojej skóry… do tej pory. To nie był prawie pocałunek, tylko coś namacalnego. Zdawało się obietnicą innej pieszczoty. Zapowiedzią tego, co jeszcze miało nastąpić. Zdumiona zachowaniem Remo spojrzałam mu w oczy. Wreszcie oderwałam się od niego i podniosłam dłoń, żeby go spoliczkować, ale on złapał mnie za nadgarstek, po czym znowu przyciągnął do siebie.

– To był pocałunek, na jaki mogłabyś liczyć od Danilo w kościele i może później, w waszą noc poślubną. Grzeczny. Pełen kontroli.

Nabożny. – Jego głos stał się bardzo głęboki. – To żaden pocałunek.

Ogarnęła mnie złość.

– Ty…

Jedną ręką ściskał moje biodro, z kolei drugą trzymał mój nadgarstek między naszymi ciałami, podczas gdy jego usta gwałtownie zapanowały nad moimi, a język smakował moich warg; Remo ssał obolałą dolną, żądając wejścia. Poczułam w sobie płomień i rozchyliłam je nieco – tylko odrobinę – jednak wystarczył ten jeden przebłysk uległości, by Falcone skorzystał z zaproszenia i zaczął mnie pożerać. Jego smak był upajający, bijące od niego ciepło przytłaczające. Przycisnął kciuk do mojego nadgarstka, przesuwając dłoń z mojego biodra na dolną część pleców. Przez moje ciało przebiegł prąd.

Kręciło mi się w głowie i nie potrafiłam tego przerwać. Nie potrafiłam w ogóle się ruszyć. Wreszcie Remo mnie puścił. Zrobiłam gwałtowny wdech, czując konsternację oraz mrowienie w całym ciele.

Falcone wypuścił powietrze.

– To, aniele, był pocałunek. Tylko na takie możesz liczyć z mojej strony, a każdy, jaki nastąpi po nim, będziesz do niego porównywała.

Odsunęłam się, dygocząc.

– Co ty zrobiłeś? – wykrztusiłam.

Przycisnęłam drżące palce do ust. Przerażenie spadło na mnie niczym grom z jasnego nieba. To miał być przywilej Danilo. Mój pierwszy pocałunek.

Remo mi go zabrał.

Nie. *Sama go oddałam*.

Pokręcił głową, patrząc na mnie spode łba.

– Kiedy nacinałem twoją skórę nożem, nie uroniłaś ani jednej łzy, a teraz płaczesz przez pocałunek?

Odwróciłam się i próbowałam opanować emocje.

Całe życie byłam wychowywana na idealną żonę, taką, która będzie darem dla męża. A teraz tak po prostu pozwoliłam, żeby Remo skradł tę część podarunku. Przez chwilę miałam ochotę ryczeć jak bóbr. Ale wtedy poczułam na plecach ciepło i choć Remo mnie nie dotykał, stał bardzo blisko.

– Boisz się, że Danilo będzie wściekły, kiedy odkryje, że jego anioł skrywa kilka czarnych piór pod tym lśniąco białym upierzeniem? – zapytał.

Zerknęłam przez ramię na jego przerażającą twarz.

– Nie wiesz nic o Danilo ani o mnie.

– Znam wasze słabości.

Zwróciłam się w jego kierunku.

– Ty też masz jakąś słabość i pewnego dnia twoi wrogowie użyją jej przeciwko tobie w tak okrutny sposób, w jaki ty wykorzystujesz słabości innych.

– Może – warknął. – Może podniosą się po tym, jak spalę ich dumę, ale nie wszyscy potrafią powstać z popiołów.

Prychnęłam.

– Mówisz jak jakiś męczennik. Co ty możesz wiedzieć o byciu pożeranym przez płomienie?

Nic nie odpowiedział, tylko patrzył na mnie z pełnym okrucieństwa uporem, z tym samym wyrazem twarzy, jaki widziałam u niego, gdy nacinał moją skórę.

Spuściłam wzrok i przyjrzałam się ranie na przedramieniu. Remo spojrzał w to samo miejsce. Cegła po cegle burzyłam mur, którego on nigdy nie zamierzał niszczyć.

Chwycił mnie za rękę i poprowadził z powrotem do rezydencji. Nie odezwałam się ani słowem, nawet na niego nie zerknęłam. Wiedziałam, kiedy należy się wycofać. Wiedziałam, kiedy ustąpić.

A ta walka dopiero się zaczęła.

***

Gdy zostałam sama w pokoju, poszłam do łazienki, gdzie opłukałam twarz zimną wodą, chcąc oczyścić umysł. Po tym, jak spojrzałam do góry i zobaczyłam swoje usta, skrzywiłam się; były czerwone i opuchnięte.

Nadal czułam na sobie dotyk Remo. Nadal czułam jego smak.

Jak mogłam do tego dopuścić?

Powinnam była go odepchnąć, ale tego nie zrobiłam. To on najpierw się odsunął. Nie tylko pozwoliłam, żeby ukradł mój

pierwszy pocałunek, lecz także w pewien chory, szaleńczy sposób podobało mi się to.

Wróciłam do sypialni i położyłam się na łóżku. Wbiłam wzrok w ciemny baldachim. Chociaż w Remo było coś przytłaczającego, jakimś cudem mnie do niego ciągnęło. Podniosłam rękę, aby obejrzeć nacięcie. Skóra w tym miejscu wciąż była wrażliwa, mimo że rana chyba już się goiła. Cieszyłam się, że ją mam; dzięki niej udało mi się zajrzeć pod okrutną maskę Remo, a jednocześnie przypominała, kim on jest. Potworem. Jeden pocałunek tego nie zmieniał. Nie mogłam dać mu się zmanipulować. Remo nie bez powodu był *capo*. Wiedział, jak sprawić, żeby ludzie robili to, czego od nich oczekiwał.

Schowałam twarz w dłoniach i zaczęłam robić głębokie, uspokajające wdechy. Tak bardzo chciałam teraz porozmawiać z Samuelem. Znaleźć się w jego ramionach. Bez niego czułam się taka zagubiona. On by coś wymyślił. Na wspomnienie o bracie poczułam ucisk w brzuchu. Gdyby Sam dowiedział się, że pozwoliłam, by Remo mnie pocałował, że nie podniosłam choćby palca, nawet nie próbowałam z nim walczyć… co by sobie pomyślał? A Danilo? Był moim narzeczonym. Ten pocałunek został obiecany jemu.

Jeszcze przez długi czas nie przestawałam myśleć o Samuelu. To na nim tak naprawdę mi zależało. I na mojej rodzinie.

Boże, moja rodzina.

Nie chciałam, aby kiedykolwiek dowiedzieli się o tym pocałunku, choć miałam przeczucie, że Remo zamierza podzielić się z nimi tą informacją.

Remo

Pierdolony pocałunek, kiedy pragnąłem o wiele więcej. Ale całowanie się z Serafiną było niczym działka heroiny: można uzależnić się już po pierwszym razie. Znów chciałem tego doświadczyć. Chciałem skraść każdą część jej niewinności.

Na odgłos kroków podniosłem głowę.

Nino podszedł bliżej i usiadł na kanapie naprzeciwko mnie. Przyjrzał mi się w ten swój badawczy sposób.

– Co się stało? – zapytał.

– Skosztowałem Serafiny.

Potaknął, mrużąc oczy w zamyśleniu.

– Pocałowałeś ją.

– Tak, ale nie zamierzam na tym poprzestać.

– Jak zareagowała?

– Nie walczyła ze mną, jeśli o to ci chodzi – poinformowałem cicho.

Zmarszczył brwi.

– Nie przyszedłem do ciebie, żeby rozmawiać o Serafinie. Zdaję sobie sprawę, że w tej kwestii mnie nie posłuchasz.

– W takim razie o czym chcesz ze mną rozmawiać?

– Chyba powinniśmy pomówić z Adamo. Jutro jest jego dzień i chcę mieć pewność, że wszyscy mamy taką samą wizję tego, co się wydarzy.

Pokiwałem głową.

– Tak pewnie będzie najlepiej. Gdzie on jest?

Skoro nie grał w jedną ze swoich gier, to musiał być na górze. Zapewne się dąsał albo walił sobie konia. Prawdopodobnie to drugie, biorąc pod uwagę fakt, że nikt mu nie dawał dupy.

– Kupiłem mu coś na osłodę – powiedziałem.

Nino uniósł brwi.

– Nie mów mi, że kupiłeś mu samochód.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Kończy czternaście lat, więc czemu nie? Mam dość tego, że cały czas rozbija moje auta. Może o swoje będzie lepiej dbał.

– W Nevadzie można prowadzić pojazdy od piętnastego roku życia.

– A narkotyki i zabójstwa są niezgodne z prawem. O co ci chodzi?

– Zabije się w jakimś wyścigu – odparł Nino, przeciągając słowa. – Zamierzasz porozmawiać z nim na temat narkotyków?

– Tak. Może po niego pójdziesz? Zabierzemy go na jazdę próbną i pogadamy z nim.

– A kto w tym czasie będzie pilnował Kiary i Serafiny? Savio znowu spotyka się z Diego.

– Zadzwonię do Fabiano, kiedy ty będziesz szukał Adamo.

Nino wstał i odszedł, a ja wybrałem odpowiedni numer.

– Remo, o co chodzi? Załatwiam sprawę z Masonem.

– Pośpiesz się. Musisz tu przyjechać, żeby przypilnować Serafiny i Kiary, bo ja i Nino zamierzamy pogadać z Adamo.

– Jak zakładam, na temat jutrzejszego dnia – powiedział Fabiano.

W tle usłyszałem krzyk.

– No. Przyjedź tu jak najszybciej.

– Daj mi piętnaście minut – rzucił, po czym się rozłączył.

Z góry dobiegło mnie jakieś zamieszanie. Adamo szedł, tupiąc, a Nino mówił coś do niego spokojnym głosem.

Wstałem i skierowałem się w stronę korytarza, zgarniając po drodze kluczyki do pierwszego samochodu Adamo. Na schodach pojawił się Nino z niezadowoloną miną. Nasz młodszy brat szedł tuż za nim, wykrzywiając dziecięcą twarz. Nino stanął przy mnie i od razu wyczułem, że nie podoba mu się zachowanie Adamo. Właśnie dlatego to on poszedł na piętro, a nie ja. Gdybym się dzisiaj na niego wkurwił, tylko pogorszyłbym sprawę.

Adamo zatrzymał się na ostatnim stopniu i skrzyżował ręce na piersi.

– Czego chcesz? Jestem zajęty.

– Spokojnie – wymamrotał do mnie Nino.

Zdawało mi się, że po naszym wspólnym treningu Adamo i ja zawarliśmy przymierze. Najwidoczniej młody znowu zmienił zdanie.

Złapałem go za koszulkę i przyciągnąłem bliżej. Do tej pory odpuszczałem mu, ponieważ był dzieciakiem, ale moja cierpliwość miała granice.

– Jeśli nie przestaniesz się tak dąsać, to dam ci do tego powody.

Uniósł głowę.

– Zrób to. Wtedy będę miał kolejny argument, żeby jutro nie zgodzić się na tatuaż.

– Adamo – ostrzegł go Nino.

Zacisnąłem palce na bluzce brata i spojrzałem mu w oczy. Przez dłuższą chwilę surowo się w niego wpatrywałem.

– Naprawdę sądzisz, że poradziłbyś sobie bez nas?

– Mam przyjaciół – wymamrotał.

– Przyjaciół, którzy są przy tobie, bo dajesz im darmową trawkę i herę. Mają cię w dupie. Zostawią cię, jak tylko przestaną dostawać od ciebie darmowe dragi – warknąłem.

Zbladł.

– Kto ci tak powiedział?

– Myślisz, że nie zauważyłem, że ktoś już od kilku miesięcy nas okrada? Fabiano miał cię, kurwa, na oku.

– Karą za okradanie Camorry jest śmierć – oznajmił wyzywająco.

– W rzeczy samej – potwierdziłem. – Ale nie dla ciebie.

Drzwi do rezydencji były otwarte, więc Fabiano jak zwykle wszedł bez pukania. Rękawy koszuli miał podwinięte, a przedramiona zabarwione na różowo.

Krew się ciężko zmywa.

Adamo otworzył szerzej oczy.

– Co ty zrobiłeś? – zwrócił się do Fabiano, który sekundę później przywitał mnie i Nino skinieniem.

– Fabiano rozmawiał z jednym z twoich przyjaciół, tą bezużyteczną kupą gówna, Masonem.

– Zabiłeś go? – zapytał z przerażeniem Adamo.

Scuderi spojrzał na mnie i uniósł brew.

Pokręciłem głową. Stwierdziłem, że to nie czas na ujawnianie informacji. Wolałem, by to Adamo mówił.

– Nie krzywdźcie Harper – wyszeptał Adamo.

Zmarszczyłem brwi, słysząc jego ton.

– Chodzi ci o tę dziewczynę z tej twojej grupy ćpunów?

Fabiano się skrzywił.

– Była z Masonem, kiedy go znalazłem. Ssała mu fiuta.

– Kłamiesz! – Brat wyrwał mi się i rzucił na niego, usiłując go uderzyć.

Fabiano zablokował cios i pchnął Adamo na podłogę, ale ten wstał i spróbował znowu.

Nie zainterweniowałem. Młody musiał się nauczyć, że jego czyny mają konsekwencje, a poza tym dzięki temu zyskałem czas, aby przetrawić pieprzoną prawdę, że mój brat zakochał się

w bezużytecznej suce, która prawdopodobnie szeptała mu do ucha czułe słówka, biorąc za to narkotyki.

Fabiano złapał Adamo za rękę i przyparł go twarzą do ściany.

– Przestań – ostrzegł – albo zacznę się naprawdę bronić.

Puścił Adamo i ten od razu się odwrócił. Miał czerwoną twarz, patrzył z przerażeniem.

– Co zrobiłeś Harper?

Scuderi zerknął w moją stronę. Nino pokręcił głową, nie spuszczając ze mnie wzroku; najwyraźniej martwił się, że się wkurwię.

– Nie mów mi, że ta szmata robiła ci loda w zamian za narkotyki, Adamo – powiedziałem. – Myślałem, że jesteś mądrzejszy.

Mamy mnóstwo dziwek od ssania fiuta, a on musiał znaleźć sobie dziewczynę, która go wykorzystała.

Posłał mi miażdżące spojrzenie.

– Harper i ja się kochamy. Nie zrozumiesz tego.

– Obciągała innemu. Jakim cudem miałoby to oznaczać „kocham cię”? – prychnąłem.

– Nie zrobiłaby tego! Po prostu chcecie zniszczyć to, co jest między nami.

Fabiano westchnął.

– Nie kłamię. Fiut Masona znajdował się po jaja w jej ustach.

– Zamknij się – wycedził z wściekłością Adamo.

– Mówiłem ci, że trudno znaleźć to, czego szukasz – zwrócił się do niego Nino. – Ludzie zawsze będą próbowali zyskać coś na przyjaźni z tobą.

Młody pokręcił głową. Jego oczy błyszczały uporem.

– Co ty jej zrobiłeś?

Przytaknąłem, patrząc na Fabiano.

– Nic – odpowiedział. – Dziewczynę odesłałem, a twojemu przyjacielowi skopałem tyłek, żeby zmądrzał.

– On żyje.

– Złamałem mu kilka kości, ale tak, żyje.

Powinienem był kazać go zabić. Gdybym znał wszystkie szczegóły, od razu wydałbym na niego wyrok śmierci.

Adamo wyglądał, jakby mu ulżyło.

– Nie kazałeś ich zabić, ponieważ chcesz, żebym jutro zgodził się na tatuaż, prawda? – Spojrzał na mnie.

– To nie było częścią planu – wyznałem. – Sądziłem, że sam będziesz chciał oficjalnie zostać członkiem rodziny Falcone.

Odwrócił wzrok.

– Jeszcze nigdy nie darowałeś nikomu życia bez powodu.

– Nino, przynieś test na obecność narkotyków – rozkazałem.

Nino poszedł do swojego skrzydła.

– Jestem czysty – odparował Adamo, ale głos mu się trząsł.

Stanąłem tyłem do najmłodszego brata, zaciskając dłonie w pięści.

Czemu on musi mi wszystko tak cholernie utrudniać?

Nie miałem pojęcia, jak radzić sobie z takimi pierdołami, a w szczególności z narkotykami. Musiałem uświadomić Adamo, że kroczy po niebezpiecznej ścieżce.

– Mówię prawdę – zapewnił Fabiano, zwracając się do niego.

– Może Mason ją zmusił. Nie wiesz wszystkiego – wymamrotał młody.

Nino wrócił i skinął ręką na Adamo, żeby ten poszedł za nim do łazienki dla gości, gdzie miał nasikać na test. Kiedy z powrotem się pojawili i zobaczyłem minę Nino, kompletnie oszalałem. Chwyciłem Adamo za kołnierz i pchnąłem go na podłogę.

– Co ja ci mówiłem na temat brania narkotyków? Chcesz skończyć jak ci wszyscy żałośni, zagubieni frajerzy, którzy plączą się po naszych ulicach? Co jest z tobą, kurwa, nie tak?

Wzruszył ramionami.

– Biorę tylko czasem z przyjaciółmi, żeby się rozluźnić.

Głośno wypuściłem powietrze. Adamo leżał pode mną całkowicie bez ruchu. Zrobiłem głęboki wdech, opanowując wściekłość, jaka zaczynała mnie ogarniać, po czym się wyprostowałem.

– Już nigdy nic nie weźmiesz. W przeciwnym razie zabiję każdego twojego niby-przyjaciela, niezależnie od tego, czy ma bogatych rodziców, czy nie. A teraz pojedź swoim nowym samochodem do domu Harper i powiedz, że już nie będziesz dawał jej darmowych dragów. Jeśli chce narkotyki, może przyjść bezpośrednio do mnie i zapłacić tyle co wszyscy. Zrozumiano?

Adamo spojrzał na mnie, mrugając.

– Zrozumiano – odpowiedział powoli, siadając. – Mam nowy samochód?

Rzuciłem kluczyki na podłogę obok niego.

– Kupiłem ci tego czarno-czerwonego forda mustanga limgene, którego od miesięcy miałeś ustawionego jako tapetę w telefonie.

Podniósł kluczyki.

– Na urodziny?

– Na urodziny i inicjację. A teraz pojedź z Nino do Harper i z nią pogadaj – powiedziałem.

Poszedłem w stronę salonu, kierując się prosto do worka treningowego. Kopałem i waliłem, ale moja wściekłość nie malała.

Chwilę później dołączył do mnie Fabiano.

– Jak zakładam, nie muszę już pilnować dziewczyn?

Nic nie odpowiedziałem. Nie chciałem teraz myśleć o Serafinie, ponieważ gdybym zaczął to robić, mógłbym przekreślić cały swój pierdolony plan.

Fabiano zatrzymał się na wprost mnie.

– Ta dziewczyna go zwodziła.

– Wiem – warknąłem i uderzyłem worek, który poleciał do góry. Hak jęknął, ale pozostał w suficie. – Co powiesz na trening?

– Nie wyglądasz, jakbyś miał ochotę na trening. Wyglądasz, jakbyś chciał kogoś zniszczyć – skomentował, lecz i tak rozpiął koszulę.

Ściągnąłem T-shirt, a następnie spodnie i wszedłem na ring w samych bokserkach. Fabiano zrobił to samo, po czym stanął naprzeciwko mnie. Po tym, jak skinąłem na niego ręką, od razu przeszedł do ataku.

Wymierzaliśmy szybkie, mocne ciosy. Uderzenia Fabiano wskazywały na tłumioną złość, a moje napędzała wściekłość. Wepchnąłem go na liny, ale zachował równowagę.

– To przez Serafinę? – droczyłem się z nim.

– Nie – odparł. – Zawsze z chęcią skopię ci tyłek, Remo.

Znowu się na mnie rzucił.

– Co się tutaj dzieje? – zapytała Kiara, stając w drzwiach.

Zignorowaliśmy ją.

– Skoro nikt nie zamierza mi odpowiedzieć, to pójdę na górę i pogadam z Serafiną.

– Nie zrobisz tego – oznajmiłem stanowczo.

Fabiano mocno uderzył mnie w bok. Prychnąłem, uniosłem nogę w okrężny sposób i wymierzyłem mu kopniaka w ramię.

– Kiara! – Podniosłem dłoń w kierunku Fabiano, żeby przerwać pojedynek.

Zamarła.

– Pomyślałam, że mogłaby zjeść z nami kolację. W piekarniku robi się mac and cheese[1].

– Nie zbliżysz się do niej, kiedy nie ma z tobą kogoś, kto mógłby cię ochronić. Zrozumiano?

Po chwili pokiwała głową i przeniosła wzrok na Fabiano.

– Może zadzwonisz do Leony? Jedzenia wystarczy też dla was.

– Dobry pomysł – powiedziałem, po czym zeskoczyłem z ringu. Było jasne, że dzisiaj nie pozbędę się złości.

– W takim razie pójdziesz po Serafinę i sprowadzisz ją na dół? – zapytała mnie Kiara.

– Nie – odpowiedziałem z napięciem w głosie.

– Dlaczego?

Podszedłem do niej. Nie cofnęła się, chociaż zatrzymałem się tuż przed nią.

– Bo bym sobie dzisiaj przy Serafinie, kurwa, nie zaufał, okej?

Przytaknęła, marszcząc ze zmartwienia brwi.

– Okej.

– Mogę później zanieść jej jedzenie – zaproponował Fabiano.

Posłałem mu surowe spojrzenie.

– Jasne, czemu nie? – W moim głosie było słychać ostrzeżenie.

Przez długi czas patrzył mi w oczy, aż wreszcie wyjął telefon z kieszeni leżących na podłodze spodni i podniósł go do ucha.

Ubrałem się, mając w dupie, że jestem spocony. Kiedy usiadłem na kanapie, Kiara podeszła bliżej. Nie wiedziała, co dla niej dobre. Teraz, gdy już nie przerażała jej moja obecność, strasznie mnie wkurwiała.

– Czy to przez Adamo?

– Co?

– Jesteś nie w sosie.

Uśmiechnąłem się mrocznie.

– Jeszcze nigdy nie widziałaś mnie nie w sosie i mam nadzieję, że to się nie zmieni.

Wydęła wargi.

– Jest rozdarty. Nie chce was rozczarować, ale nie chce też zabijać i torturować w waszym imieniu.

Nic nie powiedziałem, tylko patrzyłem jej w oczy tak długo, aż wreszcie odwróciła spojrzenie. Kiara miała większy problem z utrzymywaniem kontaktu wzrokowego od Serafiny.

– Już raz zabił – zauważyłem.

– I dręczą go przez to wyrzuty sumienia.

Oparłem się łokciami o uda.

– Nikt go wtedy do niczego nie zmusił. Mógł się ukryć jak wszyscy inni oglądający walkę. Mógł uciec. Mógł strzelić temu dupkowi w rękę albo nogę, ale on wycelował w głowę. Zapewne Adamo wolałby nie być zabójcą, jednak nim jest. To leży w naszej naturze, Kiara. Może z tym walczyć tak długo, jak chce, ale ostatecznie mrok przesiąknie do jego życia. Tak już jest.

– Bardzo prawdopodobne – przyznała.

– Fabiano też był kiedyś grzecznym chłopcem. Cherubinkiem ze skrupułami i czyściuteńką, białą koszulą. A teraz jest moim egzekutorem.

Fabiano prychnął.

– Nigdy nie byłem grzeczny i z pewnością nie byłem cherubinkiem.

– Powinnam już przygotować kolację – odezwała się Kiara, patrząc w moją stronę. – Pomożesz mi z musztardą? Nie mogę odkręcić słoika.

Skinąłem na Fabiano.

– On może ci pomóc.

Dziewczyna poruszyła się nerwowo, przenosząc wzrok na blondyna, a następnie z powrotem na mnie. Uniosłem brwi i wstałem.

Fabiano wzruszył nieznacznie ramionami.

– Leona będzie za pięć minut – poinformował.

Poszedłem za Kiarą do kuchni i wziąłem od niej musztardę.

– Nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym ktoś będzie bardziej bał się Fabiano, albo w ogóle kogokolwiek, niż mnie.

Kiara spłonęła rumieńcem.

– Wiem, że przy tobie jestem bezpieczna – stwierdziła cicho.

Kurwa, naprawdę jest.

Podałem jej otwarty słoik.

– Proszę.

– Dziękuję.

– Przy Fabiano też jesteś bezpieczna – zapewniłem.

– Wiem – odpowiedziała. – Ale minie trochę czasu, zanim mój mózg to pojmie.

– Powinnaś uważać na mózg, przez który kochasz mojego brata i ufasz mi, Kiara – wymamrotałem.

Zaśmiała się.

– To nie przez mózg, tylko serce.

Zmrużyłem oczy, następnie odwróciłem się na pięcie i wyszedłem, ponieważ nie byłem w nastroju na te uczuciowe bzdury.

ROZDZIAŁ 9

Serafina

Nie byłam pewna, czy to kolejny sposób, żeby mnie złamać, ale Remo pozwolił mi taplać się w myślach przez cały dzień. Nie miałam do roboty nic poza przeżywaniem ciągle na nowo sytuacji z popołudnia, rozdarta między poczuciem winy i przerażającym podekscytowaniem, bo ten pocałunek w niczym nie przypominał moich dotychczasowych doświadczeń. I za każdym razem, jak zdawałam sobie z tego sprawę, wyrzuty sumienia stawały się dwa razy silniejsze. Wiedziałam, że to, co zaszło między mną a Remo, nie powinno mi się podobać – nie tylko dlatego, że jedynym mężczyzną, którego miałam całować, był Danilo, lecz także dlatego, że ostatnim, którego pozwolono by mi całować, był *capo* Camorry.

Zawsze, kiedy Samuel wracał po nocy spędzonej z przyjaciółmi, podczas gdy ja przez cały czas musiałam siedzieć w domu, czułam przytłaczającą tęsknotę i zazdrość. Chciałam z nim imprezować, ale to oznaczałoby mój koniec – nawet jeśli brat byłby obok i strzegł mojego honoru. Nie mogłam tańczyć w klubie aż po świt, bo istniało ryzyko, że zostanę przez kogoś zauważona.

Kilka razy w tajemnicy zorganizowaliśmy domówki, co było ekscytujące, mimo że Samuel nie odchodził ani na krok, pilnując, by żaden z jego przyjaciół się do mnie nie zbliżył. Chociaż i tak nikt by się nie odważył. Wszyscy należeli do mafii albo wkrótce mieli zostać jej członkami. Mój ojciec był podszefem, wuj – szefem oddziału z Chicago. Narzeczony właściwie stał się już podszefem Indianapolis, z kolei brat został wcielony. Nikt nigdy się za mną nie oglądał, a przynajmniej nie robili tego faceci w moim otoczeniu. Nie zerknęliby w moją stronę, nawet gdybym była naga i się na nich rzuciła…

Z obawy przed utratą oczu i życia.

A mi to nie przeszkadzało, zaakceptowałam taki stan rzeczy, ponieważ każdego z nas ograniczały zasady panujące w naszym świecie. I tak nie miałam ochoty sypiać z różnymi ludźmi, w przeciwieństwie do Samuela, choć zaciekawiło mnie tych parę historii, jakimi podzielił się ze mną na początku, kiedy był bardzo podekscytowany, że przestał być prawiczkiem.

Usłyszałam szczęk zamka i usiadłam, przygotowując się na to, co mnie czekało. Nie zamierzałam znowu pozwolić Remo się zaskoczyć.

Gdy do pokoju wszedł Fabiano z talerzem, zaskoczona otworzyłam szerzej oczy, po czym wstałam.

Co on tutaj robi? Czy jednak zamierza mi pomóc?

Przyjrzał mi się i pokręcił głową, jakby czytał w moich myślach.

– Przyniosłem ci kolację – oznajmił.

Wszedł do sypialni, ale nie zamknął za sobą drzwi, co mnie zastanowiło. Raczej nie zrobił tego, żebym mogła uciec.

Boi się być ze mną sam w pokoju?

– Proszę. – Podał mi talerz z gorącym mac and cheese.

Spojrzałam na Fabiano spode łba.

– Pamiętasz, jak ja i Samuel bawiliśmy się z tobą? Pamiętasz, jak udawaliście, że jesteście moimi obrońcami? Pamiętasz to?

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, lecz on nie pozwolił mi zajrzeć pod tę swoją maskę.

Westchnął, wyminął mnie i postawił naczynie na stoliku nocnym.

– Powinnaś coś zjeść – stwierdził stanowczo.

Okręciłam się na pięcie i stanęłam przodem do niego.

– Czemu? Powinnam zachować zdrowie po to, żeby Remo mógł mnie złamać?

Fabiano zerknął na moją rękę, chwycił ją i przyjrzał się ranie.

– Remo ci to zrobił?

– A kto jeszcze lubi kroić ludzi?

Uśmiechnął się gorzko.

– Praktycznie każdy facet w mafii, Fina. – Delikatnie dotknął rany. – Nie jest zbyt głęboka.

– Przykro mi, że moja rana nie spełnia twoich wysokich wymagań. Może następnym razem sam powinieneś się tym zająć.

Pokręcił głową.

– Remo tnie głęboko. Uderza mocno. Zabija brutalnie. Nie robi takich słabych nacięć.

Wyrwałam mu rękę.

– I co z tego? Może krwawą zabawę chce zostawić na później?

Przyjrzał się mojej twarzy, marszcząc nieco brwi.

– Może.

Z jakiegoś powodu jego spojrzenie mnie zirytowało.

– Kiedy ludzie mówili, że jesteś zdrajcą, który uciekł z podkulonym ogonem, to im nie wierzyłam. A teraz widzę, że mieli rację – rzuciłam.

Nachylił się nade mną. Jeszcze nigdy nie widziałam u niego takiego wyrazu twarzy; takiego, który przypomniał mi, że teraz Fabiano jest egzekutorem.

– Nie uciekłem – odparł. – Jestem lojalny.

Prychnęłam.

Zrobił krok w moją stronę, a ja się wycofałam.

– Jestem. Mój pierdolony ojciec kazał jednemu ze swoich ludzi mnie zabić. Ten facet nie dał rady tego zrobić, więc wyrzucił mnie na terytorium Braci, żeby oni mogli skończyć robotę za niego. Żyję dzięki swojemu *capo*, dzięki tym czterem braciom Falcone, którzy trwali przy sobie, kiedy cały świat był przeciwko nim i mnie.

Mrugnęłam kompletnie zszokowana jego słowami.

– Twój ojciec próbował cię zabić? Czemu nie powiedziałeś o tym Dantemu?

Spojrzał na mnie spode łba.

– Bo nie jestem pierdolonym kapusiem. A poza tym rodzina Cavallaro zbyt długo trzymała się z moim chujowym ojcem. Mam w dupie, że twój dziadek dobrze o nim myśli. Wstyd mi, że mam takiego ojca.

– Mój dziadek jest bardzo chory. Pewnie nie pożyje już za długo.

– To dobrze – oznajmił stanowczo Fabiano.

Przełknęłam ślinę.

– Nawet jeśli mój dziadek nie chroni już twojego ojca, Dante i tak nie odda go Camorrze. Sam się nim zajmie.

Fabiano uśmiechnął się smutno.

– Dante odda nam mojego ojca. Uwierz mi. – Wycofał się. – Żałuję tylko, że to ty będziesz musiała sprawić, by do tego doszło.

Dotknęłam jego ręki.

– Wiem, że nie możesz pomóc mi uciec, ale przynajmniej pozwól mi porozmawiać z Samuelem, Fabi. Strasznie za nim tęsknię.

– On nie podejmuje takich decyzji – oznajmił niskim głosem Remo, wchodząc powoli do pokoju.

Fabiano skinął z napięciem głową, następnie on i jego *capo* spojrzeli po sobie, lecz nie potrafiłam rozszyfrować, o co im chodzi. Po tym Fabi opuścił sypialnię, nie patrząc za siebie.

– Próbujesz namówić mojego egzekutora, żeby mnie zdradził? – zapytał Remo.

– Niestety wszystkie osoby, które do tej pory spotkałam, są wobec ciebie lojalne.

Wiedziałam, że nie wynika to wyłącznie ze strachu. Pomimo reputacji Remo ludzie znajdujący się blisko niego zdawali się go tolerować, a może nawet lubić.

On też zostawił otwarte drzwi. Trzymał się na kilka długości ręki ode mnie. Był jakiś inny, więc miałam się na baczności.

– Pozwól mi porozmawiać z bratem – dodałam. Nie mogłam zmusić się do powiedzenia słowa „proszę”.

Remo przechylił głowę, patrząc na mnie, jakby oceniał.

– A co z Danilo? Nie chcesz pogadać z narzeczonym? W końcu gdyby nie ja, byłby teraz twoim mężem.

– Samuel. Chcę porozmawiać z Samuelem.

Zmrużył na chwilę oczy, po czym zmierzył mnie wzrokiem.

– A co dostanę, jeśli się zgodzę?

– Nie jestem dziwką – warknęłam. – Nie dam ci tego – zaakcentowałam – w zamian za rozmowę.

Powoli podchodził bliżej; niczym drapieżnik do swojej ofiary.

– Dasz mi to za darmo? – zapytał.

– Prędzej piekło zamarznie.

Przyparł mnie do ściany. Otaczająca go aura przemocy była nawet silniejsza niż zazwyczaj, co napawało strachem. Nie miałam pojęcia, dlaczego jest taki spięty, ale wiedziałam, że muszę uważać.

– Czy twój brat nie jest wart pocałunku? – droczył się ze mną.

– Mój brat nie chciałby, żebym oddała dla niego pocałunek.

– Ale swój pierwszy pocałunek już oddałaś, aniele. Czy kilka następnych naprawdę zrobi tak ogromną różnicę? – Przesunął wzrokiem po mojej twarzy i zawiesił go na ustach.

Spojrzałam gniewnie.

– Jeden pocałunek i pozwolisz mi porozmawiać z bratem? Jutro?

– Jeden pocałunek – zgodził się z mrocznym uśmiechem.

Stanęłam na palcach, złapałam go za szyję i pociągnęłam w dół. Złączyłam na sekundę nasze wargi, po czym się cofnęłam.

– Proszę bardzo. Jeden pocałunek – oświadczyłam.

Remo pokręcił głową, nadal trzymając twarz blisko mojej.

– To nie był pocałunek.

– Nie ustaliłeś ze mną szczegółów, jak on ma wyglądać. Pocałowałam cię. A teraz ty musisz dopełnić swojej części umowy.

Ujął moje policzki, otaczając mnie ramionami.

– Pokazałem ci już, jak według mnie wygląda prawdziwy pocałunek. Nie zgodzę się na mniej.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, choć myśl, że ktokolwiek mógłby go w ten sposób zastraszyć, była niedorzeczna.

– Brakuje ci odwagi? – wymamrotał.

Zadrżałam na dźwięk niskiego vibrato. Chwyciłam go za koszulę i gwałtownie pociągnęłam w dół. Nasze usta się zderzyły, lecz Remo nie zaczął poruszać swoimi, chcąc, żebym to ja zrobiła kolejny krok. Żebym podjęła to wyzwanie. W nagłym przypływie oburzenia musnęłam językiem jego wargi i mimo pojawiającego się na policzkach rumieńca nie przestałam patrzeć w ciemne oczy. Ta chwila kontroli została mi odebrana, gdy tylko Remo pogłębił pocałunek. Przejął prowadzenie, żądając ustami i językiem, bym się poddała. Z trudem za nim nadążałam. Jego zapach oraz ciepło wciągały mnie, sprawiały, że moje ciało budziło się do życia w niezwykle przerażający sposób.

Remo dotknął mojej talii, a następnie przesunął dłoń wyżej, bliżej piersi. Zareagowałam instynktownie, robiąc to, czego nauczył mnie Samuel. Podniosłam nogę z takim impetem, że – choć Remo prędko odparł atak, wyciągając rękę w dół – kolano i tak dotknęło jego krocza. Mruknął, a gdy zobaczyłam, w jaki sposób mi się przygląda,

zamarłam ze strachu. Oddychał szybko, patrząc z intensywnością, która wypalała mi dziurę w czaszce. A jednak poczułam też odrobinę ulgi, ponieważ sama raczej nie znalazłabym w sobie siły, aby przerwać ten pocałunek.

– Nie powinieneś dotykać ludzi bez ich wyraźnej zgody. W przeciwnym razie mogą próbować się bronić – oznajmiłam, bo najwyraźniej nie wiedziałam, kiedy się zamknąć.

– Nigdy nikogo nie proszę o zgodę – stwierdził ostrym tonem.

Drżącymi rękami popchnęłam Remo, dotykając jego klatki piersiowej. Nie ruszył się, tylko uniósł ciemną brew. Popatrzyłam mu w oczy i wtedy cofnął się o krok, wreszcie mnie uwalniając. Mój wzrok powędrował na jego dłonie – zaciśnięte w pięści tak, że zbielały knykcie – po czym wrócił do twarzy. Zadrżałam na widok jej surowego wyrazu i bez zastanowienia odwróciłam spojrzenie. Podeszłam do okna, oddalając się od Remo.

Ruszył za mną i kiedy się nachylił, poczułam na uchu jego oddech.

– Muszę już iść. Nie powinienem dzisiaj być przy tobie. Dobranoc, aniele. – Odgarnął moje włosy i pocałował bok szyi, wrażliwą skórę pomiędzy ramieniem a gardłem.

Podskoczyłam zaskoczona. Przyłożyłam dłoń do tego miejsca zdziwiona łaskotaniem, jakie pozostawiły po sobie jego usta.

Remo zamknął drzwi i usłyszałam zgrzyt zamka. Zrobiłam głośny wydech, następnie oparłam się rękami o parapet.

Czy pozwoli mi porozmawiać z Samem? Powinnam była o to zapytać, ale jego obecność zbyt mnie przytłoczyła.

Ta gra zaczynała stawać się coraz bardziej niebezpieczna i to na więcej niż tylko jeden sposób. A jedyne pytanie brzmiało: kto pierwszy przestanie nad nią panować?

Remo

Stałem pod drzwiami jej pokoju, zaciskając rękę na klamce. Miałem ochotę z powrotem tam wejść i sprawdzić, co jeszcze Serafina by zrobiła, żeby ochronić brata, jednak zdusiłem w sobie to pragnienie.

Nabrałem głęboko powietrza i oparłem się czołem o drewno. Właśnie w takiej pozycji znalazł mnie Nino.

Kątem oka zauważyłem jego nogi i nie musiałem nawet patrzeć do góry, aby wiedzieć, że przygląda mi się badawczym wzrokiem.

– Jak ci poszło z Adamo i Harper? – zapytałem.

Wyprostowałem się i zobaczyłem, że, tak jak się spodziewałem, Nino patrzył w moją stronę, oceniając w milczeniu, czym doprowadzał mnie do szału.

– Dzwonił Dante, chce z tobą porozmawiać. Chyba traci już cierpliwość – oznajmił.

– Nie podejmie ryzyka i nie spróbuje zaatakować. Nie, jeśli mógłbym przez to zabić Serafinę.

Nino skinął głową.

– Mimo wszystko… powinniśmy zacząć składać żądania.

– Może masz rację. Wymyśl jakieś niedorzeczne żądanie, na które z pewnością się nie zgodzi. Jeszcze nie zakończyłem swojej gry. Poproś go o Indianapolis albo Minneapolis. Nie obchodzi mnie, które wybierzesz.

Zacisnął szczękę, co było jasnym znakiem, że jest poirytowany.

– Jasne. Wyślę mu wiadomość.

– Powiedz, że jutro Serafina będzie mogła porozmawiać na wideoczacie z bratem – dodałem. – Ma być gotowy o ósmej rano.

– Możemy nie zdążyć. Inicjacja Adamo zaczyna się o jedenastej.

– Zdążymy ze wszystkim – zapewniłem, po czym zmarszczyłem brwi. – Nie odpowiedziałeś, co się stało z Harper.

– Tak jak się można było spodziewać, wykorzystywała Adamo, żeby mieć dostęp do darmowych narkotyków. Gdy tylko poinformował, że już nie może jej ich dawać, to go rzuciła i przyznała, że pieprzyła się z tym drugim gościem. Adamo jest zdruzgotany. Bierze te rzeczy za bardzo do siebie.

– Jest zły?

– Jest zły na Masona, ale nie na dziewczynę.

– Tyle mi wystarczy – odparłem z uśmiechem. – Nadal potrzebujemy kogoś, kogo będzie mógł jutro załatwić. Powiedz Fabiano, że chcę, by przyprowadził na inicjację Masona.

Widziałem, że Nino rozważa mój pomysł.

– To może zadziałać. Zazdrość i złamane serce są dobrymi bodźcami do podejmowania brutalnych działań.

– Gdzie on jest?

– Na zewnątrz, pali. Pozwoliłem mu wypalić jednego papierosa.

– Pójdę z nim pogadać – oznajmiłem.

– Chyba nie będzie teraz najlepszym rozmówcą.

– Ja też nie.

– I w tym problem – stwierdził Nino, uśmiechając się krzywo.

– Idź się pieprzyć ze swoją żoną i przestań mnie już wkurwiać.

– Od kiedy sprowadziłeś tu Serafinę, ani razu nie byłeś w *Sugar Trap* – zauważył.

Westchnąłem.

– Może nie jestem w nastroju na cipki dziwek? Zamierzam spędzić kilka dni w celibacie.

– Nie robiłeś czegoś takiego, odkąd w ogóle zacząłeś się pieprzyć.

– Przestań tak wszystko analizować, Nino – warknąłem i odszedłem, ponieważ nie chciałem go uderzyć.

Odnalazłem Adamo w ogrodzie. Siedział na krześle wypoczynkowym przy basenie i wpatrywał się ponuro w ciemność. Z jego ust zwisał papieros, który dawał dziwną poświatę. Kiedy zająłem miejsce obok, brat nawet nie spojrzał do góry. Zaciągnął się, a ja musiałem wykorzystać ostatnie resztki swojego już niemal nieistniejącego opanowania, żeby nie wyrwać mu tego cholerstwa spomiędzy warg.

– Nienawidzę tego – wymamrotał.

– Czego nienawidzisz?

– Tego, że ludzie cały czas czegoś od nas chcą przez to, że mamy takie, a nie inne nazwisko.

– Trzeba było nie zaprzyjaźniać się z nimi, dając im narkotyki – stwierdziłem. – Nie jesteśmy Świętym Mikołajem. Sprzedajemy to gówno, nie rozdajemy go, a już na pewno sami nie bierzemy tego ścierwa.

– Kiedy zacznę być lubiany za to, jaki jestem, a nie za to, co mogę im dać? Widzą we mnie jedynie moje nazwisko. Tylko na tym im zależy.

– Masz w życiu osoby, którym na tobie zależy – oznajmiłem szorstko.

Adamo na mnie zerknął.

– Straciłem przez ciebie miliony dolarów, ponieważ rozwaliłeś mi kilka samochodów i ukradłeś mnóstwo narkotyków – dodałem. – Co normalnie zrobiłbym z kimś, kto by tak postąpił?

– Torturowałbyś, a potem zabił – wyszeptał Adamo.

– Właśnie tak bym zrobił. Właśnie tak robiłem. – Zamilkłem na chwilę. – A mimo to ty jesteś cały i zdrowy. I wiesz, że będę o to walczył do ostatniego, kurwa, tchu.

Spuścił głowę.

– Jutro poprzysięgniesz lojalność Camorrze – oświadczyłem. – Złożysz przysięgę i pozwolisz zrobić sobie tatuaż.

– Mam w dupie Camorrę – odparł cicho Adamo. Zaczął wzbierać we mnie gniew, lecz wtedy brat znowu się odezwał. – Ale poprzysięgnę wam lojalność, bo choć nienawidzę tego, co ty, Nino i Savio robicie, nadal jesteście moją rodziną.

Podniosłem się i stałem tak jeszcze przez moment, przyglądając się Adamo.

– Nie trać więcej energii ani myśli na tę dziewczynę. Jest żałosna. Na świecie istnieje jeszcze mnóstwo innych lasek. Ta cię wykorzystała. Może teraz ty też zaczniesz je wykorzystywać.

Zmarszczył brwi.

– Nic nie poradzę na to, co czuję. – Głośno przełknął ślinę. – Pieprzyła się z nim przez cały ten czas.

– I co z tego? Ty ją pieprzyłeś. On ją pieprzył. Życie toczy się dalej.

– Nie – wyznał cicho. – Nie zaszliśmy tak daleko.

– Proszę, powiedz mi, że przynajmniej zrobiła ci loda – wymamrotałem.

Na twarzy Adamo pojawiło się zażenowanie. Z powrotem usiadłem na fotelu.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwał się szeptem. Miałem przeczucie, że to zaczyna zmieniać się w rozmowę o seksie, której w przypadku Savio uniknąłem, pozwalając mu skorzystać z usług dziwek za friko; z radością przyjął ofertę. – Po jakim czasie nauczyłeś się nad sobą panować?

– Panować nad sobą? – powtórzyłem.

W trakcie seksu nigdy nie staram się nad sobą panować, ale Adamo pewnie ma na myśli coś innego.

Wyrzucił niedopałek.

– No wiesz, żeby się powstrzymać… Ja tak jakby…

– Spuszczałeś się, jak tylko zaczynała cię całować – podpowiedziałem.

Adamo skrzywił się i odwrócił na moment wzrok.

– No.

Zaśmiałem się, na co brat zmarszczył brwi.

– Nie śmiej się ze mnie.

– Nie śmieję się – odparłem. – Nigdy nie byłeś z żadną dziewczyną, więc to całkiem normalne.

– Tobie też się to przydarzyło?

– Nie, ale ja pieprzyłem się ze złości. Dzięki temu potrafiłem lepiej nad sobą zapanować.

– Mogę się założyć, że Mason i Harper naśmiewali się ze mnie za moimi plecami – stwierdził z przygnębieniem. A następnie dodał niskim głosem: – Chcę go zabić. Masona.

– Wiem.

Otworzył szerzej oczy.

– Jutro każecie mi go zastrzelić.

– I tak musisz zabić kogoś przed naszymi żołnierzami. Może to być albo on, albo ktoś, kogo nie nienawidzisz – oznajmiłem. – Mason jest już martwy. Jeśli nie zginie z twojej ręki, zabije go Fabiano.

Przyjrzałem się bratu. Przygryzł wargę, wpatrując się w basen.

– Zrobię to. – Dotknąłem jego ramienia, a on tym razem nie próbował strząsnąć mojej dłoni.

ROZDZIAŁ 10

Serafina

Tuż po tym, jak usłyszałam szczęk zamka, do pokoju wszedł Remo i przyjrzał mi się uważnie. Ponieważ leżąc w łóżku, czułam się bezbronna, szybko usiadłam. Miałam na sobie tylko koszulkę na ramiączkach oraz szorty i byłam boleśnie świadoma, że te ubrania mało zakrywają. Zdusiłam podenerwowanie, po czym wstałam, gdyż nie chciałam okazywać słabości. Remo podążał wzrokiem za każdym moim ruchem; zatrzymał go zaledwie na chwilę na moich piersiach. Odniosłam wrażenie, jakby własny organizm zdradził mnie, kiedy sutki stwardniały od zimnego powietrza.

– Jestem całkiem pewny, że Bóg stworzył twoje ciało, żeby doprowadzać mężczyzn do szału – oznajmił mrocznie Remo.

Zdławiając podekscytowanie tymi słowami, odpowiedziałam:

– Wierzysz w Boga?

– Nie. Nie wierzę. Ale kiedy patrzę na ciebie, mógłbym stać się człowiekiem wiary.

Prychnęłam.

– W piekle jest miejsce zarezerwowane specjalnie dla ciebie.

– Już raz płonąłem.

Posłałam mu znaczące spojrzenie. Kiedyś to mówił i zastanawiałam się, co takiego miał na myśli.

– Za pięć minut odbędziesz rozmowę na wideoczacie z bratem, więc lepiej się pospiesz.

Nie miałam szlafroka, który mogłabym na siebie narzucić, dlatego sięgnęłam po sukienkę, ale Remo pokręcił głową.

– Zostań tak. – Chwycił moją rękę, następnie przesunął po mnie wzrokiem.

– Myślałam, że się spieszymy.

– Ty tak. Ja nie. Mam w dupie, czy pogadasz z bratem.

Pomimo tych słów wyprowadził mnie z pokoju. Przeszliśmy przez korytarz, a potem zeszliśmy po schodach.

– Znowu zabierasz mnie do swojej komnaty tortur? – zapytałam i zadrżałam gwałtownie, ponieważ stanęłam na pierwszym stopniu prowadzącym do piwnicy.

Jakim cudem podłoga jest tak zimna, gdy na zewnątrz praży słońce?

Krzyknęłam, kiedy Remo mnie podniósł.

– Nie chcę, żebyś się przeziębiła. Byłoby szkoda – powiedział. – Będę musiał poprosić Kiarę, by kupiła ci jakieś ubrania, które będą na ciebie pasowały.

Nie mogłam się ruszyć.

– Albo mógłbyś odesłać mnie do Minneapolis. Mam tam wystarczająco dużo ubrań.

– Danilo raczej chciałby cię mieć przy sobie, w Indianapolis, aniele. Czy może już o tym zapomniałaś?

Zdałam sobie sprawę, że faktycznie zapomniałam. Mój ślub wydawał się czymś niezwykle odległym i był ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam.

Remo zaśmiał się gorzko.

Jego głupie manipulacje zaczynają mącić mi w głowie. Jak on to robi?

Nie musiałam udzielać odpowiedzi na pytanie, ponieważ ją znał.

Kiedy znaleźliśmy się w pomieszczeniu, w którym ostatnio nagrywaliśmy wiadomość dla mojej rodziny, Remo postawił mnie, a moje zdradzieckie ciało zatęskniło za jego ciepłem. Objęłam się, nagle czując przytłoczenie napływającymi do głowy obrazami.

Mój wzrok powędrował na ranę. Dzięki tylenolowi prawie nie pamiętałam, że ją mam; robił się na niej strup. Jednak ani ból, ani rozcięcie mi nie przeszkadzały. Przeszkadzało mi wspomnienie twarzy Samuela i taty, gdy zobaczyli mnie z Remo. Cierpieli bardziej niż ja i właśnie to było w tym wszystkim najgorsze.

Remo podszedł bliżej i poczułam na plecach bijące od niego ciepło. Złapał mój nadgarstek, podniósł moją rękę, a następnie przyjrzał się ranie i musnął kciukiem skórę. Nachylił się nade mną.

– Nie bój się, nie zamierzam cię znowu ranić, aniele.

Nie tego obawiałam się najbardziej.

– Naprawdę? – zapytałam z zaciekawieniem, przechylając głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

Czemu mówił mi takie rzeczy?

Remo tnie głęboko. Uderza mocno. Zabija brutalnie.

Puścił mój nadgarstek i coś w jego twarzy się zmieniło; ponownie przybrał maskę.

– Czas na twoją rozmowę z Samuelem – oświadczył.

Podszedł do stojącego na stole ekranu i włączył go, a następnie głośniki. Gdy ujrzałam brata, stanęłam bliżej. Na jego widok poczułam gwałtowny ucisk w sercu. Włosy miał potargane, wyglądał na udręczonego, a pod jego oczami znajdowały cię cienie. Pewnie niewiele sypiał, odkąd zostałam porwana.

Ogarnęło mnie przytłaczające poczucie winy, ponieważ nie było ze mną tak źle, jak przypuszczali. Samuel nie zamierzał okazywać słabości przed wrogiem, choć widziałam, że z trudem zachowuje kamienny wyraz twarzy.

– Sam – powiedziałam cicho trzęsącym się głosem.

– Fina – wykrztusił. Przesunął wzrokiem po moim skąpym ubraniu. Przełknął ślinę i zacisnął szczękę. – Jak się masz?

– Jest okej – zapewniłam.

Zmarszczył brwi; najwyraźniej mi nie uwierzył.

– To, jak długo tak pozostanie, zależy od tego, czy twój *capo* będzie chciał spełnić moje żądania – wtrącił Remo.

Jakie żądania?

Samuel zadrżał. Dotknęłam dłonią piersi, pokazując mu, że jest w moim sercu. On zrobił to samo, a kiedy skierował spojrzenie na moje przedramię, ujrzałam w jego oczach coś brutalnego.

– Jest bardzo źle?

– Nie jest źle – odpowiedziałam.

Nie uwierzył mi. Myślał, że próbuję go chronić. Remo przez cały czas nam się przyglądał, ale starałam się go ignorować.

– Jak się trzymają mama i tata? – zapytałam.

Brat przybrał ostrożny wyraz twarzy. Nie mógł wyjawić mi wszystkiego, kiedy *capo* Camorry znajdował się tak blisko.

– Martwią się o ciebie.

– A jak się ma Sofia? – wyszeptałam, powstrzymując łzy.

Spięłam się, gdy wzrok Samuela powędrował na Remo. Nie powinnam była wspominać przy nim o siostrze.

Falcone wydał z siebie pełen zniecierpliwienia dźwięk.

– Nie martw się, nie porywam dzieci.

– Porywasz tylko niewinne kobiety – warknął Sam.

Remo przycisnął swoje ciało do moich pleców, co sprawiło, że wściekłość Samuela zamieniła się w przerażenie.

– A kto mówi, że nadal jest niewinna?

Sam podskoczył, z kolei Remo ostrzegawczo ścisnął moje biodro, ale miałam to gdzieś.

– To nie tak – powiedziałam stanowczo.

Samuel spojrzał mi w oczy i na jego twarzy pojawiła się ulga. Tymczasem Remo złapał mnie za brodę, odwracając moją głowę, i pocałował gwałtownie. Zamarłam, zszokowana, ponieważ nie mogłam uwierzyć, że robi to przy moim bracie.

Puścił mnie raptownie.

– To, jak niewinna wróci, zależy od tego, czy będziecie z nami dobrze współpracowali. Przekaż to swojemu wujowi, Samuelu.

Wyrwałam się Remo i popatrzyłam na Sama, czując, jak ze wstydu oblewam się rumieńcem.

– Weź mnie zamiast niej. Wymień mnie na nią.

– Nie! – krzyknęłam desperacko, ale Samuel nie patrzył w moim kierunku. Okręciłam się na pięcie i przyjrzałam Remo szeroko otwartymi oczami. Na jego twarzy pojawił się okrutny uśmiech. Spojrzał mi w oczy. – Nie – wydusiłam z siebie.

Zerknął na moje usta, następnie przeniósł wzrok niżej, po czym wrócił do moich oczu.

I wtedy poczułam ulgę. Nie zamierzał wymieniać mnie na mojego brata bliźniaka. Nie zamierzał mnie wypuszczać. A przynajmniej nie planował tego zrobić, dopóki nie dostanie tego, na czym mu zależy. Nie byłam pewna, czego tak właściwie oczekuje, lecz miałam okropne przeczucie, że to nie jest coś, co może otrzymać od mojego wuja.

– Obawiam się, że Serafina jest zbyt cenna – oznajmił. – Czas się pożegnać.

Odwróciłam się z powrotem do Samuela.

– Kocham cię, Sam – wyszeptałam.

Nigdy nie mówiłam mu tego, kiedy w pobliżu byli inni ludzie, ponieważ nie powinno się publicznie okazywać uczuć, ale już mnie to nie obchodziło. Niech Remo zobaczy, jak bardzo kocham rodzinę.

Na twarzy brata pojawiło się udręczenie.

– A ja kocham ciebie, Fina – wychrypiał ku mojemu zaskoczeniu. – Ocalę cię.

Normalnie za nic w świecie nie powiedziałby tych słów przy innym mężczyźnie, zwłaszcza przy swoim wrogu. Skoro to zrobił, musiał martwić się o moje życie bardziej, niż myślałam.

I wtedy popłynęły łzy. Remo wyminął mnie i wyłączył ekran. Nie powstrzymywałam się od płaczu. Pozwoliłam, żeby słone krople sobie płynęły, i miałam gdzieś, że Remo to widzi. Przyglądał mi się spod zmrużonych powiek.

Może moje uczucia go wkurzają? Nawet jeśli, kompletnie mnie to nie obchodzi.

– Sądziłem, że oddałaś serce Danilo, ale teraz widzę, że się myliłem – oświadczył.

Otarłam policzki.

– Sam jest moim bratem bliźniakiem. Zawsze byliśmy nierozłączni. Dla niego przeszłabym przez ogień.

Remo pokiwał powoli głową.

– Wierzę ci.

Remo

Nino, Adamo, Savio i ja pojechaliśmy na inicjację. Myślami wciąż wracałem do Serafiny. Znowu zamknąłem ją w sypialni i pod naszą nieobecność Fabiano miał zostać z nią oraz Kiarą. Jego też wolałbym mieć dzisiaj u swojego boku, ale ktoś musiał chronić Kiarę i dopilnować, żeby Serafina nie zrobiła niczego głupiego. Raczej nie wydostałaby się z pokoju, lecz jeśli komukolwiek ta sztuka mogłaby się udać, to z pewnością właśnie jej.

Za kierownicą siedział Nino, a Savio z Adamo zajęli miejsca z tyłu. Poczułem się jak za dawnych czasów, podczas miesięcy, kiedy

uciekaliśmy przed Rosjanami, częścią Camorry oraz wszystkimi innymi rodzinami mafijnymi. Niemal przez cały czas byliśmy w drodze, nigdzie nie zatrzymywaliśmy się na dłużej, mimo to ludzie, którzy nas ścigali, kilka razy prawie nas dopadli.

Nino spojrzał na mnie, jakby on też wspominał teraz tamte czasy.

Zatrzymaliśmy się przed jednym z naszych kasyn znajdującym się na obrzeżach Vegas, gdzie miała się odbyć inicjacja. Parking był zapełniony limuzynami. Moi żołnierze już przybyli. Wysiadłem jako pierwszy, nie czekając, aż parkingowy otworzy mi drzwi, i wszedłem do budynku. Bracia podążali tuż za mną. Z okazji dzisiejszego wydarzenia już poprzedniego dnia zamknięto to miejsce.

W środku powitały mnie znajome twarze. Część mężczyzn siedziała przy barze, trzymając w rękach drinki. Inni rozmawiali ze sobą nawzajem. Nikt nie grał w pokera ani ruletkę, chociaż krupierzy i tak stali w pogotowiu. Wiedzieli, że w ten sposób ich sprawdzam. Alkoholik nie powinien prowadzić baru, a moi podszefowie i kapitanowie nie powinni uprawiać hazardu czy brać narkotyków. Niżej postawieni żołnierze mieli więcej swobody.

Na inicjację zaprosiliśmy jedenastu podszefów oraz ich *consigliere*. Większość była nieco starsza ode mnie. Gdy przejąłem rządy, usunąłem wielu starych podszefów i wyznaczyłem na ich miejsce młodych, ambitnych następców lub bękarty. Nowi ludzie na tych stanowiskach mieli relacje ze swoimi ojcami podobne do moich, więc spora część nie była smutna, kiedy pozbywałem się staruszków. Tylko trzy miasta zostały pod kontrolą poprzednich podszefów, którzy byli lojalni do szpiku kości.

Po tym, jak uścisnąłem każdemu dłoń, stanęliśmy na środku pomieszczenia. Położyłem rękę na ramieniu Adamo. Trzymał wysoko podniesione czoło i tym razem jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, ale w jego ciele czułem napięcie.

– Zebraliśmy się dziś tutaj, żeby dokonać inicjacji mojego brata Adamo – oświadczyłem. Mężczyźni skinęli mu głowami, witając się z nim. Wszyscy mieli na sobie garnitury, a moi bracia i ja także dopełniliśmy tradycji, ubierając się elegancko. – Jak każdy nowicjusz, musi zapłacić za nią krwią.

Nino przyprowadził do nas wyrywającego mu się Masona. Fabiano zamknął go wcześniej w składziku. Adamo spiął się, a ja delikatnie ścisnąłem jego ramię, gdy Nino pchnął tamtego dupka na podłogę.

Chłopak nie chodził już do liceum. Rzucił szkołę i udało mu się zebrać wokół siebie grupkę zamożnych, o wiele młodszych dzieciaków, które wprowadzał w świat narkotyków. Jego ojciec należał do mafii, lecz pozbyłem się go podczas walki o władzę, a Mason okazał się bardziej bezużyteczny od swojego starego.

Teraz usta miał zaklejone taśmą, a oczy wytrzeszczał z przerażenia.

Wręczyłem Adamo jeden z moich pistoletów – brat nie był jeszcze wcielony, więc nie mógł przynieść własnej broni – a on wycelował w głowę Masona. Stałem na tyle blisko, że dostrzegłem, iż lekko trzęsie mu się dłoń. Znowu ścisnąłem jego ramię, okazując mu wsparcie, a zarazem przypominając, żeby nie okazywał słabości, i wtedy pociągnął za spust.

Mason osunął się martwy do przodu. Adamo zadrżał i powoli obniżył pistolet, zachowując surowy wyraz twarzy, chociaż w jego oczach widziałem też odrobinę rozdarcia. Z czasem miało mu to zacząć przychodzić łatwiej. Kiedy zebrani w budynku mężczyźni z zadowoleniem pokiwali głowami, Adamo skrzyżował ze mną spojrzenie.

– Czas zrobić ci tatuaż.

Nino podszedł do nas ze sprzętem, a Savio przyniósł krzesło. Adamo usiadł, podwinął rękaw i wyciągnął rękę.

– Możemy się trochę zabawić, czekając, aż Nino skończy tatuaż.

Klasnąłem w dłonie i jeden z barmanów otworzył drzwi. Do pomieszczenia weszła grupka naszych najpiękniejszych dziwek; wszystkie były na wpół nagie. Większość mężczyzn skorzystała z propozycji, ale kilku wolało pić drinki.

Zbliżyłem się do braci. Nino właśnie tatuował kontur noża, a jego ruchy były szybkie i precyzyjne. Nie chciałbym, żeby zajmował się tym ktokolwiek inny. Nawet Savio stał u boku Adamo, choć przesuwał wzrokiem po dziwkach, wybierając sobie jakąś na później. Mój najmłodszy brat zaciskał szczękę, obserwując, jak Nino go dziara. Zabicie człowieka było dla niego trudniejsze niż dla Savio,

Nino czy mnie, lecz wkrótce on również miał się do tego przyzwyczaić.

– Chcesz drinka, Adamo? – zapytał Savio.

Adamo spojrzał do góry zaskoczony.

– Pewnie.

– Czysta whiskey?

Skinął głową i skrzywił się, kiedy Nino zaczął wypełniać źrenicę oka.

Niedługo później Savio wrócił z tacą, na której stały cztery szklanki, a następnie wręczył każdemu z nas po jednej.

Podniosłem swoją.

– My przeciwko całemu światu.

– My przeciwko całemu światu.

Wypiliśmy whiskey i Adamo, nieprzyzwyczajony do mocnego alkoholu, zaczął kaszleć.

Nino odsunął igłę, marszcząc brwi.

– Jeśli nie przestaniesz się ruszać, to spapram robotę.

Odłożył pustą szklankę, odczekał, aż Adamo przestanie kaszleć, po czym wrócił do pracy. W końcu wstał, a ja przywołałem do nas moich ludzi. Dziwki zostały z tyłu. Znały swoje miejsce. Adamo wbił wzrok w pokryte tuszem ramię.

Wyciągnąłem do niego rękę, na której miałem ten sam tatuaż, a brat złapał mnie tak, że zakrył go dłonią. Zrobiłem to samo z jego, na co syknął z bólu.

– Będziesz moim okiem? – zapytałem.

– Tak.

– Będziesz moim nożem?

– Tak.

– Będziesz krwawił i umrzesz za naszą sprawę?

– Tak – oznajmił stanowczo.

– Dzisiaj oddajesz mi swoje życie. Będę o nim decydował od teraz do dnia, w którym śmierć cię wyzwoli. Witaj w Camorrze, Adamo.

Puściłem go i się cofnąłem.

Nino poklepał brata po ramieniu, po czym to samo zrobił Savio. Następnie moi żołnierze przywitali Adamo jako nowego członka

naszego świata. Nikt nie zwracał uwagi na ciało leżące na podłodze w kałuży krwi. Ekipa sprzątająca miała je później usunąć.

Alkohol zaczął lać się strumieniami. Savio z Adamo siedzieli przy barze. Wkrótce podeszły do nich dwie dziwki – jedna chwyciła rękę Savio, natomiast druga przytuliła się do Adamo, który po chwili pokręcił głową. Wtedy Savio zniknął z obiema prostytutkami w drzwiach za barem.

Ja stałem oparty o stół do ruletki, a niedługo później dołączył do mnie Nino. Wcześniej zamieniłem kilka słów z każdym z moich podszefów. Większość z nich niebawem miała wrócić do swoich miast, ponieważ martwiła się, że Dante mógłby jednak ich zaatakować.

– Jestem zdziwiony, że nie pieprzysz się teraz z jakąś dziwką – oświadczył Nino.

Mój wzrok powędrował na zebrane w pomieszczeniu kobiety, ale żadna z nich nie przykuła mojej uwagi.

– Pieprzyłem już każdą z nich. To zaczyna robić się nudne.

Brat uniósł brwi, lecz nie skomentował tego.

– Powinniśmy pójść do Adamo.

Przytaknąłem.

Ruszyliśmy w jego kierunku, jednak zatrzymaliśmy się, kiedy jedna z dziwek, C.J., usiadła obok niego i zaczęła z nim rozmawiać.

– Może dzięki niej wreszcie się z kimś prześpi – wymamrotałem.

Nino wzruszył ramionami.

– To porządna kobieta. Mógłby trafić gorzej.

Posłałem mu znaczące spojrzenie.

– Mógłbyś skończyć z tym empatycznym gównem?

Uśmiechnął się krzywo.

– To nie ma nic wspólnego z empatią. C.J. to dobry, logiczny wybór dla Adamo. Ma doświadczenie i postara się go zadowolić. Poza tym będzie udawała, że jest dobry w łóżku. Czysta logika.

– Lubisz wkurzać mnie swoją logiką – odparłem.

– Jest to całkiem satysfakcjonujące, tak.

Z niedowierzaniem pokręciłem głową.

– Kiedyś ty, Savio i Adamo wpędzicie mnie do grobu.

– Jedyne, co mogłoby cię zabić, to twój brak opanowania.

Znowu powędrowałem myślami do Serafiny. Do tego, jak wyglądała w skąpej piżamie. Jak jej sutki twardniały od zimna. Pieprzyć opanowanie. Pieprzyć cierpliwość. Nigdy nie pragnąłem niczego tak bardzo jak teraz Serafiny, a jednak nie mogłem jej mieć.

Nino pokręcił głową.

– Wymień tę dziewczynę na Scuderiego, zanim to zabrnie za daleko.

– Wymienię ją zaraz po tym, jak znajdę się głęboko w niej.

– Powiedzenie ci kiedyś „a nie mówiłem?" będzie równie satysfakcjonujące, co wkurzanie cię moją logiką.

– To moja rozgrywka, Nino. Jestem najlepszym graczem w tej dziedzinie. Wygram.

– Tutaj nie będzie żadnych zwycięzców, Remo.

ROZDZIAŁ 11

Serafina

Nie widziałam Remo od poprzedniego dnia, kiedy odprowadził mnie do sypialni po rozmowie z Samuelem. Rano Savio przyniósł mi śniadanie, lecz nie odezwał się nawet słowem. Pewnie nadal był wkurzony.

W okolicach lunchu ktoś zapukał do moich drzwi. Po chwili do pokoju zajrzała Kiara z nieśmiałym uśmiechem na twarzy oraz dwiema torbami w dłoniach.

– Kupiłam ci ubrania – oznajmiła. – Mam nadzieję, że będą pasowały.

Weszła do środka, a za nią pojawił się Nino.

Zeskoczyłam z parapetu. Przez to, że ostatnio mniej używałam kończyn, miałam wrażenie, jakby były z ołowiu. Przed porwaniem ćwiczyłam prawie codziennie, a teraz niemal cały czas przesiadywałam w tej sypialni.

– Zakładam, że to oznacza, że mój pobyt tutaj nie skończy się za szybko – stwierdziłam gorzko.

Dziewczyna westchnęła.

– Nie wiem.

Zerknęłam na Nino, który jak zwykle zachowywał stoicki spokój. Nie spodziewałam się usłyszeć od niego odpowiedzi.

Kiara podała mi torby.

– Kupiłam sandały, adidasy, kilka par szortów, trochę bluzek oraz sukienek. No i bieliznę. Mam nadzieję, że wszystko będzie na ciebie dobre.

Wzięłam od niej ciuchy i obuwie, następnie poszłam się przebrać. Rzeczy na mnie pasowały, chociaż nie przypominały tych, które

zazwyczaj wybierałam. Wyszłam z łazienki ubrana w top i szorty, a stopy wsunęłam w sandały.

– I? – zapytała Kiara z nadzieją w głosie.

– Wszystko jest dobre.

– Może poszłabyś ze mną do ogrodu? Na zewnątrz jest pięknie, a ty na pewno masz już dość siedzenia w czterech ścianach.

Zmarszczyłam brwi.

– Mam już dość siedzenia w tym mieście, ale z chęcią do ciebie dołączę. – Mój wzrok powędrował na jej męża, na twarzy którego pojawiło się napięcie. – Jeśli on na to pozwoli.

Skinął krótko głową, lecz było dla mnie jasne, że nie podoba mu się ten pomysł.

Wyszłam za Kiarą z pokoju, a Nino podążał za nami, pilnując mnie.

– Przyniosę sałatkę, którą przygotowałam dla nas na lunch – powiedziała Kiara, gdy znalazłyśmy się na parterze.

Zrobiłam krok w jej stronę, chcąc pójść z nią do kuchni, ale Nino zatrzymał mnie, chwytając za nadgarstek.

– Ty zostaniesz tutaj.

Wyrwałam mu się i spojrzałam na niego zmrużonymi oczami.

– Nie dotykaj mnie.

Nawet nie drgnął.

– Jeżeli myślisz o zrobieniu czegoś, to lepiej nie próbuj. Nie chcę cię krzywdzić, ale jeśli coś stanie się Kiarze, zginiesz bardzo bolesną śmiercią.

– To nie ją chcę skrzywdzić. Nic nie poradzi, że jest twoją żoną.

– W rzeczy samej – przyznał.

Kiara wróciła z czymś, co wyglądało jak sałatka cezar, i przeniosła wzrok z męża na mnie.

– Wszystko w porządku?

– Tak – zapewniłam.

Chociaż nienawidziłam braci Falcone, szanowałam opiekuńczość Nino.

Wkrótce zajęłyśmy miejsca przy stole w ogrodzie i zaczęłyśmy jeść lunch. Znowu rozglądałam się po posesji, ale w głębi duszy wiedziałam, że nie znajdę żadnej łatwej drogi ucieczki. Ku mojemu

zdziwieniu Nino dał nam więcej przestrzeni. Siedział w cieniu na krześle z laptopem, którego wziął ze sobą, zanim wyszliśmy na zewnątrz.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jakie przerażenie musiałaś czuć, kiedy powiedziano ci, że Nino Falcone ma zostać twoim mężem – stwierdziłam w pewnym momencie.

Kiara powoli przeżuła trochę sałatki i przełknęła.

– Z początku byłam w szoku. Camorra nie słynie z dobrej reputacji.

Prychnęłam.

– To potwory.

– Prawdziwe potwory, które mnie krzywdziły, należały do mojej rodziny. W Las Vegas nie doświadczyłam bólu ani upokorzenia – oznajmiła stanowczo.

– Mimo to… Ja sama byłam podenerwowana w dniu ślubu, więc nie mogę sobie wyobrazić, jak to musiało wyglądać w twoim przypadku.

Wzruszyła ramionami.

– A co z twoim narzeczonym? – zapytała. – Jakim jest mężczyzną?

– Jest podszefem Indianapolis.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie… Chociaż może tak właściwie jest.

– Nie znam go zbyt dobrze – odparłam, gdy na zewnątrz wyszedł Remo. – Ale kiedy już zostanę jego żoną, zamierzam poznać go lepiej.

Najstarszy z braci Falcone spojrzał na mnie surowo.

– Z pewnością będzie przecudowny.

Zmrużyłam oczy.

– Tak, właśnie tak uważam.

– Wezmę Serafinę na spacer po posesji – powiedział do Kiary. Gdy pokiwała głową, odwrócił się do mnie. – Chodź.

Mimo że zirytował mnie jego rozkazujący ton, wstałam, ciesząc się, że wreszcie będę mogła rozprostować nogi.

Kiedy przechodziliśmy obok basenu, Remo zmierzył mnie wzrokiem.

– Kiara kupiła ci ubrania.

– Muszę ćwiczyć – poinformowałam, ignorując jego komentarz. – Nie mogę całymi dniami tylko siedzieć. Zaczynam wariować. Jeśli nie chcesz, żebym oszalała, musisz mi pozwolić korzystać z bieżni.

Pokręcił głową.

– Bieżnia nie będzie ci potrzebna. Biegam codziennie o siódmej. Możesz do mnie dołączyć.

Przesunęłam wzrokiem po jego ciele. Było jasne, że ćwiczył. Składał się z samych mięśni. Wiedziałam, że on i jego bracia lubią walczyć w klatkach, a bieganie stanowiło dobry sposób na poprawienie wytrwałości.

– Brzmi rozsądnie – przyznałam.

Usta Remo drgnęły.

– Cieszę się, że tak myślisz.

– Czego zażądałeś od mojego wuja w zamian za uwolnienie mnie? – zapytałam po chwili.

– Minneapolis.

Zatrzymałam się gwałtownie.

– To niedorzeczne. Wuj nie wymieniłby na mnie żadnej części swojego terytorium. Nawet mój ojciec nie oddałby swojego miasta, żeby mnie ratować.

Uśmiech Remo stał się mroczniejszy.

– Sądzę, że twój ojciec z radością oddałby za ciebie swoje miasto, gdyby to od niego zależało.

Przełknęłam ślinę.

Nie chciałam myśleć o rodzinie. Nie, kiedy przyglądał mi się *capo* Camorry. Wczoraj płakałam przy nim już wystarczająco dużo.

– Wiesz, że Dante nie spełni twojego żądania.

Pokiwał głową.

– W takim razie dlaczego je wysunąłeś?

– To rozgrywka szachowa, aniele. Sama tak powiedziałaś. Zanim uderzę, muszę ustawić figury na odpowiednich polach.

Brzmiał na okropnie pewnego siebie i przez ten fakt zaczęłam się martwić, że może ostatecznie rzeczywiście wygra.

Odwróciłam się od niego i ruszyłam dalej.

– Jestem zdziwiona, że Luca Vitiello zgodził się na twój plan – rzuciłam. – Kiedyś sądziłam, że Famiglia ma honor, ale

najwidoczniej zniżyła się do poziomu Camorry.

Remo zatrzymał mnie, dotykając mojego ramienia.

– Powiedz mi, Serafina, jaka jest różnica pomiędzy aranżowanym małżeństwem z Danilo a znajdowaniem się u mnie w niewoli? – Z niedowierzaniem wbiłam w niego wzrok, lecz zanim zdążyłam odpowiedzieć, znowu się odezwał. – Nie wybrałaś Danilo. Masz zostać mu oddana niczym jeniec, którego nikt nie pyta o zdanie. Obrączka na twoim palcu stanie się twoimi kajdanami, a małżeństwo klatką. – W ciemnych oczach widziałam triumf, jakby nie istniało nic, co mogłabym powiedzieć na swoją obronę. Zerknęłam na pierścionek zaręczynowy. Jego widok nie wywoływał już tych samych uczuć dumy i podekscytowania co wcześniej. – Będziesz musiała mu się oddać, niezależnie od tego, czy go pragniesz, czy nie, a twoje ciało i dusza będą zdane na jego łaskę – kontynuował Remo. – Więc powiedz mi, jaka jest różnica pomiędzy tym aranżowanym małżeństwem a byciem moim więźniem?

Nachylił się, przez cały czas patrząc mi w oczy, a ja nie potrafiłam się wycofać. Musnął ustami moją brodę, następnie policzek, a na końcu wargi.

– Twoje „nie” traci wszelką moc, kiedy jesteś po ślubie – dodał bezlitośnie. – Czy właśnie to nazywasz wolnością?

Zaciskając usta, patrzyłam na niego morderczym wzrokiem, zbyt dumna, by przyznać, że to, co mówi, ma sens. Remo potrafił przekręcać fakty tak, żeby pasowały do jego tezy, aż wreszcie samemu zaczynało się wierzyć w ich prawdziwość.

– Czy kiedykolwiek fantazjowałaś o Danilo? – zapytał. – Pragniesz go?

Spojrzałam na niego spode łba.

– To nie twój interes.

Pokręcił głową i szorstkimi palcami pogładził moje gardło, a następnie obojczyk.

– Nie fantazjowałaś. Twój rozum powiedział mu „tak” i liczyłaś, że za tym pójdzie też twoje ciało. – Kiedy czułam na skórze jego dotyk, z trudem zbierałam myśli, ale nie chciałam dawać Remo satysfakcji, wycofując się. – Ciekawe, ile czasu minie, zanim twój rozum powie mi „tak”, ponieważ twoje ciało aż krzyczy „tak” od samego początku.

Wyrwałam mu się.

– Jesteś nienormalny. Ani moje ciało, ani mój rozum nie mówi „tak” żadnej części ciebie, Remo. Najwidoczniej bycie niekwestionowanym władcą Las Vegas zmieniło cię w megalomana.

Na widok spojrzenia ciemnych oczu znów przeszył mnie dreszcz. Odeszłam, uciekając przed jego przerażającym wyrazem twarzy, a zarazem ciężarem prawdy.

Chociaż nienawidziłam *capo* Camorry, jego pocałunki i bliskość siały w moim wnętrzu spustoszenie. Podejrzewałam, że ma to jakiś związek z moją niewolą – że doświadczam czegoś w stylu syndromu sztokholmskiego.

Kiedy Remo prowadził mnie z powrotem do mojego pokoju, starałam się trzymać z dala od niego, a on nie próbował już inicjować kontaktu. Zanim opuścił sypialnię, zapytałam:

– Czego tak naprawdę ode mnie chcesz, Remo?

Przez chwilę przyglądał mi się w niepokojąco intensywny sposób.

– Wiesz, czego chcę.

– Ciała i duszy – wymamrotałam.

Kącik jego ust się uniósł.

– Ciała i duszy – potwierdził.

Zamknął drzwi i zostałam sama z chaotycznie krążącymi po głowie myślami.

Musiałam wykombinować, jak się stąd wydostać. Być może moja rodzina już organizowała jakąś szaloną misję ratunkową. Samuel z pewnością coś planował, nawet jeśli nie robił tego otwarcie. Nikt nie mógł przeżyć ataku na terytorium Camorry. A ja się nie oszukiwałam – wiedziałam, że w najbliższym czasie Remo nie zamierza mnie wypuścić. Wysuwał żądania, ale nie chciał, by zostały spełnione. Przynajmniej na razie.

Remo

Tak jak obiecałem, o siódmej przyszedłem po Serafinę, żeby wziąć ją ze sobą na przebieżkę. Zazwyczaj wolałem biegać rano sam, lecz nie mogłem oprzeć się perspektywie przebywania z tą kobietą.

Serafina włożyła szorty, T-shirt i adidasy. W milczeniu szła za mną przez dom, ale zatrzymała się, kiedy poprowadziłem ją w stronę podjazdu.

– Gdzie my idziemy? – zapytała.

– Tak jak mówiłem, idziemy pobiegać. Myślałaś, że będziemy to robić wokół ogrodu?

Otworzyłem dla niej drzwi swojego SUV-a bugatti, a ona wsiadła do środka, więcej się nie odzywając. Zająłem miejsce za kółkiem i ruszyłem w dół podjazdu, czując na sobie wzrok Serafiny. Podobała mi się jej konsternacja.

Zabrałem nas nad pobliski kanion, gdzie już miałem okazję biegać. Wkrótce z pewnością zrobi się strasznie ciepło, jednak wczesnym rankiem temperatura była idealna do uprawiania tego typu aktywności. Gdy wysiadłem z samochodu, Serafina zrobiła to samo, a następnie rozejrzała się po wysypanym żwirem parkingu, uważnie oceniając otoczenie; byliśmy tu kompletnie sami. Zamierzała czegoś spróbować, a ja musiałem przyznać, że nie mogę się tego doczekać.

Przez chwilę biegliśmy obok siebie w milczeniu, aż wreszcie Serafina się odezwała.

– Nie boisz się, że ucieknę?

– Już raz cię złapałem.

– Wtedy spowalniała mnie suknia ślubna.

– Zawsze cię złapię, aniele.

Po trzydziestu minutach zatrzymaliśmy się na przerwę, żeby uzupełnić płyny. Serafina rozglądała się po okolicy, co nie umknęło mojej uwadze. Przełykając duży łyk wody, patrzyłem, jak kobieta kuca i po raz kolejny zawiązuje adidasy. Kiedy się wyprostowała, poznałem po napięciu w jej kończynach, że zamierza coś zrobić. Rzuciła mi piaskiem w twarz i udało jej się częściowo trafić w oczy. Jak przez mgłę zobaczyłem, że popędziła przed siebie. Choć piekło mnie pod powiekami, zaśmiałem się i prędko ruszyłem za nią. Przytrafiały mi się już gorsze rzeczy.

Serafina była szybsza niż ostatnio i nie trzymała się wyznaczonej ścieżki, co było ogromnym ryzykiem. Jeśli zgubiłaby się tutaj, mogłaby umrzeć z odwodnienia, zanim odnalazłaby cywilizację. Przyspieszyłem. Serafina podskakiwała, unikając kamieni,

i praktycznie unosiła się nad ziemią. To był piękny widok. Wyglądała teraz o niebo lepiej, niż kiedy siedziała zamknięta w pokoju.

Po pewnym czasie ją dogoniłem. Miała znacznie krótsze nogi i była mniej umięśniona niż ja. Gdy znalazłem się wystarczająco blisko, chwyciłem ją w talii, tak jak poprzednio. Oboje straciliśmy równowagę – wylądowałem na plecach, a Serafina na mnie. Wbiła kolano w mój brzuch i zaczęła kopać, żebym ją puścił. Zanim zdążyłaby wyrządzić mi jakąś krzywdę, przekręciłem się na brzuch i całym ciałem przycisnąłem ją do ziemi, a nadgarstki przygwoździłem jej nad głową.

– Mam cię – wymruczałem, dysząc. Pot ściekał mi po twarzy.

Serafina zrobiła długi wydech, patrząc na mnie z oburzeniem i wściekłością.

– Lubisz pogoń.

– Tak właściwie to nie – stwierdziłem niskim głosem, przysuwając swoje usta do jej. – Ale w twoim przypadku jest inaczej.

– Wiedziałeś, że spróbuję uciec – wymamrotała.

– Oczywiście, że tak. Jesteś stworzona do życia na wolności. I dlatego też zastanawiam się, czemu pozwolisz komuś takiemu jak Danilo się zniewolić.

Zaczęła się wić.

– Puść mnie.

– Lubię leżeć na tobie, między twoimi zwinnymi nogami. – Poruszyłem nieznacznie biodrami.

– Nie – powiedziała spięta.

Zlizałem kroplę potu z jej gardła, po czym odepchnąłem się od ziemi i wstałem. Serafina zignorowała moją wyciągniętą dłoń i sama się podniosła. Była pokryta ziemią i potem, a pasma włosów wyślizgnęły się jej z kucyka.

– Wolę cię taką.

Zmarszczyła brwi.

– Brudną?

– Nieokiełznaną. Teraz wyglądasz o niebo lepiej niż w tamtej okropnej, białej sukni. Wtedy byłaś zbyt idealna, zbyt zadbana, zbyt sztuczna. Chociaż mogę się założyć, że Danilo by się to spodobało.

Nic nie odpowiedziała. Nie miałem wątpliwości, że moje słowa po części do niej trafiły.

Mój wzrok powędrował na jej przedramię, które bezwiednie pocierała. Niewielka część rany otworzyła się na nowo i popłynęła krew. Poczułem lekkie wyrzuty sumienia, co mnie zaskoczyło. Nie byłem do tego przyzwyczajony.

Złapałem ją za rękę i obejrzałem nacięcie. Było pokryte ziemią.

– Musimy oczyścić ranę, żeby nie wdało się zakażenie – oświadczyłem.

Przyjrzała mi się, ale nie potrafiłem rozszyfrować jej wyrazu twarzy.

Poprowadziłem ją z powrotem do samochodu. Zaczynało robić się coraz cieplej i po tej pogoni oboje musieliśmy wziąć prysznic. Z bagażnika wyjąłem nową butelkę wody, następnie polałem ranę, delikatnie oczyszczając nacięcie palcami. Serafina co jakiś czas się krzywiła, lecz nie odzywała.

– Milczenie nie jest raczej typowym dla ciebie sposobem na zemstę – skomentowałem.

– Nie znasz mnie.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Znam cię lepiej niż większość ludzi. Lepiej niż Danilo.

Nie zaprzeczyła.

– Nienawiść może cię wyzwolić – stwierdziłem.

– Tak jak miłość – odparła. – Ale ty raczej nie zrozumiesz.

W drodze powrotnej Serafina milczała. Wyglądała przez okno od strony pasażera, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w dal.

Odprowadziłem ją do jej sypialni, w pełni świadomy, że musi przemyśleć sobie wiele spraw, po czym poszedłem do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic. Kiedy po tym zszedłem do bawialni, zastałem tam Savio. Siedział rozwalony na kanapie, klikając coś na telefonie.

Zauważywszy mnie, odłożył go i uśmiechnął się szeroko.

– Nino nie jest zachwycony, że zabrałeś tę sukę na przebieżkę.

Usiadłem obok brata.

– Bo postąpiłem wbrew jego logice.

Savio się zaśmiał.

– Ale serio, Remo, on ma rację. Ta dziewczyna jest nieprzewidywalna.

– I dlatego taka interesująca – stwierdziłem.

Posłał mi zaciekawione spojrzenie.

– Podoba ci się to bardziej, niż się spodziewałem. A nawet jeszcze jej nie pieprzyłeś… co nie?

– Nie, nie pieprzyłem. Co ciekawe, Serafina okazała się wyzwaniem.

– Za dużo roboty jak na mój gust – powiedział, wzruszając ramionami. – Wolę dziewczyny, które przestają gadać, kiedy każę im się zamknąć, i ssą mi fiuta, gdy tego chcę. Mniej zachodu.

– Kiedyś wreszcie się znudzisz. Zaliczysz każdą pozycję i zrobisz wszystkie zboczone rzeczy, jakie tylko przyjdą ci do głowy. A wtedy trudno jest już poczuć ten sam dreszczyk emocji co na początku.

Oparł się łokciami o kolana.

– Chyba nie myślisz, żeby ją zatrzymać… prawda?

– Nie.

***

Po południu zadzwoniłem do Dantego. Odebrał po drugim sygnale. Mówił oschłym, stanowczym tonem, w którym jednak dało się słyszeć także napięcie, i to mnie ekscytowało.

– Dante, chciałem cię zapytać, kiedy zamierzasz spełnić moje żądanie – powiedziałem.

– Nie zrobię tego i wiedziałeś o tym od początku. Nie mam czasu na twoje gierki, Remo. To sprawa pomiędzy nami, między tobą a mną. Co ty na to, żebyśmy się spotkali, *capo* z *capo*, i rozwiązali to jak prawdziwi mężczyźni?

– Wyzywasz mnie na pojedynek? Cóż za archaiczny czyn, Dante. Nie miałem cię za prymitywa.

– Z radością pokażę ci, jak bardzo się myliłeś.

Prawie się zgodziłem, bo myśl, że mógłbym pokroić tę zimną rybę swoim nożem, była cholernie kusząca. Walka z Cavallaro stanowiłaby dla mnie ogromną atrakcję. Ponieważ obecnie pocięcie Luki na kawałki nie wchodziło w grę, to Dante był przeciwnikiem, o jakim

marzyłem. Istniała tylko jedna rzecz, której pragnąłem bardziej niż go zabić: wziąć Serafinę na każdy możliwy sposób i zniszczyć poprzez nią oddział z Chicago.

– Pojedynek musimy odłożyć na później, Dante. Na razie mam pewne żądania, które powinieneś spełnić, jeśli chcesz, żebym oddał wam twoją siostrzenicę w jednym kawałku – oświadczyłem.

– Nie zamierzam z tobą negocjować, Remo. Nie dostaniesz nawet centymetra mojego terytorium. A teraz powiedz mi, czego tak naprawdę chcesz. Obaj wiemy, co to jest.

Raczej nie wiesz, czego tak naprawdę chcę. Jedyną osobą, która zdaje sobie z tego sprawę, jest Nino.

– A cóż takiego chcę? – zapytałem.

– Mojego *consigliere*. Fabiano jest twoim egzekutorem i zakładam, że jednym z powodów, dla których Vitiello zgodził się z wami współpracować, była twoja obietnica, że zdobędziesz Scuderiego, żebyście wszyscy razem mogli go poćwiartować.

– Luca raczej nie będzie brał udziału w ćwiartowaniu Scuderiego. Wolałby pociąć na kawałki ciebie, Dante.

– Vitiello nie jest sprzymierzeńcem, jakiego oczekujesz. Jego Famiglia ma skłonności do zdrad. Robienie ze mnie wroga jest nierozsądne.

– Dante, byliśmy wrogami, odkąd zyskałem władzę. A w chwili, gdy twoi pierdoleni żołnierze weszli na moje terytorium, sprawa stała się osobista – odparłem. – Nie potrzebuję sojuszu z Lucą, dopóki mam pewność, że jego nienawiść do ciebie jest silniejsza niż do mnie.

– Pewnego dnia twoje oraz jego pochopne działania was zniszczą.

– Całkiem prawdopodobne – warknąłem. – Ale zanim do tego dojdzie, ty będziesz musiał żyć, mając na sumieniu stopniowy upadek Serafiny.

Rozłączyłem się.

Z każdym dniem, kiedy Serafina znajdowała się w moich rękach, umacniałem swoją pozycję.

ROZDZIAŁ 12

Serafina

Przez kilka następnych dni po tym, jak usiłowałam uciec, wpadłam w dziwną rutynę.

Remo codziennie przychodził i zabierał mnie na poranny jogging. Czasem zastanawiałam się, czy może liczy, że znowu czegoś spróbuję, ponieważ dzięki temu czuł dreszczyk emocji, ale postanowiłam nie marnować energii na takie rozmyślania. Remo był dla mnie zbyt silny i szybki. Musiałam pokonać go rozsądkiem. A niestety okazał się równie inteligentny, co okrutny. Wystarczał mu ułamek sekundy, by przekręcić moje słowa, choć niekiedy łapałam się na tym, że podobają mi się nasze nietypowe debaty.

W obecności Remo się nie hamowałam. Nie usiłowałam pokazywać się przed nim z najlepszej strony, tak jak robiłam przy Danilo, gdyż nie zależało mi na jego aprobacie. Byłam sobą, beztroską i bez cenzury, a co ciekawe, Remo najwyraźniej miał z tego jakąś chorą uciechę. *Capo* Camorry stanowił zagadkę. Wbrew moim przypuszczeniom nie próbował mnie torturować ani się do mnie przystawiać, mimo to nie potrafiłam przestać zachowywać przy nim ostrożności, ponieważ jego pobudki były okrutne.

– Kiedy już cię uwolnię, wrócisz do Danilo niczym dobrze wytresowana gołębica – oznajmił pewnego dnia, gdy biegliśmy wzdłuż kanionu.

– Twoje odniesienia do ptaków stają się nudne – wymamrotałam.

Na szczęście nie wiedział, że tata nazywał mnie gołąbeczką. Wtedy by to wykorzystał.

– Ale tak doskonale pasują, aniele.

Zerknęłam na niego i dostrzegłam, że uśmiecha się jakoś dziwnie. Koszulka przylgnęła do jego spoconego ciała i było widać pod nią

zarys mięśni oraz kabury na pistolety.

– A ty czym jesteś w twoim systemie ornitologicznym? – odparłam. – Sępem czekającym, aż biedna gołębica spadnie z nieba, żebyś mógł ją pożreć?

Z Remo wydobył się niski śmiech, przez który po moich plecach przebiegł dreszcz. Przyspieszyłam, zmuszając ciało do poddania się mojej woli.

– Ty chyba nigdy nie spadniesz z nieba – oznajmił. – Będę musiał porwać cię w trakcie lotu, tak jak robią orły.

Prychnęłam, mając gdzieś, że nie brzmię w tym momencie jak dama.

– Jesteś szalony.

Z łatwością dostosował się do narzuconego przeze mnie szybszego tempa. Utrzymywał bardzo dobrą formę i musiałam przyznać, że jest to coś godnego podziwu.

Gdy wróciliśmy do samochodu, wypiliśmy wodę z jednej butelki.

– Czemu to robisz?

Uniósł brew.

– Czemu daję ci wodę?

– Czemu traktujesz mnie przyzwoicie?

Uśmiechnął się mrocznie.

– A czemu ty brzmisz na prawie rozczarowaną?

Po części rzeczywiście okazało się to rozczarowujące, bo wiedziałam, że stojący przede mną mężczyzna jest bezwzględny i okrutny do cna. Był bardziej potworem niż człowiekiem. Ta słabsza część mnie czuła po prostu ulgę i nie chciała kwestionować jego pobudek.

– Kiedy zaczną się tortury? – zapytałam.

Remo podparł się ręką o dach auta i wbił we mnie wzrok.

– A kto powiedział, że jeszcze się nie zaczęły? Może nie krzywdzę cię fizycznie, ale to nie znaczy, że nie torturuję innych poprzez ciebie.

Skrzywiłam się, wiedząc, że ma na myśli moją rodzinę. Oni cierpieli, ponieważ wyobrażali sobie okropne rzeczy, jakie mi się dzieją. Okropne rzeczy, które się nie wydarzyły… jeszcze.

– Jesteś potworem – wycedziłam.

Nachylił się bardziej i poczułam emanujące od niego ciepło oraz siłę. Owiała mnie woń świeżego potu i jego własnego, zakazanego zapachu. Spoglądałam mu w oczy. W te ciemne oczy. Oczy potwora, ale, Boże dopomóż, zawsze zamierałam, gdy w nie patrzyłam, zwłaszcza jak Remo przyglądał mi się tak intensywnie.

– Wiesz, aniele, myślę, że moja potworność podoba ci się bardziej, niż chciałabyś przed sobą przyznać.

Nie zdążyłam wystosować riposty, bo Remo pocałował mnie gwałtownie, wsuwając język między moje wargi. Poruszałam swoim z taką samą namiętnością co on, kiedy moje ciało zalała fala pożądania.

Dobrze, że wcześniej chwyciłam go za ramiona.

I wtedy zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Próbowałam odepchnąć Remo, lecz nic to nie dało. Objął mnie i przycisnął do siebie bardziej. Zapierający dech w piersiach, przerażający, odurzający.

Ugryzłam go w dolną wargę, ale on tylko mruknął i ścisnął mnie mocniej, całując jeszcze namiętniej. Poczułam charakterystyczny, miedziany smak, co sprawiło, że się odsunęłam – zarówno obrzydzona, jak i w pewien chory sposób zafascynowana. Teraz, gdy jego usta były całe we krwi, *capo* Camorry naprawdę przypominał potwora. Jego twarz ozdobił mroczny uśmiech, a ja otworzyłam drzwi i wsiadłam do samochodu, starając się złapać oddech. Starając się uniknąć przytłaczającej obecności Falconego. Zauważyłam swoje odbicie w lusterku wstecznym i się skrzywiłam. Moje wargi też pokrywała krew Remo.

W tej chwili ja też wyglądałam na potwora.

***

Gdy Remo przyszedł po mnie następnego ranka, od razu wiedziałam, że tym razem nie pojedziemy na poranny jogging. Po pierwsze było na to za wcześnie, a po drugie miał na sobie jedynie bokserki. Oderwałam wzrok od jego ciała.

– Musimy nagrać dodatkową, motywacyjną wiadomość dla twojego wuja – rzucił. – Chodź.

Przysiadłam na łóżku, lecz nie zrobiłam nic więcej.

Kolejne nagranie?

Kiedy nie spełniłam jego rozkazu, Remo uniósł brwi.

– Chodź – powtórzył bardziej stanowczo i musiałam bardzo się wysilić, żeby pozostać w miejscu. Uparcie patrzyłam mu w oczy.

Podszedł bliżej i nachylił się nade mną.

– Może traktuję cię zbyt ulgowo – wymruczał, przykładając palce do mojej brody i unosząc moją głowę.

Uśmiechnęłam się, ale zaraz zrobiłam głośny wdech, ponieważ Falcone podniósł mnie, przerzucił sobie przez ramię i niósł, trzymając dużą, ciepłą dłoń na moim tyłku. Przez kilka chwil nie ruszałam się zszokowana. Chociaż bardziej byłam zaskoczona reakcją mojego ciała na dotyk tego faceta niż tym, że wiszę głową w dół. Zaczęłam się wiercić i wtedy Remo ostrzegawczo ścisnął mój pośladek.

Wbiłam łokieć w jego bok, lecz Falcone w odpowiedzi jedynie gwałtownie wypuścił powietrze.

– Postaw mnie – wydusiłam zaniepokojona napięciem, jakie czułam między nogami, ponieważ Remo dotykał mojej pupy.

Gdyby się o tym dowiedział, padłabym trupem.

Nie odstawił mnie, dopóki nie znaleźliśmy się w tej samej komórce co poprzednio. Przez moment kręciło mi się w głowie, a gdy zawroty ustały, zauważyłam kajdanki zwisające z przykutego do ściany łańcucha.

Remo delikatnie popchnął mnie do przodu.

– Ręce do góry – rozkazał.

– Co? – wydyszałam.

Nie poczekał, aż wypełnię polecenie. Chwycił moje nadgarstki i przypiął je do ściany. Ogarnęła mnie konsternacja, która szybko przemieniła się w przerażenie. Może wreszcie znudziło mu się torturowanie innych, kiedy mógł pobawić się mną.

Pochylił się, na co zadrżałam. Przyjrzał mi się i pokręcił głową.

– Uspokój się. Musimy dać przedstawienie twojej rodzinie. Zrobię na tej twojej idealnej szyi malinkę i strzelę kilka przekonujących zdjęć, nic poza tym. Nie podniecaj się tak, aniele.

– Chcesz, by moja rodzina myślała, że trzymasz mnie przypiętą do ściany w jakiejś komórce?

– Między innymi – mruknął.

Złapał za brzeg mojej koszuli nocnej, następnie mocno pociągnął; materiał nie rozerwał się do końca tylko dzięki szwowi przy dekolcie. Moje sutki stwardniały. Przez chwilę Remo przyglądał mi się w milczeniu, po czym głośno wypuścił powietrze.

Przełknęłam ślinę.

– Te zdjęcia będą podrobione. Ja nie jestem przez cały czas przykuta do ściany, a ty nie zrywasz ze mnie ubrań – wymamrotałam.

Uśmiechnął się.

– A wolałabyś, żebym ich nie podrabiał, aniele?

Znowu przełknęłam ślinę, czując, że moje ciało pokrywają ciarki.

– Tak też myślałem – stwierdził nieco surowszym tonem, a potem delikatnie odgarnął moje włosy, odsłaniając gardło. Gdy jego usta niemal dotknęły mojej skóry, wstrzymałam oddech. – Pachniesz tak cholernie słodko. Kiedy już cię zdobędę, będzie to najsłodszy triumf w moim życiu.

– Nigdy mnie nie zdobędziesz.

Przycisnął wargi do mojej szyi. Następnie wysunął język i polizał miejsce, w którym dawało się wyczuć puls. Ssał i skubał, trzymając mnie za tył głowy, przechylając ją na bok. Zamknęłam oczy. To doświadczenie było mi obce, lecz hipnotyzujące. Miałam wrażenie, jakby pocałunki Remo wysyłały te silne, nowe doznania do każdego zakończenia nerwowego. Przywarł swoim ciepłym ciałem do mojego i owiał mnie jego zapach.

Oszołomiona nie rozumiałam własnych reakcji.

Jakim cudem gardło jest tak wrażliwym miejscem? Jakim cudem całowanie go może wyzwalać we mnie to zakazane pożądanie?

Remo odsunął się, ale nie wyprostował od razu. Przez moment trzymał twarz blisko mojej szyi, po czym wypuścił powietrze. Gdy wreszcie stanął prosto i spojrzał w moją stronę, zalała mnie kolejna fala doznań podobnych do tych towarzyszących mi jeszcze przed chwilą. Przesunął opuszkami po wrażliwej skórze na gardle, a ja

rozchyliłam wargi, spomiędzy których wydobyło się ciche westchnienie. Patrzyliśmy sobie w oczy.

Kącik ust Remo się uniósł.

– Podobało ci się?

– Oczywiście, że nie – warknęłam.

– A myślałem, że umiesz kłamać.

Oblałam się rumieńcem. Posłałam mu mordercze spojrzenie, ale nic nie odpowiedziałam, ponieważ nie byłam pewna, czy następne kłamstwo wyszłoby bardziej przekonująco.

– Nie szkodzi, aniele – zapewnił Remo niskim głosem. – Istnieją gorsze rzeczy niż korzystanie z przyjemności.

Miałam ochotę go zdzielić, lecz nie on stanowił główne źródło mojej złości. Byłam wściekła na samą siebie. Rozsierdzona reakcją swojego ciała.

– Należę do Danilo – oznajmiłam stanowczo.

Remo zmrużył powieki.

– Przypominasz o tym sobie czy mnie?

– Zostałam mu obiecana. Chcę jego, nie ciebie.

– Możesz mieć podszefa, kogoś, kogo nauczono wykonywać czyjeś rozkazy, albo *capo*, kogoś, kto te rozkazy wydaje.

– Mogę mieć człowieka albo potwora – odparłam.

– Naprawdę sądzisz, że Danilo nie jest potworem?

– Nie takim jak ty.

Pokiwał głową.

– Jest mniejszym potworem. Czemu miałabyś zadowalać się czymś gorszym?

– Ty mnie nawet nie chcesz, Remo. Jestem ci po prostu potrzebna do szantażowania mojej rodziny. Przestań się wygłupiać.

Zrobił krok do tyłu, odwrócił się i podniósł telefon.

– Wyglądaj przez chwilę na załamaną – powiedział.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– To nie jest to. – Odczekał chwilę, po czym zacisnął szczękę i znowu podszedł bliżej. Złapał mnie za brodę. – Już raz ci mówiłem, żebyś mądrze wybierała, o co warto walczyć. Nie jestem ani cierpliwym, ani porządnym mężczyzną.

Wrócił na miejsce i kiedy wreszcie był zadowolony z mojego wyrazu twarzy, zrobił mi kilka zdjęć. Pełna poczucia winy czułam niesmak, ale nie wiedziałam, ile czasu zajmie mojej rodzinie uwolnienie mnie i czy w ogóle im się to uda, a musiałam myśleć o przetrwaniu, chociaż bardzo siebie za to nienawidziłam.

Remo rozpiął kajdanki, a ja potarłam nadgarstki, po czym dotknęłam wrażliwej skóry na szyi.

– Podoba mi się to, jak cię naznaczyłem – oznajmił Remo, przyglądając mi się uważnie.

Nic nie odpowiedziałam.

Później przez długi czas wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze w łazience. Remo dobrze to ujął – naznaczył mnie. Patrzyłam na czerwone oraz fioletowe ślady wywołujące poczucie wstydu przez to, w jaki sposób moje ciało reagowało na pocałunki Remo. Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje.

Z zadumy wyrwało mnie pukanie do drzwi. Odsunęłam się wreszcie od lustra, po czym przeszłam do sypialni, gdzie zastałam najmłodszego z braci Falcone. Kiedy tak stał pośrodku mojego pokoju, wyglądał na zagubionego.

– Przyniosłem ci kilka książek i lody. Mamy dzisiaj jeden z najgorętszych dni lata. Pomyślałem, że może chciałabyś się trochę ochłodzić – stwierdził i wyciągnął rzeczy w moją stronę.

Przeniósł spojrzenie na moje gardło i ściągnął brwi. Wyminął mnie, położył wszystko na stoliku nocnym, a następnie wepchnął dłonie do kieszeni. Wydawało mi się, że czuje się niezręcznie.

Zatrzymałam wzrok na zdobiącym jego przedramię tatuażu.

– Już oficjalnie dołączyłeś do mafii – zauważyłam.

Zerknąwszy w dół, pokiwał głową.

– Jestem członkiem rodziny Falcone.

Podeszłam do stolika nocnego i przyjrzałam się rzeczom, które przyniósł.

– Śmietankowe z kawałkami czekolady – oznajmił, kiedy zajrzałam do miski. – Tylko takie mamy. Savio jako jedyny z nas lubi słodycze. My za nimi nie przepadamy.

– Więc dałeś mi lody Savio? Będzie zachwycony, gdy się o tym dowie, szczególnie po tym, jak wylałam na niego zupę.

Adamo się zaśmiał.

– Szkoda, że mnie tam nie było. Jest taki pewny siebie. Mogę się założyć, że miał komiczny wyraz twarzy. – Opamiętał się i odchrząknął.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Był zszokowany.

Uwierzenie, że Adamo jest spokrewniony z Remo, stanowiło niełatwe zadanie. Co prawda dało się zauważyć podobieństwa, ale włosy najmłodszego z braci Falcone były kręcone, a jego oczy miały cieplejszy odcień brązu. Jednak najbardziej różnili się pod względem osobowości.

Podniosłam miskę, wepchnęłam do ust łyżkę słodkiego przysmaku, po czym usiadłam na łóżku.

Adamo podszedł nieco bliżej i oparł się o jedną z kolumn.

– Nie byłem pewny, jakie książki lubisz, więc przyniosłem ci pamiętnik, thriller, romans i powieść fantasy. Nie mamy za dużo nowych pozycji, a raczej nie mógłbym dać ci kindle'a, bo mogłabyś go wykorzystać do innych rzeczy.

Uniosłam kąciki ust.

– Nie szkodzi. – Choć wcześniej zamierzałam nienawidzić wszystkich braci Falcone, trudno było nie lubić tego chłopaka. – Chociaż chyba zrezygnuję z thrillera. Ostatnio życie dostarcza mi wystarczająco dużo dreszczyku emocji.

– No wiem – stwierdził cicho, następnie wskazał moje gardło. – Co ci się stało?

Oblałam się rumieńcem i dałam sobie chwilę na zebranie myśli, przełykając kolejną porcję lodów.

Adamo przyjrzał mi się uważnie.

– Skrzywdził cię?

Przez moment chciałam skłamać. Wymyślić jakąś brutalną historyjkę, aby skłócić ze sobą braci, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam tego zrobić.

– Nie. Krzywdzi moją rodzinę, starając się, by uwierzyli, że krzywdzi mnie.

Na twarzy Adamo pojawiła się ulga, co na sekundę mnie wkurzyło, lecz wtedy pomyślałam o Samuelu i zrozumiałam uczucia

najmłodszego Falconego.

– Wkrótce do nich wrócisz – zapewnił.

Przełknęłam ślinę i potaknęłam.

Adamo delikatnie dotknął mojego ramienia, po czym szybko cofnął rękę.

– Przepraszam. Najpierw powinienem był zapytać, czy mogę cię dotknąć.

Pokręciłam głową.

– Jakim cudem jesteś taki grzeczny i dobry, skoro jesteś spokrewniony z Remo? Wychowali was inni rodzice?

– Moich braci wychowali rodzice, a Savio i mnie wychowali głównie Remo i Nino.

Z niedowierzaniem wbiłam w niego wzrok.

– Oni cię wychowali?

Przytaknął, a następnie potarł tył głowy, jakby nagle zdał sobie sprawę, że nie powinien był mi o tym mówić.

– Lepiej już pójdę.

Próbowałam sobie wyobrazić, jak Remo wychowuje jakieś dziecko. Byłam kompletnie zszokowana, szczególnie dlatego, że przez cały ten czas musieli uciekać.

***

Zapadła już noc i czytałam w łóżku, kiedy nagle zgasło światło. Zamrugałam zaskoczona ciemnością, w której tak niespodziewanie zostałam pogrążona, po czym wyślizgnęłam się spod kołdry i odłożyłam książkę na stolik nocny.

Podążając ścieżką wyznaczoną przez srebrną poświatę księżyca, podeszłam do parapetu i wyjrzałam przez okno. Światła zgasły także w ogrodzie oraz we wszystkich pomieszczeniach rezydencji, które widziałam ze swojego pokoju. Dostrzegłam jednak, że znajdujące się w oddali domy mają elektryczność.

Serce zaczęło mi szybciej bić.

Co się dzieje?

Mój wzrok powędrował na skraj posesji i wtedy zauważyłam dwie postacie biegnące przez trawnik w stronę rezydencji.

Oddział z Chicago. To musieli być oni.

Przyszli mi na ratunek.

Ogarnęła mnie euforia, a zaraz po niej nadszedł strach. To było terytorium Remo. Bracia Falcone znali każdy centymetr swojej posiadłości, a oddział z Chicago nie.

Co, jeśli wśród atakujących jest Samuel?

Unieruchomiona przerażeniem wywołanym tą myślą chwyciłam się parapetu. Dante i tata nigdy nie pozwoliliby mojemu bratu tu przyjechać. Miał przejąć Minneapolis. Był zbyt cenny, żeby brać udział w tak ryzykownym przedsięwzięciu.

Może mrok zapewni oddziałowi z Chicago pewną przewagę. Może Remo i jego bracia byli zaskoczeni. A poza tym nie każdy Falcone musiał przebywać w tej chwili na terenie posesji.

Usłyszałam zgrzyt zamka i odwróciłam się do drzwi. To była moja szansa na ucieczkę. Oddział z Chicago nie wiedział, w której części domu mnie trzymano. Pewnie sądzili, że w piwnicy. Musiałam znaleźć ich pierwsza. Przeszukanie każdego zakątka tej rezydencji zajęłoby im zbyt dużo czasu.

Do pokoju wszedł ktoś wysoki. Nie widziałam za wiele i tak właściwie nie miało dla mnie znaczenia, kto to jest. Zaatakowałam bez wahania, rzucając się na niego z nadzieją, że uda mi się wbić mu łokieć w brzuch. Niestety od tyłu oświetlał mnie blask księżyca, przez co byłam łatwym celem. Mój przeciwnik zrobił krok w bok, złapał moje ramię, a następnie popchnął do przodu. Zderzyłam się ze ścianą i poczułam, jak twarde ciało przypiera do mojego.

– Nie masz dzisiaj zupy? – zadrwił Savio; w jego głosie usłyszałam napięcie. Spróbowałam odepchnąć się od ściany, lecz chłopak nawet nie drgnął. – Mam cię ogłuszyć czy przestaniesz się, kurwa, wyrywać?

Odrzuciłam głowę do tyłu, licząc, że trafię go w nos, jednak okazał się wyższy, niż zapamiętałam, więc walnęłam potylicą w jego brodę.

– Kurwa – warknął. Jedną ręką objął moją klatkę piersiową, a drugą talię, tak samo jak niedawno dla żartu Samuel, i choć bardzo się rzucałam, przeniósł mnie przez pokój, po czym wepchnął do łazienki. – Nie zamierzam zanosić cię do schronu, kiedy tak się zachowujesz. Pierdolę to.

Okręciłam się na pięcie i stanęłam przodem do niego.

– Nawet się, kurwa, nie ruszaj – wycedził.

– Oddział z Chicago skopie wam dupy. Mogę się założyć, że zesraliście się ze strachu, gdy zgasły światła – wysyczałam.

Savio się zaśmiał.

– To Nino wyłączył prąd. Znamy każdy centymetr tego pierdolonego domu. Nie potrzebujemy światła. A tak w ogóle na obrazie z monitoringu zauważyliśmy jakiegoś blondyna. Zastanawiam się, kto go zabije: Remo czy Nino?

Zamarłam.

Samuel?

Chłopak zamknął drzwi łazienki.

Podbiegłam do nich i zaczęłam walić pięściami w drewno.

– Wypuść mnie! Wypuść mnie!

– Krzycz sobie, ile tylko chcesz – powiedział Savio. – Może dzięki temu przyjdzie tu któryś z tych kutasów z Chicago i też będę mógł się zabawić.

Przycisnęłam dłonie do twardej powierzchni i powoli osunęłam się na podłogę.

Savio na pewno kłamie. Nie ma tu Samuela. Gdyby dorwał go Nino albo Remo…

ROZDZIAŁ 13

Remo

Oglądałem z braćmi walkę w klatce, w której brał udział następny przeciwnik Savio. Kiara już zasnęła przy Nino, tak jak zwykle. Zazwyczaj oglądała tylko kilka pierwszych sekund pojedynków. Przemoc nie leżała w jej naturze.

– Nie mogę się doczekać starcia z nim – oznajmił Savio, kiedy jego przyszły rywal wykonał dropkick[2], wbijając drugiego zawodnika w siatkę.

Nieźle.

Nagle rozświetliły się ekrany telefonów – zarówno mojego, jak i moich braci. Przez chwilę żaden z nas się nie ruszał, a gdy wreszcie sięgnąłem po komórkę, zobaczyłem, że wyświetla się alert.

Co jest, kurwa?

Alarm włączał się w wyniku kontaktu czegoś lub kogoś z elektrycznym drutem kolczastym znajdującym się na szczycie muru.

Nino zareagował najszybciej. Uniósł swój telefon, dzięki czemu wszyscy mogliśmy obejrzeć nagranie na żywo z miejsca, w którym wykryto problem. Czterech mężczyzn przystawiło drabinę do ogrodzenia, położyło na jego wierzchu drewnianą deskę i przeszło przez mur.

Wstałem, wyjmując pistolet oraz nóż.

Nino potrząsnął Kiarą, budząc ją, po czym odwrócił się do Adamo.

– Zabierz ją do schronu. Strzelaj, żeby zabić. Nie zadawaj pytań.

– Co się dzieje? – wyszeptała Kiara.

Nino pokręcił głową, pocałował żonę, następnie popchnął ją w stronę Adamo, który złapał dziewczynę za rękę i pociągnął za sobą, trzymając pistolet w pogotowiu.

– Wyłączę prąd na terenie całej posesji – powiedział Nino. – W ten sposób będzie łatwiej ich zaskoczyć.

Pokiwałem głową, po czym zwróciłem się do Savio:

– Idź po Serafinę. Chcę, żeby ona też znalazła się w schronie.

Brat zmarszczył brwi.

– Ale ja chcę skopać dupy tym fiutom z Chicago.

– Savio – warknąłem.

Nie mogłem uwierzyć, że oddział z Chicago zaatakował naszą rezydencję. To nie było w stylu Dantego. Zbyt ryzykowne posunięcie.

Savio posłał mi mordercze spojrzenie, a potem wbiegł po schodach na górę.

Nino wpisał na telefonie kod do centralnego systemu zasilania i ogarnęła nas ciemność. Kilka sekund później mój wzrok przyzwyczaił się do panującego wokół mroku. Wkrótce dzięki wpadającemu przez okna blaskowi księżyca zdołałem dostrzec mojego brata, a nasze otoczenie przekształciło się w coś więcej niż tylko abstrakcyjne kształty. Podszedłem do Nino.

– Kierują się w stronę północnego skrzydła – poinformował.

Kamery były wyposażone w tryb noktowizyjny, więc bez problemu mogliśmy śledzić kroki włamywaczy, pośród których dostrzegłem blondyna. Domyślałem się, kim jest. Samuel przybył ratować siostrę bliźniaczkę, prawdopodobnie postępując wbrew swojemu *capo*. Gdyby znajdowali się tu z rozkazu Dantego, wycofaliby się zaraz po zgaśnięciu świateł. A skoro nie przerwali misji, najwyraźniej ich przywódcą był ktoś, komu nie zależało na życiu.

– Chodź – powiedziałem, zerkając na Nino. Wyszliśmy cicho do ogrodu, wyminęliśmy basen i ruszyliśmy w tym samym kierunku, co nieproszeni goście. – Zostaw mi Samuela – wyszeptałem.

Nic nie odpowiedział, tylko wyłączył telefon, żeby nie zdradził nas świecący ekran.

Dotarliśmy na skraj północnego skrzydła, gdzie przykucnęliśmy. Rozejrzałem się i zauważyłem dwóch mężczyzn, w tym blondyna, grzebiących przy drzwiach tarasowych prowadzących do części domu należącej do Savio. Pozostali skanowali wzrokiem otoczenie, celując prosto przed siebie. Przewrócili stół i schowali się za nim do połowy.

Był ogromny, zrobiony z drewna. Możliwe, że kule by się przez niego nie przedarły.

– Dwóch żywych, Samuel i ten następny – rozkazałem.

Nino z napięciem skinął głową.

Później czeka mnie wykład. Mój brat jest wkurzony, że nas zaatakowano. Że przywiozłem tu Serafinę i w ten sposób naraziłem jego żonę na śmierć.

Unieśliśmy broń i pociągnęliśmy za spust. Nie znałem naszych przeciwników, ale z pewnością nie strzelali zbyt dobrze. Pierwszy padł niemal od razu. Ci, którzy majstrowali przy drzwiach tarasowych, schowali się za stołem i też otworzyli ogień. Po pewnym czasie skończyły nam się naboje. Teraz miała zacząć się prawdziwa zabawa. Nino wyciągnął nóż, sam również kurczowo chwyciłem swój. Ruszyłem biegiem w kierunku pozostałych trzech napastników. Dwóch z nich rzuciło się na mnie, a jeden na Nino.

Samuel pchnął nożem w moją stronę, a ja odparłem atak za pomocą ostrza. Inny kutas z Chicago wycelował w mój brzuch. Zrobiłem unik i wbiłem mu nóż w udo. Upadł na kolana, krzycząc, lecz pociągnąłem go za kołnierz do góry, wykorzystując jako tarczę, kiedy Samuel znowu przeszedł do ofensywy. Ostrze gładko weszło w brzuch drugiego włamywacza. Zanim brat Serafiny ponownie zdążył zaatakować, Nino złapał go od tyłu i zacisnął rękę na jego gardle, a drugą wokół dłoni, w której trzymał nóż. Odepchnąłem bydlaka z Chicago, skoczyłem do przodu, po czym uderzyłem Samuela w nadgarstek, żeby wypuścił narzędzie.

Mruknął, ale nie puścił broni. Szarpał się jak szalony, przez co mój brat stracił równowagę.

Kurwa.

Wylądowali na ziemi i Samuel znalazł się na Nino. Wyciągnąłem spluwę, rzuciłem się na blondyna, potem chwyciłem go za szyję i kolbą pistoletu uderzyłem w skroń. Ponownie mruknął i znieruchomiał, a wtedy Nino zepchnął go z siebie. Dotknąłem szyi Samuela, sprawdzając puls.

– Twój przeciwnik żyje? – zapytałem, dysząc.

– Oczywiście, że tak. Spodziewałem się, że zabijesz przynajmniej jednego z nich.

Zaśmiałem się, a on podszedł do mnie.

– Jeśli będziemy go powoli torturować, wysyłać kawałek po kawałku jego rodzicom i Dantemu, to oddział z Chicago zrobi wszystko, czego od nich zażądamy. Raczej nie będą chcieli stracić zarówno Serafiny, jak i Samuela.

– On chyba nie pojawił się tu z rozkazu Dantego.

– Pewnie nie – przyznał Nino. – Ale Dante nie porzuci siostrzeńca tylko dlatego, że ten próbował uratować swoją bliźniaczkę.

Pokiwałem głową.

– Zabierz tego drugiego do celi i go obudź. Dowiedz się, co wie. Wyślę Savio, żeby ci pomógł, bo inaczej nie przestanie narzekać.

– A co z Samuelem?

– Zabiorę go do innej celi – odparłem. – A później porozmawiam z Serafiną.

– Zajmiemy się nim razem?

Przyjrzałem się leżącemu na ziemi blondynowi.

– Tak. Jeśli choć odrobinę przypomina siostrę, fajnie będzie się go łamało.

Serafina

Światła znowu zostały włączone. Oczy zapiekły mnie od tej nagłej jasności. Nadal klęczałam na podłodze w łazience, gdy usłyszałam głos Remo.

– Idź do piwnicy i pomóż Nino torturować tego dupka z oddziału z Chicago – zwrócił się do, jak podejrzewałam, Savio.

Krew odpłynęła mi z twarzy. Wcześniej słyszałam odgłosy strzelaniny i modliłam się o zwycięstwo Chicago…

Kiedy usłyszałam szczęk zamka, zmusiłam się, żeby wstać.

Do środka wszedł Remo. Był pokryty krwią. Zaczęłam się trząść przerażona, że moje najgorsze koszmary się spełniły.

Przez kilka chwil po prostu mi się przyglądał.

– Twój brat próbował cię uratować.

Poczułam miażdżący strach. Nie mogłam oddychać. Nie chciałam w to wierzyć.

– Kłamiesz – wydyszałam łamiącym się, pustym głosem.

Na jego ustach pojawił się mroczny uśmiech.

– Odważny z niego facet.

Podbiegłam do Remo i złapałam go za zakrwawioną koszulę.

Skrzyżował ze mną spojrzenie. Na widok drapieżnego błysku, jaki dostrzegłam w jego oczach, moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej.

– Nie – powiedziałam znowu. – Samuela tu nie ma. Nie zaryzykowałby tak. Dante by na to nie pozwolił.

– Wydaje mi się, że twój bliźniak z radością oddałby za ciebie życie, aniele. Raczej nie przybył tu z rozkazu waszego wuja. A to oznacza, że nie może liczyć na wsparcie.

Przełknęłam ślinę.

Och, Samuelu. Mój obrońco. Jak mogłeś być tak głupi?

Jeżeli Samuel był martwy, to nie mogłam dalej żyć; nie mogłam żyć ze świadomością, że zginął, usiłując mnie ocalić.

Gorące łzy spływały mi po policzkach.

– Jeśli… Jeśli…. – Nawet nie potrafiłam powiedzieć tego na głos. – To zabij mnie od razu.

– Na razie nie jest martwy – wymamrotał Remo, przyglądając się mojej twarzy. – Ale zobaczymy, ile to potrwa.

Samuel nie zginął.

Jeszcze nie.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Pozwól mi się z nim zobaczyć.

Remo podszedł bliżej i dotknął mojego gardła.

– Czemu? Chcesz się z nim pożegnać?

Przygryzłam wargę.

– Chcę sprawdzić, czy to prawda.

Uśmiechnął się.

– Nie kłamię.

Chwycił mnie za nadgarstek, wyciągnął z pokoju i poprowadził w dół schodów, do piwnicy. Cały czas trzymając moją rękę, zapewne żebym nie wbiegła do środka, otworzył jedną z celi. W środku znajdował się Samuel, cały we krwi oraz kompletnie nieruchomy, jeśli nie liczyć unoszenia się i opadania jego klatki piersiowej. Blond

włosy były posklejane krwią. Poczułam tak mocny ucisk w piersi, że byłam pewna, iż zaraz zemdleję.

– Co mu zrobiłeś?

– Na razie niewiele – odpowiedział Remo, zamykając za nami drzwi. – Uderzyłem go w głowę. Kiedy się obudzi, Nino i ja się nim zajmiemy.

Wiedziałam, co to oznacza.

Chwilę później piwnicę wypełnił przerażający, pełen agonii wrzask. Skrzywiłam się gwałtownie.

– To robota Nino – poinformował Remo. – Rozmawia z tym drugim, który przeżył.

Wkrótce to Samuel miał tak krzyczeć. Wkrótce miał zostać poddany torturom, przed którymi chciał mnie uratować. Torturom, jakich mi oszczędzono. Gula podeszła mi do gardła.

Mój brat bliźniak miał cierpieć i zginąć za mnie.

Chwyciłam Remo za rękę, patrząc na niego błagalnie, choć przecież wiedziałam, że nie ma serca, które mogłabym zmiękczyć.

– Proszę, nie rób tego. Torturuj mnie.

Uśmiechnął się mrocznie, ujmując moją twarz w dłonie.

– Nie chcę cię torturować. I mówiłem już, że nigdy więcej nie zrobię ci krzywdy, aniele.

Oczywiście. Zdawałam sobie sprawę, czego chce – czego chciał od samego początku – i dzisiaj w końcu miał to dostać.

Przełknęłam dumę, ponieważ nie była ona warta utraty Samuela, następnie uklękłam przed Remo. Spojrzałam do góry, czując, że do oczu napływają mi łzy.

– Klęczę przed tobą – powiedziałam. – Błagam cię, oszczędź go. Oddaję ci, Remo, cokolwiek ode mnie chcesz. Weź to. Weź wszystko, co tylko chcesz.

W ciemnych oczach ujrzałam błysk jakiegoś uczucia, którego nie potrafiłam odczytać.

– O własne życie nie błagałaś. Nie proponowałaś mi swojego ciała, żeby uniknąć bólu, ale robisz to dla swojego brata?

– Tak. Dla niego zrobię wszystko – wyszeptałam. – Oferuję ci wszystko. Możesz mieć, czego zapragniesz. Daję ci to z własnej, niewymuszonej woli, jeśli oszczędzisz mojego brata.

Remo chwycił mnie za rękę, pociągnął do góry i bez słowa więcej zaciągnął na piętro, do swojego pokoju. Puścił moją dłoń i zamknął drzwi, oddychając gwałtownie.

Palce mi się trzęsły, kiedy zdejmowałam sukienkę przez głowę. Gdy sięgnęłam za plecy i rozpięłam stanik, a następnie pozwoliłam, żeby opadł na podłogę, czułam na sobie przenikliwe spojrzenie Remo. Przełknęłam głośno ślinę, a potem zaczęłam zsuwać majtki; wkrótce dołączyły do biustonosza.

– Jest twoje – powiedziałam cicho.

Myślałam wyłącznie o Samuelu znajdującym się w tej piwnicy, leżącym w kałuży własnej krwi, oraz o torturach, jakie czekały go z rąk Remo i Nino. Słyszałam plotki na temat tego, co zrobili wujowi Kiary.

Nie odrywając ode mnie spojrzenia, Remo podszedł bliżej. Dotknął mojej talii, na co zadrżałam.

– Taka silna – wymruczał. – Tak trudno cię złamać.

– Wygrałeś. Złamałeś mnie. Błagałam cię. Daję ci swoje ciało. Proszę, oszczędź Samuela.

Przesunął po mnie wzrokiem, następnie znowu zajrzał mi w oczy.

– Nie złamałem cię, aniele. Poświęcenie się dla kogoś, kogo się kocha, nie jest słabością.

– Oszczędź mojego brata, Remo.

Trzęsącymi się dłońmi złapałam za jego pasek, ale Falcone mnie powstrzymał. I wtedy mój świat runął.

Skoro nie chce skorzystać z oferty, to co takiego mogę dać mu w zamian za życie brata? Czego jeszcze ode mnie chce?

Nachylił się i przyłożył usta do mojego ucha.

– Taka kusząca propozycja. – Zrobił wydech. – Strasznie byś mnie znienawidziła.

– Tak – wyszeptałam.

– Właśnie. Więc czemu nie nienawidzisz mnie teraz?

Zadrżałam. Nie mogłam znieść jego gierek. Nie teraz. Nie, kiedy zależało od nich życie Samuela.

Remo pocałował miejsce pod moim uchem.

– Oszczędzę twojego brata, aniele – zapewnił niskim głosem, a ja zamarłam, ponieważ nie byłam w stanie w to uwierzyć. – Odeślę go

do Minneapolis z pewną wiadomością. Sprawię, żeby była głośna i wyraźna, bo oddział z Chicago musi zrozumieć, że nie chcę, by wkraczali na moje terytorium.

Pokiwałam głową.

Zgodziłabym się na wszystko, byle uratować Sama. Kompletnie nie miałam pojęcia, co Remo ma na myśli.

– Za chwilę pójdziesz ze mną do celi obok tej, w której znajduje się Samuel. Porozmawiam sobie z nim. – Spięłam się na jego słowa. – Tylko porozmawiam – podkreślił – i powiem mu, że jego czyny mają konsekwencje. Po tym wrócę do twojej celi, a ty zaczniesz krzyczeć i błagać, jakbym wyrządzał ci krzywdę. Zrobisz to tak, żeby uwierzył. Wtedy wypuszczę go, by mógł wrócić do domu z resztkami tego drugiego żołnierza z oddziału z Chicago oraz ze świadomością, że za każdy z ich błędów będziesz okropnie cierpiała.

Potaknęłam.

Wiedziałam, że Samuel się za to znienawidzi. Będzie zdruzgotany bardziej niż wcześniej, ale to było lepsze od alternatywy. Musiałam ocalić go za wszelką cenę. Prawdę mogłam mu wyznać po powrocie do domu.

– Dobrze – powiedział cicho Remo. Zebrał moje ubrania z podłogi, na moment zatrzymał twarz na wysokości mojego podbrzusza, po czym się wyprostował. – A teraz się ubierz.

Nie rozumiałam, czemu mnie po prostu nie wziął, skoro najwidoczniej bardzo tego pragnął. Mógł mieć mnie na każdy możliwy sposób. Nie walczyłabym z nim. Wysłałby mojej rodzinie ostrzeżenie z nagraniem tortur, jakim poddaje Samuela, oraz moich krzyków. Sam nie musiał żyć, by wiadomość została dostarczona.

Czego jeszcze ten facet ode mnie chce?

Remo

Serafina ofiarowała mi swoje ciało. Ale zrobiła to z rozpaczy, z miłości do brata, nie dlatego, że naprawdę jej na tym zależało.

Gorąco kochała Samuela, chciała chronić go za wszelką cenę, tak samo jak ja moich braci. Szanowałem to. Nigdy nie podziwiałem

klęczącej przede mną kobiety, tak jak podziwiałem Serafinę. Szła za mną w milczeniu przez rezydencję. Mogłem poprosić ją o wszystko, lecz nie chciałem, aby to się tak skończyło. Ani trochę.

Otworzyłem drzwi do celi znajdującej się obok tej, w której trzymałem Samuela, i Serafina weszła do środka. Drzwi do trzeciej otworzyły się z rozmachem i wyszedł przez nie pokryty krwią Nino. Kiedy zauważył Serafinę, ściągnął brwi.

Stanąłem przodem do niego tuż po tym, jak zamknąłem drzwi.

– Co się dzieje? – Przyjrzał się mojej twarzy. – Remo – zaakcentował.

Posłałem mu przebiegły uśmiech.

– Zmiana planów.

Podszedł bliżej.

– Nie wypuścimy go.

– Wypuścimy.

Dołączył do nas Savio. On też miał ubrania przesiąknięte szkarłatem. Nic nie powiedział, tylko spojrzał uważnie najpierw na mnie, a później na Nino, który pokręcił głową.

– Gubisz się w swojej grze.

– Nieprawda. Świetnie wiem, co robię, Nino. Torturowanie i zabicie Samuela nie miałoby takiego samego efektu co mój plan. Zostałby męczennikiem. Jego śmierć zbliżyłaby do siebie jego rodzinę i Dantego. Zjednoczyliby się w cierpieniu. Ale poczucie wstydu i żalu sprawi, że ich rodzina się rozpadnie.

– Więc tu nie chodzi o Serafinę?

– Oczywiście, że chodzi. To ona znajduje się w centrum mojej gry.

Brat znowu pokręcił głową.

– Obiecaliśmy Fabiano, że dopadnie swojego ojca, i zależy mi na tym, by ta gra się już skończyła. Nie chcę tej dziewczyny na naszej posesji. Przyspiesz proces.

– Niektóre rzeczy wymagają czasu.

– Zasady twojej gry często się zmieniały, odkąd porwaliśmy Serafinę. Jesteś pewny, że dzieje się tak, ponieważ według ciebie to konieczne, czy może ta kobieta manipuluje tobą, żebyś tak myślał?

– Ona mną nie manipuluje. Znasz mnie. Nie pozwalam niczego na sobie wymusić.

– Idę do Kiary. Adamo zabrał ją do naszego skrzydła. Nie mam dzisiaj do ciebie cierpliwości.

Nino odszedł, z kolei Savio uniósł brwi.

– Co powiedział ten bydlak z Chicago? – wymamrotałem.

– Był jednym z młodszych żołnierzy. Członek mafii z grupy Samuela. Podobno ten pieprzony blondyn zebrał już wokół siebie trochę lojalnych ludzi w Minneapolis.

– Zakładam, że Dante i Pietro Mione o tym nie wiedzieli?

– Nie.

– Możesz już iść. Sam się tym zajmę.

Savio się zawahał.

– Jesteś pewny, że twój plan zadziała? Nino jest geniuszem, jeśli chodzi o logiczne rozwiązania.

– Ale nie bierze pod uwagę uczuć. Wojna, w której grasz na emocjach, jest o wiele bardziej efektywna niż bezpośrednia przemoc.

– Chociaż według mnie o wiele mniej ciekawa.

Pokręciłem głową.

– Uwierz mi, ja się świetnie bawię.

Prychnął.

– Idę wziąć prysznic. A ty zabawiaj się, jak tam sobie chcesz.

Odszedł pewnym krokiem, a ja wkroczyłem do celi.

Samuel miał związane nadgarstki oraz kostki. Spojrzał na mnie pełnym nienawiści wzrokiem.

– Ty pieprzony bydlaku – wychrypiał.

Uśmiechnąłem się do niego.

– Na twoim miejscu powstrzymałbym się od rzucania obelgami.

– Pierdol się – wycedził. – Nie ma znaczenia, co powiem. I tak będziesz mnie torturował, a później zabijesz.

Uklęknąłem tuż obok.

– To chyba nie jest odpowiednia kara dla ciebie, Sam – zaakcentowałem ostatnie słowo.

Nienawiść w jego oczach została zastąpiona strachem.

– Nie! Nie waż się jej tknąć.

Wyprostowałem się.

– Ktoś musi za to zapłacić. A wiem, że sprawię ci o wiele więcej bólu, jeśli będę torturował twoją siostrę.

– Nie! Torturuj mnie. Zabij mnie.

– Niestety to nie wchodzi w grę. Wrócisz do Chicago, wspominając krzyki Serafiny.

Samuel zamarł.

– Nie – wydyszał.

Odwróciłem się do niego tyłem.

– Remo! – ryknął, ale ja zamknąłem drzwi.

Wszedłem do celi obok. Serafina była blada, a jednak nadal tak boleśnie dumna i piękna, że przez chwilę po prostu ją podziwiałem.

Przechyliła głowę i spojrzała na mnie pełnymi uczuć, niebieskimi oczami.

– Samuel będzie bezpieczny? – zapytała.

– Przysięgam na swój honor.

Skrzywiła się, lecz nic nie powiedziała.

– Mam nadzieję, że potrafisz być przekonująca – dodałem. – Chcę usłyszeć twoje najlepsze krzyki.

Zmrużyła na chwilę powieki, co jak zwykle sprawiło mi ogromną frajdę. To podobało mi dużo bardziej od jej pełnej desperacji rezygnacji.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i jej smukła szyja się napięła.

Musiałem posiąść tę kobietę. Jej ciało, duszę oraz wszystko inne, co mogła mi zaoferować. Płonąłem pierdolonym pragnieniem, żeby mieć ją na każdy sposób.

Serafina wreszcie wydobyła z siebie krzyk, który wydał mi się aż zbyt, kurwa, prawdziwy. Moje ciało zareagowało na ten dźwięk inaczej niż zazwyczaj; tym razem nie doświadczyłem ekscytacji ani dreszczyku emocji. Kiedy słyszałem jej pełne udręki wrzaski i wyobrażałem sobie, że nie są udawane, całym sobą czułem coś, co niemal przypominało obrzydzenie.

Zacisnąłem dłonie w pięści i moje mięśnie napięły się, ponieważ odezwał się jakiś głęboko zakorzeniony instynkt, przez który chciałem chronić tę kobietę przed przyczyną jej krzyków. Na nieszczęście nic nie mogło ochronić Serafiny przede mną.

Nie mogłem dłużej tego, kurwa, znieść. Podszedłem do niej i chwyciłem ją za rękę.

– Dość – warknąłem, oddychając szybko.

Otworzyła oczy. Przyjrzała się mojej twarzy i sekundę zbyt późno zdałem sobie sprawę, że udało jej się zajrzeć w moją duszę głębiej niż komukolwiek innemu.

– Dość – powtórzyłem; mój głos zadrżał z wściekłości i zdziwienia.

– Dość? – wyszeptała ledwo słyszalnie. Ten dźwięk był niczym pieprzona pieszczota.

Pomyślałem, że może powinienem z tym teraz skończyć. Zrobić to, co powiedział Nino – zakończyć tę pieprzoną grę. Pozbyć się Serafiny oraz Samuela.

Ująłem jej twarz w dłonie i zetknąłem nasze czoła; zadrżała przytłoczona.

– Może powinienem cię zabić.

– Może – wydyszała. – Ale tego nie zrobisz.

Zaprzeczanie mijało się z celem, bo dobrze wiedziała, że ma rację.

– Obiecałeś – dodała.

Odsunąłem się od niej.

– I dotrzymam obietnicy. Wypuszczę twojego brata. Każę jednemu z moich ludzi odesłać Samuela oraz zwłoki do Kansas City. A to, jak przedostanie się stamtąd na terytorium Chicago, będzie już jego problemem.

Potaknęła.

– Chodź – rozkazałem.

Nie dotykałem jej, kiedy prowadziłem ją do sypialni.

Gdy się tam znalazła, podeszła do okna i usiadła na parapecie, a następnie przycisnęła nogi do klatki piersiowej. Zatrzymałem się z palcami na włączniku światła, po czym opuściłem rękę, pozostawiając pokój pogrążony w mroku.

Serafina przechyliła głowę i wbiła we mnie wzrok. Kiedy tak siedziała na parapecie, od tyłu oświetlał ją blask księżyca. Nigdy nie przypominała anioła bardziej niż właśnie w tej, kurwa, chwili. Zdałem sobie sprawę, że kroczę po niepewnej drodze.

Przerywając ciszę, Serafina wyszeptała:

– Zastanawiam się, czyja gra jest bardziej niebezpieczna, Remo: twoja czy moja.

ROZDZIAŁ 14

Serafina

Spojrzenie, jakie posłał mi Remo, kiedy krzyczałam w piwnicy, było trudne do opisania. Najwyraźniej jednak tamta sytuacja z jakiegoś powodu nie spodobała się *capo* Camorry, bo przez następnych kilka dni trzymał mnie na dystans. Nie biegaliśmy już razem, a jedzenie do mojego pokoju przynosili Kiara albo jeden z pozostałych braci Falcone.

Nino poinformował mnie tego ranka, że Samuel wrócił do Minneapolis. Uwierzyłam mu. Remo mi to obiecał i pomimo moich pogmatwanych uczuć do *capo* wiedziałam, że dotrzyma słowa. Wiedziałam też, że brat wraz z całą moją rodziną cierpi każdego dnia, który tu spędzam.

Mąż Kiary traktował mnie z jeszcze większym chłodem niż wcześniej – jeśli to w ogóle możliwe. Miałam przeczucie, że z powodu sprawy z Samuelem między nim a Remo panuje napięta atmosfera. Nino pewnie zabiłby mojego bliźniaka. To było oczywiste rozwiązanie, takie, które wybrałby Dante. Ale Remo… On był nieprzewidywalny. Okrutny. Gwałtowny.

Nie rozumiałam go.

Gdyby torturował i zabił Sama, z całych sił bym go nienawidziła. Zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby odebrać mu życie. Jednak najstarszy Falcone postąpił inaczej. Niepokoiły mnie jego pobudki, lecz – co więcej – martwiłam się tym, że jakaś pokręcona część mojej osobowości czuje wdzięczność. Choć nie byłam do końca pewna dlaczego, Remo z pewnością podjął taką decyzję z mojego powodu.

Dawno minęła północ, kiedy usłyszałam, jak otwierają się drzwi do pokoju. Nie mogłam zasnąć, ponieważ w głowie kłębiło mi się

mnóstwo myśli.

Leżąc na boku, obserwowałam wchodzącą do sypialni wysoką postać. Szybko rozpoznałam Remo po ruchach, wzroście oraz ciemnej czuprynie.

– Nie śpisz – oznajmił niskim głosem.

– Przyszedłeś tu, żeby patrzeć, jak śpię?

Podszedł bliżej. Jego twarz była pogrążona w ciemności i moje serce zaczęło szybciej bić. Falcone usiadł na brzegu łóżka, a wtedy przewróciłam się na plecy.

– Nie – powiedział dziwnym tonem. – Wolę, jak nie śpisz.

Nachylił się, opierając na ręce spoczywającej obok mojego biodra.

– Czego chcesz? – wymamrotałam.

– Chcę, żeby ciebie tu nie było.

Otworzyłam szerzej oczy.

– To mnie wypuść.

– Obawiam się, że to nie takie proste. – Pochylił się jeszcze bardziej. Jego dłoń znalazła się na moim brzuchu, a następnie przesunęła niżej.

Wstrzymałam oddech, nieruchomiejąc, zarówno zszokowana, jak i podekscytowana.

Remo dotknął mnie przez kołdrę oraz moje ubrania. Lekko, prawie niepewnie. Poczułam łaskotanie między nogami i w wyniku tego, bardziej niż z powodu samego niespodziewanego kontaktu, zawładnął mną strach. Chciałam, by dotknął mnie bez tej bariery. Chciałam posmakować czegoś całkowicie zakazanego. Czegoś, czego nie powinnam pragnąć.

Żadne z nas się nie odezwało. Wiedziałam, czemu ja jestem sparaliżowana, ale co powstrzymywało Remo?

Powoli zrobił wydech i wstał. Zniknął bez słowa więcej.

Dobry Panie, co się dzieje? Z nim? Ze mną? Z nami?

***

Tamta nocna wizyta wywołała jakąś zmianę, ponieważ Remo wrócił do naszej rutyny – znowu zabierał mnie na jogging oraz spacery po ogrodzie. Zastanawiałam się, czy powinnam czuć ulgę czy może

zmartwienie. Niemal tęskniłam za codziennymi kłótniami, bo traktował mnie na poważnie i był dziwnie podekscytowany moimi odzywkami. Nie chciał, żebym była opanowaną damą. Zdecydowanie nie. *Capo* Camorry żerował na chaosie i konfliktach. Przy nim brakowało mi tchu. W jego obecności czułam przytłoczenie.

Kiedy tak szłam obok Remo, zerknęłam na niego. Miał surowy wyraz twarzy, a patrzył groźnym wzrokiem. Zatrzymałam się i po chwili on zrobił to samo. Zmrużył oczy.

– Czemu wypuściłeś Samuela? – zapytałam. – Chcę znać prawdę.

Posłał mi mordercze spojrzenie.

– Chyba zapominasz, kim jesteś. Nie muszę mówić ci prawdy. Nie muszę nawet chodzić z tobą po tym pierdolonym ogrodzie. Jesteś moim jeńcem, Serafina.

Serafina?

– A co się stało z „aniele”? – odparłam.

Chwycił mnie za ramiona.

– Uważaj. Najwyraźniej źle zrozumiałaś to, że obchodziłem się z tobą jak z jajkiem.

– Nie, wydaje mi się, że wszystko świetnie zrozumiałam.

Zacisnął palce na mojej skórze, a ja położyłam dłonie na twardej klatce piersiowej. Remo napiął mięśnie i popatrzył na moje ręce, po czym przeniósł wzrok z powrotem do góry. Na widok jego wyrazu twarzy w całym ciele poczułam ogień. Wściekłość i pożądanie.

Powietrze uszło mi z płuc, bo Remo przyciągnął mnie do siebie gwałtownie i jedną dłonią złapał za szyję.

Przycisnął usta do mojego ucha.

– Nie pamiętam, żebyś się opierała, kiedy kilka nocy temu dotknąłem twojej cipki, aniele – warknął, kładąc nacisk na ostatnie słowo. Wspomnienie tej sytuacji wywołało wstyd i, co gorsza, tęsknotę. – Każdego pieprzonego dnia pragniesz mnie coraz bardziej, widzę to w twoich oczach. Widzę, jak toczysz ze sobą walkę. Nie możesz mnie mieć, tak jak ja nie mogę mieć ciebie.

– Nazywasz się Remo Falcone. Jesteś *capo*. Rządzisz Zachodem. Kto mógłby cię powstrzymać przed tym, żeby mnie wziąć? – wymamrotałam.

Mój Boże. Co jest ze mną nie tak?

Zmienił ułożenie palców na mojej szyi i poluzował uścisk, odsuwając się, aby nawiązać kontakt wzrokowy. Żałowałam, że to zrobił, ponieważ dzikość jego spojrzenia była niczym zaczerpnięcie powietrza po tym, jak zbyt długo wstrzymywało się oddech.

– Jedyną siłą na Ziemi, jaka może mnie powstrzymać, jesteś ty – podkreślił. – Jesteś jedyną osobą, której bym na to pozwolił – oznajmił mrocznym głosem. Przesunął ustami po moich. – Jak długo jeszcze wytrzymasz?

Moje dłonie spoczywające na torsie Remo zadrżały.

Chciałam pogłębić pocałunek. Chciałam odwrócić wzrok, nie patrzeć już w te ciemne tęczówki, choć pragnęłam też zatracić się w intensywności spojrzenia tego faceta. Chciałam robić tyle różnych rzeczy, kiedy był w pobliżu. Rzeczy, których zawsze zakazywano mi pożądać.

Mężczyzna o niezrównanym okrucieństwie. Mój porywacz. Mój wróg.

Cofnęłam się na niepewnych nogach, oddychając ciężko.

– Znowu zamierzasz uciec? – Mroczne rozbawienie w jego głosie nie było tak przekonujące co zwykle. Remo brzmiał na spiętego.

Nie chciałam uciekać i właśnie w tym leżał problem, ponieważ powinnam chcieć uciekać przed pożądaniem. Zrobiłam kolejny krok do tyłu.

Falcone uśmiechnął się złowieszczo.

– Chyba nigdy nie widziałem, żebyś bała się mnie tak bardzo jak teraz.

Przerażona. Byłam kompletnie przerażona.

Odwróciłam się i pobiegłam w kierunku rezydencji. Na tarasie zderzyłam się z Kiarą; musiałyśmy złapać się nawzajem, by nie stracić równowagi. Spojrzałam w oczy Nino – jak zwykle stał tuż za żoną – i przez chwilę byłam pewna, że ruszy do ataku, ale Kiara odsunęła się ode mnie.

– Hej, nic ci nie jest? – zapytała i dotknęła mojej ręki. Wyglądała na zmartwioną.

Pokręciłam szybko głową.

– Na pewno? Czy Remo coś ci zrobił?

A zrobił? Czy może to ja coś zrobiłam?

Granica zaczynała się zacierać. Remo miał rację: z każdym dniem, który tu spędzałam, sprawy coraz bardziej się komplikowały. Niewola mnie złamała, tylko nie w sposób, jakiego się spodziewałam.

Nino patrzył w dal. Wiedziałam, kogo szuka.

– Nie – wyszeptałam, odpowiadając na pytanie Kiary.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Chodź. Wejdźmy do środka.

– Kiara – ostrzegł ją Nino.

– Nie – odparła stanowczo. – To się robi niedorzeczne. Ze strony Serafiny nic mi nie grozi.

Wzięła mnie za rękę, zaprowadziła do domu, a następnie popchnęła delikatnie, żebym usiadła na kanapie. Remo i Nino zostali na zewnątrz. Słyszałam ich niskie głosy. Brzmieli, jakby się kłócili.

Kiara wręczyła mi szklankę wody, po czym usiadła tuż obok.

– Czy to przez twojego brata? Nino powiedział mi, że pozwolili mu wrócić do Minneapolis. To dobrze, prawda?

Przytaknęłam.

Mój brat. Moja rodzina. Oddział z Chicago. Mój narzeczony. Byłam im wszystkim winna lojalność. Byłam im winna opór oraz walkę.

– Serafina? – Kiara dotknęła mojego uda, spoglądając w moją stronę ze współczuciem.

Położyłam swoją dłoń na jej.

– Zatracam się.

Otworzyła szerzej oczy, a potem zerknęła na okna francuskie.

– Wiesz, z początku Remo kompletnie mnie przerażał. Ale kilka razy ujrzałam go w innym świetle i zdałam sobie sprawę, że jest w nim coś poza brutalnością i okrucieństwem – wyznała.

– Remo jest najokrutniejszym mężczyzną, jakiego znam. On się nie odkupi.

Uśmiechnęła się smutno.

– Może po prostu potrzebuje kogoś, kto pokaże mu drogę do odkupienia.

Zaśmiałam się gorzko.

– Mam nadzieję, że nie liczysz, że będę tą osobą. Jedyna droga, jaką mogę mu wskazać, to ta prowadząca do piekła. Nienawidzę go.

Kiara ścisnęła moje udo, ale nic nie powiedziała.

Poczułam ulgę, kiedy później do pokoju zaprowadził mnie Nino, a nie jego starszy brat. Przesunęłam palcami po zaleczonej ranie na przedramieniu, żałując, że już nie jest świeża, i chcąc, by *capo* Camorry znowu mnie skrzywdził. Co więcej, miałam do siebie pretensje, że potrzebuję czegoś, co przypomni mi o tym, iż Remo Falcone się nie odkupi.

***

Następnego dnia odbyliśmy z Remo najdłuższy do tej pory bieg, chociaż był późny sierpień i słońce paliło niemiłosiernie. Najwyraźniej oboje musieliśmy pozbyć się zebranej w nas energii. Nie zamieniliśmy prawie ani słowa.

Starałam się nie myśleć o niczym, a szczególnie o mojej rodzinie, która cierpiała, ponieważ Remo nie chciał wystąpić z kolejnym żądaniem. Z każdym dniem coraz trudniejsze do zniesienia stawało się towarzyszące mi poczucie winy. Poczucie winy z powodu tego, że nie cierpiałam tak, jak powinnam była.

Nagle padł na nas cień. Moment później zauważyłam nad nami dużego, czarno-białego ptaka drapieżnego z czerwoną głową.

– Popatrz – wydyszałam. – Twoja bratnia dusza. Sęp.

Remo zatrzymał się i zaśmiał. Naprawdę się zaśmiał. I nie był to mroczny, szyderczy czy okrutny śmiech.

– Dobrze wiedzieć, że według ciebie jestem tak odpychający.

Boże, tak bardzo bym chciała, żeby ciało Remo mnie odpychało. Niestety tak nie jest.

Wyjął z małego plecaka wodę i wręczył mi ją.

Upiłam łyk, po czym oddałam mu butelkę.

– Kiedy poprosisz mojego wuja o Rocco Scuderiego? – zagadnęłam, aby zająć czymś nasze myśli.

Jego twarz przybrała bardziej surowy wyraz. Remo z powrotem spojrzał w niebo.

– Sępy czekają, aż ich ofiara padnie trupem. Myślę, że niedługo spotka to oddział z Chicago.

– Nie wygrasz tej gry. Jak tylko mnie im oddasz, oddział z Chicago się podniesie i odpowie atakiem. Rozpocznie się niemająca końca

spirala przemocy.

– Czemu tak mówisz, aniele? Nie chcesz, żebym cię zwrócił? – zapytał. – Danilo czeka niecierpliwie, by cię poślubić i wziąć do łóżka.

Podążając wzrokiem za dużym ptakiem, zastanawiałam się, jakie to uczucie być tak wolnym jak on. W tej chwili małżeństwo z Danilo wydawało mi się wręcz nierealne, dalekie, choć przecież niedawno raptem czterdzieści minut dzieliło nas od ślubu. Ta dziewczyna w pięknej, białej sukni z każdym dniem coraz bardziej się ode mnie oddalała. Zerknęłam na swoją dłoń, ale nie dostrzegłam na palcu pierścionka. Po raz pierwszy, odkąd byłam zaręczona, zapomniałam rano go włożyć.

***

– Miesiąc – przypomniał Remo, prowadząc mnie przez ogród.

Dopiero po chwili zrozumiałam, co ma na myśli.

– Od porwania – powiedziałam cicho.

Miesiąc.

Czasami wydawało mi się, że minęło o wiele więcej czasu, innym razem miałam wrażenie, jakby stało się to zaledwie wczoraj. Nie spodziewałam się, że przetrwam choć jeden dzień w rękach Camorry – w rękach Remo Falconego – a jednak wytrwałam znacznie dłużej. Remo był bardziej cierpliwy, niż myślałam. Oddział z Chicago i moja rodzina najprawdopodobniej doszli do takiego punktu, że oddaliby Camorrze Scuderiego, nawet jeśli nie spodobałoby się to mojemu dziadkowi. Był staruszkiem bliskim śmierci.

Wbiłam wzrok w swoje nagie, zatopione w trawie stopy. Gdy byłam dzieckiem, uwielbiałam biegać na bosaka, ale przestałam to robić, ponieważ powiedziano mi, że prawdziwa dama tak nie postępuje.

Królowa Śniegu.

Lubiłam być nią publicznie, chociaż nie odzwierciedlała prawdziwej mnie. Właśnie taka musiałam być jako siostrzenica Dantego, jako żona Danilo. Spokojna. Dostojna. Pełna wdzięku.

Przyłapałam Remo na obserwowaniu mnie. Zero opanowania. Nieokiełznane emocje. Szaleńcza pasja.

Miesiąc.

Odwróciłam wzrok.

Remo poprowadził mnie w kierunku rezydencji.

– Chcę wiedzieć, co ci chodzi po głowie – powiedział.

Cieszyłam się, że nie ma pojęcia.

– Może ci powiem, jeśli ty powiesz mi, co się dzieje w twojej.

Zatrzymał się.

– Obecnie wyobrażam sobie, jakie to by było uczucie, gdyby moja twarz znajdowała się między twoimi nogami, aniele.

Zamarłam, a sądząc po przebiegłym uśmieszku, Remo najwyraźniej spodobało się moje zszokowanie.

Nie zdążyłam odpowiedzieć niczego mądrego, ponieważ nad naszymi głowami rozległ się niski jęk. Mój wzrok powędrował na otwarte okno i ściągnęłam brwi. Remo znajdował się za mną, stał bardzo blisko i nachylał się tak, że jego twarz niemal stykała się z moją.

– To sypialnia Nino i Kiary – poinformował.

Znowu rozbrzmiał jęk; był to niekontrolowany, pełen pasji i przyjemności dźwięk.

Zrobiłam krok do tyłu, ale wpadłam na Remo, który nie ruszył się z miejsca.

– Takie dźwięki wydobywają się z kobiety, kiedy mężczyzna ją liże.

– Jesteś obrzydliwy – wycedziłam, próbując się odsunąć, lecz on objął mnie od tyłu i przytrzymał.

– Proszę – wydyszała Kiara. – Proszę, więcej.

– Jesteś ciekawa, skąd wiem, że Nino obecnie liże jej cipkę? Bo go nie słychać. Schował twarz między jej udami.

Pojękiwania stały się głośniejsze, desperackie, aż w końcu przemieniły się w krzyk.

Chciałam czuć obrzydzenie, jednak moje ciało reagowało na te odgłosy, a między nogami rozlało się ciepło.

– Czy kiedykolwiek wydobył się z ciebie taki dźwięk, aniele? – wymruczał Remo. – Nie, nie wydobył. Ale nie zastanawiasz się, jak by to było czuć taką przyjemność, że jęczałabyś w ten sposób?

Choć przestałam się szarpać, Remo nadal mocno mnie trzymał. Wciąż przyciskał do moich pleców twardą klatkę piersiową, ciepłą

i silną.

– Język między twoimi udami, lizanie, ssanie. Nie chcesz tego zaznać?

Zacisnęłam usta, lecz nic nie mogłam poradzić na wilgoć ściekającą spomiędzy ud. Nad nami rozbrzmiały kolejne jęki oraz niższe, bardziej opanowane pomruki.

– Jesteś dorosła, a jednak jeszcze nigdy nie doszłaś tak mocno, że się zapomniałaś. Żaden mężczyzna nie schował twarzy między twoimi nogami i cię nie lizał.

Remo musnął wargami moje ucho, następnie przesunął językiem po jego krawędzi i zatrzymał się na płatku. Zatoczył kółko, po czym ujął go w usta i zaczął delikatnie ssać. Poczułam to między udami. Moment później puścił i zrobił wydech. Coś twardego wbijało mi się w dolną część pleców. Powinnam była odsunąć się z obrzydzeniem, ale stałam kompletnie osłupiała.

– Jesteś mokra, Serafina? Mokra dla mnie? – wychrypiał Remo do mojego ucha i na dźwięk jego głosu przez moje zdradzieckie ciało przebiegł dreszcz.

– Nigdy się przed tobą nie ugnę, Remo – wyszeptałam surowym tonem.

– A kto mówi, że chcę, byś się uginała, aniele? Chcę, żebyś oddała mi się dobrowolnie, dlatego że właśnie tego chcesz. Dlatego że taką podjęłaś decyzję. Czy kiedykolwiek wybrałaś coś tylko z tego powodu, że miałaś ochotę? Bez obaw przed konsekwencjami? Nie myśląc o tym, czego się od ciebie oczekuje? Przez całe życie robiłaś wyłącznie to, czego wymagali od ciebie rodzice, wuj, oddział z Chicago, a gdy już cię wypuszczę, zgodzisz się na wszystko, czego będzie chciał Danilo.

Nienawidziłam Remo. Nienawidziłam go, bo to, co mówił, miało sens. Nienawidziłam go, ponieważ udało mu się do mnie dotrzeć. I nienawidziłam też siebie za to, że do tego dopuściłam.

– Pewnego dnia zrozumiesz, że nigdy nie byłaś tak wolna jak teraz, kiedy jesteś ze mną. Nieważne, co zrobisz, nikt z oddziału z Chicago nie musi się o tym dowiedzieć, a nawet jeśli się dowiedzą, nie będą cię za to winić, aniele.

Zamknęłam oczy, starając się zignorować to, jak przyjemnie jest czuć ciało Remo przyciśnięte do mojego. Starając się nie zwracać uwagi na narastające jęki, ale trudno mi było zapomnieć o pulsowaniu między nogami.

Remo zmienił ułożenie rąk i kciukiem musnął skórę tuż pod moją piersią. Zamarłam, lecz go nie odepchnęłam. Nie zaprotestowałam. Przywarł ustami do mojej szyi, następnie zaczął skubać, lizać oraz gryźć, a dłoń wsunął pod moją koszulę. Poczułam muśnięcie szorstkich opuszków, które przesuwały się coraz wyżej, aż wreszcie dotarły do znajdującego się pod koronkowym stanikiem sutka.

Rozchyliłam wargi przytłoczona doznaniami.

– Nie każesz mi przestać? – wymamrotał Remo prosto do mojego ucha, po czym przesunął językiem po gardle, zostawiając za sobą mokrą ścieżkę.

W wolną dłoń ujął mój policzek i przechylił moją głowę, żeby zaatakować usta, całując namiętnie. Jego język docierał do każdego zakamarka. Remo smakował, pożerał, brał je na własność.

– Lepiej każ mi przestać, aniele, bo jeśli nie przerwę teraz, to obawiam się, że później mnie nie powstrzymasz.

Prawie go nie słyszałam zbyt pochłonięta wrażeniami, jakie wywoływał, bawiąc się sutkiem. Zbyt przytłoczona jękami dobiegającymi z sypialni Nino i Kiary. Remo puścił moją twarz oraz sutek i złapał mnie mocno za biodra. Gdy zerknęłam przez ramię, doznałam szoku, ponieważ zobaczyłam klęczącego za mną *capo*.

Podwinął moją spódnicę, ugryzł pośladek i przesunął po tym miejscu językiem. Drugi pośladek ujął w dłoń i przez chwilę ugniatał zaborczo, po czym wsunął palce pod gumkę stringów. Pociągnął za nią mocno, co sprawiło, że przemoczony materiał otarł się o moje wejście oraz łechtaczkę. Zrobiłam głośny wydech miło zaskoczona.

Remo zaśmiał się, nie odrywając ust od mojego tyłka, a następnie zaczął kreślić językiem kółka. Przez cały ten czas nie przestawał ciągnąć za majtki.

Jakim cudem jest to takie przyjemne? Tak przytłaczająco idealne? Jakim cudem ocieranie się materiału o wrażliwą skórę tak mnie powala?

Pociągnął mocniej, a ja wygięłam plecy w łuk, przygryzając dolną wargę, żeby nie wydobył się ze mnie żaden dźwięk. Remo zassał

skórę na moim pośladku i jeszcze kilka razy mocno pociągnął za stringi. Fale ciepła i łaskotania rozprzestrzeniły się spomiędzy moich ud do każdego zakończenia nerwowego w moim ciele. Byłam coraz bliżej czegoś niemożliwego, cudownego, oszałamiającego. Czegoś, czego jeszcze nigdy nie czułam, ani trochę. Wtedy Remo opuścił rękę i przestał ssać skórę; musiałam powstrzymać się od głośnego protestu. Chwycił mnie za biodra i odwrócił przodem do siebie. Wbiłam w niego wzrok. Klęczał przede mną, spoglądając ciemnymi, pełnymi zaborczości oczami, a na jego ustach igrał niebezpieczny uśmiech.

Nawet w tej pozycji emanował dominacją, kontrolą oraz siłą. Gdy tak na niego patrzyłam, miałam wrażenie, jakbym to ja klęczała przed nim.

Zmrużyłam oczy, chcąc się wycofać. Znaleźć się z daleka od jego przemocy i mroku, które zdawały się mnie wciągać niczym wir wodny.

Najwyraźniej Remo poczuł opór, ponieważ zacisnął dłonie na moich biodrach, nachylił się, a następnie pocałował delikatnie moje białe majtki, tuż nad pulsującą łechtaczką. Wystrzeliłam dłoń do przodu i złapałam go za umięśnione ramię, żeby zachować równowagę. Świdrując mnie wzrokiem, oparł szorstki policzek o moje udo. Jego usta znajdowały się bardzo blisko wejścia.

– Czuję zapach twoich soków, aniele – powiedział ochrypłym głosem. Odniosłam wrażenie, jakby przez moje ciało przebiegł prąd.

Patrzyłam na niego w milczeniu, a on uśmiechnął się przebiegle, otworzył nieznacznie usta, wysunął język i przesunął nim po niewielkiej dolinie między moimi wargami, do których przylgnął mokry materiał. Zaczęłam drżeć.

– Pozwolisz mi ściągnąć te majtki i spróbować twojej cipki?

Nic nie odpowiedziałam. Nie zgodziłam się, ale – co gorsza – nie powiedziałam „nie”. Ponieważ nie chciałam tego mówić. Niczego ani nikogo nie pragnęłam tak bardzo jak Remo.

Remo

Serafina spoglądała na mnie z nienawiścią, lecz nie opierała się, kiedy włożyłem palce za gumkę stringów. Odczekałem kilka chwil, pławiąc się w jej milczeniu. Delektując się kapitulacją. Zdjąłem z niej majtki. Zadrżała, jednak podniosła nogi, żeby ściągnąć je do końca.

Podciągnąłem jej spódnicę.

– Przytrzymaj ją w górze, aniele – poleciłem.

Zacisnęła smukłe palce na brzegu materiału i przycisnęła go do płaskiego brzucha.

Moja twarz znajdowała się na wysokości jej cipki. Przycięte włoski nad łechtaczką błyszczały od soków, a wargi były opuchnięte z podniecenia. Pochyliłem się, wdychając upojny zapach. Zanim porwałem Serafinę, wyobrażałem sobie najróżniejsze scenariusze tego, jak ją zdobędę, *jak ją złamię*, ale ten nie był jednym z nich. I musiałem przyznać, że niezmiernie mi się to podobało.

Przesunąłem szorstkimi dłońmi po gładkich udach. Zauważyłem, że Serafina lekko się trzęsie, niemniej wiedziałem, że nie ze strachu.

Kurwa… jeśli chodzi o tę kobietę, wolę każde uczucie, byle nie strach.

Musnąłem kciukami miękkie wargi i rozchyliłem je, odsłaniając łechtaczkę. Serafina zrobiła drżący wydech. Patrzyła na mnie na wpół z przerażeniem, na wpół z oczekiwaniem.

– Ponieważ moje usta jako pierwsze skosztują twojej cipki, będę bardzo skrupulatny, aniele – oznajmiłem.

Nachyliłem się, po czym delikatnie polizałem łechtaczkę. Serafina przygryzła wargę, powstrzymując się od jęknięcia. Spłonęła rumieńcem i zacisnęła powieki.

Odsunąłem twarz na kilka centymetrów.

– Tak, nie patrz na to, mój aniołku. Może zdołasz sobie wyobrazić, że jestem kimś innym.

Szybko otworzyła oczy i z wściekłością spojrzała w moje. Wiedziałem, że już nie odwróci wzroku.

Zacząłem od niezbyt długich, łagodnych liźnięć, sprawdzając, jak Serafina na nie zareaguje. Moją nagrodą były wypływające z niej soki. Nigdy nie byłem z dziewicą – ani w ogóle kimś bez

doświadczenia – i od lat nie robiłem kobiecie dobrze ustami, a już na pewno z żadną nie obchodziłem się ostrożnie. To dla mnie nowe doświadczenie, ale takie, które o dziwo mi się podobało. Za każdym razem, kiedy przesuwałem językiem od wejścia do łechtaczki, a potem sunąłem po wewnętrznej stronie gładkich warg, smakując każdej części słodkiej cipki, mój fiut pulsował. Zdawałem sobie sprawę, że wkrótce to on się tam znajdzie.

Serafina drżała i zaczęły się pod nią uginać nogi.

– Przytrzymaj się ściany – rozkazałem.

Nie zaprotestowała. Pochyliła się i oparła przedramionami o szorstki mur, a jej złote włosy opadły po obu stronach twarzy. Bez przerwy lizałem jej cipkę, podczas gdy Serafina patrzyła na mnie gniewnie. Podskoczyła z cichym jęknięciem, kiedy lekko przejechałem po łechtaczce zębami.

Dotknąłem wewnętrznej strony jej kolana i zacząłem na nie napierać. Rozsunęła dla mnie nogi, które tworzyły teraz nade mną literę V. Odchyliłem głowę, zacisnąłem palce na udach kobiety i mocno przyciągnąłem do siebie. Usta, do których przez chwilę wciągałem jedną, a następnie drugą gładką wargę, zamknąłem w końcu na łechtaczce. Serafina niemal desperacko kołysała biodrami, a ja spełniłem to nieme żądanie: praktycznie schowałem twarz w jej cipce, zlizywałem soki, zanurzałem język w ciasnym wnętrzu, ssałem. Wtedy Serafina rozchyliła delikatnie usta i ściągnęła brwi w szoku oraz zadziwieniu. Jej ciało się napięło.

Patrzyłem na nią, napawając się niepohamowaną namiętnością widoczną na idealnych rysach jej twarzy. Zdumieniem, rezygnacją, rozkoszą. Zaborczość nie była jedną z moich cech charakteru, ponieważ posiadałem wszystko, co się liczyło, ale na widok Serafiny przeżywającej orgazm – w połączeniu z wiedzą, że byłem pierwszym mężczyzną, jaki jej go dał – poczułem pierdoloną zaborczość. Ta kobieta była moja, jej ciało i dusza należały do mnie, i miało tak zostać, dopóki nie postanowię, że ją wypuszczę.

Uśmiechnąłem się przebiegle, nie odrywając ust od jej cipki; wciąż czułem, jak pulsuje. Po kolejnym długim liźnięciu oparłem głowę o szorstki kamień i oblizałem swoje wargi. Serafina wyglądała, jakby

właśnie zdała sobie sprawę, co się wydarzyło, bo zobaczyłem u niej przerażenie oraz wstyd.

Posłałem jej mroczny uśmiech. Pokręciła głową i zrobiła krok do tyłu, ciągnąc za spódnicę tak, żeby znowu zakryła cipkę.

Ja zostałem na ziemi z brodą pokrytą jej sokami, pulsującym w spodniach fiutem oraz ciałem ogarniętym słodkim triumfem.

– Uciekaj, aniele. Uciekaj od tego, co zrobiłaś – wymamrotałem, wciąż uśmiechając się mrocznie.

Serafina okręciła się na pięcie, zarzucając blond włosami, i szybko odeszła.

Ja świetnie wiedziałem, że nie można uciec przed tym, co się zrobiło.

Wstałem, wytarłem brodę grzbietem dłoni i postanowiłem odnaleźć swojego anioła. Dostała przyjemność, a teraz musiała się odwdzięczyć.

Chciałem wszystkiego, każdej jej cząstki. Jej niewinności, serca, duszy, ciała. Jej czystości oraz mroku.

Zamierzałem wziąć wszystko.

ROZDZIAŁ 15

Serafina

Jeszcze nigdy nie czułam takiego wstydu. Nie przestałam biec, dopóki nie dotarłam do pokoju i nie zamknęłam za sobą drzwi, ale nawet wtedy nie przystanęłam, tylko weszłam prosto do łazienki, gdzie szarpałam się z ubraniami, chcąc się ich pozbyć. Rzuciłam je na podłogę; wszystko poza stringami, które zostały z Remo.

Co ja zrobiłam?

Odkręciłam wodę, wślizgnęłam się pod ciepły strumień i zaczęłam szorować między nogami, lecz gorąco, wilgoć oraz pulsowanie, jakie czułam w tym miejscu, pozostały. Wiedziałam, że nie znikną. Oparłam się o ścianę. Pozwoliłam Remo przyłożyć tam usta. Pozwoliłam, żeby wsunął we mnie język. I podobało mi się to.

Ostatki przyjemności były niczym odległe wspomnienie, które moje ciało pragnęło odświeżyć. Do tej pory nie doświadczyłam czegoś takiego. I – co gorsza – okazało się, że Remo miał rację: nigdy nie zaznałam takiej wolności jak w tamtej chwili, kiedy znajdował się między moimi nogami i dawał mi rozkosz. To było wspaniałe, wyzwalające, a zarazem kompletnie niedopuszczalne uczucie. Przez całe życie uczono mnie, że powinnam być godna szacunku. Że powinnam robić to, czego ode mnie oczekiwano. Dziś postąpiłam wbrew temu wszystkiemu.

W drzwiach pojawił się wysoki, ciemnowłosy Remo. Przyszedł odebrać swoją nagrodę. Przesunął wzrokiem po moim nagim ciele, a ja zlustrowałam jego.

Jest okrutny i chory. Nie ma w nim dobra.

Brutalna atrakcyjność, zakazana przyjemność, gwarantowany ból. Powinien był mnie obrzydzać, lecz działo się inaczej. Jego ciało nie brzydziło mnie nigdy, a usposobienie nie zawsze.

Zakręciłam wodę, co sprawiło, że przestała płynąć ze słuchawki prysznica. Obawiałam się tego, czego chciał Remo, i kompletnie przerażało mnie to, czego chciałam ja sama. To przypominało grę w szachy. Grę w szachy, której zasady ustalał *capo* Camorry. Byłam uwięzioną królową, którą musiał ochronić oddział z Chicago, a Remo był królem. Zostałam zapędzona przez niego w tę pozycję i teraz nadeszła pora na jego kolejny ruch: zbicie.

Szach.

Remo rozpiął koszulę, po czym zsunął ją po rękach. Podszedł bliżej i zatrzymał się tuż przede mną.

– Zawsze obserwujesz mnie jak coś, czego chciałabyś dotknąć, ale ci nie pozwolono. Kto ci zabrania, aniele? – zapytał, akcentując ostatnie słowo.

– To nie tak, że ktoś mi zabrania. Nie chcę tego robić – wymamrotałam z udawaną śmiałością. Moje kłamstwo rozbrzmiało głośno i czysto.

– Naprawdę? – wyszeptał Remo, następnie złapał mnie za dłoń, na co pozwoliłam. Pozwoliłam mu przycisnąć moją rękę do jego silnej piersi. Pozwoliłam przesunąć ją niżej po twardych mięśniach oraz szorstkich bliznach, a w końcu położyć na jego pasku. Wtedy mnie puścił. – Nie chciałabyś choć ten jeden raz wyrwać się z kajdan, jakie nałożyło na ciebie społeczeństwo? Nie chciałabyś zrobić czegoś zakazanego?

Najbardziej chciałabym, żeby przestał posyłać mi ten przerażający uśmiech.

Przyciągnęłam go za pasek ze złością, z desperacją, ponieważ spadałam, już byłam zgubiona, gotowa się zatracić. Remo przylgnął wargami do moich, jego język zdominował moje usta, natomiast szorstkie dłonie złapały mnie za tyłek i przycisnęły do siebie tak, że twardy penis znalazł się przy moim wejściu.

Zrobiłam głośny wdech, który Remo uciszył pocałunkiem.

Włożyłam opuszki za gumkę bokserek, przestraszona i zaciekawiona. Gdy Remo spojrzał mi w oczy, w jego ujrzałam głód i dzikość. Nagle oderwał się od moich ust i naparł na mnie ciałem, przygważdżając do ściany.

– Odwagi, aniele – powiedział.

Zacisnęłam palce na pasku i rozpięłam go, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Kiedy usłyszałam brzęk, moje ostatnie mury legły w gruzach. Złapałam za suwak i niespiesznie pociągnęłam go w dół, przerażona i podniecona. Wtedy zamarłam.

Remo pochylił się i musnął ustami moje ucho.

– Nie należę do cierpliwych. Igrasz z ogniem.

Opanowałam podenerwowanie i odwróciłam głowę tak, że również przyłożyłam wargi do jego ucha.

– Och, Remo, będę twoim pierwszym aniołem. Cierpliwość jest cnotą i zostaniesz za nią nagrodzony. – Pocałowałam go w ucho, a następnie przesunęłam językiem po jego brzegu.

Zrobił wydech i odsunął się, żeby spojrzeć mi w twarz. Na widok jego spojrzenia kolana niemal się pode mną ugięły. Przez chwilę go miałam. Zapanowałam nad najokrutniejszym, najpotężniejszym mężczyzną na Zachodzie i to było ekscytujące. Ale Remo nie byłby sobą, *nie byłby capo*, gdyby nie wiedział, jak odzyskać prowadzenie.

Złapał za spodnie i pociągnął je w dół razem z bokserkami. Potem oparł się dłońmi o ścianę po obu stronach mojej głowy.

Wpatrując się w jego penisa, również oparłam się o ścianę. Był długi, gruby i niemożliwie twardy. Wreszcie spojrzałam do góry, wprost w ciemne oczy. Remo przeszywał mnie wzrokiem.

Spłonęłam rumieńcem, a on uśmiechnął się i pochylił. Przesunął językiem po moim czerwonym policzku.

– Powiedz mi, aniele, jaka będzie moja nagroda za cierpliwość?

Stanęłam na palcach i złapałam go za szyję, przyciągając do siebie. Poczułam, jak jego penis ociera się o mój brzuch. Remo wydał z siebie niski, niebezpieczny pomruk.

– Coś zakazanego. Coś, czego nie powinieneś dostać – odparłam.

Ciało Remo napięło się w gotowości. *Capo* odchylił moją głowę i musnął wargami moje.

– Coś, co obiecałaś innemu?

Poczułam ucisk w gardle, ale Remo pocałował mnie mocno, nie pozwalając nad tym rozmyślać. Przycisnął moją nogę do swojego biodra, otwierając mnie. Musnął wejście palcami, a następnie wsunął do środka dwa z nich. Poczułam ból. Spięta gwałtownie oderwałam się od jego ust, a z mojego gardła wydobył się zduszony dźwięk.

Remo zamarł, nadal trzymając palce głęboko we mnie. Gdy się odsunął, dostrzegłam w jego oczach błysk zaskoczenia, które jednak zaraz zniknęło. Przyjrzał mi się uważnie, niemal z zaciekawieniem. Próbowałam unormować oddech, usiłując przyzwyczaić się do uczucia rozciągnięcia.

– Chyba miałaś rację, aniele – oznajmił Remo, przykładając czoło do mojego. – Moja nagroda będzie tego warta.

Poczułam złość.

– Lubisz mnie krzywdzić? – wyszeptałam.

Na moment złączył nasze usta.

– Nie, właśnie staram się tego nie robić. Będziesz wiedziała, kiedy spróbuję cię skrzywdzić.

Wyjął palce, a następnie wsunął z powrotem; moje mięśnie zacisnęły się wokół nich i wypuściłam powietrze. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, zaczął nimi poruszać. Oparłam głowę o ścianę, również nie odwracając spojrzenia.

Ciemne oczy wciągały mnie coraz głębiej w otchłań. Uczucie rozciągnięcia powoli zostało zastąpione przyjemnością. Zaczęłam poruszać biodrami, co sprawiło, że penis ocierał się o mój brzuch. Remo zaczął głębiej oddychać, ale nie przestawał powoli wsuwać palców, przyglądając mi się uważnie; drugą dłoń trzymał na wewnętrznej stronie mojego uda. Pulsowanie, które czułam gdzieś głęboko, rozprzestrzeniło się po całym ciele. Zrobiłam głośny wdech, tym razem nie z bólu. Kiedy Remo musnął kciukiem łechtaczkę, rozpadłam się na tysiące przepełnionych doznaniami drobinek.

Obserwował mnie wygłodniałym wzrokiem, niemal nabożnie, i nie wiedzieć czemu, uśmiechnęłam się. Nadal jeszcze nie zdążyłam dojść do siebie, gdy wyjął palce i chwycił mnie za drugie biodro, podniósł, a następnie przyparł do ściany, więżąc między nią a swoim ciałem. Wiedziałam, czego chce. Szybko położyłam dłonie na jego piersi, opierając się o nią. Kiedy główka penisa musnęła wewnętrzną stronę mojego uda, wydyszałam:

– Nie!

Remo spojrzał mi w oczy ze złością i niedowierzaniem… ale się zatrzymał.

– Nie w taki sposób – powiedziałam cicho. – Nie pod ścianą.

To ma wydarzyć się na moich warunkach.

Jego gniew zmalał.

– Masz rację – oznajmił mrocznym głosem. Uniósł mnie wyżej, tak, że moje nogi znalazły się na wysokości jego pasa, natomiast podbrzusze było przyciśnięte do sześciopaku, a następnie przeniósł z łazienki do sypialni. – Będę pieprzył cię na łóżku, aniele. Z tej okazji rozłożyłem białe prześcieradło. Byłoby szkoda, gdybym nie ubrudził go twoją krwią.

Ogarnęło mnie zszokowanie i oburzenie, ponieważ zdałam sobie sprawę, że prześcieradło zostało zmienione na białe już kilka dni temu, ale wtedy Remo mnie pocałował. Pełna złości wbiłam paznokcie w jego ramiona, tocząc bitwę z jego językiem.

Szarpaliśmy się i całowaliśmy, aż opadliśmy na łóżko. Remo klęczał między moimi nogami, rozsuwając je coraz bardziej, i gorąco całował moje gardło. Zamarłam. Stałam się bezwładna.

To ma wydarzyć się teraz.

Remo zatrzymał się i uniósł głowę. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Nie wiem, co zobaczył w moich, ale przestraszyłam się, bo przyłożył dłoń do mojego policzka. Zaczął całować mnie lekko, niemal czule. Zupełnie niewłaściwie. To nie był Remo. To było kłamstwo.

– Ciii, aniele. Będę delikatny.

Palcami głaskał piersi, bok, tak łagodnie, a jego usta… Jego usta muskały skórę, kiedy obsypywał ją pełnymi czułości pocałunkami. Chociaż wiedziałam, że to nie jest prawda, wiedziałam, że powinnam go odepchnąć, walczyć z nim, to odwzajemniałam jego pieszczoty.

Zgubiona, zgubiona, zgubiona.

Złączył nasze ciała, zmieniając nieco pozycję, i wtedy poczułam delikatne napieranie na wejście.

Nabrałam głęboko powietrza i się spięłam. Remo przyglądał mi się z uwagą, a jego oczy… uciszały moje wahanie, mój strach, każdy protest, jaki mógłby wpaść mi do głowy.

Wszedł powoli, centymetr po centymetrze, ani razu nie biorąc więcej, niż moje ciało było gotowe mu dać, ale i tak czułam, jakby rozrywał mnie na pół. Był to co prawda niespieszny, lecz mimo to nadal podbój. Spodziewałam się brutalności i okrucieństwa. Chciałam ich. Bo ten delikatny Remo przerażał mnie najbardziej. Nie

pozwolił mi uciec, nawet w ten jedyny sposób, w który bym mogła. Chciał pochłonąć mnie całkowicie. Wszedł do końca, zatrzymując się, kiedy zadrżałam przytłoczona siłą tego wtargnięcia. Jego ciemne oczy mówiły, że Remo od początku wiedział, jak to się skończy.

Byłam jego. Byłam jego *na własność*.

Ja byłam królową.

A on był królem.

Szach-mat.

Remo

Osiągnąłem ostateczne zwycięstwo nad oddziałem z Chicago. Jeszcze nie mieli o tym pojęcia, ale wkrótce się dowiedzą. Serafina zadrżała pode mną, jej porcelanowe policzki były zaróżowione, natomiast wargi rozchylone. Czuła ból i z jakiegoś powodu mi się to nie podobało, ponieważ starałem się jej nie skrzywdzić. Zadawałem ból z własnej woli, z premedytacją, szczodrze. Nie przez przypadek.

Zatrzymałem się, napawając tym, jak ciasne ścianki niemiłosiernie zaciskają się na moim fiucie. Byłem, kurwa, zachwycony, gdy poczułem wokół niego śliskość, bo wiedziałem, że to jej dziewicza krew: najsłodsza nagroda za cierpliwość, jaką mogłem sobie wyobrazić.

Przyglądałem się idealnym rysom twarzy Serafiny, która spojrzała mi w oczy, szukając w nich czegoś, rozmyślając nad czymś. Wysunąłem się niespiesznie, rozpoznając widoczne u niej oznaki bólu, po czym wszedłem jeszcze wolniej.

Starałem się wykonywać jak najbardziej opanowane ruchy. Serafina wykrzywiała twarz w bólu i przyjemności, więc zmieniłem ułożenie bioder, aby zwiększyć to drugie. Zdziwiona zrobiła głośny wdech. Przez cały czas utrzymywałem jednostajny rytm. Cierpliwość nie była moją mocną stroną, ale wiedziałem, że nagroda będzie tego warta.

Serafina znowu gwałtownie wciągnęła powietrze. Przestraszona spojrzała mi w oczy, pytająco i z konsternacją. Bała się mojej wyrozumiałości, *mojej delikatności*. Nie oczekiwała ich ode mnie,

zaakceptowała swój los. Przygotowała się, że będę pieprzył ją jak jakieś zwierzę. Spodziewała się cierpienia oraz siniaków, upokorzenia i okrutnych słów. Przygotowała się na nie, obiecała sobie ze mną walczyć.

Jednak na to, co otrzymała, nie była gotowa. Nie mogła stawiać oporu, ponieważ zbyt desperacko tego pragnęła. Była dumna i dostojna, lecz pozostawała tylko wychowaną pod kloszem dziewczyną. Okazanie Serafinie dobroci przypominało ofiarowanie jej wody podczas suszy.

To nie było w moim stylu. Do tej pory pieprzyłem się ostro. Kobiety dawały mi przyjemność, ale zawsze chciały w zamian jednego. Usługa w zamian za pieniądze. Czysty biznes. Były dla mnie ciężarem, nie mogły być niczym więcej.

Serafina jęknęła i porcelanowe policzki ponownie nabrały koloru. Coraz bardziej przybliżała się do orgazmu. Przyłożyłem usta do jej i wsunąłem do środka język, smakując nieskażonej słodkości.

Przejechałem palcami po boku kobiety, po kruchych żebrach oraz piersi. Znów zrobiła głośny wydech. Musnąłem sutek kciukiem, niezwykle delikatnie, ponieważ Serafina jako niedoświadczona kochanka właśnie tak lubiła. Wkrótce miała się przekonać, że ból i przyjemność są dobrym połączeniem. Włożyłem rękę między nasze ciała i przesunąłem dwoma palcami po łechtaczce. Serafina zadrżała, więc powtórzyłem to, poruszając biodrami nieco szybciej. Raz po raz ze zdziwieniem gwałtownie nabierała powietrza.

Podniosłem jej nogę i założyłem sobie za plecy, zmieniając kąt i wchodząc trochę głębiej.

Serafina krzyknęła i odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając tę swoją smukłą szyję.

Ból i przyjemność.

Nie mogłem oderwać od niej spojrzenia. Robiła głośne wdechy, skomlała i jęczała. Przez cały ten czas niemal ani na chwilę nie przerwała kontaktu wzrokowego. Była pierwszą kobietą, która odważyła się patrzeć mi w oczy, gdy ją pieprzyłem. Pierwszą kobietą, której na to pozwoliłem. Nieustannie wchodziłem w nią powolnymi, pełnymi opanowania ruchami, przesuwając palcami po łechtaczce.

Chciałem dostać swoją nagrodę. Chciałem wydobyć ją z tego drżącego ciała. Chciałem, żeby Serafina kompletnie mi się poddała.

W końcu doszła, a ciasne ścianki zacisnęły się wokół mojego fiuta. Przyłożyłem usta do jej idealnej skóry na szyi i przygryzłem ją, by zostawić po sobie ślad.

Mój anioł.

Serafina spięła się i zadrżała jeszcze mocniej.

– A ty myślałaś, że nie staniesz się moją własnością, aniele – powiedziałem cicho, pochylając się nad nią, następnie pocałowałem ją w ucho.

Popatrzyła na mnie gniewnie. Na jej twarzy widziałem mieszankę wstydu oraz nienawiści. Chłodne, pełne dumy spojrzenie płonęło uczuciami, które *ja* w niej wywołałem.

– A teraz, kiedy mamy to już za sobą, co ty na to, żebym wreszcie zaczął pieprzyć cię tak, jak chciałem od samego początku? – zapytałem niskim głosem.

Ta kobieta jest pionkiem w mojej grze.

W niebieskich oczach pojawił się błysk strachu, ale nie dałem Serafinie czasu na przemyślenie moich słów. Mój fiut był śliski od jej soków. Wysunąłem się, po czym wszedłem w nią jednym mocnym pchnięciem. Zamruczałem zadowolony, bo tym razem zrobiła głośny wdech z bólu. Wkrótce odnalazłem rytm, który był na tyle szybki, by mogła tego doświadczać, lecz nie tak przytłaczający, żeby nie czuła kryjącej się za tym mrocznej obietnicy przyjemności.

Zamknęła oczy.

– Nie – warknąłem, poruszając biodrami z mniejszym opanowaniem, pokazując w ten sposób, że wciąż się powstrzymuję.

Spojrzała na mnie z nienawiścią i obrzydzeniem, a ja pocałowałem ją w usta; intensywność jej uczuć podniecała mnie jeszcze bardziej. Nienawiść była dobra.

Wessałem jej sutek do ust, na co się spięła.

O tak. Pieprzenie Serafiny jest o wiele lepsze, niż sobie wyobrażałem.

– Nie mogę się doczekać, aż wyślę to prześcieradło do Danilo i twojej rodziny – wychrypiałem w jej mokrą skórę.

Zaczęła drapać mnie po plecach, a ja mruknąłem, czując, jak mój fiut drga.

Walczyła z przyjemnością, z całych sił trzymała się bólu, nawet go wolała. Wsunąłem rękę między nas, odnalazłem łechtaczkę i przesunąłem po niej palcem. Serafina zacisnęła się mocniej na moim fiucie i prawie zemdlałem w reakcji na oślepiającą przyjemność.

– Jeśli przestaniesz walczyć z przyjemnością, będzie to dla ciebie mniej bolesne, aniele – wymruczałem, nie odrywając ust od różowego sutka, po czym znowu zacząłem go ssać.

Pchnąłem biodrami gwałtowniej niż wcześniej i uniosłem głowę, bo – choć wciąż nie zrobiłem tego tak mocno, jak chciałem – Serafina zaskomlała. Przygryzła wargę, powstrzymując się przed wydaniem kolejnych dźwięków.

– Poddaj się rozkoszy – kontynuowałem. – Będzie warto.

Posłała mi pełne nienawiści spojrzenie, ale nie odsunęła się, kiedy pocałowałem ją i wsunąłem język między jej wargi. Wolała znosić ból niż przestać walczyć z przyjemnością. Dumna i silna. Zdeterminowana, żeby nie dać mi swojego kolejnego słodkiego orgazmu. Zawładnąłem jej ustami – całując ją mocno i szybko – tak jak mój fiut zawładnął jej wejściem.

Postanowiłem oddać Serafinie to drobne zwycięstwo. Już i tak odebrałem swoją nagrodę. Wygrałem wojnę.

Rozluźniłem się, poddając ciśnieniu, jakie czułem w jajach. Po raz ostatni pchnąłem biodrami, po czym spuściłem się w słodką cipkę, drżąc gwałtownie.

Patrzyłem Serafinie w oczy, biorąc jej ciało na własność. Była moja. Nie mogłem się doczekać, aż dowiedzą się o tym Cavallaro oraz Danilo.

ROZDZIAŁ 16

Serafina

Wyszedł ze mnie, co sprawiło, że skrzywiłam się, wciągając głośno powietrze. Przewróciłam się na bok, odwracając do niego tyłem, jednak wstyd pozostał. Remo odgarnął moje włosy, pocałował szyję i delikatnie przygryzł skórę. Zadrżałam.

– Teraz jesteś moja, aniele. Jesteś moja na własność. Nawet jeśli kiedykolwiek cię wypuszczę, nadal będziesz moja. Zapamiętasz ten dzień na zawsze i w głębi duszy będziesz wiedziała, że należysz wyłącznie do mnie.

Zamknęłam oczy, próbując powstrzymać łzy, walcząc z nimi; nie rozkleiłam się dzięki samej sile woli.

Kołdra zaszeleściła i Remo wstał z łóżka, ale się nie obejrzałam. Usłyszałam dobiegający z łazienki szum wody.

Remo wrócił kilka chwil później i przesunął palcami w dół, a potem w górę mojego kręgosłupa. Wreszcie złapał mnie za ramię i przewrócił na plecy. Spojrzałam mu w oczy.

Przyjrzał się moim ubrudzonym krwią udom tuż po tym, jak rozsunął moje nogi. Uklęknął między nimi, ponownie nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Spięłam się skonsternowana, lecz byłam zbyt oszołomiona i przytłoczona, by jeszcze jakoś zareagować. Uśmiechnął się mrocznie, nachylił i przejechał językiem po skórze, zlizując krew. Zamarłam. Przesunął palcem w górę mojej nogi, po czym zatoczył nim kółko wokół wejścia, co sprawiło, że na moment wstrzymałam oddech. Byłam obolała, ale Remo wsunął we mnie palec bardzo powoli. Po chwili wyjął go delikatnie – zauważyłam, że teraz jest śliski od krwi – nie przestając spoglądać mi w oczy, a następnie wsunął do ust z przerażającym uśmiechem, czym jedynie

potwierdził moje okropne przypuszczenia, że właśnie to zamierza zrobić.

– Smak krwi nigdy nie był dla mnie obrzydliwy, a jeszcze nie kosztowałem tak słodkiej jak twoja – oświadczył.

Zmarszczyłam nos obrzydzona i ze wstydu oblałam się rumieńcem.

Remo przyglądał mi się ze spokojem, wyjmując palec z ust. Pogłaskał wewnętrzną stronę moich ud, kładąc się na brzuchu między moimi nogami.

– Co ty robisz? – zapytałam.

Pocałował moje podbrzusze.

– Odbieram swoją ostatnią nagrodę.

Wyrzuciłam rękę przed siebie, żeby go odepchnąć, ale on złapał mnie za nadgarstek i przycisnął do mojego uda. Musnął ustami moją skórę, a następnie to samo zrobił językiem. Był tak delikatny, że moje ciało odpowiedziało na jego pieszczoty, chociaż wciąż nie doszłam do siebie. Remo ani na chwilę nie przestawał patrzeć mi w twarz, raz po raz liżąc zagłębienie między moimi wargami. Potem zamknął usta na łechtaczce i zaczął lekko ssać.

Nie mogłam się powstrzymać i jęknęłam, na co uśmiechnął się, nie odrywając od mojej skóry. Przestałam walczyć. Rozluźniłam się, zapadłam w materacu i bardziej rozsunęłam nogi. Remo nie przestawał pieścić mnie językiem oraz ustami, ale nieco się odsunął.

– Właśnie tak. Pozwól mi sprawić, że zapomnisz o bólu – powiedział.

I tak też zrobił.

Nadal czułam głęboko ukryty, tępy ból, lecz jakimś cudem wzmagał on każdy nagły przypływ przyjemności, jaki swoimi pieszczotami przynosił mi Remo.

– Spójrz na mnie – rozkazał, muskając ustami moje wargi.

Popatrzyłam mu w oczy. Kiedy masował językiem łechtaczkę, ból i przyjemność mieszały się ze sobą, a ja zaczęłam drżeć. Czułam napięcie między nogami. Rozchyliłam usta i krzyknęłam, nie mogąc się powstrzymać. W ciemnych oczach ujrzałam błysk triumfu. Jeszcze bardziej wcisnął twarz między moje uda, pożerając mnie. Wiłam się pod nim, oddychając ciężko. To było bolesne

i oszałamiająco przyjemne zarazem. Byłam rozdzierana na kawałki i sklejana na nowo. Źle poskładana, zupełnie nie tak, jak trzeba, mimo to znowu cała.

Zrezygnowana leżałam bezwładnie na łóżku. Moje wyczerpane ciało pulsowało pozostałościami po orgazmie. Remo ciągle znajdował się między moimi nogami, lecz nie poruszał już tak szybko językiem. Bardziej rozsunął palcami moje wargi i zaczął lizać wejście. Jęknęłam, ponieważ to wywołało kolejną falę przyjemności. Wszystko, co robiliśmy, było złe i brudne. Remo po raz ostatni musnął wargami łechtaczkę, następnie przeniósł się wyżej i pocałował mnie w usta. Poczułam smak krwi wymieszanej z moimi sokami, na co się wzdrygnęłam.

Remo się odsunął.

– Ból i przyjemność – wychrypiał. – Co wolisz, aniele?

Nagle poczułam przytłaczający wstyd.

– Nienawidzę cię.

Uśmiechnął się mrocznie i usiadł.

– Na stoliku nocnym leży ręcznik. – Jego penis i górna część ud były umazane krwią, ale on wychodząc, nawet się nie zakrył.

Usłyszałam szczęk zamka.

Zostawił mnie samą.

Gdy podniosłam się do pozycji siedzącej, znowu się skrzywiłam. Mój wzrok powędrował na prześcieradło i po raz kolejny zamknęłam oczy. To miało się wydarzyć w moją noc poślubną. Ten przywilej miał należeć do Danilo, a ja oddałam go komuś innemu, ponieważ właśnie tym to było: dawaniem, nie braniem. Wstałam i powoli przeszłam do łazienki. Ból nie stanowił wcale najgorszej części tego wszystkiego. Ani trochę. Najgorsze były wstyd i poczucie winy spowodowane tym, co wydarzyło się za moją zgodą.

Weszłam pod prysznic i włączyłam wodę. Była gorąca, niemal parząca, ale właśnie tego teraz potrzebowałam. Oparłam się o ścianę, po czym osunęłam na podłogę. Przyciągając nogi do piersi, zaczęłam płakać, bo Remo miał rację – nigdy nie zapomnę, co zrobiłam tego dnia.

Nawet jeśli wróciłabym do oddziału z Chicago, jak mogłabym spojrzeć członkom rodziny w twarz? Jak mogłabym spojrzeć w twarz

Danilo, swojemu narzeczonemu, mężczyźnie, któremu obiecałam moje ciało?

Nie byłam pewna, ile czasu już tak siedzę, gdy do łazienki wszedł Remo. Nie zerknęłam do góry, patrzyłam na jego nogi. Podszedł bliżej i wtedy woda przestała płynąć. Ukucnął przede mną. Nadal nie podniosłam wzroku. Miałam ściśnięte gardło i zatkany nos od płaczu, a pozbawiona ciepła wody zaczęłam drżeć.

– Popatrz na mnie – rozkazał Remo. – Popatrz na mnie, Serafina.

Kiedy nie spełniłam polecenia, złapał za mój podbródek i zaczął ciągnąć do góry, aż nasze spojrzenia się spotkały. Przyjrzał mi się uważnie. Nie potrafiłam odczytać emocji, jakie ujrzałam w jego oczach.

– Jeśli to ci pomoże, możesz spróbować wmówić sobie, że cię zgwałciłem – wyszeptał niskim głosem. – Może nawet zaczniesz w to wierzyć.

Nic nigdy nie bolało mnie tak bardzo jak jego wypowiedź. *Capo* Camorry nie potrzebował noża; samymi słowami potrafił sprawić, żebym krwawiła. Zgromiłam go wzrokiem, chcąc nienawidzić z całego serca, ale malutka, okropna cząstka mnie nie poddała się temu pragnieniu. I właśnie tą częścią siebie gardziłam. A było to uczucie o wiele silniejsze od nienawiści do Remo.

Remo

Po odebraniu swojej nagrody zostawiłem Serafinę w łóżku. Potrzebowałem chwili na zebranie pierdolonych myśli. Poszedłem do łazienki, gdzie włożyłem bokserki, lecz nie umyłem ud ani twarzy. Był późny wieczór, więc wiedziałem, że Kiara przebywa w sypialni z Nino.

Nadal czułem smak Serafiny, słodki i metaliczny.

Najsłodsze zwycięstwo w całym moim życiu.

Ja pierdolę. Ta kobieta…

Nalałem sobie bourbona, po czym oparłem się o bar i poruszyłem nadgarstkiem, mieszając alkohol w szklance, ponieważ nie chciałem,

kurwa, pozbywać się smaku Serafiny. Wspomnienie tego, co się wydarzyło, ciągle powracało i było wyraźne, jasne.

Właśnie na tę chwilę pracowałem przez cały ten czas. Właśnie na nią tak cierpliwie czekałem. Po raz pierwszy, odkąd pamiętałem, byłem cierpliwy.

Nagroda będzie tego warta.

Będę twoim pierwszym aniołem.

Serafina okazała się o wiele lepsza, niż podejrzewałem. Była majestatycznie piękna, destrukcyjnie zapierająca dech w piersiach. Nawet słabsi mężczyźni zabiliby, żeby choć raz mieć w łóżku kogoś tak dostojnego. Prawie mi stanął na myśl, jak poczuje się Danilo na widok prześcieradła ubrudzonego dziewiczą krwią jego narzeczonej. Jak bolesna będzie dla niego utrata czegoś, czego od lat pożądał z daleka. Czegoś, co niemal znalazło się w jego zasięgu, lecz zostało mu boleśnie wydarte. Po czymś takim nawet najbardziej opanowany facet by oszalał. A jej ojciec i brat…

Dla nich to będzie obraz ich największej porażki.

– Ten twój uśmiech cholernie mnie przeraża – wymamrotał Savio, wchodząc do pomieszczenia. Pachniał perfumami oraz seksem.

– Zastanawiam się nad kolejną wiadomością do Dantego – powiedziałem, odstawiając szklankę, choć nie upiłem ani łyka. Nie mogłem znieść myśli, że miałbym pozbyć się już smaku Serafiny.

Savio zerknął na pokrytą krwią górną część moich ud, następnie na moją twarz, po czym skrzyżował ramiona na torsie.

– Albo zmasakrowałeś kotka, a potem wytarłeś twarz i krocze w jego truchło, albo miałeś niepokojące doświadczenie z cipką dziewicy.

Poczułem w piersi jakiś mroczny, zaborczy płomień, kiedy usłyszałem, jak brat mówi o Serafinie, jednak szybko się opanowałem.

– Już nie jest dziewicą – odparłem, na co przyjrzał mi się z zaciekawieniem.

Pokręcił głową, śmiejąc się z niedowierzaniem.

– Naprawdę sprawiłeś, że z własnej woli weszła ci do łóżka. Kurwa, Remo, musiałeś nieźle namieszać tej dziewczynie w głowie.

Uniosłem kąciki ust.

– A jutro, jak już wyślę Dantemu prześcieradło, będę się pławił w triumfie.

Zaśmiał się, podszedł do mnie i wypił drinka, którego sobie nalałem.

– Za twój pojebany umysł oraz pojebane plany, jakie wymyśla – oznajmił. – Chciałeś ją złamać i ją złamałeś.

Zostawiłem go tam, ponieważ nie byłem już w nastroju na rozmowy o Serafinie. Moje ciało pragnęło tej kobiety. Pragnęło więcej. Pragnęło wszystkiego. Gdy wszedłem do jej sypialni, łóżko było puste, jeśli nie liczyć poplamionego prześcieradła. Podążając za szumem wody, wszedłem do łazienki.

Poczułem dziwne ukłucie w klatce piersiowej na widok Serafiny, która siedziała skulona na podłodze pod prysznicem. Uklęknąłem przed nią tuż po tym, jak wyłączyłem wodę.

– Popatrz na mnie – powiedziałem. – Popatrz na mnie, Serafina.

Kiedy zmusiłem ją do podniesienia głowy, w jej oczach zobaczyłem udręczenie oraz poczucie winy.

– Jeśli to ci pomoże, możesz spróbować wmówić sobie, że cię zgwałciłem – wymruczałem. – Może nawet zaczniesz w to wierzyć.

Jej oczy rozbłysły nienawiścią, co tym razem nie wywołało we mnie dreszczyku emocji.

Wstałem poirytowany własną reakcją. Wszedłem z powrotem do sypialni i zdjąłem z łóżka prześcieradło, ponieważ chciałem zachować je w idealnym stanie. Serafina pewnie próbowałaby je spalić, żeby zniszczyć każdy ślad po tym, co zrobiliśmy, ale nie mogłaby spalić swoich wspomnień. Wyrzuciłem prześcieradło na korytarz, po czym wróciłem do Serafiny. Teraz stała, jedną dłonią chwytając się kurczowo brzegu kabiny prysznicowej, a drugą trzymając przyciśniętą do brzucha. Zrobiła krok do przodu i na jej twarzy pojawił się grymas bólu.

Podszedłem bliżej. Skrzywiła się, gdy jej wzrok powędrował na moje zakrwawione uda.

– Czemu się nie umyłeś? – zapytała.

– Bo chcę pamiętać.

– A ja chcę zapomnieć.

– Musisz pogodzić się z tym, co zrobiłaś, aniele. Nie możesz przed tym uciekać – powiedziałem, zatrzymując się przed nią.

W niebieskich oczach rozbłysła nienawiść, która jednak nie była w całości skierowana na mnie.

– Wyjdź.

Zmrużyłem powieki.

– Wyjdź! – wychrypiała.

– Tylenol pomoże ci na ból. – Odwróciłem się i ruszyłem w stronę wyjścia.

– Nie chcę pozbywać się bólu. Zasłużyłam na niego – wymamrotała.

Zamarłem w drzwiach i zerknąłem na nią przez ramię, ale Serafina nie patrzyła w moim kierunku. Wbijała gniewny wzrok w podłogę.

Wyszedłem z łazienki, wyjąłem z szafy świeże prześcieradło, rzuciłem je na łóżko, a następnie opuściłem sypialnię i zamknąłem za sobą drzwi na klucz. Zawahałem się, kiedy wpychałem brudne prześcieradło pod pachę. Nie potrafiłem dokładnie stwierdzić dlaczego, lecz coś mi nie pasowało. Zignorowałem jednak to wrażenie i zszedłem na parter.

Gdy zmierzałem w stronę bawialni, na drodze stanął mi Nino. On też miał na sobie tylko bokserki. Spojrzał na brudne prześcieradło, a następnie niżej, na moje uda, i wtedy uniósł brwi.

– Zakładam, że nie jest to krew menstruacyjna.

– Nie jest. To jest upadek Dantego.

Brat ruszył za mną. Roztaczał wokół siebie tę wkurzającą, pełną zadumania aurę, jaka towarzyszyła mu, kiedy robiłem coś, co mu się nie podobało.

– Nie tylko jego upadek – oświadczył.

Przeszedłem do biura. Biura po naszym ojcu. Było to jedno z niewielu pomieszczeń, w którym niczego nie zmienialiśmy, choć żaden z nas tam nie pracował.

Spojrzałem na Nino spod zmrużonych powiek.

– Masz na myśli Serafinę?

– W oczach rodziny i ludzi z jej kręgów będzie zrujnowana. Niektórzy mogą uznać jej czyny nawet za zdradę. Jest kobietą, więc Dante jej za to nie zabije, ale będzie napiętnowana… jeśli w ogóle

pozwolą jej wrócić do domu. Bo zakładam, że teraz, kiedy już dostałeś, czego chciałeś, zamierzasz ją odesłać.

Coś w jego głosie mnie wkurzyło.

– Jeszcze nie dostałem od niej wszystkiego. Chcę o wiele więcej. I zostanie tutaj, dopóki tego nie otrzymam.

Nino stanął przede mną.

– Czy tu nadal chodzi o zemstę?

– Tu nigdy nie chodziło jedynie o zemstę. Tu chodzi o zniszczenie oddziału z Chicago od środka, a nie o zwykły odwet.

Wyminąłem go i zacząłem szukać czegoś, do czego mógłbym schować prześcieradło. Wreszcie znalazłem jakieś pudło i wepchnąłem materiał do środka.

– Nie zatracaj się w grze, nad którą nie masz pełnej kontroli, Remo – odparł Nino.

Kiedy w jego głosie usłyszałem zmartwienie, spojrzałem do góry. Dotknąłem jego ramienia.

– A czy kiedykolwiek miałem nad czymkolwiek kontrolę? Tracenie kontroli jest moją ulubioną rozrywką.

Jego usta drgnęły.

– Przecież wiem. – Znowu przybrał poważny wyraz twarzy. – W ciągu ostatnich kilku tygodni spędziłeś z Serafiną mnóstwo czasu. Potrzebujemy cię, Remo. Camorra nie może tak ryzykować i prowokować niekończącego się konfliktu z oddziałem z Chicago. Zakończ już tę grę.

– To prześcieradło jest czubkiem mojego ostrza – oznajmiłem. – Zamierzasz pomóc mi napisać do Dantego i jej rodziny?

Westchnął.

– Jeśli w ten sposób zbliżymy się do końca, to tak.

Zacząłem grzebać w szufladach starego, drewnianego biurka, szukając jakiejś kosztownej papeterii, po czym wyjąłem jeszcze długopis.

– A teraz znajdźmy najlepsze słowa, które ich zniszczą. Pomyślałem, że możemy zacząć od odniesienia do podtrzymywanej przez Famiglię tradycji krwawego prześcieradła. Tak dla żartu.

Nino pokręcił głową.

– Cieszę się, że jesteś moim bratem, a nie wrogiem.

ROZDZIAŁ 17

Serafina

Stałam nad łóżkiem, nie mogąc się ruszyć. Zniknęło z niego białe prześcieradło. Prześcieradło z moją krwią. Remo je zabrał, a ja wiedziałam, dlaczego to zrobił.

Zamknęłam na chwilę oczy.

Wyśle je mojej rodzinie. O wszystkim się dowiedzą.

Co sobie pomyślą? Czy mnie znienawidzą? Wyrzekną się mnie?

Nie doszło do gwałtu. Nie było w tym przemocy. Nie zostałam zmuszona, nie byłam torturowana. Nie dało się tego usprawiedliwić. Samuel zaryzykował własnym życiem, przybywając mi na ratunek. Kilku mężczyzn przeze mnie zginęło. A ja zdradziłam każdego z nich.

Odwróciłam się od łóżka, bo nie mogłam już na nie patrzeć. Podeszłam do okna, usiadłam na parapecie i skrzywiłam się, kiedy między nogami poczułam ostre pieczenie. Bolesne przypomnienie, którego nie potrzebowałam. Wszelkie chwile tego, co zrobiłam, zostały wypalone w moim umyśle i rozpalały się na nowo, gdy tylko zamykałam oczy.

Spałam z Remo Falconem.

Capo Camorry.

Moim wrogiem.

Nie z Danilo.

Nie z moim narzeczonym.

Mój wzrok powędrował na leżący na stoliku nocnym pierścionek zaręczynowy. Nie włożyłam go dzisiaj na palec i teraz już nigdy nie będę mogła założyć, nie mając wrażenia, że jestem oszustką. Przełknęłam ślinę. Danilo też zobaczy prześcieradło. Oddałam coś, co już od pięciu lat było obiecane jemu. A co najgorsze, chciałam to oddać.

Nadal czułam na sobie ciało Remo oraz to, jak się we mnie porusza.

To było…

Cudowne. Upojne.

Grzech.

Zdrada.

Mój koniec.

Nie da się cofnąć tego, co zrobiłam. Pocałunku można się wyprzeć. Dotyk ukryć. Ale to? Ten czyn zostawił po sobie blizny. Poza tym istniał niezbity dowód, którym Remo zamierzał wymachiwać przed twarzami członków mojej rodziny.

Musisz pogodzić się z tym, co zrobiłaś, aniele.

Wiedziałam, że muszę, jednak nie byłam pewna, czy potrafię.

Remo

Następnego ranka, kiedy wszedłem do jej pokoju, Serafina jak zwykle siedziała na parapecie. Najwyraźniej tej nocy spała oparta o okno albo wcale nie zmrużyła oka, bo zauważyłem, że pościel nie jest pognieciona.

– Wysłałeś im prześcieradło – stwierdziła cicho, nie patrząc na mnie.

Oczywiście, że się domyśliła. Była nie tylko piękna, lecz także niezwykle inteligentna. Zabójcze połączenie.

– Tak. Ekspresem. Powinno dotrzeć do twojego domu rodzinnego jutro rano albo nawet dziś wieczorem.

Nie odwróciła się, w ogóle nie zareagowała. Po prostu dalej wyglądała przez okno. Włosy miała odgarnięte na jedno ramię, więc szczupła szyja była przede mną odsłonięta. Dostrzegłem, że jej nieskazitelną skórę szpecą ślady po moich zębach, a ramiona nieznacznie drgnęły.

Serafina się wyprostowała.

– Co im napisałeś? Zakładam, że do prezentu dołączyłeś liścik. – W jej tonie usłyszałem niezwykle drobne zawahanie; chłodny głos lekko się załamał.

Podszedłem bliżej.

– A co byś chciała, żebym napisał?

Zerknęła na mnie przez ramię. Jej twarz była pięknie wykrzywiona nienawiścią.

– Kto by pomyślał, że nienawiść może być taka piękna? – Przesunąłem palcami po jej kręgosłupie ukrytym pod satynowym szlafrokiem, a ona skoczyła na równe nogi, okręciła się na pięcie i odtrąciła moją dłoń.

– Nie dotykaj mnie.

Przycisnąłem ją do ściany, chwytając za nadgarstki i przytrzymując je nad jej głową.

– Wczoraj pozwoliłaś, żebym cię dotykał. Pozwoliłaś, żebym lizał twoją cipkę. Pozwoliłaś, żebym cię pieprzył. Oddałaś mi się z własnej woli, desperacko, lubieżnie.

Kiedy usłyszała ostatnie słowo, które specjalnie zaakcentowałem, jej maska opadła.

– W końcu i tak byś mnie zmusił.

Spojrzałem w niebieskie oczy i zacisnąłem palce na nadgarstkach Serafiny.

– Myślałem, że jesteś dzielna, aniele. Myślałem, że nie wybierzesz łatwej drogi, ale widzę, że nawet nie potrafisz pogodzić się z prawdą. – Nie odwróciła wzroku. – A teraz powiedz jeszcze raz, czemu wczoraj mi się oddałaś. I bądź odważna. Czy zrobiłaś to w obawie, że zabiorę ci ten prezent bez pytania, czy może sama chciałaś zadecydować, do kogo powinien on należeć?

Z trudem przełknęła ślinę.

– Chciałam dać go Danilo. To był jego przywilej.

– Na pewno? Czy może czułaś się do tego zobligowana, ponieważ ktoś obiecał mu ten prezent bez twojej zgody?

– Nie waż się mówić o wyrażaniu zgody.

Zbliżyłem się do niej.

– Dlaczego mi go dałaś?

Jej oczy rozbłysły uczuciem i napłynęły do nich łzy.

– Bo tego chciałam! – Zacisnęła wargi i wreszcie odwróciła wzrok. Po jej idealnym policzku spłynęła łza, a Serafina zrobiła drżący wdech. – Nie wybaczą mi tego. Będą nienawidzić mnie z całego

serca, ale nie tak mocno, jak ja siebie nienawidzę. Na pewno nie tak mocno.

Nachyliłem się i przesunąłem nosem po jej szyi, tam, gdzie czułem puls, ujmując policzek Serafiny w dłoń.

– Zrób to – wyszeptała błagalnie, a ja się odsunąłem i spojrzałem w dwie niebieskie otchłanie rozpaczy.

– Co mam zrobić? – Schowałem nos we wrażliwym miejscu za jej uchem.

– Skrzywdź mnie.

Musnąłem wargami jej brodę, a później przesunąłem je wyżej i to samo zrobiłem z ustami.

– Skrzywdź mnie – powtórzyła, tym razem ostrzej.

Złapałem ją w talii, odwróciłem do siebie tyłem, a następnie ponownie przycisnąłem do ściany, nadal przytrzymując jej nadgarstki nad głową. Osaczałem ją swoim ciałem. Już miałem bolesny wzwód. Wolną dłoń wsunąłem pod satynowy szlafrok i odkryłem, że Serafina nic pod nim nie ma. Nie odrywając ust od smukłej szyi, zrobiłem wydech, po czym delikatnie przygryzłem skórę, na co Serafina zadrżała. Przesunąłem opuszkami po płaskim brzuchu, kierując się niżej, w stronę przystrzyżonych włosów, a potem zanurzyłem palce między jej wargami.

– Skrzywdź mnie, Remo!

– Zrobię to, aniele. Cierpliwość jest cnotą. Już zapomniałaś? – Wsunąłem palce głębiej.

Nie była tak mokra jak poprzedniego dnia; ledwo podniecona. Głównie czuła rezygnację oraz desperację, by zamienić jedną formę bólu na inną. Rozpiąłem pasek, wyjąłem fiuta i przesunąłem nim między pięknymi, jędrnymi pośladkami. Serafina wstrzymała na chwilę oddech, ale ja skierowałem się niżej. Jej ścianki bezlitośnie zaciskały się wokół główki. Wiedziałem, że Serafina jest obolała, lecz jednocześnie przygotowana na więcej bólu.

Nie wszedłem do środka, zamiast tego zacząłem pieścić jej cipkę palcami. Delikatnie, drocząc się z nią, nęcąc ją. Nie robiłem tego, czego chciała.

– Czemu nie możesz po prostu mnie skrzywdzić? – wyszeptała. Spojrzała do góry, nieznacznie zmieniając pozycję. Na tyle, na ile jej

pozwalałem.

No właśnie, czemu? Przecież zawsze z chęcią zadaję ból.

Trzymałem Serafinę mocno – ręce wciąż przyszpilałem jej nad głową, przednią część ciała przyciskałem do ściany. Z fiutem między jej udami patrzyłem, jak krzyczy z przyjemności. Pocałowałem ją, smakując łez, a opuszkami przesuwałem po cipce, której mięśnie rozluźniały się stopniowo wokół główki mojego kutasa. Moje palce ślizgały się od soków. Serafina poddała się rozkoszy. Kolanem rozstawiłem jej nogi szerzej, po czym spojrzałem w niebieskie, załzawione oczy, wsuwając się w nią. Skrzywiła się i wtedy znowu niespiesznie pocałowałem ją w usta, aż wreszcie znajdowałem się w niej aż po jaja.

– A teraz twoja cierpliwość zostanie wynagrodzona, aniele – oznajmiłem.

Uśmiechnęła się smutno.

Wyszedłem z niej, następnie mocno pchnąłem biodrami. Zrobiła głośny wdech, napinając mięśnie, uwięziona pomiędzy moim torsem a ścianą. Jej cipka zaciskała się wokół mnie niemiłosiernie. Masując łechtaczkę, znowu się wsunąłem. Moje ciało pragnęło robić to jeszcze ostrzej, Serafina zresztą też tego pragnęła, ale powstrzymałem się, ponieważ nie chciałem wyrządzić jej trwałej krzywdy.

Kurwa.

Co ona ze mną, do chuja, robi?

Patrzyła mi w oczy, jakby mogła znaleźć w nich wybawienie, lecz nasz los został już przesądzony, a przeze mnie ta kobieta codziennie będzie bliżej potępienia.

Przy każdym pchnięciu moje jaja obijały się o jej ciało i coraz trudniej było mi nad sobą panować, nie tylko nad swoim pierdolonym fiutem, ale też nad wszystkim innym. Serafina pozostawała ciasna, a jej jęki były niepewne, ponieważ ból okazał się silniejszy od przyjemności. Pocałowałem ją namiętnie, porzuciłem kontrolę i doszedłem, drżąc gwałtownie.

I kiedy mój fiut w niej drgnął, ona też zadrżała. Zetknąłem nasze czoła, nie wysuwając się jeszcze przez chwilę; czułem na ustach

ciepły oddech. Wreszcie z niej wyszedłem, na co stęknęła. Musnąłem wargami jej łopatkę, po czym wziąłem Serafinę na ręce.

Zaniosłem ją do łóżka, położyłem na materacu i przytuliłem się do niej od tyłu. Pozwoliła mi na to, choć nie odzywała się ani słowem. Przesunąłem palcami po jej gładkiej ręce. Słodki zapach Serafiny mieszał się z moim oraz zapachem seksu przypominającym piżmowy. Idealne połączenie.

– I jak? Czujesz się lepiej? Ból pomógł? – wymamrotałem, nie odrywając ust od jej łopatki. Nie byłem pewny, dlaczego chcę ją tak całować, ale po prostu nie mogłem przestać.

– Nie – przyznała cicho.

– Mogłem cię ostrzec, że tak będzie.

– Wiesz wszystko na temat bólu oraz jego wpływu na człowieka, prawda?

– Chyba nikt nie wie o bólu wszystkiego – odparłem. – Każdy odczuwa go inaczej, reaguje na niego inaczej. To ciekawa rzecz.

Serafina rozluźniła się jeszcze bardziej.

– Ja chyba wolę ból. On przynajmniej nie wywołuje we mnie takiego poczucia winy co przyjemność.

Schowałem nos w jej włosach.

– Nie masz powodu, żeby czuć się winna.

Nic nie odpowiedziała.

Po jakimś czasie słyszałem już tylko miarowy oddech. Podniosłem ostrożnie głowę i zobaczyłem, że Serafina zasnęła. Jasne rzęsy złączone, twarz spokojna. Nigdy nie rozumiałem, co może być tak ciekawego w patrzeniu na kogoś pogrążonego we śnie. Zawsze wydawało mi się to nudne, niezadowalające. Tak cholernie się myliłem.

Nie przestałem głaskać jej ręki, po czym znowu ją pocałowałem.

Kurwa. Jak ja ją oddam?

Położyłem głowę na poduszce. Chociaż miałem za sobą długą noc, nie byłem zmęczony, ale nie mogłem też zmusić się do wstania, ponieważ trzymałem w ramionach Serafinę.

Zamknąłem oczy i pozwoliłem sobie na chwilę rozluźnienia. Przysnąłem, lecz wkrótce po tym Serafina obudziła mnie, bo akurat się poruszyła. Poczułem, jak się spina.

– To takie dziwne, kiedy twoje koszmary są mniej okropne od rzeczywistości – wyszeptała.

– Przeżyłem już coś takiego, aniele. Dzięki temu stajemy się silniejsi.

– Żałuję, że nie wziąłeś mnie pierwszego dnia, w tej piwnicy na brudnym materacu jak prawdziwą dziwkę, którą jestem. – Słowa wydzierały się z jej gardła, jakby każde z nich przynosiło Serafinie niewyobrażalny ból.

Spiąłem się i odwróciłem ją przodem do siebie; byłem cholernie zły. Skuliła się nieco na widok mojej wściekłości, ale zaraz spojrzała mi w oczy. Leżała nieruchomo na boku, patrząc z udręczeniem.

– Nie jesteś dziwką – powiedziałem. – Czy dla twojej rodziny liczy się jedynie twoje dziewictwo?

– Chodzi o to, z kim je straciłam. Nie tylko o to, że nie jestem już dziewicą – oznajmiła cicho. – Nie zrozumieją. Nie wybaczą mi. Znienawidzą mnie za to, co zrobiłam.

– A nie powinni czuć ulgi, że nie musiałaś znosić bólu i upokorzenia? Tak, poddałaś się przyjemności. I co z tego? Każdy z nich ma gorsze grzechy na sumieniu, nawet twój brat, a w szczególności twój narzeczony. Jakie mają prawo cię oceniać?

Zamrugała powoli. Następnie, ku mojemu zaskoczeniu, pochyliła się i mnie pocałowała. Delikatnie, lekko, niemal niewyczuwalnie, a jednak miałem wrażenie, jakby to było wszystko, czego potrzebuję. Ściągnąłem brwi, starając się wybadać nastrój Serafiny.

– Jestem zgubiona, Remo – oświadczyła.

Ująłem jej twarz w dłonie, złączyłem na moment nasze wargi, po czym wychrypiałem:

– W liściku napisałem, że odebrałem ci niewinność siłą. Że walczyłaś ze mną jak lwica i z wielką przyjemnością cię złamałem.

Wstrzymała na chwilę oddech, patrząc mi w oczy.

– To brzmi, jakbyś mnie zgwałcił. – Przełknęła ślinę. – Czemu skłamałeś? Chciałeś, żeby moja rodzina jeszcze bardziej cierpiała?

Uśmiechnąłem się mrocznie.

– Obawiam się, że twoja rodzina byłaby bardziej zdruzgotana, gdyby dowiedziała się, że oddałaś mi się z własnej woli.

– Znienawidziliby mnie.

– A dzięki temu, co napisałem, możesz sama zdecydować, co im powiesz, kiedy cię do nich odeślę.

– Odeślesz mnie? – zapytała cicho.

Odsunąłem się, usiadłem i odwróciłem się do niej plecami.

– Przecież od początku nie planowałem zatrzymać cię tu na zawsze.

Przesunęła opuszkami po moim tatuażu.

– Teraz, gdy już dostałeś ode mnie to, czego chciałeś, zażądasz Scuderiego. – W jej głosie usłyszałem jakąś dziwną nutę, ale nie odwróciłem się, żeby spojrzeć Serafinie w twarz, bo wtedy ona zobaczyłaby moją. – Myślisz, że nadal będą mnie chcieli? Kiedy jestem zrujnowana?

Na temat tej kobiety można było powiedzieć wiele rzeczy, lecz z pewnością nie to, że była zrujnowana. Każdy, kto by ją tak nazwał, byłby pieprzonym głupcem.

– Twoja rodzina cię kocha. Zrobią wszystko, żeby cię ocalić, nawet teraz – odparłem. – W szczególności teraz.

Wstałem i wyszedłem z pokoju, nie oglądając się za siebie.

***

Zbliżała się północ, gdy zadzwonił mój telefon. Odwróciłem się od telewizora. Savio z Adamo grali w jakąś grę wyścigową. Nino i Kiara poszli już do swojego pokoju, żeby się tam pieprzyć. Nawet nie spojrzałem na ekran, zanim odebrałem. Wiedziałem, kto się ze mną kontaktuje.

– Dante?

Bracia zerknęli na mnie z zaciekawieniem.

– Dostałem twoją wiadomość – wycedził Cavallaro.

Niemal czułem jego wściekłość. Nie przyniosła mi jednak takiej ekscytacji, jak się spodziewałem.

– Wiem, że w przeciwieństwie do Famiglii nie kultywujecie tradycji krwawego prześcieradła, ale pomyślałem, że to będzie miły akcent.

Adamo skrzywił się i jego samochód rozbił się o ścianę. Savio w ogóle przestał grać.

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

– W naszym świecie istnieją pewne zasady – odezwał się po chwili Dante. – Nie atakujemy dzieci ani kobiet.

– To zabawne, że o tym wspominasz. Kiedy twoi żołnierze wtargnęli na moje terytorium, strzelali do mojego trzynastoletniego brata. Ty pierwszy złamałeś te pieprzone zasady, więc skończ pierdolić głupoty.

Adamo otworzył szerzej oczy, a potem zerknął na swój tatuaż.

– Wiesz równie dobrze co ja, że nie wydałem rozkazu zabicia twojego brata. Poza tym żyje i ma się dobrze.

– Gdyby było inaczej, to teraz byśmy nie rozmawiali, Dante. Wtedy zabiłbym każdą osobę, na jakiej ci, kurwa, zależy, a obaj wiemy, że masz ich w swoim życiu kilka – odparłem.

– Ty też masz ludzi, których nie chciałbyś stracić, Remo. Nie zapominaj o tym.

Bracia mnie obserwowali i musiałem się nieźle wysilić, żeby opanować wściekłość.

– Myślałem, że widok prześcieradła przemówi ci do rozsądku, ale najwidoczniej chcesz, by Serafina jeszcze trochę sobie pocierpiała.

Rozłączyłem się, a parę chwil później moja komórka znowu zadzwoniła. Tym razem zignorowałem połączenie.

– Obstawiam, że Dante ciągle nie jest gotowy na współpracę – stwierdził Savio, szczerząc zęby, z kolei Adamo pokręcił głową, wstał, po czym szybko poszedł na górę.

Savio przewrócił oczami.

– A przez kilka dni był prawie do zniesienia. Zakładam, że to już się skończyło.

Podniosłem się, wyciszyłem telefon i wepchnąłem go do kieszeni.

– Porozmawiam z nim.

– Powodzenia – wymamrotał Savio.

Do pokoju Adamo wszedłem bez pukania. Przyjrzałem się pokrytej brudnymi ubraniami oraz pudełkami po pizzy podłodze. Podszedłem do okna i otworzyłem je, by pozbyć się okropnego smrodu.

– Może posprzątałbyś tutaj, co?

Brat siedział zgarbiony przy biurku, wpatrując się w ekran komputera.

– To mój pokój i mi to nie przeszkadza. Nie zapraszałem cię tu.

Zbliżyłem się do niego i poklepałem jego tatuaż.

– Byłoby dobrze, gdybyś okazał mi szacunek.

– Bo jesteś moim bratem czy dlatego, że jesteś moim *capo*? – wymamrotał, prostując się.

– I to, i to.

– Po tym, co zrobiłeś Serafinie, nie zasługujesz na mój szacunek.

– A co takiego zrobiłem?

Zmarszczył brwi.

– Zmusiłeś ją?

Przysunąłem swoją twarz do jego.

– Naprawdę?

– A nie?

– Będziemy dalej tak przerzucać się pytaniami? Bo zaczyna się to robić wkurzające.

– Ale spałeś z nią – powiedział z konsternacją Adamo.

– Tak – potwierdziłem. – Ale ona tego chciała.

– Czemu?

Zaśmiałem się.

– Ją o to zapytaj.

– Myślisz, że się w tobie zakochała?

Moje mięśnie się napięły.

– Oczywiście, że nie.

Miłość to irracjonalna gra dla głupców. A Serafinę można określić wieloma słowami, lecz jednym z nich na pewno nie jest „głupiec”.

– Lubię ją. – Brat przyjrzał mi się niemal z nadzieją.

Zastanawiałem się, kiedy nasz świat wykorzeni z niego te ostatnie cząstki niewinności.

– Adamo – powiedziałem ostro – porwałem Serafinę, żeby wykorzystać ją do zemszczenia się na oddziale z Chicago. Nie zostanie tu, więc się do niej nie przywiązuj.

Wzruszył ramionami, a ja westchnąłem, dotknąłem jego głowy, po czym opuściłem pokój.

Och, Serafina.

Skierowałem się do mojego skrzydła, ale zamiast udać się do swojej sypialni, zatrzymałem się przed tą, w której przebywała

Serafina. Wiedziałem, że już za kilka dni Dante wreszcie zgodzi się oddać mi Scuderiego. Nacisnąłem na klamkę i wszedłem do środka. Serafina leżała skulona na boku, czytając książkę. Odłożyła ją, gdy zamknąłem drzwi i podszedłem bliżej, po czym zmarszczyła brwi.

– Fakt, że przespałam się z tobą raz…

– Dwa razy – poprawiłem.

– Fakt, że przespałam się z tobą dwa razy – zaakcentowała – nie oznacza, że będę robiła to zawsze, kiedy będziesz miał ochotę.

Usiadłem na materacu, blisko niej.

– Czyżby? – Przesunąłem opuszkami po jej gołej ręce, na której od razu pojawiła się gęsia skórka.

– Jestem zbyt obolała. Poprzedni raz to było już chyba za dużo – przyznała, rumieniąc się.

Zatrzymałem palce na jej obojczyku.

– Mam wezwać lekarza?

– Nie jest tak źle. – Zmrużyła nieco oczy. – Martwisz się o mnie?

Ignorując jej pytanie, powiedziałem:

– I tak nie przyszedłem po to, żeby uprawiać z tobą seks.

– W takim razie po co przyszedłeś?

Gdybym tylko sam wiedział.

Zdjąłem kaburę na broń, rzuciłem ją na podłogę przy łóżku, a następnie położyłem się obok Serafiny i podparłem głowę ręką.

– Nie mów mi, że przyszedłeś się poprzytulać – oznajmiła.

Moje usta drgnęły.

– Nigdy nie przytulałem się do kobiety.

– Dzisiaj się przytulałeś.

Zastanowiłem się nad tym. Trzymałem ją w ramionach po tym, jak uprawialiśmy seks. Patrzyłem, jak śpi.

– Zostałem z tobą, bo chciałem dopilnować, żebyś nie padła od rozczulania się nad sobą.

– Jasne – wymamrotała. – Powiedziałeś, że nigdy nie przytulałeś się do kobiety. Czy w takim razie często zdarza ci się robić to z mężczyznami?

Zaśmiałem się i wplotłem palce w jej włosy. Delikatnie wtuliła twarz w moją dłoń, choć nie byłem pewny, czy to zauważyła.

– Już nie. – Kiedy z zaciekawieniem uniosła brew, dodałem: – Kiedyś, jak byli bardzo mali, przytulałem Adamo i Savio.

Zmarszczyła nos.

– Przepraszam. Po prostu nie umiem sobie tego wyobrazić. Wiem, jak wyczerpujące bywa przebywanie z dziećmi, więc dziwi mnie, że ich nie zabiłeś.

Moje palce drgnęły, ale powstrzymałem złość.

– To moi bracia, w naszych żyłach płynie ta sama krew. Prędzej sam bym umarł, niż ich skrzywdził. – Umilkłem.

– Nie rozumiem cię, Remo Falcone – odezwała się po chwili.

– Bo nie powinnaś mnie rozumieć.

– Jestem sprytna. Zanim zauważysz, wyjawisz mi więcej, niżbyś chciał.

Chyba niestety miała rację.

Pionek w grze. Środek do celu. Tylko tym Serafina może dla mnie być. Niczym więcej.

Mój uśmiech stał się okrutny.

– Serafina, wiem, że myślisz, że łączy nas jakaś specjalna więź, bo straciłaś ze mną dziewictwo. Ale w moim przypadku dwa numerki nie sprawią, że staniesz się dla mnie kimś wyjątkowym. Pieprzyłem już wiele kobiet. Masz cipkę jak każda inna. Odebrałem ci coś, a ty teraz chcesz to usprawiedliwić, babrając się w pierdolonych uczuciach.

Spięła się na moment, po czym sama uśmiechnęła przebiegle. Zacisnęła palce na mojej szyi i przycisnęła czoło do mojego, tak jak wcześniej ja to zrobiłem.

– Prawda, odebrałeś mi coś, jednak nie ty jeden coś tu zabrałeś. Może jeszcze nie widzisz, ale z każdą cząstką, jaką mi zabierasz, ty oddajesz mi część siebie, Remo, i nigdy tego nie odzyskasz.

Pocałowałem ją gwałtownie i położyłem się na niej, wciskając ją w materac ciężarem ciała.

– Nie – warknąłem jej do ucha. – Nie myśl sobie, że mnie znasz, aniele. Nie masz o niczym pojęcia. Sądzisz, że widziałaś już moją mroczną stronę, tymczasem moja prawdziwa mroczna strona jest czarna jak smoła i żadne pierdolone światło na ziemi się przez nią nie przebije.

– I komu teraz brakuje odwagi? – wyszeptała.

Zadrżałem ze złości. Chciałem się pieprzyć, żeby pozbyć się wściekłości. Chciałem kogoś skrzywdzić. Chciałem coś złamać. Zsunąłem się w dół jej ciała, podciągnąłem jej koszulę nocną, a następnie zerwałem z niej stringi.

– Mówiłam ci, że jestem obolała – powiedziała cicho.

Kurwa, czemu w tej chwili musi brzmieć na taką wrażliwą? Kurwa, co ona ze mną robi?

Rozchyliłem jej uda. Nie powstrzymała mnie, choć była spięta. Robiąc głęboki wdech, położyłem się na brzuchu między jej nogami.

Gdy tylko Serafina zdała sobie sprawę, że jej nie skrzywdzę, od razu się rozluźniła. Skrzywiła się jednak, kiedy przyciągnąłem ją gwałtownie do ust. Zacząłem lekko całować jej wargi. Wkrótce wiła się oraz jęczała, rozkładając nogi jeszcze szerzej, pełna ufności. I, kurwa, to było o wiele lepsze od pieprzenia się z wściekłości. Nie spieszyłem się, zamiast tego napawałem tym, jak Serafina pozwala sobie poddać się przyjemności. Przesunąłem opuszkami po delikatnej skórze na wewnętrznej stronie jej uda, po rozluźnionych mięśniach.

Żadnych oznak napięcia czy strachu.

Serafina doszła, krzycząc wspaniale i wyginając plecy w łuk, a ja wpatrywałem się w przepiękne sutki, które teraz zostały cudownie wyeksponowane. Zacząłem obsypywać jej ciało pocałunkami, kierując się w górę, aż wreszcie dotarłem do ust.

– Cały czas mówisz o dawaniu i braniu – powiedziałem. – Dałem ci swoje usta. Co ty na to, żebyś teraz ty dała mi swoje?

– Możesz mieć moją dłoń, nic więcej – oznajmiła stanowczo.

– Chcę ci się spuścić do gardła, a nie w dłoń.

Nie przerwała kontaktu wzrokowego.

– Albo moja dłoń, albo nic.

– Ostatnio, kiedy kobieta robiła mi dobrze ręką, miałem czternaście lat. Od tamtego czasu zawsze dochodzę w ustach, cipce albo tyłku.

– Ja nie jestem taka jak one, Remo.

Nie, nie była. Serafina miała wszystko. Sprytna i silna. Lojalna i porywcza. Mogłaby zostać *capo*, gdyby w naszym świecie pozwalano

obejmować kobietom to stanowisko.

Opadłem na plecy i założyłem ręce za głowę. Serafina usiadła. Starała się ukryć brak doświadczenia, ale już od samego początku był on wyraźnie widoczny, ponieważ miała problem z rozpięciem paska. Nie pomogłem jej. Kiedy wreszcie wyjęła mojego fiuta z bokserek, było on już boleśnie twardy. Pieściła mnie dłonią – co prawda zbyt delikatnie, lecz podobało mi się patrzenie, jak to robi. Wkrótce odnalazła odpowiedni nacisk oraz właściwą prędkość, a wtedy wsunąłem rękę między jej nogi i zacząłem kreślić niewielkie ósemki na łechtaczce oraz wargach. Gdy Serafina zadrżała, dochodząc mocno i zaciskając rękę na moim kutasie, podążyłem za nią przytłoczony doznaniami. Spuściłem się na swój brzuch jak jakiś pieprzony nastolatek.

Starłem z siebie spermę jej stringami, nie przejmując się tym, że Serafina zmarszczyła brwi. Potem przyciągnąłem ją do siebie. Przez chwilę była spięta, lecz po pewnym czasie położyła głowę na moim ramieniu.

– To nie było takie złe – przyznałem od niechcenia. – Ale jeśli chcesz, żebym padł na kolana, będziesz musiała użyć ust.

Prychnęła.

– Wymyślę jakiś inny sposób, żebyś padł na kolana, Remo.

Jeśli ktokolwiek mógł tego dokonać, to z pewnością właśnie ona.

ROZDZIAŁ 18

Serafina

Obudziłam się w czyichś objęciach. Ciepły oddech owiewał moje ramię.

Nie odsunęłam się, tylko wbiłam wzrok w swoją leżącą na łóżku dłoń. Dostrzegłam, że skóra na moim palcu serdecznym jest jaśniejsza w miejscu, w którym przez ostatnie pięć lat nosiłam pierścionek zaręczynowy; teraz porzucony na moim stoliku nocnym.

Jak mogłabym znów kiedykolwiek go założyć? Jak mogłabym ponownie stanąć twarzą w twarz ze swoim narzeczonym po tym, co zrobiłam?

Po wszystkim, co nadal pragnę zrobić.

W głębi duszy wiedziałam, że nie chcę już zostawać żoną Danilo, ale to wciąż był mój obowiązek. Musnęłam opuszkami męską dłoń, co sprawiło, że Remo się obudził. Poczułam, jak nagle się spina. Pewnie nie przywykł do spania z kimś w jednym łóżku.

Zrobił wydech i rozluźnił się, lecz nic nie powiedział. Odwróciłam jego rękę tak, żeby jej wewnętrzna strona była na widoku, następnie zaczęłam przesuwać palcami po śladach po oparzeniach, zastanawiając się, skąd się tam wzięły. Dotknęłam jego nadgarstka, gdzie oprócz nich znajdowały się nachodzące na siebie inne blizny. Oddech Remo się zmienił i zrozumiałam, że *capo* stał się ostrożniejszy. Niebezpieczny.

– Czy powiesz mi wreszcie, skąd je masz? – zapytałam.

Ugryzł mnie w kark.

– A po co?

No właśnie, po co miałby mi się wyżalać?

Odwróciłam się do niego przodem. Patrzył groźnie, ale w jego oczach widziałam coś jeszcze mroczniejszego.

– Masz rację – przyznałam szeptem, nie odwracając wzroku. – Jestem tylko twoim jeńcem. Królową w twojej rozgrywce szachowej. Czymś bezwartościowym. Czymś, o czym szybko zapomnisz po tym, jak już oddasz.

Chociaż tak powiedziałam, nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby naprawdę miał mnie kiedykolwiek wypuścić, ponieważ widziałam, jak na mnie patrzy. Zastanawiałam się, czy powinnam czuć przerażenie, czy raczej ulgę. Przecież nie mogłam wrócić do oddziału z Chicago.

– Och, aniele, to niemożliwe, żebym o tobie zapomniał – oznajmił, na co się uśmiechnęłam.

Boże dopomóż, uśmiechnęłam się.

Pokręcił powoli głową.

– To jest szaleństwo – dodał.

– Tak. – Właśnie tym to było, ale jednocześnie czymś gorszym: zdradą. Tata. Mama. Sofia. Sam. Poczucie winy ścisnęło mnie za gardło. Przełknęłam ślinę. – Moja rodzina… – Nie zdołałam wydusić z siebie nic więcej.

Mina Remo stała się surowa. *Capo* puścił mnie i wstał. Przyjrzałam mu się; wyraźnie widocznej na jego twarzy nieczułości, okrutnym oczom, bliznom oraz mięśniom.

Remo był wrogiem. Próbował zniszczyć ludzi, których kochałam, używając jako broni mnie. Nie mogłam o tym zapominać.

Ubrał się i założył kaburę. Następnie przytaknął ponuro.

– Właśnie tak powinnaś na mnie patrzeć, aniele. Trzymaj się swojej nienawiści, jeśli możesz.

– A ty możesz?

Nic nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się mrocznie. Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Wytatuowana na jego plecach postać zdawała się ze mnie drwić, ponieważ z każdym dniem coraz bardziej czułam się jak upadający anioł.

***

Kiara przyszła po mnie w okolicy lunchu. Po jej spojrzeniu domyśliłam się, że wie, iż spałam z Remo. Nino pewnie jej

powiedział, z kolei jego poinformował zapewne najstarszy Falcone; jego oraz prawdopodobnie wszystkich innych. Nie odważyłam się zapytać, czy prześcieradło dotarło już do mojego domu. Na samą myśl, że rodzina i narzeczony je zobaczyli, czułam gulę w gardle.

Usiadłyśmy na kanapie. Kiara zamówiła wegetariańskie sushi, które teraz stało na stole przed nami. Nigdzie w pobliżu nie widziałam Nino, ale z pewnością znajdował się niedaleko i wbiegłby tu, gdyby jego żona wydała z siebie jakikolwiek niepokojący go dźwięk.

Przez chwilę jadłyśmy w ciszy, lecz Kiara nie zdołała opanować zmartwienia. Położyła mi rękę na ramieniu i jej wzrok powędrował w stronę znajdujących się na moim gardle śladów po zębach.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Odłożyłam pałeczki i spojrzałam jej w oczy.

– Jestem jeńcem, zostałam zamknięta w tych czterech ścianach i zdradziłam swoją rodzinę. Pozwoliłam Remo, by mnie zhańbił. Jestem zrujnowana. Więc jak myślisz?

Wydęła wargi.

– Będziesz zrujnowana, tylko jeśli pozwolisz innym sprawiać, żebyś tak się czuła.

– Nie rozumiesz. – Zacisnęłam usta. Ogarnął mnie przytłaczający wstyd, bo przecież każdy znał jej historię. – Przepraszam.

Pokręciła głową. W jej oczach dostrzegłam błysk bólu, ale zaraz wyprostowała się z uśmiechem.

– Przez lata czułam się zrujnowana… Aż w końcu przestałam i od tamtej pory jestem wolna.

– Gdyby rodzina i narzeczony dowiedzieli się, że Remo mnie nie zmusił, nie wybaczyliby mi tego.

– Chcesz wrócić do swojego narzeczonego?

– A myślisz, że wolę zostać z Remo? – wymamrotałam. – Porwał mnie. Trzyma zamkniętą w pokoju. Jest moim wrogiem. Seks tego nie zmienia.

Kiara przyjrzała mi się uważnie.

– Może istnieje szansa na zgodę między oddziałem z Chicago i Camorrą. To ty mogłabyś być tą szansą. Z aktu brutalności może zrodzić się coś dobrego.

– Ale się nie zrodzi. Mój tata, mój wuj, mój narzeczony, mój brat – podkreśliłam – nigdy nie zgodzą się na żaden pokój. To dumni mężczyźni, Kiara. Wiesz, jacy są członkowie mafii. Remo mnie im odebrał, zabrał moją… Zabrał moją niewinność.

– To jest coś, co można albo zabrać, albo dać.

Odwróciłam wzrok.

– Oni będą patrzyli na to inaczej. Remo odarł ich z czegoś, co według nich było ich własnością. Obraził moją rodzinę, mojego narzeczonego. Nie zapomną mu tego ani nie wybaczą. Zemszczą się, brutalnie mnie pomszczą.

– A chcesz zostać pomszczona?

– Remo mnie porwał. Odebrał mi wszystko.

– Wszystko? – zapytała zaciekawiona.

– Wszystko, co miało kiedyś jakiekolwiek znaczenie. – Znowu podniosłam pałeczki i kontynuowałam jedzenie, licząc, że Kiara zrozumie aluzję, iż nie chcę już rozmawiać.

***

Tej nocy Remo ponownie przyszedł do mojej sypialni. Spodziewałam się go, więc gdy rzucił na podłogę kaburę i położył się przy mnie, nic nie powiedziałam. Po prostu mu się przyjrzałam, usiłując zrozumieć jego, siebie, nas. Ale w ciemnych oczach widziałam tę samą konsternację, jaką czułam, kiedy był obok.

Oboje wpadliśmy w wir wydarzeń ściągający nas w dół, w bezlitosną otchłań, i nie potrafiliśmy sami wydostać się na powierzchnię. A ludzie, którzy mogli przybyć na ratunek, chcieli uratować tylko jedno z nas i patrzeć, jak drugie tonie, lecz my kurczowo trzymaliśmy się siebie. Żebyśmy mogli razem wypłynąć, najpierw któreś z nas musiało się puścić.

Tak jak poprzedniej nocy usta Remo zmusiły mnie do kapitulacji. Jego wargi, język i zęby w jednej chwili brutalne, a za moment delikatne. Dziś Remo nie próbował się ze mną przespać i to pogorszyło sprawę, bo wolałam, by się nie powstrzymywał. Wolałam, by brał, nie myśląc o mnie. By robił to bezlitośnie. Ponieważ gdy

zachowywał się lepiej niż potwór, za jakiego go miałam, odbierał mi coś, czego jeszcze bardziej nie chciałam mu dawać.

Przytulił mnie od tyłu, oddychając gwałtownie, a jego twardy penis napierał na moje ciało, upominając się o uwagę.

– Kiedy mnie wypuścisz? – zapytałam.

– Wkrótce – wymamrotał Remo, ale nie powiedział nic więcej.

Z jakiegoś powodu w mojej głowie rozbrzmiało echo słowa „nigdy".

Nigdy. Nigdy. Nigdy.

Zamierzałam zapytać go o prześcieradło. Dante na pewno skontaktował się już z Remo. Nie mogłam jednak się do tego zmusić, zbyt mocno się bałam. Nie chciałam wiedzieć, jak moja rodzina na to zareagowała.

Remo musnął ustami moje ramię.

– Zawsze tak robisz – zauważyłam.

Spiął się, jakbym przyłapała go na jakiejś zbrodni.

– Myślę, że Danilo zrujnował plan twojego wuja, żeby nie dać się sprowokować.

Ja też się spięłam.

– Co?

Objął mnie mocniej, tak żebym nie mogła się do niego odwrócić.

– Dante próbował udawać, że prześcieradło nie wywarło na nim zamierzonego efektu, jednak tego popołudnia zadzwonił do mnie Danilo i nie był tak opanowany jak ta zimna ryba, którą jest Cavallaro – wyjaśnił.

Zrobiłam drżący wdech.

– Rozmawiałeś z Danilo?

– Był wściekły, żądny krwi. Zapewnił, że utnie mi jaja i fiuta, a potem mnie nimi nakarmi. – Zamilkł na chwilę i spięłam się jeszcze bardziej. – Odpowiedziałem, że może spróbować, ale to nie zmieni faktu, że ja miałem cię jako pierwszy.

Wyszarpnęłam mu się i odwróciłam do niego, klękając na łóżku.

Uśmiechnął się mrocznie. Mój wzrok padł na leżącą na podłodze kaburę. Rzuciłam się w jej stronę, wyrwałam z niej pistolet, odbezpieczyłam go i wycelowałam w głowę Falconego.

Remo przewrócił się na plecy, po czym wyciągnął ręce nad głową, poddając się. W ciemnych oczach nie dostrzegłam strachu ani obawy.

Wyprostowałam się, nadal klęcząc obok niego.

– Jeśli myślisz, że nie pociągnę za spust, Remo, to się mylisz. Nie jestem już tą samą dziewczyną, która nie potrafiła poderżnąć ci gardła.

Spojrzał mi w oczy.

– Nie wątpię, że mogłabyś mnie zabić, aniele.

– Więc czemu się nie boisz? – zapytałam ostro.

– Bo – wymamrotał, łapiąc mnie za biodra; zacisnęłam palce na broni, ale pozwoliłam mu trzymać dłonie na mojej skórze – nie boję się śmierci ani bólu.

Nie opuszczając pistoletu, usiadłam na brzuchu Remo. Gdy poczułam pod sobą jego mięśnie, wzrosło napięcie między moimi udami. W jego oczach pojawiło się pożądanie.

Nachyliłam się, przystawiając mu lufę do czoła.

– Jeśli cię teraz zabiję, będę wolna.

– Nadal musiałabyś zmierzyć się z moimi braćmi oraz setkami lojalnych mężczyzn, którzy by cię potem ścigali – powiedział Remo, muskając kciukami mój brzuch w bardzo rozpraszający sposób. Choć byłam już mokra od wcześniejszych pieszczot, teraz między nogami zebrało się więcej wilgoci.

– Ale przynajmniej uwolniłabym się od ciebie, a tylko na tym mi zależy – oznajmiłam.

Znowu uśmiechnął się mrocznie. Podniósł rękę, a ja napięłam palec spoczywający na spuście.

– Nie uwolnisz się ode mnie. Bo jestem tutaj. – Delikatnie dotknął mojej skroni, chociaż istniało inne miejsce, które powinien dotknąć jako pierwsze, bo właśnie tam jego obecność przerażała mnie najbardziej. – Już zawsze będziesz pamiętała, że to mi oddałaś się po raz pierwszy.

Posłałam mu okrutny uśmiech, taki sam, jaki stosował na mnie Remo za każdym razem, kiedy za bardzo się do niego zbliżyłam.

– Wspomnienie wyblaknie. Po pewnym czasie te dwa razy przestaną dla mnie cokolwiek znaczyć. Do końca życia będę sypiała

z Danilo i w końcu zapomnę, że kiedyś istniał jakiś inny mężczyzna.

Usiadł gwałtownie i jego oczy błysnęły wściekłością. Pistolet wbił mu się w czoło, ale Remo miał to gdzieś. Zacisnął palce na moim biodrze, a w drugą dłoń ujął tył mojej głowy.

– Och, aniele, uwierz mi, gdy ci mówię, że zapamiętasz mnie do końca życia.

Uniosłam biodra i ustawiłam je nad jego penisem. Dotknęłam dłonią policzka Remo, a w ciemnych oczach pojawiło się uczucie, które przerażało go równie mocno co mnie. Zdjęłam palec ze spustu, lecz nie opuściłam broni. Powoli osunęłam się na członka Remo, ignorując okrutne pieczenie. Kiedy znalazł się już cały we mnie, odrzuciłam głowę do tyłu.

– Druzgocząco – oznajmił.

Spojrzałam w jego tęczówki.

– Druzgocząco piękna – wymamrotał.

Obniżyłam pistolet i przycisnęłam go do jego piersi.

– Nie ma tu niczego, w co mogłabyś trafić.

Zabezpieczyłam broń, objęłam Remo za szyję i zaczęłam kołysać biodrami, trzymając pistolet luźno w dłoni. Ból i przyjemność ogarnęły całe moje ciało. Remo mruknął. Zaczęłam poruszać się szybciej, unosić się i opadać, a on trzymał mnie mocno. Patrzył mrocznym, zaborczym wzrokiem, pozwalając mi kontrolować sytuację.

Przygryzał moją skórę, zostawiając na niej ślady, z kolei ja przesuwałam paznokciami po jego plecach, również go znacząc. To było bolesne, ale ujeżdżałam go ostro i szybko; napawałam się uczuciem pieczenia. Remo wessał do ust mój sutek i zaczął pocierać kciukiem łechtaczkę. Przyjemność zwiększyła się gwałtownie, przepysznie mieszając się z bólem.

Oba te doznania stawały się coraz silniejsze i wiedziałam, że jedno z nich w końcu mnie zniszczy. Pragnęłam tego. Potrzebowałam tego. Gdy Remo przesunął kciukiem po łechtaczce, przyjemność wygrała ze wszystkim. Krzyknęłam, upuszczając broń, po czym desperacko chwyciłam się twardych ramion, w które wbiłam paznokcie. Remo patrzył mi w oczy z zawziętością oraz głodem, a ja czułam się tak żywa, wolna i lekka.

Drżałam jeszcze od siły orgazmu, kiedy Falcone przekręcił nas tak, że znalazłam się na dole. Wsunął ręce pod moje kolana, szeroko rozkładając mi nogi, i wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem, znacznie głębiej niż wcześniej. Wygięłam plecy w łuk, nieco rozchyliłam usta i wydałam z siebie zduszony dźwięk – na wpół stęknięcie, na wpół skomlenie. Remo nie zatrzymał się ani na moment. Cały czas poruszał biodrami gwałtownie i szybko, wpychał mnie w materac, odbierał mi każdą cząstkę niewinności. Broń leżała obok nas na łóżku.

Miał rację: nawet gdybym wpakowała mu kulkę w łeb, nie uwolniłabym się od niego. W tej chwili nawet nie byłam pewna, czy w ogóle istnieje taka rzecz, dzięki której byłoby to możliwe.

Remo

Siedziałem na kanapie w bawialni, wpatrując się w komórkę. Dwa nieodebrane połączenia od Dantego. Ostatnie było z wczoraj. Minęły trzy dni od mojej zabawnej rozmowy telefonicznej z Danilo. Nie potrafiłem zmusić się, żeby pogadać z Cavallaro, ponieważ wiedziałem, że mam go dokładnie tam, gdzie chcę.

– Czas to zakończyć – oświadczył Nino. – Dzisiaj zadzwonił do mnie Dante. Wymieni Scuderiego na Serafinę.

– To ja jestem *capo*. I to ja zadecyduję, kiedy ją wypuścić.

Brat pochylił się, opierając ręce o uda.

– Remo, jeśli coś do niej czujesz…

– Nie jestem taki jak ty. – Przerwałem mu. – Jedna kobieta nie zmieni mnie w emocjonalny kłębek nerwów.

Zmrużył oczy, ale zachował niewzruszony wyraz twarzy.

– To ją odeślij. Fabiano zaczyna się niecierpliwić, zresztą tak samo jak ja. Nie ugramy już więcej. Dante nie da nam nic poza Scuderim. Już i tak dzięki tobie uwierzyli, że torturowałeś i zgwałciłeś Serafinę. Padli na kolana, ale to Dante jest *capo*. I odda jedynie swojego *consigliere*.

– Odbiorę następnym razem, jak do mnie zadzwoni – stwierdziłem, wzruszając ramionami.

Nino przyjrzał mi się uważnie.

– Mówiłem ci, że w tej grze nie będzie zwycięzców.

– Zwyciężyliśmy w niej my.

Pokręcił głową, lecz nie odezwał się ani słowem.

Wstałem i podszedłem do worka treningowego. Kopanie oraz uderzanie go nie opanowało pierdolonego chaosu w mojej głowie. Nie pomagał też fakt, że przez cały ten czas Nino patrzył na mnie oceniająco.

Jeszcze raz kopnąłem worek, po czym poszedłem na górę i wparowałem do pokoju Serafiny. Czytała, siedząc na parapecie. Adamo przyniósł jej już chyba połowę naszej biblioteki. Odłożyła książkę i wstała. W ciągu ostatnich kilku dni zaczynała przejmować coraz więcej kontroli nad tym, co działo się między nami, a ja nie mogłem na to pozwolić.

Zbliżyła się jeszcze bardziej, przyglądając mi się z zaciekawieniem. Zatrzymała się przede mną. Zamiast potraktować ją surowo, tak jak z początku zamierzałem, spojrzałem na jej miękkie usta. Usta, którymi nie potrafiłem się nacieszyć. Usta, przez które czułem doprowadzające mnie do szaleństwa pożądanie.

– Patrzysz jakoś dziwnie – powiedziała.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, jak klęczysz przede mną z tymi twoimi idealnymi ustami zamkniętymi na moim fiucie. – To była tylko połowiczna prawda, ale jedyna, jaką miała ode mnie usłyszeć.

– Już raz przed tobą klęczałam – wysyczała.

Pokręciłem głową.

– Tamto się nie liczy. Możesz klęczeć i nadal kontrolować sytuację.

– Nie uklęknę.

– Szkoda, ponieważ nie ma lepszego sposobu, żeby rzucić mężczyznę na kolana niż ssanie mu fiuta. A ty chyba chciałaś, żebym padł na kolana, prawda?

Popchnęła mnie i opadłem na łóżko. Przyciągnąłem ją do siebie, a ona stanęła między moimi nogami tak, że jej kolana dotykały mojego kutasa. Wsunąłem dłoń między jej złączone uda i zacząłem pocierać ją przez materiał majtek.

– Codziennie, kiedy się budzę, jestem, kurwa, twardy, bo w nocy śnię o twoich ustach i języku, aniele. O tym, jakie to by było uczucie,

gdybym mógł pieprzyć twoje słodkie usta.

Została wypalona w moim umyśle. Ona cała, nie tylko jej ciało…

Ściągnęła brwi, ale też rozchyliła nieco usta i jej oddech się pogłębił. Kciukiem musnąłem łechtaczkę, a drugim palcem przesunąłem wzdłuż zagłębienia między wargami, do których już wkrótce przylegały przemoczone jej sokami majtki.

– Ja prawie codziennie liżę twoją cipkę. Nie zastanawiasz się, jakie to by było uczucie, gdybyś się odwzajemniła? Gdybyś zdominowała mnie, używając do tego swoich ust?

Dostrzegłem błysk w niebieskich oczach. Serafina jęknęła, kiedy mocniej przycisnąłem dłoń do jej wejścia. Powoli cofnąłem rękę i uśmiechnąłem się mrocznie. Złapałem ją za biodra, następnie pociągnąłem w dół. Nie na tyle mocno, żeby ugięły się pod nią kolana, ale na tyle, by pokazać, czego chcę. Opierała się, więc postawiłem na lżejszy nacisk i wreszcie uklękła, trzymając wysoko uniesioną głowę. Gdy zobaczyłem, jak przede mną klęka, mój kutas stwardniał jeszcze bardziej. Rozpiąłem pasek, potem zamek, a następnie wyjąłem fiuta. Zacząłem przesuwać po nim dłonią.

Serafina obserwowała mnie z rozchylonymi wargami, lecz kiedy zauważyła mój przebiegły uśmiech, zmrużyła oczy. Po raz ostatni zakreśliłem kciukiem kółko, zbierając wilgoć, która znajdowała się na główce, po czym musnąłem nim usta Serafiny i wsunąłem go między jej wargi. Gdy posmakowała mnie z wahaniem, mój pierdolony fiut drgnął. Serafina oczywiście to zauważyła i uśmiechnęła się zwycięsko.

Wyjąłem palec i położyłem dłoń na jej szyi, ale nie popchnąłem w stronę czekającego kutasa, ponieważ wiedziałem, że gdybym znowu próbował nakłonić ją do zrobienia tego, czego chcę, to by się oparła.

Wreszcie wyciągnęła rękę, po czym zacisnęła palce na podstawie mojego fiuta. Ścisnęła jakby na próbę, a ja zdusiłem mruknięcie. Wtedy Serafina pochyliła się i objęła ustami główkę. Polizała ją, następnie zaczęła ssać – robiąc to bez doświadczenia – przez co prawie wariowałem z pożądania. Pchnąłem biodrami, wsuwając się głębiej, ale nie do końca; nadal się powstrzymywałem, choć do tej pory nie musiałem się hamować przy kobietach.

Za każdym razem, kiedy zasysała powietrze, czułem napięcie w jajach. Gdybym nie siedział, ten widok sprawiłby, że padłbym na kolana. Serafina klęczała przede mną, patrząc wyzywająco i triumfalnie, a ja należałem do niej. Ciałem… oraz tym, co pozostało z mojej czarnej duszy.

Nagle rozbrzmiał dzwonek mojego telefonu. Odbierając, zacisnąłem dłoń na smukłej szyi.

– Dante, jak mi miło – wydusiłem z siebie.

Serafina otworzyła szerzej oczy i próbowała cofnąć głowę, jednak przytrzymałem ją za szyję, nie przestając wsuwać się do jej ust. Posłała mi mordercze spojrzenie, następnie przesunęła zębami po moim fiucie, przez co prawie zemdlałem z przyjemności, a mój kutas drgnął. Uśmiechnąłem się przebiegle.

Jeśli chce, bym ją puścił, musi ugryźć o wiele mocniej. Ból mnie tylko nakręca.

– Nie zadzwoniłem, żeby wymieniać z tobą uprzejmości – oznajmił chłodno Dante.

Włączyłem głośnomówiący i poluzowałem palce, które zaciskałem na jej skórze. Serafina gwałtownie się cofnęła, ale złapałem ją za rękę i pociągnąłem do góry. Potem pchnąłem ją w dół, na swoje kolana. Przycisnąłem jej plecy do mojej klatki piersiowej, jedną ręką objąłem ją w pasie na wysokości piersi, a stopą rozsunąłem jej nogi; przytrzymałem tak, że siedziała na mnie w pełnym rozkroku. Serafina posłała mi groźne spojrzenie, lecz się nie odezwała. Przesunąłem dwoma palcami po jej wargach. Była cholernie mokra. Uśmiechnąłem się szeroko, a ją ogarnął wstyd.

– Szkoda – powiedziałem do Dantego.

Wsunąłem w nią dwa palce i zacząłem ją nimi pieprzyć, podczas gdy drugą dłonią masowałem pierś.

– Powinniśmy znaleźć jakieś rozwiązanie – oznajmił Cavallaro. W jego głosie słyszałem ledwie powstrzymywaną wściekłość.

– Na pewno coś wymyślimy – zapewniłem, wkładając palce do cipki Serafiny, a następnie wyjąłem je i zatoczyłem kółko wokół łechtaczki. – Wiesz, że chcę Scuderiego. Chcę też, żebyś dostarczył mi go osobiście.

Powoli pieprzyłem Serafinę, czując, jak zaciskają się jej mięśnie. Odwróciła głowę i ugryzła mnie w bok szyi. Poluzowałem uścisk, a wtedy wyrwała mi się, pobiegła do łazienki, po czym zatrzasnęła drzwi.

– Za dwa dni. W moim mieście – zwróciłem się do Dantego. – Chcę, żebyś przywiózł go prosto do Vegas. Ja dostanę Scuderiego, ty dostaniesz Serafinę. Ma być przy tym też jej narzeczony. Chciałbym poznać go osobiście.

Milczał przez chwilę.

– Będziemy tam.

– Nino wyśle ci szczegóły operacji. Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Rozłączyłem się, ale mój triumf potrwał zaledwie moment. Zerknąłem na drzwi, za którymi skryła się Serafina.

Jeszcze dwa dni.

I wtedy ją wypuszczę.

A to, czy wleci wprost do klatki Danilo, będzie zależało wyłącznie od niej…

Poczułem ucisk w piersi, lecz opanowałem to doznanie.

Serafina nigdy nie miała być moja.

Wstałem, oderwałem wzrok od drzwi łazienki, po czym wyszedłem z pokoju.

ROZDZIAŁ 19

Serafina

– **Włóż to** – **rozkazał Remo, rzucając** na łóżko moją suknię ślubną, w którą od razu wbiłam wzrok.

Nie widziałam jej już od prawie dwóch miesięcy. Teraz odnosiłam wrażenie, jakby nigdy nie należała do mnie. Jakbym nigdy więcej nie powinna jej zakładać.

Wpatrywałam się w białe warstwy tiulu, plamy krwi oraz rozdarcia w materiale.

– Czemu? – zapytałam.

Remo odwrócił się i spojrzał na mnie surowo.

– Bo tak mówię, Serafina.

Nie powiedział *aniele*. Serafina.

Co się dzieje?

Zmrużyłam oczy.

– Czemu? – powtórzyłam.

Podszedł bliżej, patrząc morderczym wzrokiem.

– Rób, co mówię.

– Bo co? – odparłam opryskliwie. – Co jeszcze mógłbyś mi zrobić? Odebrałeś mi wszystko, co miało jakiekolwiek znaczenie. Nie możesz zabrać nic więcej. Nie możesz mnie bardziej złamać.

Uśmiechnął się okrutnie.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, jesteś słabsza, niż myślałem.

Głośno przełknęłam ślinę, ale nie włożyłam sukni.

Oboje wiemy, że jestem o wiele silniejsza, niż się spodziewał. Może właśnie dlatego ciągle to robi. Może dlatego wciąż mnie odpycha.

Sięgnął po nóż i wyjął go z mrożącym krew w żyłach szczęknięciem, które rozbrzmiało po tym, jak ostrze otarło się o pochwę.

Ciarki przebiegły mi po plecach, lecz nie ruszyłam się z miejsca, ponieważ jedno wiedziałam na pewno – Remo mnie nie skrzywdzi. Już nie. Nigdy więcej. Stworzyła się między nami jakaś chora więź, która sprawiała, że nie był w stanie tego zrobić.

Złapał za dekolt mojej koszuli nocnej i rozciął ją jednym szybkim ruchem. Materiał znalazł się u moich stóp, a ja zostałam w samych majtkach.

Nadal trzymając kurczowo nóż, Remo zmierzył mnie wzrokiem; przepełniona pożądaniem poczułam ucisk między nogami. Złapał mnie za biodro, przyciągnął do siebie, następnie złączył nasze wargi. Zrobiłam głośny wdech i wtedy jego język podbił moje usta, natomiast nasze zęby uderzyły o siebie. Remo zaczął na mnie napierać, zmuszając do cofania się, aż opadłam plecami na łóżko. Rozciął także moje majtki, a kiedy poczułam na skórze ostrze, po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Falcone stanął nade mną i wyjął penisa, patrząc wściekle, wygłodniale, przerażająco.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, rozsunęłam nogi, ponieważ byłam stracona. Byłam stracona, odkąd Remo spojrzał na mnie po raz pierwszy, i teraz, widząc go takiego, nie miałam wątpliwości, że on też jest stracony.

Uśmiechnął się i zerknął w dół, na moje podbrzusze. Ukląkł, jeszcze bardziej rozchylił moje uda, po czym schował między nimi twarz. Wygięłam plecy w łuk, wbijając palce w świeże prześcieradło, z kolei mój wzrok powędrował na porwaną suknię ślubną. Usta Remo nieubłaganie brały mnie na własność. Remo pieścił moją cipkę językiem oraz wargami, liżąc i przygryzając. Nie mogłam uciec. Nie pozwoliłby mi na to. Zmusił, żebym się poddała, nie siłą, nie przemocą… Zanurkował, zataczając językiem kółka, dopóki nie stałam się niewolnikiem doznań, jakie wywoływał w moim ciele. Orgazm spadł na mnie niczym lawina, ale ja nie potrafiłam oderwać spojrzenia od poplamionego materiału sukni ślubnej – symbolu mojej cnoty, mojej czystości.

Obie stracone.

Obie zabrane… Nie.

Oddane.

Remo zaczął przesuwać się coraz wyżej, aż wreszcie musnął językiem mój sutek. Delikatnie przygryzł skórę, następnie załagodził to pocałunkiem. Nakrył mnie swoim ciałem, przyciskał dłonie do materaca po obu stronach mojej głowy, nadal trzymając w jednej z nich nóż. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Nienawidziłam go, siebie, nas, ponieważ z każdym dniem coraz trudniej było mi się trzymać tego uczucia.

Oboje potrzebowaliśmy tej nienawiści, a jednak przeciekała nam ona przez palce. Nie potrafiłam tego zatrzymać.

Zgubiona.

Spojrzenie ciemnych oczu odzwierciedlało moje wewnętrzne rozdarcie. Doprowadziliśmy się nawzajem do zguby.

Mój wzrok z powrotem powędrował na suknię, a Remo wszedł we mnie jednym gwałtownym, bezlitosnym ruchem. Przycisnął usta do mojego ucha, wściekle poruszając biodrami.

– Kiedy zobaczyłem cię w tej sukni, wiedziałem, że to ja muszę być tym, który odbierze ci niewinność. Wiedziałem, że to ja muszę być tym, który sprawi, że będziesz krwawiła. Kto by pomyślał, że ty sprawisz, że ja też będę krwawił?

Zadrżałam, czując ucisk w gardle, chociaż moje ciało zdradziecko pulsowało z przyjemności. Wreszcie oderwałam spojrzenie od warstw tiulu i popatrzyłam ze złością na mojego porywacza, mojego wroga, źródło mojego upadku. A jednak mimo wszystko – pomimo świadomości, co mi odebrał – w moim słabym, idiotycznym sercu nie było samej nienawiści. Ale tę prawdę zamierzałam zabrać ze sobą do grobu.

– Nienawidzę cię – wyszeptałam, jakby wypowiedzenie tych słów głośniej mogło sprawić, że staną się one prawdziwe.

Remo wpatrywał się we mnie błyszczącymi od uczuć oczami, wykrzywiając usta w mrocznym uśmiechu, ponieważ *wiedział*. Opuścił głowę i przesunął językiem po moich wargach.

– Nic nie smakuje tak dobrze jak twoje usta, nawet kiedy wypluwasz z siebie kłamstwa, aniele.

Znowu pchnął biodrami, tym razem trafiając bardzo głęboko, i nie mogłam się już powstrzymać. Ogarnęła mnie oślepiająca przyjemność. Rozchyliłam wargi, ale zdusiłam krzyk, który chciał się

spomiędzy nich wydobyć. Nie zamierzałam dawać Remo tej satysfakcji. Nie dzisiaj. Ugryzł mnie w szyję, co sprawiło, że poczułam orgazm dwa razy mocniej, a z mojego gardła wydostał się jęk. Nie mógł dać mi nawet tego drobnego zwycięstwa. Jego twarz wykrzywiła się w napięciu. Remo nie przestawał pchać biodrami, napinając ramiona. Pocałował delikatnie moje usta, następnie ucho. Wiedziałam, że zaraz powie coś, co mnie złamie. Że usłyszę słowa gorsze od jakiejkolwiek tortury. Zdawałam sobie z tego sprawę już w chwili, gdy tego ranka ujrzałam jego chłodną twarz.

– Chciałaś wiedzieć, czemu kazałem ci założyć twoją suknię ślubną – wychrypiał; jego ruchy stały się mniej kontrolowane.

Przerażona poczułam ucisk w piersi, z kolei on znowu pocałował mnie w ucho.

– Otóż zorganizowałem na ten wieczór spotkanie z Dantem i obiecałem mu, że cię oddam. Danilo też tam będzie, więc pomyślałem, że ucieszy się, kiedy zobaczy cię w sukni ślubnej. Chociaż ukradłem to, co mu obiecałaś.

Ogarnęły mnie zszokowanie oraz wściekłość. Mocno spoliczkowałam Remo.

Złapał za mój nadgarstek, przycisnął go do materaca nad moją głową i ponownie we mnie wszedł, cały czas patrząc zaborczo. Z każdym pchnięciem zdobywał coraz więcej mnie, ale już nie potrafił trzymać na dystans, bo ja zdobyłam część niego.

Jego mięśnie napięły się z przyjemności, a moje zdradzieckie ciało jak zawsze uległo Remo. Gdy krzyknęłam, splótł nasze palce, wcisnął je mocniej w materac, następnie pocałował mnie ze złością. Zdominował. Kiedy wreszcie się zatrzymał, zerknęłam na suknię.

– Jesteś moja, aniele. Twoje ciało i twoja dusza należą do mnie – wychrypiał i, Boże dopomóż, mówił prawdę.

***

Ubrana w dawną suknię ślubną czułam się, jakbym ją bezcześciła. Jakbym nie powinna nosić czegoś tak białego i czystego. Gdy ciężki materiał ułożył się wokół moich stóp, przez moje ciało przebiegł

dreszcz. Wbiłam wzrok w warstwy tiulu, plamy krwi oraz rozdarcia w materiale.

Czy naprawdę sama wybrałam tę suknię? Czy kiedykolwiek czułam się w niej komfortowo?

Remo przyjrzał mi się z surowym wyrazem twarzy.

– Pamiętam pierwszy raz, kiedy cię w niej zobaczyłem – oznajmił.

Nic nie odpowiedziałam.

Podniósł ze stolika nocnego mój pierścionek zaręczynowy, przez co zjeżyły mi się włoski na karku. *Capo* stanął przede mną, chwycił moją dłoń i wsunął go na mój palec, posyłając mi przerażający uśmiech.

– W ten sposób Danilo oznaczył cię jako swoją, prawda?

Wbiłam w niego wzrok, patrząc srogo, wyzywająco, ponieważ świetnie wiedział, że on też mnie oznaczył, a ślad, jaki po sobie zostawił, jest o wiele trwalszy od drogiego pierścionka. Coś w jego twarzy się zmieniło, pojawiło się jakieś pęknięcie w tej masce surowości, lecz Remo nadal trzymał moją rękę. Nagle puścił i zrobił krok do tyłu.

– Danilo będzie zachwycony, gdy cię odzyska – powiedział.

– Nie jestem już tą samą dziewczyną co wcześniej.

Spojrzał na mnie tak, że poczułam się, jakbym dostała obuchem w głowę, ale on nie dodał nic więcej, chociaż chciałam… Pragnęłam, żeby się odezwał.

***

Do samego końca byłam przekonana, że Remo zatrzyma mnie przy sobie. Broniłam się przed prawdą, dopóki nie stanęłam twarzą w twarz z konsekwencjami własnych grzechów: wyczerpanymi członkami mojej rodziny oraz narzeczonym.

Na opuszczonym parkingu czekali tata, Dante i Danilo. Nie było z nimi Samuela, ponieważ z pewnością by mu odbiło. Za nimi leżał związany facet, prawdopodobnie ojciec Fabiano; był odwrócony tyłem do mnie, więc nie mogłam mieć pewności.

Wszyscy wpatrywali się w dach jednego z budynków i gdy Remo wyciągnął mnie z samochodu, zrozumiałam dlaczego. Znajdował się

tam Nino, który celował do nich z karabinu snajperskiego. Fabiano też wysiadł z bronią w ręku.

Remo przeszedł ze mną kilka kroków, po czym się zatrzymał.

– Nie wiem, kto ci doradził, żebyś zaatakował moje terytorium, Dante, ale popełniłeś błąd, kiedy go posłuchałeś – oznajmił miłym głosem, mocno ściskając moje biodro i przyciskając mnie do siebie.

Nie odrywałam wzroku od ziemi, ponieważ przytłaczające poczucie winy sprawiło, że nie odważyłam się popatrzeć w oczy mężczyznom, którzy przybyli mi na ratunek. Biały materiał sukni zdawał się ze mnie szydzić, więc skupiłam się na szkarłatnych plamach.

Wreszcie dzielnie podniosłam głowę, lecz od razu tego pożałowałam.

Nic nigdy nie zabolało mnie tak bardzo jak widok spojrzenia mojego taty. Przyglądał się zakrwawionej sukni oraz siniakom na mojej szyi. Remo dopilnował, by zostawić po sobie widoczne ślady, a teraz obnosił się z nimi przed wszystkimi i przyniosło to zamierzony efekt. Wuj Dante, mój narzeczony i mój ojciec patrzyli na mnie, jakby ktoś wyrywał im wnętrzności.

Totalne zwycięstwo Remo.

Chciałam krzyknąć, że nie cierpiałam tak, jak myśleli. Wolałam, by mnie znienawidzili, ale zabrakło mi odwagi.

– Następnym razem, kiedy wpadniesz na pomysł, żeby nam dopierdolić, popatrz na swoją siostrzenicę, Dante, i pomyśl, jak ją zawiodłeś.

Wuj zachował kamienny wyraz twarzy, lecz w jego spojrzeniu dostrzegłam błysk czegoś mrocznego.

Nie potrafiłam spojrzeć im w oczy. Czułam palące poczucie winy spowodowane tym, co pozwoliłam Remo ze sobą zrobić. Co sama zrobiłam. Co chciałam zrobić. Co nadal chciałam robić.

Remo nachylił się i jego usta musnęły moje ucho.

– Należysz do mnie, aniele. Pamiętaj o tym. Dałaś mi część siebie i już nigdy jej nie odzyskasz. Będzie moja, niezależnie od tego, co się wydarzy.

Dante, Danilo i mój ojciec wyglądali, jakby mieli się zaraz na niego rzucić; spięci patrzyli z nienawiścią oraz wściekłością. Chcieli mnie

chronić, jednak ja nie potrzebowałam już ratunku. Nie można mnie uratować, ponieważ byłam nieodwołalnie zgubiona.

Delikatnie przechyliłam głowę i spojrzałam w chłodne oczy.

– Nie tylko ja coś straciłam – wyszeptałam. – Dałeś mi część swojego okrutnego, czarnego serca, Remo, i pewnego dnia zdasz sobie z tego sprawę.

Oczy Remo rozbłysły na chwilę jakimś uczuciem. Te okrutne oczy, które z pewnością nawiedzały jego ofiary w snach…

Jak długo będą nawiedzać mnie? Co gorsza – przez ile czasu miało powracać wspomnienie tego, jak wyglądały w chwilach, kiedy Remo nie patrzył z okrucieństwem ani nienawiścią, ale pewnym o wiele bardziej przerażającym uczuciem?

Falcone przeniósł wzrok na mojego wuja. A ja mogłam myśleć tylko o tym, że nie zaprzeczył moim słowom. Okrutne, czarne serce Remo było moje i chyba właśnie to okazało się najbardziej bolesne.

– Dajcie nam Scuderiego – powiedział.

Dante chwycił za linę, którą mężczyzna był mocno związany, następnie zaczął ciągnąć go w naszą stronę, chociaż ojciec Fabiano próbował się wyrwać. Znałam swojego wuja już od bardzo długiego czasu, ale nigdy nie widziałam, żeby tak patrzył: z wielką wściekłością oraz żalem. Pchnął Scuderiego na ziemię w połowie drogi do nas.

– Puść moją siostrzenicę, teraz – rozkazał, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Remo się zaśmiał.

To był podstęp. To musiał być podstęp. Przecież sam powiedział, że jestem jego. Należałam do niego. Moje ciało i moja dusza. Nie zamierzał mnie oddać. I, co najgorsze, gdzieś w środku tego pragnęłam – nie tylko dlatego, że nie chciałam żyć wśród rodziny, którą tak okropnie zdradziłam, ale też dlatego, że myśl, iż mógłby oddać mnie z taką łatwością, łamała mi serce. Serce, które zamarło na chwilę, gdy Remo spojrzał mi w oczy, zaborczo i triumfalnie, po czym się nachylił. Byłam pewna, że pocałuje mnie przy wszystkich, lecz on tylko musnął ustami mój policzek i zatrzymał je przy moim uchu.

– Nigdy bym nie pomyślał, że spojrzysz tak na mnie w dniu, kiedy będę cię wypuszczał. Jak gdyby zwrócenie ci wolności było najgorszą formą zdrady. Nie powinnaś chcieć kogoś, kto trzyma cię w klatce. Powinnaś pragnąć wolności. – Odetchnął, a ja zadrżałam, czując na skórze jego gorący oddech. – Żegnaj, Serafino.

Puścił mnie, a następnie odepchnął od siebie. Poleciałam do przodu z łomoczącym w piersi sercem. Złapały mnie czyjeś silne ręce i szybko zostałam odciągnięta od Remo. Ruszyłam w stronę swojej rodziny, swojego narzeczonego, wolności, ale nie czułam się, jakbym była wolna.

Dante stanął tuż obok, z kolei Danilo podszedł, *wyciągnął do mnie rękę*, a ja skuliłam się, czując się niegodna jego dotyku po tym, jak go zdradziłam. Jak zdradziłam oddział z Chicago z Remo. Mój wuj i ojciec się spięli. Danilo opuścił rękę, a następnie zrobił krok do tyłu, patrząc na Falconego z głęboką nienawiścią. Najgorsze jednak było spojrzenie Remo, ponieważ kiedy je dostrzegłam, świetnie wiedziałam, co mówi.

Należysz do mnie.

Wpadłam w ramiona taty, który przytulił mnie mocno, szepcząc słowa pocieszenia, choć w zasadzie ich nie rejestrowałam. Nie patrzyłam na niego, gdy ciągnął mnie w stronę samochodu.

Fabiano załadował swojego ojca na tyły auta, po czym wsiadł do środka. Remo zerknął na mnie ostatni raz, po czym dołączył do nich i odjechał.

Odjechał.

I znowu zadrżałam, bo ta najbardziej przerażająca część mojej osobowości już za nim tęskniła.

Należysz do mnie.

Tak, należałam.

Tata usiadł ze mną na tylnej kanapie, nadal tuląc mnie do piersi i głaszcząc po głowie, co ponownie wywołało poczucie winy. Dante zajął miejsce za kółkiem, a mój narzeczony na fotelu pasażera. Gdy w lusterku wstecznym spotkałam się wzrokiem z Danilo, spuściłam głowę, ze wstydu oblewając się rumieńcem.

– Jesteś już bezpieczna, Fina. Nigdy więcej nie stanie ci się nic złego. Przepraszam, gołąbeczko. Tak bardzo przepraszam –

wyszeptał tata, chowając twarz w moich włosach.

Zdałam sobie sprawę, że płacze. Mój ojciec. Który należał do mafii, od kiedy był nastolatkiem. Który był podszefem Minneapolis. Płakał, chowając twarz w moich włosach, na oczach swojego *capo* oraz mojego narzeczonego. Też się rozkleiłam. Złapałam się kurczowo jego marynarki i zaczęłam szlochać, nie hamując się, po raz pierwszy od dawna. Tata przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Przepraszam. – Udało mi się wydusić. To słowo wyrwało się z mojego gardła i nie oddało wagi moich grzechów. Mojej zdrady.

– Nie – warknął. – Nie, Fina, nie. – Drżał, zaciskając boleśnie palce na mojej skórze.

– Remo… On… Ja… – dukałam.

Ujął moją twarz w dłonie.

– Już po wszystkim. Już po wszystkim, Fina. Przysięgam, pewnego dnia go dorwę. Zabiję za to, co ci zrobił… Za… za to, że cię skrzywdził.

Przełknęłam ślinę.

Myślał, że Remo mnie zgwałcił. Każdy tak myślał, a ja nie potrafiłam powiedzieć im prawdy, brakowało mi odwagi. Zamknęłam oczy i przycisnęłam policzek do twardego torsu. Tata tulił mnie mocno, kołysząc w ramionach, jakbym była małą dziewczynką. Jakby w ten sposób mógł mi zwrócić niewinność.

Czy prawda by go wyzwoliła? Czy wyzwoliłaby ich wszystkich, czy może jeszcze bardziej złamała?

Już nic nie wiedziałam.

Remo

Fabiano zerkał na swojego ojca leżącego z tyłu samochodu i wyglądał, jak gdyby nie mógł się, kurwa, doczekać, aż wreszcie zatopi w nim kły.

– Twój plan naprawdę zadziałał. Zmiażdżyłeś ten pieprzony oddział z Chicago – powiedział, odwracając się do mnie.

Wbiłem wzrok w rozciągającą się przed nami drogę.

Wreszcie osiągnąłem cel, na który pracowałem: zniszczyłem oddział z Chicago od środka. Widziałem to na twarzach wrogów i nie miałem wątpliwości, że będą cierpieli jeszcze przez długi czas.

Fabiano poruszył się niespokojnie.

– Remo, zdajesz sobie sprawę, że wygraliśmy, prawda? Dostaliśmy mojego ojca. Twój szalony plan zadziałał.

– No, zadziałał…

– To czemu… – Otworzył szerzej oczy.

Zacisnąłem palce na kierownicy.

– Moglibyśmy znowu spróbować ją porwać. Skoro udało się raz, skąd pewność, że nie zadziała ponownie? – zapytał niemal z niedowierzaniem.

– Nie – powiedziałem surowo. – Serafina nie powinna żyć w niewoli.

Pokręcił głową.

– Wydadzą ją za Danilo. Może naruszyłeś towar, ale ona nadal jest siostrzenicą Cavallaro i Danilo zachowałby się nierozsądnie, gdyby odmówił poślubienia jej tylko dlatego, że nie jest już dziewicą.

Chciałem kogoś zabić. Pragnąłem rozlewu krwi.

– Nie poślubi go – odparłem.

– Remo…

– Ani słowa, Fabiano, albo, przysięgam, nie uda ci się rozerwać ojca na strzępy, bo ja zrobię to pierwszy, a potem może zajmę się też tobą.

Rozparł się w fotelu, marszcząc brwi.

– Mam zadzwonić do Nino?

– Widzimy się z nim za pięć pierdolonych minut – warknąłem. – A teraz się, kurwa, zamknij.

Wkrótce dotarliśmy do *Sugar Trap*. Podczas gdy Fabiano zaciągał ojca do piwnicy, ja usiadłem przy barze. Jerry bez słowa postawił przede mną butelkę brandy oraz szklankę.

Parę chwil później dołączył do mnie Nino.

– Samolot z Matteo i Romero wylądował pół godziny temu. Niedługo tu będą – oświadczył.

– Dobrze. Mam nadzieję, że Luca doceni nasz przejaw dobrej woli.

– Ciągle nie jest zadowolony z tego całego porwania. Ale teraz, kiedy już zwróciliśmy Serafinę i pozwoliliśmy jego bratu oraz kapitanowi uczestniczyć w torturach, pewnie znowu znajdziemy się w jego łaskach. Niebawem oddział z Chicago rozpocznie krwawe ataki.

– Zorganizuj dla mnie walkę w klatce – powiedziałem. – Dwóch przeciwników. Na śmierć i życie. Na jutro. Najpóźniej na pojutrze.

Brat chwycił moje ramię.

– Remo, nie możesz teraz bawić się swoim życiem. Musisz być silny.

Wstałem i posłałem mu krzywy uśmiech.

– Jeśli mam być silny, to daj mi kogoś, kogo będę mógł zabić. Chcę krwi. Chcę okaleczać i zabijać. A poza tym nie bawię się swoim życiem. Rozpierdolę każdego przeciwnika, który wejdzie do tej pieprzonej klatki.

– A i tak nie przestaniesz za nią tęsknić.

Rzuciłem się na niego oślepiony furią.

Kurwa, po raz pierwszy zaatakowałem własnego brata. Nino zablokował mój cios i cofnął się nieznacznie. Zatrzymałem się gwałtownie, powstrzymując, gdy tylko zdałem sobie sprawę, co robię. Mój tors unosił się i opadał gwałtownie, a ja wpatrywałem się w czujne, szare oczy.

Jerry pobiegł chwilę wcześniej do piwnicy, więc właśnie w tym momencie Fabiano wparował do pomieszczenia, ale zamarł, kiedy zauważył, że ja i Nino stoimy naprzeciwko siebie, niemal stykając się klatkami piersiowymi.

– Kurwa – wychrypiałem, robiąc krok do tyłu.

Wyciągnąłem rękę, następnie pokazałem wytatuowany na przedramieniu symbol Camorry, trzymając wewnętrzną stronę dłoni na wierzchu. Nieme przeprosiny, jedyne, na jakie było mnie stać. Fabiano odwrócił się i zostawił nas samych. Nino zakrył mój tatuaż oraz blizny, a ja zasłoniłem jego.

– Przeszedłeś dla mnie przez ogień, Remo – powiedział cicho – i musisz wiedzieć, że ja zrobiłbym to samo dla ciebie. Nie powinienem był cię prosić, żebyś ją odesłał. Gdybym wiedział…

Wejdę wprost na terytorium oddziału z Chicago i ją dla ciebie odzyskam, jeśli tego chcesz.

– Nie tego chcę.

– Nie wróci do ciebie z własnej woli.

– No to trudno. A teraz znajdź mi kogoś, kogo będę mógł zabić, i zorganizuj dla mnie pieprzoną walkę na śmierć i życie.

Ścisnął moją rękę, po czym mnie puścił.

– Chyba po raz pierwszy zazdroszczę ci twojego braku uczuć – powiedziałem.

ROZDZIAŁ 20

Remo

– **Jeśli zaraz nie przyjdą, zacznę** bez nich. Mam w dupie, czy urażę tym Lucę pierdolonego Vitiello – warknął Fabiano, stojąc nad swoim ojcem, który leżał na boku na podłodze z zaklejonymi ustami, związanymi rękami i nogami oraz szeroko otwartymi oczami. Patrzył na syna z przerażeniem.

– Będą tu lada chwila – wymamrotałem.

Fabiano właściwie mnie nie słuchał. Bardzo długo czekał na ten moment, więc był całkowicie skupiony na ojcu. Kurwa, rozumiałem to. Ja zrobiłbym wszystko, żeby tylko móc torturować swojego aż do jego śmierci. Nadal pamiętałem ten pieprzony dzień, gdy dowiedziałem się, że mój zdradziecki przyrodni brat zabił tego dupka, odbierając mi coś, czego pragnąłem, odkąd zrozumiałem, że nasz ojciec nie jest tym niezniszczalnym bogiem, jakiego z siebie robił. Że tak naprawdę może zginąć jak każdy. Kurwa, od dziecka marzyłem, aby wymazać go z naszego życia…

Jeżeli istnieje piekło, bez wahania przekroczyłbym jego bramy i zawarł pakt z diabłem, by pozwolił mi choć raz zabić ojca. No, może dwa razy.

– Już nie jestem tym chuderlawym dzieciakiem, którego torturowałeś dla rozrywki, co? – mruknął Fabiano, kucając przed Scuderim.

Szczyciłem się strasznym uśmiechem, ale wyraz twarzy mojego egzekutora był o wiele lepszy. Czekała go świetna zabawa i dobrze o tym wiedział.

Drzwi do celi w piwnicy *Sugar Trap* otworzyły się i Fabiano wstał. Do pomieszczenia wszedł Nino, a za nim wkroczyli Matteo oraz Romero. Byłem zaskoczony, kiedy Luca powiedział mi, że przyśle ich

tutaj, lecz sam nie przyleci. Pewnie nie miał tylu powodów co inni, aby rozerwać Scuderiego na strzępy. Dostał Arię, ponieważ ojciec Fabiano posprzedawał swoje córki jak bydło, a Aria niezaprzeczalnie była ładnym podarunkiem. Przed oczami stanął mi nieproszony obraz innej kobiety: o blond włosach i niebieskich oczach. Zdusiłem w sobie myśli o niej.

Uwolniłem ją.

– Nie ma niczego lepszego od zacieśniania więzi poprzez wspólne tortury – oznajmił Matteo z szerokim uśmiechem, wchodząc głębiej.

Ten dupek zawsze wyglądał, jakby dopiero co skończył sesję fotograficzną dla jakiegoś magazynu modowego. Pewnego dnia zamierzałem rozpierdolić mu tę ładną buźkę.

Romero skinął mi i Fabiano głową, witając się z nami, po czym jego wzrok powędrował na Scuderiego.

Odepchnąłem się od ściany, po czym wyciągnąłem dłoń do Matteo, który po chwili ją uścisnął.

– Nadal nie znoszę twojej mordy, Remo – powiedział, uśmiechając się krzywo. – Ale za to może zawaham się przez milisekundę, zanim poderżnę ci gardło, kiedy już znowu będziemy wrogami.

– A ja wykorzystam tę milisekundę i odetnę ci głowę, Matteo – stwierdziłem, posyłając mu swój straszny uśmiech.

Puścił moją rękę.

– Niech wygra największy pojeb.

Uniosłem kąciki ust jeszcze wyżej i spojrzałem na stojącego po drugiej stronie pomieszczenia Nino. Obaj wiedzieliśmy, że to ja odniósłbym zwycięstwo, ponieważ byłem niezaprzeczalnym mistrzem wszystkiego, co pojebane.

Odwróciłem się do Romero, który nie podzielał beztroskiej postawy Vitiello. On zachowywał ostrożność i ewidentnie nie czuł się pewnie w piwnicy w Vegas. Nie planowałem dzisiaj atakować żadnego z nich. Musiałem poczekać z rozpoczęciem wojny z Famiglią do czasu, aż zmiażdżymy oddział z Chicago i podzielimy między sobą jego terytorium.

Romero uścisnął moją dłoń.

– Wasze metody są niegodziwe – stwierdził z napięciem w głosie.

– Potępiasz je, a jednak tu jesteś… Czerpiesz z nich korzyści.

Cofnął rękę i kiedy znów zwrócił swoje brązowe oczy na ojca Fabiano, na jego twarzy pojawiła się nienawiść.

Z uśmiechem podszedłem do przerażonego Scuderiego.

– Muszę powiedzieć, że przez cały ten czas uzbierałeś sobie wielu wrogów i podjęliśmy współpracę, żeby rozerwać cię na strzępy.

Zerwałem mu taśmę z ust, a następnie wyprostowałem się i wróciłem pod ścianę. Liczyłem, że jego przepełnione cierpieniem krzyki zdołają zagłuszyć głos żalu, jaki kołatał mi się po głowie.

Serafina odchodząca w tej pieprzonej białej sukni oraz ostatnie spojrzenie, jakie mi posłała.

Pieprzyć to wszystko.

Fabiano okrążył Scuderiego.

– Ojcze, czekałem na tę chwilę od bardzo dawna i zamierzam sprawić, żeby trwała ona jak najdłużej. Na szczęście dla mnie Nino jest mistrzem w przedłużaniu tortur. Prawdopodobnie uda nam się utrzymać cię przy życiu przez dwa, może nawet trzy dni. Dzięki temu każdy z nas będzie mógł się trochę zabawić. Zasłużyliśmy na to.

Scuderi spróbował usiąść, ale mu się nie udało. Popatrzył na nas błagalnie.

Jeśli myślał, że w ten sposób roztopi serce Fabiano, to nie miał pojęcia, czym jego syn, mój egzekutor, zajmuje się na co dzień.

– Jestem twoim ojcem, Fabi. Straciłeś już matkę. Mnie też chcesz stracić?

Fabiano rzucił się na niego i grzmotnął go pięścią w twarz. Rozległo się chrupnięcie kości.

Obserwowałem tę scenę, nie ruszając się z miejsca. To nie był mój moment. Chociaż pragnąłem okaleczać i zabijać, w tym przypadku zamierzałem pozostać na uboczu. Matteo, Fabiano oraz Romero mieli lepsze powody, żeby torturować Scuderiego.

– Zamknij się – warknął do niego Fabiano.

Matteo okręcił nóż karambit w dłoni z pełnym gorliwości błyskiem w oku; błyskiem, który znałem nazbyt dobrze.

– Mam małe dzieci, potrzebują mnie – wychrypiał Scuderi.

Fabiano chwycił go za kołnierz, podniósł i przyparł do ściany, zbliżając swoją twarz do jego.

– Będzie im lepiej bez ciebie. Moim siostrom i mnie z pewnością byłoby bez ciebie lepiej.

Nino postawił na środku celi krzesło, a Matteo pomógł Fabiano zaciągnąć na nie, a potem przywiązać do niego szarpiącego się Scuderiego, który zaczął świdrować mnie wzrokiem.

– Remo, jesteś *capo*. Mógłbym ci się przydać. Wiem wszystko na temat oddziału z Chicago i Dantego. Jeśli darujesz mi życie, zdradzę ci każdą informację.

Posłałem temu obrzydliwemu bydlakowi okrutny uśmiech tuż po tym, jak Fabiano prychnął, wyciągając z kabury na piersi nóż.

– I tak wyznasz wszystko, co mnie interesuje – powiedziałem. – Znajdziesz się w rękach niezwykle zdolnych ludzi, którzy wydobędą z ciebie wszelkie cząstki prawdy.

– Och, w rzeczy samej – potwierdził Matteo z tym swoim pieprzonym groźnym uśmiechem, po czym zbliżył się do Fabiano.

Spojrzeli na siebie, potem Matteo pochylił się nad Scuderim i przyłożył mu ostrze do piersi.

– Pozdrowienia od Gianny. Obiecałem jej, że będziesz cierpiał, i zamierzam dotrzymać słowa.

Zrobił długie nacięcie na piersi Scuderiego i ten bydlak krzyknął jak jakiś pieprzony tchórz.

Podszedł do nich Romero, który nie miał w dłoni noża. Dwukrotnie uderzył Scuderiego pięścią w bok, po czym grzmotnął go w brzuch.

Niektórzy wolą zadawać ból pięściami, inni ostrzem. Ja lubiłem oba warianty i korzystałem z nich naprzemiennie, w zależności od mojego nastroju oraz tego, czego mój przeciwnik bał się bardziej.

– Oddałeś Lily pieprzonemu starcowi, żeby samemu poślubić dziecko. Jesteś hańbą dla wszystkich ojców. – Romero wymierzył kolejny cios.

Przyszła kolej na Fabiano.

– Mam nadzieję, że swoje ostatnie godziny spędzisz na rozmyślaniu o tym, że na tej planecie nie istnieje choćby jedna osoba, której będzie przykro, że odszedłeś. O ile w trakcie czekających cię katuszy zdołasz w ogóle przywołać jakąkolwiek logiczną myśl.

Zrobił długie nacięcie na ręce ojca. Widok czerwonych strumyków wijących się zachęcająco po gołej skórze sprawiał, że moje ciało mruczało z ekscytacji. Kurwa, chciałem rozlewu krwi. Chciałem zadawać ból. Chciałem kogoś rozpierdolić.

Nino oparł się o ścianę tuż obok. Jeszcze nie był im potrzebny, więc zamiast skupić się na tym, co działo się na środku celi, zwrócił wzrok na mnie.

– Skończ z tym ocenianiem – powiedziałem cicho.

Zmrużył nieco oczy, ale posłuchał się mnie i wreszcie spojrzał na scenę tortur. Matteo, Romero i Fabiano na zmianę bili oraz nacinali Scuderiego, aż wreszcie jego krzyki i błagania wypełniły całe pomieszczenie.

Po kilku godzinach pokryty krwią i potem Fabiano zawołał do siebie Nino. Brat podwinął rękawy, zerknął na mnie po raz ostatni, a następnie podszedł do apteczki, w której znajdowało się wszystko, co niezbędne, żeby dopilnować, by śmierć Scuderiego nie była rychła.

Romero oparł się o ścianę. Przez ostatnią godzinę tylko Matteo z Fabiano na zmianę torturowali Scuderiego i podejrzewałem, że to oni zajmą się nim podczas jego ostatnich chwil.

Przebiegł mnie prąd. Pragnąłem zniszczenia. Pragnąłem zadawać i czuć ból. Pragnąłem wypełnić tę pieprzoną pustkę, jaką miałem w piersi.

***

Moje ciało wręcz krzyczało o sen, ale poza kilkoma przerwami na toaletę cały czas przebywałem w celi, podczas gdy Fabiano zajmował się swoim żałosnym ojcem. To już nie miało potrwać zbyt długo.

Ramiona Fabiano podnosiły się i opadały gwałtownie, kiedy ten wpatrywał się w Scuderiego, którego oddech był płytki.

Gdy Fabiano odwrócił się do mnie, zobaczyłem, że jego twarz jest ochlapana krwią, a nagi tors całkowicie pokryty szkarłatem.

Popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Remo… Chciałbyś… – Miał zachrypnięty głos.

Odepchnąłem się od ściany i podszedłem bliżej. Nie rozumiałem, o co mu chodzi.

Fabiano trzymał w dłoni zakrwawiony nóż. W jego spojrzeniu było coś z chłopca, którego lata temu spotkałem na terytorium Braci – chłopca pragnącego śmierci, ponieważ ojciec wszystko mu odebrał.

Nino gestem wyprosił Matteo oraz Romero z celi i zerknąwszy na mnie po raz ostatni, sam wyszedł.

Fabiano przełknął ślinę, a następnie wyciągnął do mnie rękę, na której miał wytatuowany symbol Camorry.

– Dałeś mi dom. Dałeś mi cel. Potraktowałeś mnie jak swojego brata… – Spojrzał przelotnie na Scuderiego. – Jak członka twojej rodziny. Wiem, jak bardzo pragnąłeś zabić swojego ojca, a ta możliwość została ci odebrana. Wiem, że to nie to samo, ale… pomożesz mi zabić mojego?

Złączyłem nasze ręce, mocno chwytając go za przedramię.

– Choć nie płynie w nas ta sama krew, to jesteśmy braćmi, Fabiano. Dla ciebie przeszedłbym przez ogień. – Zerknąłem na kutasa, który chciał się pozbyć własnego syna, po czym przeniosłem wzrok z powrotem na Fabiano. – I niczego nie pragnę tak bardzo, jak zabić go razem z tobą. To dla mnie zaszczyt.

Pokiwał głową, a następnie uklęknął obok Scuderiego. Ja zrobiłem to samo. Fabiano podniósł nóż, zatrzymał go nad piersią swojego ojca i popatrzył na mnie. Zacisnąłem palce na jego dłoni, a potem jednocześnie opuściliśmy ręce i wbiliśmy ostrze prosto w pierdolone serce Scuderiego.

Fabiano wyglądał, jak gdyby właśnie spadł mu z barków ciężar. Zrobił gwałtowny wydech, jakby śmierć ojca wreszcie go wyzwoliła. Zastanawiałem się, czy mi i Nino kiedykolwiek będzie dane poczuć coś takiego.

Serafina

Gdy znaleźliśmy się poza Las Vegas, przesiedliśmy się z samochodu do prywatnego odrzutowca należącego do oddziału z Chicago. Siedziałam skulona na siedzeniu i przyciskałam policzek do szyby,

wpatrując się w oddalające się miasto. Tata zajmował miejsce naprzeciwko mnie, patrząc w moją stronę niewidzącym wzrokiem, ogarnięty dziwną mieszanką ogromnej ulgi oraz beznadziejnej rozpaczy.

Wiedziałam, że stanowię przygnębiający widok: ubrana w zakrwawioną i porozrywaną suknię, ze śladami po ugryzieniach na szyi. Dante rozmawiał cicho przez telefon, ale on też co jakiś czas na mnie zerkał. Tylko Danilo nie spoglądał w moim kierunku po tym, jak zareagowałam na jego próbę dotyku. Siedział pochylony, z rękami na kolanach, wbijając pusty wzrok w podłogę.

Ogarnęły mnie poczucie winy i częściowo też smutek. Było mi szkoda Danilo. Było mi szkoda tego, co mogłoby nas połączyć, a teraz stało się już niemożliwe do osiągnięcia.

Przełknęłam ślinę, odwróciłam wzrok i przeniosłam go na tatę. Posłał mi wymuszony uśmiech, po czym wyciągnął dłoń, chcąc dotknąć mojej schowanej pod warstwami tiulu nogi, ale zawahał się, jakby w obawie przed moją reakcją. Chwyciłam go za rękę i ścisnęłam. Jego oczy nadal były załzawione oraz pełne udręki.

Jestem grzesznicą, tato. Nie marnuj na mnie swoich łez.

Podniósł drugą dłoń. Trzymał w niej telefon.

– Chcesz zadzwonić do Samuela? – zapytał. – Już mu napisałem, że cię odzyskaliśmy.

Pokiwałam szybko głową, czując, jak do gardła podchodzi mi gula.

Znowu spojrzał na moją szyję. W jego oczach zobaczyłam błysk okrucieństwa i srogości. Cechy, jakich nigdy nie przejawiał w domu. Podał mi komórkę, a ja drżącymi palcami wybrałam numer.

– Tak?

Gdy usłyszałam głos brata, zamarłam.

– Sam – wychrypiałam po chwili.

Na drugim końcu linii nastąpiła cisza.

– Fina?

Wypowiedział moje imię łamiącym się głosem i wtedy pękłam; łzy popłynęły mi po policzkach. Poczułam na sobie wzrok lecących ze mną mężczyzn. Przymknęłam na moment powieki.

– Przepraszam.

Samuel zrobił gwałtowny wdech.

– Nie… Nie przepraszaj. Już nigdy nie przepraszaj, Fina.

Nie mogłam mu obiecać, że nie będę tego robić. Wiedziałam, że pewnego dnia będę musiała przeprosić ich za swoją zdradę i Sam mnie znienawidzi. Z oddali dobiegł wyższy głos.

– Wszystko w porządku, mamo – odparł uspokajająco Samuel. – Dam ci ją. – Po tych słowach znów zwrócił się do mnie: – Dam ci teraz mamę. Nie mogę się doczekać, aż będę mógł cię przytulić, Fina.

Pociągnęłam nosem.

– Ja też.

– Fina – powiedziała cicho mama, starając się brzmieć na opanowaną, co kompletnie jej nie wyszło; słyszałam, że płacze.

Tyle złamanych serc. Tyle bólu i rozpaczy.

Remo Falcone naprawdę był najokrutniejszym mężczyzną, jakiego znałam, a ja musiałam być najzimniejszą suką na tej planecie, skoro moje głupie serce nadal biło szybciej, kiedy o nim myślałam.

– Niedługo będę w domu – wyszeptałam.

– Tak… Tak – potwierdziła mama.

Po pewnym czasie rozłączyłyśmy się, bo to było zbyt trudne – bezustanna cisza spowodowana próbami powstrzymania łez i dzieląca nas odległość, której nie mogłyśmy pokonać w jedną chwilę.

– Gdzie lecimy? – zapytałam.

Nie poruszyłam wcześniej tego tematu, ponieważ założyłam, że po prostu wrócimy do Minneapolis… Ale byłam już praktycznie żoną Danilo.

Czy zamierzali zabrać mnie do Indianapolis? Czy może lecieliśmy do Chicago?

Przecież Dante musiał wypytać mnie o każdy najmniejszy szczegół tego, co się działo, gdy przebywałam w niewoli.

Tata pochylił się i ujął moją twarz w dłonie.

– Do domu, Fina. Do domu.

Przytaknęłam. Podniosłam oczy na Danilo. Obserwował mnie. Nasze spojrzenia na moment się spotkały, lecz szybko odwróciłam wzrok przytłoczona poczuciem winy. Zdawałam sobie sprawę, że w końcu będę musiała się z nim skonfrontować. Nie miałam tylko pojęcia, co mu wtedy powiem.

***

Reszta lotu minęła w kompletnej ciszy. Wszyscy z pewnością chcieli zadać mnóstwo pytań, jednak powstrzymywali się przez wzgląd na mnie, a ja byłam im za to wdzięczna, bo wciąż nie wiedziałam, w jaki sposób rozmawiać na ten temat z każdym z nich.

Im dłużej miałam na sobie suknię, tym silniejsze przechodziły mnie dreszcze. Czułam się w niej nie na miejscu, jak gdybym otoczyła się kłamstwami i podstępem.

Kiedy zaparkowaliśmy na podjeździe, mama i Samuel już czekali na nas przed domem. Nie dostrzegłam w pobliżu Sofii, co było pocieszające, bo oznaczało, że pewnie chcieli oszczędzić jej tego widoku. Na razie nie powinna mnie oglądać.

Zadrżałam, gdy tata pomógł mi wysiąść z samochodu. Mocno trzymał mnie za przedramię, jakby bał się, że zemdleję. Ruszyliśmy w stronę domu, a Dante i Danilo zostali z tyłu. Sam niepewnie ruszył w moją stronę.

Mój brat bliźniak. Mój powiernik. Mój wspólnik.

Zamarł, kiedy zauważył, w jakim jestem stanie. Kiedy zauważył ślady na moim gardle. Zobaczyłam na jego twarzy to samo, co ujrzałam pięć lat temu, wkrótce po tym, jak został wcielony: chłód, okrucieństwo, żądzę krwi. Chwilę później jednak się opanował, pokonał resztę dzielącego nas dystansu i przytulił mnie, podnosząc z ziemi. Schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi. Cała drżałam.

– Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę – wychrypiał.

Nie byłam tą samą osobą co wcześniej. Jej już nie było. Gdyby Sam wiedział, kim się stałam, gdyby oni wszyscy wiedzieli, to by mnie znienawidzili. I mieliby do tego prawo.

Czy można się „odzgubić”?

Przez długi czas trzymałam się kurczowo Samuela; napawałam się jego obecnością, wdychając znajomy zapach. W końcu brat postawił mnie na ziemi i mój wzrok powędrował na stojącą za nim mamę. Zakrywała usta dłonią, a po jej policzkach płynęły łzy. Tata obejmował ją uspokajająco. Ich męka była dla mnie mocnym ciosem.

Sądzą, że Remo mnie zgwałcił. W tej zakrwawionej, porwanej sukni wyglądam, jakbym naprawdę została zgwałcona.

Mama podbiegła do mnie, następnie uścisnęła mocno, przyduszając. Schowała twarz w moich włosach i szlochała, a moje serce… Dźwięk jej łkania po prostu je złamał. I nie po raz pierwszy pożałowałam, że Remo nie zrobił tego, co wszyscy myśleli, że zrobił. Wtedy mogłabym z czystym sumieniem płakać z moją matką i pozostałymi członkami rodziny.

Powinnam była powiedzieć jej prawdę, ale te słowa nie mogły mi przejść przez gardło.

Wkrótce.

Tata z Samuelem podeszli bliżej. Westchnęłam, pozwalając sobie na chwilę zadowolenia z tego, że znowu jestem z nimi. Brat objął mnie za ramiona i poprowadził do domu.

– Gdzie jest Sofia? – zapytałam.

– Z Valentiną i dzieciakami w bezpiecznym domu niedaleko stąd. Niedługo tu przyjdą – wyjaśnił idący za mną Dante.

Potaknęłam.

– Muszę wziąć prysznic – powiedziałam i jak tylko zobaczyłam spojrzenia, jakie wszyscy ze sobą wymienili, pożałowałam tych słów.

Szybko odeszłam, po czym ruszyłam na górę, próbując zedrzeć z siebie suknię, ale ona przylgnęła do ciała. Do oczu napłynęły mi łzy złości oraz desperacji.

– Sam! – zawołałam i mój brat zjawił się w mgnieniu oka. – Mógłbyś… Mógłbyś pomóc mi zdjąć sukienkę?

Przytaknął, odgarnął moje włosy na jedno ramię, następnie chwycił suwak. Zamarł, a moment później zrobił drżący wydech. Wiedziałam, co zobaczył: ślad po ugryzieniu na górze szyi. Pochylił się i schował twarz w moich włosach. Dałam mu chwilę na pozbieranie się, chociaż moje serce łamało się coraz bardziej z każdą mijającą sekundą.

– Zabiję go – oświadczył, zanim pociągnął suwak w dół.

Groźba. Obietnica. Nie moje wybawienie, na co liczył.

Wpadłam do łazienki, nie oglądając się na niego, i zamknęłam za sobą drzwi. Ciepła woda nie zmyła ze mnie wstydu ani poczucia winy.

Jak mogłam przebywać wśród ludzi, których zdradziłam? Jak mogłam patrzeć im w twarz, wiedząc, że przez cały ten czas cierpieli

bardziej niż ja?

Zamknęłam oczy. Byli szczęśliwi, że mnie odzyskali. Musiałam skupić się właśnie na tym.

Tylko dlaczego sama się nie cieszyłam?

Wyszłam spod prysznica, osuszyłam się, potem owinęłam ręcznikiem i weszłam do pokoju, żeby wziąć stamtąd ubrania.

Samuel siedział na brzegu łóżka. Wyglądał na spiętego. Jego wzrok powędrował na moje gardło, a następnie uda. Spojrzałam w tę samą stronę co on i wtedy zauważyłam siniaki w kształcie dłoni na wewnętrznej stronie tych drugich, w miejscu, gdzie Remo mnie przytrzymywał, kiedy chował twarz między moimi nogami.

Zbladłam. Szybko wzięłam ciuchy i wróciłam do łazienki, w której drżąc, prędko włożyłam miękką sukienkę oraz rajstopy. Zrobiłam głęboki wdech, zanim wyszłam z pomieszczenia, i niepewnie podeszłam do Samuela. Wpatrywał się w swoją spoczywającą na łóżku pięść.

Usiadłam obok niego, a potem schowałam pod siebie nogi. Podniósł wzrok i na widok jego spojrzenia ogarnęło mnie miażdżące poczucie winy. Znowu zerknął na moje gardło, na ślady, jakie zostawił po sobie Remo, i jego oczy wypełniła absolutna rozpacz.

– Och, Fina – wyszeptał łamiącym się głosem. – Nigdy sobie tego nie wybaczę. Zawiodłem cię. Powinienem był cię chronić. Przez ostatnie dwa miesiące prawie oszalałem. Nie mogę przestać myśleć o tym, że musiałem siedzieć i czekać, podczas gdy ty przechodziłaś przez piekło. Że to przeze mnie cierpiałaś jeszcze bardziej. – Przełknął ślinę. – Kiedy Remo przysłał nam to prześcieradło… – Głos załamał mu się całkowicie.

Rzuciłam się Samuelowi w ramiona, objęłam go za szyję i schowałam nos w jej zagłębieniu.

– Nie. Proszę, nie obwiniaj się. Nie zrobiłeś nic złego.

To ja. To ja zrobiłam coś złego.

Objął mnie i zadrżał.

– Miałaś być bezpieczna, chroniona przed okropieństwami naszego świata. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się, jak okrutna może być mafia – oznajmił. – Już nikt nigdy cię nie tknie, Fina. Nigdy cię nie opuszczę. A pewnego dnia razem z tatą dorwiemy Remo

i wtedy pokażemy mu, że potrafimy być równie bezlitośni co Camorra. Będzie błagał nas o litość.

– Już po wszystkim – wyszeptałam. – Już po wszystkim, Sam. Więcej o tym nie rozmawiajmy, proszę.

Znałam *capo* Camorry lepiej niż mój brat i wiedziałam, że nic nie zmusiłoby go do błagania o litość.

Sam pokiwał głową i jeszcze przez chwilę tuliliśmy się do siebie.

– Kiedy usłyszałem w piwnicy twoje krzyki, mało nie oszalałem – powiedział mrocznie.

Ponownie schowałam twarz w jego szyi, ponieważ nie umiałabym spojrzeć mu w oczy, wyznając prawdę.

– Remo mnie nie torturował. Chciał tylko, żebyś tak myślał. Chciał, bym sprawiła, że uwierzysz, że mnie krzywdzi. Chciał, żebyś przez to cierpiał. Ja… Ja… po prostu pragnęłam cię ratować.

Przyłożył dłoń do mojej głowy i odsunął się, patrząc łagodniejszym wzrokiem.

– Ocalenie cię było moim obowiązkiem i cię zawiodłem. Nawet jeśli te krzyki nie były prawdziwe, to widzę, co ci zrobił… – Przełknął ślinę, po raz kolejny zerkając na ślady po ugryzieniach. – Miałaś być traktowana jak księżniczka, otaczana opieką i troską, a nie… A nie… Nie… – Pokręcił głową i schował twarz w dłoniach. – Nie potrafię zapomnieć widoku tego prześcieradła. Nie potrafię zapomnieć, jak mama płakała, klęcząc przed Dantem i błagając go, by cię uratował. Cały czas pamiętam, jak Danilo zdemolował biuro taty, a ten płakał – oświadczył. – On nigdy nie uronił łzy, Fina. Tata i ja zrobiliśmy i widzieliśmy mnóstwo okropnych rzeczy, ale tego dnia obaj płakaliśmy jak jakieś pieprzone dzieci. Przysięgam na swój honor, na wszystko, co kocham, że nie spocznę, dopóki nie wbiję noża w serce Remo Falconego.

Pocałowałam go w czubek głowy, tuląc do siebie, choć przecież to ja zostałam porwana. I właśnie w tym momencie zdałam sobie sprawę, że Remo od początku nie zamierzał złamać mnie. Zrobił coś o wiele gorszego.

– Sam – powiedziałam, zbierając się na odwagę. Musiałam go ocalić. Musiałam ocalić ich wszystkich, mówiąc prawdę, nawet jeśli

miała ona mnie zniszczyć. – Nie cierpiałam tak, jak wam się zdaje. Remo mnie nie zgwałcił, nie torturował.

Samuel podniósł głowę, a ja przygotowałam się na nieuniknione – obrzydzenie oraz nienawiść. Pogodziłam się z tym, zrezygnowana, ale w oczach brata ujrzałam współczucie i smutek, natomiast w ich głębi coś mrocznego

Pogłaskał mnie po szyi, następnie dotknął niknącej już blizny na przedramieniu.

– Byłaś niewinna – odparł. – Nigdy nie byłaś sama z mężczyzną, a nagle zostałaś zdana na łaskę tego potwora Remo Falconego. Nie miałaś jak się przed nim bronić. Zrobiłaś, co musiałaś, żeby przetrwać. Mózg to potężne narzędzie. Dzięki niemu można przeżyć nawet największe okropieństwa, tworząc alternatywne rzeczywistości.

Pokręciłam głową. Nie rozumiał.

– Sam – spróbowałam znowu. – Nie zostałam zgwałcona.

Przełknął ślinę i pocałował mnie w czoło, jakbym była dzieckiem.

– Kiedyś to zrozumiesz, Fina. Gdy rany się już zagoją, a ty otrząśniesz się po tym praniu mózgu, ujrzysz prawdę. A w chwili, w której to się stanie, będę przy tobie. Nigdy więcej cię nie opuszczę.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że on za żadne skarby świata nie uwierzy w prawdę, ponieważ by jej nie zniósł. Siostra, którą znał i kochał, nie przespałaby się z Remo, a jeśli chciałam wrócić do niego, do swojej rodziny, to musiałam stać się nią na nowo.

Nie byłam jednak pewna, czy ona jeszcze we mnie jest, czy może Remo odebrał mi ją całkowicie, tak jak niewinność, i zatrzymał przy sobie.

ROZDZIAŁ 21

Serafina

Gdy już zakryłam korektorem ślady po ugryzieniach, zeszłam z Samuelem na parter. Zastaliśmy mamę w jadalni, gdzie rozkładała zastawę, przygotowując wszystko do kolacji. Zazwyczaj robiły to służące, ale pewnie musiała się czymś zająć.

Schudła. Zawsze była wysoka i szczupła, lecz teraz wyglądała tyczkowato.

Przypomniało mi się, jak Sam mówił, że padła na kolana przed Dantem i błagała go, żeby mnie ocalił. Moja matka była dumną kobietą, chyba nigdy w życiu o nic nie błagała ani przed nikim nie klękała. Jednak paść na kolana dla kogoś, kogo się kocha… to było coś, co obie potrafiłyśmy zrobić.

Podeszłam do niej. Chociaż się uśmiechnęła, w jej spojrzeniu nadal widziałam pytania oraz obawy.

– Mogę ci pomóc? – zapytałam.

Zerknęła na moją szyję.

– Nie, Fina. Po prostu odpocznij.

Nie miałam ochoty na odpoczynek.

– Gdzie są pozostali?

– Twój ojciec i wuj rozmawiają w biurze z Danilo. Sofia wkrótce tutaj będzie. Na pewno bardzo się ucieszy, że tu jesteś.

Uśmiechnęłam się, ale moje myśli znowu powędrowały do Danilo. Mojego narzeczonego. Spojrzałam mimochodem na swoją dłoń, na zdobiący palec pierścionek zaręczynowy, i zadrżałam, ponieważ przypomniało mi się, jakim wzrokiem patrzył na mnie Remo, kiedy go tam wsuwał.

– Muszę porozmawiać z Danilo – powiedziałam cicho.

Mama nie zapytała czemu, tylko odstawiła talerze i mi się przyjrzała.

Może wie. Może wyczytała to z mojej twarzy.

– Zrób tak, kochanie.

Potaknęłam, odwróciłam się, a następnie skierowałam w stronę biura taty.

Samuel ruszył tuż za mną.

– Nie weźmiesz z nim ślubu, prawda?

Zatrzymałam się w połowie korytarza, po czym zerknęłam na brata. W jego głosie nie było osądu, jedynie ulga.

– Nie mogę – odparłam.

Dotknął mojego ramienia.

– Jestem przy tobie.

– Ale w końcu będziesz musiał pojechać do Chicago, by pracować z Dantem?

Pokręcił głową, zaciskając usta.

– Zdecydowaliśmy, że zostanę tutaj. Tata potrzebuje, żebym był na miejscu. Musimy chronić terytorium.

Mnie. Muszą chronić mnie… i Sofię.

– Chcę porozmawiać z Danilo na osobności, Sam.

Zmarszczył brwi. Wiedziałam, że się martwi.

– Sam – powiedziałam stanowczo. – Dam radę.

Przez niemal dwa ostatnie miesiące musiałam radzić sobie z Remo. Już nic mnie nie przerażało.

Samuel chyba pomyślał o tym samym, ponieważ pokiwał głową, krzywiąc się.

– Będę na korytarzu – obiecał, opierając się o ścianę obok drewnianych drzwi.

Zapukałam dwa razy, następnie nie czekając na odpowiedź, weszłam do biura.

Widok panującego tam bałaganu zaparł mi dech w piersi. Poprzewracane regały. Pełno porozrywanych książek oraz potłuczonego szkła. Walająca się po podłodze ukochana kolekcja szklanek do whiskey mojego ojca. Pocięta skórzana kanapa, której wypełnienie wylewało się ze wszystkich stron.

Danilo zdemolował to pomieszczenie, a po fakcie nikomu nie chciało się go posprzątać.

Popatrzyłam na swojego narzeczonego. Był opanowany, tak podobny do Dantego, że pewnie miał już dość ciągłych porównań do *capo*. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mógł zrobić coś takiego. Świdrował mnie wzrokiem, a jego spojrzenie było pełne żalu i złości.

– Gołąbeczko? – zapytał tata.

Odchrząknęłam, kiedy zdałam sobie sprawę, że Dante też się we mnie wpatruje.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam – odezwałam się wreszcie. – Ale muszę porozmawiać z Danilo.

Tata się zawahał, zerkając to na mnie, to na mojego narzeczonego. Dante jednak położył mu rękę na ramieniu i po chwili ruszyli do wyjścia. Danilo stanął przodem do okna, przyciskając dłonie do ściany po obu jego stronach.

Drzwi zamknęły się z cichym kliknięciem i w biurze zapadła cisza.

Danilo odetchnął. Był wysoki oraz umięśniony, ale nie tak bardzo jak Remo.

– Ja… – zaczęłam, lecz nie wiedziałam, co powiedzieć dalej. Jak mu wyjaśnić, że jestem już dla niego stracona.

Odwrócił się do mnie powoli i wtedy na jego twarzy zobaczyłam udręczenie. Choć uniósł kąciki ust, ten uśmiech był pełen napięcia, zmęczenia i kryło się za nim coś mrocznego. Coś złamanego.

– Serafina – wymamrotał. Zrobił krok w moją stronę, jednak zatrzymał się, gdy tylko się spięłam. – Nadal chcę cię poślubić. Jeśli ty wciąż chcesz mnie.

Przyjrzałam się twarzy Danilo, który potrafił ukryć swoją bezwzględność lepiej niż *capo* Camorry. Był przystojny w taki elegancki sposób, z kolei Remo brutalnie atrakcyjny.

Remo. Zawsze Remo.

Należysz do mnie.

– Nie jestem już tą dziewczyną, która została ci obiecana – wyszeptałam. – Jestem… zgubiona.

Pokręcił głową i podszedł bliżej, ale wciąż nie na tyle, żeby móc mnie dotknąć.

– Zapłaci za to. Przez ostatnie niemal dwa miesiące myślałem tylko o tobie, szalejąc ze zmartwienia i wściekłości. Twoja rodzina i ja… chcieliśmy cię odzyskać. Zawiedliśmy…

– Nie szkodzi – odparłam cicho.

– I mam gdzieś, że on… Że nie jesteś… – Był wzburzony, jego twarz wykrzywiło poczucie winy. – Nadal chcę cię poślubić. I nie musisz się bać, Serafina. Nie dotknę cię, dopóki nie dojdziesz do siebie, dopóki nie będziesz tego chciała, przysięgam.

Podeszłam bliżej Danilo, myśląc o tym, że bylibyśmy razem szczęśliwi. Byłby dla mnie dobry. Byłby na tyle dobrym mężem, na ile by mógł jako członek mafii. Nie oszukiwałam się, wiedziałam, że jest potworem, ale potrafił to ukryć. Przyłożyłam dłonie do jego piersi i spojrzałam mu w oczy. Przez ten czas, który spędziłam u Falconego, coś się w nich zmieniło. Spojrzenie Danilo było bardziej surowe, mroczniejsze. Moja niewola wycisnęła piętno także na nim.

– Nie mogę. Przepraszam – wyszeptałam. – Zasługujesz na kogoś innego. Proszę cię, znajdź kogoś, kto zasługuje na ciebie.

Przyjrzał mi się, zaciskając szczękę.

– Chciałem tylko ciebie, od momentu, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy.

Spuściłam wzrok, ponieważ odkąd zobaczył mnie Remo, należałam wyłącznie do niego.

– Przepraszam – powtórzyłam.

Potaknął niespiesznie. Opuściłam ręce i zrobiłam krok do tyłu.

– Falcone dostał, czego chciał, prawda? – zapytał zachrypniętym głosem. – Ale twoja rodzina i ja go zrujnujemy. Zniszczymy.

Zadrżałam. Zdjęłam pierścionek zaręczynowy i mu go wręczyłam.

– Nie marnuj czasu na zemstę, Danilo. Żyj dalej. Znajdź sobie kogoś innego. Bądź szczęśliwy.

Pokręcił głową, starając się opanować.

– Chcę zemsty i nie spocznę, dopóki jej nie dokonam. Remo będzie przeklinał dzień, w którym mi ciebie odebrał.

Remo już przeklina ten dzień, ale nie z powodu, którego pragnie Danilo.

Wyszedł bez słowa więcej, a ja przełknęłam głośno ślinę i oparłam się o parapet.

To był koniec. Koniec moich zaręczyn… Stałam się nikim. W naszych kręgach byłam zrujnowana. Gdybym poślubiła Danilo, sprawy mogłyby wyglądać inaczej, lecz teraz…

Usłyszałam ciche pukanie i do biura weszła mama. Wyglądała na zmartwioną. Uśmiechnęłam się, chcąc, żeby ta gruba linia między jej brwiami zniknęła.

– Danilo powiedział mi, że nie chcesz wziąć z nim ślubu – oznajmiła.

Jakby ta sytuacja należała do łatwych. To nie była kwestia chcenia czy niechcenia. Nie mogłam za niego wyjść, ponieważ w głębi duszy wiedziałam, że najpierw muszę pozbyć się choćby odrobiny kontroli, jaką Remo sprawował nad moim sercem, i dopiero wtedy mogę zacząć zastanawiać się, co dalej.

Jednak zasady panujące w naszym świecie nadal mnie dotyczyły. Wciąż tyczyły się mojej rodziny. Obiecaliśmy Mancinim siostrzenicę Dantego, a teraz odebrano im to, czego chcieli – czego domagali się jako rodzina rządząca Indianapolis. Nawet jeśli Danilo zaakceptował moją decyzję, jego ojciec, choć był chory i przykuty do łóżka, ciągle żył. Cały czas pociągał za sznurki. Rodzina Mancini nie zadowoli się byle kim.

– Nie mogę – powiedziałam cicho. – Nie mogę wziąć ślubu, mamo. Nie zmuszaj mnie do tego.

Podbiegła i mnie przytuliła.

– Nikt cię do tego nie zmusi. Ani ja, ani twój ojciec, ani Dante. Wszyscy okropnie cię zawiedliśmy. Nigdy nie będziesz musiała brać ślubu, kochanie, możesz mieszkać z ojcem i ze mną tak długo, jak tylko zechcesz.

– Dziękuję, mamo – odparłam, chociaż kiedy wypowiadałam te słowa, zdawałam sobie sprawę, że nie na tym mi zależy.

Odsunęła się, marszcząc brwi.

– Twój wuj chciałby zamienić z tobą kilka słów. Powiedziałam mu, że jest za wcześnie, ale on nalega. Mówi, że to konieczne. Jednak jeśli nie jesteś gotowa, to mu się postawię.

Perspektywa rozmowy z wujem napawała mnie przerażeniem, lecz pokręciłam głową.

– Nie trzeba. Porozmawiam z nim.

Mama skinęła sztywno głową.

– Pójdę po niego. Jutro rano musi być już w Chicago. Przez ostatnie prawie dwa miesiące zbyt często przebywał poza swoim miastem.

Pocałowała mnie w policzek, a następnie wyszła z pomieszczenia.

Chwilę później do biura wkroczył Dante, wyprostowany i opanowany jak zawsze. Zamknął drzwi, po czym zatrzymał się i powędrował chłodnymi, niebieskimi oczami w stronę mojego gardła, gdzie znajdowały się pozostawione przez Remo ślady – teraz nie były widoczne, bo ukryłam je pod kilkoma warstwami korektora, tak jak uczucia do *capo* Camorry ukryłam pod całą warstwą kłamstw. Zarumieniłam się i dotknęłam szyi zawstydzona.

– Nie – powiedział stanowczo Dante, następnie zmarszczył brwi.

Podszedł do mnie powoli, ostrożnie, jakby się bał, że ucieknę. Kiedy przystanął tuż przede mną, opuściłam rękę.

– Nie wstydź się czegoś, do czego zostałaś zmuszona – oznajmił cicho. Brzmiał dziwnie. W jego głosie pobrzmiewała nuta, której nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. Popatrzyłam wujowi w oczy, lecz trudno było go rozgryźć. Choć emanował opanowaniem oraz siłą, w jego spojrzeniu zauważyłam błysk żalu i smutku. – Nie chcę rozdrapywać bolesnych ran, Serafina, ale jestem szefem oddziału z Chicago, więc musisz powiedzieć mi wszystko, co wiesz na temat Camorry, żebym mógł ją zniszczyć i zabić Remo Falconego.

Przełknęłam ślinę, odwracając wzrok.

Wkrótce ta wojna miała stać się o wiele bardziej krwawa i okrutna. Jak gdyby to mogło przekreślić fakt, że zostałam porwana. Jak gdyby śmierć Remo mogła cokolwiek zmienić. Ale członkowie mojej rodziny oraz Danilo musieli uciszyć poczucie winy. Nie mogłabym powiedzieć im nic, co by to zmieniło.

– Chyba nie umiem ci pomóc. Nic nie wiem – oświadczyłam.

– Pomoże każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Nawyki. Dynamika rodziny. Słabości Remo. Rozkład posesji.

Słabość Remo. Jego bracia. Największa słabość capo Camorry jest prawdopodobnie jego jedyną.

– Remo ufa tylko swoim braciom i Fabiano. Zginąłby za nich – wyszeptałam.

Z jakiegoś powodu czułam niemal wyrzuty sumienia, że wyjawiłam to mojemu wujowi. Jak gdybym była winna Remo lojalność. Jak gdybym była mu cokolwiek winna. Porwał mnie, a potem wypuścił. Nie byłam pewna, za co nienawidzę go bardziej.

– Jedynymi osobami spoza rodziny, które mają prawo wstępu na posesję, są Fabiano i Leona, czasami ekipa sprzątająca. Remo zawsze trzyma przy sobie nóż i pistolet. Ma lekki sen… – Zamarłam, milknąc.

Spłonęłam rumieńcem zażenowana tym, co właśnie zdradziłam, lecz Dante tylko przyglądał mi się ze spokojem. Żadnego osądu ani złości. A jednak musiałam spuścić wzrok, ponieważ przez jego wyrozumiałość poczułam się jeszcze gorzej. Nie wiedział, że sama weszłam Remo do łóżka. Nie miał pojęcia, że podobał mi się nie tylko seks, lecz także czułość, jaka po nim następowała. Tę stronę Remo znałam wyłącznie ja. Fakt, że mi ją pokazał, znaczył dla mnie więcej, niż powinien.

Czy mogę odzyskać to, co straciłam?

Zadrżałam przytłoczona tą sytuacją oraz swoimi uczuciami.

– Serafina – powiedział stanowczo Dante, dotykając mojego ramienia.

Spojrzałam mu w oczy i zadygotałam jeszcze mocniej, pragnąc wszystko wyjawić, ale tym razem również zabrakło mi odwagi. Przytuliłam go, a on położył dłoń na mojej głowie, pocieszając mnie.

– Co ja teraz zrobię? Jak ja znowu się tu wpasuję? – zapytałam. – Każdy będzie patrzył na mnie z obrzydzeniem.

Dante się spiął.

– Jeśli ktoś tak na ciebie spojrzy, daj mi znać, a ja zajmę się tą osobą.

Przytaknęłam.

– I nigdy nie przestałaś tu pasować – dodał. – Jesteś częścią oddziału z Chicago, częścią tej rodziny, nic się nie zmieniło.

Wszystko się zmieniło, a co najgorsze, zmieniłam się ja.

***

Gdy wreszcie wyszliśmy z biura, Samuel znów zamienił się w mój cień. Ruszyliśmy do jadalni, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe. Do domu wszedł jeden z ochroniarzy, za którym wpadła Sofia. Jej szeroko otwarte oczy skierowały się na mnie i podbiegła bliżej. Zderzyła się ze mną i gdyby brat mnie nie przytrzymał, poleciałabym do tyłu.

– Wróciłaś!

Siostra mocno ścisnęła mnie w pasie, a ja z uśmiechem położyłam brodę na czubku jej głowy. Kiedy się odsunęłam, Sofii z radości zaświeciły się oczy, chociaż były w nich też łzy.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – wyznała.

– Ja za tobą też, biedroneczko.

Zastanawiałam się, ile wie. Jak wiele moi rodzice i Samuel jej powiedzieli albo nie zdołali przed nią ukryć.

Do domu weszła Valentina ze swoimi dziećmi. Anna była w podobnym wieku co Sofia i dziewczynki wręcz się kochały. Były nie tylko kuzynkami, ale też najlepszymi przyjaciółkami pomimo dzielącej je odległości. Natomiast Leonas miał prawie osiem lat i – poza oczami – wyglądał jak żywe odbicie Dantego. Oboje zerknęli na matkę pytająco, a ona pokiwała głową. Wtedy do mnie podeszli. Uścisnęłam ich z trudem, bo Sofia nie chciała puścić mojej ręki. Annę i Sofię uznawano czasem za siostry, ponieważ miały identyczny kolor włosów.

Valentina przywitała się ze mną jako ostatnia, obejmując delikatnie, jakby można było mnie łatwo złamać, ale posłałam jej wyrażający siłę uśmiech.

– Zjedzmy kolację – powiedziała mama, również uśmiechając się dzielnie. Nie zamierzała wybuchnąć płaczem przy dzieciach i wiedziałam, że nikt inny też tego nie zrobi.

Rozmowa przy stole toczyła się zbyt gładko. Wszyscy starali się stworzyć pozory normalności ze względu na mnie oraz siebie samych. Nie było z nami Danilo. Pewnie chciał być sam po tym, jak zerwałam zaręczyny, a poza tym nie należał do naszej rodziny i to już nigdy się nie zmieni.

Dziwnie się czułam w otoczeniu bliskich. Siedziałam między Samuelem a Sofią, ponieważ oboje chcieli być blisko mnie, ale ja cały

czas wracałam myślami do Las Vegas.

Do Remo.

– Jak było w Las Vegas? – wypalił Leonas, kiedy skończyliśmy jeść deser; tort czekoladowy, mój ulubiony.

– Leonas – powiedział Dante surowym tonem.

Mój kuzyn zarumienił się, zdając sobie sprawę z gafy, jaką popełnił.

Upiłam łyk wody, po czym wzruszyłam ramionami.

– Moim zdaniem nie warto tam jechać – odparłam, na co chłopiec zaśmiał się cicho.

Wszyscy znowu się rozluźnili, a Samuel ścisnął pod stołem moją dłoń.

Może uda mi się jakoś do nich wrócić.

***

Czułam się dziwnie we własnym łóżku. Nie mogłam zasnąć. W ciągu ostatnich kilku godzin wydarzyło się zbyt wiele. Tego ranka obudziłam się w Las Vegas z Remo, natomiast teraz byłam tutaj, w Minneapolis.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wślizgnął się Samuel. Zrobiłam mu miejsce.

– Nie śpisz? – zapytał cicho.

– Nie – odpowiedziałam, a Sam położył się na kołdrze na plecach. – A co z tobą?

Milczał przez kilka chwil.

– Miałem spotkanie do późna z Dantem i tatą.

– Och. Planowaliście odwet na Camorrze?

Brat głośno przełknął ślinę.

– Nie. Chodziło o Danilo. Jego ojciec nie jest zadowolony ze stanu rzeczy – wyjaśnił ku mojemu zmartwieniu.

Co, jeśli mimo wszystko wydadzą mnie za Danilo? Co, jeśli jego rodzina będzie nalegała na siostrzenicę Dantego?

– Sam – wyszeptałam, a on wyciągnął rękę i położył dłoń na mojej.

– Tata obiecał mu Sofię.

Zamarłam.

– To jeszcze dziecko.

Westchnął.

– Wezmą ślub dzień po jej osiemnastych urodzinach.

– Czyli za sześć i pół roku.

Poczułam, że brat przytakuje.

– Uważają, że Danilo i tak jest jeszcze młody, a poza tym ma na głowie swojego chorego ojca oraz przejmowanie kontroli nad Indianapolis. Może poczekać ze ślubem. – Umilkł na moment. – A do tego czasu i tak będzie mógł zaspokajać swoje potrzeby z innymi kobietami.

Zamknęłam oczy.

– A co powie na to Sofia? To moja wina. Powinnam po prostu go poślubić.

– Nie – warknął Sam. – Nie dopuścimy do tego. W tej kwestii wszyscy się zgadzamy, Fina. Nie zostaniesz nikomu obiecana. Przeżyłaś już wystarczająco dużo. Zostaniesz tu, dopóki nie poczujesz się lepiej.

– A potem?

– Nie wiem – przyznał.

Nie mogłam mieszkać sama. Byłam kobietą, więc takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Albo mnie za kogoś wydadzą, albo na zawsze zostanę z mamą i tatą.

– Potem zamieszkasz ze mną – odezwał się po krótkiej przerwie Samuel.

Zaśmiałam się.

– Ta, jasne. Twoja przyszła żona z pewnością byłaby zachwycona, gdyby musiała mieszkać ze mną pod jednym dachem.

– Zrobi, co jej powiem – wymamrotał.

Zamilkłam na chwilę.

– Po ślubie będziesz musiał ją chronić. Będziesz musiał ją dobrze traktować, Sam. Nie będę mogła być twoim priorytetem.

– Zamierzam poczekać ze ślubem. Sprawy z Camorrą i tak nie rozwijają się za ciekawie.

– Kiedy dowie się o tym Sofia? – zapytałam.

– Tata ma porozmawiać z nią jutro z samego rana. Danilo na to nalegał. Naciskał też, żebyśmy zwiększyli liczbę ochroniarzy.

– Pewnie nie chce, by historia się powtórzyła – powiedziałam cicho.

Samuel się spiął.

– Przestań. – Delikatnie go uszczypnęłam.

– Czemu to zrobiłaś?

– Bo znowu zaczynały dręczyć cię wyrzuty sumienia, a chcę, żebyś przestał się obwiniać. Chcę, żeby wszystko było tak jak dawniej.

– Ja też tego chcę – odparł Sam.

Oboje wiedzieliśmy, że to nie będzie takie proste.

***

Kiedy obudziłam się następnego ranka, Samuela już przy mnie nie było. Do tej pory zawsze wstawał późno, ale najwidoczniej to też uległo zmianie. Wstałam z łóżka, ubrałam się, po czym opuściłam sypialnię. Zamiast zejść na parter, ruszyłam jednak korytarzem w stronę pokoju Sofii. Zatrzymałam się przed drzwiami jej sypialni i zapukałam. Poczułam bolesny ucisk w brzuchu.

– Proszę! – zawołała.

Zdziwiona radosnym tonem głosu weszłam do pokoju, marszcząc brwi. Siostra leżała na brzuchu z nogami skrzyżowanymi w kostkach, rysując coś. Zarumieniła się, gdy mnie zauważyła. Podeszłam do niej i przysiadłam na brzegu materaca. Zasłoniła kartkę rękami, a ja przechyliłam głowę.

– Przyszłam, by porozmawiać z tobą o Danilo – oświadczyłam. – Zakładam, że tata już ci powiedział?

Przytaknęła niepewnie, przygryzając wargę.

– Jesteś na mnie zła?

– Zła? – powtórzyłam zdziwiona.

– Że teraz Danilo chce poślubić mnie, a nie ciebie.

Kamień spadł mi z serca.

Czyli to powiedzieli Sofii. Dobrze.

Przyjrzałam jej się uważnie.

– Nie. Nie jestem zła. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Wszystko w porządku?

Znowu przygryzła wargę i pokiwała delikatnie głową. Uśmiechnęła się zażenowana, po czym cofnęła rękę, odsłaniając… coś, co myślałam, że jest rysunkiem. Okazało się jednak, że siostra zapisała całą kartkę dwoma imionami – swoim oraz mojego byłego narzeczonego.

– Lubisz go? – zapytałam zaskoczona.

Oblała się rumieńcem.

– Przepraszam. Lubiłam go, nawet kiedy ty byłaś mu obiecana. Jest przystojny i rycerski.

Pocałowałam ją w czubek głowy.

Czy ja też byłam kiedyś tak niewinna? Tak pełna nadziei oraz niczego nieświadoma?

Odsunęłam się, a potem spojrzałam na nią srogo.

– To dorosły mężczyzna, Sofia – oznajmiłam. – Poślubisz go dopiero za kilka lat. Do tego czasu nie zbliży się do ciebie.

Przytaknęła.

– Wiem. Tata mi już powiedział. – Brzmiała na rozczarowaną.

Tak cudownie niewinna.

Pogładziłam ją po włosach.

– Więc między nami wszystko w porządku? – zapytała.

– Lepiej niż w porządku – zapewniłam, po czym wstałam, zostawiając siostrę z jej marzeniami.

Tęskniłam za tymi dniami, gdy sama myślałam, że mój pierwszy pocałunek skradnie rycerz w lśniącej zbroi.

A zamiast tego wziął mnie potwór. Zabrał moje ciało i moją duszę.

Głodna zeszłam na parter, ale zamarłam, bo w hallu natknęłam się na Danilo. Pewnie ustalał z moimi rodzicami oraz Dantem szczegóły zaręczyn z moją siostrą. Z jakiegoś powodu poczułam wściekłość. Może Sofia była szczęśliwa, lecz nie wiedziała, na co tak naprawdę się zgadza. Oczywiście i tak zostałaby komuś obiecana, jednak nie chciałam, aby była nagrodą pocieszenia wręczoną Danilo, ponieważ jego rodzina chciała dostać siostrzenicę Dantego.

Podeszłam bliżej. Kiedy spojrzał w moją stronę, na jego twarzy pojawiły się żal i nienawiść, zapewne do samego siebie.

– Sofia to na razie dziewczynka – powiedziałam. – Jak mogłeś zgodzić się na te zaręczyny, Danilo?

Jego usta wykrzywiły się w złości.

– To jeszcze dziecko. Jest dla mnie za młoda. Na miłość boską, przecież ona ma tyle lat co moja siostra – odparł. – Ale dobrze wiesz, czego się od nas oczekuje. Poza tym nie weźmiemy ślubu, dopóki nie będzie pełnoletnia. Nigdy nie tknąłem ciebie i możesz być pewna, że jej też nie tknę.

– Mogłeś wybrać kogoś innego. Nie Sofię.

Spiął się.

– Nie wybrałem jej. Wybrałem ciebie, jednak ty zostałaś mi odebrana. Teraz nie mam wyboru i muszę poślubić twoją siostrę, chociaż chcę ciebie!

Ktoś głośno wciągnął powietrze. Oboje spojrzeliśmy do góry i zobaczyliśmy stojącą u szczytu schodów Sofię obserwującą nas szeroko otwartymi, przepełnionymi bólem oczami. Zadrżał jej podbródek. Okręciła się na pięcie i uciekła.

– Cholera – wymamrotał Danilo, następnie poruszył się, jakby zamierzał podążyć za nią, ale złapałam go za rękę.

– Co ty robisz?

– Powinienem z nią porozmawiać.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

Cofnął dłoń, znów przybierając maskę opanowania, spokoju i zrównoważenia.

– Powinienem ją przeprosić.

– Nie wiem, czy będzie chciała z tobą rozmawiać. Ale możemy spróbować – powiedziałam cicho.

Poprowadziłam go na piętro, starając się zignorować to, że ciągle zerka na zdobiące moją szyję ślady. Tego ranka ich nie zakryłam.

Wskazałam drzwi do pokoju siostry i Danilo mocno do nich zapukał.

– Idź sobie!

– Sofia – odezwał się spokojnie. – Mogę z tobą porozmawiać?

Po drugiej stronie przez dłuższą chwilę panowała cisza. Danilo ściągnął brwi.

– Pewnie obmywa sobie twarz, bo nie chce, żebyś zobaczył, że płakała.

Pokiwał głową i znowu zerknął na moje gardło. Westchnęłam i odwróciłam spojrzenie.

– Będę ją chronił. Nie zawiodę jej tak, jak zawiodłem ciebie – wymamrotał.

Uniosłam szybko wzrok, ale w tej samej chwili otworzyły się drzwi, w których nieśmiało stanęła moja siostra; wyglądała na zażenowaną. Popatrzyła najpierw na Danilo, a potem na mnie. Uśmiechnęłam się do niej.

Kiedy znowu powędrowała oczami do Danilo, oblała się rumieńcem.

– Mogę z tobą porozmawiać? – zapytał ponownie.

Sofia zerknęła na mnie pytająco.

– Jasne – powiedziałam.

Zdawałam sobie sprawę, że zwyczaj zakazuje, by dziewczyny zostawały same z mężczyznami, lecz Sofia miała jedenaście lat, a Danilo zawsze zachowywał się przy mnie jak dżentelmen.

Siostra wróciła do pokoju i przysiadła na różowej – tak jak całe pomieszczenie – kanapie. Danilo wszedł za nią do środka, zostawiając otwarte drzwi, następnie rozejrzał się po dziewczęcym wnętrzu. Z pewnością nie czuł się tu komfortowo. Zajął miejsce na kanapie, na tyle daleko od Sofii, na ile było to możliwe. Nie pasował do tego miejsca, a przy mojej siostrze wyglądał na giganta. Kontrast nie mógłby być większy: chłodny Danilo ubrany w czarne spodnie i koszulę w tym samym kolorze oraz niesforna Sofia w różowej sukience. Mój były narzeczony wyglądał na o wiele starszego ode mnie, a w porównaniu z nią…

Jednak jej to raczej nie przeszkadzało. Patrzyła na niego z taką dziecięcą adoracją, że nawet moje złamane serce zaśpiewało z radości. Życzyłam Sofii, by dała radę trzymać się tego uczucia jak najdłużej. Zrobiłam kilka kroków do tyłu, dając im trochę prywatności.

Po dwóch minutach Danilo wyszedł z pokoju i przesunął dłonią po ciemnych włosach. Spojrzałam mu w oczy, w których ponownie ujrzałam tęsknotę oraz wściekłość.

– I? – zapytałam.

Potaknął z napięciem.

– Chyba udało mi się ją przekonać, że powiedziałem to, żebyś tak nie cierpiała.

– To dobrze – odparłam.

Pokręcił głową, ściągając brwi.

– W tej sytuacji nie ma niczego dobrego, Serafina, i jestem zaskoczony, że wyglądasz, jakbyś radziła sobie z nią lepiej niż ktokolwiek z nas.

Spięłam się.

– Po prostu chcę, by wszystko wróciło do normalności. I tyle.

Przytaknął ze zmęczeniem.

– To niemożliwe, ale rozumiem. Muszę już iść. – Odszedł bez słowa więcej.

Poczekałam, aż zniknie mi z pola widzenia, i dopiero wtedy weszłam do pokoju Sofii.

– W porządku? – zagadnęłam.

Wpatrywała się w swoje dłonie, nadal siedząc na kanapie.

– Raczej tak – powiedziała zamyślona.

– Będziesz najpiękniejszą panną młodą. Jestem tego pewna.

Oczy jej rozbłysły.

– Tak myślisz?

– Wiem to.

Czułam ucisk w piersi, kiedy zastanawiałam się nad tym, co straciłam. Nad tym, czego już nigdy nie będę mogła doświadczyć, a na pewno nie z mężczyzną, który miał moje serce.

ROZDZIAŁ 22

Remo

Wkroczyłem do zatłoczonej *Roger's Arena*, w której miała się odbyć moja walka. Nino szedł tuż za mną w stronę loży, gdzie czekali na nas Adamo, Savio, Kiara, Leona oraz Fabiano. Miałem już na sobie spodenki bokserskie i moje ciało mruczało z ledwo skrywanej żądzy mordu.

Roger, który chyba po raz pierwszy w ciągu całej swojej kariery pomagał za barem, przywitał się ze mną skinieniem głowy. Odpowiedziałem mu tym samym. Zebrani tu ludzie zerkali w moją stronę, patrząc z entuzjazmem, zaciekawieniem i przerażeniem. Moje walki zawsze były najpopularniejsze… choć nie każdy potrafił przetrawić to, co się podczas nich działo. Przyjmujący zakłady Griffin wyglądał na cholernie podekscytowanego.

– Kim są te nieszczęśliwe dusze, z którymi będziesz dzisiaj walczył? – zainteresował się Savio.

– Zapytaj Nino – odparłem.

Mam gdzieś, kim są. I tak zamierzam rozerwać ich na strzępy.

– Dwóch zbiegów. Potrzebują pieniędzy i nowych tożsamości. Nie mają innej opcji – oznajmił rzeczowo Nino. – Jeden z nich skopał swoją ciężarną żonę prawie na śmierć, przez co straciła dziecko. Już raz był w więzieniu za nieumyślne spowodowanie śmierci. A ten drugi spędził pół życia za kratami za molestowanie dzieci.

– Czyli zasłużyli sobie na karę śmierci – stwierdził Fabiano, uśmiechając się szeroko. Objął Leonę, a ona spojrzała na niego z uwielbieniem.

Na ten widok poczułem jeszcze większą wściekłość, więc postanowiłem skupić się na klatce.

– Kiedy już z nimi skończę, pożałują, że nie zdecydowali się na karę śmierci – oświadczyłem.

Po tym, jak sędzia krzyknął moje imię, ruszyłem wśród rozstępującego się przede mną tłumu do klatki, gdzie czekały dwa przyszłe trupy.

Podekscytowani widzowie ryknęli. Następnie rozległy się oklaski.

Wszedłem do środka i przyjrzałem się przeciwnikom oceniająco. Jeden był ode mnie wyższy oraz szerszy. Mógłbym sobie wyobrazić, że to Luca. Poczułbym wtedy dodatkowy dreszczyk emocji. Drugi rywal był niski, ale zbudowany jak byk. Przyjął pozycję, która wskazywała, że już kiedyś się boksował. Obaj wyglądali, jakby potrafili nieźle przywalić.

Dobrze.

Gdy tylko rozpoczęła się walka, zaatakowali mnie razem. Chwyciłem tego niskiego i wpakowałem mu kolano w bok, lecz wtedy gigant złapał mnie od tyłu. Niski ruszył chwiejnie w moją stronę i trafił pięścią w mój brzuch. Wyrzuciłem głowę do przodu i zderzyłem się nią z jego czołem. Gość zatoczył się, a ja zrobiłem wykop obiema nogami, odpychając się od niego. Poleciałem do tyłu razem z kutasem, który przyciskał tors do moich pleców; wpadliśmy na metalową siatkę. Wydostałem się z objęć Dużego, okręciłem na pięcie i kopnąłem go z wyskoku w pierdoloną gębę. Złamałem mu nos, szczękę oraz kość policzkową. Krew rozbryznęła się na wszystkie strony, a gigant upadł, trzymając się za twarz.

To go na chwilę zajmie.

Odwróciłem się i uśmiechnąłem do Niskiego, na co widzowie ryknęli radośnie. Znali ten uśmiech. A ja dobrze znałem spojrzenie mojego przeciwnika: wyrażające panikę i pełną przerażenia świadomość tego, co się niebawem stanie. Kiedy podszedłem bliżej, uniósł pięści. Zamarkowałem atak, gość zatoczył się do tyłu, a ja się zaśmiałem.

Czeka mnie niezła zabawa.

Rzuciłem się na niego, następnie zacząłem go okładać i kopać. Mocno, bezlitośnie. Napędzały mnie ryki tłumu oraz pieprzone postękiwania rywala, ale to nie pomagało na pierdoloną pustkę w mojej piersi. Bezustannie wymierzałem kopniaki, aż wreszcie

wszystko spowiła czerwień. Przestałem, dopiero gdy facet już nawet nie drgał.

Drugi przeciwnik stał plecami do mnie i potrząsał drzwiami klatki, chcąc się wydostać.

– Nikt ci nie otworzy. Jeśli chcesz stąd wyjść, musisz mnie zabić – oznajmiłem.

Duży odwrócił się do mnie i wtedy zobaczyłem jego opuchniętą, zakrwawioną twarz. Dał z siebie wszystko, lecz wkrótce przydusiłem go, a następnie zacząłem uderzać jego głową o klatkę. Raz. Drugi. Następny. I kolejny. Nie mogłem, kurwa, przestać. Musiałem coś zmiażdżyć.

– Remo.

Bach.

– Remo!

Bach.

Ktoś złapał mnie za ramię i szarpnął. Puściłem krwawą, leżącą pode mną masę i popatrzyłem na Nino. Na jego twarzy zauważyłem czerwone plamki.

Krew.

Spojrzałem w dół, na swoje ciało, a potem na podłogę. W Arenie panowała kompletna cisza. Wszyscy wpatrywali się we mnie z nieskrywanym przerażeniem.

– Wygrałem – mruknąłem.

Nino pokręcił głową.

– Chodź.

Wyszliśmy z klatki i ruszyliśmy w kierunku przebieralni. Tłum rozstępował się, robiąc nam więcej miejsca niż zazwyczaj. W powietrzu wisiał smród wymiotów. Griffin przyciskał pierdoloną chusteczkę do ust.

Znaleźliśmy się w szatni, gdzie zdjąłem szorty, po czym poszedłem pod prysznic, zostawiając za sobą krwawą ścieżkę. Gorąca woda przez długi czas była czerwona. Nino nie odrywał ode mnie wzroku; siedział na ławce, opierając się przedramionami o nogi.

– Podobam ci się? – zapytałem.

Nic nie odpowiedział, co mnie wkurzyło.

Chwyciłem ręcznik, wyszedłem spod prysznica i się osuszyłem.

– Mów, co masz mi do powiedzenia – oznajmiłem.

Brat przyjrzał mi się, lekko marszcząc brwi.

– Czy to przez Serafinę? Powinienem się martwić?

Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Nie mam serca, Nino, więc nie może zostać złamane. Przestań się już tak nade mną, kurwa, trząść.

– Ona nie wróci, Remo. Przystosuje się na nowo do życia w oddziale z Chicago, ponieważ myśli, że tam jest jej miejsce. Jeśli zamierzasz czekać, aż sama do ciebie przyjdzie, spotka cię rozczarowanie.

Pochyliłem się, patrząc mu w oczy.

– Nie obchodzi mnie, czy wróci. Mam dziwki do pieprzenia, bydlaków z oddziału z Chicago do zabijania i pierdoloną Brać do wkurwiania.

Włożyłem spodnie, które mi wręczył, po czym razem z nim opuściłem przebieralnię.

Część tłumu już się ulotniła, a pozostali ludzie szeptali między sobą. Brat zaprowadził mnie do naszej loży, ale siedział tam wyłącznie Savio, który przyglądał mi się, jakbym przybył prosto z piekieł.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałem.

– Cóż – wymamrotał. – Kiara i Adamo prawdopodobnie są zajęci wymiotowaniem, a Fabiano z Leoną poszli, żeby ich przypilnować.

Na wzmiankę o Kiarze Nino zmarszczył brwi.

Wyszliśmy na zewnątrz i znaleźliśmy resztę ekipy na parkingu przy naszych samochodach. Adamo siedział na masce auta Nino i palił. Zgięta wpół Kiara stała obok bagażnika, dysząc, a Fabiano przytulał Leonę, która nie wyglądała najlepiej.

Nino podszedł do żony i zaczął gładzić ją po plecach.

Fabiano pokręcił głową.

– Co to, do cholery, było, Remo?

Przewróciłem oczami.

– Widziałeś, jak robię gorsze rzeczy. Torturowaliśmy razem.

A po tym, co zrobił swojemu ojcu, nie ma prawa być zszokowany, że straciłem nad sobą panowanie.

Savio prychnął.

– Wszyscy widzieliśmy, jak torturujesz, ale nigdy do tego stopnia nie straciłeś kontroli. Obejrzyj sobie nagranie. Jeśli twój wyraz twarzy cię nie przerazi, to nie wiem, co ci powiedzieć. – Podszedł do Adamo, wziął od niego papierosa i się zaciągnął.

– Przecież ty nie palisz – mruknął Adamo.

– Muszę pozbyć się smaku rzygów.

– Nie mów mi, że też wymiotowałeś.

Savio uniósł brew.

– Nie. Ale kiedy każdy wokół mnie zaczął wyrzucać z siebie jedzenie, wydawało mi się, że sam to robię.

Poczułem na sobie wzrok Fabiano i popatrzyłem mu wyzywająco w oczy. Chciałem, żeby coś powiedział, jednak on milczał. Adamo z kolei nie potrafił spojrzeć mi nawet w twarz, a ja nie miałem dzisiaj do niego cierpliwości. Może jutro. Nino wreszcie zdołał uspokoić Kiarę, która teraz opierała się o niego blada i spocona. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nie zobaczyłem w jej oczach strachu ani obrzydzenia, jedynie współczucie i zrozumienie, co sprawiło, że znowu poczułem wściekłość.

– Kluczyki – rozkazałem, wyciągając dłoń do Nino.

Pokręcił głową.

– Nigdzie teraz nie pojedziesz.

– Daj mi, kurwa, kluczyki – warknąłem.

– Nie.

– Ja mogę cię podwieźć – zażartował Adamo.

Zerknąłem na niego. Oczywiście, chociaż przyjechał swoim nowym samochodem, nie siedział na jego masce. Nino przytaknął, jakbym potrzebował jego pierdolonej zgody, żeby wsiąść z Adamo do auta.

– No to chodź, dzieciaku – wymamrotałem.

Zeskoczył z maski samochodu Nino, wyrzucił niedopałek i wsiadł do mustanga. Jak tylko znalazłem się na fotelu pasażera i zamknąłem za sobą drzwi, brat wystrzelił przed siebie.

– Gdzie chcesz jechać? – zapytał.

Potarłem skroń.

– Chcę zabijać i okaleczać, ale teraz, kiedy muszę cię pilnować, nie wchodzi to, kurwa, w grę.

– Myślę, że dzisiaj to ja mam pilnować ciebie. Nino się martwi – powiedział Adamo.

Pokręciłem głową.

– Jesteście dla mnie pierdolonym utrapieniem, każdy jeden.

– Cholernie mnie dzisiaj przestraszyłeś.

– Mam nadzieję, że nie po raz pierwszy, bo inaczej oznaczałoby to, że robię coś nie tak – mruknąłem.

– Zdarzało mi się już kiedyś ciebie bać. Na przykład kiedy naszczułeś na mnie Fabiano po tej sprawie z kokainą. Jednak dzisiaj tak jakby bałem się o ciebie.

– Uwierz mi, Adamo, nie masz kompletnie żadnego powodu, żeby się o mnie bać.

Zmarszczył brwi.

– To przez nią?

Moi bracia zachowują się dzisiaj, jak gdyby zależało im na sprawdzeniu granic mojej cierpliwości.

– Zamknij się i jedź – rzuciłem.

– Dokąd?

– Do domu. Po prostu zabierz mnie do domu.

Serafina

Korzystając z ładnej, jesiennej pogody, siedziałam z mamą na huśtawce w ogrodzie. Byłam w domu dopiero od dwóch dni i po raz pierwszy zostałyśmy zupełnie same. Delikatnie odbijałyśmy się stopami od ziemi, wprawiając huśtawkę w ruch. Mama trzymała mnie za rękę i patrzyła w niebo.

Wiedziałam, że chce zadać mnóstwo pytań, ale nie potrafi, a ja chyba nie umiałabym udzielić odpowiedzi.

– Czemu oddaliście Sofię Danilo? – W końcu przerwałam ciszę.

– Nie tego chcieliśmy my i nie tego chciał Danilo, jednak musimy połączyć nasze rodziny. Tego się od nas oczekuje – odparła mama. – A Danilo jest porządnym facetem.

– To samo powiedziałaś mi w dniu mojego ślubu.

Zbladła, lecz zdołała pokiwać lekko głową.

– Chciałam cię uspokoić.

– Wiem.

Spojrzała w moją stronę i w jej niebieskich oczach ujrzałam udrękę. Dotknęła mojego policzka.

– Chciałam dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Chciałam dla ciebie szczęścia. Chciałam dla ciebie mężczyzny, który nosiłby cię na rękach, okazał dobroć, tak jak twój ojciec okazał ją mnie. – Odwróciła na chwilę wzrok, próbując się opanować. – Nie potrafię sobie wyobrazić, jak okropne rzeczy cię spotkały, Fina, ale żałuję, że nie mogłam przeżyć ich za ciebie.

– Mamo – wyszeptałam. – To nie tak, jak myślicie. Nie cierpiałam tak, jak wam się wydaje. Remo mnie nie zmusił.

– Twój ojciec nie pozwolił mi obejrzeć nagrania, na którym on – podkreśliła – cię rani, jednak zobaczyłam prześcieradło. Widzę ślady na twoim gardle. Nie bagatelizuj swojego cierpienia, żeby poprawić mi humor, kochanie. Nie rób tak.

Ujęła moją twarz w dłonie, wpatrując się we mnie intensywnym, pełnym determinacji wzrokiem. Ona też nigdy nie zrozumiałaby podłości mojej zdrady. Moja rodzina wolała wierzyć, że jestem w tej całej sytuacji ofiarą.

***

Chciałam znów być członkiem oddziału z Chicago. Chciałam czuć się, jakby właśnie tu było moje miejsce, tymczasem z każdym mijającym dniem coraz bardziej przekonywałam się, że część mnie została w Vegas razem z Remo. Ludzie gadali. Robili to głównie za zamkniętymi drzwiami, lecz czasem dostrzegałam pełne współczucia spojrzenia służących lub ochroniarzy. Przez całe życie wszyscy patrzyli na mnie z podziwem, a teraz było im mnie żal. Sądzili, że jestem ofiarą, a nią nie byłam; przynajmniej nie w takim sensie, jak myśleli.

Na razie byłam chroniona. Nie wychodziłam z domu i nie byłam na żadnym spotkaniu towarzyskim, ale kiedyś musiałam się w końcu gdzieś pojawić, bo moja zbyt długa nieobecność tylko podsycałaby

spekulacje. Musiałam pokazać, że się nie ukrywam. Że nie muszę się ukrywać.

Minęły już ponad trzy miesiące od chwili, kiedy Remo mnie porwał. Ponad cztery tygodnie, odkąd uwolnił – ciało, *nie* duszę. Czasami udawało mi się zapomnieć o tym na kilka minut, lecz zaraz wspomnienia powracały z miażdżącą siłą, chociaż z każdym dniem było mi też coraz łatwiej. Może Sam miał rację. Może otrząsałam się z prania mózgu. Może za jakiś czas będę wolna.

Tego dnia moja rodzina miała na nowo wkroczyć w sferę publiczną. Zamierzaliśmy pokazać swoją siłę i udowodnić, że nas nie złamano. Że nie złamano mnie. Tata kończył dziś pięćdziesiąt lat, a przyjęcie planowano już od niemal roku. Miała to być okazała uroczystość z rodziną i przyjaciółmi, z podszefami oraz kapitanami.

Rodzice rozważali odwołanie przyjęcia, ale przekonałam ich, aby nie rezygnowali ze świętowania. Życie musiało toczyć się dalej.

Dante, Valentina i dzieciaki też do nas przyjechali. Ucieszyłam się na ich widok. Poprzednie tygodnie spędziłam na pomaganiu mamie w przygotowywaniu wszystkiego na urodziny taty. Chciałam zająć czymś głowę. Starałam się zignorować nękający mnie strach, który rósł z każdym dniem.

Wpatrywałam się w sufit w swoim pokoju. Było już późno, a ja musiałam wybrać dla siebie sukienkę i pomóc mamie, lecz nie mogłam się ruszyć. Od dwóch godzin leżałam bez ruchu, oddychając płytko.

Ostatnio okres miałam w ostatnim tygodniu sierpnia. Teraz był późny październik. Przesunęłam palcami po brzuchu przerażona, sparaliżowana strachem.

Powoli wstałam i przysiadłam na krawędzi łóżka. Zostałam w tej pozycji dłuższą chwilę, pozwalając, by ta okropna świadomość wypełniła mnie aż po kości.

Minęły dwa miesiące od poprzedniego okresu.

Zamknęłam oczy i przełknęłam ślinę. Przez cały ten czas, gdy byłam z Remo, ani razu nie wzięłam tabletki, natomiast on nigdy nie używał prezerwatyw, ponieważ chciał mnie wziąć bez żadnych barier między nami. Wpatrywałam się w sufit, modląc, aby to nie była

prawda. To oznaczałoby koniec wszelkich moich marzeń. Koniec wszystkiego.

Ponownie przełknęłam ślinę, zanim ktoś zapukał do drzwi.

– Fina, nie śpisz?

Samuel.

Było już późno i tak naprawdę pytał, czy u mnie w porządku. Nie było. Powinnam przygotowywać się do przyjęcia, a potem odegrać swoją rolę. Udawać silną dla zachowania pozorów.

– Wejdź – powiedziałam.

Brat otworzył drzwi i wszedł do pokoju, ubrany w czarne spodnie oraz ciemnoniebieską koszulę. Przyjrzał mi się, podszedł bliżej i ukucnął przede mną.

– Co się stało? – zapytał.

Przez moment zastanawiałam się, czy nie zatrzymać tego podejrzenia dla siebie, ale czegoś takiego nie zdołałabym przed nimi ukryć. Jeśli to była prawda…

– Chyba jestem w ciąży.

Po moim wyznaniu Samuel zamarł. Przez cały czas spoglądałam mu w oczy, które chwilę później otworzył szeroko wyraźnie zszokowany.

– Masz na myśli… – Przełknął ślinę, wpatrując się w mój płaski brzuch. Jego twarz wykrzywiły złość, smutek i, co gorsza, obrzydzenie.

Obrzydzenie, ponieważ to było dziecko Remo.

Oparł czoło o moje udo i zrobił drżący wydech.

– Zabiję go. Przysięgam. Pewnego dnia zabiję Remo Falconego w najbardziej okrutny sposób, jaki istnieje – zapewnił.

Dotknęłam jego głowy.

– Czy mógłbyś… Mógłbyś pójść po mamę? Potrzebuję testu ciążowego. Muszę być pewna.

Samuel się wyprostował. Zerknął na mnie po raz ostatni i wyszedł z pomieszczenia.

Nie mogłam się ruszyć.

Jeśli noszę w sobie dziecko Remo…

Nie potrafiłam nawet dokończyć tej myśli. Nie chciałam tego robić. Nie teraz, dopóki jeszcze nie miałam pewności.

Kilka minut później do pokoju weszła mama; była blada. Spojrzałyśmy na siebie.

Podeszła bliżej i dotknęła mojego policzka.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, przetrwamy to, Fina. Przetrwamy to.

– Wiem – powiedziałam. – Załatwisz mi test ciążowy?

– Zapytam Valentinę. Może ona jakiś ma. Starają się z Dantem o kolejne dziecko.

Opuściła rękę i wyszła z sypialni.

Wstałam, robiąc głęboki wdech. Może wcale nie chodzi o to, może istnieje jakiś inny powód, ale w głębi duszy znałam prawdę.

Mama wróciła z testem. Wzięłam go od niej trzęsącą się dłonią.

– Zostawisz mnie samą? Zejdę na parter, jak już będę gotowa.

Zawahała się, lecz w końcu pocałowała mnie w policzek i opuściła pomieszczenie.

Przez moment wpatrywałam się w zamknięte drzwi, a następnie zmusiłam się, by wejść do łazienki. Otwierając opakowanie, czułam serce w przełyku.

Piętnaście minut później trzymałam w dłoniach test, wbijając w niego wzrok. Przyglądałam się prawdzie, która zniweczyła ostatki nadziei, jakie we mnie pozostały. Nadziei, że kiedykolwiek uda mi się wrócić do życia w oddziale z Chicago. Nadziei, że zapomnę o Remo. Jakby to w ogóle było możliwe. Patrzyłam na dwie kreski.

Byłam w ciąży.

Nosiłam w sobie dziecko Remo Falconego.

Mężczyzny o niezrównanym okrucieństwie. Mężczyzny bezlitosnego.

Mężczyzny, który okradł mnie z mojej niewinności, z mojej przyszłości… Który ukradł mi serce.

Ciało i serce.

Należysz do mnie.

Och, Remo, gdybyś tylko wiedział, co oddałeś w zamian…

Odłożyłam test i dotknęłam brzucha. To zdawało się nierealne. Niemożliwe.

Byłam w ciąży.

Moje serce było kompletnie rozdarte: dwa sprzeczne uczucia walczyły o dominację, siejąc w nim spustoszenie. Dzika radość, że rośnie we mnie mały człowiek, cząstka Remo, która na zawsze pozostanie ze mną, oraz obezwładniający strach o przyszłość, o moją, o *naszą* przyszłość. W naszym świecie okrutnie traktuje się kobiety z potomstwem z nieprawego łoża, a same dzieci jeszcze gorzej.

Skazane na miano bękartów.

Dziecko Remo Falconego nie byłoby nazywane lepiej. Chroniłabym je, ale nie mogłabym być przy nim zawsze. Nie zdołałabym odeprzeć wszystkich ataków. Choć bez wątpienia byłoby na tyle silne, by obronić się samemu, to myśl, że musiałoby stać się takie z konieczności, ponieważ świat zapędziłby je w kozi róg, napawała mnie wściekłością. Próbowałam opanować wzburzenie. Wybiegałam myślami za daleko w przyszłość. Pochodziłam z dobrej rodziny, więc może życie mojego dziecka wyglądałoby inaczej, niezależnie od tego, kim był jego ojciec.

Odetchnęłam głęboko i zeszłam na parter. Cała moja rodzina siedziała w jadalni i kiedy tam weszłam, wszyscy umilkli. Mama. Tata. Valentina. Dante. Samuel. Dzieci Dantego, Anna i Leonas. Moja siostra Sofia. Pokój był już przystrojony na przyjęcie, a w ogrodzie rozstawiono biały namiot, pod którym znajdował się parkiet do tańca. Firma cateringowa miała przyjechać za dwie godziny, goście mieli pojawić się za trzy.

Dzień świętowania.

Mama wskazała Sofię, Annę i Leonasa.

– Wyjdźcie. Idźcie na razie do swoich pokojów.

Bez słowa protestu zrobili, co im kazała. Mijając mnie, siostra lekko się uśmiechnęła.

Popatrzyłam na Samuela. Wstał niespiesznie, z wahaniem, i kiedy nasze spojrzenia się spotkały, w jego oczach zobaczyłam desperację.

– Jestem w ciąży – wyznałam.

Mama zasłoniła usta dłonią, a tata przymknął powieki. Valentina przyglądała mi się ze współczuciem, natomiast Dante skinął z napięciem głową.

Nie ma świętowania. Nie ma radości.

Brat powoli osunął się na krzesło.

Znajdując się setki mil stąd, Remo kompletnie nieświadomie zadał nam kolejny cios.

– Jest jeszcze wcześnie. Moglibyśmy zadzwonić po lekarza i pozbyć się ciąży – powiedział tata, wreszcie patrząc mi w oczy. Był blady i bardzo zmartwiony.

Poczułam ucisk w brzuchu. Coś złego i zaborczego dało o sobie znać w mojej piersi.

Moje dziecko.

Mama niespiesznie pokiwała głową.

– Nie musisz jej donosić.

Samuel po prostu patrzył w moją stronę. Znał mnie, do niedawna najlepiej ze wszystkich. Ale to Remo widział tę stronę, której nie zobaczył nikt inny. Moją najmroczniejszą stronę.

– Chcesz zachować to dziecko – stwierdził cicho mój brat, nie potrafiąc tego pojąć.

Dotknęłam brzucha.

– Zachowam je. Zajmę się nim, będę je kochała i chroniła. Jest moje.

W chwili, gdy te słowa wyszły z moich ust, nabrałam całkowitej pewności. To dziecko się urodzi i jeśli ktoś spróbuje mi je zabrać, przekona się, jaka jestem silna.

Nastała cisza, a po chwili Dante skinął głową.

– To twoja decyzja.

– Tak – potwierdziłam stanowczo.

Mama podniosła się z krzesła. To było jasne, że ze sobą walczyła.

Podeszłam do niej, ponieważ ona nie mogła się ruszyć. Położyłam jej ręce na ramionach.

– Przetrwamy to, prawda? To dziecko jest niewinne. To dziecko jest moje – powiedziałam.

Posłała mi drżący uśmiech.

– Masz rację, kochanie.

Tata wstał i dotknął mojego policzka.

– Będziemy przy tobie – zapewnił.

Widziałam, ile kosztowały go te słowa. Nie byłam pewna, czy rodzina kiedykolwiek pogodzi się z tym, że moje dziecko należało

także do Remo.

Czy pokochają je, ponieważ było moje, czy może znienawidzą, ponieważ było jego?

ROZDZIAŁ 23

Serafina

Siedziałam przy toaletce, czesząc włosy, ruch za ruchem, i starałam się zachować spokój. Z dołu dobiegały głosy pierwszych gości. Słyszałam śmiech oraz muzykę.

Powinnam do nich zejść.

Odetchnęłam głęboko i wstałam. Wybrałam sięgającą do ziemi, dopasowaną, ciemnoniebieską sukienkę pasującą kolorem do koszuli Samuela. Dotknęłam brzucha – nadal był płaski, lecz wiedziałam, że za kilka miesięcy nie będę już mogła nosić takich ubrań.

Dziecko Remo.

Zamknęłam na moment oczy. Byłam szczęśliwa, a zarazem smutna. Przerażona i jednocześnie pełna nadziei.

Co powiedziałby na to Remo, gdyby się dowiedział? Czy w ogóle by się przejął?

W końcu byłam tylko środkiem prowadzącym do konkretnego celu, królową w jego rozgrywce szachowej, a on wygrał.

Pozwolił mi odejść, jakbym nic dla niego nie znaczyła.

Słyszałam plotki na temat jego walk w klatce. Wrócił do nich oraz do swojego dawnego życia. Zastanawiałam się, czy przerzucił się już na jedną z wielu dziwek, które miał pod ręką. Pewnie tak.

Byłam taka głupia.

Samuel miał rację: Remo wyprał mi mózg i mnie kontrolował. A ja mu na to pozwoliłam.

Nagle rozbrzmiało znajome pukanie i do pokoju wszedł Sam. Nie rozmawialiśmy od chwili, kiedy powiedziałam rodzinie o ciąży. Rozumiałam, że potrzebują czasu, żeby oswoić się z tą świadomością. Żeby przywdziać maski, jakie nosili przy innych, by ukryć prawdę. Nasi goście nie mogli dowiedzieć się o dziecku.

Jeszcze nie.

Brat zatrzymał się przy drzwiach, obserwując mnie, jakbym rozpadała się na jego oczach. Zrobiłam obrót, prezentując mu sukienkę.

– Pasujemy do siebie.

Chciałam zobaczyć jego uśmiech, nawet najmniejszy, byle nie oglądać tego miażdżącego duszę mroku.

– Jesteś piękna – powiedział, ale nie uniósł kącików ust. Ruszyłam w jego kierunku, a on wbił wzrok w mój brzuch. – Fina, pozbądź się ciąży.

Zamarłam, z kolei Samuel zbliżył się i złapał mnie za ręce.

– Proszę cię, pozbądź się jej. Nie mogę znieść myśli, że rośnie w tobie coś, co należy do niego.

– Sam – wyszeptałam. – To tylko dziecko. Jest niewinne. Nie będzie cierpiało za czyny Remo.

Odsunął się ode mnie.

– Ale ty będziesz! Jak sądzisz, co ludzie powiedzą, kiedy urodzisz produkt jego nasienia? A poza tym każdego pieprzonego dnia dziecko będzie ci przypominało o tym dupku. Jak zdołasz kiedykolwiek zapomnieć o sytuacji, jaka cię spotkała, skoro codziennie będziesz patrzyła na efekt pierdolonych grzechów Remo?

Odwróciłam się, podeszłam do okna, a następnie chwyciłam się kurczowo parapetu. Próbowałam zachować spokój. Jeśli chciałam pokazać się na przyjęciu taty, nie mogłam teraz stracić nad sobą kontroli.

Samuel stanął za mną i dotknął moich ramion.

– Nie powinienem był tego mówić.

– Nie szkodzi – odparłam. Położyłam swoją dłoń na jego. – Potrzebuję cię, Samuel. Dziecko i ja… My oboje cię potrzebujemy. Proszę.

Oparł brodę na czubku mojej głowy i westchnął.

– Będę przy tobie.

Staliśmy tak przez chwilę, aż wreszcie odwróciłam się i posłałam bratu pewny uśmiech.

– Chodźmy na parter i pokażmy ludziom, że razem jesteśmy silniejsi.

Przyjęłam wyciągniętą przez Samuela rękę. Zeszliśmy po schodach i kiedy uwaga wszystkich gości skupiła się na mnie, Sam mocniej ścisnął moją dłoń. Zebrani starali się zachowywać dyskrecję, ale kompletnie im to nie wychodziło. Był tu każdy podszef, również Danilo. Stał z boku, obok baru i trzymał w ręce szklankę z bursztynowym płynem. Nasze oczy spotkały się na chwilę, lecz szybko odwróciłam wzrok.

Samuel nie opuszczał mnie ani na krok. Mój cień, mój obrońca, jednak nawet jego surowe spojrzenie nie zdołało powstrzymać ludzi przed patrzeniem współczująco w moim kierunku i szeptaniem, a przecież nie wiedzieli jeszcze o ciąży. Mogłam sobie wyobrazić, o ile gorsze staną się wtedy plotki.

Byłam znana jako Królowa Śniegu, a u boku Danilo miałam zostać Królową z Lodu.

A teraz stałam się kobietą splugawioną przez Remo. Mężczyźni nie potrafili nawet popatrzeć w moją stronę. Jakimś cudem odzwierciedlałam porażkę każdego z nich.

Poczułam, jak znajdująca się na moich plecach dłoń Samuela drga, i wystarczyło mi jedno spojrzenie na jego twarz, by wiedzieć, że brat wkrótce straci nad sobą panowanie.

– Zatańcz ze mną – poprosiłam.

Pokiwał głową, posłał mi lekki, pełen napięcia uśmiech i objął mnie mocno, ale spiął się, gdy przycisnęłam do niego swój nadal płaski brzuch. Jego wzrok powędrował niżej i w jego oczach pojawiło się udręczenie, którego nie zdołał odpowiednio szybko ukryć. Jak gdyby nie mógł znieść faktu, że jestem w ciąży, choć przecież w ogóle nie było tego po mnie widać. Zacisnęłam palce na jego ręce i wreszcie spojrzał mi w twarz. Zaczęliśmy tańczyć. Wszyscy na nas patrzyli.

Samuel przez cały czas się we mnie wpatrywał. Wyglądał, jakby w każdej chwili mógł stracić nad sobą kontrolę. Wystarczyło, by zerknął w kierunku gości, aby w pewnym momencie wybuchnął. Rozluźnił się jednak, kiedy się do niego uśmiechnęłam. Ja też czułam na sobie wzrok zebranych. Praktycznie słyszałam ich szepty. Grupka kobiet, która zawsze pogardzała mną z powodu mojego statusu, sprawiała wrażenie niemal…

Triumfalnie, z radością patrzą na mój upadek.

Tańczyłam z wysoko podniesionym czołem, rozeźlona, a później zmartwiona.

Jak te osoby potraktują moje dziecko?

Po trzech utworach przejął mnie tata, a Samuel stanął z boku, obserwując nas.

– Wyglądasz pięknie, gołąbeczko – powiedział cicho.

Miał opanowany wyraz twarzy: to była maska, jaką przybierał przy ludziach. Ubrana elegancko mama też zdawała się zachowywać stoicki spokój. Stała obok Sofii, Anny i Valentiny.

– Dzięki, tato – odparłam, a następnie dodałam: – Przepraszam, że nie mam dla ciebie prezentu.

Od powrotu do domu nigdzie nie wychodziłam i szczerze mówiąc, nawet nie wpadłam na pomysł, żeby mu coś kupić. Zaprzątałam sobie głowę innymi sprawami.

– Już dostałem swój prezent – oznajmił.

Przez chwilę sądziłam, że ma na myśli moje dziecko, ale zaraz zdałam sobie sprawę, że mówi o mojej wolności. Nie wspomniał o ciąży.

Potem zaczęłam tańczyć z Dantem.

Spojrzałam mu w oczy, zastanawiając się, co uważa na temat ciąży. Zastanawiając się, jaka przyszłość czeka moje dziecko, jeśli będę mieć syna.

Czy pozwolono by mu dołączyć do oddziału z Chicago? Czy może tożsamość jego ojca z góry wszystko by przekreśliła?

Nie odważyłam się zapytać o to wuja. Nie w miejscu publicznym. Nie na przyjęciu urodzinowym mojego ojca.

Kiedy skończyłam tańczyć, wróciłam do Samuela. Rozmawiał z jednym ze swoich najstarszych przyjaciół, który przywitał się ze mną skinieniem głowy, ale on też nie potrafił spojrzeć mi w oczy. Sam to zauważył i zacisnął szczękę. Przeprosił go, położył dłoń na moich plecach i odszedł ze mną.

Skierowaliśmy się ku wejściu, do hallu. Podejrzewałam, że brat chce na kilka minut znaleźć się z dala od uroczystości. W korytarzu natknęliśmy się na grupkę młodszych członków mafii i gdy ich mijaliśmy, usłyszeliśmy, o czym rozmawiają.

– Nie rozumiem, czemu nie trzymają Serafiny pod kluczem. To jest, kurwa, hańba, że pozwalają jej wszędzie sobie chodzić, jak gdyby nie została splugawiona przez Remo Falconego.

Uczucie szoku jeszcze nawet do mnie nie dotarło, a Samuel już zdążył ich zaatakować. Pierwszemu złamał nos – rozbrzmiał ohydny trzask kości – natomiast innego popchnął na podłogę i przycisnął mu nóż do szyi.

– Sam – oznajmiłam stanowczo, chwytając go za ramię.

Pochylił się tak, że jego twarz znalazła się tuż przed twarzą tego drugiego.

– Powinienem poderżnąć ci gardło za to, jak obraziłeś moją siostrę.

Mężczyzna zerknął na swoich przyjaciół. Pierwszy z facetów trzymał się za nos, a trzeci najwyraźniej nie wiedział, czy powinien się wtrącić, ponieważ nasz tata jest szefem ich ojców.

– Przeproś – warknął Samuel.

– Przepraszam – wyrzucił z siebie chłopak.

Zacisnęłam palce na ramieniu brata. Wstał szybko, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Wyszliśmy na zewnątrz, nie do ogrodu, ale na podjazd, gdzie przez chwilę mogliśmy pobyć sami. Puścił mnie i odwrócił się tyłem. Zrobił głęboki wdech. Przycisnęłam dłonie do jego łopatek, następnie oparłam czoło o twarde plecy.

– Nie pozwól, żeby takie słowa cię raniły – powiedziałam. – Mam ich gdzieś, więc ty też się nie przejmuj.

– Jak możesz mieć ich gdzieś? Jesteś księżniczką mafii. Powinienem był poodcinać im języki za to, że mieli czelność wyszeptać twoje imię razem z jego.

Jego imię.

Remo Falcone. Ojciec mojego nienarodzonego dziecka.

I, co gorsza, mężczyzna, który co noc nawiedzał mnie nie w koszmarach, lecz snach przepełnionych tęsknotą.

***

Następnego ranka tata, brat i wuj chcieli się ze mną widzieć.

Kiedy weszłam do gabinetu ojca, od razu poznałam po ich minach, że nie czeka mnie łatwa rozmowa i z pewnością mi się nie spodoba. Tata zajął miejsce za biurkiem, Sam przysiadł na jego krawędzi, a Dante stał przy oknie z dłońmi schowanymi w kieszeniach wyjściowych spodni. Podeszłam bezpośrednio do kanapy, na którą opadłam. Mój mózg działał na zwolnionych obrotach z powodu niedoboru snu. Przez całą noc starałam się pogodzić z faktem, że noszę w sobie dziecko Remo.

– O czym chcieliście ze mną porozmawiać?

Wszystkie pary oczu powędrowały na mój brzuch, a ja instynktownie – *opiekuńczo* – przycisnęłam do niego dłoń.

– Jeśli zatrzymasz to dziecko… – zaczął Dante.

– Zatrzymam je – odparłam stanowczo.

Tata odwrócił wzrok, a następnie spojrzał na stojące w ramce na jego biurku zdjęcie. Przedstawiało naszą rodzinę wkrótce przed tym, jak zostałam porwana.

– Będziesz musiała ukrywać ciążę – powiedział tata.

Mrugnęłam, wpatrując się w nich.

– Co?

– Kiedy już będzie widać, że jesteś w ciąży, będziemy musieli trzymać cię z dala od ludzi, Serafina – wytłumaczył Dante stanowczym głosem. – Remo Falcone raczej nie będzie zainteresowany swoją latoroślą, ale mógłby wykorzystać to przeciwko nam. Oddział z Chicago musi być silny. To dziecko może wywołać napięcia wewnątrz naszego oddziału, a teraz nie powinniśmy dopuszczać do czegoś takiego.

– Albo moglibyśmy zaaranżować na szybko ślub z kimś, kto zgodzi się na sztuczne małżeństwo, i udawać, że to jego potomek – zasugerował delikatnie tata.

Spojrzałam na każdego z nich po kolei, niedowierzając. Samuel wpatrywał się w podłogę, marszcząc brwi.

– Nie zamierzam brać z nikim ślubu ani kłamać na temat tego, kto jest ojcem dziecka – oświadczyłam. – Ludzie i tak by w to nie uwierzyli. – Teraz byłam kobietą noszącą w sobie bękarta Remo. Mój brzuch miał rosnąć wraz z poczuciem winy oraz wstydu każdego mężczyzny z oddziału z Chicago. – I tak dowiedzą się, że mam

dziecko. Gdy już podrośnie, trudno będzie je ukryć. A co, jeśli to będzie chłopiec? Nie zostanie członkiem oddziału z Chicago?

Popatrzyli na siebie.

– Jeszcze nawet nie urodziłaś. Jest wcześnie – stwierdził z napięciem Dante.

Kiedy przyjrzałam się ich twarzom, trudno mi było trzymać się wzburzenia i złości. Moje porwanie odcisnęło na nich piętno. Nadal byli roztrzęsieni. Może z czasem będzie im łatwiej. Postanowiłam dać bliskim tyle czasu, ile tylko potrzebują, żeby pogodzić się z tą sytuacją. Byłam im to winna. A Remo nie byłam winna nic.

To dziecko i ja należymy do oddziału z Chicago. Tu jest moja rodzina. Mój dom.

A jednak po części ciągle się zastanawiałam, czy okłamuję siebie, myśląc, że byłoby lepiej, gdybym wróciła do Las Vegas.

Ale Remo mnie odesłał. Według niego spełniłam już swoje zadanie.

Jak dobrze tak naprawdę go poznałam? I czy mogłam mieć pewność, że wszystko, co robił, nie było częścią gry? Jego mistrzowskiej manipulacji? Zadziałało, co nie? I skąd mogłam w ogóle wiedzieć, że moje uczucia są prawdziwe? Czy mogły zrodzić się w niewoli?

***

Moja ciąża stała się tajemnicą poliszynela. Niewygodnym tematem. Coraz większym problemem, który wszyscy próbowali ignorować, a ja starałam się jak najbardziej im to ułatwić. Ubierałam się w luźne ciuchy, dziękując za zimowe dni, bo dzięki nim mogłam zakładać grube swetry oraz jeszcze grubsze płaszcze. Mojej rodzinie chyba dość często udawało się zapominać, że w ogóle jestem w ciąży. Tylko kiedy zostawałam sama w pokoju, pozwalałam sobie podziwiać rosnący brzuszek. Nie był jeszcze duży.

Pozwolono mi wziąć udział w przyjęciu świątecznym u Dantego i Val, ponieważ w siedemnastym tygodniu – jeśli moje obliczenia były poprawne – sukienka w kształcie litery A nadal wszystko ukrywała. Ewentualne podejrzenia ludzie zatrzymywali dla siebie. To

była potencjalna hańba, o której członkowie oddziału z Chicago nie chcieli mówić głośno.

Był wczesny styczeń, gdy pojechałam na pierwszą wizytę u lekarza. Oprócz Samuela towarzyszyła mi mama. Do tej pory nie prosiłam o nic takiego, ale kilka dni wcześniej zaskoczyła mnie pytaniem, czy powinnyśmy sprawdzić, jak się ma dziecko. To jej sposób na przeprosiny. Próba pogodzenia się z tym, co było dla nich tak trudne do zaakceptowania.

Lekarka, u której miałam wizytę, współpracowała z nami od lat. Zajmowała się większością ciężarnych kobiet z oddziału z Chicago i na pewno zamierzała zachować moją ciążę w sekrecie.

Kiedy położyłam się na kozetce, ogarnął mnie strach. Nawet nie byłam pewna, czego tak właściwie się boję. Przecież wiedziałam, że jestem w ciąży. Ostatnio ten fakt stał się niezaprzeczalny.

Znajdowałam się pomiędzy lekarką a Samuelem i mamą. Gdy kobieta podciągnęła mój sweter, po raz pierwszy odsłaniając brzuch przed innymi, przełknęłam ślinę.

Twarz Samuela stężała. Mama przełknęła ślinę, po czym uśmiechnęła się do mnie dzielnie i ścisnęła za rękę.

– Przez chwilę będzie chłodno – ostrzegła lekarka.

Pokiwałam z roztargnieniem głową, wbijając wzrok w maszynę USG.

Kiedy lekarka zaczęła przesuwać głowicą po moim brzuchu, zmarszczyła brwi. Pokój wypełnił dźwięk bijącego serca i moje własne zwiększyło obroty, rosnąc z miłości i zaskoczenia. Ale dobiegający z maszyny USG dźwięk był jakiś dziwny, jakby serce biło nieregularnie. Jakby były to dwa niezsynchronizowane rytmy.

Mama z jakiegoś powodu otworzyła szerzej oczy, a ja poczułam strach. Spojrzałam na nią, na lekarkę, a następnie na Samuela, jednak on był chyba równie skonsternowany co ja.

– O Boże – wyszeptała mama.

– Co? Co się dzieje? – zapytałam.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Bliźniaki.

Kobieta przytaknęła, a mój wzrok powędrował na Samuela.

– Jak my – powiedziałam zdumiona.

Skinął delikatnie głową, ale na jego twarzy dostrzegłam zmartwienie.

***

Wiedza, że nosiłam w sobie bliźniaki, zmieniła wszystko w oczach mojej mamy. Jak gdyby wreszcie zaczęła postrzegać te dzieci jako moje, a nie coś obcego.

Brat też wyglądał, jakby zaczynał przekonywać się do tej myśli. Pomalował dla mnie pokój dziecięcy i poustawiał w nim meble. A Sofia? Wizja, że zostanie ciocią, napawała ją ogromną radością. Tymczasem tata… Z tatą było trudno. Nie wspominał o ciąży, a jego wzrok nigdy nie wędrował niżej niż na moją brodę. Rozumiałam go, nie mogłam być na niego zła. Widziałam, że jest rozdarty.

Często udawało mi się poczuć, jak gdybym znów odnalazła swoje miejsce. Udawałam, że nie jestem zmuszana do chowania się w naszym domu, żeby nikt nie dowiedział się o ciąży. Jednak nie mogłam przestać myśleć o mężczyźnie, przez którego to wszystko się wydarzyło.

Co noc leżałam w łóżku, nie mogąc zasnąć. Za każdym razem, kiedy gładziłam się po brzuchu, przed oczami stawał mi Remo. I za każdym razem byłam rozdarta pomiędzy złością a tęsknotą. Czasem zastanawiałam się, czy nie powinnam mu jakoś o tym powiedzieć, ale wtedy myślałam o swojej rodzinie. O tym, jak powoli dochodzą do siebie, jaką szkodę wyrządziło im moje porwanie, i nie potrafiłam tego zrobić.

Czy byłam cokolwiek winna mężczyźnie, który mnie uprowadził? Który próbował zniszczyć moich bliskich? Mężczyźnie, który skradł mi serce tylko po to, żeby mnie odtrącić?

Nie.

Nie byłam nic winna Remo Falconemu.

To były moje dzieci i miały dorastać w mojej rodzinie, w oddziale z Chicago. Zamierzałam ukrywać przed nimi prawdę tak długo, jak tylko będzie to możliwe. Miały dowiedzieć się, kim jest ich ojciec, dopiero wtedy, kiedy stanie się to konieczne. Jeśli chciałam, by

oddział z Chicago dał im choćby najmniejszą szansę, nie mogły być częścią rodziny Falcone. W ogóle nie mogły być kojarzone z Remo.

W połowie maja urodziłam najpiękniejsze istoty na świecie i odkryłam, że wszystko, czego dla nich pragnęłam, nigdy nie miało się ziścić.

ROZDZIAŁ 24

Serafina

Kochałam swoją rodzinę z całego serca. A ona kochała mnie. Ale gdy po raz pierwszy przytuliłam do piersi moje dzieci, wiedziałam, że nie będę mogła pozostać przy bliskich na zawsze. Wiedziałam to z porażającą pewnością.

Nevio i Greta przypominali Remo. Mieli ciemne oczy oraz grube, czarne włosy.

Żaden członek oddziału z Chicago nigdy nie przestanie kojarzyć ich z rodziną Falcone. Z rezultatem czegoś okropnego, powstałym z haniebnego, mrocznego czynu. Jednak dla mnie były najpiękniejszymi istotami na świecie. Były idealne. Bliźniaki, tak jak ja i Samuel. Miały podnosić się nawzajem na duchu, dodawać sobie sił, tak jak ja z moim bratem, kiedy byliśmy młodsi, a nawet teraz. My przeciwko całemu światu. Nie mogło być inaczej.

Po porodzie Samuel został ze mną w szpitalu, natomiast mama pojechała do domu, żeby się trochę przespać, bo ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędziła u mojego boku. Sam patrzył na mnie wzrokiem pełnym dobroci i miłości, ale gdy tylko odwracał się do moich śpiących razem w łóżeczku dzieci, od razu się to zmieniało. Nie robił tego specjalnie. Po prostu bliźniaki przypominały mu o czymś, o czym on i wszyscy inni z oddziału z Chicago desperacko chcieli zapomnieć.

I jak mają mu nie przypominać, skoro wyglądają jak członkowie rodziny Falcone?

Kiedy na nie patrzyłam, serce rozdzierała mi tęsknota. Tęsknota, którą próbowałam pogrzebać razem ze wspomnieniami o Remo.

Ale od wspomnień o Remo nie dało się uwolnić.

Nie łatwo. Nie szybko. Nigdy.

***

Dwa dni po porodzie mama i Samuel wnieśli do domu bliźniaki, ponieważ ja nadal nie potrafiłam podnieść niczego cięższego od szklanki wody. Z okazji narodzin moich dzieci zjechała się do nas rodzina, jednak zdawałam sobie sprawę, że nie po to, by świętować. Tata i Dante pewnie musieli przedyskutować, jak zachować istnienie Nevio i Grety w sekrecie. Podszefowie o nich wiedzieli. Musieli wiedzieć, żeby lepiej przewodzić oddziałem z Chicago. Danilo też był poinformowany, lecz nie rozmawiałam z nim od chwili, kiedy obiecano mu Sofię.

Brat trzymał mnie za dłoń, a w drugiej ręce niósł nosidełko. Wchodzenie po schodach okazało się dla mnie bardziej niż niewygodne, więc ucieszyłam się, gdy wreszcie znaleźliśmy się w domu.

Valentina podeszła bliżej i uścisnęła mnie delikatnie; ona i Dante wciąż starali się o trzecie dziecko, ale do tej pory nie mieli szczęścia. Przyjrzała się Nevio oraz Grecie, uśmiechając się lekko.

– Są piękne, Serafina.

– Tak, są – zgodziłam się z nią.

Sam i tata spojrzeli po sobie.

Poczułam się, jakby ugodzili mnie prosto w serce. Kiedy patrzyli na moje dzieci, widzieli jedynie czarne włosy i ciemne oczy, nic poza tym. Widzieli rodzinę Falcone. Widzieli wstyd oraz poczucie winy.

Czy moje dzieci staną się kiedyś dla nich czymś więcej niż tylko największą porażką w dziejach oddziału z Chicago?

Sofia z Anną zbiegły po schodach, z kolei Leonas okazał mniej entuzjazmu i zszedł na parter powoli, przewracając oczami.

Siostra zatrzymała się obok mnie i Samuela, po czym zerknęła na śpiącą spokojnie w nosidełku Gretę. Wcześniej zwróciłam uwagę, że Sam chce nieść właśnie ją, nie Nevio, ale starałam się za bardzo tego nie analizować. Sofii nie pozwolono odwiedzić mnie w szpitalu, ponieważ wtedy zwrócilibyśmy na siebie zbyt dużo uwagi, więc teraz zobaczyła moje dzieci po raz pierwszy. Patrzyła na nie szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

– Wow – szepnęła. – Nigdy nie widziałam tak czarnych włosów.

Bo nigdy nie widziała Remo.

Anna przytaknęła i delikatnie przesunęła dłonią po główce Nevio, który powoli otworzył oczka. Jak zawsze zaparło mi dech w piersiach. Ciemne oczy. Oczy Remo. Chociaż mój synek miał zaledwie dwa dni, już przypominał swojego ojca.

Tata odwrócił wzrok, ściągając brwi, i wymienił z Dantem spojrzenia, które rozdzierały moje serce na kawałki.

Valentina ścisnęła moje ramię i nachyliła się do mnie.

– Potrzebują trochę czasu, Serafina. Po prostu im go daj. Pewnego dnia zobaczą, że te dzieci są tylko twoje.

Potaknęłam, ale w głębi duszy wiedziałam, że Greta i Nevio nigdy nie będą wyłącznie moi, bo byli też Remo. Nic nie mogło tego zmienić. I tak właściwie nie chciałam tego zmieniać.

***

Następnego ranka, kiedy trzymałam na rękach Gretę, podczas gdy pogrążony w głębokim śnie Nevio leżał na kanapie obok mnie, do pokoju wkroczył Dante. Podszedł do nas, spoglądając na moje dzieci. Jego twarz niczego nie zdradzała i zastanawiałam się, czy jest tak dlatego, że w przeciwieństwie do wszystkich innych nie pogardza bliźniakami, czy może zbyt dobrze ukrywa prawdziwe uczucia.

Usiadł w fotelu stojącym naprzeciwko mnie, rozpinając marynarkę, aby się nie pogniotła. Posłał mi pełen napięcia uśmiech.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Pogładziłam Gretę po policzku, następnie znowu podniosłam wzrok.

– Dobrze.

Potaknął.

– Wiem, że nie jest ci łatwo, Serafina. To nie miało tak wyglądać. Już od pewnego czasu chciałem z tobą porozmawiać… – Przerwał, a na jego twarzy pojawiło się napięcie. – Ale nie mam w zwyczaju usprawiedliwiać swoich działań ani przepraszać.

Zmarszczyłam brwi.

– Jesteś *capo*.

– Tak, jednak to nie oznacza, że jestem nieomylny. – Umilkł. – Chyba powinnaś wiedzieć, że kiedy zostałaś porwana przez Remo, twój ojciec był w stanie oddać mu swoje terytorium, żeby tylko cię ocalić. Nie zgodziłem się na takie rozwiązanie. A Samuel zaatakował posesję bez mojej zgody, ja bym na to nie pozwolił. Nie jestem mężczyzną, który spełnia czyjeś żądania. Nie daję się szantażować. Muszę mieć na względzie dobro oddziału z Chicago.

– Wiem i rozumiem to, wuju. – Zamilkłam na chwilę. – Ale ostatecznie oddałeś Remo Scuderiego.

W oczach Dantego pojawiło się coś mrocznego i pełnego wściekłości.

– Tak. Ponieważ nie jestem tylko *capo*. Jestem też ojcem. Jestem twoim wujem. Powinienem chronić swoją rodzinę. Powinienem chronić ciebie, jednak zawiodłem. – Spojrzał na moje dzieci. – A ty będziesz musiała żyć z konsekwencjami moich decyzji.

Pokręciłam głową.

– Dzięki tym decyzjom mam dzieci i tego nigdy nie będę żałowała.

Wstał, po czym dotknął mojego ramienia. Następnie przesunął palcem wskazującym po główce Grety i się odwrócił. Tak jak Samuel i tata, on też nie potrafił patrzeć na Nevio. Przyjrzałam się synkowi i złapałam go za rączkę, nie po raz pierwszy zastanawiając się, co Remo pomyślałby o naszych dzieciach.

***

Rozbrzmiał piskliwy płacz.

Podskoczyliśmy z Samuelem w tym samym momencie. Oboje zasnęliśmy na kanapie w pokoju dziecięcym. Zazwyczaj nie spaliśmy w swoich sypialniach, ponieważ Nevio z Gretą budzili się co dwie godziny. Brat i mama pomagali mi na zmianę w nocy, a w ciągu dnia to Sofia przewijała bliźniaki oraz pomagała przy ich karmieniu. Przez ostatnie sześć miesięcy nie przespałam chyba ani jednej nocy od początku do końca.

Samuel potarł twarz. Wiedziałam, że wtedy, kiedy go przy mnie nie ma, też nie sypia za wiele. Oddział z Chicago coś planował. Sam tylko napomknął o tym mimochodem, ale nie mogło chodzić o nic

innego niż atak na Camorrę. Obawiałam się, byłam *przerażona*, ponieważ nie martwiłam się wyłącznie o Samuela i tatę, lecz także o mężczyznę, o którym nie potrafiłam zapomnieć.

Wstałam i brat zrobił to samo. Jak zwykle wziął na ręce Gretę, a ja zajęłam się Nevio. Tak po prostu było, przestałam to analizować. Cieszyłam się, że Samuel mnie wspiera, nawet jeśli nie lubił zbliżać się do mojego synka.

Trzydzieści minut później siedzieliśmy obok siebie. Greta spała smacznie w ramionach mojego brata, natomiast Nevio był całkowicie rozbudzony, leżąc w moich. Złapał mnie za włosy i pociągnął. Krzywiąc się, chwyciłam go za paluszki i wyjęłam kosmyk z jego piąstki, a następnie przeniosłam go tak, żeby znalazł się poza zasięgiem mojego synka. Nevio zakwilił i popatrzył na Samuela. Podążyłam za jego wzrokiem.

Brat westchnął i odchylił głowę do tyłu.

– Nie patrz tak na mnie, Fina.

– Jak?

– Jakbym łamał ci serce.

– Dlaczego nie umiesz nawet spojrzeć na Nevio, a Gretę bez problemu trzymasz w ramionach?

– Bo w jej przypadku potrafię nie myśleć o podobieństwach, ale kiedy patrzę na Nevio… – Pokręcił głową, spoglądając na mojego synka, który radośnie ssał swoje paluszki. – Kiedy patrzę na niego, widzę tylko Remo pierdolonego Falconego.

– Ciii – uciszyłam brata, następnie pogłaskałam Nevio po włoskach.

Na razie nie mógł wiedzieć, o czym rozmawiamy z Samuelem. Niemniej pewnego dnia miał zrozumieć. Pewnego dnia miał usłyszeć, skąd się wziął.

– Przez nie nigdy się od niego nie uwolnisz, Fina. Może gdyby nie te dzieci, ludzie w końcu zapomnieliby o tym, co się wydarzyło, jednak one są żywym, oddychającym wspomnieniem tego zdarzenia. Uwierz mi, wszyscy się dowiedzą, że to dzieci Falconego, a wtedy zrobi się naprawdę brzydko.

Cały czas kołysałam Nevio w ramionach i wreszcie zaczęły mu się zamykać oczka.

– Jeśli ktokolwiek spróbuje skrzywdzić moje dzieci albo sprawić, żeby poczuły się gorsze, będzie musiał stawić mi czoła.

Sam uśmiechnął się smutno.

– Będę przy tobie. Zawsze będę cię chronił.

Mnie. Nie moje dzieci. Ich nigdy.

***

Falcone. Falcone.

Jedno spojrzenie.

Falcone.

Te same okrutne oczy.

Czarne jak smoła.

Takie same jak u braci Falcone.

Wstyd. Grzech. Hańba. Bękarty.

Czemu tak się zniszczyła, rodząc mu dzieci? Czemu się ich nie pozbyła?

Falcone.

Do tej pory te słowa były tylko szeptane wśród członków oddziału z Chicago, ale wkrótce miały być wykrzykiwane, ponieważ z każdym dniem Nevio oraz Greta coraz bardziej przypominali Remo. Braci Falcone. Za tydzień mieli skończyć siedem miesięcy, a ja ani razu nie wyszłam z nimi poza teren posesji. Żeby mogli zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, zabierałam ich do ogrodu. Położna i lekarze przychodzili do nas. Jednak nawet pomimo tych środków zaradczych w naszych kręgach już mówiło się o bliźniakach. Może wymsknęło się coś służącym lub któremuś z ochroniarzy, a może jeden z podszefów za bardzo zaufał plotkującej żonie.

W trakcie tego całego czasu byłam z Samuelem na dwóch spotkaniach towarzyskich i wszędzie, gdzie poszłam, słyszałam szepty. Okazywano mi współczucie, zaciekawienie, brak zrozumienia, a nawet złość za to, że wybrałam te dzieci, że się ich nie pozbyłam, jakby w ten sposób można było wymazać moje porwanie.

Kiedy wróciliśmy do domu po jednym z takich wydarzeń, przyjęciu urodzinowym prawej ręki taty, wpadłam w szał, jak tylko znaleźliśmy

się w przedsionku domu.

– Nie zniosę tego – powiedziałam szorstko. – Nie zniosę tego, że wszyscy szepczą ich imiona, jakby Nevio i Greta byli czymś grzesznym. Nie chcę, żeby dorastali we wstydzie. Mają być dumni z tego, kim są.

Mama, która została z dziećmi, ponieważ nie czuła się na tyle dobrze, aby pójść na przyjęcie, pojawiła się na schodach i spojrzała na mnie z zatroskaniem.

Tata westchnął. Widziałam, że cierpi.

– Każdy wie, co się wydarzyło. Każdy wie, czym są, i to się nigdy nie zmieni.

– Czym są… – Wbiłam wzrok w ojca. Samuel dotknął mojego ramienia, ale odtrąciłam jego rękę. – Są moje! Płynie w nich także moja krew. Są częścią oddziału z Chicago! Kiedy w końcu to zaakceptujecie? Czy Nevio będzie musiał złożyć przysięgę, żebyście wreszcie się z tym pogodzili?

Tata i brat spojrzeli po sobie, a ja zrobiłam krok do tyłu.

– Będzie członkiem oddziału z Chicago, prawda? – zapytałam. – Stanie się podszefem któregoś z naszych miast. To mu się należy.

Należy mu się tytuł capo Camorry.

Tata uśmiechnął się smutno.

– Gołąbeczko – wymamrotał.

– Nie – wyszeptałam. – Nie mów mi, że nie pozwolicie Nevio niczego osiągnąć przez to, kim jest jego ojciec.

Samuel popatrzył na mnie, jakbym zachowywała się nierozsądnie.

– Fina, on wygląda jak pieprzony Falcone. A oni wszyscy są popierdoleni. W jego żyłach płynie ta sama chora krew co w Remo. I tylko na niego spójrz: ma dopiero siedem miesięcy, a już trudno nad nim zapanować.

– Nasi żołnierze nigdy go nie zaakceptują. Nie po tym, co zrobił jego ojciec. Nadal nie pozbieraliśmy się po tym ataku. Każdy ślub jest silnie strzeżony, każdą kobietę chroni dwa razy więcej ludzi. Wstyd pozostał, a twoje dzieci ciągle o nim przypominają – powiedział cicho tata.

Odwróciłam się i zostawiłam ich samych. Bez słowa wymijając szybko mamę, wpadłam do pokoju dziecięcego i zamknęłam za sobą

drzwi. Oddychałam ciężko.

Nevio z Gretą spali we wspólnym łóżeczku, leżąc na plecach. Dłoń Grety spoczywała na piersi Nevio. Zawsze dotykali się podczas snu.

Moje dzieci nie były niczym wstydliwym.

Nie zamierzałam pozwolić, żeby ktokolwiek sprawił, by poczuły, że jest inaczej.

Remo

Kiara bardzo nakręciła się na Gwiazdkę. Ozdobiła każdą część rezydencji, do której miała wstęp. Wiedziałem, że chce poczarować też trochę w moim skrzydle, ale nie była jeszcze na tyle odważna. Na szczęście dla niej, ponieważ od paru dni byłem w cholernie podłym nastroju, natomiast dzisiaj czułem się najgorzej.

Po domu rozchodził się zapach świeżo upieczonych ciasteczek, a ja czytałem maila od Ricka, organizatora naszych wyścigów. Największy z nich został już w pełni zorganizowany. Nino nie był zadowolony, że postanowiłem wyznaczyć metę w Kansas City, szczególnie biorąc pod uwagę ostatni incydent, jednak chciałem coś, kurwa, udowodnić. Oddział z Chicago zachowywał zaskakującą ostrożność w przeprowadzaniu ataków: zasadzka tu i tam, kilku rozczłonkowanych żołnierzy, lecz poza tym nic takiego. Aż wreszcie trzy dni temu zabili mojego pierdolonego podszefa Kansas City. Było to ostrzeżenie, żeby nie zbliżać się za bardzo do ich terytorium. Albo może początek czegoś większego. Wyznaczenie mety gdziekolwiek indziej wysłałoby złą wiadomość.

Kiara weszła do pokoju z talerzem czegoś, co wyglądało jak małe, oprószone cukrem księżyce. Wyciągnęła go w moją stronę.

– Kipferl – oznajmiła.

– Nie mam ochoty na słodycze.

Mam ochotę rozznieść coś w proch. Pragnę krwi i śmierci. A co więcej… jebanego upadku Dantego.

Zmarszczyła brwi.

– Są pyszne. – Przeniosła wzrok na ekran. – Kansas?

Pokiwałem głową, chwyciłem jedno ciastko, po czym je ugryzłem. Słodkie i miękkie. Odłożyłem resztę na talerz, a Kiara podniosła pozostałość i dokończyła.

Nie podobało mi się, że patrzy na mnie, jakby *wiedziała*.

– Myślałam nad twoją propozycją.

Nie miałem pojęcia, o czym mówi.

– Propozycją wspólnych treningów – sprecyzowała.

– Złożyłem ci ją ponad rok temu – odparłem.

Przygryzła wargę.

– Wtedy nie byłam gotowa.

Znałem jeszcze jeden powód, dla którego w ciągu ostatnich miesięcy nie brałem udziału w jej treningach z samoobrony: Nino martwił się o mój stan emocjonalny. Ale teraz nie było go w domu, odwiedzał kilka z naszych laboratoriów, gdzie produkowano narkotyki. Interesował go proces chemiczny, a mnie jedynie efekt. Jeździłem do laboratoriów tylko wtedy, gdy musiałem przypomnieć naszym ludziom, by pracowali wydajniej.

– I sądzisz, że dzisiaj jest dobry dzień, żeby ze mną walczyć? – zapytałem niskim głosem.

– Nie walczyć. Trenować – poprawiła.

Wstałem z kanapy i stanąłem przed Kiarą. Nie wzdrygnęła się.

– Teraz?

Odłożyła talerz i wskazała ring bokserski.

Pokręciłem głową.

– W prawdziwym życiu starcie nie nastąpi na ringu. Stanie się to, kiedy w drodze do domu wejdziesz w ciemny zaułek. Najpierw twój napastnik będzie przez chwilę za tobą szedł i cię obserwował. Zajdzie cię od tyłu.

Oboje wiedzieliśmy, że do tego nie dojdzie. Kiara nigdy nie zostawała sama, a jeśli jakiś głupi bydlak odważyłby się choćby nieodpowiednio na nią spojrzeć, straciłby oczy.

– Uciekaj – poleciłem.

Mrugnęła.

– Co?

Pochyliłem się, naruszając jej przestrzeń osobistą. Próbowałem sprawić, żeby tętno jej przyspieszyło.

– Uciekaj.

Za drugim razem chyba mnie zrozumiała. Zrobiła krok do tyłu, a następnie odwróciła się i ruszyła biegiem przed siebie.

Wziąłem kolejne ciastko, odgryzłem kawałek, po czym odłożyłem je z powrotem na talerz. I wtedy za nią ruszyłem. Gonienie Kiary przywołało wspomnienia, których dzisiaj, kurwa, nie potrzebowałem.

Nigdy ich nie potrzebowałem.

Ogarnęła mnie złość. Wbiegłem po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz, i dogoniłem Kiarę na korytarzu prowadzącym do skrzydła jej oraz Nino. Złapałem ją za rękę, potem przyciągnąłem do siebie. Zrobiła głośny wdech, ale od razu zareagowała, odwracając się przodem do mnie, zanim zdążyłem przygwoździć ją do podłogi. Wiedziała, że nie może dopuścić do tego, by znaleźć się na brzuchu. Gdybym położył się jej na plecach, nie miałaby jak się bronić. Kiarze szło dobrze, lecz ja byłem zły i nie miałem ochoty tego ułatwiać.

Kiedy usiadłem na jej biodrach, przytrzymując ręce nad głową, w brązowych oczach pojawił się błysk paniki.

– Weź się w garść – rozkazałem.

Widziałem, jak walczy ze wspomnieniami, które chciały wypłynąć na powierzchnię, nawet teraz, po całym tym czasie.

– Weź się w garść – warknąłem ponownie.

Nie zamierzałem puszczać Kiary, dopóki tego nie zrobi.

Spojrzała na mnie gniewnie i wypchnęła biodra, ale byłem dla niej za ciężki. Ona jednak była drobna i zwinna, więc udało jej się wierzgnąć nogą tak, że trafiła mnie kolanem w jaja.

Każda cząstka mnie, każdy mięsień, każda pierdolona krwinka zareagowała instynktownie i chciałem rzucić się na Kiarę. Mimo to wstałem, oparłem się o ścianę, a potem osunąłem na podłogę, oddychając ciężko. Próbowałem opanować pulsującą w żyłach wściekłość.

– Przepraszam – odezwała się Kiara. Usiadła i przyjrzała mi się ze zmartwieniem.

Uśmiechnąłem się mrocznie.

– Nie trzeba. Zrobiłaś to, czego nauczył cię Nino.

– Ale nie odsunąłeś się dlatego, że poczułeś ból… Odsunąłeś się, żeby mnie nie skrzywdzić.

Uniosłem brwi.

Jest spostrzegawcza. Nie mam pewności, czy mi się to podoba.

– To bez znaczenia. Zwykli mężczyźni nie są tak bardzo przyzwyczajeni do bólu co ja. Kopniak w jaja ich rozproszy.

Pokiwała głową, następnie usiadła obok mnie przy ścianie, zaskakując mnie.

– Dzisiaj Serafina ma urodziny?

– Kiara – powiedziałem ostrzegawczo.

Przechyliła głowę.

– Nie poślubiła nikogo, prawda?

– Nie wprowadziłem szpiegów do oddziału z Chicago, więc nie mam skąd czerpać takich informacji.

– Mówiliby o tym w wiadomościach.

Przestałem szukać informacji na temat Serafiny kilka dni po tym, jak ją wypuściłem. Jest częścią przeszłości.

– Myślałam, że się w tobie zakochuje…

Wstałem, patrząc na Kiarę morderczym wzrokiem.

– Wy, kobiety, zawsze musicie zmieniać wszystko w bajkę, nawet porwanie. Serafina była moim jeńcem. Jedyne uczucie, jakie z tego ma, to wstyd.

Ona też się podniosła.

– Możesz sobie udawać, ile chcesz, ale widziałam, jak na nią patrzysz.

Naparłem na Kiarę całym ciałem, przypierając ją do ściany.

– Nic nie widziałaś, ponieważ niczego nie było – odparłem. – Pieprzyłem Serafinę i bardzo mi się to podobało. Chciałem ją wziąć, odebrać jej niewinność i tak też zrobiłem. Tyle.

– Gdyby to była prawda, pławiłbyś się w swoim triumfie. Jednak po tym, jak ją wypuściłeś, prawie w ogóle o niej nie wspominasz… jak gdybyś nie potrafił wymówić jej imienia.

– Kiara – warknąłem. – Nie naciskaj. Nie teraz.

Pchnęła mnie w ramię, a ja zrobiłem krok do tyłu. Odeszła bez słowa więcej, lecz jej spojrzenie przekazało mi wszystko, co chciała powiedzieć.

Kiedy zszedłem do bawialni, żeby pokopać worek treningowy, zastałem tam Savio i Adamo. Siedzieli na kanapie, grając w jakąś pierdoloną strzelankę. Najwidoczniej nie mieli jeszcze dość rozlewu krwi w prawdziwym życiu. Talerz, na którym wcześniej znajdowały się słodycze, był pusty.

– Są w kuchni jeszcze jakieś ciastka? – zapytał Savio, nie patrząc w moją stronę.

– Skąd mam wiedzieć? Zapytaj Kiarę.

Zerknął na mnie z zaciekawieniem.

– Co cię ugryzło w dupę?

Opadłem na kanapę naprzeciwko nich.

– W tej chwili? Ty. Ogólnie? Kansas.

– Ten wyścig będzie niezłym widowiskiem – wtrącił Adamo.

– A ty co się tak ekscytujesz? Chyba nie myślisz, że Remo pozwoli ci znowu brać udział w wyścigu po tym, co stało się ostatnio? – wymamrotał Savio, kładąc nogi na stole.

– To nie była moja wina – warknął Adamo.

– Jasne. To nigdy nie jest twoja wina.

– Tym razem się nie rozbiję. Jestem o wiele lepszy. Wygram.

Savio nie wyglądał na przekonanego.

– To najdłuższy wyścig. Co najmniej osiem godzin. Czyli mnóstwo czasu, by coś zjebać.

– Nie nawalę. A poza tym właśnie dlatego jest taki fajny. Ma ekstra trasę – powiedział Adamo.

– Nie pojedziesz – oznajmiłem stanowczo. – Wyścig kończy się w Kansas City. Nie chcę, żebyś znajdował się tak blisko terytorium oddziału z Chicago.

– Nikt nie musi wiedzieć, że tam jestem. Nie będę wychodził z samochodu. Mogę wziąć udział pod innym nazwiskiem.

– Nie. To moje ostatnie słowo.

Adamo zmarszczył brwi i zapadł się głębiej w kanapę.

– Obiecałeś mi, że jeśli nie będę wagarował i będę wykonywał swoje obowiązki względem Camorry, to częściej będę mógł się ścigać.

– I ta obietnica obowiązuje, Adamo, jednak nie w przypadku tego wyścigu.

– Ale Luke znowu będzie tam z nowym samochodem. Ostatnio we mnie wjechał. Chcę skopać mu tyłek i wmanewrować go tak, by rozbił auto.

Pochyliłem się do niego.

– Nie zbliżysz się do tego wyścigu, Adamo.

– Dobra – wymamrotał. – Ale w kolejnym będę mógł wystartować?

Pokiwałem głową.

Myślałem, że fascynacja Adamo wyścigami z czasem zaniknie, jednak tak się nie stało. Nadal żył od jednego do kolejnego, a ja nagradzałem go możliwością brania w nich udziału za dobrze wykonane zadania. Wciąż niechętnie spełniał obowiązki członka mafii, niemniej był w tym coraz lepszy, nie tylko w kwestii walki, lecz także w radzeniu sobie z poczuciem winy wywołanym tym, czym się zajmowaliśmy. Czasem zastanawiałem się, czy nie powinienem po prostu pozwolić mu zająć się organizacją naszych wyścigów i startowaniem w nich, zamiast zmuszać go do robienia innych rzeczy, ale go potrzebowaliśmy. Byliśmy w trakcie otwartej wojny z oddziałem z Chicago, więc przydawał nam się każdy członek mafii, jakiego mieliśmy.

ROZDZIAŁ 25

Serafina

Tata był podenerwowany. Przez cały czas zerkał na leżący obok jego talerza telefon. Zazwyczaj podczas kolacji nie trzymał go na widoku, bo to był czas tylko dla rodziny.

Mama wsunęła łyżkę purée ze słodkich ziemniaków do oczekujących ust Grety, która zamlaskała z radością. Ja z kolei próbowałam powstrzymać Nevio przed rozrzuceniem jedzenia dookoła. Synek wolał sam pakować sobie je do ust – nie lubił być karmiony – jednak nadal był na to za mały, więc robił przy tym zbyt duży bałagan. Gdy już nie mógł chwycić łyżki, bo przytrzymałam go za rączki, przysunęłam ją do jego warg. Dopiero za trzecim razem przyjął purée.

– Są słodkie, ale sposób, w jaki jedzą, jest dość ohydny – stwierdziła Sofia, marszcząc nos. – A poza tym, od kiedy zaczęły jeść normalne jedzenie, ich pieluchy strasznie śmierdzą.

Tata zmarszczył brwi widocznie niezadowolony z tematu naszej rozmowy. Mógł spożywać kolację, gdy ktoś był torturowany na jego oczach, lecz przeszkadzała mu śmierdząca pielucha.

Faceci.

Nevio zawył z oburzenia, kiedy spróbowałam wsunąć mu do ust kolejną porcję purée. Podskoczył w krzesełku.

Tata spojrzał na niego z niezadowoleniem. Minęło siedem miesięcy, a on wciąż nie znosił widoku mojego synka. Gretę przynajmniej kilka razy trzymał na rękach, jednak chyba nie potrafił zapomnieć o ich DNA.

Drzwi wejściowe otworzyły się z rozmachem i do jadalni wbiegł Samuel. Wyglądał na przeszczęśliwego i nieco jakby mu odbiło.

Ojciec wstał powoli, a Sam się uśmiechnął. Zadrżałam, ponieważ na twarzy bliźniaka ujrzałam mroczną ekscytację.

– Mamy go – powiedział. – Mamy tego bydlaka.

– Gdzie on jest? – zapytał tata; najwyraźniej świetnie wiedział, kogo Samuel ma na myśli.

Odłożyłam łyżkę. Spojrzałyśmy z mamą po sobie.

– Zabraliśmy go z Danilo do schronu, tak jak uzgodniliśmy.

Danilo?

Miałam okropne przeczucie.

Mama wyczyściła buźkę Grecie, z kolei ojciec przeniósł wzrok na mnie. Wtedy Samuel wreszcie odwrócił się w moją stronę.

Podeszłam do nich.

– Kogo złapaliście?

Brat dotknął delikatnie moich ramion, patrząc z radością, ale w głębi jego oczu czaiło się też coś przerażającego.

– Dopadliśmy Adamo Falconego. Brał udział w wyścigu przy granicy naszego terytorium.

Żołądek podszedł mi do gardła.

– Czemu to zrobiliście? – dociekałam.

Chyba znam odpowiedź na to pytanie.

– Żeby nagrać dla Remo, jak torturujemy tego gówniarza, tak jak on nagrał twoje tortury dla nas. I może wyślemy mu też jego brata kawałek po kawałku, a każdą część owiniemy białą wstążką.

– Sam, Adamo ma dopiero piętnaście lat. To jeszcze chłopiec. Tak nie można.

Przybrał surowy wyraz twarzy.

– Jest członkiem Camorry, ma nawet pierdolony tatuaż, by to potwierdzić. A Remo Falcone miał w dupie, co można, a czego nie, kiedy porwał niewinną kobietę w dniu jej ślubu, po czym torturował ją i gwałcił.

Zbladłam.

– To nie było tak – wyszeptałam.

Zerknęłam przez ramię na swoje dzieci, lecz mama już zaczęła podnosić Gretę. Ja wyjęłam z krzesełka Nevio i jego też jej podałam. Szybko wyszła z jadalni.

Odwróciłam się z powrotem do Samuela. Drżałam, gdyż wypowiedział imię, którego nie słyszałam już od pewnego czasu. Nadal czułam okropne wyrzuty sumienia, ponieważ moja rodzina nie rozumiała tego, że Remo mnie do niczego nie zmusił. Nie wiedzieli, że wziął tylko tyle, ile mu dałam.

Tata stanął obok Samuela. Wciąż nie potrafił patrzeć mi w oczy, kiedy był poruszany ten temat. Miał do siebie ogromny żal, bo nie zdołał mnie ochronić.

– Twój brat ma rację – powiedział. – Bracia Falcone dostaną, na co zasłużyli. Zniszczymy ich szaloną rodzinę tak samo, jak oni zniszczyli naszą.

Przełknęłam ślinę.

Tak myśli? Że nasza rodzina została zniszczona?

W sumie widziałam to za każdym razem, gdy przyglądał się moim dzieciom – na jego twarzy pojawiało się wtedy poczucie winy i obrzydzenie.

– Remo nie będzie po prostu obserwował, jak torturujecie jego brata. Będzie miał gdzieś niebezpieczeństwo. Wejdzie prosto do naszego miasta i rozwali wszystko, co stanie mu na drodze – odparłam.

Samuel opuścił rękę, a jego twarz wykrzywiła nienawiść, zapewne do samego siebie.

– Tak jak my powinniśmy byli zrobić. Powinniśmy byli wmaszerować do Vegas i cię ocalić.

Tata przeczesał włosy palcami.

– Wiesz, że nie mogliśmy postąpić w ten sposób – zwrócił się do Sama. – Remo zabiłby Finę, jak tylko zbliżylibyśmy się do jego terytorium. Mieliśmy szczęście, że nie zrobił tego, kiedy ty tam poszedłeś. A później nie mogliśmy już tak ryzykować.

Remo nigdy by mnie nie zabił, ale oni o tym nie wiedzieli i nie zrozumieliby tego.

Jak mogłabym im to wytłumaczyć, skoro sama tego nie pojmowałam?

– Więc zamiast tego siedzieliśmy i czekaliśmy, aż Remo zacznie składać żądania, podczas gdy on dobierał się do niej i ją zapładniał.

– Ja tu jestem! – krzyknęłam. – Przestańcie mówić o mnie, jakby mnie tu nie było.

– Przepraszam, gołąbeczko – powiedział tata, po czym westchnął.

Poczułam ukłucie w sercu. Ostatnio rzadko używał tego określenia. Nie dlatego, że kochał mnie mniej, lecz dlatego, że czuł się odpowiedzialny za moje złamane skrzydła.

– Nie winię żadnego z was – oznajmiłam stanowczo, patrząc najpierw na ojca, a potem na Samuela. – Ale znam Remo i wiem, że zrobi wszystko, by ocalić brata. Wszystko.

– Zobaczymy. Załatwimy dzisiaj temu kutasowi nagranie na żywo. Będzie mógł oglądać tortury swojego brata w darknecie. – Sam wyszczerzył zęby.

Zrobiłam krok do tyłu.

– Żartujesz.

– Nie – odparł. – Przyjechałem tu tylko po to, żeby zabrać ze sobą tatę. Danilo już wszystko przygotowuje, a Dante dołączy do nas lada chwila.

– Zaplanowaliście to?

– Nie planowaliśmy porwać Adamo – przyznał Sam. – Chcieliśmy jedynie zaatakować wyścig. Po prostu mieliśmy szczęście, że ten mały gnojek lubi się ścigać.

Ojciec pokiwał głową.

– Powinniśmy już jechać. Chodźmy.

Złapałam Samuela za rękę.

– Weźcie mnie ze sobą.

Brat spojrzał na tatę, który powiedział:

– Nie, gołąbeczko. Nie powinnaś oglądać takich rzeczy.

– Czemu nie? Spędziłam prawie dwa miesiące w niewoli u Camorry. Naprawdę myślicie, że tortury i krew nadal mi przeszkadzają? Naprawdę myślicie, że cokolwiek może mnie jeszcze zszokować? Nie jestem już tą samą niewinną dziewczynką co wcześniej. Mam prawo tam być. To mnie porwali. Jesteście mi to winni. Musicie pozwolić mi pojechać z wami.

Obaj patrzyli tak, jakbym wymierzyła im policzek, i poczułam się z tym źle. Jednak wyłącznie w ten sposób mogłam ich przekonać –

uciekając się do wywołania w nich poczucia winy. Musiałam zobaczyć się z Adamo.

Tata zamknął na moment oczy, po czym pokiwał delikatnie głową.

– Chodź.

Ruszyłam przodem z bratem, który otoczył mnie ramieniem i ścisnął.

– Zapłacą za to, co ci zrobili. Remo pożałuje dnia, w którym cię dotknął – oświadczył.

Odwróciłam wzrok i wyszłam z domu, choć tak właściwie im bardziej Nevio upodabniał się do swojego ojca, tym mniej to miejsce zdawało się moim domem.

***

Pojechaliśmy do opuszczonego, czteropiętrowego budynku niedaleko torów kolejowych w industrialnej części Minneapolis. Gdy weszliśmy do środka, moje spojrzenie padło na Danilo. Stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i wpatrywał się w ekran ustawiony na stole przy jednej ze ścian. Za Danilo dostrzegłam mojego wuja, Dantego, jak zwykle ubranego w garnitur. Tym razem jednak jego marynarka wisiała na krześle przy stole, a rękawy miał podwinięte.

Żołądek podszedł mi do gardła. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim wydaniu i wiedziałam czemu – ponieważ do tej pory nie byłam przy nim, kiedy miał kogoś torturować. W pokoju znajdował się jeszcze jeden mężczyzna, żołnierz taty, który siedział przy laptopie, prawdopodobnie łącząc się z darknetem. Tuż po tym, jak weszliśmy głębiej, wszyscy odwrócili się w naszą stronę i spojrzeli na mnie.

Nie powinno mnie tu być.

Dante zmarszczył brwi i podszedł bliżej. Danilo nie ruszył się z miejsca, ale cały czas mi się przyglądał. Nie byłam już jego narzeczoną. Nic dla niego nie znaczyłam. To moja siostra została mu obiecana, więc teraz ona była dla niego tak cenna jak niegdyś ja. A jednak miał uczestniczyć w zemście oddziału z Chicago, bo Remo obraził go w najgorszy z możliwych sposobów: zabrał mu jego kobietę.

Dante stanął naprzeciwko nas i skierował na mnie chłodne oczy.

– Serafina, to są sprawy oddziału z Chicago. Nie powinno cię tu być.

– To jest moja sprawa, wuju. Bracia Falcone porwali mnie.

Nie przerywałam kontaktu wzrokowego. Spędziłam u boku Remo niemal dwa miesiące, więc chociaż Dantego otaczała przerażająca aura, zwłaszcza teraz, zdołałam nie odwrócić spojrzenia. Było w nim, jak zresztą we wszystkich obecnych w pomieszczeniu mężczyznach, coś drapieżnego. Z niecierpliwością czekali na moment, aż w końcu będą mogli zaatakować swoją ofiarę, usłyszeć jej krzyki i poczuć smak krwi.

Skinął głową.

– Będzie brutalnie i krwawo. Możesz oglądać stąd, na ekranie.

Wrócił do Danilo, a ojciec poszedł za nim.

Samuel ścisnął moje ramię.

– Jeśli to będzie dla ciebie zbyt wiele, usiądź tam. – Wskazał znajdującą się za stołem z ekranem kanapę. – Nie powinnaś wychodzić z budynku. Nie chcę, żebyś znalazła się na zewnątrz beze mnie albo taty.

Potaknęłam, z kolei on puścił mnie i dołączył do pozostałych.

Powoli podeszłam bliżej stołu, spojrzałam w ekran i wreszcie zobaczyłam, co jest na nim wyświetlane. Zaparło mi dech w piersiach. Adamo siedział w pustym pomieszczeniu przywiązany do krzesła, a głowa zwisała mu bezwładnie.

– Gotowi? – zapytał Dante. Danilo, tata i Samuel przytaknęli. Wuj odwrócił się do siedzącego przy laptopie faceta. – Transmisja rozpoczęta?

– Wszystko ustawione. Kamera w pokoju tortur przesyła obraz.

– Dobrze – stwierdził chłodno Dante.

Rzuciwszy mi ostatnie spojrzenie, mężczyźni zniknęli za drzwiami. Kilka minut później pojawili się na ekranie. Opadłam na krzesło obok żołnierza mojego ojca, a ten zerknął na mnie z zaciekawieniem. Potrafiłam sobie wyobrazić, co sobie myśli; co oni wszyscy sobie myślą. Od porwania każdy widział we mnie wyłącznie kobietę, którą zhańbił Remo Falcone. Byłam tą złamaną.

Samuel podsunął coś pod nos Adamo i chłopak szybko podniósł głowę, a następnie otworzył oczy zszokowany. Wyglądał inaczej niż ostatnio, kiedy go widziałam; surowiej, dorośle. Poza tym urósł i przybyło mu mięśni. Nie miał na sobie koszulki, więc ujrzałam na jego torsie kilka blizn, lecz o wiele mniej niż u Remo. Mimo to był do niego na tyle podobny, że poczułam ukłucie w sercu.

Spojrzał na mojego tatę, potem na Samuela, a na końcu na Dantego. Przez sekundę dostrzegłam u niego strach, jednak Adamo prawie od razu przybrał maskę obojętności.

Dante do niego podszedł. Na widok jego wyrazu twarzy przeszył mnie dreszcz.

– Adamo Falcone. Witamy na terytorium oddziału z Chicago.

Chłopak uśmiechnął się gorzko.

– Wygrałbym ten wyścig, gdybyście nie poprzebijali mi opon.

Otworzyłam szeroko oczy. Prowokowanie mojej rodziny w takiej sytuacji było czystym szaleństwem.

Wuj przybrał surowszy wyraz twarzy. Samuel już wyjął nóż, a Danilo także wyglądał, jakby był gotowy zagłębić ostrze w Adamo. Jedynie tata pozostał z tyłu. Wiedziałam, że jest opanowanym człowiekiem, ale teraz jego postawa była nieco dziwna.

– Widzę, że jesteś równie arogancki, co twój brat Remo – stwierdził Dante miłym głosem. – Myślę, że będzie sprawiedliwie, jeśli damy mu możliwość patrzenia, jak płacisz za jego grzechy.

Adamo pokręcił głową.

– Róbcie, co chcecie. Remo będzie miał to gdzieś. Jest okrutniejszy od was wszystkich razem wziętych.

Dante spojrzał na niego z ukosa.

– Zobaczymy.

Z umieszczonego z boku stołu wziął nóż, a następnie wrócił do Adamo, który spiął się i odchylił do tyłu. Dante sięgnął w dół i przeciął więzy przy prawej dłoni chłopaka.

Zmarszczyłam brwi skonsternowana.

Wuj złapał Adamo za rękę i odwrócił ją tak, by tatuaż z symbolem Camorry znajdował się na wierzchu.

– Jak długo byłeś członkiem Camorry? – zapytał.

– Rok i cztery miesiące – wymamrotał Adamo, wbijając morderczy wzrok w Dantego.

– Zostaniesz osądzony jak członek mafii, a nie chłopiec, Adamo Falcone.

Chłopak się skrzywił.

– Mam to wszystko w dupie. Róbcie, co musicie. To niczego nie zmieni.

Dante wycofał się i gestem wskazał pozostałych mężczyzn.

– Kto chce być pierwszy? Wy jesteście bliżej z Serafiną.

Adamo ponownie się skrzywił i spojrzał na Samuela, który zrobił krok do przodu.

– Ja chcę być pierwszy – oświadczył mój brat.

Łzy napłynęły mi do oczu.

Proszę, nie rób tego, Sam.

Podszedł bliżej i mocno uderzył Adamo, któremu głowa opadła do tyłu; ze złamanego nosa trysnęła krew. Wstałam, ignorując siedzącego obok żołnierza, choć świdrował mnie teraz wzrokiem. Samuel przyłożył nóż do brzucha Adamo i pozostawił na nim długie nacięcie. Chłopak krzyknął i zamachnął się wolną ręką, ale Sam złapał ją, wykręcił i złamał. Zrobiłam krok do tyłu, zasłaniając usta dłonią. Nigdy nie widziałam, żeby robił coś takiego. Choć przecież zdawałam sobie sprawę, kim jest; kim oni wszyscy są. To było złe. Musiałam ich powstrzymać.

– Patrz, Remo, twój brat będzie krwawił zamiast ciebie. Rozerwiemy go kawałek po kawałku za to, co zrobiłeś mojej siostrze. Będzie cierpiał za twoje grzechy – warknął Sam.

W tamtej chwili nie dostrzegałam w nim już swojego bliźniaka. Był członkiem mafii. Potworem. Chociaż wcześniej nie oglądałam tej jego strony, nie oznaczało to, że Samuel jest mniej brutalny od któregokolwiek mężczyzny z naszego świata. Teraz już o tym wiedziałam.

Tata odepchnął się od ściany, złapał za wolną rękę Adamo i pociągnął ją do tyłu; kości chrupnęły ohydnie. Nigdy nie widziałam, żeby mój ojciec tak na kogoś patrzył. Kiedy z głośnika rozbrzmiały krzyki, wybiegłam z pokoju.

Adamo na to nie zasługiwał. A poza tym moi bliscy pogarszali w ten sposób sprawę, ponieważ Remo z pewnością dokonałby na nich zemsty za śmierć brata. Zaatakowałby brutalnie, okaleczałby i zabijał. Zostawiłby po sobie pustkę, a ja – niezależnie od tego, jak by się to wszystko skończyło – straciłabym kogoś, na kim mi zależało. Albo członków rodziny, albo ojca moich dzieci.

Biegłam, podążając za krzykami, aż wreszcie dotarłam do drzwi na końcu korytarza i wpadłam do pomieszczenia. Zamarłam, kiedy poczułam w nozdrzach zapach palonego ciała. Adamo darł się, a Danilo przykładał zapalniczkę do jego przedramienia, przypalając tatuaż z symbolem Camorry.

– Dość tego! – zagrzmiałam. Podbiegłam do nich i odepchnęłam Danilo, zanim ktoś zdążyłby mnie złapać. Oczy mojego byłego narzeczonego rozbłysły furią. Wszyscy patrzyli wprost na mnie. – Dość! – krzyknęłam. – Dość!

Adamo mruknął.

Odwróciłam się w jego stronę, a następnie przed nim uklęknęłam. Przypalili jedynie niewielką część tatuażu, ale skóra w tym miejscu była cała w bąblach i zaczerwieniona. Dotknęłam ramienia chłopaka, na co drgnął.

– Adamo – wyszeptałam.

Uniósł nieco głowę i spojrzał załzawionymi oczami w moje. Uśmiechnął się lekko.

– Serafina. – Nie miałam pojęcia, jakim cudem nadal brzmi tak przyjacielsko po tym, co mu zrobiono.

Padł na mnie cień, więc popatrzyłam do góry.

Samuel.

– Fina, powinnaś wyjść. Dostaje, na co zasłużył – oświadczył mój brat.

– To tylko chłopiec – odparłam. – I zawsze był dla mnie miły.

– To członek rodziny Falcone – oznajmił Danilo, podchodząc do nas. W ręku wciąż trzymał zapalniczkę. Jego spojrzenie było surowe i okrutne. – Ty zostałaś ukarana za coś, co zrobili żołnierze oddziału z Chicago. Adamo zapłaci za coś, czego dopuścił się jego brat.

– Ja cierpiałam za wasze grzechy – wycedziłam. – Adamo płaci za grzechy Remo. Mam już tego dość. To ma się skończyć w tej chwili.

Nie zrobicie mu już więcej krzywdy.

– Nie ty o tym decydujesz – stwierdził stanowczo Dante.

Znowu spojrzałam na Adamo. Wyglądał na zrezygnowanego i drżał.

Nagle zadzwonił telefon i wuj odebrał.

– Remo – powiedział.

Podskoczyłam, otwierając szeroko oczy.

Remo

Kiara spała z głową na kolanach Nino. Było wczesne popołudnie, więc nie rozumiałem, jakim cudem jest zmęczona. Może mój brat nie dał jej spać w nocy.

Zmarszczyłem brwi, po czym znowu spojrzałem w ekran, na którym oglądaliśmy wyścig. Liczba uczestników była ogromna. Musieli zaczynać z różnych miejsc znajdujących się w tej samej odległości od Kansas City, żeby odwrócić uwagę policji. Kilku z nich zostanie aresztowanych, ale to stanowiło część gry. W pewnym punkcie, na sto mil przed metą, drogi miały się zbiegnąć w jedną.

Wyścigi przynosiły spore dochody, lecz ja wolałem walki w klatce.

Savio jadł właśnie kolejny kawałek ciasta, które upiekła Kiara.

– Myślisz, że Adamo zabujał się w tej dziwce? – zapytał.

– C.J. – powiedział Nino.

– Nieważne. Ostatnio strasznie często bywa w *Sugar Trap*. Na pewno się ruchają. No i znowu spędzili razem całą noc. Co on z nią robi? Przytula się? Przecież nie może pieprzyć jej godzinami. Dziwne, że w ogóle mu staje. Gdyby musiał za nią płacić, już byłby spłukany.

Wzruszyłem ramionami.

Nie obchodziło mnie, czy Adamo pieprzy jakąś dziwkę, czy nie. Chociaż z drugiej strony nigdy nie widziałem, żeby rozmawiał z którąś z pozostałych. Było to nieco niepokojące, szczególnie że to nie pierwsza noc, którą spędził z C.J. w *Sugar Trap*. Posuwanie jej było spoko, jednak spędzanie z nią tyle czasu mogło okazać się później problematyczne.

– To takie w stylu Adamo. Zakochać się w dziwce i wejść z nią w monogamiczny związek, kiedy w nią codziennie wchodzą tuziny fiutów – powiedział Savio.

Nino wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Najwidoczniej wolał oglądać wyścig w spokoju. Jednego z uczestników akurat ścigały trzy wozy policyjne. Pewnie już zalewały nas zakłady, czy temu kutasowi uda się zwiać.

– Nie wiesz wszystkiego. Może po prostu podoba mu się jej zestaw umiejętności.

Savio prychnął.

– Jest niezła, ale są lepsze dziwki od niej.

– On przecież nie ma jej z kim porównać – stwierdziłem.

Ta rozmowa zaczyna mnie już nużyć.

– Kiedyś w końcu ją tu sprowadzi i zachowa – oznajmił Savio.

Na ekranie pojawił się obraz nadawany z kamery innego drona. Ściągnąłem brwi. Przed oczami mignęły mi palące się samochody wyścigowe oraz kilka czarnych limuzyn. Potem wyświetlił się ten sam pościg co wcześniej.

– Co to, kurwa, było?

Drzwi wejściowe otworzyły się z rozmachem i na korytarzu rozbrzmiały kroki. Nino położył rękę na Kiarze i wyciągnął spluwę. Ja sam wstałem z uniesioną bronią. Do salonu wparował Fabiano, dysząc ciężko.

– Oddział z Chicago zaatakował nasze terytorium!

Zamarłem, z kolei Savio skoczył na równe nogi.

– Co? – warknąłem. Gdyby Dante postawił choć jedną stopę w Vegas, kolejnego dnia wmaszerowałbym do Chicago. Ale nagle pomyślałem o czymś innym. – Wyścig.

Fabiano pokiwał głową.

– Kilka minut temu zadzwonił do mnie organizator wyścigu w Kansas. Oddział z Chicago zaatakował wyścig. Chyba facet zadzwonił do mnie, bo myślał, że wtedy go nie zabijesz.

Dobre sobie. Zajmę się nim zaraz po opanowaniu tej całej sytuacji z oddziałem z Chicago.

– Ile czasu minęło od ataku? – zapytałem.

– Jakaś godzina. Mają tam niezły chaos. Jednak inne auta nadal biorą udział w wyścigu.

– Czemu nie poinformowali nas wcześniej?

– Na początku nie wiedzieli, o co chodzi – odparł Fabiano. – Kiedy już się skapnęli, czyja to sprawka, najpierw próbowali zmienić trasę pozostałych samochodów, by nie przerywać wyścigu.

Kiara się poruszyła.

– Co się dzieje? – wymamrotała.

Wyciągnąłem nóż, drżąc z wściekłości.

Dante ponownie zaatakował.

Nino wstał, ciągnąc do góry żonę.

– Idź do naszego pokoju – polecił jej.

Spojrzała na mnie, otworzyła szerzej oczy, po czym pokiwała głową i szybko odeszła.

Zadzwonił mój telefon. Odebrałem i przyłożyłem go do ucha.

– Remo – odezwał się jakiś mężczyzna. Głos brzmiał znajomo, ale nie potrafiłem sobie przypomnieć, skąd go kojarzę. W tle słyszałem dźwięki, które wskazywały, że gość znajduje się w helikopterze albo małym samolocie. – Tu Danilo Mancini. Dzwonię, by cię poinformować, że mamy twojego brata i będziemy delektowali się jego krzykami, tak jak ty delektowałeś się krzykami Serafiny. Powiedz Nino, żeby później podłączył się do serwera w darknecie. Będziecie mogli oglądać, jak wykańczamy waszego brata. Z radością pokroję go na kawałki. – Rozłączył się.

Zajęło mi kilka chwil, zanim przetrawiłem tę informację.

– Zadzwoń do *Sugar Trap* i dowiedz się, czy jest tam Adamo – rozkazałem Fabiano.

Zmarszczył brwi, ale zrobił, co powiedziałem.

– Jest u was Adamo? – rzucił bez przywitania. – No to z nią pogadaj.

– Remo, co się dzieje? – spytał ostrożnie Nino.

Mój telefon zawibrował. Dostałem dokładną instrukcję, jak podłączyć się do serwera.

Podałem komórkę Nino, a on wziął ją ode mnie, po czym zmarszczył brwi. Kiedy przeczytał wiadomość, zacisnął usta.

– Nie ma go tam – oświadczył Fabiano. – Podobno wyszedł wczoraj w nocy. C.J. powiedziała, że poprosił, by udawała, że z nią jest, ponieważ chciał wziąć udział w wyścigu.

Pokiwałem głową, starając się zignorować bolesne ukłucie w piersi.

Savio milczał, wpatrując się we mnie, z kolei Fabiano nalał sobie drinka i wypił go duszkiem.

Wreszcie Nino podniósł wzrok znad telefonu.

– Nie zdążymy na czas – oznajmił.

– Jak już z nim skończą, nawet nie będzie czego ratować – wycedziłem.

W moich żyłach pulsowała wściekłość oraz inne uczucie; takie, które wiązało się ze słabością.

Czemu ten dzieciak nie mógł choć raz się mnie posłuchać? Kurwa.

– Zadzwoń do Grigorija – zwróciłem się do Nino. – Przekaż mu, że jeśli zaatakuje teraz oddział z Chicago, może mieć Kansas.

Brat przytaknął. Wkrótce chodził po pokoju, przyciskając komórkę do ucha.

Savio przeczesał włosy palcami.

– Ja pierdolę. Musimy coś zrobić.

Z tego, co wyłapałem z rozmowy, Grigorij nie zamierzał się w to mieszać. Rzuciłem nożem w ciężki worek.

– Kurwa – mruknąłem, zanim jeszcze Nino zdążył się odezwać.

– Grigorij mówi, że to nie jego wojna.

– Bydlak – wymamrotał Fabiano.

– Niebawem to będzie jego jebana wojna – oświadczyłem. – Za to, że nie chciał nam teraz pomóc, wypowiem wojnę jemu oraz całej pierdolonej Braci na terytorium oddziału z Chicago.

– Mam połączyć się z tym serwerem? – zapytał cicho Nino.

– Oczywiście – warknąłem. – Skoro Adamo musi cierpieć, my musimy to oglądać. Będziemy cierpieć razem z nim. Pieprzyć to!

Nino zamarł. Chwilę później powoli pokiwał głową.

– Musimy odkryć, dokąd go zabierają – odezwałem się do Fabiano, który znał oddział z Chicago najlepiej z nas wszystkich.

– Zakładam, że do Minneapolis, ponieważ tam mieszka jej rodzina. Gdyby Serafina poślubiła Danilo, zabraliby Adamo do jego

miasta, żeby go ukarać – oznajmił.

Lot do Minneapolis zająłby nam około trzech godzin, a sprawdzenie, gdzie trzymają Adamo, kilka kolejnych. Połączenie z serwerem miało zostać ustanowione za pięćdziesiąt minut. Wyjąłem telefon i wybrałem numer Dantego. Odrzucił połączenie.

– Pieprzyć go – wychrypiałem. – Zadzwoń do naszego pilota. Lepiej, żeby przygotował samolot w dwadzieścia minut, bo w przeciwnym razie go zabiję.

Nino skontaktował się z pilotem i wkrótce potem wyruszyliśmy na lotnisko. Fabiano został z Kiarą, ponieważ miał zabrać ją oraz Leonę do schronu. Poinformowałem wszystkich, kurwa, żołnierzy z Las Vegas, by mieli się na baczności.

Samolot był gotowy na czas, więc wystartowaliśmy niemal od razu. Ponownie spróbowałem dodzwonić się do Dantego, jednak znów nie odebrał.

– Tym razem to jego gra – wymamrotał Nino po chwili.

Savio schował twarz w dłoniach.

– Tak – zgodziłem się z nim. – I wygra.

Nino uniósł brwi.

– Pozwolę mu się zaszachować – oznajmiłem.

– Remo… – zaczął, lecz ja uśmiechnąłem się ponuro i wskazałem laptopa.

– Czas to włączyć.

***

Przycisnąłem ostrze noża do wewnętrznej strony dłoni, kiedy na ekranie pojawił się Adamo. Siedział na krześle, a głowa wisiała mu bezwładnie.

Gdy Samuel naciął jego skórę, krzyk Adamo wypełnił cały samolot, bezlitośnie wydobywając się z głośników i, kurwa, po raz pierwszy od wieków nie potrafiłem znieść tego dźwięku. A właściwie po raz pierwszy od momentu, w którym usłyszałem *jej* krzyki. Naciąłem swoją dłoń, głęboko, aż do krwi. Savio chwytał się kurczowo podłokietnika i ręce mu drżały. Nino stał za mną, wbijając palce w moje ramię.

Następnie do Adamo podszedł Danilo, wyjmując zapalniczkę. Skoczyłem na równe nogi, drżąc z wściekłości tak silnej, że czułem się, jakby rozrywała mnie na strzępy. Adamo otworzył szerzej oczy.

Kurwa, jest tylko dzieckiem. Nie jest taki jak my. To miałem być ja. To ja miałem za nich płonąć.

Danilo skierował płomień na skórę Adamo i mój brat zaczął krzyczeć głośniej. Znowu złapałem za telefon, choć wiedziałem, że tym razem Dante też odrzuci połączenie. Nienawidziłem tego pierdolonego poczucia bezsilności. Ja powinienem był płonąć za nich, za niego, i zamierzałem zrobić wszystko, żeby tak się stało.

– Dość! – Rozbrzmiał kobiecy głos i mój wzrok powędrował na ekran. Serafina znalazła się tuż przed Adamo, zasłaniając go swoim ciałem.

Zamarłem. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Nie mogłem uwierzyć, że kobieta, która nawiedzała mnie w snach, naprawdę pojawiła się teraz na ekranie.

Nino i Savio spojrzeli na mnie, jakby czekali, aż kompletnie mi odbije.

– Kurwa – wymamrotał Savio, kręcąc głową.

Nie wróciła do mnie, choć myślałem, że wróci.

Nienawidziła mnie bardziej, niż się spodziewałem, a jednak w tym momencie chroniła mojego brata. Ponieważ nie chciała oglądać, jak cierpi Adamo. Chciała patrzeć, jak krwawię ja. I zamierzałem spełnić jej życzenie.

– Remo? – odezwał się ostrożnie Nino.

Przystawiłem telefon do ucha, czekając na nieuniknione, ale tym razem nie nadeszło. Cavallaro wreszcie odebrał.

– Dante, dostaniesz to, czego tak naprawdę chcesz. Jutro rano będę w Minneapolis i oddam się w wasze ręce w zamian za Adamo.

Nie musi wiedzieć, że już tam lecimy, choć może się domyśla.

– Remo – powiedział chłodno, następnie spojrzał prosto w kamerę. Po chwili ekran zrobił się czarny, a Serafina i Adamo zniknęli.

– To mnie chcesz przypalać, nie mojego brata, i będziesz miał ku temu okazję.

– Jutro rano, o ósmej. Jeśli się spóźnisz, nie rozpoznasz brata. Jasne?

– Jasne.

– Ktoś prześle ci szczegółowe informacje, Remo. Nie mogę się doczekać naszego spotkania – oznajmił chłodno.

Rozłączyłem się.

– Oni cię zabiją, Remo – oświadczył Savio.

– Będą nacinali, skórowali, przypalali, odetną mi fiuta i dopiero wtedy może mnie zabiją – stwierdziłem cicho.

Zastanawiałem się jedynie, czy Serafina będzie na to patrzyła.

ROZDZIAŁ 26

Serafina

Pozwolili mi zostać z Adamo. Klęczałam u jego stóp, czując nudności spowodowane tym, co widziałam, oraz na myśl o tym, co miało nadejść.

– Remo odda się w ich ręce w zamian za ciebie – wyszeptałam. – Jutro będziesz z powrotem w Vegas, a Nino cię opatrzy.

Adamo przechylił głowę i spojrzał na mnie posępnie ciemnymi oczami.

– Remo jest *capo*. Nie zginie tylko dlatego, że byłem na tyle głupi, by dać się porwać. Od dnia narodzin przynoszę mu rozczarowanie. Wykorzysta okazję i zabije Dantego. Nie odda się w jego ręce.

Podniosłam materiał leżący na oparzeniu Adamo, na co ten mruknął.

Najmłodszy Falcone miał złamany nadgarstek i nos oraz zwichnięte ramię. Pewnie bardzo cierpiał, a ja nie mogłam mu pomóc. Zagrałam na poczuciu winy swoich bliskich, dzięki czemu zyskałam tę niewielką wolność. Ale nie zdołałam przekonać ich, żeby zadzwonili po lekarza. Pewnie kontynuowaliby tortury, gdybym nie odmówiła wyjścia z pokoju.

– Mylisz się, Adamo – odparłam. – Remo cię ochroni. Nie boi się śmierci ani bólu. Zajmie twoje miejsce, bo jesteś jego bratem i mu na tobie zależy. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

Chłopak się zaśmiał.

– Dlaczego mówisz o nim tak, jakbyś go nie nienawidziła? Porwał cię. Zrujnował ci życie.

Odwróciłam wzrok.

Nie mogłam powiedzieć mu o Nevio i Grecie, a już na pewno nie o swoich pokręconych uczuciach względem jego brata.

Pochylił się, krzywiąc, i zbliżył swoją twarz do mojej, co było ogromnym ryzykiem, ponieważ z pewnością nas obserwowano, a moi bliscy pragnęli rozlać krew członka rodziny Falcone. Nie obchodziło ich, czy krzywdzą Adamo, czy Remo, byle miał odpowiednie nazwisko. Spojrzałam chłopakowi w oczy i na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Kurwa – wychrypiał cicho. Nachylił się jeszcze bliżej, co było trudne, bo jedna jego ręka pozostawała przywiązana do krzesła. – Patrzysz tak samo jak Remo, kiedy ktoś o tobie wspomina.

Poczułam ucisk w piersi.

– Muszę już iść. – Wyprostowałam się i zrobiłam krok do tyłu. *Adamo Falcone. Falcone: nazwisko, które powinny nosić moje dzieci.* – Żegnaj – wyszeptałam, choć w głębi duszy zastanawiałam się, czy naprawdę miałam go już nigdy nie zobaczyć.

Szybko się odwróciłam i wyszłam z pomieszczenia.

Przed drzwiami czekał Samuel. Przyjrzał mi się uważnie. Wyglądał, jakby kompletnie nie pojmował, dlaczego zachowałam się w ten sposób.

– Czemu zależy ci na tym bydlaku? – zapytał.

– Ani razu mnie nie skrzywdził. To tylko chłopiec.

Pokręcił głową.

– To członek mafii. Powinnaś pozwolić nam zająć się nim i Remo. Potrafimy zrobić, co trzeba.

Weszliśmy do głównej sali, gdzie tata, Danilo oraz Dante rozmawiali przyciszonymi głosami. Odwrócili się w naszą stronę.

Spojrzałam na brata.

– O co tu chodzi?

– Planujemy zwalić Remo z nóg. Sprawić, żeby błagał o litość. Żeby błagał o śmierć – wyjaśnił. – Zamierzam własnoręcznie odciąć mu fiuta. Danilo zajmie się jego jajami, a potem włożymy cały zestaw do ładnej torebki z lodem, żeby Remo mógł je sobie oglądać, kiedy będziemy rozrywać go na strzępy. Na koniec wepchniemy mu je do gardła.

Mój były narzeczony uśmiechnął się ponuro i nawet tata wyglądał, jakby nie było na świecie niczego lepszego od popełnienia najbardziej brutalnego morderstwa, jakie potrafił sobie wyobrazić.

Przełknęłam ślinę.

– To ojciec moich dzieci – przypomniałam.

Samuel złapał mnie za ramiona. Mocno, desperacko.

– On cię złamał, Fina – oznajmił cicho.

Żaden z nich nigdy nie zadał pytania o to, czy uważam się za złamaną. Po prostu mnie za taką uznali i bezustannie sprawiali, że taka się czułam.

– To potwór – dodał Sam.

– Nie on jedyny – wyszeptałam, patrząc po zebranych wokół mężczyznach.

Brat opuścił ręce, krzywiąc się, jakbym dźgnęła go nożem.

– Robię to dla ciebie. Chcę cię pomścić.

– A czy któryś z was zapytał, na czym mi zależy? Czy zależy mi na tym, by przelano więcej krwi? Czy zależy mi na tym, żebyście mnie pomścili?! – krzyknęłam.

Dante podszedł do nas, patrząc na mnie z napięciem.

– Nie chcesz zobaczyć Remo Falconego na kolanach? Nie chcesz zobaczyć go złamanego?

Chcę, ale nie w ten sposób, o którym myślą.

– Niczego nie pragnę bardziej – powiedziałam cicho, ponieważ nie mogliby tego zrozumieć.

Samuel objął mnie i pocałował w skroń.

– Fina, chodźmy do domu.

– Tak, chodźmy do domu – wyszeptałam.

Zerknęłam na Sama, zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu nie mam na myśli tego samego miejsca co on.

Remo

Nino, Savio i ja złączyliśmy ręce, kładąc dłonie na swoich tatuażach.

– Będziesz lepszym *capo* ode mnie, Nino. Nie będziesz zabijał przydatnych ludzi. Dzięki twojej logice Camorra stanie się silniejsza.

Nic nie odpowiedział. Po prostu mi się przyglądał.

Savio pokręcił głową.

– Remo, zaatakujmy ich. Wolałbym zginąć w trakcie walki niż mieć świadomość, że znalazłeś się w ich pierdolonych rękach.

Uśmiechnąłem się mrocznie.

– Będziesz musiał zginąć innym razem. Zapłacę za swoje grzechy.

Nino wydał z siebie niski pomruk i powiedział:

– Ona nie wróciła, Remo. Została w Minneapolis. Nie pozwolą ci się do niej zbliżyć. Umrzesz za nic.

– Nie. Umrę, żeby dostała to, czego chce.

Cofnął się nieznacznie.

– Cholera. Choć ten jeden raz mógłbyś postąpić rozsądnie – stwierdził.

– Podjąłem już decyzję, a ty ją zaakceptujesz.

Odsunąłem się od braci, którzy następnie schowali się w aucie, gdy zauważyłem, że w pobliżu parkują samochody. Nieuzbrojony ruszyłem w tamtą stronę, trzymając ręce nad głową, a Nino i Savio celowali z pistoletów przez opuszczone szyby. Byłem prawie pewny, że Dante ich nie zaatakuje. Po rozczłonkowaniu mnie w możliwie najbardziej okrutny sposób zapewne wyśle im nagrane tortury. Luce może też. Spróbuje złamać moją rodzinę tak, jak ja złamałem jego, ponieważ zabicie nas by nie wystarczyło.

Jeszcze nie.

Cavallaro wysiadł z wozu, a za nim pojawili się Samuel, Pietro i Danilo, a także inni mężczyźni, których nie znałem i miałem w dupie. Samuel przeszedł na tyły auta i wyciągnął Adamo, po czym zaczął go ciągnąć w moim kierunku. Brat ledwo trzymał się na nogach.

Zagotowałem się z wściekłości, kiedy Samuel popchnął go na ziemię tak, że wylądował u moich stóp. Adamo spojrzał na mnie. Twarz miał pokrytą krwią, a do piersi przyciskał złamaną i poparzoną rękę.

– Nie – wyszeptał. – Nie rób tego. Nie pozwól, żeby cię przeze mnie zabili. Jestem pierdoloną porażką.

Pochyliłem się i dotknąłem jego głowy.

– Ty, Adamo, zasługujesz na śmierć najmniej z nas wszystkich.

Cofnąłem dłoń, ale zanim zdążyłem ruszyć dalej, brat złapał mnie za przedramię i zacisnął palce na moim tatuażu z symbolem

Camorry.

– My przeciwko całemu światu – wychrypiał.

– My przeciwko całemu światu – powiedziałem.

Samuel chwycił moją rękę, a ja powstrzymałem instynkt, żeby mu przywalić. Uśmiechnąłem się, widząc jego pięść zbliżającą się do mojej twarzy. Po pierwszym ciosie oczy zaszły mi mgłą. Kiedy kopnął mnie w jaja, uklęknąłem. A gdy uderzył mnie pistoletem w tył głowy, wreszcie zapadła ciemność.

Serafina

Samuel z Danilo wciągali Remo do schronu. Miał związane ręce i nogi, krew kapała z jego rozwalonego nosa, a sklejone nią włosy przylgnęły mu do czoła. Wstałam z kanapy. Czekałam tu już od niemal godziny w towarzystwie dwóch goryli.

Tata podszedł bliżej, starając się zasłonić przede mną Remo; albo może mnie przed nim. Nie byłam co do tego pewna i miałam to gdzieś.

– Gołąbeczko, nie powinno cię tu być. – Popatrzył na moich ochroniarzy spod zmrużonych powiek. Surowo, okrutnie.

Dotknęłam jego ręki.

– Zostanę – powiedziałam stanowczo.

Ostatni do pomieszczenia wszedł Dante.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Liczyło się wyłącznie ich słowo, nie moje, ale dzięki poczuciu winy zyskałam nad nimi pewną przewagę, większą niż oni kiedykolwiek zyskali nade mną. Nienawidziłam wykorzystywać tego przeciwko nim, lecz nigdy nie pozwoliliby mi mieć władzy z jakiegokolwiek innego powodu.

Wyminęłam ojca, następnie podeszłam do Danilo i Samuela, którzy trzymali Remo. Miał zwieszoną głowę, a jego ciało było bezwładne. Starałam się zapanować nad drżeniem ciała, jakie poczułam, gdy tylko go zobaczyłam.

Remo Falcone.

Danilo jak zawsze skrzywił się na mój widok. Na jego twarzy widziałam poczucie winy oraz odrobinę upokorzenia, ponieważ coś

zostało mu odebrane; ponieważ Remo mu mnie zabrał. Był silnym, potężnym facetem, a jednak ta strata dręczyła go równie mocno co każdego innego mężczyznę w tym pomieszczeniu. Byłam ich porażką. Ich dumą zamienioną w skalaną szmatę. Przypominali sobie o tym za każdym razem, kiedy musieli patrzeć mi w oczy albo – co gorsza – w oczy moich dzieci.

Nigdy nie pozwoliliby mi być czymś więcej niż gołębicą ze złamanymi skrzydłami. Nie mogli. A ja chciałam latać.

– Przyszłaś popatrzeć, jak ten bydlak ginie, Fina? – zapytał Samuel.

Gdy przyjrzał się Falconemu, na jego twarzy ujrzałam okrucieństwo, ekscytację, brutalność. Remo nadal się nie poruszał, lecz zauważyłam niemal niedostrzegalną zmianę w jego oddechu, a mięśnie mu drgnęły. Budził się.

Moje serce zaczęło bić szybciej i spociły mi się dłonie.

– Wiem, że zasługujesz na swoją zemstę, gołąbeczko, jednak uwierz, nie zniesiesz tego widoku – oznajmił tata, stając za mną, i położył mi dłoń na ramieniu. Mówił stanowczym, ale łagodnym głosem, lecz na ojca moich dzieci patrzył z przerażającym entuzjazmem oraz okrucieństwem.

– Co planujecie z nim zrobić? – zapytałam wuja, ponieważ do niego należało ostatnie słowo.

Nie patrzył z takim samym opanowaniem co zwykle. On też chciał zniszczyć Remo. Każdy z nich długo czekał na tę chwilę.

– Przedłużymy jego tortury tak bardzo, jak tylko będzie to możliwe. Jednak nie chcemy, żeby zaatakowała nas Camorra.

– Nie umrze dzisiaj?

– Och, nie, nie dzisiaj – wymamrotał Samuel. – Choć pewnie będzie tego pragnął.

Pokiwałam głową. Właśnie tego się spodziewałam.

– Będzie błagał – podkreślił surowym tonem tata – o śmierć.

– Ja o nic nie błagam, Pietro.

Zadrżałam na dźwięk znajomego głosu, na słyszalną w nim nutę groźby, nutę władzy.

Jak on to robi?

Remo uniósł głowę i mój brat oraz Danilo złapali go mocniej. Kiedy wreszcie popatrzył mi w oczy, nie widziałam już nikogo poza nim.

Czternaście miesięcy.

Siła jego spojrzenia uderzyła we mnie niczym tsunami. Często zastanawiałam się, czy kiedykolwiek zdołam o nim zapomnieć, czy zdołam żyć dalej nowym życiem, lecz teraz, gdy na niego patrzyłam, zdałam sobie sprawę, że branie takiej możliwości pod uwagę było z mojej strony bardzo głupie.

Kąciki jego ust uniosły się, tworząc ten znajomy, przerażający uśmiech.

– Aniele – powiedział.

Mój brat uderzył Remo w twarz, lecz on jedynie zaśmiał się mrocznie, plując krwią na podłogę.

– Teraz masz szansę poprosić o wybaczenie – oświadczył tata.

Remo spojrzał na każdego z mężczyzn po kolei, a na końcu jego wzrok padł na mnie.

– Chcesz, żebym błagał o wybaczenie?

Jego oczy ciągnęły mnie w dół; gwałtownie, bezlitośnie, nieuchronnie jak zwykle. Tak miało być już zawsze.

– Nie licz na moje wybaczenie – odezwałam się cicho.

W ciemnych oczach mignęło jakieś uczucie, ale wtedy Samuel i Danilo szarpnęli go, zabierając do komnaty tortur.

Tata pocałował mnie w skroń.

– Pomścimy cię. Zapłaci za to, co ci zrobił.

Odszedł, zostawiając mnie z Dantem, który przyglądał mi się chłodnym, badawczym wzrokiem.

Wuj delikatnie położył rękę na moim ramieniu, a ja spojrzałam mu w oczy.

– Na koniec będzie prosił o wybaczenie – obiecał.

Dotknęłam jego dłoni.

– Nie chcę takich przeprosin, ponieważ wtedy nie byłyby one szczere.

Remo robił wszystko z nieposkromioną pasją, z nieugiętą wściekłością, niczego ani trochę nie żałując.

Pożerał, niszczył, rujnował.

Brał wszystko i nic po sobie nie zostawiał. Był nieskruszonym grzesznikiem. Niszczycielem, mordercą, oprawcą.

Potworem.

Ojcem moich dzieci.

Mężczyzną, który trzymał moje serce w swojej okrutnej, brutalnej dłoni.

– Wykastrujecie go?

Nie musiałam zadawać tego pytania. Wiedziałam, że tak zrobią, a było to zaledwie jedno z okropieństw, jakie dla niego zaplanowali. Musiałam tylko wiedzieć kiedy.

Dante skinął z napięciem głową.

– Jutro. Nie dzisiaj. To by za bardzo przyspieszyło jego śmierć. Danilo i Samuel się tym zajmą – oznajmił. – Nie jestem pewny, czy powinnaś cokolwiek z tego oglądać, ale może właśnie tego potrzebujesz. To, co zrobimy z nim dzisiaj, będzie ci łatwiej przetrawić, więc zostań, jeśli chcesz.

– Dzięki – wyszeptałam. Podeszłam powoli do stojącego na stole ekranu i go włączyłam.

Mój brat oraz Danilo kopali Remo w brzuch i bok, a ten w ogóle się nie bronił. Przewrócił się na plecy – gdy wreszcie przerwali, ponieważ do pokoju wszedł Dante – i spojrzał w kamerę. Wiedział, że oglądam.

Nie odwrócił wzroku, kiedy mój ojciec wyjął nóż i naciął jego klatkę piersiową. Ani kiedy nadeszła kolej mojego brata. Ani kiedy nadeszła kolej Danilo. Ani kiedy nadeszła kolej Dantego.

Spędziłam mnóstwo godzin, za dnia i w nocy, zastanawiając się, co bym czuła, gdybym ujrzała Remo złamanego. Gdybym ujrzała go na kolanach.

Jednak inaczej to sobie wyobrażałam – serce kłuło mnie tak mocno, że z trudem łapałam oddech, a do oczu napłynęły mi łzy i musiałam przygryźć wewnętrzną stronę policzka, żeby je powstrzymać. Nawet podczas tortur Remo nie wyglądał na złamanego, bo jego nie dało się złamać, a przynajmniej nie przemocą czy bólem. Może nawet wcale.

Odwróciłam się od ekranu i odeszłam. Ochroniarze podążali tuż za mną, powoli, miarowo. Cienie, które miały mnie chronić i ocalić.

Jednak mnie nie dało się już uratować. Moja rodzina próbowała poskładać mnie na nowo, lecz ja tego nie potrzebowałam, ponieważ nie byłam złamana.

Wsunęłam się za kierownicę limuzyny mercedesa i jak tylko mężczyźni wsiedli do auta, wcisnęłam gaz do dechy i ani na moment nie przestałam go dociskać. Zerkali w moją stronę, ale tego nie komentowali. Byli po to, by chronić, nie oceniać.

Miałam tę namiastkę wolności, a płaciło za nią poczucie winy moich bliskich. Nie mogli znieść trzymania w pozłacanej klatce gołębicy ze złamanymi skrzydłami.

Gdy tylko zaparkowałam przed domem, wyłączyłam silnik i wysiadłam z samochodu, nie czekając na ochroniarzy. Weszłam do środka i pobiegłam na górę, nie zatrzymując się, dopóki nie znalazłam się w pokoju dziecięcym. Nevio z Gretą spali we wspólnym łóżeczku. Wyglądali spokojnie i na wskroś pięknie.

Pogłaskałam dzieci po główkach, po ich czarnych włosach, które odziedziczyły po ojcu. Kiedy musnęłam palcami skroń Nevio, synek uniósł powieki i spojrzał na mnie ciemnobrązowymi, prawie czarnymi oczkami. Nachyliłam się, pocałowałam go w czoło, a następnie pocałowałam czółko Grety, wdychając ich zapach. Po tym opadłam na krzesło i patrzyłam, jak śpią.

Nie byłam pewna, ile czasu tak siedziałam, gdy otworzyły się drzwi. Usłyszałam za sobą znajome kroki; kroki, które towarzyszyły mi niemal przez całe życie. Poczułam na ramieniu ciepłą dłoń i położyłam na niej swoją.

Samuel złożył pocałunek na czubku mojej głowy, po czym przycisnął do niego czoło. Tak delikatny i troskliwy, tak inny od mężczyzny, który torturował Remo. Wyprostował się, a ja odchyliłam i na niego zerknęłam. Patrzył na Gretę oraz Nevio, ale on nie widział w nich niczego pięknego. Jak zawsze, kiedy im się przyglądał, w jego oczach dostrzegałam poczucie winy i niechęć. Czując na sobie mój wzrok, spojrzał na mnie. Na jego twarzy pojawiło się ciepło.

Gdyby tylko mógł okazać go choć trochę moim dzieciom, które kochałam nad życie…

W żyłach Samuela płynęła ta sama krew. Nic nie mogło tego zmienić. Był częścią mnie, a ja byłam częścią niego i nie gardziłam

nim za to, co czuł do Nevio i Grety. Wiedziałam, że to ich ojca nienawidzi, nie ich samych, ale jeszcze bardziej nienawidził samego siebie.

Wstałam, objęłam go za szyję, przyciągnęłam do siebie, a następnie zetknęłam nasze czoła.

– Proszę, Sam, przestań się obwiniać. Proszę, błagam cię. Nie jestem złamana. Nie czuj się winny – powiedziałam.

Popatrzył mi w oczy i wtedy zdałam sobie sprawę, że jego wyrzuty sumienia są zbyt silne. Może jutro miał się w końcu od tego uwolnić. Może uda mu się z tym pożegnać, kiedy będzie musiał pożegnać się ze mną.

– Kocham cię – wyznałam w pełni świadoma, że mówię to po raz ostatni.

Samuel mnie objął.

– A ja kocham ciebie, Fina.

ROZDZIAŁ 27

Serafina

Tego wieczora tata i Dante nie wrócili do domu. Mieli spędzić noc w schronie.

Schron. Co za nazwa dla miejsca, w którym torturuje się wrogów.

Kiedy Samuel upewnił się już, że wszystko ze mną w porządku, dołączył do ojca i wuja. Może moi bliscy martwili się, że Remo zdoła im uciec, a może chcieli go torturować do rana. Zapewne to drugie.

Chwyciłam torbę, zapakowałam do niej kilka rzeczy dla Grety i Nevio, potem zeszłam do piwnicy, gdzie trzymaliśmy broń oraz inne „akcesoria", które mogłyby nam się przydać na wypadek ataku. Obejrzałam kolekcję różnych narzędzi. Na T-shirt założyłam kaburę, po bokach przypięłam nóż i pistolet, a na plecach jeszcze jedną spluwę. Do tego, tak dla bezpieczeństwa, zapięłam na łydce pochwę na dodatkowe ostrze. Właśnie z tego powodu włożyłam luźne, lniane spodnie. Następnie przejrzałam środki medyczne. Samuel wszystko mi wyjaśnił, tak na w razie czego. Pewnie nie spodziewał się, że wykorzystam tę wiedzę przeciwko rodzinie. Wzięłam dwie strzykawki – z adrenaliną oraz ze środkiem uspokajającym – po czym zarzuciłam gruby, rozpinany sweter i wepchnęłam je do kieszeni. Później wróciłam na górę.

W domu panowała cisza. Sofia prawdopodobnie czytała w swoim pokoju przed snem, mama zapewne robiła to samo. Ochroniarze znajdowali się w kwaterze na tyłach budynku, a dwóch z nich strzegło ogrodzenia wokół ogrodu.

Po tym, jak wsunęłam na stopy wygodne tenisówki, weszłam na palcach do pokoju dziecięcego. Zastanawiałam się, czy pójść do matki, żeby się z nią pożegnać, przeprosić za to, co zamierzałam zrobić, ale nie potrafiłabym wyrazić słowami nikczemności własnej

zdrady. To byłyby tylko puste słowa. Moi bliscy nigdy by nie zrozumieli. Postanowiłam więc, że zadzwonię do mamy później, gdy już będziemy bezpieczni.

Zarzuciłam torbę na ramię, podniosłam Nevio i Gretę, a potem cicho opuściłam pokój dziecięcy. Tuż za progiem jednak zamarłam, bo zauważyłam ubraną w różową koszulę nocną Sofię z potarganymi, brązowymi włosami, stojącą w drzwiach swojej sypialni. Przez chwilę chłonęła scenę, jaką miała przed oczami.

– Gdzie ty idziesz? – zapytała, marszcząc nieco brwi.

Nie wiedziałam, co jej powiedzieć.

Jak wyjaśnić dwunastolatce, co zrobiłam i co planuję zrobić?

– Wyjeżdżam. Muszę – odparłam.

Otworzyła szerzej oczy i podeszła do mnie boso.

– Z powodu Grety i Nevio.

Pokiwałam głową.

Była młoda, lecz dostrzegała więcej, niż wszyscy chcieliśmy w to wierzyć.

Stanęła przede mną.

– Opuszczasz nas.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Muszę, biedroneczko. Dla swoich dzieci. Chcę, żeby były bezpieczne i szczęśliwe. Muszę ochronić je przed szeptami.

Siostra przyjrzała się bliźniakom. Nachyliła się i każde z osobna pocałowała w policzek, a kiedy znów przeniosła wzrok na mnie, do oczu napłynęły jej łzy. Poczułam mocne ukłucie w sercu.

– Słyszałam, co ludzie o nich mówią. Nienawidzę tego. Ale nie chcę, żebyś odchodziła… – Głos jej się załamał.

– Wiem. – Próbowałam zapanować nad emocjami. – Chodź, przytulmy się.

Objęła mnie oraz bliźniaki i stałyśmy tak przez moment.

– Proszę cię, nie mów o tym nikomu – powiedziałam.

Odsunęła się i spojrzała na mnie, jakby nagle coś pojęła.

– Wracasz do ich ojca?

Przytaknęłam, decydując się nie wyznawać całej prawdy. Sofia nie musiała być świadoma, że nasza rodzina i jej przyszły mąż właśnie torturują mężczyznę, o którym wspomniała.

– Kochasz go?

– Nie wiem – przyznałam. Siostra przez chwilę wyglądała na skonsternowaną, lecz sekundę później potaknęła, przygryzając wargę, a jej oczy ponownie stały się wilgotne. – Tata nie pozwoli mi się z tobą widywać, prawda?

Przełknęłam ślinę.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumie.

– Będę tęskniła.

– Ja też. Spróbuję się z tobą skontaktować. Pamiętaj, że cię kocham.

Znów pokiwała głową, a po policzkach spłynęły jej łzy.

Odwróciłam się szybko, zanim sama straciłabym panowanie nad emocjami. Kiedy schodziłam po schodach, czułam na sobie spojrzenie Sofii. Światło z piętra wskazywało mi drogę ku wyjściu.

Dotarłam do samochodu, zapięłam Nevio i Gretę w fotelikach, po czym wślizgnęłam się za kierownicę. Broń wbijała mi się w boki oraz plecy. Drzwi garażu stanęły otworem, a ja wykręciłam w ich stronę. Następnie ruszyłam długim podjazdem przed siebie. Wcisnęłam guzik otwierający bramę.

Chwilę później znalazł się w niej ochroniarz i musiałam zahamować, żeby go nie przejechać. Nie mógł widzieć siedzących z tyłu dzieci, bo szyby pojazdu były przyciemniane. Opuściłam jedną z nich.

– Panienko Mione, nikt nas nie poinformował, że będzie panienka gdzieś jechała.

– Ja informuję was teraz – odparłam stanowczo.

Zmarszczył brwi.

– Będę musiał zapytać szefa.

Spojrzałam na niego krzywo.

– Zejdź mi z drogi. Jadę do schronu, żeby zabić mężczyznę, który mnie gwałcił i torturował.

Otworzył szeroko oczy, potem spuścił wzrok, a na jego twarzy odbił się wstyd wszystkich żołnierzy oddziału z Chicago.

– Muszę wykonać telefon – oznajmił.

Rozważyłam wciśnięcie gazu, gdy przyłożył komórkę do ucha. Moment później opuścił ją, kliknął coś na ekranie, po czym znowu

uniósł aparat.

– Samuel, nie mogę dodzwonić się do twojego ojca – powiedział. – Twoja siostra jest przy bramie, chce wyjechać.

Podał mi telefon, który przyjęłam, patrząc morderczym wzrokiem.

– Fina, co się dzieje? – zapytał mój brat.

– Powiedz mu, żeby pozwolił mi wyjechać.

– Fina.

– Jadę do was. Muszę… Muszę zobaczyć, co robicie. Jesteś mi to winien, Sam.

Poczułam wyrzuty sumienia, ale szybko je uciszyłam.

– Powinnaś wziąć ze sobą ochroniarza.

– Sam – wyszeptałam surowym tonem. – Po prostu pozwól mi przejechać. Mam cię błagać? Uwierz, już się w życiu nabłagałam.

Kłamstwo, którego nigdy nie zamierzałam wykorzystywać w rozmowie z Samuelem.

Westchnął.

– Okej. Ale w tej chwili nic nie robimy. Tata, Danilo i Dante poszli zmrużyć oko. To był długi dzień.

– Będę za piętnaście minut. Niech sobie trochę pośpią. Na razie nie muszą wiedzieć, że przyjeżdżam. Wiesz, jaki bywa tata.

Oddałam komórkę ochroniarzowi, który – po tym, jak usłyszał rozkaz mojego brata – wreszcie mnie przepuścił.

***

Gdy zaparkowałam przed schronem, Samuel już tam czekał. Ustawiłam ogrzewanie, aby utrzymać temperaturę odpowiednią dla moich dzieci, po czym wysiadłam z samochodu. Sam przyjrzał mi się, marszcząc brwi. Miał na sobie inną koszulę niż poprzednio, a kiedy podeszłam bliżej, pod jego paznokciami zauważyłam czerwień. Objął moje ramiona i na chwilę spięłam się w obawie, że wyczuje kaburę, lecz trzymał rękę wysoko, a mój sweter był gruby.

Brat zaprowadził mnie do budynku. Rozejrzałam się po głównym pomieszczeniu.

– Są na górze, w pokojach do spania – wyjaśnił. – Mam ich obudzić?

– Nie – powiedziałam szybko.

Mój wzrok powędrował na ekran. Remo leżał na podłodze i się nie ruszał. Próbowałam określić, pod jakim kątem została ustawiona kamera.

Sam podążył za moim spojrzeniem.

– Zamierzamy kontynuować za jakąś godzinę – poinformował.

Popatrzyłam mu w oczy.

– Wyglądasz, jakby tobie też przydało się trochę snu – zauważyłam.

– Ktoś musi go pilnować.

– Nie wydaje się, by mógł coś zrobić.

Samuel się skrzywił.

– Twardy z niego sukinsyn. – Przybrał łagodniejszy wyraz twarzy. – Ale sprawimy, że będzie błagał. W końcu nawet on się złamie.

Wątpiłam, lecz nie miało to znaczenia, ponieważ i tak mieliśmy nigdy się tego nie dowiedzieć.

– Dasz mi coś do picia? – zagadnęłam.

Pokiwał głową i podszedł do stołu umieszczonego w rogu pokoju. Wyjęłam strzykawkę i ruszyłam w jego stronę.

– Może być woda? – zapytał, kiedy zatrzymałam się tuż przy nim.

Dotknęłam jego piersi.

– Przepraszam, Sam. – Zmarszczył brwi skonsternowany i wtedy wepchnęłam mu igłę w udo.

Podskoczył.

– Fina, co…? – zaczął, ale już się zataczał, a powieki stopniowo mu opadały.

Trzymałam go mocno, starając się dopilnować, żeby nie upadł niefortunnie i nie zrobił sobie krzywdy, jednak był dla mnie zbyt ciężki. Opadł na podłogę. Oczy zaszły mu mgłą. Pochyliłam się nad nim i pocałowałam go w czoło.

– Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

***

Weszłam do pokoju tortur i mój wzrok od razu powędrował na Remo. Leżał we własnej krwi, ubrany jedynie w bokserki, a ręce i nogi miał

przywiązane liną do wbitych w podłogę haków. Był cały posiniaczony i pocięty. Na stole po swojej prawej stronie dostrzegłam narzędzia. Znajdowało się tam mnóstwo zabarwionych na czerwono ostrzy oraz kilka nieskazitelnie czystych, nietkniętych noży czekających na użycie.

Remo powoli otworzył oczy i choć miał zakrwawioną twarz, znów zabrakło mi tchu.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, ale w ciemnych oczach widziałam uczucie, przez które poczułam ucisk w piersi.

– Aniele, przyszłaś patrzeć, jak twoja rodzina odcina mi fiuta? Podobno zaplanowano to na dzisiaj – oznajmił.

Podeszłam bliżej, krocząc pośród jego krwi pokrywającej szorstką podłogę. Nie zawahałam się, krew nie robiła na mnie wrażenia.

Już nie.

Remo przyglądał mi się w milczeniu. Jego wzrok powędrował w dół mojej ręki, na wystający spod rękawa swetra czubek noża.

– Czy może przyszłaś tu, żeby to zrobić? – zapytał.

Zatrzymałam się tuż nad nim. Nawet kiedy leżał na plecach, pocięty i posiniaczony, pokryty własną krwią, wydawał się władczy. Tego mężczyzny nie można było złamać, ponieważ nie bał się bólu ani śmierci.

Czy to jest miłość? Czy może szaleństwo?

Uklękłam obok niego na klejącej się podłodze. Moje lniane spodnie łapczywie chłonęły krew Remo. Wkrótce przemoczone przylgnęły do ciała.

– Nie – wyszeptałam, wreszcie udzielając mu odpowiedzi.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy. Wyglądał niemal, jak gdyby w końcu zaznał spokoju.

– Czyli po to, żeby mnie zabić? – dociekał.

Przechyliłam głowę, przyglądając mu się uważnie. Remo był Nevio. Nevio był Remo. Zupełnie jakby zostali wycięci z tego samego szablonu. Moje dzieci to skóra zdjęta z ich ojca. Nawet gdybym nic nie czuła do znajdującego się przede mną mężczyzny, nie mogłabym go zabić, ponieważ każdego dnia, do końca mojego życia, Greta i Nevio by mi o nim przypominali.

– Od początku wiedziałem, że to się tak skończy – stwierdził Remo. – Że zginę z twojej ręki.

Zaprzeczyłam.

– Nie zabiję cię.

Pochyliłam się nad nim i położyłam dłonie na podłodze pokrytej czerwienią, dotykając jej włosami.

Tyle krwi…

– Nie poślubiłaś Danilo – wymamrotał Remo.

– Przecież nie mogłam – odparłam cicho, nachylając się niżej. Nasze ciała prawie się stykały. – Jak mogłabym go poślubić, kiedy nosiłam w sobie twoje dzieci?

Remo się spiął.

Często wyobrażałam sobie, jak by się zachował, gdybym powiedziała mu o Grecie i Nevio, ale nigdy bym nie pomyślała, że reakcja będzie tak cudowna. Na jego twarzy ujrzałam głęboki, potężny szok, a ponadto… zachwyt.

– Gdy mnie oddałeś, nosiłam w sobie twoje dzieci, Remo. Oddałeś nas.

– Sądziłem, że wrócisz – wychrypiał.

– Odepchnąłeś mnie.

– Dałem ci wolność.

– Nie byłam wolna – wysyczałam.

Jak mogłam być wolna, skoro jego imię zostało wyryte w moim sercu?

– Byłaś w ciąży – powiedział cicho.

– Byłam w ciąży. Byłam żywą, oddychającą pamiątką największej porażki oddziału z Chicago. Żywą, oddychającą pamiątką po czymś mrocznym i haniebnym. Stanowiłam wspomnienie tego, że coś im zabrałeś. Że zabrałeś coś mnie – oznajmiłam. – Właśnie tak każdy myślał. Moja rodzina i wszyscy inni w oddziale z Chicago. Wiedziałam, że urodzenie twojego dziecka zniszczy moje szanse na powrót do nich, na powrót do mojej rodziny. Wiedziałam, że kiedy urodzę twoje dziecko, przesądzę o swoim losie. Że będę skazana na życie pośród wyrażających współczucie spojrzeń i pełnych obrzydzenia wyrazów twarzy.

W oczach Remo błysnęło jakieś uczucie. Lęk, może nawet przerażenie.

– Pozbyłaś się dzieci. – Głos zadrżał mu delikatnie.

Okrutny *capo*, którego nie można złamać. Mój anioł zemsty. Mój porywacz. Mężczyzna, który zabrał mi wszystko i – nawet o tym nie wiedząc – dał mi najwspanialszy dar na świecie.

Zawsze się zastanawiałam, co trzeba by było zrobić, żeby złamać Remo, i teraz zdałam sobie sprawę, że ja mogłam tego dokonać. Mogłam pokonać najokrutniejszego, najsilniejszego faceta, jakiego znałam, a moją bronią był język. Wystarczyło jedno słowo, by zgładzić *capo* Camorry. Ta świadomość wypełniła mnie niezrównanym szczęściem, ale nie chodziło o to, że mogę złamać znajdującego się przede mną mężczyznę. *Nie*, chodziło o to, że nasze dzieci – choć nawet ich nie znał – były dla niego tak ważne, iż wiadomość o ich śmierci by go zniszczyła.

– Och, aniele, przysłali cię tu, żebyś zadała mi ostateczny cios? – zapytał. – Powiedz Dantemu, że wygrał.

Pokręciłam głową.

– Nie – wyszeptałam. Następnie dodałam gwałtowniej: – Nie. Nie pozbyłam się dzieci, chociaż wszyscy tego chcieli.

Nie przestawał patrzeć mi w oczy.

– Jak mogłabym pozbyć się najpiękniejszych stworzeń, jakie można sobie wyobrazić? Greta i Nevio to czysta perfekcja, Remo.

Zrobił wydech i jego spojrzenie…

Boże, to spojrzenie. Ten okrutny mężczyzna skradł moje serce, a ja mu na to pozwoliłam.

– Wyglądają jak ty. Nevio jest taki jak ty – dodałam. – Każdy, kto go zobaczył, od razu wiedział, że jest twój.

Posłał mi najmroczniejszy, najsmutniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Przyszłaś powiedzieć mi przed moją śmiercią, że nigdy ich nie zobaczę? Aniele, muszę przyznać, że jesteś okrutniejsza ode mnie.

Splotłam swoje palce z jego zakrwawionymi. Ostrze noża spoczywało między naszymi dłońmi.

– Nasze dzieci są idealne, ale w oddziale z Chicago postrzega się je jako wstyd i hańbę. Ludzie szepczą za ich plecami, mówią na nie „dzieci Falcone”, jakby były czymś grzesznym, brudnym. A one są piękne. – Moja zaciekłość zwiększała się wraz z każdym słowem. –

Powinny chodzić z wysoko podniesionym czołem, nie wstydzić się tego, kim są. Nie powinny przed nikim klękać ani żyć w cieniu. One powinny rządzić – podkreśliłam. – Są częścią rodziny Falcone. Ich miejsce jest w Las Vegas, gdzie nazwisko, które noszą, jest kojarzone z władzą i szacunkiem. Powinny rządzić u boku najokrutniejszego, najdzielniejszego mężczyzny, jakiego znam. Ich ojca.

Remo nic nie powiedział, ale jego wyraz twarzy wystarczył, bym zapłonęła ze szczęścia.

– Jak ciężkie są twoje obrażenia? – wyszeptałam mu do ucha.

– Ciężkie – przyznał.

Pokiwałam głową i gula podeszła mi do gardła. Wyciągnęłam z kieszeni strzykawkę.

– Adrenalina – poinformowałam.

Usta Remo rozciągnęły się w szerszym uśmiechu.

Zrobiłam mu zastrzyk, na co zadrżał. Gdy znów spojrzał mi w oczy, miał rozszerzone źrenice.

Delikatnie musnęłam wargami jego.

– Jak silny jesteś, Remo Falcone?

– Na tyle silny, żeby zabrać ciebie i nasze dzieci do domu, gdzie jest wasze miejsce, aniele.

Uniosłam kąciki ust, po czym wsunęłam ostrze pod linę.

– Przysięgnij, że nie zabijesz mojej rodziny. Ani mojego brata, ani ojca, ani wuja. Przysięgnij to na nasze dzieci, Remo.

– Przysięgam – wymamrotał.

Przecięłam więzy przy jego ręce i w tej samej chwili usłyszałam skrzypnięcie drzwi. Włożyłam nóż w teraz już wolną dłoń Remo.

– Serafina, odsuń się, kurwa, od tego dupka – warknął Danilo, chwytając mnie za ramiona, następnie pociągnął do góry.

Odwróciłam się przodem do niego.

– Nie mów mi, co mam robić. Mam prawo tu być.

Mój były narzeczony oddychał ciężko, szybko. Zrobiłam krok do tyłu, zbliżając się do Remo. W pokoju pojawili się Dante oraz mój ojciec. Udało mi się zasłonić większą część Falconego swoim ciałem, ale wiedziałam, że nie potrwa to długo.

– Nie powinno cię tu być, gołąbeczko. Kobieta nie powinna oglądać czegoś takiego – stwierdził łagodnie tata.

On nadal wierzył w moją niewinność, lecz wuj i Danilo przyglądali mi się z większą ostrożnością.

– Gdzie jest Samuel? – zapytał Dante.

Objęłam się, wsuwając ręce pod sweter, a następnie zacisnęłam palce na znajdującej się w kaburze broni.

– Przepraszam – powiedziałam i w nich wycelowałam.

Wuj położył dłoń na pistolecie, ale go nie wyciągnął. Ojciec i Danilo kompletnie zamarli.

– Samuelowi nic nie będzie – oznajmiłam. – Leży nieprzytomny za kanapą.

– Fina – zaczął tata uspokajającym głosem. – Przeżyłaś bardzo dużo. Odłóż broń.

Zrobiłam kolejny krok do tyłu, odbezpieczając spluwę.

– Przepraszam – powtórzyłam.

Powstrzymywałam łzy, myśląc o Samuelu. O tym, co sobie pomyśli, gdy się obudzi. Kątem oka zobaczyłam, że Remo przeciął ostatnią linę przy swojej kostce.

Dante wyjął pistolet, tak jak Danilo, ale całkowicie zasłoniłam Falconego własnym ciałem. Nie zastrzeliliby mnie, nawet teraz, kiedy do nich mierzyłam. Byłam kobietą, kimś, kogo musieli chronić. Ich obowiązkiem było czuwanie nad moim bezpieczeństwem, lecz zawiedli. Remo wstał, chwiejąc się, i Danilo w niego wycelował. Strzeliłam do byłego narzeczonego, mierząc w zewnętrzną część ramienia. Zrobił głośny wdech i spojrzał w moją stronę.

– Nie ruszać się – ostrzegłam. Wyższy ode mnie o głowę Remo stanął tuż za mną, jak zwykle nie mając na uwadze środków ostrożności. – Chcemy po prostu stąd wyjść. Nikomu nie musi stać się krzywda – wyszeptałam.

Falcone sięgnął po moją broń, ale pokręciłam głową.

– Plecy – powiedziałam, a on wsunął dłoń pod mój sweter i wyciągnął spluwę.

– Gołąbeczko – wychrypiał tata. – Nie jesteś nic winna temu mężczyźnie. On cię zgwałcił. Wiem, że w takich sytuacjach uczucia potrafią namieszać w głowie, jednak mamy ludzi, którzy mogliby ci pomóc.

Uśmiechnęłam się do niego smutno i wtedy w drzwiach stanął Samuel. Przytrzymywał się framugi. Użyłam na nim możliwie najmniejszej dawki środka uspokajającego; najwyraźniej zbyt małej. Wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem. Ręka, w której trzymał broń, zwisała bezwładnie u jego boku.

Mój bliźniak. Mój powiernik.

Przez większość życia nie wątpiłam w swoją miłość do Samuela, do mojego brata. Była ona niepodważalna. I nadal go kochałam. Kochałam go tak bardzo, że zawód, jaki zobaczyłam na jego twarzy, rozbił mnie w drobny mak, lecz teraz były też moje dzieci oraz stojący za mną mężczyzna.

Remo spojrzał najpierw na mnie, a później na Sama i dotknął mojego biodra. Przełknęłam narastające we mnie uczucie.

– Proszę, pozwól nam odejść, wuju – zwróciłam się do Dantego. – Ta wojna jest przeze mnie i mogę cię zapewnić, że jej nie chcę. Nie chcę być pomszczona. Nie odbieraj moim dzieciom ich ojca. Pojadę z Remo do Las Vegas, tam, gdzie jest moje miejsce, gdzie jest miejsce moich dzieci. Proszę, jeśli czujesz się winny temu, co mi się przydarzyło, jeśli chcesz mnie ocalić, to się zgódź. Pozwól mi wrócić z Remo do Vegas. To nie musi zamienić się w niekończącą się spiralę rozlewu krwi. To może skończyć się dzisiaj. Ze względu na twoje dzieci, na moje. Pozwól nam odejść.

Dante wpatrywał się w Falconego, nie we mnie.

– Czy ona mówi w imieniu Camorry? – zapytał.

Remo zacisnął palce na moim biodrze.

– Tak. Ty naruszyłeś moje terytorium, ja naruszyłem twoje. Jesteśmy kwita.

– Nie jesteśmy! – zagrzmiał Samuel, robiąc chwiejny krok do przodu. Remo uniósł broń o kilka centymetrów wyżej. – Porwałeś moją siostrę i ją złamałeś. Zrobiłeś z niej swoją pierdoloną marionetkę. To się skończy, dopiero kiedy stanę nad twoimi poćwiartowanymi zwłokami, a Serafina wreszcie się od ciebie uwolni.

– Sam – wydusiłam. – Nie rób tego. Wiem, że nie rozumiesz, jednak ja muszę wrócić do Vegas z Remo. Dla siebie, ale co ważniejsze, dla moich dzieci.

– Tak czułem, że powinnaś była się ich pozbyć – wychrypiał Samuel, a jego oczy zaszły łzami.

Remo ponownie ścisnął moje biodro i nie miałam wątpliwości, że gdyby nie obietnica, którą mi przed chwilą złożył, zabiłby mojego brata za te słowa.

Tata stanął za Samuelem i położył mu dłoń na ramieniu.

– Odeślij je z nim do Las Vegas. One są członkami rodziny Falcone, ale ty nie jesteś, Fina – powiedział. – Uwolnij się od nich i od niego. Możesz zacząć nowe życie.

– Pójdę tam, gdzie moje dzieci – oznajmiłam. – Czy nie wycierpiałam już wystarczająco dużo za wasze grzechy? Nie róbcie ze mnie znowu pionka w waszej grze. Uwolnijcie mnie.

Sam przyjrzał mi się uważnie. Wreszcie to do niego dotarło, co złamało mi serce. Cierpiałam. Cierpiałam na myśl o mojej rodzinie, która nigdy by nie zrozumiała. Mogłam liczyć tylko na to, że pewnego dnia mnie znienawidzą i nie będą już za mną tęsknić. Remo poluzował palce zaciskające się na moim biodrze. Nie mógł stać w nieskończoność, nawet po zastrzyku z adrenaliny. Był w tragicznym stanie.

– Pozwólcie nam odejść. Już raz mnie zawiedliście i straciliście. Ale, proszę, pozwólcie mi zabrać moje dzieci do rodziny, która je pokocha. Pozwólcie mi zabrać moje dzieci do domu. Jesteście mi to winni.

Danilo wydał z siebie pełen niedowierzania dźwięk, poprawiając chwyt na broni.

Nienawidziłam siebie za ponowne granie na ich emocjach, lecz to była nasza jedyna szansa. Jeśli chciałam, aby Remo wydostał się stąd żywy, musiałam skrzywdzić bliskich, których kochałam.

Dante spojrzał na mnie chłodnym wzrokiem.

– Jeśli pozwolę ci dzisiaj odejść, zostaniesz zdrajczynią. Przestaniesz być częścią oddziału z Chicago. Będziesz wrogiem. Już nigdy nie zobaczysz swojej rodziny. Nie będzie pokoju z Camorrą. Wojna dopiero się zaczęła.

Samuel zrobił głęboki wdech, błagając niemo, żebym to przemyślała.

Czy mogłabym żyć bez niego?

– Kiedy ta wojna się zakończy, wuju? – zapytałam cicho. Gdy spojrzał na Remo, wiedziałam, jaka jest odpowiedź. – Nigdy – wyszeptałam, udzielając jej za niego.

Skinął głową.

Tata patrzył tak, jak gdyby żegnał się ze mną na zawsze. Żegnał się ze swoją córką, którą stracił.

– Idźcie – powiedział chłodno Dante.

Danilo pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Chyba nie mówisz poważnie, Dante. Nie możesz ich wypuścić.

Wuj zerknął na mojego byłego narzeczonego. Wyglądał na zmęczonego.

– Uwolnijcie mnie – poprosiłam łagodnie.

– Idźcie.

Kiedy znów usłyszałam to słowo, zalała mnie fala ulgi oraz tęsknoty.

– Dziękuję.

Dante pokręcił głową.

– Nie dziękuj mi. Nie za to.

Remo popchnął mnie delikatnie i ruszyłam w stronę drzwi, nadal ustawiając się tak, by znajdować się pomiędzy nim a pozostałymi mężczyznami. Szłam tyłem, nie spuszczając z oka swojej rodziny. Nie zaatakowali. Nie zatrzymali nas. Tata i Samuel wyglądali na załamanych. Zadałam im ostateczny cios. Złamałam ich. Zastanawiałam się, jak zareaguje mama, kiedy się o tym dowie. Z pewnością będzie zdruzgotana.

Z ciężkim sercem zaprowadziłam Remo do zaparkowanego przed schronem auta. Opadł na siedzenie pasażera i od razu zemdlał. Zamknęłam za nim drzwi, po czym usiadłam za kółkiem. Greta oraz Nevio nadal spali w swoich fotelikach.

Wcisnęłam gaz i ruszyłam pędem długą, żwirową drogą. Szybko połączyłam przez bluetooth telefon z samochodem i zadzwoniłam do *Sugar Trap*. Tylko ten numer znalazłam w internecie, gdy szukałam sposobu na skontaktowanie się z braćmi Falcone.

Minęło trochę czasu, zanim udało mi się przekonać gościa, z którym rozmawiałam, żeby przekazał Nino mój numer. Zaczynałam wariować.

Remo by nie przeżył, gdybym musiała zawieźć go aż do samego Vegas, a nie mogłam zabrać go do szpitala na terytorium oddziału z Chicago.

Co, jeśli moja rodzina otrząsnęłaby się z początkowego szoku i jednak postanowiła nas pozbyć?

Musiałam dotrzeć na terytorium Camorry.

Kiedy wreszcie zadzwonił mój telefon, serce zaczęło mi bić szybciej.

– Zginął? – zapytał od razu Nino.

Zerknęłam na Remo, który leżał oparty o drzwi pasażera, oddychając płytko.

– Jeszcze nie – wydusiłam z siebie.

Nino milczał przez chwilę.

– Zadzwoniłaś, żeby się tym napawać? Będziesz kazała mi słuchać ostatnich krzyków mojego brata?

Tak myślał?

– Jestem z nim w samochodzie. Wydostaliśmy się. Jedziemy w kierunku Vegas.

– Wydostaliście się? – zapytał ostro. – Gdzie jesteście? Wsiądziemy do helikoptera i spotkamy się z tobą w połowie drogi. Jesteśmy w Kansas City. Od razu wyznaczę najlepsze miejsce na spotkanie.

Powiedziałam mu, w którą stronę jadę, i uzgodniliśmy, że zobaczymy się w miejscu oddalonym o osiemdziesiąt mil od mojego obecnego położenia.

– Jest w ciężkim stanie – oznajmiłam cicho.

– Remo to bardzo silny facet. Nie umrze – zapewnił Nino.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Jadę najszybciej, jak się da.

– Serafina – zaczął Nino. – On myślał, że do niego wrócisz. Chciał, żebyś wróciła do niego z własnej woli.

Przełknęłam ślinę. Tu nie chodziło o Remo i mnie. Tu chodziło o moje dzieci, a jednak gdy spojrzałam na siedzącego obok mężczyznę, poczułam ukłucie w sercu. Ciemne włosy przykleiły mu się do zakrwawionego czoła.

– Muszę skupić się na drodze – rzuciłam i się rozłączyłam.

***

Około godziny później zajechałam na opuszczony parking, gdzie czekał już helikopter. Obok niego stali Nino i Savio. Liczyłam, że będzie z nimi Fabiano, bo przy nim czułam się pewniej niż przy tych dwóch.

Zatrzymałam się i zobaczyłam, że do mnie celują. Nie ufali mi. Ja też im nie ufałam, ale Remo ledwo oddychał. Chwyciłam pistolet i wysiadłam z samochodu. Nino ruszył w moją stronę z tym samym pustym wyrazem twarzy co zawsze. Mierzyliśmy do siebie nawzajem z broni. Oczywiście on miał w tym o wiele większe doświadczenie, więc byłoby po mnie, gdyby mój znajdujący się na spuście palec choćby drgnął.

Opuściłam pistolet, podeszłam do drzwi pasażera, a następnie je otworzyłam. Nino nadal przyglądał mi się z zaciekawieniem, a Savio stanął za nim. Młodszy brat trzymał broń w ręce, ale nie celował z niej w moją stronę.

– Pomożecie mi? Czy chcecie, żeby Remo umarł? – zapytałam.

Nino ruszył w moim kierunku. Wepchnął spluwę do kabury i szybko do mnie podszedł, jak tylko zauważył brata. Sprawdził mu puls, potem wsunął dłonie pod jego pachy. Remo mruknął, a Savio złapał go za nogi. Już mieli go podnieść, kiedy nagle Greta obudziła się i zawyła na widok nieznanych jej mężczyzn. Nino oraz Savio szybko unieśli głowy i zamarli. Nevio też się obudził, po czym przyjrzał im się ciemnymi oczami.

Mój mały Remo.

– O kurwa – wydyszał Savio. Przeniósł wzrok na mnie. – To dzieci Remo.

To nie było pytanie, ponieważ wystarczyło jedno spojrzenie na Nevio, aby nie mieli co do tego wątpliwości.

– Tak, ale zemdlał, zanim zdążył je zobaczyć. – Gula podeszła mi do gardła.

Nino popatrzył mi w oczy i wtedy już wiedziałam, że nie pożałuję swojej decyzji. Wiedziałam, że moje dzieci zostaną przyjęte do rodziny Falcone.

– Szybko – wymamrotał Nino, po czym razem z Savio zanieśli Remo do helikoptera.

Z łomoczącym sercem otworzyłam tylne drzwi, żeby wyjąć z fotelików Nevio i Gretę.

– Ciii – uspokajałam córeczkę. Nevio wyglądał tylko na zaciekawionego i nieco śpiącego.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał Savio tuż zza moich pleców, czym mnie zaskoczył.

Zerknęłam przez ramię z wahaniem. Nie ufałam temu facetowi na tyle, by powierzać mu swoje dzieci.

– Nie patrz tak na mnie. Twoje dzieci są bezpieczne. Zawsze będą bezpieczne i nie tylko dlatego, że Remo by mnie zabił, gdyby coś im się stało.

Pokiwałam głową.

– Możesz wziąć Nevio? Greta nie lubi być trzymana przez nikogo poza mną.

Savio podszedł do drugich drzwi, otworzył je i pochylił się nad moim synkiem, który spojrzał na niego dużymi, czarnymi oczami.

– Nigdy nie trzymałem na rękach dziecka – przyznał niechętnie.

– Mów do niego łagodnym głosem i przytul go do piersi. Nie musisz przytrzymywać mu główki.

– Hej, Nevio – powiedział, wsuwając dłonie pod pachy mojego synka, po czym wyjął go z fotelika.

Sprawiał wrażenie, jakby trzymał bombę, która w każdej chwili może wybuchnąć, ale przynajmniej obchodził się z Nevio ostrożnie. Nie sądziłam, że Savio jest do tego zdolny.

Odwróciłam się do Grety, szybko ją podniosłam, a następnie wyprostowałam się, aby mieć Savio na oku. Przytulił mojego synka do piersi, a ten wydawał się całkiem zadowolony, że jest na rękach u nieznajomego mu mężczyzny. Savio patrzył na mojego chłopca z zainteresowaniem oraz fascynacją.

Zero urazy. Zero żalu.

Podeszliśmy do helikoptera. Greta wtuliła się we mnie mocniej przestraszona hałasem spowodowanym przez śmigła. Nino pochylał się nad leżącym Remo, który miał już robioną transfuzję krwi i był

podłączony do kroplówki z jakimś przezroczystym płynem, podczas gdy brat go badał.

W kokpicie siedział jakiś nieznajomy.

Nino zwrócił się w naszą stronę i Savio podał mu Nevio. Starszy brat od razu wziął mojego synka na ręce, patrząc na niego z dziwnym wyrazem twarzy. Savio wszedł do środka, a następnie wyciągnął dłoń. Niezręcznie weszłam na pokład. Greta w dalszym ciągu kurczowo się mnie trzymała.

Savio pomógł mi się zapiąć, potem przejął od Nino mojego synka i usiadł obok mnie. Jego brat patrzył to na Nevio, to na Gretę, jak gdyby nie mógł pojąć tego, co widzi. Wrócił do Remo, gdy tylko helikopter wzniósł się w powietrze.

Nevio popatrzył na swojego ojca, po czym na mnie, a ja przełknęłam ślinę, powstrzymując wzmagające się uczucia.

Co, jeśli Remo umrze, zanim zdąży zobaczyć dzieci? Co, jeśli bliźniaki nigdy nie poznają ojca?

Wcześniej nie spodziewałam się, że będzie chciał tych dzieci, lecz teraz, kiedy wiedziałam, że jest inaczej, ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Myślałam, że je chronię, trzymając z dala od niego i zostając w oddziale z Chicago, jednak się myliłam. Ich domem było Las Vegas, ponieważ było ono też domem Remo.

ROZDZIAŁ 28

Serafina

Kiedy wylądowaliśmy w Las Vegas, Nino od razu zawiózł Remo do szpitala, z którym współpracowała Camorra, a Savio został ze mną. Byłam wykończona. Fizycznie i emocjonalnie.

– Co się z nami teraz stanie? – zapytałam zmęczona.

Savio spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Zawiozę was do naszej rezydencji. Remo chciałby, żebyś była tam z dziećmi, gdy już wróci do domu.

– Myślisz, że przeżyje?

Pokiwał głową.

– Remo nie umrze.

Podeszłam z nim do auta, następnie usiadłam z tyłu z Nevio i Gretą.

Musiałam przysnąć, bo kiedy się obudziłam, byliśmy już na miejscu. Fabiano zaglądał do samochodu przez szybę i sprawiał wrażenie, jakby zobaczył ducha. Otworzył drzwi.

– Co, do kurwy nędzy?

– Remo ma dzieci – wyjaśnił Savio.

– Właśnie widzę.

Savio znowu wziął na ręce Nevio, a ja wysiadłam, trzymając w ramionach Gretę, która schowała twarz w mojej szyi. Fabiano wpatrywał się przez chwilę w mojego synka, po czym przeniósł wzrok na mnie.

– Uratowałaś Remo? – zapytał.

Pokiwałam głową, z kolei on spojrzał mi w oczy. Nie byłam pewna, czego tam szuka.

– Jest zimno. Dzieci nie powinny być za długo na dworze – powiedziałam. – Wyjmiesz z bagażnika moją torbę?

Fabiano przytaknął i skierował się na tyły auta.

Weszłam za Savio do rezydencji. Poczułam się, jakbym znalazła się w dobrze mi znanym miejscu, choć nie czułam się tu jak w domu. Wcześniej przebywałam tutaj tylko w roli więźnia, więc nie wiedziałam, jak sprawy będą się miały teraz, kiedy przyszłam z własnej woli.

Czy to miejsce może stać się domem dla mnie i moich dzieci?

Choć Savio powiedział, że Remo chce, bym mieszkała tu razem z nimi, nie byłam tego taka pewna. Przebywanie w tej rezydencji wydawało mi się wręcz nierealne, lecz nie było już odwrotu.

Ta świadomość dotarła do mnie powoli i na moment kompletnie znieruchomiałam przytłoczona jej ciężarem. Ciałko Grety przyciskające się do mojego boku sprowadziło mnie na ziemię.

– Możesz mi oddać Nevio – wydusiłam z siebie, wyciągając do Savio wolną rękę.

Ściągnął brwi, ale oddał mi go bez wahania, a ja przytuliłam swojego chłopca. Savio i Fabiano przyglądali mi się przez chwilę, jakby nie wiedzieli, co ze mną zrobić.

– Co z nim? – zapytała Kiara, wychodząc szybko na korytarz. Zatrzymała się gwałtownie, kiedy zobaczyła mnie oraz dzieci, po czym otworzyła szeroko oczy.

– Nino zabrał go do szpitala – odparł Savio.

Kiara po prostu wpatrywała się we mnie. Jej wzrok powędrował z Nevio na Gretę i z niedowierzaniem pokręciła głową. Za nią na korytarz wyszła dziewczyna z piegami o brązowych włosach, która też nagle się zatrzymała.

Kiara poruszyła się jako pierwsza. Podeszła bliżej, a jej oczy rozbłysły ciepłem.

– Jak zareagował Remo? – zwróciła się do mnie.

Pod powiekami zebrały mi się łzy, a uśmiech Kiary przygasł.

– Zemdlał, zanim zdążył je zobaczyć – wyszeptałam.

– Nic nie może zabić Remo – powiedział stanowczo Fabiano.

Pokiwałam głową.

Greta zaczęła płakać i Nevio także stawał się coraz bardziej marudny.

– Muszę je nakarmić i zmienić im pieluchy. Potrzebują też jakiegoś miejsca do spania.

Savio zerknął na Fabiano, który wzruszył ramionami.

Kiara przewróciła oczami.

– Nie masz nic przeciwko, żebym zabrała cię do sypialni, w której byłaś… poprzednio? Nie chcę otwierać innych pokojów w skrzydle Remo – oznajmiła. – Czy może wolałabyś zostać w skrzydle moim i Nino?

Zaśmiałam się.

– Pójdę do skrzydła Remo.

Ta druga dziewczyna uśmiechnęła się niepewnie.

– Jestem Serafina – przedstawiłam się, następnie wskazałam swoje dzieci. – A to są Nevio i Greta.

– Leona – odparła. – Miło cię poznać.

Fabiano podszedł do niej i zaborczo objął ją w talii.

Więc to jego dziewczyna.

Kiara wzięła od Fabiano moją torbę i poprowadziła mnie schodami na górę. Świetnie znałam drogę, ale miło było mieć towarzystwo. Kiedy weszłyśmy do mojego dawnego pokoju, przytłoczyły mnie wspomnienia i zaparło mi dech w piersi, lecz gdy Greta znów zawyła, zebrałam się do kupy. Podeszłam do łóżka i ostrożnie położyłam na nim bliźniaki.

Kiara zerkała na nie tęsknie.

– Mogłabym ci jakoś pomóc? – zagadnęła.

Otworzyłam torbę i podałam jej mleko w proszku. Moje dzieci zawsze potrzebowały wieczorem butelki, żeby się uspokoić.

– Przygotowałabyś dwie porcje? – zapytałam.

Piętnaście minut później Kiara wróciła z butelkami i usiadła obok mnie na materacu.

– Możesz nakarmić Nevio, a ja zajmę się Gretą – zasugerowałam.

Oczy rozbłysły jej radością.

– Dziękuję.

Zaśmiałam się.

– Pomagasz mi. To ja powinnam dziękować tobie.

Uśmiechnęła się szeroko, podniosła mojego synka i ułożyła go sobie na kolanach.

– Muszę cię ostrzec, że lubi się siłować – dodałam.

Przyłożyła butelkę do ust Nevio, a on jak zwykle wyciągnął rączki, próbując ją wyrwać. Kiara zachichotała.

Zamrugałam, powstrzymując łzy. Skupiłam się na Grecie, która z radością piła mleko, patrząc na mnie dużymi, ciemnymi, zaspanymi oczami. Poczułam bolesny ucisk w piersi.

Remo musiał przeżyć. Nie uwierzyłabym, że los mógłby być tak okrutny i mi go odebrać, zanim zdążyłby zobaczyć swoje dzieci. Może zasługiwał na śmierć, ale mnie to nie obchodziło. Musiał przeżyć. Dla Grety i Nevio.

– Będzie je kochał i chronił – wymruczała Kiara.

Z pewnością je ochroni. Jednak czy potrafi kochać? Nie jestem tego taka pewna.

***

Gdy Kiara wyszła z pokoju, położyłam się obok swoich maluszków, które zasnęły wkrótce po karmieniu. Nie miały własnych łóżeczek, tylko to, co zdążyłam na szybko wepchnąć do torby.

Zamknęłam oczy, przed którymi natychmiast pojawił się obraz Remo leżącego we własnej krwi. Zadrżałam.

Chyba zasnęłam, ponieważ jakiś czas później obudził mnie płacz Grety. To była pierwsza noc, kiedy nie mogłam liczyć na pomoc Samuela ani matki. Na myśl o rodzinie poczułam ucisk w żołądku. Nie miałam pojęcia, jak będą wyglądały moje noce w przyszłości.

Czy ze wszystkim będę musiała radzić sobie sama?

***

Obudziłam się z samego rana i zamrugałam oślepiona wlewającym się przez okno światłem. W nocy prawie nie zmrużyłam oka i to nie tylko z powodu nieregularnego harmonogramu snu bliźniaków. Obawy o Remo wplatały się w moje sny. Ubrałam się, a potem moje dzieci, po czym zeszłam na parter, niosąc każde na biodrze.

Podążając za zapachem kawy oraz bekonu, dotarłam do kuchni, ale stanęłam w drzwiach. Adamo, Savio i Nino siedzieli przy stole,

podczas gdy Kiara mieszała coś w dużym garnku. Wszyscy spojrzeli na mnie, a ja się zakołysałam.

Zawsze byłam wrogiem, więźniem, a teraz jestem kim? Gościem? Intruzem?

– Dzień dobry – powiedziałam i odwróciłam się do Nino. Przerażona poczułam ucisk w gardle. – Co z Remo?

– Jego stan jest stabilny. Ma pękniętą śledzionę, kilka złamanych kości i trochę siniaków. Jest na górze. Leki przeciwbólowe zwaliły go z nóg.

– Nie spodoba mu się to – odparł Savio, uśmiechając się szeroko. – Wiesz, że woli ból od uczucia bezsilności.

Nadal się nie ruszyłam.

– Przygotowuję purée z dyni dla maluszków. Mam nadzieję, że może być? – wtrąciła Kiara.

Pokiwałam głową. Nino złapał za krzesło i odsunął je dla mnie. Uśmiechnęłam się delikatnie, podeszłam do stołu i usiadłam. Nevio przewrócił szklankę Nino, wylewając na niego wodę.

– Przepraszam – powiedziałam, odchylając się, żeby synek nie narobił większego bałaganu tymi zręcznymi rączkami. Nadal próbował coś chwycić.

Nino przyglądał mu się uważnie, osuszając się ścierką, którą podała mu Kiara.

Adamo pokręcił głową. Miał rękę w gipsie i opuchniętą twarz.

– Nie wierzę, że Remo ma dzieci.

– Mogę się założyć, że oddział z Chicago nienawidził na nie patrzeć. Nie da się nie zauważyć, że są członkami rodziny Falcone – stwierdził Savio z szerokim uśmiechem.

Spięłam się, słysząc tę bolesną uwagę. Odwróciłam spojrzenie i przełknęłam ślinę.

– Dlatego tu jesteś? – zapytał neutralnie Nino. – Chcesz dać im szansę?

– Chcę, by moje dzieci były dumne z tego, kim są – odpowiedziałam. Nie miałam ochoty tłumaczyć im wszystkiego.

– I będą. Ponieważ są członkami rodziny Falcone – oświadczył Nino.

Popatrzyłam w jego pozbawione emocji, szare oczy.

– Tak po prostu? Moi bliscy torturowali Adamo i prawie zabili Remo. Jestem praktycznie waszym wrogiem.

– Tak po prostu. To są dzieci Remo i ty też jesteś jego. Tworzycie rodzinę.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie należę do Remo.

Nino posłał mi przerażający uśmiech.

– Należysz.

Kiara postawiła przede mną talerz z jajkami, bekonem oraz tostem.

– Macie jakiś koc? – zapytałam.

Szybko odeszła i kilka minut później wróciła z kocem, który następnie ułożyła na podłodze. Położyłam Gretę i Nevio na plecach, żebym mogła spokojnie zjeść. Uśmiechnęłam się, kiedy synek przewrócił się na brzuch i z zaciekawieniem podniósł głowę.

– To jest zbyt dziwne – powiedział Adamo, na co uniosłam kąciki ust.

Savio pokręcił głową.

– Nie zamierzam zmieniać pieluch. Mam w dupie, czy Remo da mi rozkaz. Nie będę zbliżać się do czyjegoś gówna, niezależnie od tego, czy jest ono dziecka, czy nie.

Prychnęłam.

– Jestem całkiem pewna, że na co dzień masz styczność z bardziej ohydnymi rzeczami.

Adamo się zaśmiał.

– On sam jest kupą gówna.

Savio uderzył brata w zdrową rękę.

Część ciężaru, którą dźwigałam od wczoraj, uleciała.

Remo

Czułem się chujowo. Miałem sucho w ustach, a promieniujący ból rozchodził się po całym ciele. Otworzyłem oczy i zobaczyłem wpatrującego się we mnie Nino.

– Ty dupku. Dałeś mi leki przeciwbólowe i jakiś pierdolony środek uspokajający – powiedziałem.

– Twój organizm tego potrzebował.

Spróbowałem usiąść, ale mojemu ciału bardzo nie spodobał się ten pomysł. Gdy już szamotałem się przez chwilę, brat wyciągnął do mnie ręce, chcąc mi pomóc, lecz posłałem mu mordercze spojrzenie. W końcu udało mi się oprzeć o zagłówek. Bólem pulsował każdy centymetr mojego ciała; większość górnej jego części, a także rąk była zabandażowana.

Nino przysiadł na krawędzi łóżka.

– Kiedy Serafina cię do nas przywiozła, wyglądałeś jak gówno – oznajmił.

Serafina ocaliła mi życie.

Kobieta, którą porwałem, ocaliła mi, kurwa, życie.

– Przez chwilę myślałem, że to mi się tylko przyśniło, ale moje ciało krzyczy z bólu, więc to musi być prawda – wycedziłem.

– Prawie cię zabili. Zginąłbyś, gdyby Serafina cię stamtąd nie wydostała.

– Gdzie ona jest? – zapytałem, ignorując pustkę, jaką poczułem w sercu na myśl o tym, że mogłoby jej teraz nie być w Las Vegas.

– Na dole – powiedział powoli, patrząc mi w oczy. – Z twoimi dziećmi.

– Z moimi dziećmi – powtórzyłem, próbując zrozumieć te słowa. Próbując pojąć to, że jestem, do chuja, ojcem. *Greta i Nevio.* – Kurwa – wydyszałem.

– To jak patrzeć na małą wersję ciebie. – Nino spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Dopilnuj, żeby miały wszystko, czego potrzebują. Kup Serafinie, cokolwiek będzie chciała.

Przytaknął.

– Jest tu, by chronić swoje dzieci, ponieważ oddział z Chicago ich nie zaakceptował. Nie znalazła się tu ze względu na ciebie.

Przyglądałem się bratu zmrużonymi oczami.

– Mam gdzieś, czemu się tutaj znalazła. Liczy się tylko to, że tu teraz jest. Mówiłem ci, że nie mam pierdolonego serca, więc nie może ono zostać złamane. Czy może już zapomniałeś?

Dotknął delikatnie mojego ramienia.

– Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny, Remo. Czy może ty – podkreślił – już zapomniałeś?

– Dlatego jesteś taki dobry we wkurwianiu mnie.

– Mam ją zawołać?

Przytaknąłem.

Chyba niczego nie pragnąłem bardziej. Przetrwałbym całe dni, a nawet tygodnie tortur, żeby tylko zobaczyć Serafinę.

A to, że mnie ocali? Ja pierdolę, nigdy nawet nie przeszło mi to przez głowę.

Po tym, jak powiedziała, że nie mogę liczyć na jej wybaczenie, pogodziłem się z faktem, że chce mojej śmierci. Że chce, bym cierpiał. Zasłużyłem na to. Nie było co do tego żadnej, kurwa, wątpliwości. Wiedziałem, kim jestem.

Nie było we mnie niczego białego, jedynie odrobina szarości oraz mnóstwo czerni. A jednak Serafina tu była.

Była tu z naszymi dziećmi.

Chociaż próbowałem je sobie wyobrazić, nie potrafiłem. Nigdy nie chciałem zostać ojcem, ponieważ byłem pewny, że nie znajdę kobiety, która nie okaże się taką samą pierdoloną porażką co moja matka. Byłem pewny, że złamię każdą z nich, lecz Serafina okazała się silna. Udowodniła mi, że się myliłem. Zmieniała bieg mojej gry tak długo, aż w końcu to ja poczułem się, jakbym przegrał.

Jakbym został zaszachowany.

Serafina

Nino wszedł do salonu, gdzie siedziałyśmy z Kiarą na kocu przy Nevio i Grecie. Dziewczyna miała talent do zajmowania się dziećmi i było widać, jak bardzo je kocha. Przytulała Nevio, przeglądając z nim książeczkę z obrazkami. Greta siedziała mi na kolanach, trzymając mnie za kciuk i patrząc na drugą książeczkę, która znajdowała się w mojej wolnej ręce.

Spojrzałam na Nino, ale on wpatrywał się w swoją żonę. Kiara patrzyła na mojego synka, uśmiechając się, promieniując radością.

Powoli oderwał od niej wzrok.

– Remo właśnie się obudził – oświadczył.

Bez zastanowienia wstałam z trzymającą się mnie córeczką.

Nie chciałam, żeby dzieci były przy mojej pierwszej rozmowie z Remo po jego wybudzeniu. Czułam, że najpierw potrzebujemy chwili sam na sam.

Delikatnie oderwałam od siebie Gretę, położyłam ją na kocu, po czym się zawahałam.

Kiara popatrzyła na mnie z uśmiechem.

– Nino i ja możemy ich popilnować, kiedy będziesz rozmawiała z Remo.

Jej mąż podszedł bliżej, lecz ja nie ruszyłam się z miejsca. Nic nie mogłam na to poradzić. Od naszego przyjazdu do Las Vegas jeszcze nie spuszczałam ich z oczu.

– Każdy z nas oddałby życie za te dzieci – zapewnił mnie Nino. – Sama je tu przywiozłaś. Są częścią rodziny Falcone. Są dziećmi Remo. Remo dla nas płonął. A my będziemy płonąć dla nich.

Pokiwałam delikatnie głową i zrobiłam krok do tyłu. Greta wodziła za mną wzrokiem.

– Kiara, mogłabyś wziąć na ręce Gretę? – zapytałam. – Jest bardzo nieśmiała przy nieznajomych, szczególnie mężczyznach.

Nino usiadł obok żony i wziął od niej Nevio. Spięłam się, gdy dziewczyna podniosła moją córeczkę, ponieważ spodziewałam się napadu płaczu, ale Greta tylko skrzywiła się na moment i wkrótce rozluźniła, kiedy Kiara zaczęła cicho śpiewać. Cofnęłam się o kolejny krok. Kiara uśmiechnęła się promiennie do Nino, który posadził sobie na kolanach Nevio i zaczął przeglądać z nim książeczkę z obrazkami. Emanował spokojem, co było idealne przy moich dzieciach.

Nevio jednak wbił wzrok w kolorowe tatuaże na ręce Nino, dotykając ich, jakby tym sposobem mógł je ożywić. Serce znowu mi urosło.

Odwróciłam się szybko, zanim zrobiłabym się zbyt emocjonalna.

***

Wzięłam głęboki wdech, po czym weszłam do pokoju. Remo siedział oparty o poduszki i zagłówek. Górna część jego ciała była pokryta bandażami, a pod nimi znajdowały się rany, które zadała mu moja rodzina, by mnie pomścić.

Kiedy spojrzał znad iPada, zrobiłam niepewny krok do przodu, zamykając za sobą drzwi.

Posłał mi dziwny uśmiech.

– Nigdy bym nie pomyślał, że to ty mnie ocalisz – powiedział.

Podeszłam bliżej i, na wpół przerażona, na wpół podekscytowana, zatrzymałam się przy nim. Ciemne oczy płonęły uczuciem, które rozpalało w moim sercu płomień, lecz ostudziłam swoje emocje.

– Ocaliłam ojca moich dzieci, żeby zapewnić im bezpieczeństwo – odparłam.

– Moi bracia by je ochronili, nawet jeśli twoja rodzina by mnie zabiła.

Oparłam się dłonią o zagłówek i nachyliłam nad Remo.

– Nikt nie ochroni ich tak dobrze jak ty. Przejdziesz dla nich przez ogień.

Nie pytałam. *Wiedziałam* to.

Uniósł zesztywniałą od bandaży rękę i złapał mnie za tył głowy. Pozwoliłam mu pociągnąć się w dół.

– Dla nich. Dla ciebie – wymruczał gwałtownie, ostro, ze złością.

Musnął ustami moje i cała się rozpłynęłam. Czułam się tak samo jak przy naszym pierwszym pocałunku. Zadrżałam, następnie odsunęłam się i wyprostowałam. Było na to za wcześnie. Najpierw musiałam pojąć, co jest między nami.

Remo przyglądał mi się z gorzkim uśmiechem. Z jakiegoś powodu ten widok rozdzierał mi serce.

Pochyliłam się i dotknęłam swoimi wargami jego, pokazując mu w ten sposób, że moje wycofanie się nie oznacza „nigdy”, tylko „później”.

Szybko cofnęłam się o krok i odwróciłam.

– Pokażesz mi je? – zapytał cicho.

Zerknęłam na niego przez ramię.

– Oczywiście.

***

Przyciskając do piersi Gretę i Nevio, popchnęłam barkiem drzwi, otwierając je, a następnie weszłam do pokoju. Czułam dziwne podenerwowanie. Moja rodzina nigdy nie patrzyła na bliźniaki tak jak ja, jakby były czymś cennym; darem, który codziennie chciałam otaczać opieką. Kiedy podeszłam bliżej, Remo spojrzał na nasze dzieci i potem już ani razu nie odwrócił wzroku. Wyglądał na osłupiałego. Usiadłam przy nim i ostrożnie położyłam Nevio na pleckach tuż obok. Greta nadal trzymała się mnie kurczowo.

Na twarzy Remo widziałam podziw, a gdy popatrzył mi w oczy, zobaczyłam, że jego spojrzenie jest łagodniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Wyciągnął zabandażowaną rękę i nabożnie pogładził palcem klatkę piersiową Nevio. A synek zachował się w typowy dla siebie sposób, czyli włożył sobie jego palec między wargi i zaczął żuć, posyłając nam bezzębny uśmiech. Remo nieznacznie uniósł kąciki ust, następnie spojrzał na Gretę, która odwróciła do niego główkę i przyglądała mu się z zaciekawieniem.

– Greta jest nieśmiała przy większości ludzi – powiedziałam. Zawsze taka była, nawet jako noworodek.

Złapałam Remo za dłoń, tak żeby córeczka widziała, jak to robię, po czym dotknęłam jej naszymi splecionymi rękami. Kiedy nie zaprotestowała, puściłam Remo i on pogładził ją po plecach. Był niezwykle delikatny i ostrożny. Czułam wzbierające we mnie radość oraz rozrzewnienie. Greta obserwowała go w milczeniu.

Wie, że to jej tata?

Po policzkach spłynęły mi łzy. To był najcudowniejszy widok, jaki mogłam sobie wyobrazić – Remo głaszczący Gretę po pleckach i pozwalający Nevio ssać swój palec.

– Chyba nigdy nie byłam tak szczęśliwa – wyznałam, mając gdzieś, że zachowuję się przy Remo emocjonalnie.

To już nie była bitwa charakterów ani pokręcona rozgrywka szachowa. Stawka stała się zbyt wysoka.

Remo spojrzał mi prosto w oczy.

– Ja wiem – zaakcentował – że nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

ROZDZIAŁ 29

Serafina

Remo był okropnym pacjentem. Był okropny też pod innymi względami. W każdym razie nie zamierzał dać swojemu organizmowi tyle czasu, ile ten potrzebował, żeby się zregenerować.

Nino się to nie podobało.

– Musisz odpoczywać, Remo – powiedział. – Minęły dopiero trzy dni, a ty już biegasz po domu.

– Bywało gorzej. A teraz przestań się, kurwa, zamartwiać. Nie jestem dzieckiem.

– Może nie jesteś, ale najwidoczniej z nas dwóch tylko ja jestem poczytalny.

– Żaden z was nie jest poczytalny. A teraz pomóżcie mi z tym pierdolonym łóżkiem – wymamrotał Savio.

Oparłam się o framugę drzwi do przyszłego pokoju dziecięcego. Nino i Kiara pojechali rano na zakupy i wszyscy bracia Falcone właśnie próbowali poskładać meble. Większość roboty wykonywali jednak Nino z Savio, ponieważ Adamo nadal miał rękę w gipsie, a Remo był prawie cały w bandażach, nie wspominając już o złamaniach.

Adamo siedział w welurowym, błękitnym fotelu przy oknie. Czasami, kiedy myślał, że nikt nie patrzy, w jego oczach pojawiało się coś mrocznego. Jakieś udręczenie.

Niektóre rany goją się o wiele dłużej.

Remo opierał się o parapet, opryskliwie wydając polecenia. Ubrany był tylko w spodnie dresowe, które wisiały nisko na jego biodrach.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Instrukcja jest całkiem jasna, Remo – rzucił od niechcenia Nino. – Nie potrzebuję do niej twoich rozkazów.

Savio prychnął.

– Jakby to miało go powstrzymać.

Nadal nie potrafiłam do końca pojąć, co wydarzyło się w ciągu ostatnich trzech dni. Opuściłam swoją rodzinę – opuściłam *Samuela* – żeby zamieszkać w Las Vegas z mężczyzną, który mnie porwał, oraz jego rodziną, która mu w tym pomogła. Ale z każdą mijającą godziną coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że podjęłam dobrą decyzję. Dla swoich dzieci i może nawet dla siebie. Gdy Remo zobaczył swoje maluszki, poluzował się supeł, w jaki zawiązał się mój żołądek. Supeł duszący mnie, od kiedy zostałam wypuszczona przez Remo, i zaciskający się jeszcze mocniej, odkąd urodziłam Gretę oraz Nevio. Ich miejsce było tutaj.

Do tej pory próbowałam trzymać się z dala od *capo* Camorry. Ku jego widocznemu niezadowoleniu przez cały ten czas przyszłam do niego zaledwie dwa razy, żeby bliźniaki przyzwyczaiły się do jego obecności.

Nagle mnie zauważył, a w ciemnych oczach ujrzałam ekscytację i determinację. Tętno mi przyspieszyło i odwróciłam się od niego. Powinnam już wrócić do dzieci, które czekały na dole z Kiarą.

Remo dogonił mnie na korytarzu.

Jak na kogoś z obrażeniami jest wkurzająco szybki.

– Uciekasz przede mną, aniele? – Przyparł mnie do ściany, opierając dłonie po obu stronach mojego ciała.

– Już wiem, że to nie działa. Zawsze mnie złapiesz – powiedziałam, odchylając się, ponieważ kiedy znajdował się tak blisko, nie potrafiłam się skupić.

– Często wyobrażałem sobie, jak by to było, gdybyśmy znów się spotkali – oznajmił niskim głosem. – Ale to nie był jeden ze scenariuszy, jaki brałem pod uwagę.

Przyjrzałam mu się uważnie.

– Odesłałeś mnie jak coś, czego można się łatwo pozbyć, więc nie sądziłam, że będziesz chciał, byśmy znowu się zobaczyli.

Pokręcił głową ze złością.

– Dałem ci wybór, coś, czego wcześniej nie miałaś… a ty wybrałaś oddział z Chicago.

Prychnęłam.

– To niedorzeczne. Wymieniłeś mnie, jakbym była bydłem. Czemu miałabym po czymś takim do ciebie wrócić? Nie mam w zwyczaju rzucać się w ramiona komuś, kto tak jawnie chce się mnie pozbyć.

Remo nachylił się jeszcze niżej.

– Naprawdę wierzyłaś, że cię nie chcę? Czy może wmówiłaś to sobie, bo nie chciałaś zostawić swojej rodziny?

Zmarszczyłam brwi.

– Mogłeś…

– Co? – warknął. – Co mogłem? Znów cię porwać? Poprosić Dantego, żeby cię do mnie odesłał?

To, co mówił, miało sens. I dlatego było wkurzające.

– Kiedy zamierzałaś powiedzieć mi o naszych dzieciach? – kontynuował Remo. – Powiedziałabyś o nich w ogóle, gdyby Adamo nie dał się złapać?

– Odesłałeś mnie, zwróciłeś mojemu narzeczonemu. Myślałam, że masz gdzieś, co się ze mną stanie, a tym bardziej nie spodziewałam się, że zaakceptujesz nasze dzieci – wymamrotałam. W jego spojrzeniu ujrzałam coś, przez co poczułam, że nie mogę skończyć na tym swojej wypowiedzi. – Chciałam ci o nich powiedzieć. Gdy tylko je zobaczyłam, wiedziałam, że muszę to zrobić, ale nie miałam pojęcia jak. Byłam… tchórzem.

Podniósł rękę i przyłożył ją do mojego policzka, patrząc niemożliwie zaborczym wzrokiem.

– Byłem pewny, że wrócisz. – Musnął wargami moje. – Nie jesteś tchórzem. Uratowałaś mnie. Postąpiłaś wbrew swojej rodzinie, żeby ochronić nasze dzieci. Oddałaś dla nich wszystko… i dla mnie też.

Pogłębiłam pocałunek. Nie potrafiłam zachować dystansu, którego tak bardzo potrzebowałam. Usta Remo, jego język i dotyk szorstkiej dłoni na moim policzku obudziły we mnie głęboką tęsknotę. Desperackie pragnienie uśpione gdzieś głęboko od czasu, kiedy wróciłam do Minneapolis.

Gdy owiał mnie znajomy, męski zapach, poczułam pulsowanie między nogami, a moją głowę nawiedziły wspomnienia rąk Remo, jego ust, fiuta…

Wreszcie się opamiętałam i odsunęłam, a następnie wyślizgnęłam, przechodząc pod ramieniem Remo. Zanim odeszłam, posłał mi

znaczący uśmiech. Ale zdążyłam też zauważyć, jak zareagowało na mnie jego ciało – dostrzegłam wybrzuszenie w spodniach.

***

Święta miały być już za tydzień. Rezydencja została pięknie udekorowana czerwonymi bombkami, złotymi łańcuchami oraz gałązkami jemioły. Na szczęście Greta i Nevio jeszcze nie chodzili, bo w przeciwnym razie rośliny musiałyby zniknąć. Wysłałam Samuelowi kilka wiadomości, informując, że jestem bezpieczna, i pytając, czy u niego wszystko w porządku. Jeszcze nie odpisał, ale je przeczytał. Może rana nadal była zbyt świeża. Pięć dni to za mało, by pogodzić się z faktem, że twoja siostra zdradziła cię dla mężczyzny, którego z całego serca nienawidzisz. Moje wiadomości do mamy i Sofii nie zostały odebrane. Pewnie tata kupił im nowe telefony, żebym nie mogła się z nimi skontaktować.

Podeszłam do Kiary. Przygotowywała kolejną porcję jedzenia dla dzieci: purée ze słodkich ziemniaków.

– Kupujecie sobie prezenty na święta? – zapytałam.

Poprzedniego dnia dostałam od Nino kartę kredytową podczepioną do jednego z kont bankowych należących do rodziny Falcone i chociaż z początku nie chciałam jej przyjmować, ostatecznie ją wzięłam. Remo był chyba zdeterminowany, aby zapewnić mi wszystko, czego potrzebowałam. Mimo to czułam się nieco dziwnie z tym, że muszę kupić im prezenty z ich własnych pieniędzy, ale przecież nie miałam już dostępu do kont mojej rodziny.

– Cóż, w zeszłym roku mieliśmy takie próbne święta. Nino i jego bracia nadal przyzwyczajają się do tego, że w ich życiu pojawiła się kobieta. W każdym razie kupiłam im prezenty i kilka dni po świętach dostałam od nich. – Zaśmiała się. – W tym roku zostaną chyba dostarczone na czas.

– Nie mam pojęcia, co dać każdemu z nich. Nie znam ich zbyt dobrze i tak naprawdę nie czuję się jeszcze jak członek rodziny…

Dotknęła mojego ramienia.

– Ale nim jesteś, Serafina. Ta sytuacja jest dziwna dla nas wszystkich, jednak to najlepsze, co mogło się wydarzyć, szczególnie dla Remo.

– Tak myślisz? – wyszeptałam.

– Jestem tego pewna – powiedziała stanowczo. – Jak wyglądają sprawy między wami?

– Staram się trzymać z dala od niego. Boję się, że za szybko się do siebie zbliżymy.

– Ale chcesz z nim być?

Zaśmiałam się.

– Chyba nie mam wyboru.

– On cię do niczego nie zmusi.

– Nie o to chodzi – odparłam cicho. – Moje serce i ciało chyba nie dadzą mi wyboru.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Cieszę się waszym szczęściem. Twoim, Remo i waszych dzieci.

– Sądzisz, że Remo potrafi… kochać?

Kiara się zamyśliła.

– On i Nino przeżyli okropne rzeczy, jak byli mali. Przez to stali się mężczyznami, jakimi są teraz. Tamte wydarzenia ciągle mają na nich wpływ. Nie jestem pewna, co zrobiły z Remo. Może być w nim jakaś część, która została nieodwracalnie zniszczona…

Nie dociekałam, jakie okropne rzeczy przydarzyły się Remo w przeszłości. Kiara by mi o nich opowiedziała, gdyby uznała, że może się tym ze mną podzielić. Jeśli zamierzałam się dowiedzieć, musiałam zapytać jego.

– Jeżeli chcesz kupić im prezenty, co ty na to, żebyśmy wybrały się po nie jutro? – zaproponowała. – Fabiano mógłby być naszym ochroniarzem.

– Byłoby miło – przyznałam.

Pomimo protestów Nino tego wieczora Remo zszedł na parter, aby zjeść kolację, i wszyscy zajęliśmy miejsca przy stole. Greta i Nevio siedzieli w nowych krzesełkach do karmienia pomiędzy Kiarą i mną. Teraz to ja podejmowałam próby wepchnięcia purée do ust Nevio, ponieważ Greta zaakceptowała Kiarę. Przez cały czas czułam na sobie wzrok Remo. Patrzył na nas z wyrazem twarzy, który nie mógł

być niczym innym jak tęsknotą. Postanowiłam dać mu szansę na sprawdzenie się w roli ojca; moje jedzenie i tak stygło.

– Chciałbyś spróbować? – zapytałam Remo.

Nie byłam pewna, czy chce karmić bliźniaki, czy może był jak większość ojców i przestawał interesować się dziećmi, gdy musiał coś zrobić.

Wszyscy zamarli na chwilę.

Remo odłożył widelec i wstał. Nadal poruszał się sztywno, nie tylko z powodu bandaży; wiedziałam, że minie sporo czasu, zanim jego połamane kości się zrosną, a siniaki zagoją. Oddałam mu swoje krzesło, wzięłam swój talerz, następnie usiadłam na jego miejscu. Nevio usiłował złapać za łyżkę i miskę, ale na szczęście znajdowały się poza jego zasięgiem. Zaczynał się coraz bardziej irytować i z każdą sekundą był bliżej napadu złości.

Remo podniósł łyżkę i przysunął ją do ust Nevio, lecz nie przytrzymał mu rączek. Zanim zdążyłam go ostrzec, synek złapał za łyżkę, rozbryzgując wokół siebie purée ze słodkich ziemniaków. Większość jedzenia wylądowała na bluzce Remo, natomiast reszta na twarzy Nino.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, starając się zachować spokój.

Kiara jednak się nie hamowała. Wybuchnęła śmiechem. Nino wytarł się serwetką, patrząc na swoją roześmianą żonę; jeszcze nigdy nie widziałam u niego tak łagodnego spojrzenia.

Podekscytowany Nevio zakołysał się w krzesełku i posłał wszystkim bezzębny uśmiech. Remo spojrzał w dół, na bluzkę, a potem na swojego syna i jego usta drgnęły. Tym razem złapał dłonie Nevio, następnie ponownie przystawił łyżkę do jego warg. Nevio zacisnął je widocznie niezadowolony z tej sytuacji.

– Byłeś taki sam, Adamo – powiedział Remo.

Chłopak się skrzywił, z kolei Nino pokiwał głową.

– Też zawsze rozrabiałeś podczas karmienia.

Remo odwrócił się z powrotem do naszego synka i delikatnie trącił jego usta łyżką.

– No dalej, Nevio.

Wstałam i ukucnęłam przy krzesełku.

– No dalej, Nevio, pokaż tacie, jak ładnie jesz.

Remo spojrzał na mnie. Jego twarz stężała, kiedy nazwałam go tatą. Po chwili wahania mały wreszcie pozwolił włożyć sobie do ust porcję purée.

Uśmiechnęłam się, wyprostowałam i pocałowałam synka w główkę. Potem pochyliłam się nad Gretą i zrobiłam to samo. Uśmiechnęła się do mnie z łyżką w ustach i moje serce wręcz eksplodowało wdzięcznością. Remo popatrzył mi w oczy, ale ja szybko odwróciłam wzrok, ponieważ jego spojrzenie mogło zniweczyć mój zamiar trzymania się z dala od niego.

***

Po zaniesieniu bliźniaków do łóżek chwyciłam telefon i ruszyłam do pokoju Remo. Nino praktycznie go tam zaciągnął, zmuszając, żeby położył się i odpoczął.

Zapukałam do drzwi.

– Wejdź, aniele.

Weszłam, marszcząc brwi.

– Skąd wiedziałeś?

Przyjrzał mi się z wyrazem twarzy, przez który ciarki przebiegły mi po plecach.

– Bo moi bracia wchodzą bez pukania, a Kiara zazwyczaj nie zbliża się do mojej sypialni.

Pokiwałam głową. Nadal trzymałam dłoń na klamce i zastanawiałam się, czy powinnam na w razie czego zostawić otwarte drzwi.

Remo uśmiechnął się znacząco.

– Nie martw się. Nie zaatakuję cię – oznajmił. – Jestem praktycznie przykuty do łóżka.

Przykuty do łóżka. Tego mężczyzny nie da się tak łatwo złamać.

Zamknęłam drzwi. Nie martwiłam się, że Remo mógłby się do mnie przystawiać. Martwiłam się, że zapomnę o ostrożności i zrobię to, o czym od zawsze marzyłam.

– Jak gdyby to mogło cię powstrzymać – wymamrotałam.

Nic nie odpowiedział.

Uniosłam telefon.

– Pomyślałam, że chciałbyś pooglądać zdjęcia Nevio i Grety.

– Tak, chciałbym – potwierdził, po czym przesunął się w bok, robiąc mi miejsce na materacu.

Spojrzałam w tamtą stronę, a następnie na opierającego się o zagłówek Remo, na jego nagą górną część ciała. Nawet bandaże nie mogły sprawić, żeby stał się mniej atrakcyjny.

Usiłując ukryć swoje myśli, podeszłam do niego swobodnie, usiadłam obok, po czym wyciągnęłam nogi. Remo zatrzymał na nich wzrok. Miałam na sobie sukienkę i zrezygnowałam z rajstop, ponieważ w domu było zaskakująco ciepło. Na mojej skórze pojawiły się ciarki. Odchrząknęłam i kliknęłam pierwsze zdjęcie, które mama zrobiła wkrótce po narodzinach bliźniaków. Trzymałam je w ramionach i patrzyłam na nie. Wyglądałam na wykończoną, mimo to w moim spojrzeniu było widać uwielbienie.

Remo nachylił się do mnie i jego ręka musnęła moją. Pomimo oddzielającego nas materiału sukienki w całym ciele poczułam łaskotanie.

– Wyglądasz tu blado – powiedział cicho.

– Każdy by tak wyglądał po dwudziestodwugodzinnym porodzie.

W ciemnych oczach zobaczyłam błysk tęsknoty.

– Szkoda, że cię przy mnie nie było… – wyznałam. – Gdybym wiedziała wtedy to, co wiem teraz, przyjechałabym do Vegas wcześniej. Przepraszam, że odebrałam ci tę możliwość.

Ujął w dłoń moją brodę. Spięłam się, bo wyglądał, jakby zamierzał mnie pocałować.

– Szkoda energii na żałowanie tego, co już się wydarzyło. Przeszłości nie da się zmienić, nieważne, jak bardzo byśmy chcieli.

– A ty co byś zmienił? – zapytałam, starając się ignorować fakt, jak działa na mnie dotyk Remo.

Pokręcił głową, uśmiechając się mrocznie.

– Na pewno nie twoje porwanie. W ogóle nie żałuję, że cię porwałem.

– Nie? – Zmarszczyłam brwi, odsuwając się nieco, ale on się nachylił; nie puścił mojej brody.

– Ani, kurwa, trochę. Porwałbym cię znowu, żebyś ponownie oddała mi swój pierwszy raz. Gdybym cię nie ukradł, nigdy nie byłabyś moja.

Nie zaprotestowałam na sugestię, że jestem jego. Nie zaprzeczyłam również temu, że gdyby mnie nie porwał, nigdy byśmy się nie odnaleźli.

– A ty? – wymruczał. – Żałujesz, że jesteś moja?

– Nie – przyznałam i wreszcie się odsunęłam. – Tego nie żałuję. Po prostu szkoda, że moja rodzina musiała przez to tyle wycierpieć.

Przytaknął i znów oparł się o zagłówek.

– Chyba nie da się zyskać niczego wartościowego bez straty, bólu i poświęcenia.

Przesunęłam wzrokiem po jego ranach oraz siniakach. Poświęcił się dla swojego brata. Ale miałam przeczucie, że nie był to jedyny powód, dla którego pozwolił moim bliskim się pojmać i torturować. Zaakceptował ból, a może nawet śmierć, w zamian za możliwość ujrzenia mnie.

Odchrząknęłam, po czym wybrałam następne zdjęcie – Nevio i Greta po raz pierwszy leżeli obok siebie w łóżeczku.

Pokazywałam mu jedną fotografię po drugiej. Patrzyliśmy na nie w absolutnym milczeniu. Trudno było mi skupić się na czymkolwiek poza ciepłem Remo, jego zapachem oraz emanującymi od niego siłą i władzą.

Kiedy wreszcie odłożyłam telefon, moje ciało mruczało z pragnienia. Spojrzałam w ciemne oczy. Remo wpatrywał się we mnie, nie kryjąc się z tym. Dobrze znałam ten wyraz twarzy.

Głód i dominacja.

Zrobiłam wydech, gdy Remo dotknął mojego nagiego kolana. Następnie powoli przesunął dłoń w górę nogi.

– Remo – ostrzegłam, ale on po prostu w dalszym ciągu patrzył mi w oczy.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Pozwoliłaś komuś dotknąć tego, co moje?

Posłałam mu mordercze spojrzenie, lecz moje ciało pragnęło więcej. Pragnęło dotyku Remo, pragnęło jego ust.

Znał odpowiedź, wyczytał ją z mojej twarzy.

– Nie – powiedział cicho. – Jesteś tylko moja.

– Dałeś mi wolność, pamiętasz? Należę do samej siebie.

Oboje wiedzieliśmy, że to kłamstwo. Nigdy nie uwolniłam się od władzy, jaką nade mną miał, lecz on też stracił wolność. Przesunął rękę jeszcze wyżej, aż wreszcie musnął palcami moje majtki. Były kompletnie mokre. Wyłącznie od tego, że przy nim siedziałam.

Remo mruknął. Wydał z siebie niski, mroczny dźwięk, a ja nie potrafiłam mu się oprzeć. Kreślił kciukiem niewielkie kółka na moim kroczu, co sprawiało, że czułam coraz większe podniecenie. Nie przestawał patrzeć mi w oczy, a ja jak zwykle nie byłam w stanie odwrócić wzroku. Wsunął kciuk pod majtki, następnie przejechał nim między moimi wargami, rozsmarowując zebraną tam wilgoć. Jęknęłam, kiedy bezpośrednio na skórze poczułam jego dotyk. Tak przyjemny, tak bezwzględnie potrzebny. Remo zaczął kreślić na łechtaczce niewielkie kółka, jedno za drugim. Nieco bardziej rozsunęłam nogi i chwyciłam się kołdry, ponieważ musiałam się czegoś przytrzymać, gdy tak wpatrywałam się w Remo. Jego spojrzenie jak zawsze mną zawładnęło.

– Dojdziesz, aniele?

Pokiwałam delikatnie głową.

Czekam na to aż zbyt długo. Tak szybko zbliżam się do końca.

On jednak nie przyspieszył. Drugą dłonią podciągnął moją sukienkę, żeby obserwować palec, którym mnie zadowalał. Jedno kółko za drugim.

– Rozszerz nogi – warknął i posłuchałam go.

Znowu wsunął palec między moje wargi i rozprowadził wilgoć.

– Tak bardzo chciałbym cię teraz pieprzyć.

– Jeszcze nie wydobrzałeś – wychrypiałam.

Jego złamane kości muszą się zrosnąć. Jedno z nas powinno być głosem rozsądku, nawet jeśli moje ciało mnie za to nienawidzi.

Usiadł sztywno.

– Ukucnij nade mną, tyłkiem do mnie.

– Co?

– Zrób to – rozkazał.

Nie zadałam więcej pytań. Nie potrafiłam jasno myśleć przez pulsowanie, jakie czułam między udami. Odepchnęłam się od

zagłówka i ukucnęłam nad Remo, uważając, by nie uderzyć go kolanem w żebra. Ułożyłam dłonie przy jego kolanach i wypchnęłam tyłek. Remo podsunął sukienkę, odsłaniając mnie, co sprawiło, że wzrosło napięcie między moimi nogami. Nie mogłam się doczekać.

– Kurwa – wymruczał Remo i ponownie zadrżałam.

Kiedy wsunął we mnie dwa palce, zrobiłam głośny wdech, wyginając plecy w łuk. Moje ścianki zacisnęły się wokół niego cudownie. Remo wydał z siebie niski pomruk i prawie doszłam na ten dźwięk. Widziałam, że jest podniecony, a dowodem tego było wybrzuszenie w jego spodniach.

– Widok twojej cipki biorącej moje palce jest, kurwa, najlepszy.

Jęknęłam w odpowiedzi. Pragnęłam, żeby wchodziły głębiej, szybciej, mocniej, więc zaczęłam poruszać biodrami do rytmu jego ruchów.

– Tak, aniele, bierz je – wychrypiał.

Między moimi nogami zebrało się więcej wilgoci. Zerknęłam przez ramię na Remo. Był skupiony na palcach, którymi mnie pieprzył, a jego oczy płonęły takim pożądaniem, że zaparło mi dech w piersiach. Zadrżałam z przyjemności.

Podniósł wzrok i kąciki jego ust się uniosły. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– No dalej, aniele. Pieprz moje palce. – Dodał trzeci, a ja prawie zemdlałam z rozkoszy.

Brałam je głębiej, ocierając się o rękę Remo, który przyglądał mi się uważnie, a drugą dłonią masował mój pośladek. Chciałam złapać go za penisa, ale już i tak z trudem utrzymywałam równowagę, tracąc nad sobą kontrolę. Palcami wolnej ręki Remo zebrał wilgoć spomiędzy moich ud i po chwili poczułam palec przy tylnym wejściu. Spięłam się, lecz ani na moment się nie zatrzymałam.

– Rozluźnij się – rozkazał Remo, patrząc na mnie. Następnie stwierdził z przekonaniem: – To będzie przyjemne.

Ogarnięta niepokojem i ekscytacją pokiwałam nieznacznie głową, a on powoli wsunął palec do drugiej dziurki.

– O Boże – wydyszałam, czując jego palce z obu stron. Lekki dyskomfort nie mógł przyćmić rozkoszy, jaką wywoływało pieszczenie mojej cipki.

Remo delikatnie wsuwał i wysuwał palec, podczas gdy ja nie przestawałam ocierać się o jego drugą dłoń. Przez cały czas, kiedy mnie zaspokajał, nie przerywał kontaktu wzrokowego i wkrótce zalały mnie pierwsze zdradzieckie fale orgazmu. Moja cipka się zacisnęła. Jęknęłam przytłoczona doznaniami. Poczułam drugi palec przy tylnym wejściu i znowu się spięłam. Remo pogłaskał mój pośladek i kiedy pokierowałam jego palce z powrotem do mojego wnętrza, on je zagiął, trafiając w punkt G. Doszłam mocno, krzycząc desperacko, i w tym momencie Remo wepchnął drugi palec do mojej tylnej dziurki. Z bólu zaczerpnęłam głośno powietrza i doszłam jeszcze mocniej. Zadrżałam rozrywana intensywną przyjemnością oraz tępym bólem. Ręce się pode mną ugięły i wsparłam się na przedramionach. Remo się nie zatrzymywał.

– Tak, aniele, mówiłem, że pokażę ci ból i przyjemność.

Moje ciało przylegało teraz do jego, przez co twardy penis wbijał się w mój brzuch. Remo znowu mruknął. Brzmiał prawie, jakby cierpiał. Byłam kompletnie przytłoczona, zdumiona i nieco zażenowana. Nigdy nawet się nie zastanawiałam, czy chcę, by ktoś zbliżał się do mojego tyłka. Oczywiście Remo pragnął mieć także tę część mnie.

Zrobiłam głośny wdech, gdy niespiesznie wysunął palce. Położył dłonie na moich pośladkach i zaczął delikatnie masować.

– Teraz mogę umierać – stwierdził.

Prychnęłam.

– Nie umrzesz dzisiaj. Nie chciałabym wyjaśniać tego Nino. Nie, dzięki.

Zaśmiał się, a mnie na ten dźwięk przeszedł inny rodzaj dreszczu. Uwielbiałam śmiech Remo, szczególnie kiedy był szczery.

Podniosłam się i uklęknęłam obok Remo. Przyłożył dłoń do mojej szyi, przyciągnął mnie do siebie, następnie pocałował powoli. Chwilę później odsunął głowę i przyjrzał się mojej twarzy. Wiedziałam, że jestem zarumieniona; nie tylko z powodu orgazmu, ale też ze wstydu.

– Chciałbym pokazać ci jeszcze tyle przyjemności – wymamrotał, przesuwając ustami po mojej szczęce i moim policzku.

Westchnął, oparł się o zagłówek i podniósł stojącą na stoliku nocnym szklankę z ciemnym płynem.

Od razu rozpoznałam ten zapach.

– Szkocka, serio? – zapytałam.

– Uwierz, pomoże mi dojść do siebie. W przeszłości przeprowadziłem dogłębne badania w tej dziedzinie.

Pokręciłam głową.

– I – dodał, uśmiechając się wyzywająco – wygląda na to, że dzisiaj nie zaznam innej przyjemności.

Moje spojrzenie powędrowało na spektakularne wybrzuszenie w jego spodniach. Wiedziałam, co chcę zrobić: uczynić z niego taki sam bezradny kłębek pożądania, jakim ja stałam się w jego rękach.

– Zastanawiasz się, czy wystarczy ci odwagi? – kontynuował.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Już raz robiłam ci loda.

Jego usta drgnęły.

– Próbowałaś, ale nie skończyłaś, więc się nie liczy.

Zdawałam sobie sprawę, że mnie podpuszcza. Niestety podziałało.

Przesunęłam się niżej i uklęknęłam przy jego kroczu. Remo złapał za spodnie i ściągnął je, krzywiąc się z bólu.

– Aleś ty niecierpliwy, co? – droczyłam się z nim.

Posłał mi mroczny, wygłodniały uśmiech, a jego ciało było napięte. Zniżyłam głowę i wsunęłam do ust czubek penisa. Remo jęknął, wplatając palce w moje włosy, kiedy przejechałam po nim językiem. Znów poczułam napięcie między nogami. Remo zaczął głębiej oddychać i bardziej napiął mięśnie. Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Weź do ust więcej – rozkazał cicho i posłuchałam go.

Pozwoliłam mu zawładnąć moimi ustami, dotrzeć do gardła. Wchodził powoli, trzymając mnie za włosy, żebym się nie ruszała. Patrzył mi w oczy. Drugą dłoń przyłożył do mojego policzka.

Remo. Brutalność i czułość. Nadal nie rozumiem jego. Nie rozumiem nas.

Poczułam, że jego mięśnie naprężyły się jeszcze mocniej, z kolei ruchy bioder stały mniej kontrolowane. Rozchylił wargi, spomiędzy których wydobył się cichy jęk.

– Zaraz dojdę – wychrypiał, po czym spojrzał na mnie pytająco.

Serce urosło mi z tkliwości i… Boże dopomóż, miłości. Pokiwałam delikatnie głową, wciąż trzymając w ustach czubek penisa.

Remo znowu wsunął się głębiej i mocniej złapał mnie za szyję. Jego twarz wykrzywiła namiętność, a oczy przybrały niemal srogi wyraz pożądania. Wtedy spiął się i doszedł, robiąc gwałtowny wydech. Z trudem połykałam, mając go w ustach, więc Remo trochę poluzował chwyt na mojej szyi, żebym mogła odrobinę cofnąć głowę. Nie przestawał poruszać biodrami, oddychając szybko.

Ciemne spojrzenie – zaborcze oraz ciepłe – zawładnęło kolejną częścią mnie, kiedy Remo pogładził mój policzek. Powoli wysunęłam jego fiuta spomiędzy warg i połknęłam do końca spermę, marszcząc brwi. Remo przyciągnął mnie do siebie, musnął ustami moje i wręczył mi szklankę ze szkocką. Upiłam łyk, po czym zakaszlałam. To smakowało jeszcze gorzej.

– Przyzwyczaisz się do smaku – powiedział ze śmiechem.

– Szkockiej czy twojej…?

Złapał mnie za ręce i pociągnął jeszcze niżej tak, że opadłam na jego tors. Remo się skrzywił, ale grymas szybko zniknął mu z twarzy.

– Mojej spermy – wymruczał, polizał moje wargi, następnie wsunął między nie język.

Z początku pocałunek był niespieszny, niemal nęcący, aż wreszcie przestał taki być. Stał się przepełniony pożądaniem oraz ekscytacją.

Remo ułożył mnie tak, by moja noga leżała na jego kroczu, a głowa na ramieniu. Rozsunął moje uda, potem przesunął palcami po przemoczonych majtkach. Odsunął materiał na bok i powoli wsunął do mojego wnętrza dwa palce. Drugą dłonią szczypał i lekko wykręcał mój sutek. Leżałam na Remo, podczas gdy on po mistrzowsku bawił się moim ciałem. Całowaliśmy się delikatnie, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego, dopóki nie zalała mnie kolejna fala przyjemności.

Nawet nie zdążyłam zaczerpnąć powietrza, bo nagle rozległ się płacz Grety.

Westchnęłam, a potem się uśmiechnęłam.

– Idealne wyczucie czasu – wymamrotał Remo i na moment znowu złączył nasze usta.

Szybko wyszłam z łóżka i pobiegłam do łazienki, żeby umyć ręce, a następnie wróciłam do sypialni. Remo czekał przy drzwiach.

– Powinieneś leżeć i odpoczywać – powiedziałam.

– Powinienem pomagać ci przy naszych dzieciach – odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Musiałam powstrzymywać uśmiech.

Zanim dotarliśmy do pokoju dziecięcego, Nevio też zaczął płakać. Wzięłam na ręce Gretę, ponieważ nie znała wystarczająco dobrze Remo, który bez wahania wyjął naszego synka z łóżeczka i przycisnął go do piersi. To było jasne, że już nieraz brał dzieci na ręce i wiedział, jak sobie z nimi radzić. Pociągnęłam nosem.

– Zmiana pieluch – oznajmiłam.

Remo położył Nevio na przewijaku i zabrał się do roboty.

Obserwowałam go przez chwilę. Moje ciało zalała fala hormonów, która znalazła ujście między nogami. Zamrugałam i odwróciłam wzrok.

– Pójdę do kuchni przygotować dla nich butelki – powiedziałam.

Remo podniósł oczy, spojrzał w moje, po czym pokiwał głową.

Kiedy dziesięć minut później wróciłam do pokoju, Nevio był już przewinięty i leżał w ramionach ojca. Wręczyłam Remo butelkę, a on usiadł w fotelu, znowu się krzywiąc. Jego ruchy były sztywniejsze niż wcześniej. Pewnie z powodu nadmiernego wysiłku.

Przewinęłam Gretę, po czym usiadłam na podłokietniku obok Remo i zaczęłam ją karmić.

– Trochę dziwnie – odezwałam się po chwili.

Remo zmarszczył brwi.

– Nie to sobie wyobrażałem, gdy cię porwałem.

Przyjrzałam się jego twarzy, próbując zrozumieć, ile to dla niego znaczy – ile ja tak naprawdę dla niego znaczę – jednak nie odważyłam się zapytać. Byłam świadoma, że nie zdołam trzymać się z dala od tego faceta; nie tylko dlatego, że moje ciało ponownie tęskniło za jego dotykiem, lecz także dlatego, że serce pragnęło jego bliskości.

Kiedy dzieci zasnęły, wyszłam z ich pokoiku i ruszyłam w stronę swojej sypialni, ale Remo zatrzymał mnie, łapiąc za nadgarstek.

– Zostań ze mną.

Pokiwałam głową.

Pozwoliłam wciągnąć się z powrotem do jego sypialni, gdzie włożyłam jedną z bluzek Remo i weszłam pod kołdrę. Remo przyciągnął mnie do siebie, jednak skrzywił się, gdy dotknęłam siniaków.

– To cię boli – zaprotestowałam, próbując się od niego odsunąć, lecz chwycił mnie mocniej.

– Pieprzyć ból. Chcę cię mieć w ramionach.

Zamarłam na moment i wreszcie się rozluźniłam. Mój policzek był przyciśnięty do silnego torsu.

To było zbyt przyjemne, żeby mogło być prawdziwe.

ROZDZIAŁ 30

Serafina

Nadeszły święta. Dla Nevio i Grety była to pierwsza Gwiazdka. Pierwsza Gwiazdka w rodzinie Falcone. Po tym, jak wysłałam Samuelowi życzenia i nie otrzymałam odpowiedzi, zeszłam z bliźniakami na parter. Remo i jego bracia siedzieli w salonie, planując kolejne wyścigi. Ja miałam pomóc Kiarze w kuchni, ale nadal nie wiedziałam, co zrobić z dziećmi.

Gdy weszłam do pomieszczenia, Remo podniósł wzrok. Jak zwykle jego twarz stężała, kiedy zobaczył mnie z bliźniakami, prawie jakby nadal nie wierzył własnym oczom.

– Moglibyście ich popilnować? – odezwałam się, podchodząc bliżej.

Nino siedział obok Remo, natomiast Adamo i Savio znajdowali się na kanapie naprzeciwko nich.

– Weźmiesz Nevio? – zapytałam Nino.

Natychmiast wstał i przejął ode mnie syna. Nevio nie miał nic przeciwko; był zafascynowany tatuażami na rękach Nino. Podeszłam do Remo. Greta mocno do mnie przylgnęła, ponieważ ciągle była nieśmiała przy innych. Remo posłał mi pytające spojrzenie. Jeszcze nigdy nie trzymał swojej córeczki. Jedyną osobą oprócz mnie, której Greta pozwalała brać się na ręce – i nie wybuchała przy tym płaczem – była Kiara.

Delikatnie pogładził jej główkę, a później pogłaskał ją po pleckach. Następnie odezwał się do niej łagodnym, niskim głosem:

– Greta, *mia cara*[3].

Po raz pierwszy usłyszałam, jak mówi po włosku, i moje serce na chwilę niemal stanęło. Moi bliscy korzystali z tego języka, tylko jeśli

otaczali nas ludzie spoza mafii; wiedziałam, że wiele innych rodzin robi tak samo.

Ostrożnie odczepiłam od siebie Gretę. Popatrzyła na tatę dużymi, ciemnymi oczami, mrugnęła i jej twarzyczka zaczęła się wykrzywiać. Remo zakołysał ją delikatnie w ramionach, zniżył głowę, następnie pocałował małą w czółko. Zapłakała niepewnie, jakby jeszcze się zastanawiała, czy chce zawyć, czy nie. Przekazałam Remo jej ulubioną grzechotkę, a on pokazał ją naszej córeczce.

Wyciągnęła rączki i jej oczy od razu rozbłysły radością. Remo pomógł Grecie potrząsnąć zabawką. Zrobiłam krok do tyłu, potem jeszcze jeden, patrząc, jak kołysze naszą córeczkę. Usiadł, nadal poruszając grzechotką, i szeptał do Grety słowa pocieszenia. Wyraz twarzy małej wskazywał, że wciąż nie jest do niego przekonana, ale przynajmniej nie płakała, co było dobrym znakiem.

Savio i Adamo wyglądali, jakby przechodzili zawał. Rozumiałam ich. Chociaż Remo był najbardziej przerażającym mężczyzną w kraju, teraz trzymał w ramionach swoją córeczkę, zajmując się nią cierpliwie i ostrożnie. Nino bujał Nevio na kolanach, a mój syn wydawał z siebie pełne zachwytu krzyki.

– Czyli, jak zakładam, skończyło się dla mnie sprowadzanie dziwek do domu – wymamrotał Savio.

Remo podniósł wzrok i spojrzał na brata, mrużąc oczy.

– Nie chcę żadnej dziwki w pobliżu moich dzieci.

Greta zapłakała, słysząc jego surowy ton, i Remo zacisnął usta. Zakołysał nią delikatnie, po czym wyszeptał coś, czego nie dosłyszałam. Kiedy tylko mała się uspokoiła, odwróciłam się i wyszłam z pomieszczenia. Moje dzieci były w dobrych rękach.

Wreszcie dołączyłam do Kiary w kuchni. Dziewczyna przygotowywała wegetariańskie przystawki oraz danie główne, podczas gdy ja spróbowałam sił w robieniu rostbefu i ciasta czekoladowego. Nie miałam zbyt dużo doświadczenia w przyrządzaniu jedzenia, jeśli nie liczyć sporadycznego purée dla dzieci, więc to stanowiło dla mnie spore wyzwanie.

Później wszyscy usiedliśmy do stołu z dobrze wysmażonym – a nie średnio krwistym, jak zamierzałam – rostbefem oraz nieco przypalonym ciastem czekoladowym, ale chyba nikomu to nie

przeszkadzało. Kiedy byłam tu w niewoli, tylko czasem dostrzegałam braterską więź, jaka łączy Remo, Nino, Savio i Adamo, lecz teraz, gdy stałam się częścią rodziny, zauważyłam, ile dla siebie znaczą. Remo oddał się w ręce oddziału z Chicago w zamian za najmłodszego brata. Podpisał na siebie wyrok śmierci, żeby Adamo mógł żyć. Nie istniało lepsze świadectwo miłości. To dawało mi nadzieję, że Remo jest zdolny do tego uczucia.

***

Wieczorem wróciliśmy z Remo do sypialni, a ja znowu zerknęłam na telefon i ramiona mi opadły. Zero nowych wiadomości.

Remo stanął za mną, położył dłonie na mojej talii i przycisnął gorące usta do mojego gardła.

– Żałujesz, że odeszłaś z oddziału z Chicago? – zapytał.

Oparłam się o niego. Nie miał na sobie koszulki i, pomimo protestów Nino, zdjął większość bandaży.

– Nie. Greta i Nevio będą tu szczęśliwsi.

Delikatnie przygryzł skórę na mojej szyi.

– A ty?

Odwróciłam się i złączyłam nasze wargi.

– Ja chyba też będę tu szczęśliwa.

Zdjął mi sukienkę, po czym zaczął mnie wycofywać w stronę łóżka, aż wreszcie oboje na nie opadliśmy. Całowaliśmy się długi czas i w końcu stałam się rozgrzana, zdesperowana. Przesunął się w dół, zdjął moje majtki i ułożył się między moimi nogami. Zaledwie w kilka minut doprowadził mnie do orgazmu ustami oraz językiem, następnie przeniósł się z powrotem w górę, nakrywając moje ciało swoim; oparł się na przedramionach. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, wtargnął do mojego wnętrza. Wziął mnie po raz pierwszy od czternastu miesięcy.

– Remo – wydyszałam.

Choć na jego twarzy widziałam czasem przebłysk bólu, nie zwolnił. Wchodził głęboko, mocno, a jego spojrzenie mną zawładnęło. Kiedy Remo wsunął między nasze ciała rękę, po czym musnął palcami łechtaczkę, krzyknęłam, zaciskając się wokół niego,

i mocno chwyciłam go za ramiona. Mruknął z bólu oraz przyjemności. Nie przestawał poruszać biodrami, podczas gdy ja przeżywałam orgazm do końca. Złączył nasze wargi w gwałtownym, zaborczym pocałunku, następnie wyszedł z mojego wnętrza.

Przewrócił mnie na brzuch, pocałował w ucho i umościł się między udami. Spięłam się zaskoczona i przestraszona, bo poczułam na tyłku coś twardego. Remo pogładził moje plecy, a chwilę później pomasował pośladki.

– Chcę mieć na własność całą ciebie. – Pocałował mnie w ramię. Odwrócił moją głowę tak, żebym spojrzała mu w oczy, i powoli złączył nasze usta.

Do tej pory wkładał tam kilka razy palce, ale jego penis jest o wiele większy…

– Powiedz coś – poprosił.

Przełknęłam ślinę zdenerwowana.

– Jestem twoja. Cała.

Spojrzenie mu złagodniało.

– Rozluźnij się, aniele. Będę ostrożny – zapewnił, po czym się wyprostował.

Usłyszałam, że wyjmuje coś z szuflady. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, jak pokrywa fiuta lubrykantem. Moment później znowu ułożył się nade mną. Delikatnie przygryzł moją łopatkę, zaczął we mnie wchodzić, a kiedy uczucie rozciągania stało się zbyt nieprzyjemne, wypchnęłam biodra. Zatrzymał się, pocałował mnie w bark, potem w policzek i wsunął dłonie pod moje ciało. Zaczął lekko ciągnąć za sutek oraz masować łechtaczkę i wejście. Wkrótce ból zmieszał się z przyjemnością, dzięki czemu się rozluźniłam. Remo włożył we mnie dwa palce i mruknął. Ten dźwięk był tak barbarzyński, tak erotyczny, że z podniecenia poczułam ucisk między nogami.

– Czuję w tobie swojego fiuta – oznajmił Remo. – Idealnie.

Jęknęłam, kiedy zaczął niespiesznie poruszać dłonią, podczas gdy palcami drugiej ręki wykręcał delikatnie sutek. Pomimo bólu zaczęłam dochodzić. Rozchyliłam wargi, z kolei mięśnie zacisnęły się wokół jego palców, kiedy osiągnęłam orgazm. Remo wsunął fiuta do końca, a ja jęknęłam i pisnęłam przepełniona bólem oraz

przyjemnością. Nigdy nie czułam się tak rozciągnięta. Choć znajdowałam się na granicy przytłaczającego bólu, byłam szczęśliwa, że Remo wziął także tę część mnie.

Zadrżałam od nadmiaru doznań, a on pocałował mnie w policzek.

– Mogę? – zapytał.

Pokiwałam głową.

Wyszedł ze mnie prawie do końca. Jak tylko wsunął się z powrotem, po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Remo nie przestawał pieścić mojej cipki, powoli poruszając biodrami.

– Z czasem będzie łatwiej, aniele – wymruczał.

Gdy zaczął wchodzić szybciej, przygryzłam wargę. Ból jeszcze bardziej zmieszał się z przyjemnością, tworząc niemal jedność. Remo wciskał mnie swoim ciałem w materac, biorąc fiutem i palcami.

Wydając z siebie niski pomruk, wykonał ostatnie, mocne pchnięcie; poczułam, jak dochodzi. Zadrżałam pod nim desperacko. Został w środku jeszcze kilka chwil. Pieścił łechtaczkę delikatnie, niemal uspokajająco. Na ramieniu czułam jego ciepły oddech.

Wysunął się ostrożnie, po czym przewrócił mnie na bok i przytulił się od tyłu, całując w bark. Nie mogłam się ruszyć przytłoczona, zdumiona. Za każdym razem, kiedy myślałam, że Remo zabrał mi wszystko, on ponownie coś odbierał.

– Aniele? – zapytał niskim głosem.

Odwróciłam się i wtuliłam w niego, chowając nos w jego szyi.

Spiął się, następnie złapał mnie za brodę i podniósł moją głowę. Na jego twarzy widziałam ślad wahania, gdy mi się przyglądał. Zapewne starał się zrozumieć, co oznacza moje spojrzenie.

– Nigdy nie poddasz się mojej woli, ponieważ uznasz, że właśnie tego chcę – oświadczył. – Czy to było zbyt bolesne?

Popatrzyłam na niego, głośno przełykając ślinę.

Remo się o mnie martwił. Był okrutny, bezlitosny, brutalny do szpiku kości, a jednak *martwił się o mnie*.

– Chciałam ci się poddać, oddać ci się także w ten sposób. Bo każda inna część mnie już i tak do ciebie należy – odparłam.

Zmarszczył brwi i przesunął palcem po moim policzku.

– Nie lubię cię krzywdzić, jeśli nie zwiększam w ten sposób twojej przyjemności.

Przechyliłam głowę.

– Brzmisz na zaskoczonego.

– Bo lubię krzywdzić ludzi, ale nie ciebie. Ciebie nigdy.

Zastanawiałam się, co to oznacza, tymczasem Remo podniósł się, wyciągnął nade mną rękę i sięgnął do szuflady stolika nocnego. Wyjął z niej paczuszkę, którą postawił między nami.

– Dla ciebie – powiedział.

Uniosłam brwi.

Wcześniej nie dostałam od niego prezentu, jednak założyłam, że te dla Grety i Nevio są także dla mnie. Trudno mi było znaleźć coś dla Remo. Ostatecznie zdecydowałam się na regionalny przewodnik z trasami dla biegaczy oraz zrobiony na szybko album ze zdjęciami z pierwszych siedmiu miesięcy życia naszych dzieci.

– Co to? – zapytałam.

– Otwórz – rozkazał, przesuwając opuszkami po moim boku i biodrze.

Podniosłam wieczko i zaparło mi dech w piersiach. W środku znajdował się naszyjnik z zawieszką w kształcie skrzydeł. Był to pięknie wykonany okaz złotnictwa. Misterny i cudowny. Wyjęłam go ostrożnie.

– Gdzie go kupiłeś? Przecież nie wychodziłeś z domu.

– Lokalny złotnik wykonał go na moje zamówienie wkrótce po tym, jak cię wypuściłem.

Otworzyłam z zaskoczenia usta. Remo pomógł mi założyć naszyjnik i chłodne złoto ułożyło się między moimi piersiami.

– Rujnująco wspaniała – wymruczał Remo, sunąc palcem po mojej skórze.

Spojrzałam na niego z zaciekawieniem.

– Zrujnowałaś innym kobietom szansę na zdobycie mnie – dodał.

Zalała mnie fala zaborczości.

Remo jest mój.

Remo

Patrzyłem, jak Serafina pochyla się nad łóżeczkiem i gładzi nasze dzieci po główkach, cierpliwie, z miłością, chociaż bliźniaki już od kilku godzin płakały na zmianę. Śpiewała im, szeptała do nich słodkie słówka. Zostawiła dla nich rodzinę, dopilnowała, żeby były bezpieczne, żeby miały życie, na jakie zasługują. Życie, do jakiego zostały stworzone. Widziałem jej spojrzenie, kiedy żegnała się ze swoim bratem. Poświęciła dla naszych dzieci tak wiele.

Jej ciało było słabsze od mojego. Serafina nie była równie surowa, okrutna czy nieustraszona co ja.

Ale, Boże, była silna.

Gdy Nevio i Greta wreszcie usnęli, wyprostowała się, a kiedy mnie zauważyła, spięła się nieco, lecz podeszła bliżej. Była dzisiaj dziwnie cicha i zdawałem sobie sprawę, że coś nie daje jej spokoju, jednak zawsze za wszelką cenę starałem się unikać rozmów o emocjach.

Zatrzymała się na korytarzu.

– Jestem tu od trzech tygodni i nadal nie wiem, czym jesteśmy – powiedziała.

Oparłem się o ścianę, kładąc dłonie po obu stronach jej ramion. Popatrzyłem na nią.

– Ty jesteś aniołem, a ja jestem twoją zgubą. – Uśmiechnąłem się ironicznie.

Pokręciła głową, niemal ze złością.

– Kim dla ciebie jestem? Kochanką? Twoją dziewczyną? Miłą odmianą? Zastępstwem dla twoich dziwek?

Ja też poczułem złość.

– Co mam ci powiedzieć?

– Nic – odparła cicho. – Chcę znać prawdę. Muszę wiedzieć, czego się po tobie spodziewać.

– Kocham śmierć. Kocham rozlew krwi i kocham sprawiać ból. Kocham widzieć przerażenie w oczach ludzi i to się nigdy nie zmieni – wyszeptałem ostro, ponieważ taka była prawda.

Spojrzała na mnie.

– Jesteś najokrutniejszym mężczyzną, jakiego znam. Zabrałeś mi wszystko.

Przytaknąłem, bo miała rację.

– Niewiele kobiet potrafi znieść mrok. A ja nie mogę… Nie zamierzam cię zmuszać, żebyś ze mną była. Jesteś wolna.

– Jestem wolna, czyli mogę robić, co chcę – wymruczała, zbliżając do mnie ciepłe, miękkie ciało. *Kuszące.* – Nawet pójść do łóżka z innym?

Ogarnęła mnie wściekłość.

Chciałem mieć Serafinę na własność. Chciałem pozostać jedynym, który smakuje tych idealnych ust. Jedynym, który kiedykolwiek ją miał, ale, co więcej, chciałem, żeby ona też tego pragnęła.

Przełknąłem ślinę.

– Nawet to – powiedziałem, po czym dodałem ostrym szeptem: – Nie powstrzymam cię. Nie ukarzę cię za to.

Uśmiechnęła się znacząco.

– Ale zabijesz każdego, kto mnie dotknie.

Zbliżyłem swoje usta do jej.

– Nie zabiję tak po prostu. Zniszczę – podkreśliłem – w najokrutniejszy z możliwych sposobów za to, że dotknęli czegoś, czego nie byli godni.

Spojrzała na mnie wyzywająco.

– A ty jesteś godny?

Pocałowałem ją, mocno i desperacko, następnie cofnąłem głowę.

– Och, nie, aniele. Od kiedy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że jestem najmniej godny ze wszystkich.

Nie powinienem był jej dotykać, jednak zachowałem się jak pierdolony bydlak i wziąłem wszystko, co była gotowa mi dać.

Odchyliła się nieznacznie i przyjrzała mi uważnie. Powoli rozpinała moją koszulę, guzik po guziku, a materiał rozsuwał się pod jej smukłymi palcami. Położyła ręce na moim torsie. Na moim sercu.

– Czy jest tam coś, co jest zdolne do miłości? – zapytała.

Poczułem pieprzony ucisk w piersi.

– Cokolwiek się tam znajduje, należy do ciebie. A jeśli jestem zdolny do jakiejkolwiek miłości, ona też jest twoja.

Ujęła moją twarz w dłonie, patrząc z żarem, niemal brutalnie.

– Nigdy się nie odkupisz, Remo – wyszeptała, a ja uśmiechnąłem się gorzko, ponieważ zdawałem sobie z tego sprawę. Pokręciła głową. – Ale ja też nie, bo choć jestem wolna i mogę robić, co chcę, wybieram ciebie. Nie jestem aniołem. Anioł nie pokochałby takiego mężczyzny jak ty. A ja cię kocham.

Pocałowała mnie gwałtownie, brutalnie, z wściekłością i miłością, a ja odwzajemniłem pocałunek z takimi samymi uczuciami.

Odkąd ujrzałem Serafinę, chciałem mieć ją na własność. Na początku po to, żeby zniszczyć oddział z Chicago oraz Dantego, natomiast później dlatego, że czułem niemożliwą do powstrzymania potrzebę. Nienasyconą tęsknotę. I ostatecznie to Serafina miała na własność mnie: moje czarne serce, które skradła, moją skazaną na potępienie duszę, moje poznaczone bliznami ciało.

Serafina

Remo wyznał mi miłość. Wcześniej nawet nie rozważałam takiej możliwości.

Moje serce płonęło uczuciami. Gwałtownie. Należało do tego okrutnego mężczyzny i nie chciałabym, żeby było inaczej.

Pocałunek był agresywny, ostry. Po chwili Remo odsunął głowę.

– Wyjdź za mnie.

Zamarłam. To był rozkaz. Remo nie był facetem, który o cokolwiek prosi. Powoli oparłam się o ścianę, patrząc mu w oczy.

Nie pozwolił mi się wycofać. Pocałował mnie raz jeszcze, tym razem delikatniej.

– Wyjdź za mnie, aniele – zaakcentował ostatnie słowo.

To nadal nie było pytanie, lecz jego głos nie był już dominujący, tylko łagodny, przekonujący, zachrypnięty.

– Mam zostać członkiem rodziny Falcone?

– Bądź członkiem rodziny Falcone. Bądź moja.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Już od dawna jestem twoja.

– Czy to oznacza „tak”? – zapytał, przesuwając dłonią po wewnętrznej stronie mojego uda, głaszcząc je, czym mnie

rozpraszał.

– Tak – wyszeptałam.

– Serafina Falcone – wymruczał. – Podoba mi się.

Uniosłam kąciki ust, ponieważ to nazwisko brzmiało dobrze, lepiej niż Mancini.

Czy to miłość? Czy szaleństwo?

Miałam to gdzieś. Tak czy inaczej było czymś idealnym.

ROZDZIAŁ 31

Serafina

Z jakiegoś powodu byłam zestresowana, kiedy Remo powiedział mi, że następnego dnia chce poinformować o naszym ślubie braci oraz Kiarę. Wszyscy zebraliśmy się w kuchni na śniadanie. Nevio siedział na kolanach Kiary, a Greta u mnie.

– Możecie zacząć przygotowania do ślubu – oświadczył Remo bez ostrzeżenia.

Zarumieniłam się, ponieważ każda para oczu powędrowała z niego na mnie. Nie byłam pewna, co Savio i Nino myślą o tej sytuacji. Adamo z Kiarą mnie lubili, lecz tych dwóch…

– Będziemy mogli kogoś z tej okazji porwać? Albo przynajmniej rozlać krew? Bo skoro naruszyłeś towar przed ślubem, to krwawe prześcieradło nie wchodzi w grę – oznajmił nonszalancko Savio, uśmiechając się szeroko.

Remo sięgnął przez stół i uderzył go w tył głowy, na co ten się zaśmiał.

– Uważaj, bo twoją krew rozlejemy.

Adamo uśmiechnął się do mnie, po czym spojrzał na Savio i przewrócił oczami.

Kiara wstała, podała Nevio Remo i uścisnęła mnie.

– Tak bardzo się cieszę.

Savio i Nino z pewnością nie wyglądali na niezadowolonych, ale ich reakcje nie były tak entuzjastyczne co Kiary czy Adamo, chociaż nie spodziewałam się, że takie będą.

Kiedy Savio się podniósł, by odebrać telefon, wyszłam za nim z kuchni, a gdy skończył rozmowę, podeszłam bliżej. Przyjrzał mi się z zaciekawieniem. Nie wyglądał już jak nastolatek, a jeszcze więcej powagi dodawał mu kilkudniowy zarost.

– Między nami wszystko w porządku? – zapytałam.

– Jeśli masz na myśli incydent z zupą, to już dawno za nami. Uwierz, większość ludzi chce mi zrobić gorsze rzeczy, w szczególności kobiety, więc nauczyłem się nie żywić do nikogo urazy. – Wzruszył ramionami. – A poza tym to my cię porwaliśmy, więc to ty masz większe prawo do złości.

– Racja. Ale moja rodzina porwała twojego młodszego brata i prawie zabiła najstarszego, więc jesteśmy kwita?

Kiedy wspomniałam o swoich bliskich, na jego twarzy pojawiło się na chwilę napięcie, a ja poczułam bolesny ucisk w brzuchu.

– Teraz należysz do naszej rodziny. Mam w dupie przeszłość. Po prostu nie złam Remo jego pierdolonego serca.

– Myślisz, że można by to zrobić? – droczyłam się z nim.

Ściągnął ciemne brwi.

– Zanim się pojawiłaś, założyłbym się o własne jaja, że nie ma takiej opcji. Szczerze mówiąc, nawet nie byłem pewny, czy Remo w ogóle posiada coś, co choćby przypomina serce.

– A mimo to was kocha.

Savio odwrócił wzrok wyraźnie zakłopotany.

– Jesteśmy braćmi. Oddalibyśmy za siebie życie.

Uniosłam kąciki ust.

– Powinniśmy już wracać – wymamrotał. – Nie chcę, by Remo sobie pomyślał, że zabawiamy się za jego plecami.

Prychnęłam.

– Wybacz, Savio, to nic osobistego, jednak nie masz u mnie szans.

Uśmiechnął się arogancko.

– Przyznaj, że podoba ci się to, co widzisz.

Wrócił leniwym krokiem do kuchni, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Nie wiedziałam czemu, ale jego nieznośne ego było niemal urocze. Savio trochę przypominał mi pod tym względem Samuela, co okazało się zarazem pocieszające i bolesne.

Po rozmowie z nim poczułam się nieco lepiej. Teraz musiałam tylko wyjaśnić sobie sprawy z Nino. Nigdy się do siebie nie przekonaliśmy i zastanawiałam się, czy nie lubi mnie, czy może po prostu już taki jest.

Remo nachylił się w moją stronę, kiedy usiadłam obok niego.

– Był grzeczny?

Savio przewrócił oczami.

– Próbował – odpowiedziałam.

– Nie mogę liczyć na nic więcej – odparł Remo. – Może moi bracia będą sprawdzali granice twojej cierpliwości, tak jak robią to ze mną.

– Wychowywanie bliźniąt nauczy cię cierpliwości świętego. Twoi bracia raczej nie zdołają nadużyć mojej.

– Zobaczymy – powiedział ze śmiechem Savio. – I lepiej nie czekaj z zapartym tchem, by Remo osiągnął cierpliwość świętego, bo nie wydarzy się to za szybko.

– Nie chcę, żeby był święty – stwierdziłam, przyglądając się Nevio i Remo, którzy wpatrywali się we mnie niemożliwie ciemnymi oczami.

***

Po śniadaniu zapytałam Nino, czy moglibyśmy porozmawiać. Ignorując podejrzliwe spojrzenie Remo, wyszliśmy do ogrodu.

– Jesteś niezadowolony, że biorę ślub z twoim bratem? – zapytałam.

Patrzył na mnie bez krzty emocji.

– Nie. Nigdy nie sądziłem, że Remo się ożeni, ale nie uważam, że to coś złego. I chociaż sam niechętnie wchodziłem w związek małżeński, okazał się on dla mnie czymś dobrym.

Przytaknęłam.

– Myślałam, że za mną nie przepadasz.

– Tu nigdy nie chodziło o to, czy cię lubię, czy nie, Serafina. Byłaś naszym jeńcem, wrogiem, a ja nie chciałem, by Remo zatracił się w swojej grze. Sądziłem, że to nie zadziała. Jednak się myliłem. Ocaliłaś go.

– Nie mogłam pozwolić, żeby moja rodzina go zabiła.

Pokręcił głową.

– Nie to mam na myśli.

Czekałam w milczeniu, wpatrując się w profil spoglądającego w dal Nino.

– Remo i ja jesteśmy popieprzeni i nie da się nas naprawić, a przynajmniej nie do końca. Zaakceptowanie nas pomimo tego, kim jesteśmy, wymaga wiele przebaczenia i miłości. Nasza przeszłość… po części nas złamała – wyznał.

– Remo nigdy nie mówi o przeszłości.

Potaknął.

– Kiedyś w końcu ci opowie. Daj mu czas.

– Mamy na to całe życie.

Remo

Po seksie trzymałem Serafinę w ramionach. Przyciskałem tors do jej pleców, chowałem nos w gładkich włosach i delektowałem się słodkim zapachem, podczas gdy ona przesuwała palcem po bliznach na wewnętrznej stronie mojej dłoni. Robiła tak często. Na początku mi to przeszkadzało, bo nie dzieliłem się tą częścią mnie z nikim poza Nino.

– Miałem dziesięć lat – zacząłem, po czym umilkłem.

Nawet z bratem nie rozmawiałem o tym, co wydarzyło się tamtego dnia. Słowa zawsze zdawały mi się niewystarczające, by opisać te okropne przeżycia. Jak zawsze, kiedy wspominałem tamte zdarzenia, poczułem zapach krwi. Wkrótce do metalicznej woni dołączył smród płonącego materiału i skóry.

Serafina przestała przesuwać palcami po mojej dłoni.

– Zawsze będę cię kochać – zapewniła. – Słyszałam o wszystkich okropnych rzeczach, które zrobiłeś, a jednak nadal tu jestem.

Tak, jest tutaj.

Potrafiłem sobie wyobrazić, jakie historie szeptano w oddziale z Chicago, a każda z nich była prawdziwa. Poza tym Serafina na własnej skórze doświadczyła niewielkiej części tego, kim naprawdę jesteśmy – porwałem ją, zrobiłem jej krzywdę. Kiedy patrzyłem na wyblakłą bliznę na gładkim przedramieniu, nadal czułem pierdolone ukłucie w sercu.

Odgarnąłem jej włosy i pocałowałem w kark. Fakt, że pomimo tego wszystkiego i tak mnie pokochała, że mi zaufała oraz powierzyła

mojej opiece nasze dzieci… Wydawało mi się to niemożliwe.

– Wiem, kim jestem. Ale mój ojciec należał do zupełnie innej kategorii potwora. Lubił torturować ludzi, których miał chronić, znęcać się nad nimi równie mocno co nad swoimi wrogami, a może nawet mocniej. Moja matka bardzo go kochała i tak samo bardzo się go bała, a przez to pozwalała mu się upokarzać i torturować. Pozwalała mu robić to samo z nami. Miłość sprawiła, że była słaba.

Serafina pokręciła głową.

– Prawdziwa miłość nie może sprawić, że ktoś staje się słaby. Miłość powinna sprawiać, że jest się silniejszym. Bo jeśli kogoś kochasz, nie ma miejsca na strach.

Uścisnąłem ją mocniej.

– Nie boisz się mnie? – zapytałem.

– Kiedyś się ciebie bałam, ale teraz nie i już nigdy nie będę.

Oparłem czoło o jej głowę.

Lista osób, które się mnie nie bały, była bardzo krótka: moi bracia i może Kiara. Właśnie tego chciałem. Na to pracowałem.

– W końcu nienawiść wygrała z miłością i matka postanowiła ukarać ojca w jedyny sposób, jaki wydał jej się adekwatny – oznajmiłem.

Zamknąłem oczy, wspominając ten dzień.

Matka weszła do mojego pokoju. Miała na sobie długą, opinającą brzuch koszulę nocną. Nigdy nie kładła nas do łóżek ani nie przychodziła powiedzieć nam „dobranoc”, więc spiąłem się, kiedy zobaczyłem ją w drzwiach. Wcześniej to ja przyszykowałem siebie i swoich braci do spania, podczas gdy ona leżała na kanapie, patrząc pustym wzrokiem.

– Remo, maleńki, mógłbyś ze mną pójść? – zwróciła się do mnie.

Zmrużyłem oczy, bo to było zbyt troskliwe. Zbyt czułe.

Maleńki? Brzmiała jak prawdziwa matka.

Uśmiechnęła się, a ja niepewnie zrobiłem krok do przodu przepełniony raczej nadzieją niż obawą.

– Nino i Savio są już w mojej sypialni – dodała.

To mnie przekonało, więc ruszyłem za nią.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie wsunąć swojej dłoni w jej, ale ona nigdy nie trzymała mnie za rękę, poza tym byłem już za duży na coś takiego. Jak tylko wszedłem do pokoju, zamknęła za nami drzwi na klucz. Zauważyłem Nino klęczącego na podłodze, trzymającego się za rękę. Wszystko było czerwone. Strużki krwi spływały mu po przedramionach. Na nadgarstkach miał otwarte rany. Spojrzał mi w oczy. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku, tylko płakał bezgłośnie.

Krew. Wszędzie. Jej zapach wypełniał mi nos.

Z paniką zacząłem rozglądać się po sypialni, szukając Savio, i wreszcie go dostrzegłem. Leżał bez ruchu na łóżku. Prawie wyrwał się ze mnie krzyk, gdy zobaczyłem, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada.

Czyli jeszcze nie odszedł.

Matka stanęła przede mną i złapała mnie za ramię. Odskoczyłem, widząc przed oczami srebro. Dłonie i twarz piekły mnie w miejscach, gdzie ostrze rozcięło skórę. Młóciłem rękami, drapałem oraz wyłem, walcząc z matką. I wtedy przestała, a pokój wypełnił zapach dymu. Zasłony płonęły.

Spalimy się, wszyscy się spalimy.

Nino wydawał z siebie jednostajny, niski dźwięk, kołysząc się w przód i w tył, blady oraz spocony.

Podbiegłem do okna. Z zewnątrz dobiegały krzyki ludzi mojego ojca. Zacząłem zrywać materiał. Płomienie lizały moje dłonie, szyję, ręce, próbując przylgnąć do skóry. Krzycząc, wybiłem szybę. Pomogłem Nino wydostać się na zewnątrz, następnie złapałem Savio i wyskoczyłem przez okno, trzymając go w ramionach. Połamane kości i poparzenia. Agonia, czysta, przytłaczająca. Kiedy spojrzałem w stronę sypialni, zobaczyłem zrozpaczoną matkę, jej pełną desperacji twarz pośród tego całego dymu oraz ognia. Płakała, ponieważ odebrałem jej zemstę. Ponieważ nie pozwoliłem zabić mnie i moich braci. Chciałem, żeby spłonęła. Żeby zniknęła z naszego życia. Chciałem, żeby była martwa.

Serafina milczała, gdy skończyłem opowiadać. Przełknęła ślinę.

– Jaka matka może zrobić coś takiego swoim dzieciom? – odezwała się po chwili. – Ja umarłabym za Gretę i Nevio. Za nic w świecie bym

ich nie skrzywdziła. A jeśli ty byś ich skrzywdził, Remo, to bym cię zabiła. Zapewniam cię.

– Mam nadzieję, że byś tak postąpiła, bo gdybym skrzywdził nasze dzieci, zasługiwałbym wyłącznie na śmierć. Cios nożem prosto w pierdolone serce.

Odwróciła się do mnie, patrząc z żarem i zaufaniem.

– Ale ty chronisz ludzi, których kochasz, więc nigdy nie zrobisz im nic złego.

Pokiwałem głową.

– Ani ja, ani nikt inny.

Zniszczyłbym, kurwa, każdego, kto by tylko spróbował.

Przesunęła palcem po bliźnie nad moją brwią.

– Wiem, że nie powinnam, jednak żałuję, że nie mogłam zabić twojej matki za to, co ci zrobiła.

Poczułem ucisk w piersi. Nie powiedziałem jej, że moja matka jest jak najbardziej żywa.

Przyłożyłem dłoń Serafiny do ust, pocałowałem jej wewnętrzną stronę, a następnie bliznę, która powstała przeze mnie.

– Nie pozwolę, żeby pochłonął cię mój mrok.

Zamierzam zabić kiedyś swoją matkę. Kiedy ja i Nino będziemy wystarczająco silni, aby tego dokonać.

– Nie jesteś jedynym, który o tym decyduje – odparła Serafina.

– Sprawuję władzę nad setkami ludzi. Potrafię być przekonujący.

Posłała mi powolny, pełen żaru uśmiech.

– Uwierz mi, jestem tego świadoma. Przekonałeś mnie, żebym zakochała się w swoim porywaczu. Ale ja potrafię być bardzo uparta.

Przyciągnąłem ją do siebie.

– To prawda. Prawie udało ci się rzucić mnie na kolana.

Uniosła idealną blond brew.

– Prawie?

– Leżałem we własnej krwi u twoich stóp, to nie wystarczy? – zapytałem niskim głosem.

– Nigdy więcej tak nie rób.

– Nie zrobię. Następnym razem, jak wykąpię się we krwi, nie będzie ona należała do mnie.

Zobaczyłem w jej oczach, że zrozumiała, co mam na myśli.

Westchnęła, po czym mnie pocałowała.

– Przysiągłeś mi, że nie zabijesz moich bliskich.

– Aniele, przysiągłem, że nie zabiję ich tego konkretnego dnia. Mężczyźni z twojej rodziny to wysoko postawieni członkowie oddziału z Chicago. Dante pierdolony Cavallaro jest twoim wujem. Jeśli chcę wygrać tę wojnę, będę musiał go zabić. A wygram – podkreśliłem – tę pieprzoną wojnę, bo w przeciwnym razie zwycięży Cavallaro. Wtedy Nevio, Greta, ty i moi bracia… nie bylibyście bezpieczni. I mam gdzieś, ilu ludzi musiałbym się pozbyć, żeby was ochronić. Zabiję każdego, kto będzie stanowił zagrożenie dla osób znajdujących się pod moją opieką. – Dotknąłem jej gardła i pogładziłem gładką skórę. – Nie możesz mieć wszystkiego. Musisz wybrać.

Pokręciła głową.

– Już podjęłam decyzję, Remo. Wybrałam ciebie i za każdym razem zrobiłabym to samo.

Kurwa. Nie zasługuję na tę kobietę.

Serafina

Już od dwóch miesięcy mieszkałam w Vegas. Zaczynałam czuć się tu jak w domu, bardziej niż w Minneapolis po urodzeniu bliźniaków. Przez cały ten czas pisałam do Samuela wiadomości, ale ponieważ nie odpowiadał, zaczęłam robić to rzadziej. Co tydzień wysyłałam mu krótką informację, że wszystko u mnie w porządku, i załączałam moje zdjęcie z bliźniakami. Do tej pory się nie odezwał, chociaż z pewnością czytał te SMS-y, co już stanowiło niewielkie zwycięstwo. Nie zostałam przez niego zablokowana. Nadal chciał wiedzieć, co u mnie, choć praktycznie byłam teraz jego wrogiem. Wojna pomiędzy Camorrą a oddziałem z Chicago miała potrwać jeszcze pewien czas, nawet jeśli ostatnio zrobiło się nieco spokojniej. Dante prawdopodobnie coś planował i zdawałam sobie sprawę, że Nino z Remo też nie zamierzają popuszczać.

Jutro wypadały urodziny Remo. Chociaż ich nie obchodził, chciałam dać mu coś specjalnego. Trudno było kupić prezent komuś,

kto rządził całym Zachodnim Wybrzeżem i mógł mieć każdą rzecz, jaką tylko chciał, bo dla niego pieniądze nie grały roli. Minęło sporo czasu, zanim wymyśliłam coś, co miałoby dla niego jakiekolwiek znaczenie oraz pokazało mu, ile dla mnie znaczy.

Wczesnym rankiem, po kolejnej nieprzespanej nocy z bliźniakami, podeszłam do Nino, który jak zwykle o tej godzinie pływał w basenie. Dzieci pilnowała Kiara. Wymagały teraz nieco więcej uwagi, ponieważ ząbkowały.

Nino zauważył, że stoję przy basenie, i podpłynął do krawędzi.

– Coś się stało? – zapytał.

– Chciałam poprosić cię o przysługę.

Wyszedł z wody, a ja przesunęłam wzrokiem po wszystkich tatuażach na górnej części jego ciała oraz udach. Przyjrzał mi się z zaciekawieniem i uświadomiłam sobie, że wciąż nie odrywam od niego oczu.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie chciałam się tak gapić. Po prostu zastanawiałam się, gdzie zrobiłeś te tatuaże.

Podszedł do fotela wypoczynkowego i podniósł ręcznik.

– Część z nich zrobiłem sam. A te w miejscach, do których nie sięgam, w studiu tatuażu niedaleko stąd.

– Robisz tatuaże?

– Potrafię tatuować, tak – potwierdził. – A czemu pytasz?

Zawahałam się.

– Bo chciałabym tatuaż. Możesz mi go zrobić?

– To zależy, o jakim myślisz.

– O skrzydłach anioła na karku – powiedziałam i zarumieniłam się od intensywności spojrzenia Nino.

Nie byłam pewna, czy wie, jak Remo mnie nazywa, ale i tak poczułam się, jakbym wyznała mu coś osobistego.

– Chyba potrafiłbym zrobić skrzydła… jeśli masz w głowie konkretny projekt – odezwał się po chwili. – Mogłabyś mi pokazać, gdzie dokładnie chciałabyś mieć ten tatuaż?

Podszedł bliżej, a ja odgarnęłam włosy, odsłaniając kark.

– Tutaj. – Dotknęłam odpowiedniego miejsca.

– To będzie bolało – ostrzegł Nino.

Spojrzałam na niego znacząco.

– Urodziłam bliźniaki. Chyba zniosę ukłucia igły.

Skinął głową.

– To prawda. Chociaż nie potrafię określić stopnia bólu podczas porodu, ponieważ sam nigdy go nie doświadczyłem, zakładam, że musi on być straszliwy.

– Jest – przyznałam. – Więc zrobisz mi tatuaż?

– Skoro masz takie życzenie, to tak. Kiedy?

– Jak najszybciej. Chcę, żeby był prezentem urodzinowym dla Remo.

Przyjrzał mi się z lekkim zaciekawieniem.

– Możemy zająć się tym późnym popołudniem. Moglibyśmy umówić się w jednej z naszych sypialni dla gości.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Podziękujesz mi, jak będziesz zadowolona z rezultatu. – Zamilkł na moment. – Zakładam, że nie chcesz, by Remo wiedział.

Przytaknęłam.

– Jeśli to możliwe.

– Nie mam nic przeciwko, żeby zachować coś takiego w sekrecie przed swoim bratem.

***

Zgodnie z tym, co ustaliliśmy, jeszcze tego samego dnia spotkaliśmy się na zrobienie tatuażu.

Byłam nieco zestresowana, choć z całych sił próbowałam zachować spokój. Wyciągnęłam się na brzuchu na łóżku.

Nino emanował spokojem. Zdezynfekował mój kark, po czym przyłożył igłę do skóry, a ja skrzywiłam się, gdy poczułam pierwsze ukłucie. Wkrótce przyzwyczaiłam się do pieczenia. Nino tatuował szybko i dokładnie. Nie odzywałam się podczas jego pracy, bo nie chciałam go rozpraszać. Kiedy wreszcie skończył, usiadłam i wzięłam od niego lusterko. Drugie lustro ustawił z tyłu mojej głowy.

Rezultat był o wiele lepszy, niż sobie wyobrażałam. Nie spodziewałam się, że da się stworzyć tak misterne dzieło sztuki igłą. Pióra wyglądały niezwykle realistycznie, jakby w każdej chwili mógł je porwać wiatr.

– Jest piękny – przyznałam.

Nino pokiwał głową.

– Remo spodoba się przesłanie.

– Wiesz, że mówi do mnie „aniele”?

– Tak, usłyszałem kiedyś przypadkiem, jak cię tak nazwał. Jesteś odpowiednikiem upadłego anioła na jego plecach.

– To też twoja robota?

– Tak – wymamrotał.

– Czemu ma złamane, przypalone skrzydła? – zapytałam. – Upadły anioł klęczy, a końcówki piór są powykrzywiane i płoną.

Nino przyjrzał mi się uważnie.

– Co Remo powiedział ci o naszej przeszłości?

– Że wasza matka próbowała was zabić i prawie spłonęliście.

Zobaczyłam napięcie na jego twarzy. Potaknął.

– Remo płonął, żeby nas ocalić. Nigdy nie wypytywałem go, dlaczego chciał taki tatuaż, ale miało to chyba jakiś związek z tamtym dniem.

– Dziękuję, Nino.

Pokręcił delikatnie głową.

– Nie, to ja ci dziękuję.

***

Ukrywanie tatuażu przed Remo okazało się trudne. Zasłoniłam go włosami, ale kiedy poruszałam głową, często musiałam uważać, aby się nie skrzywić.

Tego wieczora po zaniesieniu bliźniaków do łóżka Remo przyciągnął mnie do siebie w naszej sypialni. Ścisnął za tyłek, przesunął dłonie wyżej, pocałował mnie, a następnie dotknął mojej szyi. Nie zdążyłam się powstrzymać; odsunęłam głowę, krzywiąc się.

Remo zmrużył oczy.

– Co się stało? – zapytał.

Przez moment myślałam nad tym, czy wyznać mu prawdę, lecz był zbyt dobry w wykrywaniu kłamstw, a do jego urodzin i tak zostały już tylko dwie godziny.

– To miał być prezent urodzinowy dla ciebie – powiedziałam cicho. Uniosłam włosy i odwróciłam się do niego tyłem, by mógł zobaczyć kark.

Remo milczał przez dłuższą chwilę, więc niepewnie zerknęłam na niego przez ramię.

Powoli podniósł wzrok i spojrzał na mnie, uśmiechając się dziwnie.

– Skrzydła – oznajmił.

Uniosłam kąciki ust.

– Ponieważ dałeś mi skrzydła.

Pokręcił głową i popatrzył na mnie łagodniejszym wzrokiem.

– Aniele – szepnął, muskając palcami wrażliwą skórę. – Przez cały czas miałaś skrzydła. Po prostu potrzebowałaś lekkiego pchnięcia, żeby je rozłożyć i polecieć.

Odwróciłam się z powrotem przodem do niego.

– Może, ale sama nie potrafiłabym tego zrobić.

Z początku całowaliśmy się powoli, lecz wkrótce Remo pogłębił pocałunek i nagle znaleźliśmy się na łóżku, ciągnąc za ubrania oraz gładząc każdy centymetr nagiej skóry, do którego mogliśmy dosięgnąć. Unosząc kąciki ust, popchnęłam delikatnie Remo, a on położył się na plecach.

Na widok jego uśmiechu – pełnego głodu i dominacji – poczułam jeszcze większe pożądanie. Nachyliłam się, pocałowałam go w usta, następnie osunęłam się na jego penisa. Mruknęłam, gdy mnie wypełnił. Remo usiadł, zbliżając do siebie nasze ciała. Nasze serca łomotały jedno przy drugim. Zrobiłam głośny wdech, kiedy objął mnie silnymi rękami i poczułam, jak przesuwa się w moim wnętrzu. Zaczęłam kręcić biodrami, biorąc go jeszcze głębiej. Ani na sekundę nie przestaliśmy się całować.

Jak zawsze nie przerywaliśmy kontaktu wzrokowego, a spojrzenie ciemnych oczu nadal ujmowało mnie tak samo jak na początku. Tak często okrutne i bezlitosne, ale pełne pasji oraz czci, gdy spoczywało na mnie. Czułe i troskliwe, kiedy padało na bliźniaki.

Po tym, jak oboje doszliśmy, siedzieliśmy tak spleceni, oddychając szybko. Nasze ciała były śliskie od potu. Sunęłam palcami po plecach Remo, w miejscu, gdzie rozpościerały się skrzydła jego upadłego

anioła. On przesunął opuszkami wzdłuż mojego kręgosłupa, aż do tatuażu. Skrzywiłam się nieco, więc dotknął jeszcze lżej. Patrzył na mnie tak, że miałam wrażenie, jakby moje serce chciało się wyrwać z piersi.

Przyjrzał mi się i ściągnął brwi.

Westchnęłam.

– Przepraszam. Odkąd urodziłam dzieci, jestem bardziej emocjonalna. Mam nadzieję, że to się wkrótce skończy. – Odchrząknęłam i położyłam dłoń na jego łopatce. – Co oznacza twój tatuaż? Wiesz, czemu ja zrobiłam swój. Zastanawiam się, dlaczego ty wybrałeś taki, a nie inny wzór.

W ciemnych oczach pojawił się błysk ostrożności. Remo z przyzwyczajenia chciał odgrodzić się ode mnie murem, który budował latami.

– Nino mi go zrobił. Jakieś siedem lat temu.

Pokiwałam głową, aby pokazać mu, że go słucham.

– Tak jak powiedziałaś, przedstawia upadłego anioła – kontynuował. – Reprezentuje upadek mój i moich braci w dniu, w którym nasza matka próbowała nas zabić.

Ściągnęłam szybko brwi.

– Upadek? Uratowałeś swoich braci. Nazywasz to upadkiem?

Twarz Remo wykrzywiało jakieś mroczne uczucie, a jego spojrzenie było nieobecne, udręczone, gniewne.

– Do tego dnia Nino i ja byliśmy niewinni. A po nim przestaliśmy tacy być. Co prawda wcześniej zaznaliśmy przemocy ze strony ojca, jednak to nie wpłynęło na nas tak samo jak tamten dzień. Wtedy płomienie przypaliły nam skrzydła i zaczęliśmy spadać w mrok. Staliśmy się tym, kim jesteśmy dzisiaj. Dlatego upadły anioł klęczy w kałuży krwi.

Zauważyłam wcześniej, że wokół postaci na jego plecach zebrał się jakiś płyn, że część przypalonych piór jest w nim zanurzona, lecz nie skojarzyłam, że to krew. Przez chwilę nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

Jak pocieszyć Remo? Czy zwykłe słowa wystarczą? Czy mogą sprawić, żeby okropieństwa z przeszłości nie wydawały mu się tak straszne?

– Przepraszam – odezwałam się cicho.

Remo spojrzał na mnie, odrywając się od wspomnień.

– Nie ty powinnaś przepraszać. Choć i tak nigdy jej tego nie wybaczę, nieważne, jak często by nie przepraszała. Nie żeby już kiedyś to robiła.

Zamarłam.

– Twoja matka nie umarła tamtego dnia?

– Nie. Chociaż z początku chciałem, by tak się stało. Ale teraz cieszę się, że przeżyła, ponieważ w przeciwnym razie nie urodziłby się Adamo. Była z nim w zaawansowanej ciąży.

Pokręciłam głową. Nie umiałam pojąć, jak matka Remo mogła dopuścić się czegoś takiego.

– Gdzie ona jest?

– W zakładzie psychiatrycznym – odparł niższym, brutalniejszym tonem. – Płacimy za jej pobyt w tym ośrodku, a ona żyje, oddycha, istnieje, chociaż nie powinna robić żadnej z tych rzeczy.

– Czemu jej nie zabiłeś?

Gdybym rozmawiała z kimś innym, nie odważyłabym się zadać takiego pytania, ale rozmawiałam z Remo. Zabijanie leżało w jego naturze, poza tym o swojej matce wyrażał się w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że jej nienawidzi.

Przyłożył usta do mojego gardła.

– Ponieważ – warknął – z jakiegoś popierdolonego powodu Nino i ja jesteśmy zbyt słabi, by tego dokonać. Nie widzieliśmy jej od ponad pięciu lat…

– Savio i Adamo wiedzą, co się stało?

– Savio wie już od pewnego czasu. Z Adamo rozmawialiśmy kilka miesięcy po jego inicjacji.

Pogładziłam Remo po szyi.

– Myślałeś o tym, by odwiedzić ją raz jeszcze, żeby spróbować zamknąć sprawę?

Spojrzał na mnie z surowym wyrazem twarzy.

– Sprawa będzie zamknięta tylko wtedy, kiedy ona umrze. Nie chcę marnować na nią ani jednej sekundy swojego życia więcej. Dla mnie i tak jest już, kurwa, martwa. Teraz liczycie się ty, Greta i Nevio. Liczą się moi bracia. I tyle.

Pocałowałam go, aby pokazać, że rozumiem. Chociaż nie było to chyba takie proste. Ich matka poniekąd nadal miała nad nimi władzę, ale szanowałam to, że Remo nie jest jeszcze gotowy rozwiązać tej sprawy. Nie chciałam się mieszać. On i jego bracia zamierzali zmierzyć się kiedyś z matką i może wtedy uda im się zostawić za sobą demony przeszłości.

Ja mogłam jedynie pokazać Remo lepszą przyszłość. Przyszłość z rodziną, która go kochała. Teraz oprócz swoich braci miał także nas.

ROZDZIAŁ 32

Remo

Serafina, Leona i Kiara przygotowywały w kuchni torty urodzinowe dla bliźniaków, które obchodziły dzisiaj pierwsze urodziny. Była już prawie dwunasta. Wątpiłem, że uda im się skończyć do popołudnia, jednak nic nie powiedziałem.

– Wydaje mi się, że szkoda wysiłku na tworzenie wymyślnych tortów w kształcie jednorożca i samochodu, skoro i tak mają zostać zjedzone – skomentował Nino, kiedy wyszliśmy z kuchni, żeby dać kobietom trochę wolnej przestrzeni. Wcześniej znalazły w internecie zdjęcia skomplikowanych ciast i postanowiły odtworzyć je dla Grety oraz Nevio.

– Mnie bez różnicy, ale Serafina tak bardzo ekscytuje się tymi tortami, że chyba jest to warte tego całego wysiłku. Chociaż dzieci raczej będą miały to gdzieś. Po prostu wsadzą do nich dłonie i wepchną sobie do ust – oznajmiłem, zerkając na Gretę, którą niosłem.

Teraz czuła się przy mnie całkowicie komfortowo i gdy spoglądałem w jej duże, ciemne oczy patrzące na mnie z zaufaniem, miałem wrażenie, że odniosłem największy triumf w życiu. I przysiągłem sobie na swój pieprzony honor oraz wszystko inne, co miało znaczenie, że nigdy tego nie nadużyję. Z początku w mojej obecności Greta zachowywała ostrożność i czułem się wtedy, jakby ktoś wbijał mi nóż w serce. Zawsze rozkoszowałem się strachem, jaki widziałem w oczach innych – z wyjątkiem swoich braci – jednak w przypadku moich dzieci i Serafiny nie chciałem go już więcej oglądać.

– Nigdy nie myślałem, że obaj zdecydujemy się ożenić – stwierdził w zamyśleniu Nino, kiedy zatrzymaliśmy się przy basenie.

– Nigdy nie myślałem, że znajdę jakąś kobietę, której nie będę chciał zabić po kilku godzinach.

Greta posłała mi bezzębny, szeroki uśmiech, a ja odgarnąłem jej czarne włosy z twarzy. Były teraz dość długie i kręciły się delikatnie, tak jak u Adamo.

– Hmm, *mia cara*, gotowa popływać po raz pierwszy? – zapytałem.

Nevio leżał w ramionach Nino i jak zwykle próbował złapać za jego kolorowe tatuaże. Mogłem się domyślić, co będzie chciał mieć, gdy podrośnie.

Fabiano siedział wygodnie rozparty na różowym, dmuchanym flamingu, z którego korzystał Savio, zanim zakazałem dziwkarstwa na terenie posesji.

Przewróciłem oczami, patrząc na niego.

– To jest, kurwa, niepokojący widok.

Wzruszył ramionami.

– Jest wygodny.

Savio i Adamo grali w piłkę wodną niedaleko wodospadu i standardowo się sprzeczali.

Dzieci miały wejść do basenu po raz pierwszy właśnie teraz, ponieważ grzanie zainstalowaliśmy, dopiero kiedy one pojawiły się w domu. Nino wszedł powoli do wody, trzymając na rękach Nevio, który zapiszczał, uśmiechając się do mnie.

Moje pierdolone serce urosło z dumy. Ten chłopak nie bał się niczego. Czasem niemal się martwiłem, jacy jesteśmy podobni. Wiedziałem, że jak tylko nauczy się lepiej chodzić, od razu wpakuje się w kłopoty.

Nino podszedł do Fabiano, a Nevio wyciągnął rączki. Chciał popływać z nim na flamingu. Fabiano spojrzał na mnie, niemo pytając o zgodę. Pokiwałem głową, pokazując mu swój tatuaż. Między nami nie był on jedynie symbolem przysięgi złożonej Camorrze; oznaczał coś więcej niż przynależność do mafii. W dniu, w którym Fabiano poprzysiągł mi wierność, poprzysiągł wierność Camorrze. Stał się członkiem naszej rodziny, więc wiedziałem, że moje dzieci są przy nim bezpieczne. Nie powiedziałem mu tego, ale teraz już rozumiałem, dlaczego zachowywał się tak, a nie inaczej, kiedy próbowałem rozdzielić jego i Leonę. Chciał ją chronić. Chciał

chronić kogoś, kto dostrzegł coś pod całym tym mrokiem. Kogoś, kto pokochał go mimo wszystko.

Dzięki Serafinie postrzegałem teraz te sprawy nieco inaczej i gdybym miał to w zwyczaju, przeprosiłbym Fabiano za moje wcześniejsze postępowanie.

Fabiano wyciągnął ręce i Nino wręczył mu Nevio, który machał z radością nogami, dopóki nie usiadł z przodu dmuchanego flaminga. Następnie przytrzymał się jego szyi.

– Mam nadzieję, że dobrze go wyszorowałeś! – krzyknąłem do Savio, a on pokazał mi środkowy palec.

Zszedłem po schodach do basenu. Tuż po tym, jak stopy Grety dotknęły wody, moja córeczka się skrzywiła. Wydałem z siebie niski, uspokajający dźwięk i się rozluźniła. Podniosłem ją wyżej, tak, żeby nasze głowy znajdowały się na tym samym poziomie, po czym zanurzyłem nas głębiej w ciepłej wodzie. Greta przyglądała się jej krytycznie, trzymając się mnie kurczowo. Po chwili uśmiechnęła się i uderzyła w taflę dłonią. Podszedłem do dmuchanego flaminga, lecz kiedy próbowałem ją na nim posadzić, złapała się mnie mocniej.

Nevio gaworzył, majtając nogami, podczas gdy Fabiano trzymał go w pasie. Bliźniaki w ogóle bardzo dużo gaworzyły, ale nie mówiły nic poza słowem „mama”. Nevio postawił już pierwsze kroki, z kolei Greta na razie jedynie raczkowała. Była ostrożnym dzieckiem i bardzo przypominała mi Nino.

Nevio uśmiechnął się do mnie, ścisnął szyję flaminga, a następnie wyciągnął w moją stronę ręce.

– Tata. Tataaa.

Zamarłem na chwilę i moja twarz stężała. Fabiano posłał mi szeroki uśmiech, a Nino chwycił moje ramię. Objąłem Nevio, po czym przycisnąłem go do piersi. Greta przyłożyła mokrą dłoń do policzka brata i zachichotała. Chodziłem w basenie, trzymając na rękach swoje dzieci, co jakiś czas zanurzając się z nimi głębiej, na co one reagowały pełnymi radości piskami.

Wtedy zauważyłem Serafinę idącą do nas w zapierającym dech w piersi seksownym, białym bikini. Tuż za nią podążały Kiara oraz Leona.

Serafina przysiadła na krawędzi basenu.

– Mama! – krzyknęła Greta.

Wręczyłem naszą córkę Serafinie. Pozostałem bardzo blisko niej i dotknąłem jej uda.

Uniosła brwi.

– Coś się stało? Masz dziwny wyraz twarzy.

– Nevio powiedział „tata" – poinformowałem.

Nachyliła się i mnie pocałowała. Jej promienny uśmiech zdołał ogrzać nawet moje okrutne serce.

– Tata – potwierdził Nevio, uderzając w taflę dłonią i rozbryzgując wodę dookoła.

Serafina pokręciła głową, uśmiechając się delikatnie, a następnie wślizgnęła się do basenu, przyciskając Gretę do piersi.

– To jest prawie idealne – stwierdziłem, wskazując na zebranych wokół nas ludzi. – Znajduje się tu każdy, kto się liczy.

I, kurwa, oddałbym za nich wszystkich życie.

Serafina spochmurniała, po czym odwróciła wzrok, mrugając. Położyłem dłoń na jej karku i przyłożyłem swoją głowę do jej. Spojrzała mi w oczy.

– Wiem, że za nimi tęsknisz, w szczególności za swoim bratem – oznajmiłem.

Przytaknęła.

– Tak i żałuję, że nie poznasz Sofii ani mojej mamy. Żałuję, że nie zobaczą cię takiego, jakiego widzę cię ja.

Ona widziała mnie od strony, od której większość ludzi nie miała szansy mnie zobaczyć, ponieważ nigdy bym na to nie pozwolił.

– Nie mogę ci obiecać pokoju. Nie tylko ja o tym decyduję. Camorra i oddział z Chicago czują wobec siebie ogromną wrogość. Nie wycofam się. Nie, kiedy to Dante jako pierwszy wszedł na moje terytorium.

Wciąż chciałem wykąpać się w krwi Cavallaro i nie miałem wątpliwości, że on tak samo pragnie wykąpać się w mojej. Pokój był niemożliwy do osiągnięcia.

– Wiem, jakoś sobie z tym poradzę. Teraz wy jesteście moją rodziną i cieszę się, że jestem tutaj z dziećmi. Tu jest nasze miejsce. – Umilkła na chwilę, następnie westchnęła. – Nic nie poradzę, że tęsknię za bliskimi, zwłaszcza za Samuelem. Zawsze byliśmy ze sobą

bardzo blisko, a teraz już dawno się do mnie nie odzywał. Jest mi trudno.

Załatwianie różnych spraw nie było mi obce. Przyzwyczaiłem się, że wszystko przebiegało zgodnie z moim planem, lecz tej jednej rzeczy nie mogłem dla niej zmienić. Nie zamierzałem występować z propozycją pokoju, ponieważ nawet jeśli atak na *Roger's Arena* był zorganizowany przez Scuderiego, to atak na nasz wyścig w Kansas z pewnością nie był. Cavallaro torturował mojego brata. To kolejna rzecz, o której nie potrafiłem tak łatwo zapomnieć. Chciałem, żeby krwawili. A przynajmniej, żeby krwawił Dante pierdolony Cavallaro.

Greta znowu zaśmiała się cicho i Nevio jej zawtórował. Serafina rozpogodziła się, po czym do mnie uśmiechnęła.

Kurwa. Uwielbiam ten uśmiech.

Serafina

Minęły zaledwie cztery dni od urodzin bliźniaków. Nazajutrz miałam wziąć ślub z Remo. Kiara przygotowywała jeszcze ostatnie rzeczy, chociaż zaplanowaliśmy niewielkie wydarzenie. Adamo zajmował się Nevio, co oznaczało dla niego dużo biegania oraz pilnowania, żeby mój synek nie złamał sobie karku albo nie dostał się do czegoś, co łatwo zepsuć. Od początku był wulkanem energii, a odkąd zaczął chodzić, zrobiło się jeszcze gorzej.

Za każdym razem, kiedy Adamo brał go na ręce, Nevio zaczynał wyć. Gdy chłopak westchnął, posłałam mu pełen zrozumienia uśmiech.

– Mogę go przejąć, jeśli chcesz – zaproponowałam.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Przyda mi się przerwa.

Ze śmiechem wzięłam od niego mojego synka i pomimo głośnych protestów posadziłam go sobie na biodrze.

– Mama, nie. Nieee. Nieee. Nieee!

– Nie mogłem się doczekać, aż zaczną mówić – oznajmił Remo. Siedział na kocu, bawiąc się z Gretą i jednocześnie próbując załatwić

coś na iPadzie. – Ale jak na mój gust Nevio za bardzo lubi słowo „nie”.

„Nie”, „mama” oraz „tata” były jedynymi słowami, których Nevio do tej pory się nauczył.

– Nieee! – zawył synek.

Zaśmiałam się, a Remo pokręcił głową.

– Nevio, wystarczy – powiedział.

Mały zmarszczył brwi i wydął usteczka.

– Nie?

Usta Remo drgnęły.

– Jeśli będziesz cichutko, postawię cię na podłodze – zwróciłam się do synka, który przyjrzał mi się, a następnie przeniósł wzrok na Remo, zapewne zastanawiając się, czy nasza oferta jest tego warta.

Greta podeszła na czworakach do Remo, a on na nią spojrzał. Przycisnęła dłonie do jego nóg, po czym zaczęła się od niego powoli odpychać, unosząc pupę, aż w końcu wstała. Zacisnęła malutką dłoń na jego palcu wskazującym, gdy jej tata wyciągnął do niej rękę. Remo zakrył swoimi palcami jej, przytrzymując ją, a mi napłynęły do oczu łzy.

– Dobrze – zachęcił.

Popatrzyła na niego zaskoczona i nadal nieco niepewna.

Zrobiła chwiejny krok i Remo uniósł kąciki ust.

– Bardzo dobrze, *mia cara*.

Uśmiechnęła się szerzej i postawiła kilka nieskoordynowanych kroków, a następnie wpadła mu w ramiona. Zamarł. Greta trzymała mocno jego palec i koszulę, patrząc na niego z całkowitym zaufaniem.

Odstawiłam Nevio na podłogę, ponieważ widziałam, że chce do nich dołączyć. Gdy tylko jego stópki dotknęły podłoża, zaczął nimi poruszać i podszedł chwiejnie do siostry oraz taty. Remo objął także jego.

Córeczka puściła koszulę Remo, po czym wyciągnęła do niego rączki, co robiła zawsze, kiedy chciała, żeby ją podniesiono. Nadal wolała być przez nas noszona. Remo włożył rękę pod jej pupę i przycisnął Gretę do piersi. Drugą dłoń wyciągnął do Nevio.

– Ręka?

Tym razem Nevio pokiwał głową, więc Remo pochylił się, a potem go podniósł. Wyprostował się, trzymając po jednym dziecku na każdym biodrze, następnie pocałował je w główki. Spojrzał mi w oczy. W tym momencie miałam gdzieś, czy zobaczy moje łzy. Dzisiaj dałam mu je z radością.

Tak wielu uważało, że Remo nie mógłby się odkupić.

Był najokrutniejszym mężczyzną, jakiego znałam.

Ale nie miałam najmniejszych wątpliwości co do tego, że nigdy nie skrzywdzi bliźniaków. Wiedziałam, że będzie je chronił. Były członkami rodziny Falcone. Były jego.

Nasze.

Oboje byśmy za nie umarli. Za siebie nawzajem też.

Jutro ja i moje dzieci mieliśmy oficjalnie wstąpić do rodziny Falcone. I byłam pewna, że będziemy nosili to nazwisko z dumą.

ROZDZIAŁ 33

Serafina

Ślub miał się odbyć późnym popołudniem. Wybrałam suknię w stylu boho bez pereł ani gorsetu. Góra była dziergana z dekoltem w kształcie V, a spódnica sięgała do ziemi i opadała lekko, tworząc zwiewne fale. Rozpuszczone, niesforne włosy spływały luźno na moje ramiona.

Dałam sobie jeszcze chwilę, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Tym razem czułam się zupełnie inaczej niż poprzednio, kiedy miałam wychodzić za mąż. Wtedy bałam się nieznanego, ale byłam zdeterminowana, żeby zrobić, czego ode mnie oczekiwano. Pogodzona z faktem, że poślubię mężczyznę, którego ledwie znam i z pewnością nie kocham. Natomiast dzisiaj byłam całkowicie pewna swojej miłości do przyszłego męża. Remo trzymał moje serce w żelaznym uścisku, a ja nie chciałabym, aby było inaczej.

Miłość potrafi rozkwitnąć nawet w najmroczniejszych miejscach i nasza właśnie to zrobiła. Dziko, swobodnie, niepohamowanie.

Nie sądziłam, że można czuć do kogoś coś takiego; czasem marzyłam o tym albo naiwnie na to liczyłam, lecz wiedziałam, że w naszym świecie jest to rzadki dar.

W końcu wyszłam z sypialni i ruszyłam cichymi korytarzami rezydencji – budynku, który stał się moim domem oraz bezpieczną przystanią dla Grety i Nevio.

Falcone. Nazwisko, jakie mieliśmy nosić z dumą. Nazwisko, jakie moje dzieci będą mogły wypowiadać z wysoko podniesionymi czołami.

Adamo czekał na mnie w bawialni i uśmiechnął się na mój widok. Drzwi francuskie były otwarte, dzięki czemu do pomieszczenia wpadała lekka bryza, ciepła i kojąca. Najmłodszy z braci włożył wyjściowe spodnie oraz białą koszulę. Z tej okazji poszedł nawet do

fryzjera, żeby ten poskromił jego dzikie loki. Do oczu napłynęły mi łzy, poczułam też bolesny ucisk w piersi.

Samuel miał to robić. Chciałam, by znajdował się u mojego boku w najważniejszym dniu mojego życia. On miał poprowadzić mnie do ołtarza. To zawsze miał być on, ale teraz go tu nie było.

Adamo podał mi rękę i wsunęłam swoją dłoń w jego. Ścisnął ją.

– Pewnego dnia twoja rodzina zrozumie – powiedział. – Pewnego dnia będziemy mieli pokój.

Spojrzałam na niego, na miły uśmiech i ciepłe oczy, a następnie przeniosłam wzrok na ślady po oparzeniach na przedramieniu, na zaleczone rany. Niekiedy wciąż widziałam na jego twarzy udrękę i zastanawiałam się, czy ukrywa przed nami większość cierpienia. Już niemal nie bywał w domu.

Tyle bólu oraz utrapienia dla zemsty i odzyskania honoru.

– Chcesz pokoju po tym, co zrobili ci moi bliscy? – zapytałam.

– Ty zaraz wyjdziesz za mężczyznę, który cię porwał.

Zaśmiałam się.

Miał rację. Gdyby w dniu mojego prawie ślubu z Danilo ktoś powiedział mi, że kiedyś postanowię dołączyć do rodziny Falcone, to bym go wyśmiała. Tak wiele zmieniło się od tego czasu. W zasadzie nie poznawałam tamtej dziewczyny. Zastąpił ją ktoś silniejszy.

Adamo delikatnie pociągnął mnie za rękę i skinął głową na ogród.

– Chodź. Wszyscy czekają, a znasz Remo. Cierpliwość nie jest jego mocną stroną.

Nie, nie jest, a jednak czekał na mnie już niejeden raz.

Wyszliśmy z rezydencji. Wyminęliśmy basen, kierując się w stronę grupki osób na końcu trawnika.

Gdy moje gołe stopy dotknęły trawy, zobaczyłam Remo stojącego pod łukiem z białego drewna. Wypełniło mnie poczucie, że wszystko układa się tak, jak powinno. Wokół łuku zostały rozrzucone krwistoczerwone, pięknie kontrastujące z bielą róże. Kiara zajęła się każdym szczegółem wydarzenia z pomocą Leony.

To nie było duże przyjęcie na setki gości, na obecności których by nam nie zależało. Byliśmy tylko my, bracia Remo, Fabiano, Kiara, Leona oraz bliźniaki. Dla mnie idealnie. Nie zapraszając podszefów Camorry, Remo zaryzykował obrażeniem mnóstwa osób, ale pewnie

miał to gdzieś, z kolei jego żołnierze raczej byli na tyle sprytni, żeby nie mówić głośno o swoim niezadowoleniu, nawet jeśli je czuli.

W ciemnych, wyjściowych spodniach, czarnej koszuli i krwistoczerwonej kamizelce Remo wyglądał świetnie. Wysoki, ciemnowłosy, brutalnie przystojny. Nawet z daleka intensywność jego wzroku paliła moją skórę. Kącik jego ust uniósł się w tym przerażającym uśmiechu, zawsze na granicy mroku, który nauczyłam się kochać.

– Gotowa? – zapytał Adamo, kiedy dotarliśmy na początek długiej, usypanej z białych płatków róż drogi.

Nawet nie chciałam wiedzieć, ile czasu zajęło Kiarze i Leonie stworzenie tej ścieżki, lecz one uparły się, że to zrobią.

– Tak – powiedziałam bez zwątpienia. Bez zawahania.

Wszyscy zebrali się po obu stronach łuku. Kiara trzymała na rękach Gretę, a w ramionach Nino leżał Nevio. Nie mogłam się doczekać, aż oni też zostaną rodzicami.

Nagle zauważyłam blond głowę; nieco z boku, z dala od pozostałych, na obrzeżach ogrodu. Poczułam ucisk w gardle. Spojrzałam Samuelowi w oczy. Stał z rękami w kieszeniach oraz niemożliwym do odczytania wyrazem twarzy. Zamarłam na chwilę kompletnie unieruchomiona z powodu uczuć, jakie mną zawładnęły. Czysta radość zmieszana z odrobiną zmartwienia, ponieważ z pewnością nie było jeszcze pokoju pomiędzy Camorrą a oddziałem z Chicago. O tym ostatnim postanowiłam nie myśleć i skupiłam się na tym, że mój brat bliźniak – mój Samuel – bierze udział w jednym z najważniejszych wydarzeń mojego życia.

Razem z Adamo ruszyliśmy ścieżką z płatków. Nadal żałowałam, że nie jestem prowadzona przez Sama, jednak rozumiałam, czemu nie mógł tego zrobić. Czemu jego duma nie pozwalała mu na oddanie mnie w ręce Remo.

Mój wzrok powędrował z Samuela na mężczyznę, który dziko porwał moje serce. Remo patrzył mi w oczy przez cały czas, gdy szłam w jego kierunku. Kiedy dotarliśmy do łuku, Greta mnie dostrzegła i posłała mi szeroki uśmiech. Jeden płatek róży przywarł jej do kącika ust. Właśnie dlatego Kiara kupiła takie, które są jadalne. Naprawdę idealnie radziła sobie z dziećmi.

Moje serce wypełniła miłość do nich wszystkich. Nevio teraz stał obok Nino, a raczej trzymał się jego nogi, ale widziałam, że już zaczynało nudzić mu się przebywanie w jednym miejscu. Wkrótce pewnie zacznie chodzić chwiejnym krokiem po ogrodzie.

Puściłam Adamo i złapałam wyciągniętą dłoń Remo. Uśmiechając się, wyszeptałam:

– Jak? Jak namówiłeś Samuela, żeby tu przyjechał?

Zerknęłam na mojego bliźniaka. Patrzyłam na niego z niedowierzaniem, czując niesamowite szczęście, po czym znów spojrzałam na Remo. Starałam się zapanować nad emocjami.

Przesunął kciukiem po zewnętrznej stronie mojej dłoni. Spoglądał na mnie z ciepłem, którym nie obdarzał zbyt wielu.

– Obiecałem mu, że jeśli przyjedzie, będzie bezpieczny – odparł. – Zadzwoniłem do niego z twojego telefonu. Nie był to łatwy proces.

Przełknęłam ślinę.

Potrafiłam sobie wyobrazić, ile czasu oraz wysiłku kosztowało go przekonanie Samuela, by tu przyjechał. By tyle zaryzykował. Wiedziałam również, że Remo musiał schować część swojej dumy do kieszeni, gdyż wyciągnął rękę do mojego brata. Do swojego wroga.

– Torturował cię, prawie zabił… – zaczęłam.

Ścisnął moją dłoń.

– Ja zrobiłem coś gorszego: odebrałem mu ciebie. Na jego miejscu też bym sobie tego nigdy nie wybaczył.

– Dziękuję, że go tu sprowadziłeś, Remo.

Dotknęłam jego piersi z nadzieją, że widzi, jak mocno go kocham.

– Cokolwiek tam jest, należy do ciebie. – Uśmiechnął się mrocznie.

– A ja kocham każdą część tego. Każdą część ciebie – podkreśliłam. – Wszystko, co dobre, co złe, co jasne, co mroczne. Nawet najciemniejsze zakamarki.

Jego oczy rozbłysły gorącą miłością.

Nie chcieliśmy, żeby w ten szczególny dzień znajdowali się w pobliżu ludzie spoza rodziny, więc ceremonię poprowadził Nino. Zdobył licencję tuż przed naszym ślubem, co w Las Vegas nie było zbyt trudne.

Uroczystość była krótka. Zrezygnowaliśmy z tradycyjnej, rozwlekłej mowy, zatem szybko złożyliśmy przysięgi. Wcześniej

wybraliśmy dla siebie nawzajem obrączki i jeszcze ich nie widzieliśmy.

Złapałam Remo za rękę, po czym wsunęłam na jego palec czarną, wolframową, inkrustowaną hebanem obrączkę. Remo uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Wolfram jest dwukrotnie bardziej wytrzymały od stali – wyszeptałam. – Wybrałam go, ponieważ jesteś najsilniejszym mężczyzną, jakiego znam. – Uśmiechnęłam się, kiedy w jego oczach ujrzałam błysk uwielbienia. – Z kolei heban jest odporny, a ty dałeś korzenie nie tylko mi, ale też naszym dzieciom i swoim braciom.

Jego wyraz twarzy dał mi jasno do zrozumienia, że podjęłam dobrą decyzję. Poczułam ulgę.

Remo chwycił moją dłoń i wsunął mi na palec obrączkę w kształcie dwóch splecionych skrzydeł. Jedno było ozdobione białymi diamentami, drugie czarnymi kamieniami szlachetnymi.

– Białe skrzydło reprezentuje ciebie – oznajmił niskim głosem, nachylając się tak, żebym tylko ja go usłyszała. – Ponieważ jesteś idealna, mój aniele. A skrzydło z czarnymi szafirami reprezentuje mnie. Mój mrok, który ty akceptujesz.

Złączył nasze wargi, jednocześnie dotykając tatuażu na moim karku.

– Uwolniłeś mnie – powiedziałam zachrypniętym od emocji głosem.

Pokręcił głową i musnął ustami moje, przyglądając mi się ciemnymi oczami.

– To mnie było trzeba uwolnić.

Pocałowałam go gwałtownie. Wyzwolona z kajdan przeszłości.

Kiedy się od siebie oderwaliśmy, zdałam sobie sprawę, że wszyscy wycofali się nieco, aby dać nam trochę przestrzeni. Mój wzrok powędrował na Samuela, który nadal stał w tym samym miejscu z kamienną miną.

Musiałam z nim porozmawiać. Musiałam go przytulić.

Remo ścisnął moją dłoń, pokazując mi, że nie ma nic przeciwko. Po tym, jak ruszyłam w stronę brata, chciał puścić moją rękę, ale chwyciłam go mocniej i pociągnęłam za sobą.

– Aniele, już jeden ślub zrujnowałaś – oświadczył. – Chcesz dodać do swojej listy kolejny krwawy ślub?

Zerknęłam na niego.

– Nie zaatakujesz mojego brata.

Spojrzał na Sama.

– Ja nie – zaakcentował pierwsze słowo.

– A Samuel nie zaatakuje ciebie – oznajmiłam stanowczo.

Sam stał z wysoko podniesioną głową, a kiedy popatrzył na Remo, przybrał surowy wyraz twarzy. Wreszcie puściłam dłoń mojego męża i ten został nieco z tyłu, podczas gdy ja pokonałam dystans dzielący mnie i mojego bliźniaka. Zatrzymałam się tuż przed nim. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy i pomimo tego, co zrobiłam, tego, co o mnie wiedział, jego twarz złagodniała. Było widać na niej miłość oraz czułość.

Zapłakałam, ponieważ do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniłam. Jak bardzo pragnęłam, by mi wybaczył.

– Przyszedłeś – odezwałam się moment później.

Objęłam go w pasie, a on mnie uścisnął.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Fina, nawet spojrzał w oczy mężczyźnie, którego chcę zabić najbardziej na świecie.

Przez kilka chwil przytulaliśmy się, próbując sprawić, aby każda sekunda trwała wieczność, bo wiedzieliśmy, że w przyszłości nie czekało nas zbyt wiele okazji ku temu.

Odsunęłam się i zajrzałam w jego niebieskie oczy.

– Nie wiedzą, że tu jesteś – stwierdziłam.

– Nikt nie wie. Gdyby się dowiedzieli… uznaliby to za zdradę. Mamy wojnę.

– Za bardzo dla mnie ryzykujesz – wyszeptałam.

– Wcześniej ryzykowałem za mało. Dlatego tu dzisiaj stoisz. – Westchnął. – Dostałem każdą twoją wiadomość. Czytałem je i często zastanawiałem się, czy nie odpisać, jednak byłem idiotą. Byłem zły i przepełniało mnie poczucie krzywdy.

Dotknęłam jego policzka.

– Wybacz mi.

– Fina, tobie wybaczyłbym wszystko. Ale jemu… – Wskazał Remo. – Jemu nigdy nie wybaczę, że nam cię zabrał. Że odebrał cię mnie.

Nawet za milion lat.

Przełknęłam ślinę.

– Kocham go. Jest ojcem moich dzieci.

Sam pocałował mnie w czoło.

– I dlatego nie wpakowałem mu dzisiaj kulki w łeb, chociaż jadąc tu, rozważałem, czy tego nie zrobić.

Miłość Samuela do mnie powstrzymała go od zabicia Remo, a miłość mojego męża do mnie powstrzymała go od zabicia mojego brata. Szkoda, że ich miłość nie mogła sprawić, żeby zapomnieli o sporze. O starej nienawiści.

– Będziesz bezpieczny?

– Nie martw się o mnie, Fina. – Podniósł wzrok i zerknął na stojącego za mną mężczyznę. – Ja nie muszę pytać ciebie, czy będziesz bezpieczna, bo w jego spojrzeniu widzę wszystko, co muszę wiedzieć. To morderca. Bydlak. Ale bydlak, który zabije każdego, kto tylko popatrzy na ciebie nie tak, jak trzeba.

Obejrzałam się przez ramię. Remo przyglądał nam się uważnie. Jeśli ktoś nie znał go zbyt dobrze, mógł uznać, że wygląda, jakby był całkowicie rozluźniony, lecz ja wychwyciłam delikatne napięcie jego mięśni, czujność w ciemnych oczach. Nie ufał Samuelowi. Nino, stojący obok łuku, nieco dalej od nas, też ciągle kierował wzrok w naszą stronę; oceniał sytuację.

– Remo przeszedłby przez ogień dla mnie i naszych dzieci – wyszeptałam.

Samuel pokiwał głową.

Wiedziałam, że musi już iść. Otaczali go wrogowie i choć był bezpieczny, co do czego nie miałam wątpliwości, ponieważ Remo mu to obiecał, czuł się niekomfortowo.

– Zobaczymy się jeszcze? – zapytałam. – Nie mogę cię stracić, Sam.

Oparł czoło o moje.

– Nie stracisz mnie. Nie wiem jak, ale postaram się rozmawiać z tobą przez telefon i odpowiadać na twoje wiadomości. Jednak nie mogę już więcej tu przyjeżdżać. A ty nie możesz pojawić się na terytorium oddziału z Chicago.

– Dziękuję ci, że przyjechałeś.

Znowu pocałował mnie w czoło. A potem, rzuciwszy ostatnie, surowe spojrzenie Remo, odszedł, poruszając się bokiem, żeby nie odwracać się do nas tyłem, bo nie ufał Remo. Kiedy znalazł się poza zasięgiem mojego wzroku, zrobiłam gwałtowny wydech. Czułam gorzko-słodką radość.

Remo stanął tuż za mną i objął mnie w klatce piersiowej, przyciągając do siebie.

– Zobaczysz go jeszcze. Nie porzuci cię. Jest równie uparty co ty – oświadczył.

Spojrzałam na niego z oburzeniem.

– Nie jestem uparta.

– Oczywiście, że nie.

Złożył pocałunek na mojej łopatce, a następnie delikatnie przygryzł skórę na szyi. Zadrżałam z pożądania. Nie mogłam się doczekać, aż wreszcie zostaniemy sami.

Remo

Serafina praktycznie trzęsła się z podniecenia, kiedy po uczcie weselnej prowadziłem ją do naszej sypialni. Była piękną panną młodą. Wolną, nieujarzmioną i rozpromienioną. Była dokładnie taka, jaka powinna być.

Gdy dotarliśmy do pokoju, popchnęła mnie na drzwi, zamykając je. Stanęła na palcach, przycisnęła swoje ciało do mojego i przeczesując palcami moje włosy, zaczęła smakować moich ust.

Kurwa.

Wsunąłem między jej wargi język, głodny i spragniony, następnie złapałem ją za tyłek przez materiał sukni i mocno ścisnąłem. Serafina jęknęła, nie przerywając pocałunku. Wciąż ocierała się piersiami o mój tors. Jedną dłoń przesunęła w dół i położyła na moim fiucie, który już był boleśnie twardy.

Zacząłem poruszać biodrami, ocierając się o jej rękę.

Chwyciłem ją za dłoń, po czym odwróciłem nas tak, że Serafina była uwięziona pomiędzy moim ciałem a drzwiami. Przycisnąłem jej nadgarstek nad głową.

– Taki dominujący – droczyła się ze mną, a ja uciszyłem ją gwałtowniejszym pocałunkiem, poruszając biodrami, by pokazać, co ją czekało.

Zebrałem długą spódnicę i podałem ją Serafinie.

– Trzymaj ją w górze, aniele – rozkazałem.

Przygryzła wargę, próbując zachować spokój. Zacisnęła na sukni palce i uniosła, odkrywając cienkie, koronkowe stringi.

Uklęknąłem na jedno kolano, następnie posłałem jej mroczny uśmiech. Zsunąłem kawałek materiału, odsłaniając cipkę.

– Pamiętasz pierwszy raz, kiedy cię posmakowałem?

Rozszerzyła nieco nogi, ze zniecierpliwieniem kręcąc lekko biodrami.

– Jak mogłabym zapomnieć? To była najlepsza rzecz, jaką czułam w całym swoim życiu. – Jej głos był zachrypnięty z podniecenia.

– Dzisiaj będzie jeszcze lepiej – obiecałem.

– Proszę, Remo, po prostu mnie posmakuj.

Wsunąłem dłoń pod kolano Serafiny i otworzyłem ją, przyciskając jej nogę do drzwi. Wreszcie nachyliłem się i polizałem ją od góry do dołu. Odsunąłem się, po czym wychrypiałem:

– Och, aniele, już jesteś tak cholernie gotowa na mojego fiuta.

Spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Mam to gdzieś. Najpierw chcę poczuć na sobie twój język. A teraz skończ gadać.

Zaśmiałem się niedorzecznie podniecony jej pożądaniem oraz władczością. Jednym ruchem wsunąłem do jej wnętrza dwa palce, jednocześnie ssąc łechtaczkę. Krzyknęła i złapała mnie za głowę, podczas gdy ja pieściłem na zmianę łechtaczkę i miękkie wargi, nie przestając wsuwać głęboko palców. Czułem, jaka jest mokra. Owiewał mnie jej podniecający zapach. Niemal odchodziłem od zmysłów z pożądania; odnosiłem wrażenie, jakby mój fiut zaraz miał spłonąć. Chciałem ją po prostu przelecieć, ale na razie postanowiłem dać jej to, czego pragnęła. Jęki oraz piski stały się bardziej desperackie, a kiedy Serafina znalazła się na granicy orgazmu, puściłem łechtaczkę i zacząłem ssać wewnętrzną stronę uda, przestając poruszać dłonią.

– Remo – powiedziała na wpół ze złością, na wpół z desperacją.

Przyłożyłem usta do jej łechtaczki i gwałtownie wsunąłem palce do wnętrza. Wtedy Serafina wygięła plecy w łuk, wykrzyczała moje imię i zadrżała z ulgi. Wciąż ją pieściłem, aż wreszcie podskoczyła przytłoczona doznaniami. Wysunąłem palce, następnie zanurzyłem w jej wejściu język, a ona wydała z siebie niski jęk. Wstałem, szybko zdjąłem spodnie i pocałowałem Serafinę namiętnie, by mogła poczuć swój smak.

– Co ty na to, żebym teraz cię przeleciał? – warknąłem.

– O tak – mruknęła. Jej przypominające marmurowe policzki były zaróżowione z pożądania.

Podniosłem ją, przyparłem do ściany i kiedy owinęła nogi wokół moich bioder, materiał sukni zebrał się między naszymi ciałami. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, wszedłem w nią jednym mocnym pchnięciem; jej ścianki zacisnęły się na moim fiucie. Serafina odchyliła głowę, łapiąc głośno powietrze, i jednocześnie odsłoniła przede mną swoje idealne gardło. Naznaczyłem nieskazitelną skórę.

Wbijałem palce w jej miękkie uda, raz po raz wchodząc gwałtownie. Serafina trzymała się kurczowo moich ramion. Jej wargi były rozchylone, a oczy zmrużone z przyjemności. Gdy zaczęła dochodzić, złapała mnie jeszcze mocniej, boleśnie, i wcisnęła pięty w mój tyłek. Mruknąłem, kiedy poczułem napięcie w jajach, ale nie przestałem poruszać biodrami, przypierając Serafinę do drzwi. Uniosłem ją, aż wreszcie zamarła, po czym wydobył się z niej piękny krzyk. Musiałem zebrać w sobie całą samokontrolę, żeby nie dojść razem z nią. Mruknąłem i ani na moment nie zwolniłem, dopóki się nie rozluźniła. Zniżyła głowę i złączyła nasze wargi w nieskoordynowanym pocałunku.

– Nie relaksuj się na razie. Jeszcze z tobą nie skończyłem – powiedziałem surowym tonem, na co się uśmiechnęła.

Gdy niosłem ją do łóżka, blond włosy przykleiły się do jej i mojego czoła. Położyłem Serafinę na materacu, a ona prychnęła z oburzeniem. Rozszerzyła nogi, zapraszając mnie.

Pokręciłem głową, uśmiechając się mrocznie.

– Na kolana – poleciłem.

Przewróciła się na brzuch, prezentując mi zaokrąglone pośladki, po czym uklękła na łóżku. Kiedy zobaczyłem ją w tej pozycji,

czekającą na mnie, mój fiut drgnął. Nachyliłem się, ugryzłem Serafinę w pośladek i przyciągnąłem do swojego czekającego kutasa. Zauważyłem, że delikatne napięła mięśnie i złapała się mocniej kołdry, ale rozluźniła się, gdy tylko wszedłem w jej cipkę, a nie tyłek.

Próbowaliśmy już kilka razy. Zanim ją poznałem, była to moja ulubiona pozycja, lecz widziałem, że Serafina robi to wyłącznie ze względu na mnie. Nie lubiła tego, co sprawiło, że mi też przestało się podobać. Chciałem, żeby szalała z pożądania, a nie spinała się oraz czuła niewygodę.

Pieprzyłem ją mocno i szybko, moje jaja obijały się o jej cipkę. Wkrótce Serafina sięgnęła w dół i zaczęła masować łechtaczkę, co jakiś czas przesuwając lekko paznokciami po moim fiucie, czym doprowadzała mnie do szaleństwa. Pochyliłem się i odgarnąłem jej włosy, odsłaniając wytatuowane skrzydła. Już i tak byłem blisko, a kiedy wszedłem głębiej niż wcześniej, wreszcie osiągnąłem spełnienie. Serafina doszła razem ze mną i wypięła tyłek, osuwając się na materac. Jej orgazm był tak silny, że ręce się pod nią ugięły. Nie przestałem poruszać biodrami, dopóki nie spuściłem się do końca. Klepnąłem ją w tyłek, następnie wyszedłem z niej i opadłem na łóżko. Przytuliła się do mnie. Oddychaliśmy szybko, a nasze ciała były śliskie od potu. Złączyliśmy usta w powolnym pocałunku.

Objąłem jej ramię, a wtedy Serafina splotła nasze dłonie i je uniosła. Obrączka w kształcie skrzydeł z diamentami oraz czarnymi szafirami prezentowała się idealnie na jej długim palcu. Poleciłem wykonać go specjalnie dla niej, a jubilerowi dopiero za którymś razem udało się uzyskać efekt, o jaki mi chodziło. Jego czoło zawsze zalewał pot, gdy do niego przychodziłem.

Wybór Serafiny mnie zaskoczył, ale nie mogła trafić lepiej. Czarny wolfram z hebanowym środkiem nie wyglądał na moim palcu tak obco, jak się tego obawiałem. Wcześniej nie nosiłem biżuterii i myślałem, że nigdy nie będę. Sądziłem przecież, że małżeństwo nie wchodzi w grę. Nie rozumiałem, czemu inni się na nie decydują. Towarzystwo zapewniali mi bracia, z kolei moje potrzeby seksualne mogła zaspokoić pierwsza lepsza kobieta.

Do tej pory nie zależało mi na żadnej, może poza Kiarą, chociaż ją otaczałem innym rodzajem troski. A potem w moim życiu pojawiła

się Serafina. Mój anioł. Kobieta, która miała zapewnić mi mój największy triumf. I zapewniła – tylko nie w sposób, w jaki się spodziewałem.

– O czym myślisz? – wymamrotała. Mówiła powoli całkowicie zrelaksowana.

– Że zapewniłaś mi największy triumf w moim życiu.

Zerknęła na mnie.

– Jestem królową. A ty jesteś królem. I wykorzystałeś mnie, żeby zaszachować oddział z Chicago – oznajmiła łagodnie, drocząc się ze mną, ponieważ wiedziała, że nie to miałem na myśli.

Już nie.

– Raczej to ja zostałem zaszachowany – wymruczałem. – Okradłaś mnie. Ograbiłaś z determinacji. Porwałaś moje okrutne, czarne serce.

Podniosła głowę.

– Żadne z nas nie zostało zaszachowane. Oboje wygraliśmy. Mamy siebie nawzajem. Mamy Nevio i Gretę.

– Ty musiałaś coś stracić, żeby wygrać.

Pokiwała głową, jednak w jej oczach nie ujrzałem smutku.

– Tak. Ale kiedy się coś straci, wtedy o wiele bardziej docenia się to, co się ma. Niczego nie żałuję, ponieważ dzięki temu znalazłam się tutaj. Kocham cię każdą cząstką siebie.

Pocałowałem ją nadal zdumiony, że pokochała mnie nawet po tym, co zrobiłem. Delikatnie przesunąłem palcem po niemal niewidocznej bliźnie na jej przedramieniu.

– A ja kocham ciebie – odparłem ochryple. Nigdy nie przypuszczałem, że komukolwiek to powiem, choć przecież już wcześniej wyznałem Serafinie, co do niej czuję. – Ponieważ każdego dnia stawiasz czoła mojemu mrokowi. Ponieważ powinnaś uciec, ale tego nie robisz. Ponieważ dałaś mi najwspanialszy dar ze wszystkich: nasze dzieci i siebie.

– Z radością stawiam czoła twojemu mrokowi, bo dzięki niemu twój blask jest jeszcze jaśniejszy – powiedziała, a ja pocałowałem ją namiętnie.

Ta kobieta miała moje okrutne serce. Miała mieć je na zawsze.

Byłem okrutny.

Nie mogłem się odkupić, jednak nie obchodziło mnie to, dopóki Serafina, Nevio i Greta widzieli we mnie coś, co rekompensowało ten fakt. Zamierzałem dopilnować, żebym nigdy nie zawiódł ich miłości i zaufania. A jeśli ktoś kiedyś odważyłby się mi ich odebrać, pokazałbym temu nieszczęsnemu bydlakowi, kim jestem dla tych, których mam w dupie: najokrutniejszym mężczyzną na Zachodzie.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Sejli i Selmie za pełne ekscytacji wsparcie. Dopingowałyście mnie (i Remo) już od pierwszego rozdziału. Bez Was pisanie tej historii byłoby o wiele trudniejsze.

Dziękuję Caro i Ratuli za to, że pomogły mi sprawić, by ta książka stała się lepsza, i podzielały moją obsesję na punkcie Remo. I tak jest mój.

Dziękuję Emily za bycie moją wybawczynią/asystentką. Gdybyś nie organizowała mojego życia online, moje prawdziwe życie byłoby jeszcze bardziej chaotyczne.

Dziękuję Cora's Turf. Jeszcze kilka miesięcy temu nawet nie wiedziałam, że istnieje coś takiego jak grupy zrzeszające fanów autorów, dopóki Emily nie zachęciła mnie, żebym jakąś stworzyła. A teraz nie potrafię sobie wyobrazić życia bez Was. Wasza obsesja na punkcie bezwzględnych mafiosów jest równa mojej i za to jestem Wam niezmiernie wdzięczna.

Dziękuję Street Team. Bardzo się cieszę, że ze mną jesteście. Dziękuję, że pomagacie mi rozpowszechniać mój mroczny świat mafii.

Dziękuję swoim Czytelnikom. To dzięki Wam chcę to robić. Jestem przeszczęśliwa, że mam najbardziej entuzjastycznych i uroczo obsesyjnych fanów. Chcę podziękować Wam za szerzenie miłości do moich książek. Bez Waszego entuzjazmu moje powieści i ja byłybyśmy niczym.

[1] Macaroni and cheese – popularne szczególnie w Stanach Zjednoczonych danie, które przyrządza się, zapiekając makaron z sosem serowym (przyp. red.).
[2] Dropkick – kopnięcie polegające na wyskoku, trafieniu przeciwnika w locie obiema nogami i efektownym upadku (przyp. red.).
[3] *Mia cara* – (z wł.) moja droga (przyp. tłum.).